

Kontynuacja losów bohaterów powieści *Mecenas*

ANNA FALATYN

HAZARDZISTA

KodeX #2

Powoli spod maski nieugiętego, charyzmatycznego pana mecenasa
wyłania się obraz człowieka na krawędzi.

Czy Zuzanna wyciągnie do niego rękę
i nie pozwoli, żeby spadł?



ANNA FALATYN

HAZARDZISTA

KODEX #2

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Anna Falatyn

Wydawnictwo NieZwykle

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Sara Szulc

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-866-4

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

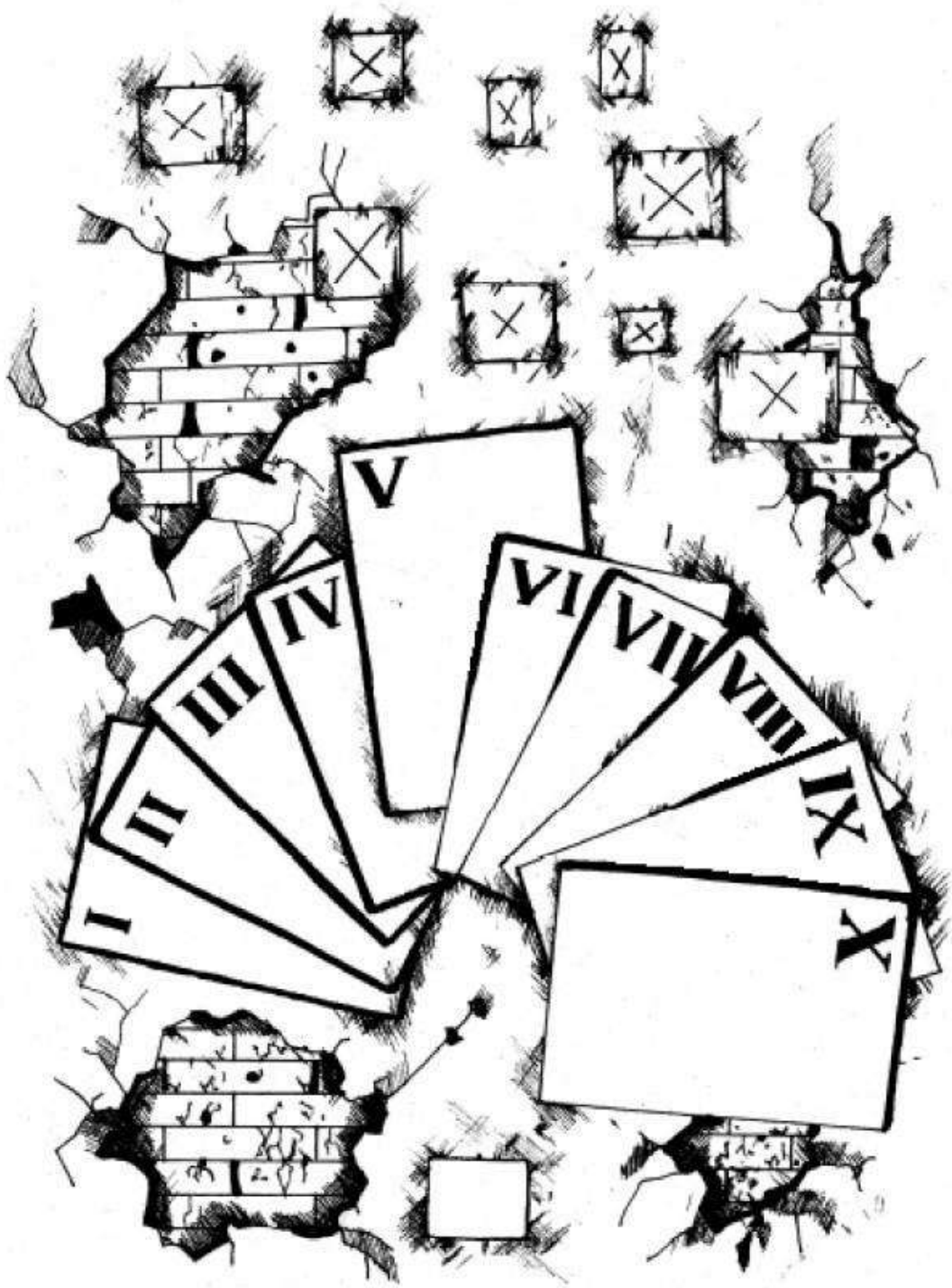
Rozdział 44

Rozdział 45

Epilog

Playlista

Przypisy



Nikt nigdy nie będzie tobą.

Prolog

Siedem lat wcześniej

**„But listen love, love is not some kind of victory
march, no
It's a cold and it's a broken...”.**

Leonard Cohen, *Hallelujah*

– Paweł! Paweł! Czekaj! – Desperacki, lekko drżący głos nikał wśród gęstej ciemności.

Wzywany mężczyzna zatrzymał się przy jednym z kontenerów należących do sąsiadujących firm.

Znajdowali się w wąskiej uliczce, pomiędzy dwiema ścianami budynków na zapleczu jednego z klubów. Czerń nocy rozświetlało tylko wątłe światło palące się nad drzwiami wejściowymi.

– Czego chcesz, gówniarzu? – Mężczyzna z grymasem na ustach odwrócił się do zmierzającego w jego kierunku Wojtka.

Młody Bielecki nerwowo przeczesał palcami włosy. Drżące dłonie zacisnął w pięści. Wydawało się, że jego ciało jest zgięte pod naporem moralnego ciężaru, który dźwigał. Żyła na szyi pulsowała w zastraszającym tempie, a ciśnienie niemal rozrywało mu czaszkę.

– Ostatni raz... – wysapał, starając się opanować oddech. Wyduszenie z siebie choćby jednego wyrazu sprawiało mu ogromną trudność. – Ostatni raz i się odegram... Spłacę przynajmniej część tej kwoty. – Wyciągnął błagalnie ręce w stronę Pawła.

– Kretynie, przewaliłeś sto pięćdziesiąt tysięcy. Spójrz na siebie. – Obrzucił oceniającym spojrzeniem jego

zdeprawowane stresem ciało po sześciogodzinnym maratonie pokera. – Trzęsiesz się jak ćpun.

– Wiem! – Przycisnął pięść do skroni. Cały czas ciężko oddychał. – Wiem... ale na koniec zaczęło mi dobrze iść. Odegram się, ale pogadaj z nimi, może dadzą mi jeszcze jedną szansę. Ostatni raz i wszystko ogarnę – zarzekał się coraz bardziej histerycznie.

– Ogarnij się. – Paweł burknął na Wojtka z wyczuwalną pogardą. – Nikt nie da ci żadnej szansy. Nie masz czego zastawić. Do jutra załatwiasz kasę, inaczej rodzona matka cię nie pozna.

– Ty mnie tu ściągnąłeś, pomóż mi – skamlał niczym katowane zwierzę. – Przecież ich znasz... namów ich... jeszcze jedna, góra dwie partie, a odbiję się od dna i oddam wszystko – bełkotał.

Paweł przez moment kalkulował, przyglądając się płaszczącemu się przed nim Wojtkowi. W końcu obliział usta, a po chwili pojawił się na nich lubieżny uśmieшек triumfu.

– Nie masz czego zastawić? – Mlasnął obleśnie językiem. – Może twoja kobieta, co?

– Co? Zuza? Co ty bredzisz? Co ona ma z tym wspólnego?

Paweł skwitował jego zdziwienie ociekającym kpina śmiechem.

– Oj, szczeniaku, jesteś takim naiwnym chłopczykiem. Jak to co ma z tym wspólnego? Ładna, młoda, udostępnisz ją na chwilę. Rozbierze się, pokaże, co umie, może szefom się spodoba. Już kilka takich było, co się bardzo wzbraniały, a potem tak polubiły swoje zajęcie, że robią to do dziś. Chociaż nie wiem, ile razy twoja musiałaby rozłożyć nogi i komu obciągnąć, żeby spłacić twój dług. No, przyprowadź ją, posmakuje prawdziwego faceta, a nie takiego szczeniaka, a ty sobie jeszcze

pograsz. Przecież tego pragniesz najbardziej na świecie, nic innego cię nie interesuje.

Bielecki stał jak sparaliżowany. Mrok przysłonił mu pole widzenia, na skroni i plecach skroplił się pot. Gniew, który w nim płynął, rozszarpywał mu żyły. Chwilę zajęło Wojtkowi poskładanie wszystkiego w całość. Przed oczami mignęła mu wizja Zuzy oddającej się obleśnym, starym dziadom... I to przez Wojtka... przez niego i jego głupotę. Udręczony jęk przypominający skowyt wyrwał się spomiędzy rozchylonych ust chłopaka.

– Czekam. Masz mało czasu na decyzję. – Paweł powolnym krokiem zaczął iść w stronę wejścia do budynku. Cały czas przeglądał coś w telefonie.

Wojtek rozbieganym wzrokiem rozejrzał się dookoła. Przy jednym ze śmietników dostrzegł pręt. Nie zastanawiając się, chwycił go w dłoń. Łomoczące serce rozrywało mu pierś, a w uszach słyszał swój szalejący puls.

Zderzenie metalowego przedmiotu z ciałem było niemal niesłyszalne, jednak odbiło się głośnym echem w głowie Wojtka.

Paweł zgiął się wpół, by pod wpływem kolejnego uderzenia opaść na kolana. Warknął przez ból rozlewający się po kręgosłupie. Zanim zdążył zapanować nad odrętwieniem, Wojtek powalił go na beton, po czym odwrócił, usiadł na nim i w amoku zaczął okładać pięściami.

– Nigdy, kurwa, więcej o niej nie wspomnisz – sapnął pomiędzy jednym a drugim ciosem w twarz. – Nigdy o niej choćby nie pomyślisz!

Słyszał odgłosy tarcia skóry o skórę, chrzęst zderzenia kości z kością. Krew tryskała, plamiąc płyty chodnikowe, ale i ubranie Bieleckiego, jego dłonie, przedramiona. Każde uderzenie przesycone było agresją, stanowiło

próbę wyładowania bezsilności. Chrupot pękających kości jeszcze bardziej go nakręcał.

Paweł nie starał się bronić. Głowa odskakiwała mu bezwładnie na boki. Zamroczenie spowodowane kolejnymi uderzeniami uniemożliwiało wykonanie jakiegokolwiek ruchu.

Wojtek okładał go na oślep, dopóki nie poczuł odrętwienia rąk. Wtedy twarz mężczyzny przypominała czerwoną bezkształtną masę.

Bielecki na drżących nogach podniósł się z chodnika. Cały dygotał ze zmęczenia.

– Wstawaj! – wrzasnął, lecz jego krzyk przypominał zduszony bulgot połączony z sapaniem.

Paweł nawet nie drgnął.

– Wstawaj! – Resztką sił wymierzył mu siarczysty kopniak w żebra, na co ciało mężczyzny poruszyło się pod wpływem uderzenia, a z jego ust pociekła strużka gęstej krwi.

Bielecki zachybotał się na nogach, po czym niesiony zmęczeniem upadł obok nieruchomego mężczyzny.

– Paweł. – Z trudem łapał powietrze. – Paweł...

Powrót świadomości okazał się dotkliwie bolesny. Wojtek poczuł, jakby zderzył się ze ścianą, jakby ktoś podłączył go pod wysokie napięcie. Otepiałe amokiem zmysły zaczęły wracać na właściwe tory, mózg powoli przetwarzał informacje. Było już zdecydowanie za późno...

Wojtek nie chciał podchodzić do chłopaka, nie chciał sprawdzać, czy oddycha, czy ma puls. Chwycił pręt, którym wcześniej zdzielił Pawła po kręgosłupie. Resztki zdrowego rozsądku podpowiedziały mu, że musi zabrać ze sobą narzędzie, na którym są jego odciski palców. Musiał stąd natychmiast uciec, zniknąć, zanim ktoś się tu pojawi i zobaczy, czego się dopuścił.

Łzy napłynęły mu do oczu. Miotał się w bezsilności i przerażeniu. Nerwowo rozglądał się na boki, nie wiedząc, w którą stronę ma uciekać.

W końcu drżącą, zakrwawioną dłonią wyciągnął telefon i wybrał numer. Po paru sygnałach po drugiej stronie odezwał się mężczyzna zaspanym głosem.

– Tato – wycharczał, prawie wymiotując ze stresu. – Tato, zawałem... Nie wiem, co mam zrobić... Proszę... Proszę, pomóż mi...

Rozdział 1

Okolice Bochni

Obecnie

– Daleko jeszcze?

Wojtek odczuwał każdy gwałtowny skręt samochodu czy nierówność drogi. Skroń mężczyzny pulsowała tęnym bólem. Miał ochotę przycisnąć do niej rozgrzany pręt, który wypali mu z głowy wszelkie durne pomysły.

Datę drugiej rozprawy wyznaczono na początek grudnia, czyli za ponad dwa miesiące, a mecenas wciąż stał w miejscu. Nie powstrzymało go to jednak przed spędzeniem wczorajszej nocy w kasynie. Od pierwszego razu pojawiał się tam regularnie, tłumacząc sobie samozagładę wyższymi celami.

– Pytasz piąty raz w ciągu dziesięciu minut. – Julia nawet na moment nie oderwała wzroku od ekranu telefonu. Była zbyt pochłonięta sprawdzaniem, czy na pewno jadą właściwą trasą. Zdawała sobie sprawę, że w innym wypadku Bielecki przez swoje podwyższone napięcie zaraz wyrzuci ją do rowu obok pola po wykopkach.

– Pytam, bo już bolą mnie dłonie od manewrowania kierownicą i omijania każdej dziury, wyrwy i kamienia na tej jebanej drodze. Jeżeli zostawię tu podwozie, skończysz marnie.

– Artykuł sto dziewięćdziesiąt paragraf pierwszy kodeksu karnego¹ – wypaliła, jakby od niechcienia, po czym westchnęła z irytującym znużeniem. – Mam przytoczyć, czy sam ogarniesz?

– Nie baw się we mnie. – Na ustach mężczyzny pojawił się wąły uśmiech.

– Jeśli zostawisz podwozie, co roku tego dnia będę tu przyjeżdżać ze zniczem w hołdzie dla twojego świętej pamięci samochodu.

Bielecki tylko sapnął pod nosem, a następnie niemal położył się na kierownicy.

– Jesteś dzisiaj strasznie nerwowy – zauważyła. – Nie wyspałeś się?

Zasnąłem jak dziecko zaraz po tym, jak przewaliłem pięćdziesiąt tysięcy, pomyślał z irytacją.

Wojtek obiecał sobie, że pójdzie do kasyna tylko raz. Tylko jeden wieczór, jedna noc, a potem wszystko wróci do normy. Złudnie liczył na to, że jego samozaparcie i świadomość brodzenia w coraz głębszych odmętach uzależnienia pozwolą mu na zachowanie samokontroli. Przez moment czuł wolność, oderwał się od problemów, które powoli zaczęły wypierać pustka oraz czarna otchłań bez dna. Wtedy musiał natychmiast wypełnić je kolejną partią. Nie miał wyboru, ponieważ każdą przegraną odczuwał niczym życiową porażkę i chciał niezwłocznie zatuszować ją kolejnym zwycięstwem. Krąg się zacieśniał. Euforię zastępowało poczucie znużenia i beznadziejności. Smak zwycięstwa natomiast – gorzcy kolejnej osobistej porażki i słabości. Rano pozostawał jedynie pulsujący ból głowy, odrętwienie ciała zdewastowanego ciągłymi wyrzutami adrenaliny, kac moralny oraz paralizujący strach przed sprawdzeniem stanu konta.

– Jak mam nie być nerwowy, skoro już od kwadransa jedziemy jakimś zadupiem? Po prawej pole – wskazał ręką w kierunku szyby – po lewej pole. Nie zdziwię się, jak zaraz dotrzemy nad urwisko. Mówiąc „wróćmy do początku tej sprawy”, nie miałem na myśli początku tworzenia świata.

– Jeszcze tylko pięć kilometrów. Tak pokazuje nawigacja. Nie moja wina, że główna droga jest w remoncie i pokierowało nas objazdem – wyjaśniła Julka.

– Dziwne, że tym objazdem jedziemy tylko my.

– Przestań zrędzić! – Podniosła głos rozdrażniona gderaniem Bieleckiego. – To twój detektyw wykopał tę miejscowość, a nie ja.

– „Wykopał” to dobre określenie – fuknął, manewrując obok kolejnej wyrwy. – Starożytna osada, wykopy archeologiczne, a tak serio to ostatni znany adres prawdziwej Nikoli Zalewskiej. Tu podobno mieszkała też jej rodzina. Rozejrzemy się, popytamy.

– Czego oczekujemy?

– Cudu.

– Czyli tego, że ktoś potwierdzi, że Nikola z aresztu to nie Nikola z dokumentów – wyjaśniła jego enigmatyczną odpowiedź.

– Właśnie, a na dodatek kogoś, kto jeszcze zezna to w sądzie.

– Ludzie na wsiach nie są zbyt ufni. Wątpię, czy będą chcieli z nami rozmawiać, zwłaszcza jak podjedziesz im pod płot autem za pół bańki.

– Dlatego pojedziemy do sołtysa, powinien być najlepiej poinformowany. Co z Interpołem? – Na twarzy Bieleckiego pojawił się kwaśny grymas niezadowolenia, gdy wjechał w kolejną dziurę.

– Cisza. Nie odpisali, nie oddzwonili, a wertowanie ich strony z zaginionymi jest jak szukanie igły w stogu siana. – Otworzyła notatnik, który przez cały czas trzymała na kolanach, i zaczęła referować mecenasowi postępy poszukiwań. – Szukałam kobiet w podobnym wieku zaginionych również w sąsiednich krajach. Równie

dobrze mogła urodzić się w Gruzji, ale mieć inne obywatelstwo.

– Równie dobrze możemy szukać w zakładce „poszukiwani”, a nie „zaginieni” – skwitował Wojtek, z ulgą wyjeżdżając na odcinek brukowanej drogi. Poprawił mankiety białej koszuli wystające spod grafitowego swetra i spojrzał zmrużonymi oczami przed siebie.

Na działce nieopodal trwała budowa domu. Bielecki pomyślał, że mógłby tu zamieszkać – z dala od zgiełku, hałasu, pędzącego życia, co dla jego zdrowia mogłoby okazać się zbawienne. Zuzie też spodobałoby się takie rozwiązanie. Uwielbiała, gdy wyjeżdżali, odcinając się od świata. Wojtek mógł to wszystko mieć, mógł tak żyć, zamiast tego miał piętrzące się problemy, znajome demony przeszłości coraz częściej wpadające z odwiedzinami oraz żonę, z którą w żadnej kwestii nie potrafił dojść do porozumienia. Wiedział, że Ida tak łatwo go nie wypuści. Nie była typem kobiety godzącej się potulnie na rozwód i życzącej szczęścia na nowej drodze życia.

– Mecenasiu? – Lekko pretensjonalny głos Julii wyrwał go z rozmyślań.

– Spróbuję podziałać z Interpołem przez stronę niemiecką, tam mam lepsze dojścia i kontakty. Gdzie mam teraz jechać, bo nawigacja w samochodzie zwariowała?

– W prawo. Za dwa kilometry powinna pojawić się twoja upragniona cywilizacja – oznajmiła kąśliwie. – Wojtek, a może jeszcze raz porozmawiamy z żoną ostatniej ofiary? – zaproponowała z rezerwą. Trochę obawiała się reakcji przełożonego na swój pomysł.

– W jakim celu? – bąknął.

– Mam dziwne przeczucie, że jej mąż miał romans, a ona nie chce nam tego powiedzieć.

– Oczywiście, że miał. – Wojtek zaśmiał się kpiąco pod nosem. – I na dziewięćdziesiąt procent łączyło go coś z Zalewską.

Julia gwałtownie zwróciła głowę w jego kierunku. Wydawała się zaskoczona tak śmiałym stwierdzeniem.

– W takim razie dlaczego tego nie pociągniesz?

– Bo to kolejna pętla zarzucona na jej szyję. Werona, pomyśl, jak to wygląda. Mieszkanie na schadzki, kochanka, facet wylatuje przez okno, bo nie chce się rozwieść z żoną. Klasyka westernu.

– No ale przecież seryjny tak by nie zadziałał.

– Sądu nie obchodzi metodyka działania, tylko trup i porozrzucane wokół dowody. Znalazłaś coś na temat tajemnicy spowiedzi?

– Niestety nie. – Ściszyła głos, zawieszając wzrok na swoich kolanach. – Ale wracając jeszcze do żony... mimo wszystko chciałabym z nią porozmawiać.

– Nie otworzy nam drzwi – skontrolował Wojtek.

– Pójdę sama – zadeklarowała.

– Odważnie, powiedziałbym, że nawet zuchwale. – Wypuścił z sykiem powietrze.

– Mam być szczerą?

– Wał.

– To nie ten typ, który poleci na twój urok – podsumowała, mocniej ściskając w palcach notatnik.

– Słucham?

– Zdążyłam zauważyć, jak działasz. Czarujący uśmiech, kilka komplementów, a po kwadransie kobiety chcą przepisywać na ciebie majątki i uwzględniać cię w ubezpieczeniu na życie. Jeśli to nie skutkuje, atakujesz słowem i stajesz się inwazyjny. Tamta kobieta, mimo że

była zdradzana, była również w żałobie. Nie potrzebowała czarowania ani gróźb.

Wojtek zamilkł, rozważając za i przeciw. Nie miał nic do stracenia, a Julce przyda się trochę samodzielności i pracy w terenie.

– Dobrze, idź. Jak zamieni z tobą chociaż zdanie, stawiam obiad – rzucił wyzwanie.

– A jak nie zamieni?

– To ty stawiasz. No, nareszcie. Upragniona cywilizacja. – Uśmiechnął się promiennie na widok wyłaniających się z oddali zabudowań. – Teraz znajdziemy tego sołtysa i liczymy na cud.

– Mąż jest dzisiaj w gminie. Taka szkoda, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Napijemy się kawki, herbatki, zjemy ciasto. Tak dawno nikt nas nie odwiedzał.

Wojtek z narastającym niepokojem rozejrzał się po wnętrzu. Był przygotowany na batalię przed drzwiami i zasypywanie rozmówcy argumentami, by w ogóle móc zamienić z kimś dwa słowa. Tymczasem siedział w domu sołtysa, popijał herbatkę, wybierając między kilkoma rodzajami ciast i ciasteczek. Stwierdził, że trafili lepiej, niż przypuszczał. To żona sołtysa mogła wiedzieć najwięcej. Sądząc po jej gotowości do przyjmowania gości, idealnej fryzurze, makijażu oraz nienagannym stroju, zapewne gościła kogoś przynajmniej raz dziennie. Koleżanki, sąsiadki... czymś przecież trzeba było zająć czas, a podczas takich spotkań nie można się pokazać w dresie i bez makijażu, chyba że chce się zostać obiektem plotek połowy gminy.

– Już podaję drożdżowe! Jeszcze ciepłe, niedawno wyciągnęłam z piekarnika! – krzyczała euforycznie z kuchni do gości.

– Będę mógł z nią rozmawiać? – Wojtek zagadnął konspiracyjnie do Julki. W jego głosie dało się wychwycić zaczepny ton. – Nie wiem, czy to ten typ kobiety.

– Jezu, nie udawaj debila. Jak ją poprosisz, to zaraz wyprasuje ci koszulę, zrobi kąpiel i wyczesze włosy.

– Właśnie dlatego się boję. Czuję się zdominowany. Co będzie, jak mnie zacznie karmić tym ciastem? No wiesz – nabrał głęboko powietrza – utuczy nas niczym Jasia i Małgosię, a potem zje.

Julia z trudem powstrzymała parsknięcie śmiechem.

– Nie lubisz, jak kobieta nad tobą dominuje?

– Nie lubię, jak planuje mnie pożreć. – Nacisnął zębami na dolną wargę, drapiąc się dłonią po zaroście.

– A może maselka do drożdżowego albo konfiturkę? – Od ścian po raz kolejny odbił się uroczy szczebiot.

– Tak, tak. Wojciech bardzo lubi maselko i konfiturkę – zawtórowała Julia.

– Już, kurwa, nie żyjesz – warknął przez zęby Bielecki. – Przez najbliższy tydzień orzesz nadgodziny, rypiesz każdą sprawę, nawet skargi mieszkańców o zasrany trawnik, piszesz każde pismo i będziesz z nimi latać na piechotę do sądu. Specjalnie będę wybierał takie pory, w których będzie łało.

Julka jednak nic sobie nie robiła z gróźb Wojtka, wręcz przeciwnie – z trudem powstrzymywała napady śmiechu.

– Masz rację, ona zaraz cię wysmaruje tym maselkiem, a potem zje. Uderzaj. – Kobieta wyprostowała plecy, po czym odstawiła na stół filizankę z kawą. – Ciasteczko? – Uśmiechnęła się zalotnie do Bieleckiego, imitując przesłodzony głos gospodyni domu, co przywołało na jego twarz jeszcze bardziej zboląłą minę.

– Nie, dzięki. Ze słodczy jem tylko chałwę. – Stukot obcasów postawił mężczyznę w stan gotowości. – Pani Mario. – Bielecki zwrócił się do kobiety, gdy pojawiła się w salonie, niosąc kolejny talerz z ciastem.

– Mario, mów mi Mario. – Wygładziła sukienkę wystudiowanym gestem i w niemal arystokratyczny sposób zajęła miejsce.

Gotowe na wszystko, powiat bocheński, pomyślał mecenas.

– Mario – chrząknął, zastanawiając się, czy uderzać od razu, czy jeszcze trochę podkreślić atmosferę. – Myślę, że jako osoba, która trzyma pieczę nad całą okolicą, możesz nam bardzo pomóc. – Połechtał ego kobiety. – Każdy przychodzi do ciebie z problemem, szuka rady. Jesteś kimś godnym zaufania, więc wielu opowiada ci o swoich sekretach.

Gdy na policzkach Marii poza czerwienią rózu pojawił się lekki rumieniec, Wojciech przeszedł do rzeczy.

– Kojarzysz rodzinę Zalewskich? Mieszkali tutaj przez ponad piętnaście lat. Z tego, co udało nam się ustalić, mieli córkę. Nikola Zalewska.

Maria utkwiała wzrok w herbacie, mieszając ją coraz agresywniej.

– Kojarzę, faktycznie. – Pokiwała głową, mrużąc przy tym oczy. – Mieszkali może dwa kilometry stąd, na wylocie ze wsi. Pamiętam, że jak się sprowadzili, dziewczynka miała już z dziesięć lat.

– Kupili ten dom? – wtrąciła się Julia.

– Nie, nie. Dostali w spadku. Obok mieszkała ich ciotka. Nie żyli z nią zbyt dobrze, bo ta obraziła się, że dom nie został przepisany na nią.

– Jacy byli? Jak się zachowywali? Mieli jakieś zwady z innymi mieszkańcami? – dopytał Wojtek.

– Na początku nie zwracali na siebie uwagi. Spokojni, w miarę uczynni, nie sprawiali problemów – wymieniała sołtysowa.

– Mówili dzień dobry – dodał kpiąco Wojtek, ale Julia szturchnęła go w bok, posyłając mu przy tym mordercze spojrzenie.

Maria na szczęście nie pojęła uszczypliwości prawnika i kontynuowała:

– Nie byli zbyt bogaci. Nie pracowali, dostawali spore zasiłki z gminy. On dorabiał przy drobnych pracach w okolicznych miejscowościach. Później pojawił się alkohol, a może był już wcześniej, tylko my nic nie widzieliśmy, ale dziewczynka nigdy nie chodziła zaniedbana. Kłopoty zaczęły się, gdy ona...

– Nikola – doprecyzował mecenas.

– Tak, Nikola weszła w wiek dorastania. Spokojna wieś nie była dla niej. Imprezy, szemrane typy. Chodziły plotki, że miał ją każdy. Synowie, ojcowie, kto i jak chciał. – Kobieta spojrzała błagalnie na sufit, jakby wznosiła modły ku niebiosom. – W końcu się stąd wyprowadziła. Zostawiła rodziców na pastwę losu, biedy i alkoholu.

– Nie kontaktowała się? – drążył Bielecki.

– Rok po wyprowadzce przyjechała tu takim wypasionym autem z jakimś facetem ubrana jak gwiazda filmowa. Od tego czasu słuch po niej zaginął.

– Pokażę ci pewne zdjęcie. Wiem, że minęło trochę lat, ale może rozpoznasz tę kobietę. – Mecenas doszedł do punktu kulminacyjnego tej pogadanki. Obawiał się, że jego teoria upadnie jak każda inna, a ksiądz sprzedał mu fałszywy trop, żeby go czymś zająć i spowolnić.

Julia jak na komendę wyciągnęła z notesu dwa zdjęcia Nikoli Zalewskiej z aresztu śledczego, a następnie podała je Marii.

– Czy to jest Nikola Zalewska? – podjęła prawniczka.

Sołtysowa przez dłuższą chwilę wpatrywała się w fotografię. Na jej twarzy pojawiła się zaduma świadcząca o próbie przywołania z zakamarków umysłu obrazu dziewczyny.

– Nie dam sobie ręki obciąć, ale... ale nie... nie, to nie ona.

Prawnicy spojrzeli po sobie w konsternacji.

– Czy jest ktoś, kto może to potwierdzić na sto procent? Wspominałaś o ciotce. Mieszka tu nadal? – docisnął Wojtek. W jego głowie zaczęło kiełkować ziarenko nadziei, że może tym razem się uda.

– Mieszka, mieszka. Tak... myślę, że ona będzie w stanie ją rozpoznać, ale pojedę z wami – zadeklarowała. – Elżbieta nie jest osobą, która lubi gości. No ale dopijcie najpierw herbatkę.

Po niespełna pół godzinie stali przed furtką prowadzącą na posiadłość Elżbiety. Dom nie był tak monumentalny i nowoczesny jak dom sołtysowej, jednak miał w sobie pewien urok. Natomiast obok ku upadkowi chyliła się mało reprezentacyjna rudera. Wojtek i Julia wywnioskowali, że ten obraz nędzy i rozpaczki należał do rodziny Zalewskich.

Sołtysowa weszła jak do siebie, ledwo poruszając się w obcasach na nierównej kostce brukowej. W reakcji na jej natarczywe nawoływania w drzwiach domu pojawiła się kobieta po pięćdziesiątce. Jej wzrok z zachwyconej wycieczką Marii przeniósł się na dwójkę prawników idących tuż za nią.

– Ci państwo szukają Nikoli Zalewskiej – zaświergotała Maria. – To prawnicy z Krakowa.

Kobieta stanęła jak wryta, a na jej twarzy pojawiła się wyraźna rezerwa. Sprawiała wrażenie, jakby zamierzała

trzasnąć im drzwiami przed nosem i poszczuć ich psami.

– Rozumiem, że niemiło pani ją wspomina, ale chcemy, żeby pani zerknęła na zdjęcie i powiedziała nam, czy to Nikola. – Julia przejęła inicjatywę.

– Zdjęcie z kostnicy? – odbiła piłeczkę, lecz w jej głosie nie słychać było krzty zmartwienia.

Wojciech docenił ripostę wątlm uśmiechem. Zdecydowanie to nie był przeciwnik dla Julki, jednak mecenas zamierzał sprawdzić, jak dziewczyna sobie poradzi, skoro tak ochoczo wyrywała się przed szereg.

– Nie, nie – zaproponowała nerwowo prawniczka, najwyraźniej nie wyczuwając jadu wylewającego się z ust Elżbiety. – Chcemy tylko potwierdzić, czy to ona.

– Znowu narobiła sobie kłopotów? – drążyła podejrzliwie, lecz niesiona ciekawością wzięła w dłoń fotografię. Przez moment przyglądała się jej bez słowa, a gdy już skończyła, gwałtownym ruchem oddała ją Julce.

– To nie ona. – Stanowczy ton uciał dywagacje na temat tożsamości postaci ze zdjęcia. – Poczekajcie tutaj.

Elżbieta zniknęła w domu, by po chwili wyjść z niego z dwoma zdjęciami.

– To jest Nikola – wręczyła Julii fotografię.

Wojtek zerknął na zdjęcia, które Julia porównywała. Nawet niedowidzący zorientowałby się, że nie było tu podobieństwa.

– Zezna to pani w sądzie? – zapytała Julia, na co Wojtek skrzywił się pod nosem.

Za szybko, za inwazyjnie, pomyślał z przekąsem. Spłoszysz ją.

Mimo wzbierających wątpliwości nie zamierzał się wtrącać. Jeszcze nie teraz. Jeśli kobieta nie zdecyduje się

na zeznania, Wojtek miał już fundamenty, na których będzie mógł zbudować całkiem okazały cyrk.

– Co? Ja? W sądzie? Będę miała jakieś problemy? – zaczęła się wycofywać w narastającym zdenerwowaniu.

– Nie, proszę pani – włączył się Wojtek, a jego łagodny, lecz jednocześnie pewny głos miał przygasić niepokój Elżbiety. – To tylko procedura. Sąd albo ja zadamy pani parę pytań odnośnie do Nikoli i jej rodziny. Dostanie pani do identyfikacji zdjęcie, aby potwierdzić lub zaprzeczyć. Nic więcej.

– Ona się w coś wplątała – wyrokowała, kręcąc głową.

– Próbuje to ustalić, dlatego tak bardzo potrzebne są nam pani zeznania. Przyjedziemy po panią, zawieziemy do sądu, odwieziemy – zadeklarowała Julia. – Nie ma pani z nią kontaktu?

– A gdzie tam. Odkąd wyjechała do wielkiego miasta, zapomniała o wszystkim i wszystkich. Kontakt się urwał, nigdy nie zadzwoniła, nie napisała.

– A jej rodzice? – ciągnęła prawniczka.

– Wyjechali gdzieś rok po niej. Też się nie kontaktujemy, a dom umiera. – Wskazała ruchem głowy w kierunku działki obok.

Wojtek podążył za jej wzrokiem. Przez moment przyglądał się posesji, po czym ziewnął przeciągle i schował dłonie w kieszenie spodni, jakby był znużony sytuacją.

– Chce pani odzyskać ten dom? To przecież wałca się rudera – zagadnął luźno, układając w myślach plan działania.

– Rudera nie rudera, trochę pieniędzy i można go ładnie odremontować. Poza tym niech pan spojrzy, ile tu jest gruntu.

– Dobrze pani kalkuluje. – Uśmiechnął się szelmowsko pod nosem. – Spróbuję pani pomóc, ale

pani pomoże mnie i stawi się w sądzie.

– Tego się nie da załatwić. – Machnęła na niego odganiająco dłonią. – Już próbowałam, z prawnikiem.

– Najwyraźniej miała pani kiepskiego prawnika. Nie ma takich rzeczy, których nie da się załatwić. Więc jak będzie?

– Nie wierzę, że to mamy. – Julia niemal podskakiwała z radości na fotelu pasażera.

– Niczego jeszcze nie mamy. Twój entuzjazm jest dalece bezzasadny. – Bielecki sprzeciwił się oschle, wklepując coś pośpiesznie do telefonu.

– Przecież zezna, że to nie Nikola. Długo z nią rozmawiałeś. Zaufała ci – wyrzucała z siebie zdanie za zdaniem.

– Zezna albo nie zezna. Będę się cieszył, jak zobaczę ją na mównicy. Poza tym rozmawiałem z nią o domu i o działce, a nie o Nikoli.

– Serio chcesz jej pomóc, czy to była po prostu karta przetargowa? Do zasiedzenia ma jeszcze osiem lat, co innego można tu zrobić? – Julia lekceważąco wzruszyła ramionami. Poprawiła się na swoim miejscu, a następnie pośpiesznie zapisała coś w notesie.

– Chcesz wracać na piechotę? – Wojtek wreszcie skierował na kobietę wzrok, z którego aż trzaskały błyskawice.

– Dlaczego? – Zamarła podczas robienia notatek, a jej wargi mimowolnie się rozchyliły, zdradzając zaskoczenie.

– To zastanów się, jaką bzdurę strzeliłaś z zasiedzeniem, pomijając fakt, że nie ma tu przesłanek zasiedzenia.

– Chodzi o zasiedzenie w złej, a nie w dobrej wierze. – Przełknęła ślinę, przez co jej głos się załamał. – Czyli w sumie trzydzieści, a nie dwadzieścia lat, tak? – Cedziła ostrożnie każdy wyraz, obserwując ściągniętą w gniewie twarz Wojciecha.

– Mówiłem, że nie ma tu przesłanek zasiedzenia. Zaczynaj myśleć, a nie tylko się podniecać błahostkami. Zasiedzenie nieruchomości budynkowych jest możliwe tylko razem z zasiedzeniem prawa użytkowania wieczystego gruntu.

– No tak... – W mig pojęła swój błąd.

– Kombinuj dalej, Werona. Masz kolejną misję w życiu, bo ja wiem, co trzeba tutaj zrobić.

W tej samej chwili zadzwonił jego telefon, na co Julia wypuściła oddech ulgi, mając nadzieję, że uniknie dalszego besztania.

– Przepraszam. – Wojtek wysiadł z samochodu i odebrał. – Cześć, Stokrotko – zaczął miękkiem głosem pozbawionym trosk, a przede wszystkim zmęczenia.

– Hej, wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, dlaczego pytasz? – Zmarszczył czoło.

– Wyszedłeś wczoraj tak nagle, myślałam, że coś się stało.

– Nie, kochanie. Po prostu miałem coś jeszcze do zrobienia, poza tym łapała mnie migrena. Nie chciałem ci psuć humoru swoim gderaniem. Co ze mnie za pożytek, gdybym leżał na kanapie jak trup.

– Wojtek. – Zuza wzięła głębszy wdech. – Nie uciekaj przede mną. Jeżeli masz problemy lub chcesz poleżeć na kanapie i nic nie robić, po prostu to zrób. Sam powiedziałeś, że mam się przed tobą nie zamykać, że nie jestem sama. To samo dotyczy się ciebie. Jeśli chciałeś poleżeć w ciemności i ciszy, bo bolała cię głowa, poleżałabym z tobą. Jeżeli chcesz pogadać, coś z siebie

wyrzucić, zrobmy to. Nie musisz traktować mnie tak, jakbym była z porcelany. To, że mam swoje problemy, nie oznacza, że nie interesują mnie twoje.

Chciałbym ci powiedzieć o wszystkich swoich problemach, tylko że wtedy mogłoby cię już tu nie być, pomyślał gorzko.

Jego zadaniem było osłanianie Zuzy przed każdą burzą, branie na siebie każdego ciężaru, by ona nie musiała go dźwigać. Dawno temu obiecał, że będzie ją chronił, również przed tym, co sam ukrywał.

– Mam wyniki toksykologii Zalewskiej, chciałam, żebyś wiedział – dodała po chwili ciszy.

– Co miała? – Wbił palce w zmęczone i piekące oczy.

– Mieszanicę amfetaminy i benzodiazepin.

– Okej, tyle mi wystarczy. Nie dopytuję więcej.

– Masz dzisiaj czas? Może pójdziemy na kolację?

– Niestety, mam spotkanie z klientem. Nie wiem, ile to potrwa. – Wymyślił na oczekaniu wykręt, ponieważ wspomnienie badania toksykologicznego nakreśliło w jego głowie kolejny plan.

Znów owijał się siecią utkaną z kłamstw.

– Ktoś ważny?

– Na tyle ważny, że muszę z nim zjeść kolację. – Uśmiechnął się blado.

– Rozumiem, ale przyszłą środę musisz zarezerwować dla mnie. Mam bilety na koncert fortepianowy i chciałabym, żebyś ze mną poszedł.

– Kto i co gra?

– W sumie to nie jest koncert z prawdziwego zdarzenia, bo odbywa się w twojej starej szkole muzycznej. No wiesz, uczniowie mają jakiś recital. Bilety były w formie cegiełek charytatywnych.

– A jak już wysłuchamy tego brzdękolenia, będę cię mógł nakarmić i zabrać do domu?

– Będzie mnie pan mógł zabrać, gdzie tylko chce.

– To może w przyszły weekend gdzieś wyjedziemy? Mam dziwny nastrój. Marzy mi się jakieś pustkowie. Tylko ty i ja, kominek, sauna, poranki spowite mgłą.

– Starzeje się pan, panie mecenasie – wymruczała zachęcająco. – Albo naczytał się pan jakichś romantycznych farmazonów. – Zaśmiała się w głos, choć jej zachwyt nad pomysłem Wojtka narastał z każdym wypowiedzianym wyrazem.

– Całkiem możliwe. Morze czy góry?

– Góry.

– Dobrze, ogarnę coś – zadeklarował.

– Jak skończysz spotkanie, spróbuj przyjechać. Lubię z tobą zasypiać.

– Tylko zasypiać? – Roześmiał się, tym razem szczerze i głęboko.

– Nie, jeszcze lubię, jak chrapiesz w nocy. Do zobaczenia. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Ja ciebie też – powtórzył już do siebie, wbijając wzrok w horyzont. Nie zastanawiając się, nawiązał kolejne połączenie. – Dzień dobry, pani doktor – wychrypiał.

– Mój ulubiony mecenas – podjęła flirt.

– Jak wakacje? – zaczął luźno.

– Całkiem przyjemne.

– Podaruję sobie grę wstępną. Kolacja dzisiaj o dwudziestej. Czerwone wino bez kwiatów.

– U mnie czy u ciebie?

– W restauracji – podkreślił, ucinając domysły i rozwiewając aluzje dotyczące tego, jak może skończyć

się wieczór lub w jakim celu chciał się spotkać z Karoliną.

Usłyszał zduszony śmiech przechodzący w głębokie westchnienie.

– Rozumiem – oznajmiła już profesjonalnym tonem. – Czyli czysto merytoryczna pogadanka.

– Tak to można nazwać. Potrzebuję cię, trochę się ostatnio wydarzyło.

– Z przyjemnością pójde z tobą na kolację i odpowiem na wszystkie pytania, bo zapewne masz ich wiele.

– Niestety ciągle za dużo.

Rozdział 2

Kraków

Wieczór tego samego dnia

Zuza w pośpiechu przemierzała metry dzielące ją od restauracji, w której umówiła się z Patrycją. Gdy Wojtek oznajmił jej, że spotyka się z klientem, postanowiła ruszyć się z domu. Pochłonięta omijaniem w wysokich obcasach kolejnych dziur w chodniku, nie zwróciła uwagi na numer, który pojawił się na ekranie dzwoniącego telefonu, i odebrała.

– Inaczej się umawialiśmy – burknął opryskliwie rozmówca.

W ułamku sekundy Wysocka poznała ten pretensjonalny głos. Zatrzymała się, zeszła ze środka chodnika, po czym oparła plecy o mur budynku. Spodziewała się, że Łukasz tak łatwo nie odpuści i będzie ją nagabywał. W tym momencie czuła się jednak wystarczająco silna, aby stawić mu czoła. Nawet jeśli była to tylko telefoniczna rozmowa, nie mogła dać się mu stłamsić i okazać strachu.

– Na nic się z tobą nie umawiałam – odparła leniwie, starając się ukryć za fasadą obojętności.

– Miałaś wrócić – odburknął.

– O tak, oczywiście. Hrabia powiedział, że mam wrócić, a ja pobiegnę jak uległy sługa – ironizowała coraz bardziej napiętym głosem. – Nie jestem twoją własnością, żebyś dyktował mi, co mam robić. Dorośnij i przestań traktować innych jak rzeczy.

– A ty dalej swoje – jęknął zażenowany. – I tak sobie beze mnie nie poradzisz. Jesteś zagubiona i nieporadna

zyciowo. Myślisz, że ktoś cię będzie chciał taką, jaką jesteś? Nikt – podkreślił ostatnie słowo, a jego głos ociekał jadem i pogardą. – Jesteś darmowym bezpiecznym bzykaniem, nic więcej. Czekam, aż wrócisz z płaczem, a wtedy będzie za późno.

Zuza przełknęła gorzką ślinę. Przemoc słowna w wykonaniu Łukasza była dla młodej prokurator jeszcze gorsza niż ta fizyczna. Mężczyzna kilkoma zdaniem potrafił sprowadzić ją do poziomu rzeczy, upodlić, wypunktować jej słabości, przypomnieć, że nic nie znaczy w tym świecie... że faktycznie jest nikim...

– Masz jakoś odkręcić to, co się teraz dzieje – nakazał, jakby zwracał się do pracownika. – Przydaj się do czegoś.

– A co się dzieje? – Westchnęła ze znużeniem.

– Przestań zgrywać debilkę – wysyczał. – Prokuratura zablokowała mi dwa konta. Podejrzewają pranie brudnych pieniędzy. Od tygodnia mam kontrolę za kontrolą. Musiałem wstrzymać dwie budowy.

Mimo napiętej atmosfery i obelg, jakie jeszcze chwilę temu rzucał w jej kierunku, Zuza z trudem zapanowała nad uśmiechem. Poczowała, jak schodzi z niej ciśnienie, a z barków spada ogromny ciężar.

– I co ja mam niby z tym wspólnego?

– To ty albo ten twój kochaś wszystko uknułiście.

– Twoje teorie spiskowe są zabawne. – Ścisnęła palcami nasadę nosa, by nie parsknąć śmiechem.

– Nie rób ze mnie idioty, bo gorzko tego pożałujesz – zagroził, z każdym słowem coraz bardziej tracąc panowanie nad głosem. – Powiedziałem ci, co z nim zrobię. Dowiedz się, kto od ciebie prowadzi tę sprawę, inaczej...

– Inaczej co? – W przypiływie nagłej odwagi wyprostowała plecy i uniosła podbródek, choć Łukasz nie mógł jej zobaczyć. Niemniej przybranie takiej pozy

dodało kobiecie pewności siebie. – Pobijesz mnie? Będiesz do mnie wydzwaniał ze swoimi śmiesznymi groźbami? Zwyzywasz mnie? Przypomnę ci, że jestem tylko gównianym prokuratorem z gównianą pensją. To twoje słowa – skontrowała zgryźliwie. – Nie dzwoń więcej, bo poza tym, co na ciebie mają, dorzucę ci jeszcze nękanie i groźby.

Rozłączyła się, nie czekając na kolejną salwę wyzwisk i gróźb.

– Palant – skomentowała pod nosem, po czym natychmiast zablokowała numer. – Pierdolony palant.

Gdy wpadła do restauracji, zniecierpliwiona Patrycja sączyła wino.

– No, nareszcie. Już chciałam zamówić, zjeść bez ciebie i zostawić ci rachunek – skwitowała z beztróskim śmiechem.

– Wybacz, coś mnie zatrzymało.

Prokurator zajęła miejsce, a następnie pośpiesznie upiła łyk wody. Nerwowo rozejrzała się na boki, chcąc skontrolować, czy nikt za nią nie idzie, ani czy nie czyha na nią kolejna niespodzianka. Dopiero po chwili uspokoiła oddech.

– Zamówiłam nam wino – poinformowała Patrycja, ruchem głowy wskazując na kieliszek, a Zuza wnet po niego sięgnęła.

Cierpki posmak trunku rozlał się po ustach i przełyku kobiety.

– Coś się stało, że tak nagle chciałaś wyjść? Zazwyczaj od tego stronisz – zauważyła Patrycja.

– Czasami coś mi się przestawi w mózgu, a ty często narzekasz, że nigdzie razem nie wychodzimy. – Odstawiła pusty kieliszek, zastanawiając się, czy może już nalać sobie kolejną porcję.

– Jestem po prostu zaskoczona, że nie spędzasz czasu z Wojtkiem. – Brzozowska wzruszyła obojętnie ramionami, lecz Zuza wyczuła w jej pytaniu drugie dno. Zaczynanie pogadanki od Bieleckiego nie było w stylu Patrycji.

– Ma jakieś spotkanie z klientem – wyjaśniła.

– Jak jest między wami? – drażyla przyjaciółka.

– Dobrze – odpowiedziała zdawkowo, zastanawiając się, czemu miało służyć to przesłuchanie.

– Na pewno?

– O co ci chodzi? – Czujnie zmrużyła oczy, a jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz emocji. Zaczynała się obawiać, że Patrycja miała jej coś ważnego do powiedzenia.

– O nic – wycofała się, po czym sięgnęła po menu, poniekąd chcąc sprowadzić rozmowę do poziomu nudnej pogadanki o facetach. – Po prostu pytam, czy mu ufasz i czy jest wart tego wszystkiego?

– Tego wszystkiego? Czy ty przypadkiem nie obaliłaś przed moim przyjściem butelki wina, przez co teraz bredzisz? – Zuza posłała przyjaciółce karcące spojrzenie, na co ona tylko parsknęła, zupełnie jakby chciała w ten sposób zaprzeczyć.

– Powiem szczerze, co mi leży na wątrobie – oznajmiła. – Przeplakałaś siedem lat, po czym on wraca, a ty wpadasz mu w ramiona, włączasz do łóżka i podporządkowujesz całe swoje życie. Nie masz wrażenia, że Bielecki owija sobie ciebie wokół palca, żeby wygrać sprawę?

– Nie rozmawiamy o sprawie. W jaki sposób miałby ją niby wygrać? Zaczął czytać mi w myślach? – skwitowała z dozą pogardy, ale jej wzrok zdradzał zaskoczenie.

– No nie wiem, przebywa u ciebie w mieszkaniu, nie masz pewności, czy w nocy nie szpera ci po

dokumentach. Zuza, nie stawaj się znowu bezbronną zakochaną nastolatką, która wierzyła w każde jego słowo. Wojtek potrafi manipulować i czarować, żeby zdobyć to, co chce. Minęło sporo czasu. Nie wiesz, jakim człowiekiem się stał, co ukrywa ani co nim kieruje.

– Patrycja. – Zuza oparła skroń na pięści i przymknęła oczy. – Serio? Będiesz teraz snuć teorie spiskowe?

– To nie są teorie spiskowe, tylko moje luźne spostrzeżenia. Martwię się, że będziesz cierpieć, bo on znowu wywinie jakiś numer.

– Zawsze byłaś do niego uprzedzona, wręcz go nie znosiłaś. Ciekawi mnie tylko dlaczego.

Zuza sięgnęła po butelkę, a następnie po raz kolejny napełniła kieliszek. Nietypowa rozmowa i ataki Patrycji wprowadzały kobietę w coraz większy dyskomfort, budziły głęboko skrywane wątpliwości i lęki.

– A ty zawsze go broniłaś. Sorry, Zuza, ale wydaje mi się, że wystarczyło ci kilka słodkich słówek, parę orgazmów i zapomniałaś o wszystkim. Nie widzisz, co się dzieje? – Patrycja pochyliła się nad stołem, konspiracyjnie ścisząc głos. – Ostatnio o tym sporo myślałam. Wszystkie dziwne rzeczy zaczęły się dziać, odkąd Bielecki pojawił się w Polsce.

– Dziwne to znaczy jakie? – Z nerwów prawie ugryzła rant kieliszka.

– Chociażby ta rozerwana lalka. O aborcji wiedzieliśmy tylko ja i rodzice Wojtka. Dowiaduje się on i co się wydarzyło? Chyba sama potrafisz sobie na to odpowiedzieć. Poza tym nagle pojawia się twoja matka. Kto o niej wiedział? Bielecki i ja.

– Sugerujesz, że to sprawka Wojtka? Że próbuje mi mącić w głowie? Przestraszyć... że mnie stalkuje? Że jest ze mną – przełknęła ślinę, a ściśnięty żołądek dał o sobie znać – bo chce wygrać sprawę?

– Mam nieodparte wrażenie, że właśnie on jest zapalnikiem wszystkich twoich problemów. Te incydenty nie były groźne, jednak skutecznie wytrąciły cię z równowagi. Kwiaty, opony, lalki, matka i stale zjawia się on z odsieczą niczym rycerz w lśniącej zbroi. –

Ostentacyjnie rozłożyła ręce na boki. – Wojtek jest toksyczny tak samo jak Łukasz. Z tą różnicą, że Bielecki zamiast ranić cię słowem, mami cię nim.

– Zapędzasz się – wysyczała. Włożyła dużo wysiłku w powstrzymanie się przed krzyknięciem na całą restaurację. – Ciekawi mnie tylko, skąd nagła zmiana frontu. Ostatnio cieszyłaś się, że jestem szczęśliwa. – Pokręciła głową z dezaprobatą, a w jej wnętrzu nieustannie szalał ogień. Palilo ją w gardle, i to nie za sprawą wina, a nieopisany ból uderzał prosto w pierś.

– Po prostu przeanalizowałam dużo rzeczy i wyciągnęłam wnioski. Coś mi się nie podoba w jego zachowaniu.

– Co takiego ci się nie podoba? W końcu ktoś się mną interesuje, nie traktuje mnie instrumentalnie. Opiekuje się mną, dba o mnie. To ci się nie podoba? – cedziła przez zęby.

– Dla paru numerków i uwagi z jego strony jesteś w stanie znowu cierpieć i dać się oszukać?

– Nie tylko dla uwagi i paru numerków. Mówisz, jakbym była napaloną zdzirą, która nie widzi świata poza jego futem – jęknęła rozpaczliwie, urazona stwierdzeniem przyjaciółki.

Zuzanna dopiero teraz pojęła, że Patrycja nie rozumie jej stanu i tego, przez co przechodzi, zmagając się z depresją. Niewiele osób było w stanie to zrozumieć, a przede wszystkim dostrzec nierówną walkę, jaką człowiek musi toczyć sam ze sobą.

– Nie dla uwagi – powtórzyła, wbijając wzrok w talerz.
– Dla wyjścia z ciemności, dla kilku uśmiechów, dla

chęci wstania rano – wymieniała coraz słabszym głosem. – Dla spojrzenia w lustro i niedostrzeżenia tam ofiary życiowej. Pierwszy raz od jego wyjazdu czuję, że żyję... czuję, że obudziłam się z długiego snu. On pokazuje mi, że coś znaczę, nie muszę się przed nim chować i grać. Nie wiesz, jak to jest poczuć, że znowu możesz oddychać, i naprawdę nie życzę ci, żebyś kiedyś musiała się o tym przekonać. Zamawiamy? – Z trudem zatamowała gorące łzy zbierające się pod powiekami, a narastająca suchość w gardle skutecznie utrudniała mówienie. – Jestem piekielnie głodna. – Postanowiła zakończyć temat, choć musiała przyznać, że Patrycja dotkliwie cięła ją na kawałki każdym słowem.

Brzozowska skinęła głową dla potwierdzenia. Nawet jeśli chciałaby coś dodać, nie miała ku temu sposobności, ponieważ skupiła wzrok w jednym punkcie.

– Cholera – sapnęła, po czym utkwiała spojrzenie w karcie, choć co jakiś czas ukradkiem zerknęła przed siebie. – Nienawidzę takich zbiegów okoliczności – mamrotała pod nosem.

– O co ci chodzi? – Zuza poruszyła się na miejscu, próbując dyskretnie spojrzeć do tyłu.

– Nie odwracaj się – syknęła. – Wygląda na to, że Wojtek swoje spotkanie z klientem, a właściwie klientką, odbędzie właśnie tutaj.

Zuza gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Przez moment zastanawiała się, czy przyjaciółka nie próbuje wyprowadzić jej z równowagi.

– To bardzo popularna restauracja. W sumie nie dziwię się, że tu przyszedł – tłumaczyła, walcząc z niepokonaną chęcią odwrócenia się i zbadania sytuacji.

– Na oko babka jest po czterdziestce. Czarne, długie włosy – relacjonowała Patrycja, jakby złapała chwytny plotkarski kęs. – Ubrana w małą czarną z długim

rękawem i czerwone szpilki. Na ustach krwistoczerwona szminka, nogi po samą szyję.

– A czy on miał wpływ na to, jak się ubrała i jakie ma nogi? Kobiety nie mogą mieć adwokatów? Doszukujesz się sensacji – odparowała Zuza, impulsywnie zgniatając w palcach serwetkę. Wywróciła ze znużeniem oczami, choć jej reakcja była zdecydowanie na pokaz.

– No nie wiem. – Brzozowska znów wychyliła głowę, by zerknąć w kierunku stolika Wojtka. – Wygląda na to, że dobrze się z nim bawi. Napisz do niego – zaproponowała nagle.

– Co mam do niego napisać? – Zuzanna uniosła brew z irytacją. Sytuacja zaczynała przypominać mało śmieszne przedstawienie.

– Jak spotkanie.

– Patrycja, mam tego dość. Nie będę do niego pisać, bo zobaczyłam go w restauracji z jakąś kobietą. Może jeszcze powinnam podejść, przedstawić się i powiedzieć, że to ja z nim sypiam, żeby przypadkiem nie wpadło jej do głowy zajęcie mojej połowy łóżka? Zachowujesz się dzisiaj jak nawiedzona kretyńska.

Wywód Wysockiej przerwało pojawienie się kelnera chcącego przyjąć zamówienie. Kobieta odetchnęła z ulgą, że przez moment nie będzie musiała prowadzić tej wyniszczającej konwersacji. Tak naprawdę straciła apetyt. Coraz trudniej było jej ukryć, że aż kipiała z zazdrości. Nie mogła zrobić niczego głupiego, nie mogła zareagować. Zapewne przez całą kolację będzie siedzieć jak na szpilkach i z trudem zwalczać chęć odwrócenia się w stronę Wojtka.

Zuza nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Gdyby Wojtek miał coś do ukrycia, nie spotykałby się z tą kobietą w miejscu publicznym. To było logiczne, ale niestety Patrycja zasiała w umyśle prokurator zatrute ziarno,

wzbudziła niepokój i ponownie rozdmuchała
destrukcyjne uczucia porażki i beznadziejności.

Rozdział 3

– Doceniam twoje zaproszenie. Mogłeś mnie po prostu przemaglować przez telefon. – Karolina z gracją ujęła w dłoń kieliszek z winem po tym, jak Wojtek zamówił jej ulubione.

– Nie traktuję cię instrumentalnie – odparował, przeczesując dłonią włosy, a następnie poprawił rękawy czarnej koszuli, które podwinął do łokci.

– Tego nie powiedziałam, choć nie będę ukrywać, że trochę się za tobą stęskniłam – wymruczała uwodzicielsko, na co mężczyzna posłał jej błady uśmiech. Wydawał się niezainteresowany flirtem.

– Jestem. – Z wymuszoną radością rozłożył ramiona, jakby chciał zaprezentować się w całej okazałości.

– Wiesz, że nie o takiej formie tęsknoty mówię – kaprysiła z udawaną pretensją w głosie. – Rozumiem, że powodem oficjalnego spotkania na neutralnym gruncie jest pani prokurator. – Złączyła przed sobą dłonie, szykując się na dłuższy wywód. Zmrużyła czujnie oczy, z uwagą przyglądając się ściągniętej w zadumie twarzy mecenasa.

– Powiedzmy – uciął, chcąc zaoszczędzić dalszych dywagacji.

Karolina parsknęła lekkim śmiechem, lecz wnet przybrała profesjonalną pozę.

– Podoba mi się w tobie to, że zawsze zachowujesz rezerwę, zarówno prywatnie, jak i zawodowo – skwitowała.

– Po prostu obawiam się, że to kolejna próba wnikania do mojej psychiki. Nie lubię, jak ktoś majstruje mi

w mózgu – zauważył z przekąsem.

– Oczywiście, twój mózg, twoja sprawa. Nie martw się, mam do czynienia z ciekawszymi przypadkami niż ty. To, co siedzi w ludzkich głowach, z jednej strony jest fascynujące, a z drugiej przerażające. Ciężar wiedzy, jaki na ciebie spada podczas terapii czy zwykłych wizyt, bywa momentami nie do udźwignięcia. Każdy psycholog czy psychiatra sam powinien być ciągle w terapii, żeby nie zwariować.

– Karolina, a teraz tak szczerze, bez gierki i mydlenia oczu. – Podrapał się po zaroście, a w jego oczach pojawił się chłód. – Dlaczego to robisz? Dlaczego mi pomagasz?

– Z czystej ciekawości. Naprawdę miałam do czynienia z wieloma chorobami. Widziałam wiele zachowań i ludzkich reakcji, ale nigdy nie miałam styczności z seryjnym. Uwierz mi, że dla osoby, która siedzi w bagnie, jakim jest psychiatria, to nie lada gratka. Ty sam podjąłeś się jej obrony z czystej ciekawości.

– Liczyłaś, że dostaniesz się do niej przeze mnie?

– Może trochę. – Przekrzywiła głowę, rozciągając usta w niewinnym uśmiechu. – Chciałam upiec dwie pieczenie na jednym rożnie. Ty i Zalewska. Choć nie ukrywam, że w pewnym momencie bardziej zainteresowałam się tobą niż nią.

Wojtek spuścił wzrok na talerz, po czym przygryzł dolną wargę.

– Speszył się pan, panie mecenasie – zachichotała.

– Może trochę.

– W każdym razie poległam. Poddaję się. – Wyciągnęła przed siebie ręce. – Ktoś mnie wyprzedził, ale nie martw się, nie będę odgrywać zazdrosnej idiotki, chodzić za tobą i pakować ci się na siłę do łóżka. Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

– Nie podejrzewałbym cię o to. Nie zaprosiłem cię przecież, by ostrzec, że wróciłem do Zuzy.

– Wiem, wiem. Przejdźmy do rzeczy. Co się dzieje?

Bielecki rozejrzał się po sali, upił łyk wody, a następnie skierował zachmurzone spojrzenie na Karolinę.

– Nikola zaatakowała mnie w areszcie. – Ściszył głos do szeptu. – Szczerze mówiąc, trochę ją do tego sprowokowałem, podjudziłem... obraziłem Boga.

– Rozumiem, że punktem zapalnym i wyzwalaczem agresji nie była tylko kontrowersyjna pogadanka o Bogu?
– Podgórska weszła w rolę psychiatry i porzuciła wszelkie formy flirtu.

– Badania toksykologiczne wykazały mieszanę amfetaminy i benzodiazepin. Ta pierwsza substancja jest mi znana, ale o tych drugich nie mam zielonego pojęcia. Znalazłem tylko, że to grupa leków o działaniu przeciwlękowym.

Karolina kiwnęła głową, a następnie zamoczyła usta w kieliszku. Zdawała się nie śpieszyć z rozwinięciem myśli.

– Przeciwlękowym, uspokajającym, nasennym i przeciwdrgawkowym – sprecyzowała po chwili milczenia.

– Uspokajającym? – Bielecki skwitował wypowiedź kwaśnym uśmiechem. – W takim razie jak wytłumaczyć to, że prawie mnie zadźgała? – Potarł dłonią miejsce na szyi, gdzie jeszcze niedawno miał opatrunek.

– Czyli potrzebujesz dłuższego wywodu. – Kobieta okazała zrozumienie dla niewiedzy Wojtka. Poprawiła się na swoim miejscu i ponownie upiła łyk wina. – To grupa leków, które mają dość szeroki zakres działania. W zależności od tego, z jakim lekiem mamy konkretnie do czynienia, mogą działać nasennie, przeciwdrgawkowo, tłumią napady paniki, rozluźniają...

– Hydroksyzyna to też benzodiazepina? – Wszedł jej w zdanie z wyraźnym zainteresowaniem.

– Nie, hydroksyzyna to jeden z najpopularniejszych leków uspokajających, ale i też najdelikatniejszy, a co najważniejsze nie powoduje uzależnienia, jak może się stać w przypadku benzodiazepin. A dlaczego pytasz?

– Nic konkretnego, tak po prostu – ominął temat. Nie miał zamiaru zdradzać Karolinie, że sam ją zażywa.

Podgórska nie drażyła tej kwestii i wróciła do swojego wyводу.

– W związku z silnymi właściwościami uzależniającymi benzodiazepiny to leki do stosowania doraźnego, a nie jako długotrwała terapia. Niestety ciągłe zażywanie może wywołać nasilenie działań niepożądanych, a nawet tak zwane paradoksalne działanie. Najpopularniejsze to Xanax i Lorafen.

– Paradoksalne działanie? Czyli nie uspokajają, tylko pobudzają? – odpowiedział Wojtek.

– Właśnie tak, wręcz drażnią układ nerwowy, a w połączeniu z amfetaminą stają się tykającą bombą. Nikola musiała je przyjmować dość długo, skoro się od nich uzależniła.

– Jak mogła je zdobyć?

– Jak tylko chciała. – Karolina wzruszyła z obojętnością ramionami. – Mogła dostać receptę od każdego psychiatry, który stwierdził, że są jej potrzebne, potem od każdego rodzinnego, poza tym pozostaje czarny rynek. A jeśli pytasz, jak leki dostały się do więzienia, nie mam zielonego pojęcia. Chociaż różne cuda już widziałam, włączając w to rozprowadzanie narkotyków czy psychotropów przez personel medyczny w więzieniu, żeby mieć tak zwany spokój z osadzonymi.

– Jestem w ślepym zaułku? – Bielecki schował twarz w dłoniach, a łokcie oparł na stole. Znów ogarnęły go potworne zmęczenie i bezsilność. Gdy już do czegoś

dochodził, po raz kolejny zderzał się ze ścianą. Brakowało mu już pomysłów, a nie mógł opierać się tylko na niepewnych zeznaniach czy następnych teoriach.

– Jedyne, co wiesz, to to, że najprawdopodobniej jest uzależniona, a podczas odstawienia wzrasta się drażliwość, nerwowość, halucynacje, mogą występować paranoje, poczucie dezorientacji.

– Wtedy powstaje idealny materiał do manipulowania.
– Wojtek w mig pojął sens wypowiedzi kobiety.

– Plastyczna masa, z którą można zrobić wszystko. Już chyba masz odpowiedź, w jaki sposób prała sobie mózg.

– Lub ktoś jej prał – westchnął poddańczo.

Znowu dostał strzępki informacji, z których będzie musiał zbudować coś sensownego.

– Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowna – zauważyła Patrycja, obserwując, jak Zuza wodzi widelcem po talerzu.

– A co mam mówić, skoro przez pół wieczoru krytykujesz mnie i moje decyzje? – wymamrotała, odkładając z obrzydzeniem sztuciec.

– Nie krytykuję, po prostu mówię szczerze, co mi nie pasuje. Rolą przyjaciółki nie jest przyklaskiwanie każdej, choćby najbardziej niedorzecznej, decyzji.

Zuza kiwnęła zbywająco głową, nie mając zamiaru ciągnąć tego tematu. Ponownie czuła się przytłoczona, zagubiona i wyprana z sił witalnych. Chciała schować się przed światem i wrócić do domu, do swojego azyłu. Przeszkadzał jej każdy szmer, echo rozmów niosące się po restauracji. Również wątle światła wydawały się za mocne i raziły swoim blaskiem.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie się zbierają. – Patrycja powróciła do natarczywego relacjonowania posunięć Bieleckiego i jego towarzyszek.

– A co mają robić? Pieprzyć się na stole obok makaronu i sałatki? Zapewne tego byś oczekiwała, wtedy twoje teorie znalazłyby potwierdzenie.

– Czyli foch, bo ktoś obraził twojego Wojtusia – westchnęła Patrycja.

– Też powinnyśmy się zbierać. – Wlała do kieliszka resztkę wina, ignorując wynurzenia przyjaciółki. – Wyszli już? Poczekamy chwilę.

– Wyszli – potwierdziła Patrycja.

Kobiety utonęły na kilka minut w ciszy, która zdawała się bardzo odpowiadać Zuzannie. Jednak po chwili pozorny spokój zmąciło zmieszanie Patrycji.

– O matko. Wrócił i tu idzie. – Brzozowska odwróciła głowę w drugą stronę, jakby to miało spowodować, że staną się niewidzialne.

– Co?

Zanim Zuza zdążyła pojąć sens wypowiedzi, przy jej ręce pojawiła się męska dłoń. Kobieta zadrżała, gdy tuż za nią rozległ się lekko zachrypnięty szept:

– Powinienem obawiać się tego, że mnie śledzisz?

Twarde wargi mężczyzny zderzyły się z jej rozgrzanym policzkiem, a jego palce powędrowały na kark Zuzy, by odgarnąć z niego włosy.

Prokurator powoli przesunęła wzrokiem po sylwetce Wojtka, a następnie zatrzymała się na jego twarzy. Łagodne spojrzenie rozgoniło czarne chmury nad jej głową, przynosząc kojący spokój.

– Wiedziałaś, że tu jesteśmy? – Przesunęła opuszkami palców po jego odsłoniętym przedramieniu.

– Zauważyłem was zaraz po przyjsciu. – Znów uśmiechnął się leniwie, a Zuza poczuła ogarniające ją ciepło.

Zwykły uśmiech nie powinien tak na nią działać.

– Mogłeś chociaż przyjść się przywitać – skontrowała Patrycja, posyłając mu beczelne oceniające spojrzenie.

– Jak widać, przyszedłem. Wcześniej, jak przypuszczalnie wybadałaś, kręcąc się na tym krześle w każdą możliwą stronę, miałem spotkanie. – Odpłacił jej głębokim pomrukiem niezadowolenia, lecz prawie natychmiast jego uwaga ponownie skupiła się na Zuzie, która w dalszym ciągu wydawała się lekko otumaniona sytuacją.

– Wydaje mi się, że nie powinnaś pić. – Władczym gestem wyjął Zuzie kieliszek z dłoni, po czym odstawił go na stół.

W zachowaniu Wojtka było coś niepokojącego, coś, przez co Zuzanna poczuła się nieswojo. Jednocześnie aura zaborczości i dominacji okazała się niepokojąco pobudzająca, wywoływała przyjemne ciarki na plecach i intensywne skurcze w podbrzuszu. Dodatkowo palce Wojtka cały czas zmysłowo masujące kark Zuzy powodowały, że kobieta z trudem łapała kolejne oddechy.

– Nie rób ze mnie małej dziewczynki – szepnęła niemal bezgłośnie, na co Wojtek pochylił się do jej ucha.

Delikatne muśnięcie ust otuliło jej szyję, wzniecając kolejną falę ciepła.

– Dla mnie zawsze będziesz moją małą dziewczynką. – Zassał płatek ucha wraz z kolczykiem, wsłuchując się w stłumiony jęk, który ukradkiem wydostał się z ust Zuzy. – Kończycie już? Poczekam i odwiozę cię do domu. – Przejechał kciukiem po policzku kobiety.

– Tak, miałyśmy się zbierać. – Zuza w końcu wyrwała się z transu. – Pójdę jeszcze do toalety.

Wojtek odprowadził Zuzannę spojrzeniem, po czym zajął jej miejsce, skupiając morderczy wzrok na Patrycji.

– O co ci chodzi? – mruknął, na co Brzozowska ściągnęła brwi w zamyśleniu.

- A o czym rozmawiamy? – odburknęła.
 - Dlaczego pozwalasz jej pić? – W jego głosie narastały pretensje i irytacja.
 - Z tego, co wiem, Zuza jest dorosła i nie jest ubezwłasnowolniona.
 - Ale bierze leki – warknął – poza tym doskonale wiesz, że nie powinna.
 - Czyżbyś wypominał jej rodziców? – Patrycja skrzyżowała ramiona na piersi i odchyliła się na krześle.
 - Patrycja, nie jątrz, nie obracaj moich słów przeciwko mnie. Zuza nie powinna mieć styczności z alkoholem w żadnej postaci.
 - Tak jak ty z hazardem? – odgryzła się.
 - Coś sugerujesz? – Pochylił się nad stołem.
 - Badam teren.
 - Kiedyś już go próbowałaś badać i ci nie wyszło – skwitował szyderczo, a jego wypowiedź niosła ukryte przesłanie.
 - Bielecki, ty coś kombinujesz i ukrywasz, wiem o tym. Mącisz jej w głowie, uzależniasz ją od siebie.
 - Mącę w głowie, uzależniam. – Parsknął pustym śmiechem, kręcąc przy tym prześmiewczo głową. – Skoro chcesz być wobec niej taka fair, uczynna i pomocna, to może wyznasz, co wydarzyło się na drugim roku studiów.
 - Nie wiem, o czym mówisz.
 - Doskonale wiesz. Impreza inauguracyjna. Zuzy nie było, bo leżała chora.
- Bielecki obserwował, jak Patrycja zaciska dłonie w pięści, a w jej oczach pojawia się zmieszanie.
- Byłam pijana – wycodziła przez gardło zaciśnięte z emocji.

– I to jest twoje usprawiedliwienie na to, że chciałaś wpakować mi się do łóżka?

– Do niczego nie doszło! – krzyknęła, skupiając na sobie spojrzenia gości z pobliskiego stolika.

– Oczywiście, że nie doszło, bo wywaliłem cię za drzwi. Idź i powiedz Zuzie, że jej najlepsza przyjaciółka chciała się pieprzyć z jej facetem. Koniecznie dodaj, że byłaś pijana, bo to sensowne usprawiedliwienie na wszystko.

– To było dawno. – Wypuściła długo wstrzymywane powietrze.

– Czyli teraz poza alkoholem mamy jeszcze czynnik czasu. Alkohol plus „to było dawno”, więc się nie liczy. Może dla kogoś innego to nie miałoby znaczenia, ale wiesz, jak wrażliwa jest Zuza. Pat, nie graj ze mną, bo cię zniszczę. Nawet nie będziesz wiedziała kiedy. Zuzka jest dla mnie najważniejsza na świecie, czy ci się to podoba, czy nie.

– Grozisz mi?

– Ostrzegam, żebyś nie pakowała się tam, gdzie nie trzeba. Mam dość traktowania mnie jak potwora. Rozumiem, że starasz się pomóc Zuzce, ale twoja pomoc chyba przekracza granice dobrego smaku. Zajmij się mężem i dzieckiem, a nie nakręcaniem afer. Od zawsze pojawiałaś się tam, gdzie coś się działo, zawsze mąciłaś, szukałaś na siłę sensacji. Ze mną ci się to nie uda. Wybrałaś sobie złego przeciwnika. – Ostatnie zdanie zlało się z głosem Zuzy.

– Możemy iść – poinformowała Wysocka, wkładając płaszcz.

Wojtek wstał z miejsca, otoczył talię kobiety ramieniem i władczo przyciągnął ją do siebie.

– Nie powinieneś tego robić wśród ludzi. – Rozejrzała się niespokojnie na boki.

– Mam im wszystkim wykrzyzczyć, że cię Kocham? – Ułożył usta na jej szyi, by po chwili złożyć na niej parę delikatnych pocałunków.

Zuza nie odpowiedziała, dostrzegła tylko, jak Patrycja przewraca oczami w znużeniu. Prokurator pożegnała się z przyjaciółką i po chwili opuścili z Wojtkiem restaurację. Niespełna pięć minut później dotarli do samochodu. Wysocka w milczeniu zajęła miejsce, po czym zapięła pas.

– Co się dzieje? – Wojtek dostrzegł jej zatroskaną minę.

– Nic – skłamała. – Jestem po prostu zmęczona.

– Zuza...

– Ta kobieta nie była twoją klientką, prawda? – wypaliła bez zastanowienia. Musiała z siebie zrzucić ten narastający ciężar.

– Nie była. – Wypuścił z płuc powietrze, utkwiał wzrok w desce rozdzielczej, a dłonie ułożył obok siebie na kierownicy.

– Dlaczego mnie okłamałeś? – zapytała z wyrzutem.

– Bo mieliśmy nie rozmawiać na temat sprawy Zalewskiej – uciął.

– Ona ma z nią coś wspólnego? – zdziwiła się Zuza.

– To psychiatra, która pomaga mi w kilku kwestiach.

– Od niej wiedziałeś o alkoholizmie biegłej? – Zuzanna w mig połączyła fakty. Teraz sprawa wydawała się bardziej klarowna, choć i tak prokurator nie czuła się wystarczająco przekonana i nie wyzbyła się rujnujących zazdrości oraz niepewności.

– Zgadza się, a jak już jesteśmy przy tym temacie, to owszem, spałem z nią parę razy, ale to było, zanim do siebie wróciliśmy. Nie czuję się w obowiązku spowiadania się ze wszystkich kobiet, z którymi

ładowałem w łóżku przez ostatnie siedem lat. Gdybym miał coś do ukrycia, nie spotykałbym się z nią w restauracji. Nie wiem, co naopowiadała ci Patrycja...

– Nie chcę, żebyś mi się spowiadał – weszła mu stanowczo w zdanie. – Po prostu... – Dla pokrzepienia zaczerpnęła powietrza, bawiąc się swoimi palcami. – Po prostu poczułam się nieswojo, zaczęłam tworzyć jakieś dziwne scenariusze.

– Lubię, kiedy jesteś o mnie zazdrosna. – Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech, który tym razem nie zrobił na Zuzie wrażenia.

– To nie powód do pychy – jęknęła podjudzona pewnością siebie Wojtka. – Okłamałeś mnie i zrobiłeś coś za moimi plecami.

– Za twoimi plecami? – Miejsce chwilowego zadowolenia w jednej chwili zajęło zdziwienie i fala złości. – Zuzo, zdecyduj się, o co ci chodzi. Zasady były jasne: nie rozmawiamy o sprawie. Co tu jeszcze wyjaśniać? Poza tym, skoro już wyrzucamy sobie robienie czegoś za plecami, to może opowiesz mi o swoich częstych wizytach u Zalewskiej w areszcie. Myślisz, że to wygląda dobrze?

– Jakie częste wizyty? – Gwałtownie zwróciła głowę w kierunku Wojtka, nie napotkała jednak jego spojrzenia, które w dalszym ciągu miał utkwione przed sobą. – Byłam u niej raptem dwa razy.

– Dwa razy – prychnął pod nosem, a jego wargi wykrzywiły się w grymasie kpiny. – Jak na moje oko co najmniej siedem.

– O czym ty mówisz? Coś mi sugerujesz? – Ściągnęła usta w wąską linię.

– Nie nic... kompletnie nic. – Jego głos palił obojętnością.

– Uważasz, że urabiam Zalewską za twoimi plecami? – Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. – Może jeszcze

powiesz, że to ja ją naćpałam.

– Przecież to twoja praca. Najlepiej zrzucić na kogoś coś, co samemu się robi – oskarżył bez skrępowań.

– A twoją pracą jest pieprzenie się z każdym, kto może ci udzielić informacji? – fuknęła z pogardą dla jego poczynań.

– Jasne, właśnie między słowami nazwałaś mnie męską kurwą.

– A ty mnie oszustką i kombinatorką. Wrócę sama do domu – oznajmiła zuchwale, niesiona coraz większym rozżaleniem.

Już chciała wysiąść, jednak Wojtek zablokował wszystkie drzwi.

– Otwórz – rozkazała chłodno. – Nie mam ochoty na zabawę.

– Ja się nie bawię. Obiecałem, że odwiozę cię do domu, i to zrobię, nawet jakbyś miała mi tu krzyknąć, wrzeszczeć i walić pięściami o szybę.

Prokurator zacisnęła zęby, aż kipiała ze złości. Dłonie złożyła w pięści, zastanawiając się, czy ma przyłożyć w szybę, czy w Wojtka. W końcu odpuściła i opadła na siedzenie. Brak odzewu z jej strony był dla mężczyzny potwierdzeniem, że może ruszać.

Całą podróż spędzili w milczeniu. Zuza ani na chwilę nie oderwała spojrzenia od bocznej szyby. Wojtek też nie starał się nawiązać konwersacji. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że przesadzili, ale to musiało się wydarzyć. Prowadzona przez nich sprawa była na tyle nabrzmiała, że prędzej czy później między prawnikami musiały pojawić się zgrzyty. W takich przypadkach trudno rozdzielić życie zawodowe od prywatnego. Dodatkowo narastające podejrzenia, niedorzeczne teorie i niedopowiedzenia skutecznie podgrzewały napiętą atmosferę.

Dopiero gdy zatrzymali się przed domem Wysockiej, Wojtek zebrał w sobie wystarczająco dużo siły, by się odezwać.

– Przepraszam. – Położył rękę na udzie Zuzy, lecz kobieta nie zareagowała. – Przepraszam, nie chciałem cię zaatakować. To było idiotyczne.

– Też przepraszam, powinnam była ci zaufać, a nie wyrokować nie wiadomo jakie katastrofy – wymamrotała, choć w jej głosie nie było śladu przekonania.

W umyśle kobiety ciągle kotłowało się tysiąc niewypowiedzianych toksycznych myśli. Czuła się podjudzona i skołowana. Cały czas wspominała słowa Patrycji o tym, że to Bielecki mógł ją nękać, aby odsunąć od sprawy. Koniecznie musiała wyzbyć się tych wyniszczających emocji. Potrzebowała chwili wytchnienia i samotności, aby złożyć w całość rozbitą obraz sytuacji.

Rozpięła pas, gotowa opuścić pojazd.

– Jedź do siebie – poleciła, kiedy Wojtek również zaczął wysiadać.

Jej słowa spotkały się z pomrukiem niezadowolenia ze strony mężczyzny.

– Nie traktuj mnie jak panienkę do towarzystwa, której możesz się pozbyć, jak nie masz humoru. – Wojtek ponownie zaatakował.

– Nie chodzi o mój humor, chcę po prostu zostać sama.

– Odtrącasz mnie przez to, że nie powiedziałem ci o jakimś durnym spotkaniu – jęknął z żalem, uderzając pięścią w dach samochodu.

– Nie odtrącam, chcę dzisiaj zostać sama. Zadzwonię jutro – oznajmiła.

– Zuzka, pro...

Zanim dokończył, kobieta trzasnęła drzwiami i podążyła w kierunku wejścia do klatki. Wojtek jeszcze przez moment przyglądał się z lekką pretensją, jak odchodzi. Z rezygnacją wsiadł do samochodu, położył głowę na kierownicy, po czym przymknął zmęczone powieki.

– Kurwa, zawsze wtedy, gdy najbardziej cię potrzebuję... Zawsze wtedy, gdy nie wiem, co mam ze sobą zrobić... Zawsze zostaję sam, gdy wszystko wali mi się na głowę – wyszeptał łamiącym się głosem. – Chcę zostać sama – powtórzył słowa Zuzy. – A ja, kurwa, nie chcę zostawać sam. – Uderzył dłonią o kierownicę.

Wojtek nie był w stanie zliczyć chwil w życiu, kiedy przed sobą miał tylko pusty czarny obraz, kiedy potrzebował się na kimś wesprzeć, pragnął czyjejś obecności, a spotykał się ze ścianą obojętności.

Przetarł pięściami piekące oczy, a następnie drżącymi palcami dotknął karku. Pałący ból narastał z każdą sekundą.

Mężczyzna zdawał sobie sprawę, że jedno kłamstwo tuszuje kolejnym, że sam zarzuca sobie pętlę na szyję, ale to było silniejsze od niego. Destrukcyjne zachowania stały się jego chlebem powszednim i sposobem na życie, a wyznanie komuś prawdy zdecydowanie przewyższało siły Wojtka.

Spalał się w bezsilności, nie był w stanie znaleźć rozwiązania, światła, które pokazałoby mu właściwą drogę. A może takiej drogi już nie było? Może już każda ścieżka będzie prowadzić nad przepaść...

Czuł się jak miażdżony w imadle, ktoś zabierał mu oddech, niszczył wszystko wokół niego, spalał, zamieniał w zgliszcza. Zaczął drzeć, targany spazmami płaczu, którego nie potrafił dłużej kontrolować. Na jego usta znowu wpełzła ścieżka z krwi sączącej się z nosa. Wytarł ją, nie bacząc na to, że rozmazał krew po całej twarzy i dłoni.

Spojrzał na komórkę oczami zasnutymi mgłą łez i z trudem odszukał wyniki badań zrobionych ponad tydzień temu. Kompletnie o nich zapomniał, a warto byłoby w końcu komuś je pokazać. W tej kwestii ufał tylko jednemu lekarzowi. Napisał SMS:

Załączam Ci wyniki. Rzuć okiem, jak będziesz miała chwilę.

Nie minęło pięć minut, a na ekranie telefonu pojawił się niemiecki numer doktor Vogt.

– Co to jest? Co mi przesłałeś? – zaczęła gwałtownie, nie siląc się na powitania.

Wojtek w jej głosie wyczuł wzburzenie. Sam fakt, że zadzwoniła o tej porze od razu po otrzymaniu maila, był niepokojący.

– Moje wyniki badań. Zrobiłem wszystko łącznie z toksykologią i innymi głównymi. Mówiłem ci ostatnio, że czuję się coraz gorzej. Jestem rozdrażniony, osłabiony...

– Nie dziwię się – weszła mu w zdanie, ucinając wyliczankę dolegliwości. – Zmieniłeś leki bez mojej wiedzy – zarzuciła.

– Niczego nie zmieniałem – podniósł lekko głos.

– Twoje wyniki badań wskazują na coś zupełnie innego.

– Biorę tylko to, co mi przepisałaś – tłumaczył coraz słabszym głosem. Czuł się, jakby zaraz miał zemdleć.

Po drugiej stronie rozlała się cisza, która trwała jeszcze przez dobrą minutę.

– Niczego nie brałeś?

– Theresa, przysięgam ci, że nic. Od czasu do czasu wypiję kilka łyków alkoholu, ale to śladowe ilości.

– Masz koktajl różnego rodzaju substancji w organizmie. Dziwne, że jeszcze funkcjonujesz. Skoro

nie bierzesz niczego dobrowolnie... – Kobieta przerwała na moment, zbierając myśli. – Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale... chyba ktoś cię podtruwa.

Wojtek poczuł, jak coś zaciska się na jego przetyku. Starał się złapać oddech, lecz to nie brak tlenu okazał się jego problemem, tylko przytłaczający strach.

– Nie... to nie brzmi dziwnie. – Wypuścił powietrze przez nos, by opanować drżenie głosu. – Czy wśród tych substancji są też benzodiazepiny?

– Skąd wiesz? – zapytała zdziwiona, na co Wojtek jęknął. – Najprawdopodobniej to one powodują u ciebie objawy, o których mi opowiadałeś.

Ktoś cię podtruwa, powtórzył w myślach i mimowolnie spojrzał na fotel pasażera, na którym jeszcze przed paroma minutami siedziała Zuza.

Ktoś cię podtruwa...

Ruchome ściany zamykały go w pułapce bez wyjścia.

Rozdział 4

– I żebyś był trochę lepszym synem.

Słowa matki odbiły się echem po wnętrzu samochodu i dopiero po chwili wróciły do Wojtka ze zdwojoną siłą. Mężczyzna poruszył kilka razy karkiem, próbując rozluźnić zastygłe mięśnie. Zmrużył zmęczone oczy, uciekając wzrokiem na punkt przed sobą. Ulica tonęła w gęstwinie mroku. Gdzieś tam tliły się lampy, pozornie rozświetlając czernią. Chodnikami przemykali kolejni przechodnie, którzy śpieszyli się po pracy do domu lub na następne spotkanie czy kolację.

– Dzięki, mam – wysyczał z oporem. – Nawet raz w roku nie jesteś w stanie powiedzieć mi czegoś miłego. Chociażby: synku, życzę ci zdrowej prostaty, niskich rachunków za ogrzewanie, żebyś nigdy nie poślizgnął się pod prysznicem i nie złamał karku, bo znajdą cię dopiero, jak zaczniesz się rozkładać.

– Wiesz, co mam na myśli. Właściwie trudno ci czegoś życzyć, masz przecież wszystko. Chociaż nie ukrywam, że ucieszyłabym się z wnuka.

Bielecki jęknął, trafiony dotkliwie prosto w żołądek.

– Gdybyście zachowali się z ojcem inaczej, zapewne byś go miała – warknął, gotowy natychmiast się rozłączyć.

Po drugiej stronie usłyszał tylko głośnie sapnięcie, które znaczyło więcej niż tysiąc słów. Brzmiało jak zbywający pomruk pogardy. Nie wiedział tylko czy dla niego, czy dla Zuzanny.

Właściwie trudno ci czegoś życzyć, masz przecież wszystko.

Wojtek przez moment analizował słowa matki. Znow pojawiał się konflikt między tym, jak widzieli go inni, a tym, jak było w rzeczywistości. Tak naprawdę nie miał nic. Kompletnie nic. Pustka wypełniała pustkę. Jego życie było ciągiem nieustających porażek, które postronni obserwatorzy traktowali jako największe zwycięstwo. Drogi garnitur i samochód były oznaką majątności. Prestiżowa praca wyznacznikiem statusu i wykształcenia. Rozgłos synonimem sukcesu. On natomiast każdego dnia przegrywał. Był uboższy niż większość populacji.

– Mógłbyś przyjechać przynajmniej na weekend, dawno nie rozmawialiśmy – ciągnęła matka znudzonym głosem.

Mecenas z trudem zdławił prychnięcie śmiechem. Nie chciał wchodzić z matką w drażniącą polemikę, ale kobieta aż prosiła się o dotkliwą kontrę.

– Ciekawe – mruknął, gładząc palcami fragment mankietu koszuli wystający spod rękawa marynarki. – Przeważnie nasze rozmowy odbywały się telefonicznie. Co jest nagle tak ważne, że muszę się pojawić osobiście?

– Przesadzasz. Jestem twoją matką...

– Wiem, zawsze przesadzałem – wszedł jej w słowo, zanim zdążyłaby dodać coś, co wyprowadzi go z równowagi. – To zawsze była wasza odpowiedź na wszystkie moje bolączki. „Przesadzasz”, tylko tyle byliście w stanie mi powiedzieć, gdy dzwoniłem z Niemiec, niemal płacząc, kiedy nie dawałem rady i miałem ochotę skoczyć z mostu.

– Powinieneś odpocząć. – Matka ucięła niewygodny temat, a w jej głosie pojawiło się zmieszanie.

– Dobrze. – Przetarł palcami piekące oczy, po czym położył głowę na kierownicy. W sumie mógłby tu zostać w takiej pozycji. Ostatnio był w stanie zasnąć na

siedząco. – Zrobię to, jak tylko przestanę być najlepszy – zaszydził.

– Co z Bożym Narodzeniem?

– A co ma z nim być?

– Pierwszy raz od siedmiu lat jesteś w Polsce.

– Na początku grudnia jadę do Niemiec. Nie wiem, czy zdążę wrócić do świąt. Mam kilka zaległych spraw, więc jeśli chciałaś mnie zaprosić na barszcz i uszka, to chyba się nie uda. Zresztą nie wiem, czy ojciec byłby zadowolony, że psuję mu swoją marną osobą wygłaszanie wzniosłych sentencji podczas łamania się opłatkiem.

– Woj...

– Muszę kończyć. Dzięki, że zadzwoniłaś, i dzięki za życzenia.

Wojtek spojrział na zegarek, a następnie obrócił głowę w stronę bocznej szyby. Gdyby nie dzisiejszy telefon od Zuzy kompletnie zapomniałby, że zgodził się z nią pójść na ten dziwny recital. Nie miał na to ochoty, a tym bardziej siły. Z drugiej strony była to jedna z niewielu rzeczy, która jeszcze mogła go zatrzymać przed pójściem do kasyna. Jego granica, której nie może przekroczyć. Jeśli postawi hazard ponad Zuzą, nigdy nie wróci na powierzchnię.

Nie widzieli się od ostatniego przypadkowego spotkania w restauracji, lecz prokurator nie zdawała sobie sprawy, że Wojtek co wieczór krążył wokół jej mieszkania. Sprawdzał, czy wszystko jest w porządku, czy jest bezpieczna.

Zuzka po raz kolejny się wycofywała, pokrętnie tłumaczyła się potrzebą zyskania dystansu i przestrzeni. Chciała przemyśleć kilka spraw, miała urwanie głowy w pracy, była zmęczona. Choć mężczyzna wiedział, że na powrót zamyka się w skorupie, mylnie sądząc, że w ten sposób jej problemy znikną, a myśli same się poukładają.

Wojciech nie miał zamiaru naciskać, nie mógł trwać przy Zuzie, jeśli ona tego nie chciała, mimo że tak cholernie potrzebował jej obecności.

Ucieczka po raz kolejny okazywała się dobrym rozwiązaniem na chwilę. Pozornie zapewniała komfort psychiczny, na moment tamowała tsunami myśli, przynosiła złudny spokój. Niestety ten lęk nigdy nie minie. Nie da się uciec przed konsekwencjami swoich czynów, przed sumieniem, przed wyborami, jakich się dokonało. Nie da się przez całe życie żonglować kłamstwami, licząc na to, że żadne z nich nie wyslizgnie się z rąk i nie upadnie, rozbijając się z głośnym hukiem.

Wojtek doskonale znał schemat ucieczki, powtarzał go raz na jakiś czas. W nocy zrywał się z zaciśniętym gardłem i z potwornym ciężarem leżącym na klatce piersiowej. Pożerały go destrukcyjne myśli, które zabierały przestrzeń, pchały do rzeczy, których nie powinien robić.

Nadchodził właśnie ten czas. Tym razem postanowił stanąć ze swoimi problemami twarzą w twarz. Powie Zuzce o Idzie, powie jej o wszystkim... o tym, że jest ludzkim wrakiem. Gdyby mógł cofnąć czas... ale nie mógł tego zrobić. Jedyne, na co powinien się zdobyć, to szczerść wobec najważniejszej osoby w jego życiu, nawet jeśli miałyby ją bezpowrotnie stracić. Obarczy ją balastem, jaki dźwigał od lat, ale jeśli nie zrobi tego teraz, nie zrobi już nigdy, a spirala kłamstw na zawsze odbierze mu dostęp do powietrza.

Po rozprawie postanowił pojechać do Niemiec i definitywnie zamknąć kwestię Idy, choć starcie z żoną może okazać się największą batalią jego życia, a rozwód może skutkować końcem prawniczej kariery.

Jednak tak naprawdę jaka była jego kariera?

Ida z jednej strony działała jak katalizator Wojtka, z drugiej pchała go w coraz większe bagno. Ich historia była jak mało śmieszny żart, choć z początku Wojciech

nie dostrzegając zdrożności swojego postępowania. Romans ze starszą o dwanaście lat kobietą, na dodatek swoją wykładowczynią, późniejszą promotorką, patronką i w efekcie współnikiem, okazał się kolejną miną, na jaką nadepnął.

Dlaczego to zrobił? Ponieważ Ida powtarzała mu, że jest najlepszy, gdy cały świat twierdził co innego. Pojawiła się wtedy, kiedy nie było już nikogo, gdy potrzebował bliskości i wsparcia. Dzięki niej, a właściwie przez nią, nie rzucił studiów. Kiedy każdy oczekiwał od Wojtka wymiernych wyników, ona wyciągnęła do niego dłoń i uświadomiła mu, że nie jest żywym kodeksem, zbiorem bezsensownie brzmiących przepisów. Zakręciła mu w głowie, chwilowo ogłuszyła, stłumiła żal i wspomnienia. To ona po części stworzyła go takim, jakim jest teraz. To ona wyznaczyła i ukształtowała jego karierę. Wyciągnęła na światło dzienne jego potencjał i pokazała mu, w czym się sprawdzi, jednocześnie ukrywając każdy ludzki odruch, każdy pomruk sumienia. Pozwalała na wiele, ale wymagała bezwzględnej lojalności. Płomienny romans zbyt szybko zamienił się w dobry biznes. Huczne sprawy, w których gra toczyła się o grube miliony, klienci, którzy płacili horrendalne sumy za obronę. Wojciech wchłaniał wszystko jak gąbka, usiłując pokazać, że jest lśniącą gwiazdą rocka, a jego nazwisko gości na ustach każdego, niezależnie od tego, jaki miałoby wydźwięk.

„Wojciech Bielecki. Adwokat zjebów” – taką tabliczkę powinien mieć na drzwiach gabinetu, a Ida w dużej mierze była patronem tego wątpliwego sukcesu.

Wysiadł z samochodu. Przemierzył odległość dzielącą go od wejścia do szkoły muzycznej, w dalszym ciągu przeklinając w duchu bezsensowność tego wieczoru.

Przekraczając próg, odbył podróż do przeszłości. Tutaj czas zatrzymał się w miejscu – ten sam odcień ścian, te same drzwi, te same podłogi, lampy, tynk odpadający w tych samych miejscach.

Zuza kazała Wojtkowi pójść wprost do sali koncertowej mieszczącej się na parterze. Gdy dotarł do celu, delikatnie nacisnął na klamkę, choć zdziwiła go cisza, rozlewająca się po wnętrzu. Żadnych szmerów, brak ściszonych rozmów czy rozemocjonowanych rodziców poprawiających pociechom kołnierzyki koszul.

Po otwarciu drzwi uderzyła w niego intensywna woń kalafonii mieszająca się z zapachem drewna, farby i pasty do podłóg. Stłumione światło zapewniało kameralną atmosferę, nie przeszkadzało, nie przytłaczało. Wojciech z niepokojem obserwował puste rzędy krzeseł. Spojrzał jeszcze raz na zegarek: za pięć siódma. Może faktycznie coś pomylił.

W pierwszym rzędzie, wpatrzona w fortepian ustawiony na wzniesieniu przypominającym scenę w teatrze, siedziała Zuzanna. Nie drgnęła, kiedy Wojtek znalazł się kilka kroków od niej. Zerknął w kierunku wyznaczonym przez spojrzenie kobiety. Czarny lakier instrumentu odbijał wątłe światło.

W końcu Zuza odwróciła głowę, posyłając prawnikowi promienny uśmiech, na którego widok ugięły się pod nim nogi, a przyjemny dreszcz przepłynął wzdłuż jego kręgosłupa.

– Cholera – jęknął, obrzucając skołowanym wzrokiem pustą salę. – Spóźniłem się czy odwołali koncert?

Zuza w milczeniu wstała z miejsca, po czym powolnym krokiem, kręcąc przy tym zalotnie biodrami, podeszła do Wojtka.

Mężczyzna miał w tym czasie okazję, by dokładnie się jej przyjrzeć. Wyglodniałym wzrokiem pozerwał jej sylwetkę. Po ciele kobiety rozlewała się czerwona atlasowa sukienka, na której widok zrobiło mu się gorąco. Ramiączka były tak cienkie, że Wojtek miał wrażenie, że zerwą się pod ciężarem materiału, obnażając pełne piersi. Mógłby przysiąc, że Zuzanna nie miała pod spodem bielizny, bo przez delikatny materiał

doskonale można było rozpoznać zarys brodawek, a naprężone sutki przebijały się przez cienką tkaninę.

– Nie spóźniłeś się. – Stała przed nim, a jej kokieteryjny wzrok zatrzymał się na oczach mężczyzny. Powoli przesunęła dłoń po klatce piersiowej Wojtka. – Wszystkiego najlepszego.

Na ustach Bieleckiego pojawił się leniwy uśmiech, lecz jego twarz nie wyrażała niczego poza zdziwieniem. Z uwagą lustrował pełne wargi wyraźnie podkreślone krwistoczerwoną pomadką tak idealnie pasującą do sukni. Jego dłonie prześlizgnęły się po jedwabistej sukience, dotarły do krągłości bioder, zmierzały coraz wyżej. Przejechał palcami po odkrytych plecach Zuzy, wprawiając jej ciało w drzenie.

– Dziękuję – wymówił bezgłośnie, powolnymi ruchami pieszcząc każdy skrawek ciała. – Chociaż w dalszym ciągu nie rozumiem, co z koncertem.

– Koncert się odbędzie, czekałam tylko na pianistę.

Wojtek posłał jej pytające spojrzenie, choć już przeczuwał, co Zuza mogła mieć na myśli.

– Bardzo dawno nie słyszałam, jak grasz. Poza tym zawsze sprawiało ci to przyjemność, odprężało cię.

– To prawda. – Spojrzał w kierunku fortepianu z tęsknotą, ale i z rezerwą.

– Chcę, żebyś robił rzeczy, które sprawiają ci przyjemność – wyszeptala z ustami przy jego szyi, zostawiając na skórze blade ślady czerwonej szminki.

– I dlatego zorganizowałaś mi prywatny koncert?

– Nie będę ukrywać, że egoistycznie myślałam również o sobie.

– Zuza, nie grałem ponad cztery lata – westchnął. Poczul się, jakby ponownie był wystawiany na próbę, jakby miał przejść egzamin, z którym sobie nie poradzi.

– Podobnie jest z jazdą na rowerze, takich rzeczy się nie zapomina.

– Bardziej interesuje mnie, jak to załatwiłaś.

– Czy musimy wdawać się w takie szczegóły? – Zmrużyła oczy. – Zamknij drzwi. Mamy dwie godziny. – Wyciągnęła w jego kierunku klucz od sali.

Wojtek bez dyskusji wykonał polecenie, cały czas czujnie zerkając na partnerkę.

– Chciałam cię przeprosić za ostatni wieczór i za swoje zachowanie – wyznała nagle, gdy Bielecki przekręcał klucz. – Wiem, że znowu się odcięłam, ale nie będę ukrywać, że tego potrzebowałam. Czuję się trochę, jakbym uczyła się wszystkiego na nowo. – Założyła ręce z tyłu pleców, delikatnie wypychając pierś, na co Wojtek zareagował niemal niesłyszalnym pomrukiem. Zastanawiał się, czy Zuza nie jest świadoma tego, co z nim robi, czy po prostu za cel obrała sobie doprowadzenie go do zawału.

– To normalne. Nie musimy spędzać ze sobą każdej wolnej minuty. Przecież wszystko miało odbywać się w swoim rytmie, bez nacisków ani wchodzenia sobie na głowę – podsumował głębokim głosem, przechodzącym w lekką chrypkę.

– Ale ja chcę spędzać z tobą każdą minutę... zbyt dużo czasu już straciliśmy. Po prostu... – Zawahała się, skubiąc zębami w zamyśleniu dolną wargę. – Przestraszyłam się i uciekłam.

– Czego się przestraszyłaś?

– Swojej zazdrości i snucia niedorzecznych teorii. Zauważyłam, że bardzo łatwo mną manipulować, że nie jestem na tyle pewna i silna, żeby odeprzeć ataki. Ciągłe liczy się dla mnie zdanie innych i mam problem z zaufaniem. Przepraszam...

– Nie musisz mnie przeproszać za to, że mi nie ufasz. To ja powinienem czuć się winny.

– Nie masz mi tego za złe?

– Jak mógłbym mieć? – odparł, ledwo wydając z siebie dźwięki. Gardło zaczęło palić nieprzyjemnym gorącem, a ukłucie w klatce piersiowej przyprawiło go o zawrót głowy.

Miał dość brnięcia w coraz większy mrok.

Jak mógł mieć Zuzie coś za złe. To on ją oszukiwał. Chciał jej wszystko wyznać... Zaraz. Teraz. Natychmiast. Niestety był zbyt wielkim tchórzem.

– Potrzebujesz czasu, żeby zaufać, to zrozumiałe. – Wziął w płuca pokrzepiający oddech.

– Wojtek, ufam ci. – W jej głosie rozbrzmiały determinacja i nieopisana pewność.

Te słowa powinny być najpiękniejszymi, jakie Wojciech mógł usłyszeć po tym wszystkim, co ich spotkało. Okazały się jednak najgorszą obelgą. Ciosem w szczękę, który zamroczył go na kilka chwil. Nigdy w życiu nie czuł takiej goryczy i obrzydzenia do samego siebie. Miał wrażenie, że wyrzuty sumienia łapczywie pożerają go od środka, że zaraz nie zostanie z niego nic poza kawałkiem mięsa.

– Dobrze się czujesz? Jesteś blady – stwierdziła, a jej palce dotknęły policzka Wojtka. Kilkudniowy zarost aż prosił się o przejechanie po nim palcami. Powoli zarysowała linię szczęki, by po chwili znaleźć się na szyi i niespokojnie pulsującej tętnicy.

– Nie wyspałem się. Młyn w pracy. Dobrze nam zrobi ten wyjazd.

– Właśnie, dokąd jedziemy?

– Gdzieś, gdzie nie ma zasięgu. Żeby tam przeżyć, trzeba rozpalić ognisko i upolować zająca.

Zuza prychnęła niekontrolowanym śmiechem.

– Znowu mnie wyśmiałaś. – Teatralnie przewrócił oczami. – Najwyżej będziesz chodziła głodna, więcej dla mnie.

– Zanim zamienisz się w Beara Gryllsa i będziesz smażył larwy na ognisku, to może jednak mi zagrasz?

Wojtek milczał, cały czas zbierając się w sobie.

Przejechał dłonią po biodrze kobiety. Śliski materiał gładko przesuwiał się pod palcami. Wojtek dotarł na lędźwie. Rysował kolejne kółka i zawijasy, a skóra Zuzy zaczęła pokrywać się gęsią skórką.

– A odpowiesz mi najpierw na jedno pytanie? – wychrypiał, pochylając się nad jej uchem.

– Odpowiem. – Dzięki niebotycznie wysokim szpilkom mogła zbliżyć wargi do ucha mężczyzny. Przez moment rozkoszowała się upajającym zapachem jego perfum.

– Nie masz na sobie bielizny – mruknął, na co na ustach Zuzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

– To nie było pytanie, a stwierdzenie – zauważyła, przejeżdżając paznokciami po karku Wojtka. – Przecież ostatnio napisałeś mi w SMS-ie, że ma być czerwona sukienka i nic poza tym. Zastosowałam się do polecenia. Co prawda, to nie ta sukienka, ale również czerwona. – Zmysłowo oblizwała usta, napierając ciałem na tors mężczyzny.

– Jest kilka innych poleceń, do których chcę, żebyś się zastosowała. – Przycisnął ją mocniej do siebie, po czym zatopił palce w jej pośladkach. Gorący, nabrzmiały podnieceniem i władzą głos spowodował, że Zuza była gotowa ulegle paść przed nim na kolana.

– Może i masz urodziny – wodziła wolną dłonią po sprzączce paska – ale pozwól, że to ja dzisiaj będę wydawać polecenia. Pierwsze z nich brzmi: idź do tego pieprzonego fortepianu i zagraj dla mnie. – Zsunęła z jego ramion marynarkę, a następnie odrzuciła ją na jedno z krzeseł.

Nie czekając na jego reakcję, zajęła miejsce na krześle. Przez głęboki rozporek suknia rozsunęła się na boki i całkowicie odsłoniła jej nogi. Zuzanna podparła głowę na dłoni, posyłając Wojtkowi zniecierpliwione spojrzenie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tętno prawnika zaraz osiągnie tempo dobrze rozpędzonego samochodu. Zaciętość jego wzroku, napięte mięśnie, lekko płytki oddech – wszystko to wskazywało, że pan mecenas jest na granicy utrzymania kontroli nad własnym ciałem.

– Bardziej zachęcające jest to, co mam przed sobą. – Nie spuszczać z Zuzy spojrzenia, rozpiął jeden z mankietów, a następnie podwinął rękaw do łokcia. To samo uczynił z drugim. Wyglądał, jakby przygotowywał się do operacji na otwartym sercu, a nie gry.

– Może da się połączyć te dwie rzeczy. – Zuza z trudem zapanowała nad drżeniem głosu. Gęstniejąca atmosfera powoli zaczęła się udzielać również i jej. Każdy ruch powodował, że materiał sukienki drażnił naelektryzowane sutki, a ciało zdawało się palić, smagane wysoką gorączką.

– W jaki sposób?

– To zależy – westchnęła, wykonując ręką niby zbywający gest.

– Od czego? – drążył niecierpliwie.

Zuzanna powoli, niemal niezauważalnie, rozchyliła nogi, a jej dłoń leniwie przesunęła się od kolana do uda.

– Od tego, jak bardzo się postarasz.

Z ust Wojtka wydarło się niekontrolowane warknięcie przypominające siarczyste „kurwa”. Klatka piersiowa mężczyzny uniosła się pod wpływem szybszego oddechu, lecz powstrzymał pragnienie otepiające zmysły.

– Podoba mi się, że znowu jesteś taka pewna siebie, świadoma swojej seksualności i tego, jak na mnie działasz – wymówił, zniżając głos do szeptu.

Jak miał myśleć o grze, skoro jego umysł wypełniały obrazy sprowadzające się do tej pieprzonej czerwonej sukienki ześlizgującej się z ciała Zuzy, do jej rozsuniętych ud, do piersi, do ponętnie rozchylnych warg, którymi w wyobraźni Wojtka błędziła po jego ciele. Perspektywa, że mógłby mieć ją tutaj, w szkole muzycznej, na sali koncertowej, na idealnie lśniącem fortepianie powodowała, że mózg mężczyzny zamieniał się w gęstą papkę.

Przymknął oczy, wypuszczając z płuc kojący oddech i z dużą rezerwą usiadł na długiej ławie tuż przed instrumentem.

– Dlaczego się denerwuję? – Jego rozpalone spojrzenie w dalszym ciągu spoczywało na Zuzie.

– Może bardziej ekscytujesz, może podniecasz – wymruczała, prowokująco przejeżdżając dłonią po szyi. Smukłe palce dotarły do ramiączka sukienki, które osunęło się po ramieniu kobiety, przez co Wojtek wydał z siebie udręczony jęk.

Niepewnie ułożył dłonie na klawiaturze fortepianu. Z uwagą przyglądał się na pozór prostej konstrukcji złożonej z białych i czarnych klawiszy. Choć biel już dawno przestała być bielą, przypominała kolorem kość słoniową. Pięćdziesiąt dwa diatoniczne i trzydzieści sześć chromatycznych. Osiemdziesiąt osiem podłużnych, niepozornych kafelków, które pojedynczo nie okazywały się czymś wyszukanym, jednak w odpowiedniej konfiguracji, pobudzane ludzkim dotykiem potrafiły wybrzmieć nieopisaną magią.

Pierwsze uderzenie palca o klawisz dało Wojtkowi względny pogląd. Potrzebne było wyczucie, odpowiednie rozłożenie sił, by otrzymać bogate tony. Ciężar gry w tym wypadku był idealnie wyważony. Klawisze posłusznie ugiwały się pod naporem palców. Po zetknięciu z pierwszym dźwiękiem mężczyzna zaczął przypominać sobie kolejne sekwencje ruchów. Coraz

szybciej pokonywał gamy i pasaże, chcąc rozruszać palce i zaznajomić się z dźwiękami, które na powrót stawały się tak znajome.

Po chwili jego palce swobodnie poruszały się po całej szerokości instrumentu. Płynnie przesuwały się z jednych klawiszy na drugie.

– I jak?

– Nie bolało – odparł z niekrytą ulgą.

– Zagrasz bez nut?

Uśmiechnął się błogo, spokojnie, w pełni zrelaksowany. Wielu mogłoby zignorować ten uśmiech, może nawet by go nie dostrzegło, jednak Zuza doskonale go znała. Uśmiech przypominający czasy, gdy jeszcze nic nie było tak skomplikowane i pogmatwane. Uśmiech napawający optymizmem, a nie skrywający kolejną katastrofę. Uśmiech spełnienia.

Kobieta zamilkła. Słowa okazywały się zbędne, zbyt błahe, nie oddawały wagi chwili.

Zamiast odpowiedzi otrzymała pierwsze takty *Song From a Secret Garden*. Ulubiony utwór Zuzanny, wręcz obsesyjnie odsłuchiwany, kiedy nad jej życiem zawisły czarne chmury, gdy potrzebowała pokrzepiających wspomnień.

Z rozmarzeniem i nostalgią wsłuchiwała się w melodię.

Powolny, złudnie nieskomplikowany utwór, z powtarzalną kompozycją dźwięków, niósł nieopisaną głębię. Płynny, przesycony emocjami, które każdy mógł definiować wedle siebie.

Wydawało się, że instrument płacze, dławi się bólem i szlochem, a każdy dźwięk jest kolejną łzą.

Zuza przymknęła oczy. Nie musiała patrzeć na Wojtka. Oczami wyobraźni i tak odtwarzała ruchy jego palców,

pochylenie czy przekręcenie ciała. Każde naprężenie mięśni dłoni i przedramion.

Uniosła powieki, dopiero gdy rozbrzmiał ostatni takt, a w pomieszczeniu zapanowała głęboka cisza, tym razem niewymagająca wypełnienia jej rozmową.

– Nienawidzę tego utworu – stwierdził ochryple z dozą rozbawienia.

– To po co go zagrałeś?

– To pierwsze, co byłem w stanie odtworzyć z pamięci. Grałem ci to co najmniej pięć razy w tygodniu. Nie sądziłem, że jestem w stanie aż tak zapamiętać sekwencje ruchów.

– Nie pięć, tylko co najmniej siedem, po jednym razie na każdy dzień tygodnia – podsumowała ze szczerym śmiechem.

– Potrafiłbym to zagrać z zawiązanymi oczami.

– Mam ci zawiązać oczy? – rzuciła, po czym podniosła się z miejsca i ruszyła w jego kierunku.

Wojtek przez chwilę wpatrywał się w kobietę w milczeniu, jakby rozważał propozycję, którą potraktował jako głęboką aluzję.

– Trudno mi określić, czy jestem smutna, czy wesółą podczas słuchania tego utworu. – Zajęła miejsce obok Wojtka, a następnie ułożyła głowę na jego ramieniu.

– Niezwykłość muzyki polega na tym, że tak naprawdę z każdego utworu jesteś w stanie zrobić jego smutną lub radosną wersję. W prosty sposób, przy odpowiedniej aranżacji.

Faktycznie wystarczyło przejście ze skali durowej na molową, a każdy dźwięk stawał się bardziej płaczący, melancholijny, przypominał wewnątrz rozdierane bólem i zgryzotą.

– A to pamiętasz? – Spod jego palców znów popłynęła muzyka.

– *Mariage D'Amour* – wymówiła z nostalgią.

Wojtek odwrócił głowę i skupił zaintrygowany wzrok na jej oczach zasnutych mgłą. Patrzyła na niego tak, jak nie patrzył nikt w życiu – z podziwem, troską, zaufaniem, miłością, wiarą... nadzieją...

Zastygli w bezruchu, skupieni na swoich twarzach. Utonęli w dźwiękach, w myślach, które stawały się niebezpiecznie namacalne i żywe. Klatka piersiowa i ramiona Zuzy unosiły się wyraźniej, gdy brzmienie stawało się wyższe, bardziej gromkie, a co za tym idzie bardziej przenikliwe.

Ten utwór niósł ze sobą większy ładunek emocjonalny. Brzmiał jak przeprosiny, jak błaganie, choć jego wolne tłumaczenie przecież brzmiało *Małżeństwo z miłości*. Kształtował go żal, może nawet rozpacz. Dźwięki cichły przytłaczane goryczą, by po chwili przejść w czułą intymność. Muzyka drżała, jak potrafiło drzeć ciało. Muzykę przepępniały strach i nadzieja, jak w realnym życiu. W pewnej chwili wznosiła się, by zaraz strącić w otchłań i stłamsić.

Wojciech skrzywił się, natrafiając na błędny dźwięk. Mimo to fałsz nie zaburzył całej kompozycji. Nie przerwał gry i powoli musnął wargi Zuzanny. Niemal niezauważalnie, z czułością równą tej, jaką wkładał w dotykanie poszczególnych klawiszy. Wykonał gest ponownie, na co Zuzanna odpowiedziała tym samym. Zatopiła usta w jego ustach, kreśliła językiem zarys jego warg.

– Nie umiem się skupić na dwóch rzeczach – zauważył z promiennym uśmiechem, gdy po raz kolejny uderzył nie w ten akord.

Jego dłoń znalazła się na plecach kobiety. Przyciągnął ją nieznacznie do siebie. Przez cały czas składał leniwe

pocałunki na nosie, ustach, podbródku. Schodził w dół, zostawiając mokre ślady na szyi i dekolcie.

W tym czasie ręka kobiety przesunęła się po jego udzie, zahaczyła o sprzączkę paska, aż znalazła się na wybrzuszeniu w spodniach.

Syknął zaskoczony tym niespodziewanym dotykiem.

– Co cię tak podnieciło? Fortepian czy ja? – zapytała, nie przestając pocierać twardniejącego penisa.

– Obrazisz się, jeśli odpowiem, że tym razem nie jestem pewny? To połączenie jest odurzające.

– Więc graj... Nie przestawaj grać.

Przełknął nerwowo ślinę, a jego ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. Nie zaprotestował, gdy w paru ruchach rozpięła pasek, pociągnęła za rozporek, po czym wsunęła dłoń w spodnie, gładząc opięty materiał bokserek.

– Zuza – jęknął, a palce pod wpływem nagłego doznania ześlizgnęły się z klawiszy. Te błyskawicznie odpowiedziały kolejnym fałszywym, urwanym dźwiękiem. – Naprawdę? Tutaj? – Zaniemówił, nieustannie starając się odtwarzać w głowie ciąg nut, który jeszcze kilka minut temu dokładnie widział przed oczami.

– Ma pan z tym problem, maestro?

– Nie, ale... – Rozejrzał się, a ciepła dłoń Zuzy zacisnęła się na członku.

– Jeśli szukasz kamer, to ich tu nie ma.

– Mam prawo sądzić, że miałaś to zaplanowane – wydyszał, pobudzany powolnymi ruchami ręki, która ospale przesuwała się po całej długości penisa.

– Odmawiam odpowiedzi na pytanie. Teraz grzecznie trochę się odsuniesz i zrobisz mi miejsce.

Nim Wojtek zdążył się zorientować, co Zuza ma na myśli, kobieta znalazła się w jego nogach.

– Kurwa mać. – Odchylił głowę, wydając gardłowy pomruk. Przełknął ślinę, tak że jego jabłko Adama gwałtownie podskoczyło.

– Graj – rozkazała, zanim po raz kolejny zdążył się sprzeciwić, choć gdy podniosła na niego wzrok, ujrzała ulgę, przyzwolenie, niemal desperację.

Wodziła ustami wzdłuż długości penisa, uśmiechając się na widok czerwonych śladów, jakie zostawiała pomadka.

– Chyba... – Nie dokończył, ponieważ palce Zuzy na powrót owinęły się wokół obwodu.

– Graj. – Jej język zataczał powolne kółka na główce.

Wtórując sobie ciężkim oddechem, Wojtek ułożył palce na klawiszach, choć chciałby wpleść je we włosy Zuzy. Gubił się, nie potrafił skoncentrować myśli. Liczyły się tylko wilgotne usta, mokry język i coraz intensywniej pieszczące go palce.

– Przecież potrafisz, kiedyś już to robiliśmy – przypomniała.

Zalało go gorące wspomnienie. Lata temu, u niego w mieszkaniu klęczała przed nim naga, zmuszając go do gry, a jej usta zadawały mu tortury, których mógłby doświadczać raz za razem.

Niekontrolowanie się poruszył, próbując jak najmocniej wypchnąć biodra. Czuł się rozdarty pomiędzy dźwiękami a ustami Zuzy, które coraz mocniej zaciskały się na jego penisie. Mimo to był w stanie znaleźć odpowiedni rytm, tak jak i ona nadawała go kolejnym ruchom ust i języka.

Serce waliło mu tak mocno i głośno, że prawie zagłuszało muzykę.

Jęknął. Nisko. Gardłowo. Zmysłowo.

Czuł, jak coraz głębiej zanurza się w usta kobiety. W końcu pominął sekwencję lewej dłoni. Zamiast na klawiszach, ułożył rękę na głowie Zuzy. Pięść Wojtka zacisnęła się na jej włosach. Lekкими szarpnięciami zaczął nadawać szybkość ruchom kobiety.

Prawa dłoń nieustannie wybijała kolejne dźwięki, które w dalszym ciągu łączyły się w jedną melodię. Był już na skraju. Podniecony, otumaniony, rozrywany ekstazą. Gwałtownie uderzył otwartą ręką o klawisze, a donośny dźwięk stłumił głucho warknięcie ulgi.

Ścinająca z nóg rozkosz popłynęła wzdłuż kręgosłupa mężczyzny, znajdując ujście w ustach ciągle zaciskających się na jego członku.

– Teraz już możesz grać dalej – oznajmiła Zuza, składając ostatnie pocałunki na aksamitnie gładkiej skórze.

– Jesteś strasznie monotematyczna, poza tym zachowujesz się jak treser niewolników. – Zaśmiał się, obserwując, jak Zuza podnosi się z klęczek i siada obok niego, by w ostentacyjny sposób oblizać usta. Wojtek przetarł kciukiem kącik jej warg. – Teraz lepiej. – Mrugnął łobuzersko. – Mam nadzieję, że masz płaszcz albo coś w tym rodzaju. – Poprawił ramiączko sukienki, które opadając, pociągnęło za sobą materiał i odsłoniło do połowy jedną z piersi.

– Nie jestem samobójcą. Rozebrałam się dopiero tutaj. Myślisz, że zrobią nam tu złotą tabliczkę upamiętniającą? – zapytała prześmiewczo.

– Tu Wysocka zrobiła loda Bieleckiemu? Wątpię, ale możemy dopytać w sekretariacie.

Zuza ponownie wybuchnęła szczerym, dziewczęcym śmiechem, a jej głowa mimowolnie opadła na ramię Wojtka.

– Dziękuję – szepnęła, po czym pocałował ją czule w głowę. – Dziękuję za chwilę zapomnienia.

Rozdział 5

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Bielecki od kilku minut siedział, podpierając skroń pięścią, i wysłuchiwał biadolenia swojego klienta, choć nawet nie wiedział, z kim rozmawia. Wszystkich trapiły podobne problemy, które mało interesowały mecenasa. Przed sobą miał obecnie wyłącznie wizję wyjazdu.

Setki razy układał w głowie, w jaki sposób przyzna się Zuzie do swoich grzechów. Wybierał wersje, możliwe rozwiązania. Wyobrażał sobie, jak kobieta zareaguje. Musiał być przygotowany na wszystko. Jednak mimo wagi rozmowy czuł w sobie niepokojącą ulgę. Podświadomie cieszył się, że nareszcie będzie mógł zrzucić z siebie ten ciężar.

Wczoraj w kasynie miał bardzo dobrą passę, jeśli brać pod uwagę ostatnie porażki. Co najważniejsze, udało mu się stamtąd wyjść bez utopienia wygranej puli.

Rozmyślania mężczyzny po raz kolejny zakłócił irytujący głos klienta.

– Oczywiście... Jasne... Nie ma problemu... Wszystko jest ustalone – rwał zdania, co jakiś czas ze znużeniem wywracając oczami. – To nie będzie żaden problem. Jesteśmy na wszystko przygotowani... Proszę się nie martwić – uspokoił miękkim głosem. – Zapewniam pana, że to tylko formalność. Zakończymy na jednej rozprawie, nawet pan tego nie odczuje.

Ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy odczekał, aż rozmówca zakończy pożegnania, po czym z irytacją odrzucił telefon na blat.

– A spierdalaj. Niepotrzebne trucie dupy.

Wypuścił z sykiem powietrze, nadymając przy tym policzki, przeczesał zmierzwione włosy, a następnie wbił wzrok w leżące przed sobą papiery.

Sprawa Zalewskiej była jak jątrzący się wrzód. Masa faktów, które za nic nie chciały się ze sobą połączyć. Sterty dokumentów, które nic nie wnosiły. Tysiące zapisków, bezsensownego bełkotu. Kolejne tropy pojawiały się niespodziewanie, niemniej żaden z nich nie miał silnych podstaw i sensownej argumentacji. Nie wnosiły niczego poza narastającym zagubieniem.

Dzisiaj o czwartej nad ranem pobudzony niepokojącym impulsem Wojtek zaczął przeglądać wyniki badań toksykologicznych ofiar. Jak się okazało, trafił całkiem celnie. Wyrzucał sobie jedynie, że nie zrobił tego wcześniej.

Mecenas miał kilka opcji rozegrania sprawy, o których wiedział tylko on. Nie chciał wtajemniczać Julki z prostego powodu – nie ufał jej. Nie ufał już nikomu, odkąd w jego organizmie wykryto leki stosowane przez Zalewską i przez parę innych ofiar. Podejrzewał nawet Zuzę, przez co poczuł się... zmanipulowany. Czy właśnie o to chodziło? Ktoś chciał, żeby Bielecki uwierzył, że Zuza może go podtruwać. Nie potrafił wytłumaczyć tego faktu, może nie chciał go do siebie dopuszczać, tak samo jak grózb.

Będziesz następny... W pierwszej chwili potraktował to jak bełkot naćpanego człowieka, który chciał go przestraszyć. Później pojawił się lekki niepokój, poczucie zagrożenia, niebezpieczeństwa.

Młoda prawniczka z pewnością nie zdawała sobie sprawy, o co toczy się gra. Wojtek nie potrafił już inaczej określić tej sprawy. To była gra między nim a Zalewską. Między nim a kimś, kogo nie potrafił zidentyfikować. Gra o bezpieczeństwo Zuzki, a może też jego własne.

Ciszę ponownie zmącił odgłos dzwonka.

– Co znowu? – mruknął, we wzburzeniu przerzucając papiery w poszukiwaniu brzęczącego telefonu.

W końcu odebrał, a po drugiej stronie rozbrzmiał melodyjny głos Julii:

– Mam coś – poinformowała z entuzjazmem.

– Mam nadzieję, że nie wenerę.

– Kretyn – burknęła.

– W dalszym ciągu twój przełożony – odparował.

– To nie wyklucza bycia kretynem.

– Zgrabnie łączę te dwie kwestie. No co tam, Julciu? Streszczaj się, jestem zawalony robotą, bo taka jedna, która chyba jest tu jeszcze aplikantką, płacze się po mieście.

– Byłam u żony Ignaszewskiego.

– Naszego skoczka? – Zatrzymał się w trakcie przerzucania dokumentów z jednej strony biurka na drugą. – Wpuściła cię?

– Nawet ze mną porozmawiała. Wisisz mi obiad – przypomniała dumnie o zakładzie sprzed kilku dni.

– Dobrze, zabiorę cię do *Żabki* na makaron z pudełka. Odgrzejemy sobie w mikrofalach w biurze, pasuje?

W odpowiedzi otrzymał ostentacyjne westchnięcie.

– Daliśmy dupy – oznajmiła już poważnym tonem.

– My? – Uniósł brew ze zdziwieniem.

– Okej, tylko ty. W sumie to bardziej prokuratura i śledczy. Kompletnie olali ofiary i ich rodziny.

– Nie byli podejrzanymi w sprawie, więc nie mieli podstaw – wyjaśnił Wojtek.

– I to był błąd, chociaż i tak nie będziemy w stanie nic z tym zrobić.

– Możesz trochę jaśniej?

– Skoczek, nie dość, że miał tajne mieszkanie, zapewne kochankę, to i lewe konto.

Na Wojtku ta wiadomość nie wywarła dużego wrażenia. Czekał na rozwinięcie tematu.

– Konto należało do jego matki. Po jej śmierci nie zgłosił chęci zamknięcia rachunku. Był określony jako współwłaściciel i miał upoważnienie pośmiertne. Sprawa wyszła, gdy żona zajęła się finansami.

– Ciekawe – zamyślił się, gładząc palcami zarost.

– Z tego konta cyklicznie robione były przelewy. Dość pokaźne kwoty. Pięć, osiem, czasami dziesięć tysięcy – ciągnęła Julia.

– To wcale nie takie pokaźne kwoty – zauważył.

– Dla kogoś, kto zarabiał niecałe pięć, to pokaźne kwoty.

– Skąd to wiesz?

– Widziałam wyciągi. Udało mi się zrobić trochę zdjęć.

– Kto był odbiorcą?

– Zgadnij – rzuciła zaczepnie.

– Konstancin i ksiądz Marek. – Bielecki przetarł palcami oczy.

– Bingo.

– Kolejna sprawa. Koleś najprawdopodobniej faszerował się Xanaxem. Żona odkryła całkiem spory zapas w szafkach.

Wojtek odszukał pośpiesznie wyniki toksykologii ostatniego denata. Niestety był czysty.

– Może nie tyle, co się faszerował, tylko rozprowadzał i stąd miał kasę dla księdza.

– Myślisz, że ksiądz handluje lekami?

– Gdybam. – Rozparł się w fotelu. – Teoretycznie w tej sprawie jest tysiąc możliwości, a my przypuszczalnie wybieramy te błędne.

– Wojtek, zgłoś to.

– Jeszcze nie teraz. To tylko poszlaki – zaproponował twardo.

– Ale te poszlaki coraz bardziej łączą się w całość.

– Ignaszewska oczywiście nie chce słyszeć o zeznaniach? – uciął poprzedni temat.

– Nie ma opcji, ale tak sobie myślałam... – zawahała się. – Może porozmawiasz z panią prokurator. Może ona wezwie Ignaszewską w charakterze świadka i wtedy będziesz miał okazję ją przemaglować. Jest załamana, szybko się podda...

– Dobrze, wystarczy – wszedł jej w zdanie, a jego głos stał się oschły i wyniosły. – Skończ budować mi linię obrony. Wracaj do biura, bo za godzinę chcę stąd wyjść, a mam ci kilka rzeczy do przekazania.

Rozłączył się, nie czekając na kolejny komentarz czy sprzeciw. Już miał zacząć ogarniać papiery, kiedy obok niego rozbrzmiał głos z interkomu.

– Nie ma mnie – burknął w odpowiedzi na dźwięk.

– Przyszła prokurator Wysocka.

– A to jestem. Wpuść ją.

Po chwili do gabinetu wślizgnęła się Zuzanna.

– Cześć, kochanie. – Z chytrym uśmiechem zmierzył kobietę od góry do dołu.

W granatowych dżinsach, płaskich butach i w ceglanym swetrze wyglądała jak nastolatka, jak jego wspomnienie z czasów studenckich.

– Cześć. Utknąłeś?

– Trochę. Muszę poczekać na Julkę, ogarnąć jeszcze jedną rzecz i jestem cały twój.

Zuza ledwie zdążyła zająć miejsce po drugiej stronie biurka, a w drzwiach stanął Konrad.

– O, jesteś jeszcze – rzucił na widok Wojtka, lecz jego wzrok natychmiast zatrzymał się na prokurator. – Hej, Zuza.

– Hej – odpowiedziała łagodnie.

– Mam dwa dni wolnego, z czego połowę jednego i tak siedzę w biurze. Czy możesz dać mi spokój? – marudził mężczyzna.

– Wojtek, kwadrans, przysięgam. Później jesteś wolny – zastrzegł błagalnie.

Mecenas wstał ociężale z miejsca, a następnie westchnął na tyle głośno, by Konrad mógł go usłyszeć.

– Zaraz wracam. Tak to jest, gdy firma bez ciebie nie istnieje. Ciągle coś – biadolił.

– Albo po prostu bez ciebie miałyby mniej problemów – skontrolował Brzozowski, zanim zamknął za sobą drzwi.

Zuza uśmiechnęła się pod nosem. Przez moment wodziła wzrokiem po białych ścianach, po czym bezwiednie sięgnęła po pierwszy z brzegu dokument leżący na biurku. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. To był impuls, chęć zajęcia czymś czasu. Zatopiła wzrok w tekście. Śledziła ciąg znaków z narastającym niedowierzaniem.

– Co? Co to jest? – mruknęła z dezorientacją.

Przesunęła się na skraj krzesła, żeby znaleźć się bliżej blatu, a następnie sięgnęła po kolejny plik kartek. Wszystkie dokumenty dotyczyły Zalewskiej. Wojtek nie powinien mieć do nich dostępu. Wertowała kartkę za kartką, wpadając w coraz większe osłupienie. Zeznania rodzin, raporty policji, wytyczne prokuratury... jej wytyczne.

Podjudzona impulsem wstała i obeszła biurko. Ekran laptopa nie zdążył jeszcze wygasnąć, więc szybko obrzuciła wzrokiem pulpit, szukając interesującego ją pliku. Nie powinna tego robić, lecz pokusa okazała się silniejsza. Kliknęła folder opisany jako „Zalewska”. Na widok kolejnych niespodzianek niemal przysiadła na fotelu.

– Przecież to, kurwa, zdjęcia moich notatek...

Szum na korytarzu zmusił Zuzannę do zamknięcia folderu. Na miękkich nogach wróciła na swoje miejsce i schowała dłonie między uda, chcąc powstrzymać ich drzenie. Musiała niezwłocznie doprowadzić się do porządku, ale chaos myśli nie dawał chwili wytchnienia.

Nie, nie... to niemożliwe, powtarzała. To musi być przypadek. Zbieg okoliczności.

– Mam dość. – Głos, który rozbrzmiał tuż za nią, wzbudził dreszcz na plecach. Tym razem niestety był to dreszcz niepokoju. – Zbieramy się – zarządził mecenas, lecz jego plany po raz kolejny pokrzyżował dźwięk interkomu.

– Wiem, że cię nie ma – zaczęła powoli Daria, jakby wchodziła na grząski grunt.

– Więc...

– Ale przyszła jakaś kobieta, która chce się z tobą niezwłocznie widzieć.

– Zaproś ją w poniedziałek. Może wciśniesz ją gdzieś w kalendarz.

Daria chrząknęła, przygotowując się do oznajmienia czegoś ważnego.

– Tylko że ona – cedziła niepewnie – ona mówi, że jest twoją żoną i musi koniecznie się z tobą zobaczyć – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

Cios prosto w żołądek był tak dotkliwy, że Wojciech niemal zgął się wpół, a z jego rozchylonych warg uleciał

jęk. Fala gorąca zalała całe ciało mężczyzny. Z przerażeniem w oczach obrócił głowę w stronę Zuzy. Pierwszym, co ujrzał, były jej blada twarz i otwarte usta, które desperacko łapały powietrze. Kobieta wstała, przytrzymując się blatu biurka.

– Wojtek... Co ona bredzi? Jaka żona?

Bielecki schował twarz w dłoniach. Wiedział, że nie ma szans, by to zatrzymać. Spełnił się najgorszy koszmar. Czemu tego nie przewidział? Przecież po Idzie mógł się spodziewać wszystkiego.

– Chciałem ci powiedzieć... Zuza, przepraszam, to nie miało tak wyjść – dukał coraz bardziej drżącym głosem.

– O czym ty mówisz?

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się na oścież, a do gabinetu w podskokach wbiegła dziewczynka. Nie mogła mieć więcej niż osiem lat. Jej radosny pisk na widok Bieleckiego rozdarł Zuzie bębenki. Dziecko krzyknęło coś po niemiecku, po czym wpadło na Wojtka, domagając się wzięcia na ręce.

Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Scena ciągnęła się w nieskończoność, choć trwała kilkanaście sekund. Zaraz po dziewczynce do gabinetu wkroczyła kobieta. Jej aura wypełniła przestrzeń, przytłaczała, dusiła, wzbudzała uczucie niższości u innych. Wydawało się, że bije od niej władza i pewność siebie, że zagarnia każdy centymetr kwadratowy biura.

Idealnie proste włosy w kolorze ciemnego blondu opadały kaskadami na ramiona. Idealny makijaż doskonale podkreślał urodę i zdecydowanie odświeżał. Idealnie dopasowana kremowa sukienka z długim rękawem kończyła się przed łydkami. Kobieta cała była idealna, wręcz abstrakcyjna. Nierealna.

– Dzień dobry, kochanie. – Lodowaty głos kobiety nie pasował do powitania męża po długiej rozłące.

– Ida – sapnął Wojtek, jakby nie do końca pojmował, że stojąca przed nim postać jest tym, za kogo się podaje.

Rozdzierające skórę ciarki powodowały, że Zuza z trudem trzymała się na nogach. Jej skołowany wzrok przemieszczał się w zastraszającym tempie z trzymającego na rękach dziewczynkę Bieleckiego na jego modelową żonę.

Nagły ucisk w klatce piersiowej przyprawił Wysocką o zawrót głowy. Ciemne plamy mignęły przed oczami prokurator. Jeśli tak pęka serce, to jej właśnie rozkruszyło się na tysiące małych kawałków.

Obraz szczęśliwej rodziny tuż przed nią był dla Zuzy niczym najmroczniejszy koszmar. To nie był jej obraz, tak bardzo nie chciała go oglądać. Pragnęła, żeby się rozdarł, żeby ktoś go pociął, tak jak teraz rozdarł się jej świat.

Prawniczka wylapywała pojedyncze słowa, rozumiała, o czym rozmawiają, jednak nie potrafiła skupić się wystarczająco, by pojąć sens.

Wzburzenie Wojtka mieszało się ze stoickim spokojem jego żony, a Zuza stała jak sparaliżowana. Pragnęła uciec, jednak wewnętrzna siła trzymała ją w miejscu i kazała przyglądać się tej scenie. Przecież była tylko cieniem, powietrzem, poświatą, na którą nikt nie zwracał uwagi.

Wojtek krzyczał, wyrzucał coś Idzie, na co ona nie reagowała. Jakby ogień lizał płomieniami lodową ścianę.

Z transu młodą prokurator wyciągnęło uderzenie pięści Bieleckiego o biurko. Jęknęła, przez co Ida skupiła na niej uwagę.

Zuza była bliska spuszczenia wzroku, byle na nią nie patrzeć, byle nie doświadczać tego świdrującego spojrzenia dominacji i wyższości.

– A ty – zwróciła się do Zuzanny łamanym polskim. – Chyba wiem, kim jesteś. Kiedyś – zaakcentowała to

słowo – dużo o tobie słyszałam.

– Ida. – Wojtek zamierzał powstrzymać żonę, lecz ta wyciągnęła dłoń w kierunku Zuzy.

Wysocka chciała podjąć przywitanie, zachować resztkę godności, unieść głowę, niestety nie była w stanie. Nie miała wystarczająco sił, by kolejny raz się podnieść. Spojrzała tylko na dłoń kobiety, którą zdobiła złota biżuteria, a następnie przeniosła wzrok na Wojtka.

– Masz żonę i dziecko – szepnęła z wyrzutem, choć miała wrażenie, że jej ust nie opuścił żaden dźwięk.

Masz żonę i dziecko... Masz rodzinę...

Wojtek coś do niej mówił. Słowa układały się w bezkształtną, nic nieznaczącą całość. Teraz jedynym celem Zuzy była ucieczka z tego piekła. Znów ją upokorzył. Znów się zabawiał, a ona naiwnie wierzyła w każde jego słowo, w każdy gest i wyznanie. Żal zabierał oddech. Ból rozdzierał wewnątrz. Natrętne myśli plątały nogi, wiązały je w miejscu. Zuzanna szła korytarzem kancelarii, resztką sił tamując wzbierającą falę łez. Wiedziała, że Wojtek za nią idzie, słyszała, że ją woła, skupiając na sobie wzrok pracowników. To nie miało już znaczenia. Musiała jak najszybciej się stąd wydostać, inaczej rozpadnie się na kawałki przed tłumem.

Tuż przed windą skręciła na klatkę schodową. W głębi ducha liczyła, że będzie szybsza od Bieleckiego. Niestety na półpiętrze silna męska dłoń zacisnęła się na jej ramieniu, zmuszając ją do zatrzymania się. Wojtek jednym szarpnięciem odwrócił kobietę do siebie, tak, że ta z trudem utrzymała równowagę i wpadła plecami na ścianę.

– Wysłuchaj mnie. – Prawie krzyknął.

Zuza przymknęła oczy, po czym przywarła do ściany. Miała już nie tylko ściśnięte gardło, ale również płuca i żołądek, a pod powiekami piekły słone łzy.

Nie rozplacze się.

Nie tu i nie teraz.

Nie przed nim.

Jest zbyt silna.

– Czego mam wysłuchać? – Zwilżyła suche wargi. – Chcesz mi opowiedzieć o waszym ślubie, o postępach dziecka w szkole, czy może o tym, jak wykorzystasteś naiwną kretynekę?

– Emma nie jest moją córką – zaproponował twardo, a jego twarz wykrzywiona grymasem bólu kontrastowała z szorstkością głosu.

– A Ida nie jest twoją żoną – dodała prześmiewczo. – Mam ci współczuć? Już nie musisz grać i udawać, wszystko jest jasne.

– Nic nie jest jasne! To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

– Co jest takie skomplikowane? Kłamstwo? Całkiem dobrze sobie z nim radzisz. Jesteście w trakcie rozwodu?

– Nie – zaprzeczył poddańczo. W jego oczach błysnęły łzy, a szczęka zadrgała niekontrolowanie, przez co musiał zacisnąć zęby.

– Separacja?

– Też nie... – wycofywał się.

– A chociaż planujesz może rozwód?

Wojtek zamilkł. Nie potrafił znieść pytań i kontr Zuzanny. Nie umiał przełknąć swojej winy. Pokornie odwrócił spojrzenie i odsunął się na krok.

– To po to chciałeś jechać do Niemiec. Musiałeś spędzić z nimi trochę czasu. Zamierzałeś wygrać tutaj sprawę, mącąc mi w głowie, a potem znowu zniknąć.

– Nie chciałem ci mącić w głowie ani tym bardziej zniknąć. Wiem, że to nie powinno tak wyglądać, wiem, że

zawaliłem... zresztą nie pierwszy raz. – Wziął głęboki wdech, niestety ucisk w klatce piersiowej jeszcze bardziej się pogłębił. – Małżeństwo z Idą to kolejna porażka mojego życia. Chciałem ci wszystko powiedzieć... wyjaśnić podczas wyjazdu, ale...

– Ale wszystko wyjaśniło się samo. Potraktowałeś mnie jak dziwkę, która umiała ci czas podczas pobytu w Polsce. Prosiłam cię tylko o jedno... o jedną z pozoru błąhą i prostą rzecz: nie zniszcz mnie.

Mężczyzna wydał z siebie zduszony jęk.

– A ty zrobiłeś to z premedytacją – ciągnęła, coraz ciężiej oddychając. – Zdeptałeś mnie, żeby dostać to, czego chcesz. Zawsze szedłeś do celu po trupach, tym razem nie było inaczej. Wykorzystałeś mnie do sprawy Zalewskiej.

– Nie chodziło o sprawę. – Złożył dłonie w pięści, a przez ten gest napięło się całe jego ciało.

– Przestań kłamać – wycodziła przez zęby. – Nawet w takiej sytuacji nie potrafisz powiedzieć prawdy. Robiłeś zdjęcia moich notatek. Widziałam je na twoim laptopie, widziałam akta, których nie powinieneś nigdy ujrzeć na oczy. Miałeś niebywałe szczęście, ważna sprawa i akurat napatoczyła się twoja naiwna była, której wystarczyło kilka pustych wyznań.

– Nie rozumiesz wszystkiego... – Próbował sklecić sensowne zdanie, lecz kobieta ciągle przerywała mu kontrargumentem.

– Zrozumiałam... Zrozumiałam aż za dobrze. Zrozumiałam, że jestem nikim. W sumie każdy mi to zawsze powtarzał. Najgorsze jest to, że w pełni uświadomił mi to dopiero człowiek, który jest dla mnie wszystkim. I to już drugi raz. Idź do rodziny, tam jest twoje miejsce.

Ruszyła schodami w dół, choć gęsta mgła z łez zaczynała coraz bardziej rozmazywać jej widok, ale

wygra z tym, nie wpadnie w histerię, nie da się pokonać swoim słabościom.

Przez miasto jechała jak na autopilocie. Dwa razy niemal spowodowała wypadek. Była tak skupiona na nieuronieniu ani jednej łzy, że nie zwracała uwagi na świat wokół siebie.

W końcu zaparkowała przed domem. Przez chwilę nie potrafiła przypomnieć sobie numeru klatki, w której mieszka. Stała przed domofonem, a drżącą dłonią bezskutecznie próbowała znaleźć klucze, przerzucając kolejne rzeczy w torebce. W przyływie nagłej bezsilności rzuciła torbą o ziemię.

Nie zauważyła, że obok pojawiła się kobieta. Zwróciła na nią uwagę, dopiero gdy ta podniosła, a następnie podała jej torebkę. Nieznajoma związała długie blond włosy w wysoki kucyk. Miała odrobinę za długą grzywkę – gdyby nie okulary na nosie kobiety, zapewne wpadałaby jej do oczu.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytała ciepłym głosem. – Wygląda pani na roztrzęsioną.

– Nie... po prostu miałam kiepski dzień – wydukała. – Dziękuję.

– Proszę spróbować zrobić kilka wdechów i wydechów i poszukać tych kluczy na spokojnie. Z pewnością tam są – poradziła.

Prokurator przytaknęła ruchem głowy i zastosowała się do sugestii. Po chwili odszukała zgubę.

– Proszę się jakoś trzymać, niektórzy nie są warci łez – dodała kobieta, na co Wysocka posłała jej blady uśmiech.

Dlaczego Zuza poczuła się, jakby nieznajoma blondynka wiedziała o niej wszystko, jakby ją rozumiała? Nie poświęciła jednak więcej czasu tej kwestii. Prawdopodobnie wyglądała jak siedem nieszczęść i każdy głupi domyśliłby się, że coś się stało.

Na wycieraczkę przed drzwiami Wysocka znalazła białą kopertę. Bezwiednie podniosła ją, po czym wrzuciła do torebki. Nie miała siły ani ochoty sprawdzać zawartości.

Dźwięk przekręcanego zamka był dla kobiety niczym przerwanie tamy. Osunęła się bezsilnie po ścianie i przysiadła na podłodze.

– Dlaczego... – łkała bezgłośnie. – Dlaczego zawsze ja. Co takiego zrobiłam, że zawsze muszę dostać po dupie? – Schowała głowę w ramionach.

Nie masz wrażenia, że Bielecki owija sobie ciebie wokół palca, żeby wygrać sprawę?

Wystarczyło ci kilka słodkich słówek, parę orgazmów i zapomniałaś o wszystkim...

Myślisz, że ktoś cię będzie chciał taką, jaką jesteś? Nikt...

Jesteś darmowym bezpiecznym bzykaniem, nic więcej...

Natrętne myśli i głosy zaczęły atakować Zużę z każdej strony, dotkliwie obijając ciało. Kobieta przyjmowała kolejne ciosy zadawane przez wspomnienia. Dusiła się szlochom, dławiła łzami. Ktoś znów pokazał Zuzannie, gdzie jej miejsce, gdzie powinna zostać i się nie wychylać. Świadomość tego, że Wojtek ponownie ją oszukał, że ma żonę, dziecko, nie była tak dotkliwa, jak uzmysłowienie sobie, że Zuza nigdy tego nie doświadczy – nigdy nie będzie miała rodziny. Rodziny, której pragnęła całą sobą, która byłaby jej spełnieniem, oazą. Teraz mogła tylko stać z boku i przyglądać się, jak jej marzenia spełniają się komuś innemu. A to było chyba nawet gorsze niż kolejne upokorzenie i porażka.

Rozdział 6

– Dlaczego nie jesz?

Dziecięcy głos wyrwał Wojtka z zadumy. Mężczyzna dopiero teraz zorientował się, że od dłuższego czasu nakłuwą widelcem omlet, a jego wzrok utkwiony jest w ekranie telefonu.

Ida ściągnęła go z samego rana do hotelowego apartamentu pod pretekstem zobaczenia się z dzieckiem. Wojtek nigdy nie traktował Emmy jak córki, ale miał do dziewczynki niebywałą słabość, tak samo jak ona do niego. Nie chciał karać dziecka za to, że jego stosunki z żoną były niepoprawne.

– Nie jestem głodny – odburknął po chwili namysłu, zapominając, że zwraca się do niewinnego dziecka. Niestety zmęczenie i stres znów dały o sobie znać.

Bielecki nie spał przez całą noc. Od wczoraj wykonał dziesiątki połączeń do Zuzy, ale kobieta wyłączyła telefon. Nie odczytała też żadnej z jego wiadomości. Mecenas ciągle bił się z myślami, czy powinien do niej pojechać i skamleć przed drzwiami. Teraz zapewne kobieta nie będzie chciała słuchać wyjaśnień. Dla Zuzy nie było już czego wyjaśniać, a Wojtek mimo ogromnego bólu doskonale ją rozumiał. Gdyby był na jej miejscu, postąpiłby tak samo.

– Mamo, to ja też nie jestem głodna. – Dziewczynka odrzuciła widelec, po czym w geście protestu skrzyżowała ramiona na piersi.

Wojtek w znużeniu wywrócił oczami. Nie miał siły strofować obrażonego dziecka.

– Emma, jedz. Nie kombinuj – skarcił, lecz jego głos wydawał się miękki i pełen cierpliwości.

– Co będziemy później robić? – zapytała piskliwie dziewczynka, kręcąc się na swoim miejscu.

Wojtek na chwilę podniósł wzrok na Idę, która nieustannie czujnie go obserwowała. Czekala na odpowiedni moment, żeby zacząć rozmowę. Bielecki znów czuł się jak na dywaniku u przełożonego, gdzie będzie musiał tłumaczyć się ze swojego zachowania lub popełnionych błędów. Z rodzicami nie był w stanie funkcjonować na zasadach partnerstwa, ze swoją żoną również.

– Muszę iść do pracy.

– Miałeś mieć wolne. – Ida w końcu wtrąciła się do rozmowy.

– Miałem, ale nie dla ciebie – fuknął po polsku, by Emma nie zrozumiała, o czym rozmawiają ani nie wyczuła, że zaraz wejdą w tryb kłótni.

Kobieta zareagowała kwaśnym uśmiechem.

– Ciągłe tak samo buntowniczy. – Ściągnęła w wąską linię usta muśnięte kremową pomadką. – Strzelanie fochów i pokazywanie niezadowolenia to chyba twoje ulubione zajęcia. Ciągłe zachowujesz się jak rozkapryszony chłopiec, który tupie nogą, jak coś pójdzie nie po jego myśli – odpowiedziała po polsku z wyraźnym akcentem.

– Nie jesteśmy szczęśliwą rodziną chadzającą na niedzielne spacerki. Tyle razy prosiłem cię, żebyś nie wciągała dziecka w nasze sprawy.

– Skarbie, zostaw nas na chwilę samych – poprosiła Emmę. Wolala posługiwać się językiem niemieckim, by z mniejszym trudem atakować i odpierać kontry.

– Ile to planowałaś? – Upił łyk kawy, co okazało się kiepskim pomysłem, ponieważ żołądek mężczyzny ścisnął się w nieopisanym bólu.

– Co takiego? – Ida przekręciła lekko głowę, a jej twarz ściągnęła się w grymasie zamyślenia.

– Przyjazd tutaj.

– Uważasz, że przyjechałam specjalnie do ciebie? – W głosie kobiety pojawiła się kpina.

– Niestety tak. – Skrzyżował ramiona na karku.

– Nie, kochanie, nie przyjechałam ci popsuć zabawy. Gdybyś odbierał telefony, a nie unikał mnie jak ognia, wiedziałbyś, że za tydzień w Krakowie jest sympozjum prawnicze, na którym jestem prelegentem. Zostałam zaproszona przez polską stronę, zresztą nie tylko ja. Z tego, co wiem, twój ojciec – zaakcentowała słowo „ojciec” – jest chyba współorganizatorem.

– Ojciec nie spowiada mi się ze swoich przedsięwzięć, zresztą ja również jestem tym mało zainteresowany. Nudzę się na takich imprezach, jak w teatrze na kiepskiej sztuce.

– No tak, masz inne sprawy na głowie – parsknęła prześmiewczo.

– Dlaczego zabrałaś Emmę? Przecież mogła zostać z ojcem – zauważył, ignorując docinki żony. I tak był już na skraju wybuchu, nie potrzebował dodatkowego bodźca.

– Nie miał akurat czasu, poza tym przyda jej się mała wycieczka. No i stęskniła się za tobą – wymruczała nadmiernie słodkim głosem.

– Po co to robisz? – Wojtek przetarł twarz dłońmi. – Nasz związek to ciągle problemy, dogryzanie sobie, próby udowodnienia, kto jest lepszy, walka o dominację. Nie ciągnijmy tego. Daj mi rozwód bez batalii sądowej i każde z nas pójdzie swoją drogą.

– Jesteś pewny, że byłbyś w stanie pójść swoją drogą? Jak zamierzasz to zrobić? Twoje życie i wybory to ciąгла ucieczka.

– No tak, zapomniałbym. – Wypuścił z sykiem powietrze, zwieszając ramiona. – Narracja mojego ojca.

W sumie to dobrze, że się poznacie. Z pewnością się dogadacie. – Machnął lekceważąco ręką. – Jak mu powiesz, że masz tytuł profesora, to już w ogóle może cię adoptuje, a mnie nareszcie wydziedziczy – ironizował. – Cała rodzina będzie szczęśliwa i spełniona.

– Dogadalibyśmy się wcześniej, gdybyś przez cztery lata nie ukrywał, że masz żonę – skontrowała Ida z pogardą, pomijając kąśliwe uwagi Wojtka.

– Nie ukrywałem, tylko nie odczuwałem potrzeby wrzucania wspólnych zdjęć na instagrama. Miałem się pochwalić, że mam romans ze swoją wykładowczynią, promotorką i później patronką?

– Czujesz się z tym źle? – Wbiła w niego czujny wzrok, choć jej postawa wskazywała, że świetnie się bawi podczas tej nerwowej wymiany zdań.

– A ty nie czujesz się z tym źle? – odparował.

– Z czym? Może z tym, że masz kochanki? W sumie sama cię tego nauczyłam. Czasami ta droga jest najprostsza do zdobycia informacji. Jakby nie patrzeć, sam wydeptałeś sobie karierę przez łóżko. Jeśli nie zacząłbyś ze mną sypiać, możliwe, że nie skończyłbyś studiów.

– Nie skończyłbym, bo nie chciałem skończyć, a nie dlatego, że potrzebowałem twojej protekcji – warknął, zaciskając dłoń.

– Oczywiście, nazwijmy to rozwiniętą formą sponsoringu. Dostawałeś tylko kasę na swoje hobby, czyli na kasyna. Poza tym one przychodzą i odchodzą, ja ciągle jestem. Czy czuję się upokorzona? – Wzruszyła ostentacyjnie ramionami, chcąc uwypuklić znużenie i brak zainteresowania tematem. – Bardziej upokorzona była wczoraj pani prokurator. Już dawno nie widziałam

w czyichś oczach takiego żalu i rezygnacji. Chyba dużo jej musiałeś obiecać.

Wojtek poczuł, jak wzbiera w nim fala gniewu i destrukcyjnej bezsilności. Gwałtownie uderzył pięścią o stół, wprawiając w drganie naczynia, po czym wstał i w irytacji zaczął krążyć po apartamencie.

– Dlaczego to robisz? – Ściszył głos, a jego powieki zwięzły się wrogo. – Nie jestem twoją własnością, żebyś kontrolowała moje życie. Mam wrażenie, że zamknęłaś mnie w złotej klatce, z której nie chcesz wypuścić.

– Oczywiście, że nie jesteś moją własnością. – Ujęła w palce filiżankę z kawą. – Nigdy nie chciałam, żebyś nią był, ale włożyłam w ciebie zbyt dużo energii i pieniędzy, zbyt wiele razy nadstawiałam za ciebie głowę.

– Na przykład kiedy? – burknął, błędząc wzrokiem po ścianach.

– Na przykład podczas dwóch oskarżeń o błąd w sztuce.

– Ubezpieczenie pokryłoby koszty odszkodowań – odbił piłeczkę.

– Oczywiście, że pokryłoby, natomiast twojego nazwiska nikt by już nie wybronił.

– Moje nazwisko kojarzone jest z kryminalistami, nic straconego.

– Sam się do tego przyczyniłeś, sam tego chciałeś – oceniła, po raz kolejny pokazując swoją wyższość nad Bieleckim.

– A ty mnie dobrze pokierowałaś.

– Wykorzystałam twój potencjał.

– I zgarniałaś za to kasę, a mnie wystawiałaś na pierwszy strzał – zarzucił butnie.

Przez kilka sekund toczyli zacieklą walkę na spojrzenia, jednak Wojtek nie dostrzegł w oczach Idy

krzty gniewu czy drobnego poirytowania. Wszystko po niej spływało.

– A ty nie zgarniałaś kasy? – Uśmiechnęła się z dozą politowania. – Zrobiłam cię współnikiem, więc nie do końca kryłam się za twoimi plecami. Prawda jest taka, że gdybyś chciał, wystąpiłbyś o rozwód, ale nigdy tego nie zrobiłeś. Nawet nie spróbowałeś. Tak jest ci wygodniej, bo masz perspektywę, że zawsze możesz do czegoś wrócić.

Wojtek zbył wywód żony milczeniem. Nie chciał działać pod wpływem impulsu, ale coraz bardziej miotał się podczas tej rozmowy. Argumenty mężczyzny zaczynały tracić na sile, a niekorzystna dla niego narracja przybierała formę kuli śnieżnej.

– Chcę, żebyś wziął sprawę. – Ida zachęcona milczeniem Bieleckiego zmieniła temat, jakby od nudnej pogadanki o pogodzie w końcu mogła przejść do interesów. – Dość znana osoba, a przede wszystkim majątna. Płaci pół miliona za obronę.

– O co jest oskarżony? – Wojtek zatrzymał się, schował dłonie do kieszeni ciemnych dżinsów, a następnie spuścił głowę.

– Jeszcze nie jest, ale zapewne niebawem będzie – wyjaśniła zdawkowo.

– Czyli info z pierwszej ręki. Narozrabiał, połapał się, że coś jest nie tak, a teraz szuka ratunku. W takim razie, z którego paragrafu może być sądzony?

– Na początek 176a², wszystko zależy od interpretacji i od tego, co na niego znajdą.

Bielecki zmarszczył czoło w zamyśleniu. Zmęczony umysł potrzebował chwili, żeby odnaleźć w pamięci treść artykułu.

– Seksualne wykorzystywanie dzieci?! Mam, kurwa, bronić pedofila?! – Jego wrzask odbił się echem po

ścianach hotelowego apartamentu.

– Nie doszło do kontaktu cielesnego – zauważyła Ida ze stoickim spokojem.

– Czy ciebie już do końca pojebało? – grzmiał we wzburzeniu, a na jego szyi szaleńczo pulsowała tętnica.
– Ida, opamiętaj się!

– Jakoś nie miałeś oporów w sprawie gwałtu na nastolatce – odparowała.

– Nie ma mowy. Nawet jakby płacił dziesięć milionów. Są jakieś granice.

– A to od kiedy? – parsknęła. – Ty masz jakieś granice? Jakie granice? Moralne? Zastanów się, co robiłeś przez całe życie. Pieniądze, których potrzebujesz, nie są tego warte? Dostaniesz połowę. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro do przewalania w kasynach.

– Wystarczy, wychodzę. – Chwycił marynarkę i telefon, po czym ruszył do wyjścia.

– Ucieczka, kolejna ucieczka – rzuciła za nim melodyjnym głosem kobieta.

Wojtek zatrzymał się w przejściu, a potem zaczerpnął parę razy powietrza, chcąc uspokoić szalejące nerwy.

– Czasami wydawało mi się, że faktycznie mnie wspierasz – szepnął z dozą żalu.

– Reprezentujesz sobą typ człowieka, który ciągnie wszystkich na dno, a ja nie jestem samobójcą.

– Chciałbym, żeby znalazł się ktoś silniejszy ode mnie, kto zamiast iść ze mną na dno, pociągnąłby mnie na powierzchnię, ale na to jest już za późno. – Ostatnie słowo zlało się z trzaskiem drzwi.

Rozdział 7

Mieszkanie Zuzanny

Zuza z trudem otworzyła sklezione powieki. Napuchnięte oczy ograniczały jej pole widzenia, głowa ważyła tonę, a całe ciało rwało z powodu zastygniętych i obolałych mięśni. Każdy ruch powodował coraz większy ból i mdłości. Powoli podniosła się i usiadła na łóżku. Kilka razy przejechała językiem po wargach, chcąc zniwelować drażniącą suchość, lecz to nic nie dało. Kobieta czuła się jak na potężnym kacu. Chciała przełknąć ślinę, ale zamiast tego zaczęła kaszleć, co wywołało jeszcze większy ból głowy.

Mechanicznie sięgnęła po telefon. Nie wiedziała, kiedy zasnęła zmęczona płaczem i stresem. Na ekranie widniało trzydzieści nieodebranych połączeń oraz kilkanaście SMS-ów, w których przewijały się ciągle te same hasła: *Porozmawiajmy. Daj mi wyjaśnić. Wszystko ci wytłumaczę. Daj mi ostatnią szansę.*

To uświadomiło Zuzie, że nie tkwi w złym śnie. Wydała z siebie głośny jęk bólu, a żołądek ponownie dał o sobie znać, skręcając się w ciasny supeł. Nie miała już siły płakać. Ogarnęła ją pustka, poczucie beznadziejności, dojmujący stan, którego nie potrafiła okiełznać. Nie umiała już z tym walczyć... Nie mogła wmawiać sobie, że będzie dobrze, a ona jest wystarczająco silna, by przetrwać kolejną burzę. Nie była silna, nie była nawet na tyle mocna, by podnieść się z łóżka i spojrzeć na siebie w lustrze. Wiedziała, co może ujrzeć w odbiciu: naiwną idiotkę, obraz nędzy i rozpacz, kretynekę, która w pogoni za wielką miłością dała się oszukać i wykorzystać w najgorszy sposób. Kogoś, kto

dawno przegrał, jednak cały czas wmawiał sobie, że jest na wygranej pozycji.

Wibracja telefonu zasygnalizowała nadejście kolejnej wiadomości. Tym razem od Patrycji.

Zuzanna poczuła się jeszcze bardziej zagubiona i zdezorientowana. Nie miała ochoty na rozmowy, na wyjaśnianie, a przede wszystkim na usłyszenie złowrogiego „a nie mówiłam”, „miałam rację”. Jednak wiedziała, że jeżeli teraz nie odpowie, przyjaciółka nie da spokoju. Zuza miała głęboką nadzieję, że Patrycja o niczym nie wie.

Jak wyjazd?

Prokurator odetchnęła z ulgą, po czym drżącymi palcami odpisała.

Nie pojechaliśmy, rozłożyła mnie grypa. Mam gorączkę, zdycham w łóżku.

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast.

Czegoś potrzebujesz?

Nie, tylko snu. Odezwę się, jak poczuję się lepiej. Nie przyjeżdżaj, nie chcę cię zarazić.

Zuza w końcu zmusiła się do ruchu i wstała z łóżka. Czowała się, jakby jej ciało smagała choroba i trawiła wysoka gorączka. Musiała dojść do kuchni, by napić się wody. Wzrok Zuzanny przykuła torebka leżąca na środku przedpokoju. Jej zawartość wałała się po podłodze. Kobieta ociężałym krokiem zbliżyła się do rozrzuconych rzeczy. Pierwszym, co podniosła, była biała koperta, którą znalazła poprzedniego dnia na wycieracze. Wysocka była przekonana, że to jakaś reklama, lecz ciekawiła ją grubość przesyłki. Otworzyła kopertę i wyjęła zawartość, na której widok jej serce gwałtownie przyspieszyło, a na skroni pojawiła się strużka potu. Otepiałym wzrokiem wpatrywała się w badanie USG, a jej ciało nachodziły niekontrolowane dreszcze.

Niesiona impulsem skierowała kroki do sypialni i pewnym ruchem sięgnęła po telefon. Czy miała wystarczająco odwagi i siły, by zmierzyć się z Bieleckim jeszcze raz?

Wybrała numer. Wojtek odebrał już po pierwszym sygnale, jakby czekał, aż Zuza zadzwoni.

– Dlaczego mi to robisz? – fuknęła gniewnie, z trudem panując nad drzeniem głosu.

– Zuza, posłuchaj. Wszystko wyjaśnię. Daj mi szansę – rwał zdania.

– Dlaczego mi to robisz? – powtórzyła, ignorując jego błaganie. – Mało ci? Mało ci tego, co mi zrobiłeś? Musisz dalej mnie męczyć? Dostałam twoją przesyłkę.

– Jaką przesyłkę?

– Koperta, a w niej badanie USG płodu. Zrozumiałam aluzję i uwierz, zabolą. Możesz być z siebie dumny.

Po drugiej stronie nastąpiła niepokojąca cisza, maćona tylko drżącym oddechem Wojtka.

– Zuza, uspokój się. Powiedz, co było w tej kopercie?

Kobieta spojrzała na przepołowioną kartę oraz na wydrukowany na karteczce cytat.

– Przedarta karta i cytat z Biblii, prawda? – mówił coraz bardziej podniesionym głosem. – Karta... piątka kier. Wiem, bo sam dostałem taką kopertę...

Zuza na moment przymknęła powieki. Kłamstwa Wojtka były niczym igielki wbijające się pod skórę: pojedynczo powodowały drobny dyskomfort, jednak w nadmiarze przynosiły ogromny ból.

– Nie dostałeś, tylko sam mi ją podrzuciłeś, dlatego doskonale wiesz, co w niej było – wysyczała przez ściśnięte z emocji gardło.

– Niczego nie podrzuciłem. Ktoś chce, żebyś tak myślała!

– Przestań kłamać! – wrzasnęła tak, że aż poczuła drażniące pieczenie w gardle. – Już nigdy w nic ci nie uwierzę! Patrycja miała rację, to ty mnie ciągle nękaasz, to ty prowokujesz te dziwne sytuacje! – Wzięła głęboki wdech, a ucisk w klatce piersiowej przypomniawszy jej, jak obolałe i ogarnięte stresem jest jej ciało. – Zrezygnuję z tej sprawy, tylko daj mi spokój! Przestań mnie nękać! Przestań mnie ranić! Nic ci nigdy nie zrobiłam, żebyś mnie tak traktował. Nic nikomu nie zrobiłam... – Jej głos ucichł do szeptu, coraz trudniej było jej wydusić z siebie kolejne wyrazy. – Wygrałeś... – wymamrotała. – Wycofam się, powiem ci nawet, co wiem, już mi wszystko jedno, tylko przestań mnie deptać i pokazywać mi, że nic nie znaczę.

Z impetem się rozłączyła, a następnie odrzuciła od siebie telefon. Po raz kolejny pękła, zanosząc się spazmatycznym szlochem. Chciała jak najszybciej zasnąć, żeby nie musieć myśleć ani czuć. Tylko sen dawał wytchnienie i ukojenie. Doskonale знаła ten schemat. W poniedziałek pójdzie do szefa i ogłosi rezygnację. Zostawi tę główną sprawę, a zajmie się tym, do czego się nadaje, czyli kserowaniem dokumentów i porządkowaniem archiwum. Woliała szyderstwa i wytykanie palcami przez ludzi z pracy niż kolejne ciosy od Bieleckiego. Jeżeli Wojtek chciał ją złamać, zrobił to w najgorszy możliwy sposób...

Po kolejnej dawce snu, zdarciu z siebie wczorajszych ciuchów i gorącym prysznicu, Zuza podjęła decyzję o wyprawie do sklepu. Musiała wmusić w siebie przynajmniej jogurt, inaczej całkiem opadnie z sił.

Przez niemal godzinę próbowała zebrać się do wyjścia. Strach przed światem zewnętrznym narastał, jednak w końcu z nim wygrała. Narzuciła na mokre włosy kaptur, ramiona splotła na piersi i ze spuszczoną głową opuściła mieszkanie, a następnie budynek.

Zważywszy na porę roku, na zewnątrz było wyjątkowo ciepło. Kilkuminutowy spacer, zmęczenie oraz pusty żołądek spowodowały, że kobiecie zrobiło się słabo. Przysiadła na ławce, po czym pochyliła się i podparła głowę na dłoniach.

– Wszystko w porządku? Znowu problemy z kluczami?
– Nad Zuzanną rozbrzmiał przyjemny głos, a zaraz po tym miejsce obok prokurator zajęła obca kobieta.

Prawniczka obdarzyła ją zmęczonym spojrzeniem. Wysocka podejrzewała, że ktoś zwrócił na nią uwagę, ponieważ wyglądała jak menel przed zapaścią alkoholową. Po chwili rozpoznała w nieznajomej kobietę, którą spotkała poprzedniego dnia przed blokiem. Skojarzyła ją po długich blond włosach, grzywce i ciemnych okularach. Zuzanna poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Nie miała ochoty na rozmowy, ale nie chciała też uciekać do budynku niczym nieobity z ludźmi dzikus.

– Nie, tym razem chyba z kondycją. Słabo się czuję.

Nieznajoma zdjęła okulary i spojrzała przed siebie.

Zuza ukradkiem próbowała przyjrzeć się jej twarzy, jednak dostrzegła tylko profil, zasłonięty przez gęste włosy.

– Ładną mamy w tym roku jesień – zauważyła blondynka, opierając plecy o ławkę.

– Tak, jest pięknie – potwierdziła. – Przynajmniej nie pada.

– Deszcz jest trochę jak płacz, podobno oczyszcza. Zmywa czasami to, czego nie widać.

– Może ma pani rację, ale w nadmiarze może tylko szkodzić.

– Dobrze się pani czuje? Coś pani jest? – zapytała troskliwie kobieta.

– Skąd przypuszczenie, że coś mi jest? – Zuza nerwowo się poruszyła i naciągnęła rękawy bluzy na dłonie.

– Płakała pani. Jest pani osłabiona, wyprana z życia. Oczywiście to nie moja sprawa, ale czasami prościej wygadać się nieznanemu.

– Po prostu... – zaczęła, lecz gwałtownie przerwała. Potrzeba wygadania się obcej osobie, która nie zacznie jej oceniać, jednocześnie zaniepokoiła i zdziwiła Zuzę. – Po prostu ktoś mnie skrzywdził i cały czas zastanawiam się, dlaczego to zrobił... czym zawiniłam. – Przygryzła wnętrze policzka, aby znów się nie rozpłakać.

– Kilkanaście lat temu straciłam rodziców – wyznała nagle rozmówczyni. – Obydwoje zmarli praktycznie w tym samym czasie. Nie będę mówić, że nie warto się przejmować albo że to minie. Czas nie leczy ran, tylko pozwala przyzwyczaić się do stanu rzeczy.

– Przykro mi. To musiał być straszny ból – niemal jęknęła.

– Każdy ból jest inny, ale ma wspólny mianownik: ktoś go nam w jakiś sposób zadał. – Kobieta, ku zaskoczeniu Zuzanny, wyjęła z torebki małą, którą odkręciła, po czym upiła mały łyk i wysunęła dłoń do prokurator. – Spróbuj, pomaga – zachęciła.

– Słucham? – Uniosła brwi ze zdziwienia.

– Serio. Może nie jest to długotrwała terapia, ale na chwilę potrafi ukoić galopujące myśli. Pozwoli przeczekać największy ból i gorycz. Początek zawsze jest najtrudniejszy, później z każdym dniem bywa lepiej.

Zuza przełknęła ślinę. Wstydziła się przyznać, że alkohol niwelował jej stres, pozwalał zapomnieć i rozluźniał. Niepewnie przyjęła butelkę. Wzdrygnęła się, czując w ustach gorzko-kwaśny posmak. Przełyk, a następnie żołądek kobiety zaczęły palić nieprzyjemnym ciepłem.

– Te smakowe alkohole są w miarę znośne. Da się je wypić. – Zaśmiała się blondynka.

Prokurator po raz kolejny umoczyła usta w trunku, a następnie wyciągnęła rękę z zamiarem oddania butelki.

– Tobie przyda się bardziej niż mnie. Może do następnego razu. – Nieznajoma wstała, następnie bez słowa oddaliła się w stronę osiedla.

Wysocka pośpiesznie napiła się jeszcze raz, odprowadzając kobietę wzrokiem, lecz nagle zdała sobie sprawę, że siedzi na ławce przed blokiem i popija wódkę prosto z butelki. Poczula jeszcze większe upodlenie. Do tego doszła w życiu? Do alkoholizowania się niczym menel, do zapijania smutków, do tłumienia procentami echa porażek?

Z obrzydzeniem stwierdziła, że przyjemne pieczenie w żołądku i lekki szum w głowie wywołany zapewne głodówką spowodowały, że poczuła się lżej. Ukradkiem upiła jeszcze łyk, zastanawiając czy zdoła wstać z ławki.

Zanim doszła do drzwi mieszkania, opróżniła butelkę. Wszystko wokół wirowało, ale przynajmniej mogła skupić się na utrzymaniu równowagi, a nie na zżerającym ją od środka żalu. Zuza pomyślała, że powinna wrócić do sklepu i kupić sobie jeszcze jedną porcję, wtedy z pewnością nie miałaby trudności z zaśnięciem. W porę przypomniała sobie, że w lodówce stała jeszcze resztką wina.

Nie było tego za dużo, ale dla wycieńczonego organizmu dawka okazała się wystarczająca, by kobieta mogła bezwładnie opaść na kanapę i zasnąć.

Rozdział 8

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Bielecki powoli otworzył oczy. Pod sobą czuł coś nieprzyjemnie twardego, a jego ciało było ułożone w niewygodnej pozycji. Zamglony snem wzrok mecenasa zatrzymał się na wysokości brzucha stojącej obok niego postaci. Zwężił powieki, przesuwając spojrzeniem wyżej, na tyle, na ile pozwalała mu bezwładnie leżąca głowa.

– Werona – jęknął zaspanym głosem. – W najgorszych koszmarach nie przypuszczałem, że będziesz pierwszą osobą, którą ujrzę po przebudzeniu. Czuję się zbrukany.

– Ja nie przypuszczałam, że zastanę cię w biurze o szóstej rano w niedzielę śpiącego na biurku i bredzącego bzdury.

Wojtek wydał z siebie głęboki pomruk, po czym z trudem wyciągnął spod głowy zdrętwiałą rękę.

– Żyjesz? – zapytała Julia, widząc zboląłą minę prawnika.

– Nie wiem, ale chyba przykleiłem się policzkiem do biurka – wymamrotał. – Poza tym trochę się boję, że pękł mi kręgosłup i że już się nie wyprostuję.

– Wielka szkoda – zaszydziła, wtórując sobie głośnym parsknięciem.

– Ogromna. Jesteś pierwsza na miejscu tragedii, musisz mi udzielić pomocy. – Powoli, z narastającym bólem zaczął się prostować, czego nie ułatwiały sztywny kark i odrętwiałe plecy.

– Co ty tu właściwie robisz? – zainteresowała się, obserwując próby przyjęcia przez prawnika pozycji siedzącej.

Zmierzwiłone włosy opadały mu na czoło, lekko przymrużone powieki zdradzały, że Wojtek nie do końca się obudził. W końcu sięgnął po butelkę z wodą i upił kilka sporych łyków.

– Śpię, a co? Chyba powinienem zapytać cię o to samo
– wysapał, starając się rozmasować ręką sztywną szyję.
– Jak się tu dostałaś?

Julia westchnęła z niezadowoleniem. Obeszła biurko i stanęła za Bieleckim, nie śpiesząc się z udzieleniem odpowiedzi.

– Daj to. – Machnęła ponagląco dłonią.

– Co ci mam dać? – Z wyraźnym trudem zwrócił ciało do kobiety.

– Plecy, kark – wyjaśniła. – Rozmasuję ci.

Bielecki początkowo nie zrozumiał propozycji, lecz po chwili jego zamroczony umysł zaczął przetwarzać informacje.

– Ale nie licz na podwyżkę ani na dodatkowy dzień wolnego – zastrzegł.

– Dobrze, szefie.

Akcentując wyraz „szef”, ułożyła palce na karku Wojtka i przejechała nimi wzdłuż linii kręgow, na co mężczyzna nieznacznie drgnął, jakby został pobudzony nagłym impulsem. Dotknięcie jego skóry w ułamku sekundy wywołało u Julii przejmujące ciepło na policzkach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę ze śmiałości i zdrożności deklaracji. Skrycie zaczerpnęła powietrza, próbując zwalczyć neodpartą pokusę złożenia na jego szyi pocałunku, który zesłałby ją w odmęty piekła.

– Ooo matko boska! Kurwa mać... ja pierdołę i wszystko inne. – Wojtek prawie podskoczył na fotelu po tym, jak Julia nacisnęła jeden z napiętych mięśni. –

Chciałaś mnie zabić – wysyczał, normując rwany oddech, a jego spojrzenie wyrażało niemy wyrzut.

Kobieta przyjęła oskarżenie ze spokojem i zignorowała histerię Bieleckiego, choć trudno było jej zdusić śmiech narastający w piersi. Bez słowa wróciła do wykonywania masażu. Jej dłonie uciskały obolałe miejsca z coraz większą siłą, przynosząc mięśniom ulgę. Z ust mecenasa co jakiś czas ulatywały ciche mruknięcia.

– Pracowałem. – Wojtek odpowiedział na zadane wcześniej pytanie, po czym wypuścił powietrze przez nos. – Ostatnio łatwiej mi jest skupić się w pracy niż w domu.

– Zalewska?

– Tak – westchnął z wyraźnym ciężarem. – A ty?

– Konrad pozwolił mi tu przychodzić w weekendy, żeby się uczyć.

– Tutaj? Uczyć?

– Mieszkam w wynajmowanym mieszkaniu. Trzy pokoje, pięć osób. Trudno jest się skupić, kiedy każdy coś robi, gotuje, pierze, wraca z imprezy, szykuje się na imprezę. W sobotę i niedzielę przychodzę tutaj na właściwie całe dni. Jestem dogadana z ochroną.

– Czemu mieszkasz w kolchozie? – zaszydził, jednak natychmiast uznał swój żart za niewłaściwy.

– Bo nie stać mnie na samodzielny wynajem, a tym bardziej na kupno. Moi rodzice mieszkają w wiosce, nie zarabiają milionów. Przez całe studia miałam różne stypendia i mieszkałam w akademiku, więc jakoś sobie radziłam.

– Jeśli chcesz zarabiać pieniądze, nie idź w karne – poradził z troską w głosie.

– Ty je zarabiasz.

– Owszem, ale tylko dlatego, że pracuję z ludźmi, którzy są w stanie zapłacić duże pieniądze za obronę. Człowiek niewinny nie ma takiej kasy.

– Czyli co powinnam według ciebie zrobić?

– Uciekać od karnego, chyba że chcesz skończyć jak ja: z nerwicą, nieprzespanymi nocami i sztywnym karkiem od leżenia na biurku. Do tego jestem głodny i potrzebuję wiadra kawy – marudził.

– Jeśli zorganizuję ci coś do jedzenia i kawę, to opowiesz mi o paru ciekawszych sprawach, które prowadziłeś?

– Transakcja wymienna? Gdzie chcesz znaleźć coś do jedzenia o szóstej rano w niedzielę?

– Tym się nie zajmuj. Kiedy ostatnio coś jadłeś?

– Chyba wczoraj rano.

– No właśnie, to ja pojedę po jedzenie, a później pomogę ci z Zalewską. Przez ostatnie dni przeglądałam akta i mam kilka spostrzeżeń.

– Julia. – Wojtek w końcu wstał, uwalniając się od jej rąk, a następnie usiadł na biurku przed kobietą. – Zanim przejdziemy do sprawy Zalewskiej, porozmawiamy o sprawie Julia Wileńska – Wojciech Bielecki.

Kobieta lekko rozchyliła wargi, wyraźnie zaskoczona tym stwierdzeniem. W pierwszej chwili nie wiedziała, czego ma się spodziewać, choć irytująca świadomość wysyłała znaki ostrzegawcze.

– Może jestem idiotą i takie tam, ale nie jestem ślepy. Widzę, co się dzieje – oznajmił z dozą niepewności.

– A co się dzieje? – W ułamku sekundy jej pewność siebie i wojowniczość uciekły w popłochu.

Młoda prawniczka niemal stanęła na baczność, oczekując dotkliwego wyroku.

– Przynosisz mi kanapki, kawę, robisz masaże, starasz się o mnie dbać, podpytujesz, jak się czuję. Nie ukrywam, bardzo mi to schlebia, ale mam pewne obawy.
– Zmarszczył czoło w zadumie.

Policzki i szyja Wileńskiej w mig pokryły się czerwienią, a jej palce kompulsywnie miętoliły naciągnięte rękawy swetra.

– Ja... nie wiem, co mam powiedzieć. – Przełknęła ślinę.

Nie przypuszczała, że jej mały sekret kiedyś ujrzy światło dzienne. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Nie musisz nic mówić.

– To aż tak widać?

– Ja widzę. – Uśmiechnął się łagodnie, z lekkim współczuciem i zrozumieniem. – Nie chodzi o to, że jestem twoim przełożonym, o to, że mogę ci tylko zaszkodzić, czy chociażby o to, że jesteś młodsza, a ja nie lubię gówniar. – Wypowiadając ostatni wyraz, wyszczerzył zęby, na co Julia wywróciła oczami. – Bardzo cię lubię, ale w moim życiu wbrew pozorom jest i zawsze będzie tylko jedna i ta sama kobieta.

– Tak, wiem – weszła mu w zdanie, starając się przybrać na twarz maskę obojętności. – Wiem, że masz żonę i dziecko. Teraz już każdy o tym wie.

– To nie o nią chodzi – uciął. – Ida jest moją żoną tylko na papierze, a Emma to jej dziecko z innego związku.

– Przepraszam – wymamrotała zawstydzona.

– To ja przepraszam, nie powinienem poruszać tego tematu, ale chyba lepiej wyjaśnić to na starcie niż brnąć w niedopowiedzenia. Nie chciałbym, żebyś miała kłopoty. Chcesz zmienić patrona? Pomogę ci.

– Nie chcę – zastrzegła, podnosząc na Wojtka skołowany wzrok. – Nie chcę, bo przez dwa miesiące nauczyłam się od ciebie więcej niż przez pięć lat studiów. Nie jest to spowodowane tym, że... że... że – próbowała wydusić z siebie wyznanie, które nie chciało opuścić jej ust – że coś do ciebie czuję.

Wojtek ułożył obie dłonie na karku i przymknął na chwilę oczy. Sam nie wiedział, które z nich powinno czuć się gorzej w tej sytuacji. Z pewnością była krępująca dla obojga, lecz Bielecki nie mógł pozwolić sobie na kolejne problemy, tym razem na gruncie zawodowo-uczuciowym.

– Dobrze, ale powiedz mi, gdybyś czuła się w jakiś sposób niekomfortowo. Załatwię wszystko z Konradem, będziesz mogła nakłamać, że jestem niemiły, apodyktyczny, gburowaty i się tobą wysługuję.

– Ale ty jesteś niemiły, apodyktyczny, gburowaty i się mną wysługujesz. – Uniosła brwi, marszcząc przy tym czoło.

– To nie znaczy, że nie możesz przynosić mi kawy.

– Dzięki. – Przywołała na usta wąły uśmiech.

– Za co?

– Za szczerłość i niepotraktowanie mnie jak powalonej napalanej kretynki. – Zaczesała włosy za ucho, spuszczaając wzrok na podłogę.

– Julia, sam popełniłem ten błąd, związałem się z przełożonym. Z osobą, która była wyżej ode mnie, od której zależały moje studia i kariera. Można powiedzieć, że byłem tą powaloną napaloną kretynką – skwitował z rozbawieniem, wprowadzając kobietę w lepszy nastrój. – Szczerze nie polecam, zwłaszcza jeśli twój szef jest takim dupkiem jak ja.

Tym razem twarz prawniczki rozjaśniła się od szczerzego uśmiechu.

– I tak mi głupio – ciągnęła.

– Głupio ci będzie, jak zejdziesz tutaj z głodu i znajdą mnie jutro rano na podłodze. A teraz śmigaj po śniadanie, ja idę się wykapać.

– Gdzie idziesz?

– Wykapać się. – Z jednej z szaf wyciągnął sportową torbę.

– Wykapać?

– Tak, Jakub ma łazienkę w gabinecie. – Uśmiechnął się szyderczo.

– Skąd masz klucz do jego gabinetu? Przecież tam brakuje tylko drutu kolczastego na wejściu. – Rozszerzyła oczy ze zdziwienia.

– Podrypałem mu zapasowy zestaw i sobie dorobiłem. Dlaczego tylko on ma korzystać z takich udogodnień? – Wzruszył ramionami z nadmierną ekspresją, po czym wydał wargi w zadowoleniu.

– Nie prościej jest w domu?

Wojtek zatrzymał się w progu gabinetu.

– Tak, jak mówiłem, tu jest mi się łatwiej skupić. W domu zapewne poszedłbym od razu spać.

Biuro było dla mecenasa nietypową formą progu zwalniającego. Przebywając tutaj, skupiał myśli na pracy, odganiał od siebie perspektywę pójścia do kasyna. Pochłonięty dokumentami, nie zaprzętał sobie głowy pobocznymi sprawami. Wolał umęczony zasnąć na biurku, by po przebudzeniu brakowało mu sił na kontynuowanie autodestrukcji.

W końcu jego nałóg i tak go pokona, mężczyzna ugnie się, lecz na razie pozostawała mu złudna perspektywa panowania nad życiem.

Po niespełna godzinie Wojtek w zamyśleniu przeżuwał kanapkę. Mimo to jego głowa nieustannie pulsowała tęnym bólem. Przez ostatnie dni unikał jedzenia i picia z nieznanym mu źródła, przyniesionego przez osoby trzecie. Obawiał się, że ponownie mogą się tam znaleźć niepożądane substancje. Po dłuższym zastanowieniu stwierdził, że zauroczona nim Julia nie byłaby zdolna do podtruwania go, jednak jutro z samego rana mężczyzna miał po raz kolejny wykonać badania toksykologiczne. W przypadku pozytywnego wyniku będzie miał sprawcę jak na tacy.

– Przejrzałam jeszcze raz dokładnie wszystkie raporty. W pięciu jest wzmianka o syntetycznym włosiu na miejscu zbrodni. Wydało mi się to dość dziwne, a nikt nie zwrócił na to wcześniej uwagi.

– Syntetyczne włosie? – Wojtek upił łyk kawy, przegryzł kolejny kęs kanapki, po czym skinął ręką na Julię, żeby podała mu dokument.

– Tak, w dwóch odcieniach.

– Syntetyczne włosie – powtórzył, drapiąc się po zaroście. – Włos o długości dwudziestu centymetrów – odczytał z raportu. – Peruki? Damskie peruki?

– Nasz seryjny jest kobietą i nosi peruki? – Julia poruszyła się nerwowo na miejscu.

– Tak to wygląda. – Wojciech wstał, jeszcze przez moment przyglądając się kartce z raportem, przechylił znów filiżankę z kawą, a następnie skierował się do wyjścia z gabinetu. – No, chyba że mamy do czynienia z ofiarami, które lubią się bawić w przebieranki.

– Równie dobrze mogli przynieść włosy na ubraniach – zauważyła Julia.

– Pięciu z dziewięciu?! – krzyknął z korytarza. – Prędzej uwierzę w niepokalane poczucie niż w taki zbieg okoliczności.

Po chwili Bielecki wprowadził do pomieszczenia tablicę magnetyczną.

– Po co to?

– Będę sobie rysował kwiatuszki, serduszka i obliczał deltę. Chcesz też? – rzucił nonszalancko, wywołując śmiech Julii.

– Nie, dzięki. Byłam kiepska z rysunku i matematyki.

– Mamy naszą Nikolę. – Wojtek zapisał imię i nazwisko oskarżonej na górze tablicy.

– Która nie jest Nikolą – przypomniała Julia.

– Tak, racja. – Zmazał wcześniejszą notatkę. – Nazywajmy ją w takim razie Leri.

– Ksiądz, który niby coś wie, a jednak nic nie wie – dodała prawniczka.

– Ksiądz ma chyba większe powiązania z Nikolą niż z Leri. – Wojciech narysował strzałkę biegnącą od księdza do prawdziwej Zalewskiej.

– Leri za to łączy coś z Ignaszewskim, czyli ostatnią ofiarą – wyrokowała Julia.

– A Ignaszewskiego, biorąc pod uwagę przelewy, łączy coś z księdzem. I koło się zamyka. Pozostają oczywiście inne ofiary, które teoretycznie mają coś wspólnego z którąś z tych czterech osób. – Mecenas wskazał markerem na zapisane postaci. – W tej zabawie brakuje mi elementu wspólnego. – Odsunął się na krok od tablicy, uważnie lustrując notatki. Wydawał się głęboko skonsternowany.

– Ciekawi mnie, czy Leri i Zalewska kiedyś się poznały, to może być kluczowe – gdybała Julia, bawiąc się długopisem.

– Leri jest tylko zjebem, który ma odgrywać ofiarę. – Przyłożył pięść do ust. – Zmanipulowana, zaćpana. Nie szukałbym w niej kogoś istotnego, to tylko trybik. Ksiądz

jest chyba czymś w rodzaju filtra, spoiwem między dobrem a złem. W takim razie pozostaje ktoś, kto powinien tym kierować. Szara eminencja.

– Czyli ktoś, kogo zapewne nie dostrzegliśmy. Może faktycznie chodzi tu o jakąś kobietę.

– Możliwe. – Wojciech się zamyślił, lecz ciągle dywagacje pozbawione fundamentów zaczynały go irytować. – Jest jeszcze jedna osoba, która może być rozwiązaniem tej zagadki.

Na środku tablicy niczym część wspólną z pozostałymi osobami zapisał „Blondynka”.

– Kto to? – Julia wstała, a następnie podeszła do Wojtka.

– Osoba, która pojawiła się całkiem niedawno. Wie bardzo dużo o mnie i o pani prokurator.

Bielecki w skrócie opowiedział Julii o tajemniczej postaci, która nagle znalazła się na ich drodze.

– W porządku, obracamy się w kręgu tych pięciu osób – ponagliła kobieta. – Ignaszewski nie żyje, więc niczego nam nie powie. Chociaż istnieje większe prawdopodobieństwo tego, że on przemówi z zaświatów niż tego, że Leri zechce nam coś zdradzić – zażartowała sucho.

– Ona jest kluczem, ta blondynka. – Bielecki wskazał palcem na środek tablicy, a w jego głosie rozbrzmiała pewność siebie, choć jego teorie i przypuszczenia już wiele razy zostały poddane w wątpliwość.

Mecenas poczuł na sobie ciężar spojrzenia Julii.

– Dlaczego tak uważasz?

Wojtek w milczeniu usiadł na biurku, po czym spuścił wzrok na swoje buty, aż wreszcie przełamał narastającą ciszę odważnym stwierdzeniem:

– Bo niczego o niej nie wiemy, w przeciwieństwie do innych poznanych osób. Daje nam o sobie tylko tyle, ile powinniśmy wiedzieć w danym momencie. To daleko zakrojona teoria, ale uważam, że seryjny zaczyna się ujawniać. Ona powoli kończy swoje dzieło, dlatego zostawia coraz więcej śladów.

– Czyli jednak kobieta.

– To miałyby sens. Spójrz na formę popełniania zbrodni. Mamy kilka ciosów w tył głowy, powieszenie, lot z okna...

– Do dwóch ostatnich jesteś w stanie przymusić człowieka, jeśli jest na lekach odurzających, a ty go dobrze zmanipulujesz – zauważyła Julia, na co Bielecki skinął głową.

– Dodatkowo uduszenie, a właściwie doduszenie, bo ofiara była już w trakcie zawału. Te techniki nie są zbyt wymyślne i nie wymagają siły krzepkiego faceta. Poza tym jest to osoba, która wzbudza zaufanie w swoich ofiarach. Każde zabójstwo miało miejsce w pomieszczeniu zamkniętego typu mieszkanie. Jakoś musiała tam ściągnąć tych ludzi albo musieli jej sami otworzyć. Prędzej wpuścisz do domu atrakcyjną blondynkę niż faceta.

– Zaufanie może wzbudzić na przykład ksiądz.

– Polemizowałbym, lipiec to nie czas kolędowania – bąknął prześmiewczo.

– W dalszym ciągu nie mamy bazy, żeby wybronić Zalewską. To tylko spekulacje.

– Zalewską może wybronić tylko Zalewska – oznajmił Wojciech. Jego głos brzmiał tak pewnie, jakby mężczyzna od dawna miał ułożony plan.

– Co?

– Znalezienie prawdziwej Zalewskiej ściągnie podejrzenia z Leri – doprecyzował. – Bawienie się

w półśrodku typu zeznania siostry, matki, babci, od wujka ze strony dziadka nic nam nie dadzą. Jeśli chcemy uderzyć i uciąć tej sprawie łeb raz na zawsze, potrzebujemy prawdziwej Nikoli Zalewskiej.

– To tak jak poszukiwanie seryjnego. – Prawniczka z rezygnacją opuściła ramiona.

– Nie do końca – zaprzeczył. Drażnił zębami dolną wargę, a jego wzrok pozostawał skupiony na punkcie na podłodze. – Teoretycznie da się to zrobić, o ile faktycznie jeszcze żyje, ale to wymagałoby paru rzeczy, których bardzo nie chcę robić. – W końcu podniósł głowę, a jego wzrok spotkał się z pytającym spojrzeniem kobiety. – Jest trop w Berlinie, ale bardzo niewyraźny – wyznał bez zamiaru zdradzania szczegółów. Nie po to był na nogach prawie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i uruchomił wszelkie dostępne kontakty, żeby na starcie pokazać najlepsze karty. – Musiałbym zgłosić się do ludzi, z którymi mam średnią ochotę rozmawiać. To nie są zbyt miłe typy.

– Uważasz, że seryjny kończy swoje dzieło. W takim razie uznajemy, że zatrzyma się na dziesięciu ofiarach? – dopytała Wileńska, rezygnując z drażenia poprzedniego tematu.

– Dziesięć ofiar – powtórzył, kiwając miarowo głową, po czym jeszcze raz obrzucił wzrokiem zdjęcia.

Co przegapił? Czego nie dostrzegł? Dotychczasowe obracanie się w szemranych środowiskach i współpraca ze złem tego świata dawały mu przewagę. Miał wiedzę lepszą niż niejeden profiler. Niemniej w tym wypadku coś przysłaniało mu pole widzenia.

Wojtek powoli zaczął odtwarzać w głowie drobne ślady, które dla większości ludzi nie miały większego znaczenia.

Cyfry rzymskie, osobliwe traktowanie ofiar, Bóg...

– Daj mi zdjęcia wszystkich ofiar – zarządził, gwałtownie wstając z biurka.

Julia natychmiast wyciągnęła z odpowiedniej teczki fotografie, a Bielecki przypiął je do tablicy. Tym razem cyfry rzymskie wyryte na ciałach ustawił w porządku chronologicznym.

– Ofiara z rzymskim numerem jeden – rzucił, nie spuszczać wzroku z tablicy. – Co o niej wiemy?

Prawniczka w pośpiechu zaczęła wertować papiery.

– Hajat... – zaczęła, jednak Wojtek jej przerwał.

– Hajat? Arabka czy Turczynka?

– Arabka...

– Muzułmanka czy katoliczka?

– Nie wiem – jęknęła. Zaczęła popadać w lekki stres z powodu pytań stawianych przez mecenasa.

Wojtek podszedł bliżej, by dokładnie przyjrzeć się zdjęciu.

– Jak zginęła?

– Cios w tył głowy. Na ciele w różnych miejscach miała wycięte znaki przypominające ikсы.

– To nie ikсы.

Wizjonerzy... mogą być przekonani, że wypełniają boży plan... Bóg nie lubi hipokryzji... złamałeś zasadę...

– Zasady, reguły postępowania... – mamrotał pod nosem, przechadzając się po gabinecie. Krążył tak przez minutę, aż w końcu stanął niczym rażony piorunem.

Po ciele mężczyzny popłynął bolesny impuls. Wojtek poczuł przeszywające dreszcze i pożałował zjedzenia kanapki i wypicia kawy.

– Ja pierdołę – przeklął, chowając twarz w dłoniach, po czym przetarł ją kilka razy, by zmusić się do dalszego myślenia. – Dziesięć reguł postępowania, dziesięć

wytycznych. To takie oczywiste... że też nie wpadłem na to wcześniej... – wyrzucał sobie.

– O czym ty mówisz?

– Zastanów się. – Złapał ręką włosy, a następnie pociągnął za ich końcówki w uniesieniu. – Zalewska ciągle pieprzy coś o Bogu i zasadach. O złamanych, kurwa, regułach. – Podniósł głos z ekscytacji, a potem w dwóch krokach znalazł się przed tablicą. Przyłożył palec do pierwszego zdjęcia, z niepokojem obserwując, jak drży mu dłoń. – Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną – zaczął, zniżając głos do szeptu.

– Co? – Wileńska zachwiała się na nogach.

– Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną – powtórzył głośniejszym głosem. – Muzułmanka, możliwe, że wyznawczyni Islamu. Te znaczki wycięte na jej ciele to nie żadne ikony, tylko krzyże. Druga ofiara. – Nabrał w płuca powietrza, czując, jak jego ciało dygocze, a gardło zaciska się z emocji. – Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno. Co mu zrobiono? Wycięto język. – Załamał mu się głos, a pełen determinacji wzrok skupił się na chwilę na Julii.

– Pamiętaj, abyś dzień święty święcił – zawtórowała kobieta, wygłaszając treść kolejnego przykazania. – Koleś, który wypił trutkę w kościele przed ołtarzem z kielicha mszalnego.

– Właśnie – potwierdził, przerzucając wzrok z Julii na tablicę. – Czwórka – kontynuował. – Czcij ojca swego i matkę swoją. Denat miał w ręku laurkę namalowaną przez dziecko.

– Piątka jest pusta – oceniła Julia, a Wojtka przeszły ciarki. – Szóstka. Nie cudzołóż i nasz skoczek.

– Tak, miał romans, ale najwyraźniej coś poszło nie tak i skończyło się na locie. To zabójstwo wydawało się najbardziej chaotyczne albo może miało takie być, żeby wciągnąć we wszystko Zalewską. Siedem: nie kradnij

x ucięte palce w obu dłoniach. Osiem: nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

– Denatowi wlano klej przemysłowy w usta, które później zostały zasznurowane dratwą – zrelacjonowała Julia.

– Przedostatni przedawkował viagrę w pokoju hotelowym. Zapewne miał z kimś tajemną schadzkę. Pożądał żonę bliźniego swego. – Starał się przybrać obojętny i szyderczy ton głosu.

– A ostatnia zadławiła się jakimś drogim naszyjnikiem. Jezu... – Z przerażenia zakryła usta dłonią.

– Nie, Jezus jeszcze nie był w planach, jak Mojżesz otrzymał przykazania na kamiennych tablicach.

– Karze ludzi za łamanie przykazań – szeptała Julia, a jej twarz przybrała kredowobiały odcień. – Ale przecież robiąc to, sam je łamie.

– Ludzie to hipokryci – przyznał Bielecki. Coraz dotkliwiej przygryzał wnętrze policzka. – Ludzie to hipokryci...

– Zostało ostatnie przykazanie i ostatnia ofiara. Nie zabijaj. Myślisz, że będzie czekał do lipca, jak zawsze? – Kobieta mówiła coraz szybciej.

– Nie będzie czekać, dlatego zaczął się ujawniać i wychodzi z ukrycia.

– Ciekawe dlaczego.

– Bo kończy – jęknął, odczuwając nieopisaną chęć natychmiastowej ucieczki z gabinetu i zaszycia się w jakimś niedostępnym miejscu. Niespokojnie rozejrzał się na boki. Nawet jego gabinet w zamkniętym budynku nie wydawał się dostatecznie bezpieczny. – Tu chodzi o przesłanie, o pokazanie się... o coś spektakularnego. Nie po to budował lub budowała wszystko przez dziewięć

lat, by teraz nie zabłysnąć. Zostawiła to przykazanie na koniec, bo ma dla niej najważniejszy wydźwięk.

– Więc potrzebuje osoby, której zabicie wywoła dość spore zamieszanie. Patrząc na treść przykazania, ma duże pole do popisu – wyjaśniała Julia, starając się zrozumieć pewien schemat. – Może być jej trudno znaleźć jakiegoś mordercę.

– Zabójcę – poprawił, choć wydawało się, że prawidłowość tego pojęcia w obecnej sytuacji ma znikome znaczenie. – Obawiam się, że już ją ma...

Złamałeś zasadę... będziesz następny...

Niepokorne myśli wrzeszczały coraz głośniejsze, a Wojciech czuł, jak opada z sił, jak jego ciało smagają dreszcze, a plecy zrasza zimny pot. Ciężar świadomości przygniótł klatkę piersiową mężczyzny, zabrał mu oddech. Przed oczami mecenasa zaczęły migać obrazy z tamtego feralnego wieczoru. Zawsze jawiły się jako blade, nieostre, niemal zapomniane. Niestety tym razem były zbyt wyraźne, zbyt dotkliwe, zbyt realistyczne. Zemdlilo go.

Złamałeś zasadę... będziesz następny...

Dziesięć złamanych zasad.

Dziesięć trupów.

Dziesięć wiadomości.

Wiadomości, które każdy zrozumie, dopiero gdy karę poniesie ostatni z wybranych.

Rozdział 9

Mieszkanie Zuzanny

Przyjemny szum w głowie i uczucie odrętwienia zostały zastąpione drażniącym pulsowaniem. Zuzanna spojrzała w lustro na swoje oblicze zdewastowane parodniowym piciem. Czuła się zbrukana mentalnie i fizycznie. Nic niewarta, sponiewierana, przemielona i wypluta, a na koniec zdeptana przez irytującą świadomość własnych słabości i porażki, nie tylko zawodowej, ale też osobistej... życiowej.

Oglądając podkrążone oczy, bladą cerę i mętny wzrok, zobaczyła coś, czego tak bardzo nie chciała widzieć, coś, co od dawna wypierała, coś, czego nienawidziła całą sobą, czym wręcz się brzydziła – swoją matkę.

Widziała ją, potykając się przy łóżku o pustą butelkę. Widziała ją, wymiotując nad toaletą. Widziała ją, zataczając się w drodze do łazienki czy padając na łóżko w alkoholowym odrętwieniu. Widziała ją, uśmiechając się pod nosem przed pociągnięciem kolejnego łyku alkoholu.

Wszystko sprowadzało się do ponurej konkluzji: Zuza była taka jak jej matka, nawet jeśli uparcie się przed tym broniła. Genów nie da się oszukać.

Przez całe życie Wysocka walczyła z łatką, którą w dużej mierze sama sobie przyklejała. Próbowwała się wybić, osiągnąć coś na przekór losowi i każdemu, kto powtarzał, że się nie uda, że szkoda czasu, że to nie dla niej. Zawsze dawała z siebie więcej niż inni, zawsze pracowała ciężiej. Musiała. Chciała. Lecz niestety przeważnie zostawała z tyłu – niezauważona, niedoceniona, pominięta, wyprzedzona.

Choć przez moment chciała odpuścić Bieleckiemu, jej nastawienie diametralnie się zmieniło. Wojtek zabrał Zuzie już zbyt wiele, by mogła po raz kolejny się poddać.

Upijanie się na umór pozwalało tylko na moment zrzucić ciężar problemów, nie przynosiło długofalowej ulgi. Ból nie mijał. Był jedynie przytłumiony. Jednak na miejscu uczucia porażki zaczął pojawiać się gniew – destrukcyjny gniew mieszający się z bezradnością i zagubieniem. Chwilowa odwaga, którą wtłaczały do organizmu kobiety procenty, okazywała się jego motorem napędowym.

W alkoholowym amoku Zuzannie przeszło przez myśl zadzwonienie do Bieleckiego i wyrzesczenie mu, jak bardzo go nienawidzi i jak nim gardzi. Gdy miała już telefon w dłoni, ogarniały ją pustka i wyniszczająca tęsknota. Wtedy pragnęła poprosić: „Przyjedź, potrzebuję cię. Okłam mnie po raz kolejny i powiedz, że wszystko będzie dobrze”.

Nie będzie dobrze. Już nic nie będzie dobrze. Nigdy nie miało ani nie powinno być.

Doprowadzenie się do porządku zajęło Wysockiej dłużej, niż sądziła. Lodowaty prysznic otrzeźwił umysł, kostki lodu pozwoliły zredukować opuchliznę oczu, makijaż przykrył zmęczenie i bladość cery. Jeżeli miała w końcu zderzyć się z rzeczywistością i światem zewnętrznym, nie mogła wyglądać jak siedem nieszczęść. Wcisnęła się w kończącą się w połowie uda tweedową spódniczkę w kolorze zgniętej zieleni. Włożyła czarny obcisły golf, a na nogi wciągnęła czarne rajstopy. Strój dopełniły botki na wysokim obcasie i ciemnozielony płaszcz.

Wychodząc, spojrzała na stojącą na stole butelkę smakowej wódki, która niczym najsilniejszy magnes zatrzymała prokurator w miejscu.

Tylko jeden łyk, pomyślała.

Jeden łyk na rozluźnienie. Jeden łyk na zatamowanie przygniatającego stresu. Jeden łyk na rozruszanie. Później wszystko potoczy się swoim rytmem, ale musiała postawić ten pierwszy krok. Mimo wrzeszczących za uchem wątpliwości uległa. Rozstanie z butelką przyprawiło kobietę o żal, dlatego schowała wódkę do torebki.

Po czterdziestu minutach Wysocka wysiadła z samochodu na parkingu nieopodal budynku prokuratury. Podziękowała resztce zdrowego rozsądku za to, że postanowiła zamówić ubera, po czym się rozejrzała. Była już spóźniona, jednak brak postronnych obserwatorów dał jej alibi, by po raz kolejny sięgnąć po butelkę. Przez swoją słabość czuła się okropnie, lecz potrzebowała pomocy w przetrwaniu dnia.

Pewnym krokiem pokonywała kolejne metry korytarza, zamierzając dotrzeć do gabinetu i zatrzaskać za sobą drzwi.

– Dobrze, że jesteś. – Za jej plecami rozbrzmiał głos koleżanki z wydziału.

Zuza gwałtownie się odwróciła, a następnie posłała jej pytające spojrzenie.

– Naczelnik chce cię widzieć. Natychmiast – dodała, przeciągając złowrogo zgłoski, przez co na karku Wysockiej pojawiły się ciarki.

Bez zwłoki rzuciła torebkę i płaszcz na biurko, nabrała głęboko powietrza, wzięła jeszcze jedną owocową gumę, ponieważ miętowa spotęgowałaby zapach alkoholu, a później po raz kolejny w karierze pokonała drogę do jaskini szefa.

Zanim zdążyła zamknąć za sobą drzwi gabinetu przełożonego, napotkała jego oskarżycielski wzrok.

– Siadaj – zarządził tak ostro, że prokurator straciła ochotę na polemikę i pośpiesznie wykonała polecenie.

Przez moment trwali w niepokojącym milczeniu, a zacięta mina Kamińskiego nie wskazywała na pokojowe zamiary.

– Zaufałem ci – zaczął nagle, powodując, że Zuzanna gwałtownie wyprostowała się na miejscu. – Jestem w stanie wiele zrozumieć, ale nie robienie sobie jaj z urzędu, który się zajmuje.

– Kto niby robił sobie jaja? – Brwi kobiety wygięły się w niekrytym zdziwieniu.

Kamiński burknął pod nosem, jakby pytanie Zuzanny dotknęło go do żywego, a wyjaśnianie oczywistych dla niego kwestii było czymś uwłaczającym. Z pogardą rzucił na biurko teczkę, a następnie ponagląco skinął głową, dając kobiecie do zrozumienia, że ma ją otworzyć.

– Nie wiem, jak głupim trzeba być, żeby sądzić, że w tak medialnej sprawie to nie wylezie. Nie wnikam w twoje życie osobiste, ale teraz już się nie dziwię, że nie mogłaś sobie poradzić z oskarżeniem i stroną przeciwną.

Zuza dalej nie pojmowała, czego dotyczy rozmowa. Po otwarciu teczki musiała zamrużyć kilka razy, gdyż to, co zobaczyła w środku, ścięło ją z nóg. Pobladła, czując, jak serce ruszyło szalonym galopem. Ona i Bielecki wychodzący z restauracji w objęciach, ona i Bielecki trzymający się za ręce, ona siedząca Bieleckiemu na kolanach w parku. Ona całująca Wojtka. Z trudem przełknęła ślinę. Jeśli przed momentem czuła opary alkoholowe z poprzednich dni, teraz wytrzeźwiała.

– Skąd pan to ma? – wydusiła, starając się ukryć narastające zdenerwowanie.

– Bardziej interesuje cię, skąd to mam, niż dlaczego to się wydarzyło? Przyszło kurierem na początku tygodnia – wyjaśnił.

Zuza potrzebowała chwili na okiełznanie myśli i ciała wariującego w stresie.

– Jak pan wcześniej zauważył, to moje życie osobiste. Nie będę się tłumaczyć z tego, z kim się spotykam ani co robię po godzinach pracy – odparowała.

W tym przypadku atak wydawał się najlepszą obroną, choć prokurator wiedziała, że jej sytuacja jest beznadziejna, a ona sama nie powinna się odzywać, by nie pogarszać stanu rzeczy. Prywatne spotkania z drugą stroną w postępowaniu były niczym zdrada piastowanego urzędu.

– Oczywiście, że to twoje życie osobiste, ale warto się zastanowić, z kim się sypia. Kariera przez łóżko? Chyba obrałaś nieodpowiedni kierunek. – Jego jadowite słowa podszywała obrzydliwa aluzja.

– Nie życzę sobie takich uwag – wysyczała przez zęby.

– A ja nie życzę sobie takiego zachowania w moim wydziale! – huknął nagle, a jego doniosły głos odbił się od ścian gabinetu. – Rozumiesz, co by się działo, gdyby to wylazło? Rozumiesz?! Rozumiesz, w jakim świetle stawiasz wszystkich? – grzmiał, czerwieniejąc na twarzy z wściekłości.

– Wszystkich to znaczy kogo? – burknęła.

– Nie udawaj idiotki! – Gwałtownie wstał, uderzając otwartymi dłońmi o blat biurka.

– Pana zachowanie podchodzi pod mobbing. – Zuza również wstała. Nie miała zamiaru dać sobą pomiatać. Miejsce wycofania i przerażenia zaczęła zajmować irytacja.

– W takim razie to zgłoś i nie omieszkaj przyznać się, że dostarczasz informacje stronie przeciwnej. Masz prawo spotykać się, z kim chcesz, ale gdybym wiedział, że łączy cię coś z Bieleckim, nigdy nie dostałabyś tej sprawy! Nawet jeśli nic mu nie przekazałaś, na zewnątrz wygląda to tragicznie!

Zuza musiała przyznać Kamińskiemu rację mimo palącego wstydu i gniewu wywołanego kolejną porażką.

Zdawała sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie.

– Dzisiaj pojawi się prokurator, który zajmie twoje miejsce. Przekazesz mu wszystko i wprowadzisz w sprawę. Mam nadzieję, że chociaż w tej materii okażesz pełen profesjonalizm.

– Kto to jest? Kogo znowu pan uhonorował? – Puściła kąśliwą uwagę o profesjonalizmie mimo uszu.

– Nikt stąd. Prokurator z Warszawy.

– Och. – Wywróciła teatralnie oczami. – Sama stolica przysłała posiłki na Bieleckiego. Imponujące.

– Miałaś szansę się wykazać, niestety stało się, jak się stało. Nic na to nie poradzę. Powinien być w południe. I jeszcze jedno – sapnął. – Nie mogę sobie pozwolić na dalsze wpadki. – Zamilkł na moment, żeby odszukać wśród dokumentów na biurku ten właściwy. – To twoje przeniesienie. Zostajesz oddelegowana do innej placówki. Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu – wyjaśnił zimnym, sztywnym tonem, jakby informował Zuzę o godzinach otwarcia prokuratury. – Po przekazaniu sprawy wykorzystasz zaległy urlop, a następnie udasz się na bezpłatny. Miejsce czeka na ciebie od stycznia.

Wysocka wpatrywała się w papier otumanionym wzrokiem.

– Nowy Sącz – wybełkotała pod nosem.

Cały jej świat legł w gruzach. Wszystko, na co pracowała, każde wyrzeczenie, każdy dzień poświęcony pracy przestawał mieć znaczenie w obliczu policzka, który otrzymała.

Zacisnęła zęby, napięła ciało, podkurczyła nawet palce u stóp.

– Mogę się nie zgodzić na przeniesienie. – Uniosła pewniej podbródek.

– Możesz – potwierdził Kamiński, rozpierając się wygodniej w fotelu. – Wolisz przeniesienie czy dyscyplinarę pod szyldem: działanie na szkodę wymiaru sprawiedliwości?

Przegrała. Zabrakło jej argumentów.

– Jak się nazywa ten prokurator? – dopytała.

– Mateusz Domański.

Bez słowa chwyciła dokument, wstała, po czym skierowała się do wyjścia. Sytuacja nie wymagała dodatkowych komentarzy. Zuza nie miała zamiaru rozkleić się przed przełożonym ani obnażać przed nim narastającego rozczarowania. W dalszym ciągu czuła się jak po dotkliwym nokaucie, który ją zamroził, uniemożliwiając ocenę sytuacji. Spodziewała się zabrania jej sprawy, ale nie przeniesienia. Teraz na dodatek będzie musiała zmierzyć się z noszącym kiepski garnitur bucem, który zapewne zrobi wszystko, by udowodnić swoją samczą wyższość i potwierdzić bezużyteczność kobiet na stanowiskach prokuratorów.

Bielecki zrealizował swój plan. Kobiety nie powinno to dziwić, przecież zawsze szedł do celu po trupach. Kto inny mógł wysłać zdjęcia do prokuratury? Kto inny mógł zlecić ich zrobienie? To było w stylu Wojtka. Wszelkie spotkania pary służyły tylko jednemu: eliminacji przeciwnika.

Zuza drżącymi dłońmi wklepała nazwisko prokuratora w wyszukiwarce, by ocenić, z kim tym razem będzie mieć do czynienia.

Doktor nauk prawnych na Uniwersytecie Warszawskim. Lat czterdzieści cztery. Przez sześcioletnią kadencję zajmował stanowisko zastępcy prokuratora okręgowego.

Zuzannę zastanowiło, dlaczego ktoś tak utytułowany, powiązany od lat z warszawską prokuraturą, nagle postanawia przenieść się do Krakowa. Może będzie to

jego jednorazowa sprawa, co jeszcze bardziej zdeprymowało kobietę. Musieli ściągnąć „specę”, bo Wysocka sobie nie poradziła. I ona – pionek, ma teraz spojrzeć mu w oczy i ogłosić: „tu jest ta sprawa, ogarnij to, bo ja nie dałam rady, wolałam się migdalić z obrońcą i dać sobie podbierać materiały pomiędzy jednym a drugim numerkiem”.

Prokurator nieustannie spoglądała w stronę torebki, a wiedza o ukrytym tam przedmiocie coraz bardziej kusila. Nie powinna tego robić, przecież była w pracy... Niemniej nie wiedziała, czego ma się spodziewać po Domańskim. Przytłaczała ją perspektywa obnażenia się przed kimś ze swojej porażki.

W końcu wstała, chwyciła torebkę i pewnym krokiem udała się do toalety.

Jeśli miała zachować profesjonalizm, a nie rzucać się jak rozhisteryzowana, bijąca na oślep nastolatka, musiała przyćmić zżerający ją stres. Wtedy będzie przygotowana na każdy cios, na każdą uszczypliwość...

Rozdział 10

Gwiazdy warszawskiej prokuratury chyba miały to do siebie, że lubiły się spóźniać, choć może Zuzanna powinna doprecyzować, co u Kamińskiego oznaczało „w południe”.

Było już grubo po trzynastej, gdy ktoś zapukał do jej gabinetu.

– Proszę – bąknęła, udając, że jest zajęta przeglądaniem dokumentów.

W drzwiach pojawił się wysoki, lekko szpakowaty brunet. O dziwo, nie wyglądał niczym potwór wyciągnięty z odmetów archiwum, a na jego marynarce nie osadzał się kurz z poprzedniej epoki krawieckiej. Przywodził na myśl kogoś, kto wrywa w sobotnie wieczory w barach nastolatki, które wręcz pakują mu się na kolana.

Zuza zaczesła włosy, rozrzucając je na wszystkie strony, po czym wydeła usta w niezadowoleniu.

– Cześć – przywitał się, a następnie zamknął za sobą drzwi. – Zuza Wysocka, tak?

– Zgadza się – potwierdziła dość niechętnie, choć głęboki głos mężczyzny wywarł na niej wrażenie.

Z pewnością pasował do wymagającego zawodu prokuratora i bezwzględności sali sądowej.

– Mateusz Domański – przedstawił się, wyciągając do Zuzanny rękę.

Kobieta powoli podniosła się z miejsca, kontrolując, by lekko połechtane alkoholem ciało nie wywinęło jej niespodziewanego numeru, następnie podjęła dłoń. Znalazła się na tyle blisko mężczyzny, aby wyraźnie

poczuć woń jego perfum. Zapach okazał się równie przyjemny i kuszący, co jego głos.

– Dużo o tobie słyszałem.

– Domyślam się. – Machnęła dłonią, parszkając wymuszonym śmiechem. – Niecodziennie ściągają szychę z Warszawy, żeby posprzątała burdel po jakiejś gówniarze.

– Nie wiem, o jakim burdelu mówisz. – Zmarszczył czoło w zamyśleniu, przez co w kącikach jego oczu uwidoczniły się lekkie zmarszczki.

Zuza oparła się o blat biurka, po czym butnie skrzyżowała ramiona na piersi. W milczeniu wyczekiwała dalszego rozwoju konwersacji.

– Słuchaj, wiem, jak to wygląda i jak mnie traktujesz. W pewnym sensie wchodzę na twój teren, zabieram ci sprawę, ale jestem niewinny. – Wyciągnął przed siebie dłonie. – Nie zdziwię się, jeśli rzucisz aktami i wyjdiesz. Nie chodzi mi o sprzątanie czegośkolwiek i nie sądzę, żeby było co sprzątać. Zdążyłem zapoznać się pobieżnie ze sprawą, ale wyszło na to, że wiem jeszcze mniej niż na początku.

– Jak każdy. – Skwitowała ponurym uśmiechem. Przyjazna postawa prokuratora sprawiła, że kobieta zaczęła się rozluźniać. – Niestety, wbrew temu, co mówią, Zalewska nie jest tak oczywista. Całkiem możliwe, że skończyłoby się na jednej rozprawie, jednak...

– Słyszałem – przerwał jej, ściągając marynarkę. – Podważenie kompetencji biegłego przed kamerami. Sprytnie – pochwalił z przekąsem – ale to zagrywka na zyskanie czasu.

– Możliwe – przyznała niepewnie, lecz zdawała sobie sprawę, że Mateusz miał rację. Bielecki grał na czas, co rodziło pytanie o to, czym zamierza teraz uderzyć.

– To co? Bierzymy się do roboty? Zaproponowałbym ci kawę na rozgrzewkę, niestety minęłaby wieczność, zanim bym ją zorganizował.

– Zajmę się kawą – oznajmiła.

Może przez alkohol, a może za sprawą wybujałej wyobraźni, ale Zuza odniosła wrażenie, że Mateusz nieustannie przesuwając wzrokiem po jej sylwetce.

– W takim razie odwdzięczę się kolacją.

Wysocka zastygła przy drzwiach, trzymając w dłoni klamkę. Czujnie zmrużyła oczy i powoli zwróciła ciało do rozmówcy.

– Jesteś tu od pięciu minut, przejąłeś moją sprawę, mój gabinet i zaprosiłeś mnie na kolację. Czy pan ze stolicy nie ma przypadkiem zbyt dużego tempa?

– Taki zawód. Trzeba działać szybko, inaczej można zostać zaskoczonym lub, nie daj Boże, oglądać czyjeś plecy.

– Wyścig?

– Ja nie muszę się już z nikim ścigać – podkreślił butnie.

– Nie wiem, czy mam to potraktować jako informację, że osiągnąłeś swoje zawodowe założenia, czy po prostu nie zauważasz lub nie doceniasz rywali – skontrowała z wątlym uśmiechem. – Rozgość się. Idę po kawę.

Zimne powietrze przyjemnie smagało rozpalone policzki. Prokurator przeczesła palcami włosy i wypuściła z płuc długi oddech. Ciepło wywołane alkoholem rozchodziło się falami po ciele, a lekkie szumienie w głowie przeganiało natrętne myśli.

Zuza z ulgą musiała stwierdzić, że starcie z prokuratorem Domańskim nie zostało okraszone krwią i łzami. Spędzili ze sobą intensywne cztery godziny

i Mateusz ani razu nie starał się pokazać swojej wyższości. Z pokorą i bez zbędnych komentarzy przyjmował informacje, a jego kąśliwe uwagi skupiły się na mecenasie Bieleckim, którego tematu Wysocka unikała jak ognia. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że każde wspomnienie jego nazwiska wiązało się z przyspieszonym biciem serca i nieprzyjemnym uciskiem w klatce piersiowej. Niemniej zawartość pustej już butelki zdecydowanie pozwoliła się jej zrelaksować. Zuzy nie interesowało, czy prokurator poznał lub chociaż domyślał się, że była pod wpływem. I tak była skończona. Równie dobrze mogła dostać dyscyplinarkę. Ważne, że w tym momencie czuła się rozluźniona.

Lekkie otumanienie spowodowało, że Zuzanna nie zauważyła zbliżającego się do niej mężczyzny, choć jej ciało niepokojąco zareagowało na jego obecność. Dopiero gdy w nozdrzach poczuła intensywną woń perfum, podniosła głowę i zamarła.

– Wojtek... – Z jej warg wydarł się stęskniony, niekontrolowany szept.

Prawnik stał tuż przed nią, niebezpiecznie milczący, wyprostowany, napięty, przez co jeszcze bardziej doskonały. Wpatrywał się w Zużę świdrującymi szmaragdowymi oczami tak długo i z taką intensywnością, że nie mogła nawet drgnąć.

– No nie. – Błagalnie spojrzała w niebo, by uciec wzrokiem od jego gniewnego spojrzenia, które przenikało ją na wskroś, docierając do zakamarków duszy. – Nie wierzę. Znowu cię tu przywiało? Nie uważasz, że wystawanie przed prokuraturą zakrawa już na stalking?

– Nie uważasz, że obsesyjne unikanie rozmów do niczego nie prowadzi? – mruknął schrypniętym głosem.

– Nie mam o czym z tobą rozmawiać.

– Zdania w tej kwestii są podzielone.

– A co na to żona? – Przesunęła mętym wzrokiem po połach czarnego płaszcza, zatrzymując się na lamówce ciemnogrnatowego swetra. – Zdanie żony też jest podzielone?

– Zuzka, jesteś pijana. – Oskarżycielski ton Wojtka przerwał Zuzie podziwianie jego ubioru.

– Ja pijana? – Wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem. – Jak mogę być pijana, skoro dopiero wyszłam z pracy?

Jeżeli ktoś miał poznać, w jakim jest stanie, to wyłącznie Wojtek.

– Co ty wyprawiasz? Co ze sobą robisz?! – grzmiał.

– O co ci chodzi? Zajmij się swoim życiem, rodziną i przestań mnie nękać. – Zrobiła krok w tył, by zwiększyć dzielący ich dystans. Bliskość Wojtka zaczęła ją przerażać. Cofając się, zachwiała się na nogach, na co Bielecki złapał ją za ramię.

– Nie mogę się zająć swoim życiem, gdy twoje wymyka się spod kontroli – wymówił gniewnie.

– Mam wszystko pod kontrolą. Zabierz łapy. – Szarpnęła ciałem, lecz w dalszym ciągu tkwiła w jego stalowym uchwycie.

– Myślisz, że agresja i alkohol ci pomogą? Wracamy do punktu wyjścia, do przerzucania się inwektywami? Daj nam szansę – naciskał, a ciemność, która nagle przesłoniła jego oczy, podkreśliła wagę wypowiedzi.

– Nam? Jakim nam? – prychnęła. – Nas nigdy nie było. Było tylko złudzenie karmione kolejnymi kłamstwami.

Wojtek przyjął cios w ciszy. Niewidzialna dłoń zacisnęła się na krtani mężczyzny, odcinając mu dopływ powietrza. Poczul, jak jego ciało sztywnieje w stresie.

– Skoro tak uważasz – zaczął, ostrożnie dobierając słowa – w takim razie jestem ci winny chociaż szczerść.

Godzina, a potem zadecydujesz, co dalej. Błagam – szepnął. – Uwierz, że powiedzenie prawdy kosztuje mnie więcej, niż ci się wydaje.

– Jesteś żaloszny, kiedy się tak płaszczysz. – Z ust Zuzy wylewała się czysta pogarda, choć jej oczy wyrażały coś odmiennego. Biły z nich nieopisany żal i wątpliwości. Smutek płaczący myśli.

– Mogę być żaloszny, nie interesuje mnie to. Dla ciebie jestem w stanie przejść każde upokorzenie.

– Dlatego upokarzasz mnie – odparowała natychmiast.

– Zuza, to nie ma sensu. Twoje kąśliwe uwagi niczego nie zmieniają. Nigdy niczego nie chciałem. – W końcu puścił jej ramię, by schować drżące dłonie w kieszenie płaszcza. – Zawsze oddawałem się cały dla ciebie. Zawsze ty byłaś na pierwszym miejscu... ty... twoje problemy, twój ból i twoje traumy. Wszystko twoje. Zawsze tylko ty mogłaś cierpieć, mieć zły humor...

– Teraz nazwij mnie egoistką, która miała w dupie ciebie i twoje życie. – Wykrzywiła wargi.

– Nie, nie chcę cię tak nazywać... Po prostu – nabrał powietrza – wszystko, co robiłem, robiłem dla ciebie, choćby były to najbardziej niedorzeczne rzeczy na świecie.

– I dla mnie wysłałeś nasze zdjęcia do prokuratury, żeby odsunęli mnie od sprawy i przenieśli do innego miasta? Dziękuję ci za troskę. Nie wiem, jak mam się odwdzięczyć – ironizowała. – Może trzeba było od razu nagrać porno i wpuścić do sieci. Na *OnlyFans* zrobilibyśmy karierę.

Zuza wyrzuciła z siebie tę informację tak szybko, że Wojtek nie był w stanie zarejestrować, czy dobrze ją zrozumiał. Otworzył tylko szerzej oczy ze zdziwienia.

Jakie zdjęcia, jakie przeniesienie?

– Tak, tak, wiem, kochanie – zaszydziła, obserwując jego konsternację. – Nic nie zrobiłeś, nic nie wysłałeś, o niczym nie wiesz. Oszczędzę ci produkowania kolejnych kłamstw.

Wojtek milczał. Żadne wytłumaczenie nie miałooby sensu. Zuza miała swoją prawdę, której będzie się uparcie trzymać. Mężczyznę przeraził kolejny krok, który poczyniono, by uprzykrzyć im życie. Odniósł wrażenie, że komuś cholernie zależy na tym, żeby nastawić ich przeciwko sobie, by każde z nich zaczęło się gubić, przestało radzić sobie z życiem. Zuza najprawdopodobniej była na najlepszej ku temu drodze.

– Wygrałeś, wystarczy – ucięła, gdy cisza zaczynała być gorsza niż wypowiedziane słowa. – Zalewską przejmuje prokurator z Warszawy, a mnie zesłali na banicję do Nowego Sącza. Gratuluję, a teraz spierdalaj z mojego życia.

– Kiedy wreszcie pojmiesz, że nie chodzi o wygraną? Ubzdurałaś sobie jakąś pieprzoną rywalizację między nami.

– W takim razie pokaż mi, że nie chcesz wygrać i zrezygnuj. Zostaw sprawę. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

Zaczęli tracić nad sobą panowanie. Gdyby nie stali na środku ulicy, pewnie rzuciliby się sobie do gardeł.

– Nie mogę. – Przełknął ślinę. Spodziewał się, że ten kontrargument kiedyś padnie.

– Nie możesz czy nie chcesz? Co cię hamuje, bo przecież nie kasa?

– Zuza, ten wybór jest niesprawiedliwy. Nie mogę tego zostawić, bo... – zawahał się. – Bo tobie stanie się krzywda.

Prokurator wybuchnęła salwą śmiechu. Przypominał on jednak śmiech obłędu, a nie rozbawienia. Już miała

wytoczyć kolejną cyniczną kontrę, gdy za jej plecami rozbrzmiał męski głos.

– Jestem gotowy, możemy jechać.

– Świetnie się składa. – Zuza powitała Mateusza uroczym uśmiechem, na co Wojtka przeszył zimny dreszcz.

Bolesne ukłucie w klatce piersiowej przyprawiło prawnika o zawrót głowy.

– Mateusz, to jest mecenas Bielecki. Macie okazję się poznać, zanim pozabijacie się na sali sądowej – zaszydziła.

– Dużo o panu słyszałem – zagadnął kurtuazyjnie prokurator.

– A ja wręcz przeciwnie. Nie wiem, czy to dobrze. – Uśmiechnął się kpiąco, a jego wypowiedź podszyta była pogardą i znudzeniem. W sekundę był gotowy do ataku.

– Element zaskoczenia jest ważny. – Domański parsknął lekko pretensjonalnym śmiechem.

– Owszem, chociaż mnie bardzo trudno zaskoczyć – westchnął leniwie.

– Tak pan myśli?

– Cały czas, polecam spróbować. Męczące zajęcie, ale bywa przydatne.

Posągowa postawa Wojtka nie zdradzała emocji, wszystko skumulowało się w jego oczach, które płonęły żywym ogniem. Gdyby wzrok Bieleckiego mógł zabijać, prokurator Mateusz Domański biłby właśnie rekord Guinnessa w liczbie zgonów na minutę.

Przez chwilę zaciekle mierzyli się na spojrzenia, jakby prowadzili niemą konwersację zrozumiałą tylko dla nich, aż wreszcie Domański przerwał narastający impas, kierując słowa do Zuzy:

– Poczekam na ciebie w samochodzie. Tamto czarne volvo.

– Warszawa – wtrącił Bielecki, podążając wzrokiem w kierunku wskazanym przez prokuratora. – Przyjechał pan pozwiedzać?

– Też, Zuza obiecała pokazać mi miasto. – Uśmiechnął się promiennie do kobiety, układając otwartą dłoń na jej barku, przez co z ust Bieleckiego wydarło się niekontrolowane warknięcie.

Twarz mecenasa ściągnęła się w grymasie gniewu. Uniósł górną wargę niczym wilk obnażający kły tuż przed skokiem na przeciwnika. W tej władczej pozie wyglądał mrocznie, destrukcyjnie, ale też ekstremalnie seksownie.

Dopiero gdy Domański wszedł do samochodu, Wojtek uwolnił go od ciężaru swojego spojrzenia.

– Jeśli chcesz, mogę was umówić – skwitowała Wysocka, lekko chichocząc. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Wojtek jest na granicy wybuchu.

– Naprawdę uważasz, że to ja zrobiłem takie świństwo i przesłałem te zdjęcia?

– A niby kto? Krasnoludki? Wojtek, ty chyba zaczynasz się gubić w swoich kłamstwach, ale nie martw się, podobno mitomanię da się leczyć. To patologia i dysfunkcja psychiki jak każda inna. – Prześmiewczo klepnęła go w ramię, a na jej ustach wykwitł niebezpieczny uśmiech rozbawienia połączonego z goryczą żalu.

– Potrzebę zaglądania do kieliszka też podobno da się leczyć. Dysfunkcja jak każda inna – odgryzł się.

Zuza otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, lecz wydała z siebie tylko cichy jęk. Atak Wojtka i jego bezczelna kontra okazały się dla kobiety lodowatym prysznicem.

– Nie należę do ludzi, którzy mówią, że pada, kiedy pluje się im w twarz. Jeśli liczyłaś na to, że będę cię głaskał po główce, podczas gdy ty będziesz po mnie jeździć, to się pomyliłaś. Nie jestem typem chłopca do bicia. Zacznij trzeźwo myśleć i łączyć fakty, a nie zachowywać się jak nastolatka nabuzowana hormonami. Skoro odczuwasz taką potrzebę, leć za nim. Dobrej zabawy.

– Żebyś wiedział, że będę się dobrze bawić – wycodziła. – Zastanów się lepiej, co zrobisz w sądzie, bo Domańskiego chyba trudno będzie ci zaciągnąć do łóżka.

– Rozumiem, że ty postanowiłaś się tym zająć.

Poczuł silne uderzenie na policzku. W odpowiedzi poruszył tylko znacząco szczęką.

– Pierdolony kutas – warknęła Zuza, napinając ciało, a z jej oczu zniknęła alkoholowa mgła, teraz buchał z nich czysty szał.

– Nie zmuszaj mnie, żebym ci oddał – odparował beznamiętnie. Jego poza razila chłodem i wycofaniem. – Wytrzeźwiej i zacznij myśleć, bo nie jesteś idiotką, którą teraz z siebie robisz. Gdybyś chciała pogadać jak dorośli, wiesz, gdzie mnie szukać. Ostrzegam, że z pijanymi nie będę dyskutować. Nie chcę powiedzieć paru słów za dużo i ich później żałować.

– Jedyne, czego ja żałuję, to to, że lata temu się w tobie zakochałam – prawie wrzasnęła w bezsilności.

– Mógłbym powiedzieć to samo, bo gdyby nie ty, wiele rzeczy w moim życiu by się nie wydarzyło i może teraz nie musiałbym walczyć o każdy oddech.

Wypowiadając ostatnie zdanie, odwrócił się do Zuzy plecami i ruszył w kierunku samochodu, zostawiając kobietę na środku parkingu. Zdziwiło go, że nie rzuciła się na niego z pięściami.

Już ze środka pojazdu obserwował, jak Wysocka w furii wsiada do auta Domańskiego, a po chwili odjeżdża

razem z nim.

Bielecki miał ochotę pojechać za nimi, wywlec Zuzkę z samochodu za włosy i zabrać do domu, a temu typowi obić mordę. Doskonale wiedział, że podjudzona atakiem Zuza robi głupotę, byle udowodnić Wojtkowi swoją wyższość, co w jej mniemaniu wiązało się zapewne z wyładowaniem z Domańskim w łóżku. Na samą myśl wstrząsnęła nim nieopisana zazdrość i kolejny atak gniewu. Bardziej martwił go stan Zuzanny. Znow to robiła – tłumiała problemy alkoholem. Taki stan przydarzył się jej kilka razy na studiach, niemniej Wojtek był w pobliżu, miał na nią wpływ, mógł kontrolować sytuację, a teraz był całkowicie bezradny. Kolejny problem do kolekcji Bieleckiego. Nie mógł zająć się sobą, bo w pokręcony sposób próbował chronić i ratować Zuzkę. W efekcie obydwójce tonęli.

W końcu sięgnął po telefon i wybrał numer. Po paru sygnałach po drugiej stronie rozbrzmiał damski, lekko opryskliwy głos.

– Czego chcesz? – burknęła Patrycja.

– Potrzebuję twojej pomocy – oznajmił, przecierając oczy palcami.

– Ty? Mojej pomocy?

– Właściwie to Zuza jej potrzebuje – doprecyzował.

– W takim razie się nią zajmij. Przecież sam wiesz, co dla niej najlepsze – zauważyła kąśliwie.

– Zawaliłem – przyznał słabym głosem. – W skrócie: nie gadamy ze sobą. Widziałaś się z nią ostatnio? Muszę wiedzieć, co ci powiedziała.

– Mówiła, że złapała grypę, dlatego nigdzie nie wyjechaliście. Potem rozmawialiśmy chwilę, ale była zmęczona, obolała i takie tam.

– Nie miała żadnej grypy. Nigdzie nie pojechaliśmy, bo się rozstaliśmy, a ona najprawdopodobniej przez cały

ten tydzień piła.

– Co ty bredzisz? Niby czemu miałyby ściemniać?

– Bo ukrywa, że pije.

– Nie...

– Patrycja – fuknęła, nie pozwalając Brzozowskiej dokończyć myśli. – Stoję przed prokuraturą, rozmawiałem z nią – naciskał w coraz większej desperacji. – Wyszła z pracy i jest na rauszu. Rozumiesz?

– Ja pierdolę.

– Zrób coś, bo mnie do siebie nie dopuści. Sama widzisz, jak kłamie. Wykręciła się grypą, żeby nikt do niej nie przychodził. Zrób coś – powtórzył. – I daj mi znać.

Rozłączył się, a jego myśli w mig podążyły w tak bardzo upragnionym kierunku. Tam, gdzie mógł skumulować narastającą adrenalinę. Potrzebował tego niczym powietrza, pragnął skupić się na czymś innym niż Zuza, Zalewska i Ida.

W tej kwestii był w stanie pojąć zachowanie Wysockiej. Ona upodlała się kolejnym kieliszkiem, on następnym rozdaniem kart.

Byli tak samo zagubieni w bezradności, z tym wyjątkiem, że Wojtek znał i rozumiał problemy Zuzy, ona jego już nie.

Rozdział 11

– Dziękuję za kolację. – Zuza rozpięła pas, gotowa wysiąść jak najszybciej z samochodu Domańskiego.

Miała dość, już w połowie spotkania chciała uciec i zaszyć się w domu. Jedynym, co trzymało ją na miejscu, okazał się alkohol. Niestety zdecydowanie przesadziła z jego ilością. Była pijana, ogłuszona, a natarczywe myśli zamiast zniknąć, atakowały ze wzmożoną siłą.

Zawsze ty byłeś na pierwszym miejscu... ty... twoje problemy, twój ból i twoje traumy. Wszystko twoje. Zawsze tylko ty mogłeś cierpieć, mieć zły humor... Wytrzeźwiej i zacznij myśleć, bo nie jesteś idiotką, jaką teraz z siebie robisz.

Słowa Wojtka wyryły się w jej pamięci i odtwarzały się samoistnie niczym zapętłona piosenka.

Zawsze ty byłeś na pierwszym miejscu...

Wojtek nigdy nie mówił, co go boli, nigdy się nie zwierzał, nigdy nie narzekał. Wszystko obracał w żart, bagatelizował, spłycał. Robił tylko to, co powinien robić, bez zbędnych dyskusji. Zawsze zachęcał, żeby Zuzanna nie krępowała się z wyrzucaniem swoich rozterek, by dzieliła się z nim każdym problemem czy wątpliwością. Powtarzał, że jeśli to z siebie wyrzuci, będzie jej lżej, ponieważ wtedy on przejmie większą część ciężaru.

Nie zauważyła jego problemów z hazardem. Czego jeszcze nie widziała? Co przeoczyła? A może wcale nie chciała tego dostrzec, bo tak było dla niej wygodniej.

– Liczyłem na to, że zaprosisz mnie na drinka. – Udawana pretensja w głosie prokuratora wzbudziła w Zuzie lekkie zażenowanie.

– Innym razem – ucięła.

– Na pewno wszystko w porządku? Zgasłaś już podczas kolacji – dopytywał, wpatrując się w profil kobiety.

– Jestem po prostu zmęczona. I chyba trochę za dużo wypiałam. Ten kieliszek wina przed jedzeniem na pusty żołądek to nie był dobry pomysł – skłamała, uśmiechając się blado pod nosem. Mimo mdłości i narastającego niepokoju próbowała zachować rezon i prowadzić w miarę elokwentną rozmowę.

– Szkoda – westchnął z dozą żalu. – Nie lubię być sam w obcym mieście. Zwłaszcza wieczorami.

Przez materiał rajstop Zuza poczuła na kolanie ciepło jego dłoni. Ręka prokuratora sunęła do góry, aż znalazła się na krawędzi spódnicy. Palce nieśpiesznie krążyły po udzie.

– Jesteś dużym chłopcem. – Wypuściła powietrze przez nos i nieznacznie poruszyła się na miejscu.

Mężczyzna pochylił się w jej stronę, a jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko rozgrzanego policzka. Gdyby Zuzanna odwróciła głowę, mogłaby posmakować jego ust.

– Z pewnością sobie poradzisz. Poza tym to jakaś forma turystyki seksualnej? Jeździsz od okręgówki do okręgówki i wyłapujesz młode kobiety? – mruknęła z irytacją, gdyż dłoń prokuratora coraz śmielej pieściła jej udo, a miętowy oddech drażnił miękką skórę za uchem.

Mateusz skwitował uwagę głośnym parsknięciem.

– Podoba mi się twoja uszczypliwość. Nie jestem zainteresowany byle kim – wyjaśnił.

– Czyli powinnam się poczuć zaszczycona? – Zmrużyła oczy.

Może zbyt ostentacyjnie z nim flirtowała, na zbyt dużo mu pozwalała. Nie miała ochoty na pieszczoty, a tym bardziej na seks. Jedyłą jej motywacją byłoby zrobienie Bieleckiemu na złość, ale po co? W jakim celu? Przespałaby się pijana z ledwo poznanym typem, a po wszystkim powinna zadzwonić do Wojtka i oznajmić: „Siema, słonko, pan prokurator właśnie mnie przeleciał. Nie pozdrawiam”.

Co z tego, że mogła, że nikt jej tego nie zabroni? Rano zapewne czułaby się jeszcze gorzej niż na kacu.

– To ja poczuję się zaszczycony, jeśli jutro również będziemy mogli pracować razem.

– Od jutra jestem na urlopie – wymigła się.

– Pech – odparł przeciągle i przesunął dłoń na drugie udo. – Skoro musisz już iść, powiesz mi na koniec coś o mecenasie Bieleckim?

Zuza uśmiechnęła się kpiąco pod nosem, po czym złapała go za nadgarstek i ściągnęła jego rękę ze swojego uda. Może była pijana, ale nie na tyle głupia, by dać się wciągnąć w tanie gierki. Niestety pan prokurator „lubie władzę i szybki seks” Domański stracił kilkadziesiąt punktów.

– Tę lekcję niestety musisz odrobić sam, ale podpowiem ci, że przy nim nie możesz choćby mrugnąć, bo cię zniszczy.

Otworzyła drzwi, a powiew świeżego powietrza na chwilę ją otrzeźwił.

– Wątpię. Widać, że brakuje mu doświadczenia, jest porywczy, działa intuicyjnie – perorował Domański.

– Wojtek? Sprawia tylko takie wrażenie – skontrolowała w obronie, choć nie powinna tego robić. Bielecki miał zostać rzucony na pożarcie.

– W takim razie jaki jest? – drążył.

– Jaki jest? – powtórzyła, przyglądając się łunie światła padającej z latarni na chodnik. – Wojtek jest najlepszy. Powodzenia. – Demonstracyjnie trzasnęła drzwiami.

Nie miała zamiaru zostać środkiem do realizacji celów Domańskiego i jego informatorem. Po kilku szybkich krokach kobiecie zakręciło się w głowie, więc przystanąła, by naprostować chybotający się obraz.

– Poczekaj. – Twardy, wręcz rozkazujący, głos nie pozwolił jej ruszyć z miejsca.

Po paru sekundach Mateusz stanął tuż przed nią. Omiótł twarz kobiety niepokojąco mglistym, podjudzonym wzrokiem. Potraktował słowa prokuratora jako wyzwanie, które zamierzał podjąć.

Zuza cofnęła się pod naporem postawnego ciała, aż dotknęła plecami drzwi samochodu. Mateusz pochylił się, zakleszczając ją w pułapce.

– Wcale nie jest najlepszy – szepnęła, muskając wargami płatek jej ucha. – Mogę ci to bardzo szybko udowodnić.

– Mnie czy sobie? – odparowała, prostując ciało, gdy prokurator ułożył dłonie na jej pośladkach.

– Sobie nie muszę niczego udowadniać, a ty chyba potrzebujesz małej lekcji pokazowej.

Po wypowiedzeniu ostatniego słowa żywiłowo przywarł wargami do ust Zuzy. Rozchylił językiem jej wargi, po czym wdarł się do środka, na co jęknęła i lekko szarpnęła ciałem, ale go nie odepchnęła. Połączyła ich języki w szaleńczym tańcu. On za to zacisnął kciuk na podbródku Zuzanny, przytrzymując ją w miejscu. W końcu przerwał pocałunek, a jego wargi ułożyły się w bezczelny uśmiech triumfu.

– Zawsze dostaję to, czego chcę – wychrypiął mrocznie – a dzisiaj postanowiłem, że chcę ciebie... Na

sobie albo pod sobą, więc mi nie uciekaj – poradził, błędząc oddechem i pocałunkami po szyi Zuzanny.

– Zawsze? – odchyliła głowę, dając mu lepszy dostęp.

– Zawsze – potwierdził z niebezpiecznym przekonaniem. – Chcę wygrać tę sprawę, to ją wygram, nawet jeśli ten gówniarz nigdy więcej miałby nie wrócić na salę sądową czy do zawodu.

Wysocka poczuła ukłucie niepokoju. Słowa Domańskiego podszyte były groźbą i sprawiły, że wyprostowała się gwałtownie, a potem spojrzała mu w oczy.

– Taki zły chłopiec z Warszawy? – Uniosła górną wargę z lekkim szyderstwem. – Nie lubię złych chłopców. – Nerwowo oblizwała usta, ciągle czując na nich smak mężczyzny.

– A jakich lubisz?

– Prawdziwych, a ty chyba za wszelką cenę próbujesz mi pokazać, jaką masz władzę. Nie kręci mnie to. – Ułożyła dłonie na jego klatce piersiowej, a następnie delikatnie go odepchnęła, sygnalizując, że kończy zabawę. – Po drugie, nie lubię typów, którzy na siłę próbują wbić mi się do domu, a zabawa w przełożonego i uległą podwładną kompletnie mnie nie podnieca.

– A co cię kręci?! – krzyknął już do jej pleców.

– Jesteś taki niesamowity, więc się dowiedz – rzuciła wyzwanie, zanim zniknęła w wejściu do budynku.

Wojtek spojrział na zegarek, który wskazywał drugą w nocy, a po chwili przerzucił spojrzenie na dłoń zaciskającą się na swetrze. Korytarz hotelowy zdawał się ciągnąć w nieskończoność, a on ledwo trzymał się na nogach. Czuł się zdewastowany, zmęczony, upodlony. Tkwił na granicy sił witalnych i psychicznych. Nie wiedział, ile przegrał, nie pamiętał momentu wyjścia

z kasyna. Nie wiedział, kiedy i dlaczego znalazł się przed hotelem, w którym zatrzymała się Ida.

– Otwórz mi – wymamrotał do telefonu, gdy kobieta odebrała.

Po dłuższej chwili drzwi drgnęły.

– Jest środek nocy – zauważyła zaspanym głosem.

– Wiem – mruknął, mijając żonę w przejściu.

Mętym wzrokiem rozejrzał się po ciemnym wnętrzu, rzucił sweter na pierwszy lepszy mebel znajdujący się w zasięgu jego wzroku, po czym wyszarpał ze spodni pomiętą koszulę.

– Grałeś – stwierdziła.

– Grałem – potwierdził, rozpinając guziki koszuli.

– I przyszedłeś po pieniądze.

– Nie... przyszedłem – zawahał się. – Sam nie wiem, po co przyszedłem. Mała śpi? – Obliznął spierzchnięte wargi.

– Oczywiście, że śpi. – Ida przyglądała się Wojtkowi bez większego zdziwienia. Nie pierwszy raz przerabiała jego powrót z kasyna w nocy lub nad ranem. Wyglądał wtedy jak cień.

– Wezmę tego pedofila – oznajmił nagle. – Daj mi zamknąć sprawę seryjnego i wrócę do Niemiec.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Zamilkł na moment. – Wystarczy szukania wybaczenia tam, gdzie go nie dostanę.

Ida bez słowa podeszła do Wojtka, po czym stanęła tuż przed nim, przyglądając się podkrążonym oczom. Wyciągnęła dłoń i przesunęła palcami po szczęce mężczyzny, kierując się na linię warg. Pogłaskała go po twarzy z niekrytą czułością. Powoli odgarnęła z czoła

Wojtka niesforne kosmyki, a następnie objęła jego kark i przyłgnęła do torsu.

Bielecki niepewnie ułożył dłonie na plecach żony.

– Chodź do łóżka. Jesteś zmęczony, wystarczy na dzisiaj. – Usta kobiety powoli muskały skórę jego szyi, a ręce przesuwały się po nagiej klatce piersiowej i brzuchu. – Tęskniłam za tobą.

– Przecież wróciłem. Zawsze wracam, tak jak mówiłaś. – Zmusił się do mizernego uśmiechu, który blokowały zmęczenie, rezygnacja i zęby zaciśnięte ze stresu. Mężczyzna podniósł Idę, a ona oplótła nogi wokół jego bioder.

– Emma ucieszy się, że jesteś – szepnęła, kiedy kładli się na łóżku, a on nakrywał ją swoim ciałem.

– Nic już nie mów, proszę – jęknął. – Nic nie mów...

Rozdział 12

Natarczywy dźwięk dzwonka ranił uszy, drażnił i wprowadzał w irytację. Wojciech otworzył oko, wmawiając sobie, że to nie jego telefon albo że w dalszym ciągu tkwi w śnie. Uciążliwy sygnał nareszcie umilkł, jednak po jednym połączeniu nastąpiło kolejne. Mężczyzna sięgnął po omacku po aparat, po czym przymrużonymi oczami sprawdził dane natręta.

W końcu odebrał.

– Hej, czekam już na ciebie w sądzie. Zmienili salę, wyślę ci zaraz SMS-em nową – zaświergotała Julia.

– Co? Jaka sala? – wychrypiał, powoli podnosząc głowę z poduszki.

Usiadł na skraju łóżka i pośpiesznie omiótł wzrokiem pomieszczenie, w którym się znajdował. Dopiero teraz połączył fakty i przypomniał sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

– Która jest, kurwa, godzina? – sapnął.

– Wojtek – zawahała się – gdzie ty jesteś?

– W łóżku.

– Jak w łóżku? Za pół godziny masz rozprawę!

Słowa Julii zadziałały szybciej niż mocna dawka kofeiny. Bielecki natychmiast się obudził. Nerwowo odsunął telefon od ucha i spojrzał na datę.

Kurwa, kurwa, kurwa, powtarzał w myślach. Stracił gdzieś jeden dzień.

– Nie zdążę, nie ma szans – przekalkulował. – Julka, musisz to załatwić.

– Co mam załatwić?! – pisnęła.

– Musisz mnie zastąpić.

– Ale jak? Nie mogę! Nie umiem!

– Uspokój się. Jesteś już ponad pół roku na aplikacji, możesz występować przed sądami. Poza tym znasz tę sprawę, sama określiłaś, co w niej trzeba zrobić. To tylko jebane prawo spadkowe, formalność – naciskał coraz bardziej rozgorączkowanym głosem.

– Jakby to była formalność, to by nie potrzebowali adwokata! Przecież wiesz, że są problemy!

– A my na te problemy mamy rozwiązanie – odparł. – Po co brałaś wczoraj dokumenty? – zapytał retorycznie.
– Bo chciałaś wszystko sobie poukładać i jeszcze raz przeanalizować.

– A klient? Przecież musi mnie upoważnić! – panikowała.

– Podrobuję podpis, spokojnie. On i tak nie wie, co i z kim podpisywał.

Po drugiej stronie słyszał tylko coraz szybszy oddech.

– Podrobisz podpis, spokojnie – powtórzyła, a jej głos drżał. – Czy ty siebie słyszysz?

– Werona, ogarnij się! – krzyknął. – Do pyskowania w moim gabinecie jesteś pierwsza. Stoisz pod tą jebaną salą, więc do niej wejdiesz. Wiem, że dałem dupy, ale ty nie możesz przez całe życie uciekać przed rozprawami. Potraktuj to jako polecenie służbowe. Dasz sobie radę. Klientem się nie zajmuj. Powiedz mu, że mam covid. Dostanie butelkę szampana i czekoladki, to zapomni o tej drobnej niedogodności. Zadzwoń, jak skończysz, powodzenia. – Zakończył połączenie.

Z irytacją odrzucił od siebie telefon.

– Ja pierdolę, co za bagno – fuknął.

– Brawo – skwitowała kobieta za jego plecami. – Z tego, co zrozumiałam, zaspąłeś do szkoły na klasówkę.

– Daj spokój, mam – zaszydził. – Nie mam ochoty na gadki umoralniające.

– Nie mam zamiaru ich robić. Kawy? – Podsunęła mu pod nos filiżankę, którą Wojtek z chęcią przyjął.

– To nie powinno było się wydarzyć – westchnął, przeczesując palcami włosy.

W dalszym ciągu siedział na skraju łóżka, pochylony w lekkim rozkroku. Nigdy nie zdarzyło mu się zapomnieć o rozprawie, nawet jeśli jej waga była znikoma. Nigdy nie zaniedbał obowiązków. Nigdy nie był w takim stanie, by zatracić poczucie rzeczywistości.

– Co takiego? Zawalenie pracy czy fakt, że się tu pojawiłeś? – Ida zawisała nad mężczyzną niczym kat.

– To i to.

– Deklaracja o powrocie do Niemiec...

– Była prawdziwa, to akurat pamiętam – wszedł jej w zdanie, chcąc jak najszybciej uciąć ten temat. – Jąde się ogarnąć i do kancelarii. – Ocieżale wstał, po czym opróżnił filiżankę z kawą.

– Wojtek, spróbuj utrzymać się na powierzchni do powrotu. Potrzebuję twojego mózgu, a nie miękkiej papki na podłodze.

– Tylko o to chodzi? O mój mózg? O wygrywanie spraw? Zero głębszego uczucia? Troski?

– Nie będę z tobą walczyć. Już dawno ustaliliśmy, że nie nadajesz się do związku i do głębszych uczuć. Pozostała nam jedynie relacja biznesowa.

– Relacja biznesowa w jednym domu i łóżku. – Parsknął wymuszonym śmiechem.

– Nie zmuszam cię do seksu, sam...

– Sam przychodzę – przerwał, wkładając koszulę. – Tak jak przyszedłem dzisiaj.

– No właśnie – potwierdziła. – Pomijam fakt, że czasami nie jesteś zdolny nawet do seksu, tak jak dzisiaj. – Obrzuciła go pogardliwym wzrokiem.

Wojtek milczał, bo co miałby powiedzieć? Doskonale wiedział, że stres i zmęczenie zżerają go do żywego, a pojawienie się u Idy było podświadomym szukaniem schronienia, a nie cielesności. Stojąc na rozstaju dróg, w miejscu tak niepewnym i obcym, chwycił się czegokolwiek, co znał.

– W sobotę po konferencji jest bankiet – rzuciła, tym razem zachęcająco.

– Rozumiem, że to propozycja dotrzymania ci towarzystwa.

Ida wzruszyła obojętnie ramionami. Wojtek już wiedział, że ta zwięzła informacja jest niczym rozkaz, zresztą jak każda ich rozmowa. Krótkie komunikaty, polecenia, zlecenia. Sucha i zimna konwersacja pozbawiona emocji, chyba że Wojciech nie dawał już rady i wybuchał.

– Jasne, będę ładnie wyglądał, uśmiechał się do wszystkich niczym najlepsza panienka do towarzystwa. No i oczywiście mam się nie odzywać, żeby nie zgorszyć środowiska naukowego.

– Sobota o osiemnastej, bądź gotowy – poleciła, ignorując jego wypowiedź.

– Oczywiście, szefowo. – Zasalutował teatralnie, zdając sobie sprawę, że podniesienie ręki również sprawia mu trudność. – Nie mogę się doczekać, aż spotkam ojca i będę mógł cię przedstawić.

Osoba, która wymyśliła dzwonek do drzwi, powinna smażyć się w piekle. Ten w mieszkaniu Wysockiej

piszczał nieustannie od pięciu minut, jakby ktoś celowo dociskał go dłonią.

Zuza z trudem wsparła się na łokciu. Nie mogła znieść szumu i drażniącego dźwięku, który prawie wywiercał jej dziurę w mózgu. Usiadła na łóżku, by zebrać się w całość. W dalszym ciągu miała na sobie ubranie z wczoraj, zasnęła w butach, na łóżku leżał jej płaszcz.

Dudnienie dzwonka nie ustawało. Prokurator pochyliła się, chcąc ściągnąć buty, co okazało się błędem. Pokój zaczął wirować, a ona poczuła zbierające się w przętyku wymiociny.

– Kogoś chyba pojebało – wymamrotała, ledwo otwierając spierzchnięte wargi.

Usta i gardło miała tak wysuszone, że ledwie przechodziły przez nie kolejne wyrazy.

Z trudem wstała i asekurując się ścianą, ruszyła w kierunku drzwi. Jeśli to Bielecki, z pewnością zwymiotuje wprost na niego. W męczarniach doczłapała do drzwi, po czym przekręciła zamek. Po drugiej stronie zastała swoją przyjaciółkę.

– To nie jest dobra pora na wizyty – wybełkotała zaspanym głosem.

Każde poruszenie szczęką wywoływało potężne łupanie w głowie.

– A na co jest dobra pora? Na kłamanie i picie? – Patrycja, nie czekając na zaproszenie, wtargnęła do mieszkania Zuzy. Czujnie rozejrzała się po wnętrzu, a jej wzrok skupił się na różnorodnych butelkach na stołach, blacie kuchennym czy podłodze. – Mogłaś mnie zaprosić na imprezę – rzuciła prześmiewczo, choć jej napięta sylwetka zwiastowała rychły atak.

– Czego chcesz? – mruknęła prokurator, uciekając zawstydzonym spojrzeniem na boki. Nie miała odwagi spojrzeć przyjaciółce w oczy, gdy ta odkryła jej mały sekret.

– No nie wiem. – Wzruszyła demonstracyjnie ramionami. Cała aż kipiała niechęcią i pogardą. – Może się napić, potem zarzygać sobie ubranie, a na koniec walnąć w tych rzygach na kanapę i zasnąć. A może dowiedzieć się, co takiego się stało, że musiałaś mnie okłamać?

– Nie okłamałam cię, po prostu nie miałam ochoty na rozmowy i drażnienie. – Na policzkach i dekolcie Zuzy pojawiły się czerwone plamy wywołane wstydem, choć reszta skóry kobiety pozostawała bladokremowa.

– Za to miałaś ochotę się uchlać – skwitowała jadownicie Brzozowska. Zapewnienie przyjaciółce komfortu i głaskanie po głowie za to, co robiła, nie było zamiarem Patrycji. – Patrz, jak wyglądasz. – Machnęła ręką z odrazą. – Śpisz w ciuchach, w makijażu, wali tu jak w menelowni. Co ty ze sobą zrobiłaś?

– Właśnie o to mi chodziło! O ten bezsensowny bełkot, o moralizowanie. Nie chciałam z tobą gadać, bo nie chciałam usłyszeć „a nie mówiłam”! – wrzasnęła, a kolejna fala mdłości wstrząsnęła jej ciałem. – Daj mi, kurwa, spokój i wynoś się stąd!

Nagle pieczenie rozchodzące się po jednej stronie twarzy Zuzanny spowodowało, że mechanicznie przyłożyła dłoń do tego miejsca. Policzek wymierzony przez Patrycję bardziej zabolął mentalnie niż fizycznie, jednak zastopował tyradę kobiety, na moment ją otrzeźwił i sprowadził na ziemię.

– Uderzyłaś mnie – zaskoczona ucisnęła palcami bolące miejsce.

– I zrobię to ponownie, jeśli to pozwoli ci się otrząsnąć!

Zuza wpatrywała się w Patrycję z niemym wyrzutem w oczach. Chciałaby coś powiedzieć, wytoczyć sensowne argumenty albo chociaż na nią nawrzeszczyć, jednak nie była w stanie. Poczowała, jak drżą jej wargi, a następnie

cała szczęka. W oczach kobiety błysnęły łzy, które powoli spłynęły po policzkach.

– Miałaś rację. – Przełknęła gorzką ślinę. – Wojtek grzebał mi w papierach. Ma żonę, dziecko, a na dodatek wysłał nasze zdjęcia do prokuratury. Odsunęli mnie od sprawy, dostałam przeniesienie do Nowego Sącza – wyrzuciła z siebie, po czym wzięła kolejny wdech. – Nic nie mów, daj mi po prostu spokój. Chcę się położyć.

Wyminęła Partycję, obsesyjnie próbując dostać się z powrotem do sypialni i do łóżka.

Brzozowska nie zamierzała odpuszczać. Zatrzymała Zuzę i siłą przytuliła ją do siebie, mimo że ta szarpała się w jej ramionach. Prokurator w końcu pękła, przedarła się na pół, a spazmatyczny szloch odbił się od ścian mieszkania.

– Moja racja nie ma teraz znaczenia. Dosyć tego upodlania się. Nie płacz – pocieszała, głaszcząc Zuzę z czułością po głowie niczym bezbronne dziecko.

– Nie mogę pojąć, czemu mi to zrobił – załkała, wtulając się w przyjaciółkę. – To naprawdę bolało. Ciągle mam ich przed oczami... żona i dziecko. Nie dość, że czuję się oszukana, to wstyd mi przed tą kobietą. Gdybym wiedziała o jej istnieniu, nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Zuzka, spójrz na mnie – zarządziła i ujęła jej policzki w dłonie. – To zamknięty rozdział. Musisz się ogarnąć, a przede wszystkim przestać pić. To do niczego nie prowadzi, przecież wiesz. Jest ci dobrze na chwilę, a potem masz zjazd.

– Chyba nie potrafię. – Pociągnęła nosem, starając się zatamować łzy napływające do ust.

– Potrafisz. Zaczniemy od tego, że pójdziesz pod prysznic, bo śmierdzisz jak gorzelnia. Ja spróbuję ogarnąć tę melinę i zrobię ci śniadanie. Idź, proszę – ciągnęła. – Tyle jesteś w stanie zrobić. Wykap się, a ja

zajmę się resztą. – Trzymała ją w objęciach, dopóki oddech kobiety się nie uspokoił, a ona sama nie przestała zalewać się łzami.

– Lepiej?

Po niespełna godzinie Zuza siedziała przy stole i wypijała specyfiki przygotowane przez Patrycję. Może czuła się trochę lepiej fizycznie, lecz psychika kobiety była daleka od ideału. Tym razem zamiast złości i bezsilności ogarniał ją wstyd za własne zachowanie.

– Nie wiem – wymamrotała, próbując wmusić w siebie kawałek omleta.

– Zaraz pójdziesz się jeszcze przespać, ale najpierw coś zjedz – dociskała Patrycja.

– Posprzątałaś mi w mieszkaniu – odeszła od tematu swojego stanu.

– I powylewałam cały alkohol.

Zuza skwitowała tę informację przeciągającym się milczeniem. Nie miała sił na sprzeciwianie się Patrycji ani na walkę z jej decyzjami. Potrzebowała, by ktoś za nią decydował, żeby ktoś ją pokierował i powiedział: STOP.

– Kto teraz poprowadzi sprawę? – zainteresowała się Brzozowska, siadając przy stole obok Zuzy.

– Ściągnęli gwiazdę z Warszawy. – Z niechęcią włożyła kawałek omleta do ust.

– Gwiazdę?

– Koleś jest fajny, z pewnością wie, co robi, ale ma ego większe niż pięciu Bieleckich razem wziętych. Determinacji mu nie brakuje.

– I uważasz, że Bielecki wysłał zdjęcia, żeby się ciebie pozbyć? – szukała potwierdzenia.

– A po co innego? – Spuściła wzrok na talerz.

– Mówiłaś, że szperał ci w papierach.

Zuza potwierdziła skinieniem głowy.

– W takim razie miał wszystko jak na tacy, do ostatniego dnia mógł korzystać. Po co miałby się tego pozbawiać? – zastanowiła się.

– Co sugerujesz?

– Nic, głośno myślę. – Wzruszyła obojętnie ramionami, po czym wstała i zaczęła krążyć po kuchni, wybijając obcasami rytm.

Prokurator wykrzywiła twarz w grymasie na ten drażniący dźwięk.

– Pat, jeszcze tydzień temu twierdziłaś, że wszystko, co mnie spotyka, jest jego sprawką – przypomniła spokojnie.

Mimo kolejnych nawiązań do Bieleckiego Zuza nie czuła gniewu. Chyba była zbyt zmęczona, żeby to roztrząsać.

– Dalej tak twierdzą. Mógł chcieć cię podciąć psychicznie, ale Wojciech nie jest idiotą, jeśli chodzi o sprawy zawodowe. Powinien był przewidzieć, że te zdjęcia wywołają zamieszanie i prokuratura zrobi wszystko, żeby sprawą zajął się ktoś postronny. On chciał to wygrać, a nie tłuc się z nowym prokuratorem. Przecież teraz nie wie, czego się spodziewać, a jak sama mówiłaś, ten Domański jest zdeterminowany.

– Wątpię, czekał na mój upadek i się doczekał – stwierdziła z żalem.

– Wiesz, w czym jest problem? – Oparła dłonie o stół.
– To on do mnie zadzwonił i poprosił o pomoc w ogarnięciu ciebie. Gdyby chciał twojego upadku, zostawiłby cię na pastwę losu, a ty okłamywałabyś mnie przez długie tygodnie.

– On zadzwonił? – Skierowała na Brzozowską zaskoczony wzrok, a jej serce gwałtownie przyspieszyło.

– Tak, zaraz po waszym spotkaniu przed prokuraturą. Powiedział, że nie jest w stanie do ciebie dotrzeć – wyjaśniła.

– Może jeszcze powiesz, że wmówiłam sobie żonę. – Wypuściła z ciężarem powietrze. Każde wspomnienie tej kobiety zdawało się parzyć w gardło.

– Nie, skarbie. Rozmawiamy teraz o sprawach zawodowych. Skurwysyństwo Bieleckiego w tamtej kwestii jest nie do podważenia.

– Kombinował, kombinował i wykombinował. Chociaż jest sprawa, która nie daje mi spokoju. Chciałam to sprawdzić już dawno, ale... byłam zajęta uzalaniem się nad sobą i piciem – zauważyła krytycznie. – Wojtek zarzucił mi, że układałam się z Zalewską za jego plecami.

– A układasz się?

– Z nią nie da się nawiązać kontaktu wzrokowego, a co dopiero układać. Byłam tam dwa razy, a Wojtek twierdził, że ciągle do niej przychodzę. – Rzuciła widelec na talerz.

– To można bardzo łatwo zweryfikować – odparła lekko.

– Niby jak.

– Oj, Zuza, alkohol jednak wyzera szare komórki – docięła. – W areszcie jest prowadzona ewidencja odwiedzin.

– Tak, podpisujesz się i tyle. Równie dobrze mogłabym się podpisać jako Jessica Alba.

– A nie wyglądasz – zaszydziła.

Zuza przewróciła oczami. Konieczność odpierania kontr przyjaciółki nasiliła ból głowy i wywołała mdłości, mimo to kobieta po dłuższym zastanowieniu nie mogła

odmówić Brzozowskiej racji. Nie rozpatrywała sytuacji pod takim kątem. Zaślepiły ją żal i budowanie tamy nienawiści między nią a Wojtkiem, więc nie była w stanie popatrzeć trzeźwo na okoliczności. Jeśli Bielecki chciał upadku Zuzy, po co za nią chodził? Jeśli chciał wygrać, po co pozbawiał się tej wygranej? Przecież odurzona alkoholowym amokiem prokurator była najprostszym możliwym przeciwnikiem.

Nie mogę zostawić sprawy, bo tobie stanie się krzywda, powtórzyła w myślach jego słowa, które teraz stały się dziwnie prawdziwe.

– Zapomniałaś o tym, że tam są kamery – kontynuowała Patrycja, a jej luźne wypowiedzi zaczynały brzmieć jak układający się plan.

– Bez nakazu nie dostanę dostępu, a nie ma podstaw do nakazu. Zresztą to już nie moja działka – wycofała się prokurator.

– Nakaz, srakaz. Muszę pomyśleć – oznajmiła, przykładając pięść do czoła, a następnie wyciągnęła telefon z torebki. Z wyraźnym frasunkiem wymalowanym na twarzy wpatrywała się w ekran.

– Nad?

– Nad tym, kogo mogę poprosić o przysługę. Zadzwońię do ojca, kiedyś popijał winiacza w piwnicy z byłym zastępcą dyrektora aresztu śledczego. Może ma jeszcze jakieś dojścia.

– I co? Poprosisz o nagrania z dwóch miesięcy?

– Nie, tylko z tych dni i godzin, w których niby byłaś u Zalewskiej. – Zasygnalizowała dłonią, że Zuza ma się uciszyć. – Cześć, tatkule – zaczęła, posyłając przyjaciółce uśmiech triumfu.

Rozdział 13

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Jakub Brzozowski w narastającej irytacji przemierzał kolejne metry swojego gabinetu. Chodził w tę i z powrotem, jakby ta czynność miała rozładować kumulujące się w nim wzburzenie.

Bielecki ze zniesmaczeniem rysującym się na twarzy siedział rozparty na fotelu i z uwagą oglądał swoje paznokcie. Co jakiś czas łypał ostrzegawczo na wpatrującego się w niego Konrada, który zajmował miejsce obok.

Wojtek zdawał sobie sprawę, dlaczego tu przebywa. Zaraz po wejściu do biura został zgarnięty przez przyjaciela i rzucony do jamy lwa. Spodziewał się reprimendy i biadolenia nad jego niekompetencją. To, że zawałił, nie ulegało wątpliwości, jednak robienie z tego przedstawienia i manifestowanie niezadowolenia przez Jakuba nie miało sensu. Niemniej mężczyzna postanowił przyjąć na siebie wiadro pomyj, okazać skruchę, nawet jeśli miała być fałszywa, i wrócić do obowiązków.

Jego myśli nieustannie analizowały poprzednią noc i niefortunne znalezienie się z Idą w łóżku. Co prawda do niczego nie doszło, lecz sam fakt pójścia do niej, szukania u niej ukojenia czy spokoju był nieodwracalnym błędem utwierdzającym kobietę w przekonaniu, że Bielecki zawsze będzie wracał, niczym bezwolny, bezdomny pies.

– Czuję się jak z matką na dywaniku u dyrektora. – Wojtek rzucił prześmiewczo, kierując wzrok na przyjaciela.

Konrad milczał, natomiast Jakub z zaciętą miną nareszcie się zatrzymał, tym samym kończąc wydeptywanie podłogi.

– Czy to ci wygląda na cyrk? – Rozłożył ramiona, a dłońmi zarysował linie, jakby kreślił kształt biura.

Bielecki obejrzał się przez ramię. Podążył wzrokiem w kierunku wskazanym przez ręce mecenasa, po czym powrócił znużonym spojrzeniem na starszego Brzozowskiego.

– Nie, bardziej na zoo, a co? Składasz wniosek o dotację i nie wiesz, jaką formę działalności wpisać?

Jego drwina spotkała się z pomrukiem niezadowolenia.

– Chcesz mnie opierdolić, to mnie opierdol, a nie bawisz się w kalambury – zauważył butnie, pochylając ciało do przodu. Łokcie oparł na udach, a złowrogi wzrok skupił na Jakubie.

– Czy ty zawsze musisz być taki... – Jakub urwał, próbując znaleźć odpowiednie słowo na określenie Wojtka.

– No jaki? – ciągnął.

– Sraki – fuknął we wzburzeniu.

– Wreszcie jakiś konkret. – Bielecki uniósł górną wargę w geście pogardy. – W końcu wchodzimy na odpowiedni poziom rozmowy, kontynuuj. – Ponaglił machnięciem dłoni. – Jeśli jestem tu w związku z zaspaniem na rozprawę, to okej, korzę się. Przepraszam, zawałiłem.

– Powinieneś dostać wypowiedzenie. – Oparł pięści na blacie biurka.

– Więc dlaczego mi go nie dasz? – Wojciech uśmiechnął się szyderczo. Czuł, że jest na wygranej pozycji, a nawet jeśli nie był, zaraz ją sobie wypracuje. Rozsiadł się wygodnie na krześle, kostkę jednej nogi

oparł na udzie drugiej. – No właśnie – kontynuował, gdy Jakub milczał. – Przyprowadziłem ci trzech potężnych klientów. Przyszli tu tylko dla mnie. Wywalając mnie, pozbędziesz się również ich. Dlatego szkoda robić mi aferę o jakąś płótkę. Julka wygrała sprawę? Wygrała. Dziękuję. Zapomnijmy. – Wysublimowanym gestem poprawił mankiet koszuli.

– Zawsze wiesz lepiej, prawda? – Jakub uśmiechnął się z kpina.

– Po prostu nie powinieneś negocjować, jeśli wiesz, że jesteś na straconej pozycji, a teraz wybac, robota się sama nie robi. – Powoli zaczął podnosić się z miejsca, choć miał przeczucie, że Jakub tylko czeka, żeby uderzyć. Nie pomylił się.

– Siadaj na dupie i patrz, jak powinny wyglądać negocjacje, w których niby jesteś mistrzem. – Przysunął laptop na skraj biurka, kierując monitor w stronę Bieleckiego. – Czytaj, chyba że ci duma nie pozwala.

Wojciech przebiegł wzrokiem po krótkim tekście jakiegoś brukowca. Spojrzał na zdjęcie. Chrząknął niekontrolowanie, czując nagłą suchość w ustach.

– Coś ci to mówi? – drażył Brzozowski.

– To o niczym nie świadczy – zachnął się agresywnie.

– Trzy zdjęcia z trzech nocy, a właściwie już poranków, kiedy wychodzisz z kasyna. „Mecenas prowadzący sprawę seryjnego mordercy w przerwach od wykonywania obowiązków jest regularnym gościem krakowskich kasyn” – odczytał, coraz bardziej podnosząc głos. – „Dotarliśmy do informacji, jakoby mecenas Bielecki w przeszłości miał już problem z hazardem” – zakończył. – Myślisz, że teraz klienci nie zaczną od ciebie odchodzić?

– Kto czyta takie ściierwa? – Wojtek machnął dłonią i opadł na oparcie.

– Zdziwiłbyś się, ile osób – wtrącił Konrad z niepokojem w głosie.

– Masz problem? Miałeś problem? – dociskał Jakub, kumulując złość na Bieleckim.

– To nie twoja sprawa – odparował, wyprowadzony z równowagi.

– Dopóki tu pracujesz, to moja sprawa. Co zamierzasz z tym zrobić?

– Proces z powództwa cywilnego o pomówienia i zniesławienie. – Wzruszył obojętnie ramionami. Chciał stąd już wyjść. Dalsza dyskusja nie przyniesie niczego poza narastającym gniewem.

– To nie zatrzyma plotek – oznajmił Konrad.

– Równie dobrze mogłem prowadzić sprawę i czegoś albo kogoś szukać – odparł Wojtek.

– Zapytam jeszcze raz i oczekuję konkretnej odpowiedzi: miałeś lub masz problem z hazardem? – docisnął Jakub.

– Może miałem, a może nie. – Zmrużył oczy, a jego skroń coraz szybciej pulsowała.

– Kto może próbować ci zaszkodzić? – włączył się Konrad.

– Może wy? – parsknął.

Bracia spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

– No może wy – podniósł głos we wzburzeniu, kiedy nie doczekał się reakcji na wytoczone zarzuty. – O tym, że miałem problem, wiedział Konrad – oskarżycielsko przesunął palec na przyjaciela – mój stary, od jakiegoś miesiąca wie Zuzka, która powiedziała twojej żonie. – Wskazał na Jakuba. – Może to wasza sprawka, bo próbujecie się mnie pozbyć? – Włożył palec za kołnierzyk koszuli, próbując ją lekko rozciągnąć. Nagle zrobiło mu się niebywale duszno.

– Zapędzasz się.

– Ja się zapędzam? – Wstał, niesiony buzującą adrenaliną. Ułożył pięści na blacie biurka, wsparł na nich ciało, pochylając je. Praktycznie zetknęli się z Jakubem nosami. – W takim razie skąd prasa ma informacje o mojej przeszłości? Wywróżyli sobie ze szklanej kuli?

– Wojtek, opanuj się – ostrzegł młodszy Brzozowski.

– Właśnie to robię. – Wyprostował się, po czym zrobił parę kroków w kierunku drzwi. W dalszym ciągu nie spuścił mrożącego zimnem wzroku z Jakuba.

Uderzenia gorąca powodowały, że kręciło mu się w głowie. Jeszcze moment i zedrze z siebie ubranie, które teraz niemal wtapiało się w skórę. Miał wrażenie, że w uszach słyszy szum krwi. Gniew zamazywał mu obraz. Czuł się, jakby chodził po pękającym szkłe, jakby stał za weneckim lustrem: ktoś obserwował jego ruchy, lecz on nie widział niczego poza pomieszczeniem, w którym się znajdował. Coraz ciaśniejszym i bardziej dusznym pomieszczeniem.

– Wojtek, mogę? – Julia zatrzymała go tuż przy gabinecie.

– Chodź. – Otworzył kobiecie drzwi, jednak obok niego natychmiast znalazł się Konrad.

– Nie teraz. – Brzozowski zwrócił się do Julki.

– Właśnie że teraz. – Wojtek ruchem dłoni ponaglił kobietę.

– Nie teraz – warknął i prawie wepchnął Bieleckiego do środka. – Co się dzieje? Co to za teorie spiskowe? Nikt nie próbuje ci zaszkodzić. – Trzasnął za sobą drzwiami i nie czekając na uderzenie Wojtka, wyprowadził cios.

– Tego nie wiem – burknął, ściągając marynarkę.

– Co się dzieje? – powtórzył z naciskiem. – W co się znowu wplątałeś?

– W nic. – Starał się zbyć Konrada, ten jednak nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

– Jak w nic? Kasyna, żona, o której nikt nic nie wie. Ile jesteś po ślubie?

– Ponad cztery lata – odparł szeptem. Brakowało mu tchu, ale chciał mieć to za sobą.

– A ja durny zastanawiałem się, skąd masz podwójne obywatelstwo. – Rozłożył ramiona na boki.

– No i, kurwa, rozwiązałeś już swój życiowy problem? – Ruszył drapieźnie do kontry. – Kryminalne zagadki Krakowa. „Skąd Bielecki ma podwójne obywatelstwo?”. Wygrałem w zdrapce. Będziesz mi robił wyrzuty, że nie zaprosiłem cię na ślub? Jeśli tak, to wypierdalaj.

Jego wywód przerwał dzwoniący telefon. Wojtek zaczerpnął kilka razy powietrza, próbując się uspokoić. Nieznany numer nie zwiastował niczego dobrego, ale wydawał się lepszą opcją niż zwierzanie się Konradowi.

Wojciech odebrał.

– Mecenas Bielecki, miło pana znowu słyszeć. – Po drugiej stronie rozbrzmiał głos, który Wojtek od razu rozpoznał.

– I po to szanowny pan prokurator do mnie dzwoni? Żeby mnie posłuchać? – Cały się napiął.

– Posłuchać, porozmawiać – wymieniał zjadliwie.

– Nie negocjuję. – Bielecki uciął zdecydowanie temat.

– Nie będziemy negocjować. Powiem ci, jak zrobimy: ja przedstawiam ofertę, a ty się na nią godzisz. Zasady gry trochę się zmieniły.

Wojtek skwitował arogancką propozycję westchnięciem znużenia.

– Zapraszam na obiad – dodał Domański.

– Randka? Boję się niestrawności, poza tym nie szukam przyjaciółki.

– Ja również, jedną już sobie znalazłem. – Jego słowa podszyte były bolesną aluzją, przez co ciałem Wojtka wstrząsnął dreszcz złości. Z całej siły zacisnął szczęki, aż zgrzytnęły mu zęby.

– Siedemnasta, adres wyślę ci SMS-em. – Nie czekając na odpowiedź, zakończył połączenie.

Mecenas spojrzał na lekko zdziwioną twarz Konrada.

– A ty co? Jesteś jak zazdrosna baba, która nadstawia ucha podczas rozmowy, a po jej zakończeniu nie może się doczekać, aż usłyszy najnowsze ploteczki. Dla twojej informacji, mam randkę z prokuratorem prowadzącym sprawę Zalewskiej.

Brzozowski otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Wojtek go uprzedził:

– Zuzka straciła sprawę, bo ktoś uprzejmy wysłał nasze zdjęcia do prokuratury. Możliwe, że ta sama osoba wysłała też moje zdjęcia – wyjaśnił.

– Podejrzewasz kogoś?

– Szczerze? Jestem już w takim stanie, że nawet siebie.

Kilka minut przed siedemnastą Wojtek zaparkował samochód nieopodal restauracji, w której miał się spotkać z Domańskim. Długo zwlekał z opuszczeniem przyjemnie ciepłego wnętrza auta. Powinien siedzieć w biurze, w najlepszym przypadku stać pod prysznicem, wylewając na siebie hektolitry wrzącej wody, albo leżeć w domu, w łóżku z termoforem. Temperatury poniżej zera były dla mężczyzny zabójcze. Może to przez słabe krążenie, może przez zmęczenie, a może przez ogólną niechęć do życia i osłabienie. Ostatni posiłek zjadł wczoraj po południu, ponad dobę temu. Gdyby teraz ktoś

pozwoił mu pójść spać i nie wstawać przez kolejny tydzień, zrobiłby to z dziką radością.

W końcu z wyraźną niechęcią porzucił podgrzewany fotel i wysiadł. Zimne wieczorne powietrze nieprzyjemnie podrażniło skórę twarzy i rąk. Podniósł kołnierz płaszcza, próbując schronić się przed siąpiącym deszczem i huczącym wiatrem. O tej porze roku o siedemnastej miasto skąpane było już w mroku.

Pośpiesznie przemierzył trasę dzielącą go od restauracji. Konfrontacja z Domańskim przerażała Wojtkę z prostego powodu: nie miał ochoty z nim rozmawiać, miał ochotę obić mu mordę za to, że ośmielił się zbliżyć do Zuzy. Każde wspomnienie tego, że się spotkali, że Wysocka przebywała w towarzystwie prokuratora, że mógłby jej dotknąć, wzbudzało w Wojtku wyniszczające pokłady zazdrości. To uczucie wyżerało go od środka. Powodowało, że stawał się bezsilny, zbyt pobudzony, nie analizował, nie przewidywał, był w stanie tylko walić na oślep.

Po wejściu kelner wskazał mu stół. Prokurator musiał pojawić się sporo czasu przed Bieleckim, gdyż zajęty był spożywaniem posiłku.

– Jesteś. – Powitał Wojtkę sztucznym, wymuszonym uśmiechem, kiedy ten zajmował miejsce przy stoliku.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na „ty” – odparował wrogo mecenas.

– Wybacz, nie przywykłem zwracać się do gówniarzy per „pan”. – Posłał mu kolejny uśmiech wyższości.

– Ja natomiast nie przywykłem do prowadzenia dysput w tak ograniczonym tonie, więc jeśli szanowny pan prokurator zaprosił mnie tutaj, żeby obrzucać się mało lotnymi inwektywami, to muszę rozczarować. Nie jestem zainteresowany.

– Nudzę cię, prawda?

– Powiem inaczej, nie zapewnia mi pan rozrywki na odpowiednim poziomie.

– Zjesz coś? – odbił pośpiesznie od tematu.

– Nie przewiduję tak długiej pogadanki, żebym musiał coś jeść, ale proszę się nie krępować. – Nonszalancko wskazał dłonią na talerz prokuratora.

Domański zrobił bardzo słaby research, jeśli myślał, że napastliwymi komentarzami przestraszy Bieleckiego. Działo się wręcz przeciwnie – utwierdzał Wojtkę w przekonaniu, że ten jest na wygranej pozycji. Prokurator twierdził, że ma propozycję nie do odrzucenia, mecenas uważał inaczej. Domański panicznie bał się odrzucenia tej oferty, a strach maskował mało wyszukaną kontrą.

Wojciech zamierzał pozwolić mu się wyszaleć.

– Nie przewidujesz? – Skrzywił się. – Uważasz, że masz same asy?

– Do wygrania nie są potrzebne asy, czasami wystarczy dobre wyłożenie kart.

– Ano tak, słuszna uwaga – mruknął. – Zapewne masz doświadczenie w tej kwestii. Gazety się o tobie rozpisyją.

– Nie zauważyłem – uciął, obracając w dłoniach szklanekę z wodą. Z trudem poskromił reakcję na wyprowadzony cios. – Ale skoro pan zauważył, mniemam, że musi pan dość uważnie śledzić moje losy. Obsesja? – Uśmiechnął się przekornie. – Mogę opowiedzieć parę pikantnych szczegółów ze swojego życia, to zaoszczędzi grzebania.

Prokurator skwitował propozycję ostentacyjnym parsknięciem.

– W sprawach o podwyższonym priorytecie zainteresowanie mediów, zwłaszcza tych bulwarowych, jest kiepskim omenem.

– To rada od starszego kolegi?

– Możesz to uznać za radę, a teraz przejdźmy do sedna. Dwadzieścia pięć zamiast dożywocia – rzucił luźno między jednym a drugim kęsem.

– Skąd taka propozycja?

– Z dobrego serca. Nie chcę, żebyś odczuł dotkliwą porażkę na początku kariery – zaszydził.

– Taktyka pozornego zwycięstwa? Mam się zadowolić ochłapami i udawać, że odniosłem pyrrusowe zwycięstwo?

– Nie jesteś w stanie udowodnić niepoczytalności, nigdy nie chciałeś tego zrobić. Faszerowanie się lekami – urwał, nabierając kolejny kawałek mięsa na widelec – sama przyznała, że bierze je od niedawna, w takim razie nie miały wpływu na jej zachowanie, a tym samym nie dobrniesz do nadzwyczajnego złagodzenia kary.

– Zalewska się przyznała – powtórzył głosem ociekającym kpina. – Wierzy pan w słowa kogoś takiego jak ona? Bardzo nierozważnie na tak zaawansowanym etapie kariery.

Domański pochwalił kontrę lekkim skinieniem głowy.

– Opiera pan oskarżenie na przesłankach, które co do zasady są beznadziejne, żeby nie powiedzieć durne – kontynuował Wojtek lekko schrypniętym głosem. – Podniosłem to podczas pierwszej rozprawy. Proszę zapoznać się z protokołem. Nie będzie ani dwudziestu pięciu, ani tym bardziej dożywocia. Nie będzie dziesięciu czy nadzwyczajnego złagodzenia kary. – Wojciech szedł za ciosem, nie czekając, aż prokurator znowu zechce przemówić. – Interesuje mnie tylko uniewinnienie.

Tak, jak sądził, szarża Domańskiego skończyła się niepowodzeniem. Swoim żenującym występowaniem udowodnił tylko, że ma jeszcze mniej niż Bielecki. Chciał go po prostu sprawdzić, wybać grunt. Niestety ten grunt usunął się właśnie Mateuszowi spod stóp.

– Chciałem dobrze – podsumował głosem przepełnionym udawaną troską.

Wojtek wyczuł, że cały aż kipi ze złości.

W końcu prokurator wstał, oznajmiając tym, że skończył zarówno posiłek, jak i rozmowę.

– Bądź tak miły i ureguluj rachunek. Tak w ramach przyjaźni warszawsko-krakowskiej – zakpił, po czym trzepnął Wojtkę niby przyjacielsko w ramię. – A tak prywatnie – zniżył głos do szeptu, po czym pochylił się nad jego uchem – już rozumiem twoją fascynację prokuratorem Wysocką.

Bielecki poczuł dotkliwe uderzenie w mostek. Na moment zabrakło mu tchu. Krew boleśnie przelała się przez żyły, powodując drażniące swędzenie skóry. Musiał się opanować.

– Kurewsko seksownie jęczy.

Okazało się, że trzy wyrazy miały większą moc rażenia niż wybuch granatu. Sztywny kark i ramiona nie pozwoliły Wojtkowi wykonać najmniejszego manewru głową. Obsesyjnie skupił wzrok na punkcie przed sobą. Myślał o czymkolwiek, byle nie ruszyć za tym chujem i nie skatować go na środku restauracji. Co z tego, że cały czas się kontrolował? Teraz był bliski eksplozji.

Dopiero po ponad minucie wypuścił powietrze z płuc. Trzęsły mu się dłonie, które były przeraźliwie zimne, mimo że jego twarz płonęła gorącem.

Pomylił się – prokurator nie chciał ugrać ugody, nie chciał badać gruntu... Chciał wyprowadzić Bieleckiego z równowagi, sprowokować go, co niewątpliwie mu się udało.

Rozdział 14

Mieszkanie Zuzanny

Zuza siedziała przy stole, wspierając na dłoniach ciężką głowę. Nieustannie walczyła z powracającymi mdłościami i kacem. Kładła się i wstawiała, zasypiała na krótko, po czym ponownie budziła się obolała.

Patrycja wyszła kilka godzin temu, zabierając ze sobą klucze, by znów nie mieć problemów z wejściem do mieszkania. Zastrzegła, że wróci, gdy tylko ogarnie nagrania z aresztu śledczego. Sprawa tak zaciekała Brzozowską, że prokurator nie była w stanie odciągnąć jej od wypełnienia zadania.

Około godziny siedemnastej dźwięk przekręcanego w zamku klucza oznajmił powrót przyjaciółki. Zuza chwyciła butelkę z resztką wody i opróżniła ją w paru łykach.

– Mam nagranie. – Patrycja poinformowała z entuzjazmem. Wpadła do pokoju niczym wichura, odrzuciła torebkę, postawiła przed Zuzą torbę z jedzeniem, a następnie pośpiesznie zdjęła płaszcz. – A tu trochę tłuszczu i węglowodanów, na kaca idealne – dodała, wskazując palcem na pakunki.

– Jak je zdobyłaś? – zapytała Zuza schrypniętym głosem.

– Żarcie?

– Nagranie, głupcze. – Wywróciła oczami, wkładając rękę do torby. Zapachy frytek i mięsa przypomniały jej, jak bardzo była głodna.

– Ojciec załatwił. Nie dociekaj, nie draż, tylko dawaj laptopa – zaordynowała. – Sama jestem ciekawa. –

Usiadła przy stole i z ekscytacji zatarła dłonie, a następnie sięgnęła po swoją porcję jedzenia.

W tym czasie Zuza przyniosła laptop, włączyła go i wsunęła w niego pendrive.

– Mam nagrania z twoich dwóch ostatnich niby wizyt.
– Wykonała palcami w powietrzu cudzysłów. – Reszty niestety nie udało się zdobyć.

Zuzanna zdawała się nie słuchać kobiety. Tępo wpatrywała się w ekran laptopa, oczekując na pojawienie się obrazu. Mechanicznie wkładała do ust jedną frytkę za drugą. Nawet nie kodowała, kiedy je przegryza i połyka.

– Boże, jakoś, jakby nagrywali kalkulatorem – skomentowała Patrycja.

– Nie jest źle. Widywałam gorsze.

– To ona. Godzina się zgadza. – Patrycja wskazała palcem na ekran.

Na nagraniu pojawiła się brunetka ubrana w ciemny płaszcz i czarne okulary przeciwsłoneczne. Przez chwilę rozmawiała ze strażnikiem, podpisała coś, a następnie skierowała się do sali widzeń. Kobiety oglądały nagranie kilkanaście razy. Przewijały, zatrzymywały, przybliżały i oddalały obraz, analizując każdy szczegół.

– Coś ci się rzuca w oczy? – Brzozowska raz za razem cofała nagranie.

– To z pewnością nie ja.

Patrycja wywróciła oczami i westchnęła na tyle głośno, by Zuzka mogła poczuć jej niezadowolenie.

– Ustawia się bokiem do kamery. Wie, gdzie jest – zauważyła Zuza.

– Czyli nie jest tam pierwszy raz. Ktoś z naszego bagienka?

– Albo ktoś, kto bywa w aresztach śledczych, ma powiązania z więziennictwem – oceniła prokurator.

– Może jednak coś? Jakiś szczegół? – drażyla Patrycja.
– Puszczę jeszcze raz.

– Nie jestem pewna. – Zuza zawiesiła wzrok na jednym punkcie. Czujnie zmrużyła oczy, chcąc skupić się na szczegółach, a nie na bólu głowy. – Torebka... mam wrażenie, że już ją widziałam.

– Torebka jak torebka. – Brzozowska zignorowała tę uwagę.

– Nie... właśnie nie. To model od Saint Laurent. – Zawahała się. – Tak, to na bank ten model. – Pośpiesznie sprawdziła informację w telefonie, odnajdując zdjęcia takiej samej torebki. – I przysięgłabym, że już go widziałam.

– Mogłaś ją widzieć na zdjęciach w internecie, dlatego ci się skojarzyła – wyjaśniła. – Zakodowałaś sobie obraz i teraz wydaje ci się znajomy.

– To nie to – ucięła dywagacje Patrycji. – Zanim zaczęłam pić, spotkałam kobietę przed blokiem – zaczęła, przywołując szczegóły spotkania. – Najpierw próbowała mnie uspokoić zaraz po tym, jak dowiedziałam się, że Bielecki ma żonę. Dzień później zaczęła mnie na ławce i dała mi alkohol.

– Dała ci alkohol? Jak dała ci alkohol? – Patrycja odchyliła się na krześle, po czym przyszpiliła przyjaciółkę czujnym, ale zaskoczonym spojrzeniem.

– Wyciągnęła z torebki małpkę, mówiąc, że to mi pomoże...

– I tak po prostu wzięłaś butelkę od jakiejś baby?! – prawie krzyknęła we wzburzeniu. – Co jest, kurwa, z tobą nie tak?

– Patrycja. – Zuza zacisnęła zęby. Nie miała ochoty tłumaczyć się ze swoich irracjonalnych zachowań. Cios Wojtka spowodował, że straciła zdrowy rozsądek i stała się podatną na manipulację dziewczynką. – Ja wtedy nie wiedziałam, jak się nazywam...

Przeciągające się milczenie Patrycji dało Zuzie impuls do kontynuowania opowieści.

– Nie widziałam zbyt jej twarzy. Też miała duże ciemne okulary i czarny płaszcz, tylko że była blondynką, ale mogłabym przysiąc, że miała taką samą torebkę. To oczywiście może być przypadek, ale ta torebka jest warta ponad dziesięć tysięcy. Nie ma jej każdy przechodzień. – Podkreśliła ostatnie zdanie, nadmiernie unosząc głos.

– To nie wygląda jak przypadek – zamyśliła się Patrycja. – Wiesz coś o niej? Coś ci powiedziała?

Zuza wzięła głęboki wdech.

– Tylko tyle, że straciła rodziców... nic więcej...

– Musimy ją znaleźć – zarządziła Patrycja, składając dłoń w pięść.

– Niby jak?

– Nie wiem, pokręć się trochę w okolicy, może znowu cię zaczepi?

– I wtedy co? Mam się na nią rzucić, skrepować i zapytać, czemu podaje się za mnie w areszcie? – Prychnęła wymuszonym śmiechem.

– Nie wiem, nie wiem – powtarzała, bębniąc palcami o blat stołu. – Najprościej byłoby zgłosić fakt oszustwa i podszywania się pod ciebie, ale wtedy wyjdzie, że mamy lewe nagrania. Nie chciałabym wkopać ojca.

Kobiety utonęły w głuchej ciszy, a każda konkluzja odbijała się echem w głowie i do niczego nie prowadziła. Zuza w międzyczasie zdążyła wysłać kilka SMS-ów.

– Z kim tak zaciekle piszesz? – Brzozowska badawczo zmrużyła oczy.

– Z nowym prokuratorem – odparła bez zastanowienia, co wywołało cichy jęk zdziwienia u przyjaciółki.

– No... – zaczęła ponaglać Patrycja.

– No co? Taka trochę głupia sytuacja. Całowaliśmy się.

– Cooo? – Niemal wstała z miejsca.

Zuza w lekkim zawstydzeniu napała zębami na dolną wargę.

– No tak wyszło. Bardzo nalegał na zaproszenie do mieszkania.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz. Nie wierzę. – Kręcąc karcąco głową, sięgnęła po swój telefon i pośpiesznie zaczęła coś przeglądać.

– Co robisz? – zainteresowała się Zuza.

– Jak to co? Wyszukuję sobie prokuratora Domańskiego. No nieźle. Ile ma lat?

– Czterdzieści cztery. – Wywróciła oczami.

– Nieźły. A co teraz chciał? – Ciągnęła przesłuchanie.

– Zaprasza mnie na bankiet po konferencji naukowej. Ma krótką prelekcję.

– Ambitnie. Kiedy to?

– W sobotę – odparła obojętnie.

– Świetnie. Zdążysz do fryzjera, manikiurzystki i takie tam.

– Ala ja się nigdzie nie wybieram – zaproponowała nerwowo.

– Wybierasz się. Dobre bzykanie ze starszym facetem i staniesz na nogi.

– Ważne, żeby on stanął – odgryzła się, po czym głośno wypuściła powietrze.

– Nie dramatyzuj. No już. – Ponagliła ruchem dłoni. – Napisz mu, że się zgadzasz. Jutro zaczniemy odbudowę fizyczną i mentalną. Najpierw pójdziemy na saunę

i wypocisz z organizmu opary alkoholowe. Wyglądasz jak kupa gówna z...

– Tak, wiem – weszła jej pośpiesznie w zdanie – z przewagą gówna.

– Podstawą sukcesu jest świadomość swojego upadku.
– Patrycja podparła brodę na pięści i posłała przyjaciółce przemiły uśmiech, na który Zuza zareagowała kwaśnym grymasem.

Prokurator zdawała sobie sprawę, że nic ani nikt nie odwiedzie Brzozowskiej od zapewnienia Zuzannie łóżkowych uciech z Mateuszem. Przyjaciółka po raz kolejny kierowała się chęcią pomocy i pchała Wysocką w ramiona, w których ta niekoniecznie chciałaby się znaleźć. Niemniej nie stawiała zbędnego oporu. Druga jej połowa, ta głupsza, bardziej bezwolna, podatna na zdanie innych, mówiła, że właśnie tak powinna postąpić.

W głowie kobiety nieustannie wisiał obraz postaci z aresztu śledczego i tej, którą spotkała przed blokiem.

Mieszkanie Wojciecha

Wojtek późnym wieczorem przekręcił zamek w drzwiach do mieszkania. Zamierzał wziąć prysznic, coś zjeść, może się zdrzemnąć, licząc na to, że nie obudzi się po godzinie i nie zapragnie pójść do kasyna. Po otwarciu drzwi zazwyczaj witały go ciemność i rujnująca cisza. Tym razem spotkał się z łuną światła padającą z pokoju oraz czyjąś obecnością.

W pierwszej chwili przeszył go zimny dreszcz strachu. Zamarł w bezruchu, a wstrzymywany oddech rozrywał klatkę piersiową. Niepokorny umysł podsunął mu jednak niedorzeczne rozwiązanie: może to była Zuza.

– Pizza ci wystygła. – Znajomy męski głos rozlał się po ciele uspokajającą falą, niosąc pewnego rodzaju rozczarowanie.

Mecenas wypuścił skumulowane w płucach powietrze. Bez słowa zdjął płaszcz, powiesił go w przedpokoju, ściągnął buty, po czym odrzucił marynarkę. Powolnym krokiem przeszedł do pokoju. Na stole stały dwa pudełka pizzy oraz dwie szklanki z lodem i butelka whisky. Konrad grzebał w telefonie.

– Ktoś cię nasłał? – Wojtek poluzował krawat, ściągnął go przez głowę oraz rozpiął trzy guziki koszuli. Następnie pozbył się spinek w mankietach i podwinął rękawy.

– Tak, Urząd Skarbowy.

– A na serio? W jakim charakterze tu jesteś? Mojego pracodawcy, spowiednika czy po prostu nie miałeś się z kim napić? – Zatrzymał wzrok na butelce.

– W charakterze twojego przyjaciela.

– Czyli gadka umoralniająca. – Zacisnął powieki, czując narastający ból głowy.

Nie miał na to siły ani tym bardziej ochoty. Bielecki sądził, że wszystko wyjaśnili sobie w kancelarii, lecz zaprzeczała temu obecność Konrada.

– Nie przyszedłem tu, żeby cię strofować. Jeśli chcesz, możemy posiedzieć w ciszy – odparł, nie odrywając spojrzenia od ekranu telefonu. – Nalać ci?

– Taaa. – Wojciech opadł obok niego na kanapie i otworzył pudełko z pizzą.

– Pepperoni – zakomunikował Brzozowski.

– Zimna pepperoni – skwitował. – Ale dzięki.

– Jak prokuratorok? – zagadnął podczas nalewania trunku do szklanek.

– To jest ta twoja cisza? – Wojtek wykrzywił usta w grymasie. – Tak, jak myślałem, chciał mnie sprowokować – dodał po paru gryzach.

– I sprowokował?

– Prawie. – Oblizwał usta. – Osobiste wycieczki, na tyle go stać. Zapropozował ćwiareę zamiast dożywocia.

– Rozumiem, że kazałeś mu się pierdolić.

– Za stary jest, jeszcze by zawału dostał. Delikatnie zasugerowałem, że zamienił się z fiutem na głowy. Wydaje mu się, że pokona mnie moją własną bronią. Niestety po raz kolejny nie wyszło. – Uniósł szklankeę z alkoholem i opróżnił ją jednym haustem.

– I na czym stanęliście? – drażył Konrad.

– On zdecydowanie na minie.

– Wojtek... – ponaglił.

– Rozmowa zakończyła się na tym, że wstał, utarł gębę i protekcyjnym tonem kazał mi zapłacić rachunek. Cwaniaczek walnął sobie winiacza za dwa tysiące i stek z pegaza. – Wojtek kolejny raz ugryzł kawałek zimnej pizzy.

– Zapłaciłeś? – Brzozowski posłał przyjacielowi pytające spojrzenie.

– Jak wyszedł, domówiłem drugą butelkę i poprosiłem o wystawienie faktury na Prokuraturę Okręgową w Krakowie z dopiskiem „Kolacja prokuratora Domańskiego. Nie pozdrawiam”. Myślisz, że się obrazi?

– Mogłeś wziąć nam coś na wynos, skoro prokuratura stawiała. – Konrad splótł dłonie na karku, zanosząc się gromkim śmiechem.

– Nie lubię pretensjonalnego żarcia. I tego typu też nie lubię – bąknął z odrazą.

– No tak, bo ty ogólnie lubisz wszystkich, a ten miał akurat życiowego pecha – ironizował.

– Nie mam ochoty o nim gadać, zmieńmy temat. Masz do wyboru inną pulę pytań?

– Mam – stwierdził mniej przyjaźnie Brzozowski. – Ida i hazard.

– Ida i hazard – powtórzył Wojtek, parszając pod nosem, jakby chciał zdobyć trochę dodatkowego czasu. – Jeśli chodzi o ten artykuł, załatwię sprawę. – Zawiesił wzrok na kawałku pizzy, który trzymał w palcach. Przez moment przyglądał się swojej drżącej dłoni.

Konrad zapewne też zauważył ten niekontrolowany odruch, ponieważ tylko westchnął z dozą zrozumienia.

– Nie chodzi o artykuł, chodzi o twoje życie.

– Z moim życiem jest wszystko w najlepszym porządku – podsumował, a potem kolejny raz zapił jedzenie whisky.

– Wojtek, przestań pierdolić – warknął gniewnie. – Takie historie możesz wciskać swojej matce. Nie jestem debilem, widziałem, że coś się dzieje, ale nie mogłem zlokalizować problemu. Jesteś jak tykająca bomba: rozdrażniony, niewyspany, pobudzony. Snujesz teorie spiskowe, zachowujesz się, jakby każdy stał przeciwko tobie. Znowu grasz?

– Gram – potwierdził, zdziwiony tym, jak te słowa na pozór lekko i beztrudnie mu przeszły przez usta. – Właściwie nigdy nie przestałem. – Gorycz wyznania mieszała się ze smakiem cierpkiego alkoholu. – Bagno... jedno wielkie bagno.

– Co zamierzasz zrobić z tym bagnem?

Bielecki nabrał powietrza przez nos. Konrad zaczął wchodzić na bardzo drażliwy grunt, a Wojtek nie miał siły, by podjąć z nim dyskusję, a przede wszystkim obnażać się ze swoich grzechów. Uważał, że spowiedź niczego nie zmieni. Przyznanie się do porażki życiowej przed kolejną osobą nagle jej nie cofnie, nie wymaże z życiorysu.

– Teraz? Teraz jest już za późno, wróć do Niemiec. – Z niechęcią odrzucił do pudełka niedojedzony kawałek, po czym sięgnął po następny.

– Czyli znowu ucieczka.

– Uciekałem od Idy, teraz będę uciekał od...

– Od Zuzki – dopowiedział przyjaciel.

– Bardziej od krzywdzenia jej.

– A Ida?

– To nic nie znaczy... Może kiedyś, może wtedy, gdy byłem samotnym zagubionym gówniarzem... Teraz to nie ma najmniejszego znaczenia – powtórzył dla podkreślenia wagi swoich słów. – Najgorsze jest to uzależnienie.

– Jesteś od niej uzależniony finansowo? – drążył Konrad.

– W gruncie rzeczy tak. Wiszę jej sporo kasy. – Podparł skroń pięścią.

– Ile masz długów?

– Razem?

Konrad potwierdził skinieniem głowy.

– Karty, banki, szemrane instytucje, Ida – wymieniał bez emocji. – Nazbiera się z pół miliona.

– Euro? – jęknął, przelękając ślinę.

– Tak, euro – przyznał mętłym głosem.

– Kurwa, i ty jesteś w stanie zasnąć?

– No właśnie nie jestem. – Wzruszył ramionami.

– A ty zamiast...

– Tak, a ja zamiast odpuścić, pogrążam się dalej. Dlatego podjąłem decyzję, żeby po Zalewskiej wrócić do Niemiec i wziąć kolejną lewą sprawę.

Brzozowski przetarł twarz dłońmi.

– Koleś płaci pół bańki. Dostanę połowę, oddam ją Idzie. To będzie krok, żeby się od niej uniezależnić, wtedy wniosę o rozwód i zobaczymy, jak to się skończy.

Jeżeli oczywiście do tego czasu będę jeszcze żył – rzucił prześmiewczo, choć tylko on znał drugie dno tych słów.

– Jak to się w ogóle stało? – Konrad zmienił natychmiast temat.

– Jak związałem się z Idą? – doprecyzował, na co przyjaciel przytaknął.

Wojtek przetarł kark, zanim zdecydował się zacząć opowieść. Nie było w niej niczego, czym mógłby się pochwalić. Może z boku historia o studencie i wykładowczyni mogłaby budzić emocje, jednak dla Bieleckiego stanowiła wyłącznie wspomnienie, którego nie potrafił się wyzbyć. Był to kolejny błąd niosący długofalowe konsekwencje.

– Uwałem egzamin. – Przełknął łyk alkoholu, wykrzywając przy tym wargi. – Wymyśliłem, że jeśli nie będę zdawał, jeśli uwalę rok, a potem może kolejny, w końcu mnie usuną. Wiesz – przekręcił karkiem, aż poczuł bolesne chrupnięcie kości – taka pokręcona logika. Nie mogłem zrezygnować, ale gdyby okazało się, że jestem kompletnym idiotą...

– Chciałeś to udowodnić ojcu? – wtrącił się Konrad.

– Tak. Oddałem pusty egzamin z prawa karnego, właśnie na zajęciach u Idy, gdzie wcześniej kilka razy weszliśmy w dyskusję, niemal pyskówkę, na temat paru zagadnień. Niestety zorientowała się, że nie jestem idiotą, a moja wiedza znacząco przekracza granice innych. Zaprosiła mnie na pogadankę. Rozmawialiśmy cholernie długo, praktycznie o wszystkim, nie tylko o sprawach karnych. Coś mi wtedy odjebało. – Jego nikły uśmiech zniknął za krawędzią szklanki przystawionej do ust. – Pocałowałem ją. – Zawiesił głos. – Liczyłem na to, że dostanę po mordzie. Może złożyłaby skargę. Wyrzuci mnie, zniszczy, zrobi ze mnie napalonego gówniarza i zakończy moją edukację. Nie zorientowałem się, kiedy zacząłem pieprzyć ją na jej biurku, w jej gabinecie. –

Przywołanie tego wspomnienia wzbudziło w Wojtku fale zażenowania.

– Stary, szczerze?

– No... Jeśli musisz.

– Widziałem ją – wypuścił długi gwizd – też bym ją pieprzył, nawet nie raz.

Wojtek pokręcił głową z dezaprobatą. Potraktował uwagę przyjaciela jak obelgę. Ida może była seksowna, niemniej największy seksapil nie zatuszuje obrazu zimnej bezkompromisowej suki.

– Może i tak – parsknął. – Starsza, cholernie gorąca i przede wszystkim zakazana. Wtedy była jeszcze w związku, niespełna pół roku po urodzeniu córki. Spotykaliśmy się w hotelach, w jej gabinecie, czasami u mnie. To pojebane, ale wydawało mi się, że nie muszę nikogo chronić, że nie mam wobec nikogo obowiązku, że nie muszę nikomu zapewnić bezpieczeństwa ani wsparcia. Nie musiałem nic brać na siebie, nic nikomu udowadniać. Byłem najlepszy, o krok przed wszystkimi. Byłem taki, jakim chcieli mnie widzieć inni. Ona chyba nieświadomie wypełniła we mnie dziurę albo to było moje pobożne życzenie, fatamorgana... – Urwał, spoglądając na przeciwległą ścianę.

Na moment utonęli w niezręcznej ciszy. Wojtek obracał szklankę w palcach, od czasu do czasu sprawiając, że lód obijał się o szkło. Mężczyzna prowadził ze sobą zacieklą wojnę. Coś za wszelką cenę chciało z niego wyjść, jednak on bał się tego, co mogło nadejść, jeśli to coś ujrzałoby światło dzienne.

– Nie wiesz, jak to jest codziennie wracać do pustki – zaczął niespodziewanie, rozważnie dobierając słowa. – Ja wracam... ciągle wracam, łudząc się, że ktoś gdzieś będzie czekał. Wracałem do pustki w Niemczech, w pustce walczyłem z koszmarami, wyrzutami sumienia. Pustkę zapychałem kartami. Zbyt późno dostrzegłem, że

nie jestem niczym partnerem, tylko męską dziwką, która znalazła sponsorkę i za sporą gotówkę odwała brudną robotę. – Zwiesił głowę. – Nigdy nikt nie zapytał, czy mogę – załamał mu się głos – czy jestem w stanie to zrobić... czy mam wystarczająco siły. Zawsze tylko pytali, na kiedy to zrobię.

Czuł się słaby, bezbronny, obnażony. Był zmęczony kreowaniem rzeczywistości, błędnego obrazu własnego ja. Już nie wiedział, który wizerunek był dla niego łatwiejszy do przełknięcia: obraz kłamcy, cesarza palestry czy złamanego, poturbowanego chłopca, z którego wydarto już wszystko.

– Ida w pewnym sensie jest bardzo podobna do mojej matki. Interesuje ją wszystko poza mną, a ja mam się uśmiechać, gdy trzeba, odzywać, kiedy dostanę na to pozwolenie, wyrażać swoje zdanie, gdy nie jest sprzeczne z utartymi normami, no i ładnie wyglądać na przyjęciach i spotkaniach. W tym czymś dochodził jeszcze seks. Teraz muszę brać tabletkę, żeby mi stanął przy własnej żonie. – Uśmiechnął się, jakby opowiedział mało śmieszny żart, ale tak właśnie wyglądało jego życie. – W wieku trzydziestu jeden lat dorobiłem się nerwicy, milionowych długów i braku erekcji, a każdy i tak powie, że jestem synonimem sukcesu. Tak trzeba żyć – sarknął z pogardą. – Z tego względu mam jeszcze przewagę... jeszcze. – Przejechał językiem po spierzchniętym wargach. Pałaca gorycz w przełyku i w klatce piersiowej stawała się nie do zniesienia. – Najwyraźniej pasuje mi ten układ, skoro w nim tkwię.

– Kochasz ją?

– Kochałem... chyba... a może byłem po prostu otumaniony, zauroczony. Teraz to tylko biznes, a ja jestem marionetką własnego uzależnienia. – Wstał, by się przeciągnąć, a następnie wyszarpnął koszulę ze spodni. – Kochałem i kocham jedną kobietę, ale co z tego, to już nie ma znaczenia.

– Może jednak powinieneś... Nie wystarczy ciągle powtarzać, że się kogoś kocha... – zainicjował Konrad, lecz Wojtek uciszył go ruchem dłoni.

– Nic nie powinienem – prawie warknął. – Wystarczy, bo robię się melodramatyczny, jak jestem zmęczony. Wracaj do domu. Dzięki za żarcie, drinka i towarzystwo. Idę się położyć.

– Jest dwudziesta pierwsza – zauważył Brzozowski.

– Idealna pora na spanie, padam. – Ostentacyjnie udał się w kierunku sypialni.

– I znowu robisz to samo. Chwilę słabości maskujesz pozą gbura, który ma na wszystko wyjebane i ze wszystkiego robi sobie żarty.

– Gdybym tego nie robił, już dawno bym zwariował. A teraz wybacz. – Wręcz nieuprzejmie zamknął za sobą drzwi do pokoju, jednak to był jedyny sposób na pozbycie się Konrada.

Wojciech potrzebował towarzystwa, kogoś, z kim mógłby posiedzieć, by nie topić się w przerażającej ciszy czterech ścian, która na obecnym etapie jego życia wydawała się gorsza niż przejmujący wrzask i zgiełk. Jednak Konrad wymuszał na Bieleckim zwierzenia, nakłaniał go do opowiadania rzeczy, których Wojciech nie chciał opowiadać.

Mecenas wypuścił powietrze dopiero, gdy za ścianą usłyszał trzask drzwi i dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Został sam, tak jak powinno być. Taki stan rzeczy był najbezpieczniejszy dla każdej ze stron.

Przez następne dwie godziny plątał się bez celu po mieszkaniu. Dwa razy brał prysznic, próbował pracować, oglądać bzdury, czytać, lecz każda z tych czynności kończyła się niepowodzeniem. Doskonale wiedział, gdzie chciałby się znaleźć, lecz na to nie mógł sobie pozwolić. Pragnął jedynie zasnąć, ale nie był w stanie zmusić się do snu.

W końcu wyciągnął z portfela wszystkie karty, jakimi dysponował. Zaczął je przełamywać na pół, jedna po drugiej, aż w końcu stół zdobił stos nienadającego się do niczego plastiku. Wojtek odszukał telefon. Chwilę coś analizował, po czym przez kilkukrotne wprowadzenie błędnego hasła w aplikacjach bankowych zablokował dostęp do każdego z kont. Sukcesywnie odcinał się od dostępnych dla niego źródeł gotówki.

Co z tego, że może przywrócić hasła? Do tego będzie musiał uprzednio zadzwonić do banku. Zajmie mu to więcej czasu, spowolni go. Może na dzień, może na cały weekend. To było jak wyszukiwanie butelek alkoholika i opróżnianie ich zawartości w zlewie.

Pięćset złotych w portfelu powinno wystarczyć na jedzenie i główne potrzeby. Niczego innego nie potrzebował do życia. Niczego innego... poza kimś. Potrzebował tego kogoś... Tej jednej osoby...

Przez jego głowę zaczęły płynąć dziesiątki pytań bez odpowiedzi. Co Zuza robi, czy już śpi, a może jest z nim? Miała do tego prawo. Była dorosła, a Wojtek nie mógł jej wiecznie chronić, nie mógł osłaniać przed całym światem, gdy ona tego nie chce.

Wypuścił z płuc ciężki oddech. Powinien popracować. Spojrzał na piętrzące się przy łóżku dokumenty, stwierdzając, że jednak nie jest to dobry pomysł. Nawet zatapianie się w pracy przestało przynosić efekty.

Ponownie zaczął przeglądać kontakty w telefonie, szukając czegoś, czym mógłby zająć czas i uspokoić niepokorne myśli. Ida byłaby najprostszym rozwiązaniem, ale najbardziej niebezpiecznym i destrukcyjnym. Julia... Zatrzymał się na jej numerze telefonu. Zapewne nie odmówiłaby mu spotkania, jednak nie mógł jej tego zrobić – nie mógł wykorzystać jej uczuć. Mogłaby błędnie zinterpretować zachowanie Wojtka. Ostatecznie napisał krótkiego SMS-a.

Po chwili ekran telefonu podświetlił się, zwiastując nadchodzące połączenie.

Wojtek uśmiechnął się pod nosem.

– Co się stało? Potrzebujesz terapii w środku nocy? – Pociągająca, wręcz erotyczna, barwa głosu pani psychiatry postawiła na baczność włoski na ciele Wojtka.

– Coś w tym stylu.

– Jestem na drinku, jeśli chcesz, to przyjeźdź – zaproponowała, choć brzmiało to na polecenie. – Wyślę ci adres.

– Sama?

– Z kimś, ale dla ciebie mogę go spławić.

– Karolina... – Przełknął ślinę. – Nie chodzi mi o seks, chcę po prostu posiedzieć, pogadać – wydusił z siebie, obawiając się, że zachowuje się jak desperat.

– Spokojnie. Rozumiem. Też miałam koszmarne tygodnie. Po prostu przyjeźdź. Ja nie zadaję niepotrzebnych pytań.

Rozumiesz, powtórzył w myślach. Właśnie obawiam się, że nie rozumiesz. Nikt nie rozumie, ale to już nieistotne.

Wszystko było lepsze niż kolejna wyprawa do kasyna.

Rozdział 15

– Nie spodziewałem się.

– Tego, że się tu pojawię? Ja w sumie też nie. – Wojtek uśmiechnął się półgębkiem do ojca, po czym upił łyk szampana.

Przyjęcie kończące konferencję naukową okazało się spędem osobistości, które hołubiły jego ojca. Mecenas liczył, że uda mu się go uniknąć, niestety wykład Idy, jej tytuł oraz nazwisko owiane sławą za granicą zadziałały na starego Bieleckiego niczym lep na muchy. Niestety Igor nie przypuszczał, że blask takiej gwiazdy przyćmi jego przyziemny syn noszący przed nazwiskiem jedynie tytuł magistra. Teraz Wojciech musiał wysłuchiwać mądrości i kąśliwych uwag, starając się zachować kamienną twarz i nie wybuchnąć.

– Nie spodziewałem się, że masz żonę – doprecyzował ojciec, uprzejmie kiwając głową w stronę Idy.

– Wojtek zbyt nie lubi zdradzać szczegółów ze swojego życia. Prawda, kochanie? – Ida objęła męża w pasie, a po chwili wbiła palec w jego bok, sygnalizując, że ma potwierdzić.

– Może po prostu nie ma się czym chwalić – dociął i po raz kolejny zamoczył usta w kieliszku. Kompletnie wyłączył się z rozmowy.

Przeczesał wzrokiem pomieszczenie, nagle zatrzymał się na grupce osób. Musiał kilka razy zamrużyć, żeby ocenić, czy ta scena nie jest jedynie wytworem jego zmęczenia.

Po drugiej stronie sali stała Zuzanna, roztaczając wokół siebie aurę niedostępności. Włosy, które przefarbowała na ciemny blond, rozlewały się falami na

odsłonięte ramiona. Ciemnogrnatowa sukienka za kolano z opadającymi ramionami idealnie otulała krągłości kobiety, eksponowała biust i podkreślała bladość skóry. Usta w kolorze krwistej czerwieni aż błagały, żeby złożyć na nich delikatny pocałunek. Wyglądała jak migocząca gwiazda na nocnym niebie. Była na wyciągnięcie ręki, a jednak tak odległa i nieosiągalna.

Twarz kobiety zdobił smutek, lecz było w nim coś seksownego, coś nieziemsko pociągającego. Smutek był jej urokiem, dodawał jej szlachetności. Powodował, że emanowała wręcz królewską dostojnością.

Wojtek poczuł, jak po jego kręgosłupie przebiega dreszcz podniecenia, ekscytacji, ale i strachu. Zuzy nie powinno tu być, nie powinna stać wśród tych hien, które tylko czekają na kawałek soczystego mięsa.

Prokurator niesiona pozaziemskim przyciąganiem w końcu odwróciła głowę w kierunku Wojtka. Ich spojrzenia na moment się skrzyżowały, jednak Zuza natychmiast zerwała kontakt. Nerwowo odwróciła się w drugą stronę, spuściła wzrok na podłogę, chaotycznie zaczesła kosmyk włosów za ucho.

Dopiero teraz Wojciech zauważył, z kim przyszła. Ręka mężczyzny wędrująca na jej plecy wywołała w mecenasie falę gorąca. Niekontrolowanie drgnęła mu szczeka.

– A, prokurator Domański – zauważył ojciec, podążając śladem spojrzenia syna. – To prawda, że przejął sprawę tego seryjnego? Ściągnęli go aż z Warszawy?

– Zapewne doskonale o tym wiesz, więc po co te podchody? – Wojciech wycedził przez zęby. – Zaprosiłeś go na konferencję, więc nie wierzę, że nie uciałeś sobie z nim pogawędki.

Ojciec uśmiechnął się sztucznie.

– Kolejny przykład zaraz po twojej żonie, że można pogodzić karierę naukową z piastowanym stanowiskiem lub wykonywanym zawodem. Wybaczcie, pójde się przywitać.

Wojtek przyjął policzek w milczeniu. Przestał reagować na mentalne ciosy dawno temu. Miał tylko nadzieję, że nikt nie potraktuje Zuzanny w podobny sposób. Z pogardą spojrział na oddalającego się ojca.

– Kochanie. – Ida złapała męża pod ramię. Wolną dłonią rozpięła guzik jego czarnej marynarki i przesunęła paznokciami po białej koszuli.

– Przestań mnie macać, jakbym był jakąś zabawką.

– Opanuj się, jesteś w towarzystwie – skarciła go syczącym szeptem.

– Trzeba było zostawić mnie w domu i przypiąć na łańcuchu do budy. Najwyraźniej nie potrafię się zachować.

– Nie wiem, dlaczego za wszelką cenę starasz się pokazać, jak ci tu źle. – Kreśliła palcami wzory na jego boku i biodrze.

– Nie wiesz? – Spojrział na nią z góry. Z jego oczu zionął ogień. – Serio nie wiesz czy po prostu udajesz, bo ci tak wygodnie?

– Zapomniałam, że twoje życie opiera się na narzekaniu, leżeniu, spaniu i przegrywaniu pieniędzy w pokera. Pokazanie się wśród ludzi i rozmowa na poziomie graniczą z cudem. W sumie nie dziwię się twojemu ojcu, że ciągle ma do ciebie jakieś „ale”.

– Może czas pozbyć się takiego balastu, jakim jestem.

– Nie oczekuję od ciebie niczego poza oglądą i posłuszeństwem, a ty nawet tego nie potrafisz mi dać. Dobrze, możesz odejść. Tylko gdzie pójdziesz? – Cedziła każde słowo, jakby chciała, żeby Wojtek dokładnie je zapamiętał. – Już jesteś bankrutem, dzięki mnie jeszcze

nie zlicytował cię komornik. Dzięki mnie masz pozycję, a nie udzielasz porad prawnych w ośrodkach dla uchodźców. Możesz iść, śmiało. – Zawiesiła głos. – Na co czekasz? – ponagliła. – Dlaczego tu jeszcze stoisz, skoro ci tak źle?

Mężczyzna z trudem hamował się przed wymierzeniem jej policzka. Ida natomiast po raz kolejny wykorzystwała przedłużającą się ciszę i brak kontry Wojtka na swoją korzyść.

– Zaciśnij zęby i zajmij się tym, do czego się nadajesz. Dzisiaj nie musisz myśleć, po prostu udawaj, że jesteś czymś zainteresowany – zakończyła, przytulając się do ramienia mężczyzny.

Zuza w ciągu kilku sekund poczuła się jak zwierzę w klatce albo niewolnik na targu. Pojęła, że na własne życzenie znalazła się w gnieździe os. Jak kolejny raz mogła być tak głupia? Tak naiwna... Jak mogła myśleć, że to przyjęcie wiąże się tylko z wypiciem szampana i wymienieniem paru uścisków dłoni?

Nie przewidziała, że może tu spotkać Wojtka, którego spojrzenie wypalało jej bolesne znamię na skórze. Mężczyzna był wściekły, a Zuzanna nie zdziwiłaby się, gdyby zaraz przeszedł przez pomieszczenie i wyciągnął ją stąd za włosy.

Dosięgnął ją kuriozalny wstyd spowodowany obecnością u boku Domańskiego. Zamiast dobrej zabawy doświadczała zażenowania, smutku i niemal lekkiego strachu. Nikt nie traktował jej jak równego sobie, nikt nie zwracał na nią uwagi.

– Mateusz. – Kolejny jegomość wiekiem zbliżający się pod pięćdziesiątkę powitał prokuratora przyjacielskim klepieniem w ramię. – To już ten czas, by zainwestować w młodszą partnerkę. – Obrzucił Zużę oceniającym spojrzeniem.

Wysocka otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaciśnięty z nerwów żołądek spowodował, że tylko głośniejszym wypuściła powietrze.

Przytłoczyli ją, odcięli od tlenu, sprawili, że powróciły jej lęki, uwypuklili brak poczucia własnej wartości. Była tylko kobietą bez tytułu. Zwykłymi cyckami i waginą. Mateusz nie przedstawił Zuzanny, nie zdementował, że nie jest jego dziewczynką, a prokuratorem. Kimś równym...

Jednak przecież sama tego chciała. Spotkała się z Mateuszem dla zabawy, dla seksu, a nie po to, żeby nosił ją na rękach i traktował jak księżniczkę.

Mężczyźni zaciekle o czymś dyskutowali, co rusz zanosząc się gromkim śmiechem. Rozmowa odbywała się gdzieś obok Zuzy, a ona tylko ukradkiem zerknęła na Wojtkę.

Ida trzymała go pod ramię, przywarła ciałem do jego biodra i coś do niego mówiła. Jak Zuzanna wniosowała po wyrazie twarzy kobiety, nie były to miłe rzeczy. Wojtek jednak na nią nie reagował. Stał wyprostowany, w lekkim rozkroku, wpatrując się w jeden punkt, w osobę, którą była właśnie Zuzanna.

Ponownie utonęli w swoich spojrzeniach, choć odległość między nimi nie pozwalała na zbyt wiele. Przez to Wysocka nie zauważyła człowieka, który nagle wyrósł tuż przed nią.

– O, sędzia Bielecki – zaanonsował mężczyznę jeden z obecnych.

Oczy Igora skupiły się na Zuzannie.

– To ty – zwrócił się do kobiety, co miało być mało uprzejmą formą powitania.

– Znacie się? – zdziwił się Domański.

– Tak – potwierdził Igor z niechęcią. – Zuzia i mój syn mieli ze sobą krótki epizod.

– Krótki. – Przełknęła gorzką ślinę. – Tylko cztery krótkie lata. – Zebrała siły na lekki sarkazm.

– Mam nadzieję, że się nie nudzisz. Niektóre rzeczy mogą wydawać się dość abstrakcyjne i odległe, jeśli...

– Jeśli co? – Wyrwała się z marazmu i skruszyla powłokę potulnej dziewczynki do towarzystwa.

Sędziego przed wbiciem kolejnej szpili powstrzymał głęboki, nieco pretensjonalny głos:

– Całe to przyjęcie jest niczym Tinder dla ludzi z tytułem naukowym. Nie uważasz, tatku? – Wojciech klepnął ojca w plecy, po czym wślizgnął się między zebranych. Lekko rozbawionym wzrokiem przesunął po mężczyznach, nonszalancko trzymając dłoń w kieszeni garniturowych spodni. – Szkoda, że nie zaprosiliście żadnych studentek, asystentek ani asystentów. Zależy, co kto lubi. – Posłał jednemu z profesorów figlarny uśmiech, na co ten pobladł. – Ale mam nadzieję, że wszyscy się świetnie bawią. Zwłaszcza goście ze stolicy. – W końcu skupił się na najważniejszej osobie: – Dobry wieczór, pani prokurator. – Skinął uprzejmie głową, poświęcając Zuzannie uwagę. Zwrócił ciało bokiem do Domańskiego, demonstracyjnie ignorując jego obecność, ujął jej dłoń i pocałował, niemal zginając się przy tym wpół. – Pięknie pani wygląda.

Powłóczyście spojrzenie powędrowało wzdłuż rąk kobiety, przez jej piersi, dekolt, szyję i zatrzymało się na oczach – wielkich, czekoladowych, otulonych wachlarzem lekko wytuszowanych rzęs. Wojtek błędził wzrokiem po twarzy Zuzy, a ona miała wrażenie, że ta scena trwa dobry kwadrans. W rzeczywistości minęły niespełna trzy sekundy.

– Dziękuję – wyszeptała, starając się kontrolować drżący głos. Myślała jedynie o tym, by złapać te lśniące ciemne włosy i wgryźć się w jego pełne wargi obrysowane parodniowym zarostem.

– Igorze, nie skojarzyłem, że Wojciech to twój syn – wtrącił Mateusz, co Wojtek skwitował ostentacyjnym westchnięciem.

Stary Bielecki zbył tę uwagę milczeniem.

– Nie licz na protekcję – dociął Wojtek. – Nawet nie chciał mi załatwić zwiedzania Trybunału Konstytucyjnego, a tak bardzo marzyłem, żeby posadzić tyłek na jednym z tych królewskich krzesel – zaszydził, kolejny raz wpędzając ojca w zakłopotanie.

Zuza zrobiła dwa kroki w tył, chcąc jak najszybciej uwolnić się z tego kręgu. Dzięki atakowi Wojtka mogła to zrobić niezauważenie. Każdy skupił się na nim i na jego aroganckim wystąpieniu.

– Bardzo ciekawa prelekcja, panie prokuratorze. – Igor próbował ratować sytuację.

– Pomijając fakt, że kontratypy pozaustawowe nie mają prawa bytu, to tak, bardzo ciekawa. Świetne dwadzieścia minut czytania z kartki. – Wojciech nie zamierzał pozwolić o sobie zapomnieć. – Oj, przepraszam, odezwałem się, a przecież mam zakaz. – Wyszczrzył zęby w przepraszającym uśmiechu.

– Stygmatyzacja tego pojęcia w niektórych środowiskach prawniczych faktycznie jest dość rozwinięta. – Jeden z profesorów zwrócił się do Wojciecha. – Ciekawi mnie, jakie są pana argumenty na poparcie tej krytyki.

Spojrzenie mecenasa spotkało się z karcącym wzrokiem ojca, co jeszcze bardziej nakręciło mężczyznę.

– Nie ma czegoś takiego jak kontratypy ustawowe i pozaustawowe – zaczął głosem przepelnionym pietyzmem. – Kontratyp ustawowy to logiczny bełkot, masło maślane. Natomiast kontratyp pozaustawowy to wewnętrzna sprzeczność. Kontratyp to nic innego jak nazwa przepisu: typizuje okoliczności usprawiedliwiające sprawcę danego czynu – ciągnął

z nieopisaną pewnością siebie. – Przepisy normują typy czynów zabronionych, więc muszą też normować kontratypy, tak jak wspomniałem, okoliczności usprawiedliwiające sprawcę danego czynu. Kontratyp bez typu nie ma racji bytu. To tak jak piekło i niebo, jedno nie istnieje bez drugiego. Mamy więc czyn i jego usprawiedliwienie. Oba należą do tego samego zbioru, zbioru prawa karnego. Nie zestawia pan typu z prawa karnego i kontry pochodzącej ze świata zewnętrznego, spoza ustawy. Wszystko powinno, a nawet musi odbywać się w zakresie ustawy. Nie ma innego wyjścia, inaczej wyodrębnienie pozaustawowe będzie kłócić się z funkcją gwarancyjną prawa karnego realizowaną przez zasady szczegółowe zapisane w kodeksach. To tak w telegraficznym skrócie, nie mam teraz czasu rozwodzić się nad tymi bzdurami. Nikomu nie jest to potrzebne do funkcjonowania. Widzi pan. – Zaczepnie spojrział na Domańskiego. – Niespełna dwie minuty i nie potrzebowiałem do tego kartki. A teraz wybaczenie, muszę się przewietrzyć. Duszę się zapachem hipokryzji i obłudy. Na razie. – Machnął na nich dłonią, jakby żegnał się z mało rozgarniętymi kumplami z podwórka.

Za sobą usłyszał tylko głośne westchnienie niezadowolenia, a spojrzenia zebranych prawie wypalały mu dziurę w plecach. Chciałby zobaczyć minę Domańskiego albo ojca, lecz Zuza była ważniejsza niż napawanie się swoim małym zwycięstwem.

Rozdział 16

Lodowata woda spływała po dłoniach i przedramionach Zuzy, dzięki czemu kobieta nieznacznie się rozluźniła. Potrzebowała jeszcze chwili dla uspokojenia ciała, a potem zniknie z tego przyjęcia i zaszyje się w domu. Najlepiej byłoby, gdyby nigdy go nie opuściła, wtedy może zaoszczędziłaby sobie kolejnego upokorzenia i stresujących sytuacji.

Biorąc głęboki wdech, dojrzała w lustrze odbicie kobiety, która pojawiła się w łazience.

Zuza spuściła wzrok, licząc na to, że pozostanie niezauważona.

– Chciałam porozmawiać. – Ida zaczęła po polsku, czym zburzyła nadzieję prokurator na uniknięcie starcia.

– Porozmawiać... – powtórzyła lekko bełkotliwie, a następnie zakręciła kran.

– Tak, porozmawiać – potwierdziła, uśmiechając się sztucznie. – Chciałabym poznać kobietę, dla której mój mąż zgłupiał.

Wysocka na moment wstrzymała oddech. Nie mogła uciec niczym przerażona nastolatka. Ida była uosobieniem konsekwencji jej czynów, musiała się z nią zmierzyć. Czowała się winna wpakowania się żonatemu mężczyźnie do łóżka.

– W takim razie porozmawiajmy – odparła, starając się utrzymać twardy ton głosu.

– Tutaj?

– Może miejsce nie sprzyja rozmowie, ale lepszej okazji z pewnością nie będzie. – Wyprostowała plecy. – Zanim coś powiesz, chciałabym cię przeprosić. Fatalnie

się z tym czuję. Gdybym wiedziała, że Wojtek jest w związku... – Urwała, przez co Ida czujnie zmrużyła oczy.

Rozmowa zawisła w kruchej ciszy. W końcu na wargach pani mecenas pojawił się grymas uśmiechu.

– Serio? – Przyłożyła dłoń do ust, chcąc zdusić śmiech. – Przepraszasz mnie za to, że pieprzyłaś się z moim mężem? Żenujące.

– Żenujące? – Zuza otworzyła szeroko usta, jednak szybko pohamowała przesadzoną reakcję. – Może i tak. Może to głupia kobieca solidarność, bo wydawało mi się, że Wojtek zrobił tobie taką samą krzywdę jak mnie.

– Wojciech jest specyficznym człowiekiem. Czasami po prostu potrzebuje rozrywki, oderwania od rutyny, ale potem zawsze wraca, bo wie, gdzie mu najlepiej.

Sposób, w jaki Ida wymawiała jego imię, wydawał się Zuzie obrzydliwy.

– I ty akceptujesz jego wysoki?

– Widzisz. – Tym razem posłała Zuzannie uśmiech pełen wyższości. – Sama nazwałaś się wyskokiem. Czego mam się obawiać?

Te słowa wywołały dotkliwe pieczenie na policzkach prokurator. Chciała przeprosić tę kobietę za to, że ją upokorzyła, a w efekcie sama poczuła gorzyc upokorzenia.

– Wojtek do życia potrzebuje paru rzeczy: pieniędzy na hazard, hazardu dla adrenaliny i adrenaliny do prawidłowego funkcjonowania. Im mniej ma pod górkę, tym gorzej sobie radzi. Pieniądze jest w stanie zdobyć pracą, więc pracuje. Duże pieniądze zapewnia sobie wiadomymi klientami, więc tylko takich bierze.

Zuza z zaskoczeniem słuchała jej wywodu.

Wojtek i hazard? Gra dalej? Przecież powiedział...

W sekundę przypomniała sobie, że Bielecki produkuje kłamstwa szybciej, niż oddycha.

– Czyli tego też ci nie zdradził. Nie powiedział ci, że dalej gra? – kontynuowała, nie czekając na reakcję. – Wojtek jest bankrutem, dosłownie i w przenośni.

– Skoro jest bankrutem, skoro dalej gra... – cedziła słowa, które zdawały się palić w gardło. – Dlaczego mu nie pomożesz? Dlaczego tego nie zatrzymasz? – niemal jęknęła.

Ida ściągnęła twarz w grymasie, jakby te pytania były nie na miejscu. Wydawała się zaskoczona, może trochę zmieszana.

– Pomóc? Z życiem? Wojciech jest dorosły, podejmuje świadome decyzje. Świadomie się zadłuża, świadomie komplikuje sobie życie. Pomóc można dziecku, gdy jest plastyczne, wtedy można nim pokierować, ukształtować. Nie da się tego zrobić z dorosłym facetem.

– Mówisz o nim jak o robocie, który jest zaprogramowany na jeden cel.

Ida wzruszyła ramionami z obojętnością. Jej lodowata postawa wyrażała pogardę zarówno dla prawniczki, jak i dla poczynań Bieleckiego.

– Wojtek po sprawie wraca do Niemiec. Nie będzie cię już więcej niepokoił. Po prostu zapomnij i potraktuj to jako dobrą zabawę. – Stojąc już przy wyjściu, odwróciła się na moment do Wysockiej tylko po to, by wbić ostatnią szpilę. – Teraz już wiem, co w tobie widział. – Spojrzała pusto na drzwi. – Widział naiwność, dlatego tak łatwo było mu grać i brać to, na co ma ochotę. Nie bądź naiwna, bo zostaniesz zjedzona przez takich facetów.

Ida zostawiła Zuzę zawieszoną nad próżnią, z tysiącem walczących ze sobą myśli, poranioną, otumanioną, a przede wszystkim przegraną.

Kobiecie zrobiło się duszno i nieprzyjemnie słabo. Kiedy jej miękkie nogi ugięły się pod naporem ciała, przytrzymała się umywalki, żeby nie upaść.

Wojtek grał... Wojtek ciągle grał...

Wtedy, w mieszkaniu, gdy przyznał się do swojego problemu, zbagatelizowała go. Przyjęła jego słowa do wiadomości, ale ich nie roztrząsała. Wystarczyła jej informacja, że już tego nie robi. Tak było wygodniej. Nie pojęła wagi problemu. Nie chciała go pojąć. Zastanawiała się, czy naprawdę było aż tak źle.

Jest bankrutem, gra... nie umie przestać... zarabia na podejrzanym sprawach.

Wspomnienie każdego słowa podgrzewało w kobiecie wyrzuty sumienia.

Zorientowała się, że idzie przed siebie bez celu, dopiero gdy zimne powietrze wstrząsnęło rozgrzanym ciałem. Łapczywie wzięła głęboki wdech, który drażnił płuca. Wzdrygnęła się, kiedy poczuła za sobą czyjąś obecność, a jej ramiona otulił miękki materiał marynarki. W nozdrzach zatańczył znajomy zapach perfum – intensywny, korzenny powodujący zawroty głowy, a jednocześnie tak kojący, ciepły, sygnalizujący bezpieczeństwo.

Zuzanna wiedziała, kto za nią stoi, lecz nie chciała się odwracać, nie chciała uciekać, okazywać niezadowolenia. Czuła się zbyt przytłoczona.

– Szukałem cię, wejdź do środka. Jest zimno, przeziębisz się. – Szorstki głos kontrastował z troską, z jaką wymówił te słowa.

Nie odpowiedziała, nie odsunęła się również pod wpływem dotyku dłoni Wojtka, które spoczęły na jej ramionach. Był blisko... zdecydowanie zbyt blisko. Wabił, zachęcał, by oprzeć głowę na jego obojczyku, żeby wtulić się w jego ramiona.

W końcu się odwróciła, przez co natychmiast napotkała chłód i surowość bijące z jego twarzy. To sprawiło, że cofnęła się o krok. Kiedy zajrzała głębiej, tam, gdzie powinna była zajrzeć dawno temu, dostrzegła coś jeszcze – tęsknotę połączoną z wycofaniem. Żal z nikłą ulgą. Strach z odwagą. Zuchwałość mieszającą się z porażką. Słabość i zmęczenie z nadmiernym zacięciem. W jego oczach przelewały się dziesiątki rujnujących uczuć.

– Dlaczego tu przyszedłeś?

– Sama nie wiem. – Nacisnęła zębami na dolną wargę. Zalała ją fala obezwładniającego smutku. – Nie sądziłam, że tak tu nie pasuję, że mam być tylko dodatkiem.

– Doskonale wiem, co czujesz. – Uśmiechnął się blado. – Też jestem tylko dodatkiem.

Zuza posłała mu pytające spojrzenie, mrużąc lekko oczy. Tym gestem próbowała wymusić na nim odpowiedź.

Jest dodatkiem. Dodatkiem do czego? Do swojej żony? Tacy mężczyźni jak on nie byli dodatkiem, oni byli filarem, fundamentem, na którym opierała się reszta. A może... Po rozmowie z Idą wszystko stawało się możliwe. Elementy układanki powoli zaczynały tworzyć spójny obraz. Teraz postrzegала Wojtka jako narzędzie w rękach żony. Nie mogła udawać, że między małżonkami nie ma swoistego układu.

Mgła nienawiści, goryczy i bólu zaczęła ustępować przed oczu Zuzanny, odsłaniając ponurą prawdę. Zobaczyła jego ból schowany za fasadą arogancji i idealnie skrojonego garnituru.

Wojtek znów stanął w obronie Zuzy, znów chciał ją odizolować od świata, by nikt nie zrobił jej krzywdy. Tak jak kiedyś... Tak jak zawsze, gdy była zbyt słaba, żeby poradzić sobie z problemem.

– To ludzie, których nie interesuje, co masz do powiedzenia – kontynuował przesadnie uległym tonem. Zachowywał się, jakby przeproszał ją za postępowanie całego świata. – Tak samo nie interesuje ich moje zdanie. To nie jest miejsce dla ciebie... wśród tych chwastów, Stokrotko – stwierdził rozedrganym szeptem. – Przykro mi, że dla ciebie jestem jednym z nich. – Niepewnie podniósł dłoń, która zadrżała po zbliżeniu się do policzka kobiety. Z wahaniem zacisnął ją w pięść tuż przed jej twarzą i w końcu delikatnie przejechał opuszkami po miękkiej skórze.

– Czemu musimy tu być? Czemu musieliśmy się znaleźć w tym miejscu? – zapytała, łącząc ich spojrzenia.

Mimo że ich rozmowa z boku mogła wyglądać na niezręczną, a rzucane przez nich słowa na niezrozumiałe, obydwójce doskonale wiedzieli, co chcą sobie przekazać.

– Możemy być w każdym miejscu, o którym tylko pomyślisz. Zaraz...

– A potem... – Oblizła usta, rozważając, czy powinna kontynuować. – A potem wrócisz do żony.

– Nigdzie nie wrócę, jeśli tylko pozwolisz mi ze sobą zostać.

Nieustannie gładził jej twarz. Jego dotyk – na pozór subtelny – był wrzaskiem. Przeróżnym, przenikliwym wrzaskiem bezsilności. Niemym błaganiem.

– Odwieszysz mnie do domu? Jestem zmęczona – poprosiła.

– Tu jesteś. – Nagle rozległ się męski głos.

Wojtek z pogardą obrzucił spojrzeniem prokuratora.

– Chodź – ponaglił. – Zabiorę cię do domu. – Objął talię Zuzy ramieniem i przyciągnął do siebie, tym samym oznaczając swój teren.

Zuza, o dziwo, nie oponowała.

Wojciech musiał jak najszybciej znaleźć się z dala od Domańskiego, ponieważ ten już wyczerpał jego pokłady cierpliwości. Mecenas nie chciał, żeby wieczór zakończył się tragedią, a ta była coraz bliżej.

– Bielecki, ona tu przyszła ze mną – poinformował butnie, jakby Zuza była czyjąś własnością.

– Ale wyjdzie ze mną. Nie odgrywaj teraz scen, bo nie mam na to czasu.

Już mieli go wyminąć, gdy prokurator zwrócił się do Zuzy słowami ociekającymi odrazą:

– Nie możesz się zdecydować, przed kim rozłożyć nogi?

Zanim kobieta zdążyła zareagować, została odepchnięta na bok. Wszystko działo się zbyt szybko, aby mogła zakodować każdą klatkę wydarzenia. Pięść Wojtka wylądowała na twarzy Domańskiego. Zuza mogłaby przysiąc, że usłyszała gruchot kości i dźwięk tarcia skóry o skórę.

Mateusz zachwiał się na nogach, a wtedy Wojciech uderzył go kolejny raz, tym razem w drugą stronę twarzy. Mężczyzna z łoskotem poleciał na bruk. Jęknął, zderzając się z twardą powierzchnią. Między jego palcami zaczęła sączyć się krew, która poplamiała również białą koszulę.

– Jesteś pokurwiony, gówniarzu – wysapał, dociskając rękę do twarzy.

– A tak próbowałem się powstrzymać – westchnął Wojtek, błagalnie patrząc w niebo. – Teraz czekam na pozew. Baw się dobrze i pozdrów mojego ojca. Może opatrzy ci nosek. Wychodzimy stąd. – Złapał przerażoną Zuzę za ramię i zacisnął na nim palce z taką siłą, że kobieta aż pisnęła.

– To boli. – Szarpnęła ciałem.

– Dopiero zaczniesz boleć, jak nie przestaniesz się szarpać.

– Co ty narobiłeś?! – krzyczała, a on prowadził ją przez kolejne pomieszczenia, trzymając pod łokieć.

– Nie widziałaś? Przyjebałem mu w ryj. Mam wrócić i powtórzyć dla utrwalenia chwili?

– Wojciech! – Przybrała bojową pozę i zaparła się nogami, chcąc zastopować jego szarżę.

– Posłuchaj. – Zatrzymał się na środku korytarza prowadzącego do wyjścia z budynku. – Albo przestajesz wrzeszczeć i idziesz ze mną dobrowolnie, albo przerzucę cię przez ramię i stąd wyniosę. Wybieraj.

Zuza pod wpływem jego słów i mroźnego spojrzenia gwałtownie się wyprostowała, wydeła usta w niezadowoleniu, po czym niczym obrażone dziecko ruszyła do wyjścia.

– Świetnie – rzucił za nią. – Przynajmniej zaoszczędziłaś mi bólu pleców.

Po drodze odebrali jeszcze płaszcze. Wojtek niemal siłą wcisnął na Zużę okrycie. Pchnął jedne drzwi, a potem następne, aż w końcu znaleźli się na zewnątrz.

Zderzenie z mroźną aurą spowodowało drażniące pieczenie policzków.

– Już? Jesteś z siebie zadowolony? Odstawiłeś samczy pokaz siły. – Wysocka nie ustawała w okazywaniu oburzenia sytuacją.

– Gdzie kończą się argumenty albo jeśli ktoś ich nie rozumie, trzeba zastosować alternatywę. Przestań marudzić, nie mam ochoty tego słuchać – bąknął, ponownie zrównując z nią krok.

– Posłuchasz. – Odwróciła się gwałtownie w stronę Wojtka, wymierzając w jego kierunku palec, który dotknął klatki piersiowej mężczyzny.

Jej niespodziewany atak zwrócił uwagę kilku osób, które akurat paliły papierosy.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – wrzasnęła.

– Co ja sobie wyobrażam? – powtórzył ze zdziwieniem, unosząc górną wargę. Starał się zachować spokój, ale roznosiło go od środka, a Zuza dodatkowo podsyciała ogień. – Nie pozwolę, żeby ktoś cię obrażał.

– Po prostu nie wierzę, że to zrobiłeś. – Przycisnęła pięści do skroni. – Nie możesz każdego nokautować.

– Mogę – odparł lekko.

– Najpierw Łukasz, teraz Mateusz – wymieniała.

– Tak, a potem będzie Adam, Marek, Mikołaj, Michał i kogo sobie tam tylko wymyślisz.

– Wojtek, pobiłeś prokuratora okręgowego – skarciła go uniesionym głosem.

– No i co z tego? Dla mnie może być królem Narnii. Nic nie upoważnia go do tego, żeby cię obrażał. Jak trzeba będzie, to tam wrócę i poprawię.

Zuza zamilkła. Przez dłuższą chwilę starała się unormować oddech, a drobne płatki śniegu osiadały na jej włosach i ubraniu. Poprawiła połę płaszcza, po czym otuliła się ramionami.

– Skończyłaś już wrzeszczeć? – przerwał ciszę.

Prawniczka wywróciła manifestacyjnie oczami.

– Piłaś?

– Znowu zaczynasz? – Zacisnęła zęby. – Dla twojej informacji nie piłam.

– Doskonale, bo ja piłem. Poprowadzisz. – Wcisnął jej w dłoń kluczyki. – Nie będę ryzykował, że skonfiskują mi auto. – Ruszył przed siebie, lecz kobieta pozostała na miejscu. Nawet nie drgnęła.

– Czasami naprawdę cię nie znoszę – oznajmił, a następnie niespodziewanie wrócił, zmniejszył dzielącą ich odległość, złapał Zużę za tył głowy i brutalnie przyciągnął do siebie.

Natarł na jej usta, starając się pokonać narastający opór. Obrysował językiem zarys zimnych warg. Jedną dłonią złapał jej nadgarstek, drugą przesunął na kark.

Zuza prawie tupiała z irytacji, coraz silniej zaciskając usta. Wolną ręką okładała Wojtkę po ramieniu, ale on nic sobie z tego nie robił, wręcz się uśmiechał, rozbawiony zaciekleścią kobiety.

W końcu wygrał. Zuzanna rozchyliła nieznacznie wargi i wpuściła jego język do środka. Pozwoliła się pocałować, tak jak on tego żądał: zaborczo, gwałtownie, nienasycenie. Jadł ją, zabierał oddech. Zadawał ból mieszający się z przyjemnością. Rozkoszne ciepło rozlało się po ciele prokurator. Cicho jęknęła w usta mężczyzny. Już nie okładała go pięścią, zamiast tego kurczowo zaciskała palce na materiale płaszcza.

Wojtek z dużym żalem przerwał pocałunek. Chwycił otumanioną kobietę za rękę i pociągnął w stronę grafitowego mercedesa.

Zuza potulnie podążyła za nim. W jej żyłach krążyła adrenalina mieszająca się z niezdrowym pobudzeniem. Nie zakodowała, jak i kiedy znalazła się w samochodzie za kierownicą.

– Nie dam rady prowadzić w tych butach – zakomunikowała.

– To je ściągnij. – Podparł skroń na pięści, w znużeniu patrząc przed siebie.

Zuza jeszcze przez moment walczyła. Nie wiedziała, dlaczego bierze udział w tym przedstawieniu. Mamrocząc pod nosem, zdjęła szpilki i rzuciła je Wojtkowi na kolana razem z kopertówką.

– Teraz możemy? Czy mam wrócić po Mateuszka i podrzucimy go na pogotowie?

Zuza z trudem powstrzymała parsknięcie śmiechu.

– Daj mi chwilę. – Oparła skroń o kierownicę. – Muszę się uspokoić.

Wojtek zauważył, że drżą jej ręce, więc ułożył dłoń na udzie kobiety w uspokajającym geście.

– Spokojnie, możemy tu posiedzieć, ile będziesz potrzebowała. – Gładził palcami cienki materiał sukienki. – Mam podgrzewany fotel, jakoś przeżyję. Chociaż istnieje prawdopodobieństwo, że zaraz na polecenie Generalnego otoczą nas kordony policji. Myślisz, że Mati już zdążył się poskarżyć? – Uśmiechnął się kpiąco, ale Zuzannie nie było do śmiechu.

Sprawę z Łukaszem udało się zamknąć paroma groźbami, jednak z Domańskim Wojtkowi nie pójdzie tak łatwo.

Rozdział 17

Zuza pośpiesznie wpadła do budynku, w którym mieszkała. Liczyła na to, że drzwi zamkną się, zanim Wojtek zdąży wejść za nią. Niestety przez wysokie szpilki nie mogła poruszać się tak szybko, jakby tego chciała, a mężczyzna bez trudu był w stanie dotrzymać jej kroku. Mogła się tego spodziewać. Milczenie w samochodzie nie oznaczało, że Bielecki zniknie zaraz po tym, jak Zuzanna zatrzyma samochód na parkingu przed swoim domem.

– Nie idź za mną – rzuciła, zerkając na niego przez ramię.

– Nie idę za tobą, tylko przed siebie – odparował.

Kobieta niemrawo wyjęła klucze z torebki, niestety zanim zdążyła otworzyć zamek, Wojtek stał już tuż przy niej.

– Nie zamierzasz chyba... – Niepewnie spojrzała na klamkę, a Bielecki uśmiechnął się kącikiem ust. – Nie ma takiej opcji. – Gwałtownie otworzyła i chciała jak najszybciej wślizgnąć się do środka, po czym zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, lecz prawnik był szybszy.

– Liczyłem na herbatę. – W sekundę znalazł się w mieszkaniu, torując sobie drogę.

– Wyjdź stąd! – Manifestacyjnie wskazała palcem na drzwi.

– Zazwyczaj błagałaś, żebym wszedł. – Obnażył zęby w chytrym uśmiechu.

– Wojtek! To nie jest zabawne!

– Trochę jest. Uratowałem cię przed złym smokiem Matim, w nagrodę możesz mi przynajmniej zrobić

herbaty. – Ospale ściągnął płaszcz i rzucił go na sofę, następnie to samo zrobił z marynarką.

Nim zdążył coś dodać, w jego kierunku poleciał but Zuzy. Mężczyzna obrócił się bokiem, dzięki czemu uniknął ciosu obcasem w brzuch.

– Masz stąd wyjść! Natychmiast! Nie chcę na ciebie patrzeć! – wrzasnęła, ale jej głos dziwnie drżał.

– A jak nie, to co? Zadzwońisz po policję? – Osłonił klatkę piersiową przed drugim butem lecącym wprost na niego.

Zuza nie zamierzała na tym poprzestać. Sięgnęła po pomarańczę leżącą w koszyku na stole. Kobieta targała nieopisany gniew i bezsilność spowodowana obecnością Wojtka. Chciała się go pozbyć, jednak nie chciała, żeby wychodził. Pragnęła z nim porozmawiać, lecz każde słowo wypływające z jego ust napawało ją odrazą. Tak naprawdę nie mogła zdobyć się na coś więcej niż bezradny wrzask i rzucanie w Bieleckiego przedmiotami.

Tym razem obok mecenasa przeleciał owoc, który wylądował na ścianie.

– Poćwicz rzucanie – poradził, kręcąc głową, a przekorny uśmiech nie schodził mu z ust. – Chciałem tylko porozmawiać, a nie robić sałatkę owocową.

– Rozmawiałam z twoją żoną, to mi wystarczy – odburknęła, po czym rzuciła cytrynę.

Ta informacja tak zaskoczyła Bieleckiego, że nie zdążył się uchylić. Skrzywił się tylko, gdy został trafiony w klatkę piersiową. Zdawał sobie sprawę, że Zuza próbuje zdjąć z siebie ciężar emocji, zachowując się w ten sposób.

– Z Idą? – Zdziwiony spojrzał na miejsce po uderzeniu.

– A masz jeszcze jakieś żony?

– Zuza, mam nadzieję, że Ida nie była dla ciebie w żaden sposób...

– Ciągłe grasz – przerwała mu raptownie, ciężko oddychając przez nos. – Nigdy z tym nie skończyłeś, prawda?

Wojtek wziął głęboki wdech. W ułamku sekundy ogarnął go paraliż, wpadł w otumaniający stres, jak dziecko po tym, kiedy jego niesforne zachowanie zostało zdemaskowane.

– To ci powiedziała? – wydukał, pocierając obolały kark.

– Wolalabym, żebyś ty mi to powiedział, ale najwyraźniej ta kwestia nie była zbyt istotna.

– Była... chciałem ci powiedzieć, ale...

– Ale co?! – wrzasnęła, a na jej szyi i dekolcie pojawiły się czerwone plamy.

– Jak będziesz mi przerywać, to nigdy się nie dowiesz! – skarcił ją głębokim mruknięciem, a Zuza odplaciła mu się surowszym spojrzeniem.

Cały czas utrzymywali między sobą dystans kilku kroków.

– Stchórzyłem. – Ponownie zniżył głos. – Chciałem ci powiedzieć... chciałem ci powiedzieć o Idzie podczas wyjazdu, zanim się pojawiła. Nie powinienem był tyle zwlekać, ale nie miałem odwagi... po prostu się bałem. – Obliznął usta, po czym zaczął drażnić zębami dolną wargę. – Bałem się, że cię stracę.

– Bo przez kłamstwa byś mnie nie stracił? – zarzuciła, krzyżując ramiona na piersi. – Masz u niej długi?

– A u kogo nie mam? – Zaśmiał się pusto. – U niej i u wielu innych.

– To jakiś pieprzony układ? Płaci ci za sypianie ze sobą?

Wojciech przymknął oczy. Cios wyprowadzony przez Zuzannę zabolął bardziej, niż gdyby został zadany przez kogoś innego.

– Nazywaj to, jak chcesz. – Przeczesał palcami włosy, przez co zburzył fryzurę ułożoną na przyjęcie. – Daje mi pieniądze na pokera w nagrodę za usługi prawnicze, a ja jestem na tyle wygodny, że biorę to bez mrugnięcia okiem.

– Wygodny? – Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. – Wygodny? – powtórzyła głośniej, nachalnie gestykulując. – Ty jesteś uzależniony, a nie wygodny! I do tego głupi! – Ucisnęła palcami skroń.

Zuzanna czuła, jak jej żołądek boleśnie skręca się w supeł. Liczyła, że Ida ją oszukuje, że Wojtek nie ma problemu, że to taka forma zniechęcenia jej do kontaktu z Bieleckim. Niestety rzeczywistość okazała się brutalnie odmienna.

– Nie rozumiem. – Wypuściła powietrze przez nos, jakby próbowała pozbyć się napięcia. – Idziesz do tego kasyna i co? Co czujesz? Podnieca cię to, jesteś spełniony, jesteś na haju jak po alkoholu i dragach?

– Właśnie tak, jak mówisz – potwierdził, a w jego szmaragdowych tęczówkach zatańczył smutek. – Adrenalina, ekscytacja, dreszczyk emocji. – Jego głos słabł z każdą sekundą, jakby rozmowa wysysała z niego resztkę sił. – Odrywam się od rzeczywistości, zostawiam za sobą problemy, upadlam się, resetuję.

– Zostawiasz problemy – podjęła, przywdziewając na usta grymas niezadowolenia. – Zostawiasz je na chwilę, a gdy wracasz, są jeszcze większe. To jak dolewanie oliwy do ognia – perorowała, choć zdawała sobie sprawę, że jeszcze parę dni temu robiła to samo: upadła się alkoholem. – Wróciłeś, bo myślałeś, że uciekniesz przed Idą i hazardem. – Kreśliła zarys sytuacji, tym samym ściągając z Wojtka ciężar opowieści. – W takim razie co poszło nie tak?

– Co poszło nie tak? – powtórzył. – Nie przypuszczałem, że znów się w tobie tak cholernie zakocham... Przestałem to kontrolować, nie miałem nad tym władzy. Po prostu się stało... a każdy kolejny krok był nieudolną próbą ochrony cię przed światem, a przede wszystkim przed moimi błędami.

Zuza stała bez ruchu, a jej serce obijało się o żebra, pogłębiając ucisk w klatce piersiowej. Targały nią tak sprzeczne emocje, że nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Niestety przodował w nich strach – strach przed kolejnymi kłamstwami.

– Wiem. – Przyłożył pięść do skroni. – To brzmi idiotycznie, ale się pogubiłem. Gubiłem się od wyjazdu, przez siedem lat. Kurwa, nawet nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć. – Wyrzucił ręce w powietrze. – Nie wiem, jak mam to ubrać w słowa... – Chaotycznymi ruchami zaczął luzować supeł krawata. – Chcę się z nią rozwieść, ale to nie jest takie proste. – Krążył między ścianami. – Mogę wszystko stracić.

– Wszystko? – W głosie Zuzy zagościła nuta ironii. – A co tak właściwie masz, że możesz stracić wszystko?

Pytanie Zuzy zatrzymało Wojtka w miejscu. Poddańczo utkwiał wzrok w podłozie.

– Bez ciebie? – wymamrotał, a na jego ustach zagościł uśmiech politowania dla samego siebie. – Nie mam nic i jestem nikim.

Utonęli na moment w martwej ciszy, która dla obojga wydawała się odpowiednia. Mimo to krążyły między nimi dziesiątki myśli, setki niewypowiedzianych słów.

– Wiem, że wszystko spierdoliłem. – Przełamał milczenie, choć słowa grzęzły na styku warg, a żołądek skręcał się w nieopisanym bólu. – Wiem, że zachowuję się jak palant, że jestem chorobliwie zaborczy, nie mając do tego prawa, ale trafia mnie za każdym razem, jak nie jesteś ze mną.

– A myślisz, że mnie nie trafia, jak sobie pomyślę o tobie i o Idzie?! – Emocje, które Zuza kumulowała w sobie od dawna, wreszcie znalazły ujście. – Myślisz, że po mnie to spływa?! Rzygać mi się chce na samą myśl, że ona cię dotyka – wzdrygnęła się z obrzydzeniem – że z nią śpisz, że to przy niej się budzisz, a nie przy mnie! Nienawidzę cię za to! – Po policzkach kobiety popłynęły łzy. Zacisnęła pięści i napięła ciało.

Wojtek wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, a krew niemal wrzała mu w żyłach.

– Nienawidzę cię za to, że mnie okłamałeś! Nienawidzę, że jesteś jej, a nie mój! Tyle lat wyobrażałam sobie ciebie z inną kobietą. – Przełknęła ślinę i zaczęła ciężiej oddychać, jakby się dusiła. – Już wtedy to było ponad moje siły, a zobaczenie cię z inną...

Nie zdążyła dokończyć, bo Wojciech w ułamku sekundy pokonał dzielącą ich odległość. Oplótł ramieniem talię kobiety, władczo przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej wargi.

– Nie dotykaj mnie. – Odepchnęła się od jego klatki piersiowej, jednak on zacisnął dłonie na jej przedramionach i na powrót przyciągnął do siebie.

– A ty mnie nie odtrącaj – jęknął z tęsknotą. – Nie odtrącaj mnie, tylko pocałuj.

Znów przywarł do niej ustami, lecz tym razem Zuza oddała pocałunek z podobną żarliwością. Zacisnęła palce na karku mężczyzny i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Głupie motyle w brzuchu wcale nie były mitem... Teraz to wiedziała...

Ruchy warg i języków stawały się coraz szybsze. Oboje byli głodni siebie, spragnieni swojego dotyku.

– Wiesz, gdzie leży największy problem? – Wojtek z żalem przerwał pocałunek. – Jesteś moja – oznajmił pewnie. – Nigdy nie będziesz należeć do kogoś innego, nawet gdy mnie przy tobie nie będzie.

Jego dłonie łapczywie przesuwały się po ciele Zuzanny, docierały do każdej wypukłości. Pieścił piersi, ugniatał pośladki, a ona poddawała się każdemu dotykowi. Przyjmowała każdy pocałunek, mimo że Wojtek całował z taką siłą, że wręcz sprawiał jej ból.

Twardy zarost nieprzyjemnie drażnił skórę wokół ust, policzki i szyję. Wiedziała, że to może się źle skończyć, że nie powinna, lecz sam fakt, że Wojtek był żonaty i należał do innej kobiety, powodował w Zuzannie niezdrowe pobudzenie. Wściekłość i żal zastąpiło otumaniające pożądanie.

Przecież to zapewne ich ostatni raz... On zaraz znowu wyjedzie... Zniknie tym razem na zawsze...

– Pragnę cię – wyszeptała łamiącym się głosem, błędząc palcami po jego twardych plecach i ramionach.

– Jesteś już wilgotna, prawda? – Przyłożył usta do szyi kobiety, na co ona poruszyła się niespokojnie.

– Sprawdź – rzuciła niczym wyzwanie.

– Chcę, żebyś sama się dotknęła... Dotykaj się tak, jak to robisz, kiedy mnie z tobą nie ma. – Ujął ją za dłoń, którą poprowadził na podbrzusze.

– A ty? – Z podniecenia Zuzie zadrżał głos. – Co ty będziesz robił?

– Patrzył. – Skubnął zębami jej dolną wargę. – Patrzył, podziwiał, a potem...

– A potem – powtórzyła zapatrzona w jego rozchylone, wilgotne usta.

Potrzebowała tych ust na każdym fragmencie swojego ciała. Zaraz... Teraz... Natychmiast...

– A potem. – Uśmiechnął się przekornie, seksownie, cholernie kusząco. – A potem chcę cię mieć całą noc, tak jak najbardziej lubisz. Przecież tylko mnie pozwalasz się tak pieprzyć – szeptał Zuzie do ucha rozpalonym

głosem, gładząc jej policzek palcami. – Wulgarnie, ostro... bez żadnych zahamowań.

Zuza jęknęła głucho. Żar w podbrzuszu stawał się nie do zniesienia. Jeszcze moment i dojdzie na sam dźwięk głębokiego głosu Bieleckiego i słów, jakimi pieścił jej uszy.

– Rozepnij mi sukienkę. – Powoli, ocierając się ciałem o napięte ciało Wojtka, odwróciła się do niego tyłem.

Mężczyzna odgarnął włosy z jej pleców, po czym pogłaskał je otwartą dłonią. Dotarł do zamka.

– Połóż ręce na ścianie – nakazał.

Zuza wzięła głęboki, uspokajający wdech. Nie chciała pokazywać, że nie potrafi znieść oczekiwania. Przełknęła ślinę, czując nagłą suchość w ustach.

W końcu wykonała polecenie. Materiał, który spływał po ciele, przyjemnie polizał skórę. Wojtek pociągnął mocniej, aby sukienka mogła zsunąć się z bioder. Zaraz po tym, zamiast ciepła męskiego ciała, Zuzannę dotknął przeszywający chłód.

– Odwróć się do mnie.

Ponownie zrobiła to, co kazał. Jego otwarte usta i rozszerzone źrenice zdradzały zachwyty.

– Założyłaś to dla pana prokuratora? – wychrypiął, przesuając oceniającym wzrokiem po czarnej koronkowej bieliźnie i pończochach, które podtrzymywały cienkie paski.

Przez moment podziwiał widok przed sobą, jakby chciał nasycić nim oczy, a następnie znalazł się przy Zuzie. Przyłgnął całym sobą do jej ciała, przycisnął ją do ściany. Zabrał przestrzeń i oddech. Pozbawił woli walki.

– Zadałem pytanie – mruknął ponagłajaco z wyczuwalnym niezadowoleniem.

– Możliwe. – Zuza dumnie odwróciła głowę w drugą stronę, choć ucieczka przed jego palącym spojrzeniem i dotykiem wydawała się niemożliwa.

Wojtek zatrzymał usta przy jej szyi. Drażnił wrażliwą skórę zarostem i oddechem, a jego dłonie powoli przesunęły się po talii i zatrzymały się na biodrach.

– W porządku... Nic nie szkodzi, zaraz to naprawimy – szepnął złowrogo, a jego słowa zabrzmiały niczym najśłodsza obietnica.

Lekkie szarpnięcie i dźwięk rozrywanego materiału spowodowały, że Zuza zadrżała.

– Dla mnie – przejechał wilgotnymi ustami po obojczyku kobiety – będziesz naga.

Kłęknał, by leniwymi ruchami rozpiąć klamerki podwiązek. Co rusz wypuszczał z płuc westchnięcia aprobaty. Błądził mokrymi wargami po udzie kobiety, powoli zsuwając pończochy.

Gdy wargi Wojtka zbliżyły się do złączenia ud, z ust Zuzy ulatywały błagalne jęki. Wplotła palce w miękkie włosy mężczyzny. Lubiała patrzeć na niego z góry... Lubiała, gdy był na kolanach... na kolanach przed nią.

– Rozsuń nogi – wychrypiał.

– Żonie też tak rozkazujesz?

– Notoryczne wspomnianie mojej żony, kiedy trzymam dłoń między twoimi udami, pozwala mi sądzić, że masz ochotę na trójkąt.

– Jesteś pieprznięty – fuknęła, ciągnąc go mocniej za włosy.

– Ja? To nie ja o niej myślę, kiedy mnie dotykasz. Nigdy o niej nie myślę... zawsze tylko o tobie. Jeżeli musisz wiedzieć, to nie spałem z nią od pół roku, a wcześniej po prostu przychodziłem, pieprzyliśmy się w milczeniu i wychodziłem.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, maćona coraz płytszym oddechem Zuzanny.

– Wiesz, jaki jestem w łózk. Nigdy ci to nie przeszkadzało, wręcz lubiłaś, kiedy traktowałem cię jak...

– Jak... – Wypchnęła biodra, chcąc być jeszcze bliżej jego ust.

– Jak moją własność. – Przejechał językiem po udzie i niespodziewanie zassał miękką skórę.

Po ciele Zuzanny przebiegł rozkoszny dreszcz, gdy Wojtek z coraz większą siłą drażnił i kąsał skórę. Nie przeszkadzało jej, że po wszystkim zostaną jej siniaki i ślady ugryzień... Chciała je mieć.

– Drżysz. Zimno ci? – Uśmiechnął się chytrze, a następnie podniósł z kolan i odsunął na krok.

– Nie. – Przenikliwe spojrzenie mężczyzny wymusiło natychmiastową odpowiedź.

Wojtek oparł się plecami o ścianę. Zachowywał się jak widz tuż przed przedstawieniem. Nieustannie przesuwał wygłodniałym wzrokiem po twarzy, piersiach i udach Zuzanny.

– No dalej – ponaglił. – Przecież daleko nam do niewinności. Zaczynij się pieścić.

Zuza przełknęła głośno ślinę. Przez moment czuła się dziwnie skrępowana, ale pulsowanie między nogami stawało się nie do zniesienia. Pokierowała dłoń do złączenia ud.

– Jesteś mokra?

Pokiwała tylko głową. Była nieprzyzwoicie mokra.

– Odpowiedz – mruknął.

– Tak...

– Całym zdaniem.

– Tak, jestem mokra... Cholernie mokra...

Z gardła Wojtka wyrwał się pomruk zadowolenia.

– Nabrzmiała?

O mój Boże...

Dlaczego to było tak niedobre, tak grzeszne, zakazane, a jednocześnie normalne i pobudzające? Dlaczego z nikim innym by tego nie zrobiła? Czemu z kimś innym czułaby tylko strach i zawstydzenie? Potrzebowała spełnienia, pragnęła, by na nią patrzył i podziwiał. Chciała, żeby wraz z nią czuł coraz większe podniecenie.

– Tak. – Mocniej przycisnęła lechtaczkę, przymykając powieki, przez co Wojtek z sykiem wypuścił powietrze.

– Patrz na mnie. Cały czas patrz na mnie. – Jedną dłoń trzymał w kieszeni, drugą poprawił materiał opinający wybrzuszenie.

Fakt, że stała przed nim naga, a on był w ubraniu, powodował, że skóra kobiety zaczynała swędzieć nieopisanym żarem. Zuza, dysząc, wpatrywała się, jak Wojtek masuje przez spodnie twardego penisa. Ruchy jej palców stawały się przez to coraz szybsze i bardziej chaotyczne.

Rozbierz się, błagam... Rozbierz się... przynajmniej koszulę...

– Jesteś doskonała – wyszeptał schrypniętym głosem, a z jego oczu biła nieopisana żądza, na co Zuzanna skuliła ramiona i niemal zgięła się wpół, pobudzana kolejnymi falami przyjemności. Nie zakodowała, kiedy mężczyzna ponownie znalazł się obok niej.

Powoli przesunęła językiem po wargach, nie odrywając od niego rozpalonego spojrzenia, a Wojtek mocniej zacisnął dłoń na jej szyi. Z trudem przełknęła ślinę. Przeszkadzała jej obręcz z jego palców.

– Uwielbiam, jak się tak zachowujesz.

Spojrzał na palce Zuzy, które pieściły łechtaczkę, na nabrzmiałe piersi, sterczące sutki. W końcu dotarł do jej błagalnego wzroku.

– Jak? – Zachęcającymi ruchami zaczęła ocierać się o jego ciało niczym rozleniwiona kotka.

– Jak zdzira... Ale tylko w mojej obecności. – Oblizął wargi tuż przy jej ustach. – Jak moja zdzira... Zaraz dojdiesz, prawda? Nie potrafisz się kontrolować.

– Wojtek... – wyjęczała ulegle.

Tarcie wilgotnej i rozgrzanej skóry o ubrania okazało się dodatkowym bodźcem dostarczającym przyjemności.

– Wsuń w siebie palce. Zrób to – ponaglił, przyciskając ją do ściany.

– Proszę...

– O co prosisz?

– Ty to zrób. – Wykrzywiła twarz w grymasie bólu spowodowanego narastającą potrzebą spełnienia.

– Prosisz o moje palce?

– Tak. Chcę dość na twoich palcach, a potem na twoim fiucie.

Żrenice mężczyzny rozszerzyły się pod wpływem tych słów, a na jego usta wpełznął leniwy uśmiech.

– To było cholernie gorące – ocenił seksownym pomrukiem. – W takim razie weź to, czego potrzebujesz.

Gwałtownie wprowadził w nią dwa palce, przez co Zuzanna wydała z siebie przeciągły jęk ulgi. Zaczęła poruszać biodrami, zachłannie napierając na jego dłoń. Na ciele kobiety skraplał się pot, cała aż parowała. Zaspokajała się jego dłonią, pragnąc, aby Wojtek przejął kontrolę, żeby dał jej rozkosz, ugasił pragnienia, a jednocześnie wykorzystał jej ciało do zaspokojenia swoich.

– Trochę ci pomogę. – Odgarnął z jej twarzy włosy. – Nie przeciągaj tego. Chcę, żebyś doszła.

Jego ruchy stawały się coraz szybsze. Drugą dłonią zaczął rozpinać guziki swojej koszuli. Zanim dotarł do ostatniego, ciałem Zuzy wstrząsnął dreszcz orgazmu. Prawie osunęła się po ścianie, a jej policzki zdołał krwisty rumieniec.

Wojtek wyciągnął z niej palce, po czym wsunął sobie dwa z nich do ust i oblizwał z rozkoszą malującą się na twarzy.

– Pyszna – pochwalił, pozbywając się reszty ubrań.

Włapał Zużę w talii, niecierpliwym ruchem odwrócił przodem do ściany, a następnie przywarł do jej pleców.

Zuza poczuła, jak twardy penis przesuwają się między jej pośladkami. Nerwowo zassała powietrze i lekko wypięła tyłek, a Wojtek mruknął z zadowoleniem.

– Jesteś już na mnie gotowa?

– Tak – potwierdziła szeptem. – Wejdz we mnie... proszę.

– Mmm – wymruczał w jej kark, kęsając zębami skórę. – Taka, jaką najbardziej lubię. – Naparł na mokre wejście. – Ciasna, gorąca i chętna. Nareszcie wezmę to, co należy do mnie.

Wsunął się w nią jednym ruchem, a Zuza wydała z siebie spazmatyczny jęk. Serce objęło się szaleńczo o żebra, czarne plamy migają przed oczami. Ekstaza była tak silna, że niemal rozrywała jej ciało.

Wszedł w nią mocnym pchnięciem, żeby po chwili powoli się wycofać. Zwalniał i przyśpieszał, by obrać jedno tempo. Uderzał w nią biodrami z coraz większą szybkością i siłą.

Dźwięk tarcia o siebie ciał przyjemnie pieścił uszy, mieszając się z głośnymi jękami i oddechami.

Wojtek był brutalny, zaborczy, momentami wręcz agresywny. Górował nad Zuzanną swoim naprężonym ciałem. Dominował, przytłaczał, ale dzięki temu Zuza czuła się pożądana, piękna, seksowna. Czuła się jego, co było tym, czego najbardziej potrzebowała.

– Jemu też na to pozwalałaś? – zarzucił, ciężko oddychając.

Pot skraplał się na jego plecach i klatce piersiowej.

– Nie spałam z nim – wydyszała między jednym a drugim pchnięciem.

Każdy skrawek ciała palił nieopisanym bólem, ale kochała ten ból. Kochała, gdy zadawał go właśnie Wojtek... Kochała wszystko, co było z nim związane... nawet ból.

– Nie? – Zacisnął pięść na włosach Zuzy, na co kobieta krzyknęła, po czym odchylił jej głowę. – Dlaczego?

– Bo nie jest tobą. Nikt nigdy nie będzie tobą.

Wojtek zamknął jej usta głębokim pocałunkiem.

– Kocham cię... Kocham cię całą... Kocham... – powtarzał raz za razem.

Zuza rozchyliła wargi. Dusila się własnym oddechem. Desperacko wbiła paznokcie w przedramiona Wojtka, które ciasno otulały jej brzuch, i przejechała wzdłuż, zdzierając mu skórę, na co zareagował głośnym sykiem.

– Zaraz... dojdę. – Wykrzywił twarz w grymasie ulgi. – Głośniej... jęcz głośniej... pokaż mi, jak ci dobrze, kiedy masz mnie w sobie.

Mieszanka oddechu Wojtka na karku i jego palących ogniem seksownych słów spowodowała, że orgazm rozlewał się po ciele kobiety burzliwymi falami. Nie miała już siły, lecz pragnęła poczuć go kolejny raz. Wydawało się, że nie przyjmie więcej, jednak przyjmowała. Wtuliła się w jego klatkę piersiową, starając się uspokoić drżące ciało.

– Jesteś niesamowita – wyznał przy jej uchu zmęczonym szeptem.

Przesunął zamglony wzrok na krwiste wargi Zuzy i podrażnioną skórę twarzy. Na szyję, na której odznaczały się ślady jego palców. Na ramiona otoczone sinymi obręczami jego uścisku. Na nabrzmiałe piersi, pogryzione sutki. Złapał kobietę za podbródek i uniósł go, zmuszając, aby na niego spojrzała.

– Te siniaki będą ci o mnie przypominać, kiedy będziesz pieprzyć się z kimś innym. To mnie będziesz czuła na każdym skrawku ciała, gdy dotknie cię ktoś inny. A teraz połóż to seksowne ciało na łóżku i rozłóż dla mnie nogi. Jeszcze z tobą nie skończyłem. –

Uśmiechnął się zmysłowo kącikiem ust. – Przecież mówiłem, że całą noc będziesz moja, a jest dopiero – spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku – północ.

Rozdział 18

Gorąca woda otulała ciało, dając ukojenie obolałym mięśniom. W powietrzu unosiła się para, zapach płynu do kąpieli i olejku. Pomieszczenie wypełniało tylko wątłe światło pochodzące z lampki przy lustrze.

Zuzanna nie wiedziała, ile czasu spędziła w wannie, wciśnięta w tors Wojtka. Gdy kochali się ostatni raz, zegarek wskazywał czwartą nad ranem. Odpłynęła, przytłoczona i zmęczona doznaniem. Jak przez mgłę odtwarzała moment, kiedy mężczyzna przeniósł ją do łazienki, a następnie położył w aromatycznej gorącej kąpieli.

Poprawiła się nieznacznie, a Wojtek przerzucił ramie przez jej klatkę piersiową i zamknął ją w szczelnym uścisku.

– Boję się, że mi uciekniesz. – Schrypnięty szept przyjemnie lizał ucho i szyję kobiety.

Zuza uśmiechnęła się subtelnie pod nosem. Gdyby mogła, nigdzie by się stąd nie ruszyła. Nigdy... Lecz czy mogła sobie na to pozwolić? Wiele podobnych pytań zbyt szybko zatruwało duszę. Zadawała je sobie od momentu, gdy utonęła w objęciach Bieleckiego. Teraz oczekiwała odpowiedzi.

Po wysłuchaniu historii chorego układu, jakim okazało się jego małżeństwo, pokrętnie go przed sobą rozgrzeszyła. Zrozumiała, jak pochopnie wyciągnęła wnioski, nie dając Wojtkowi szansy na wyjaśnienia.

Mimo wszystko kłamstwa nie da się łatwo zapomnieć i wybaczyć. Zuzanna przynajmniej starała się pojąć, dlaczego to zrobił, co nim kierowało, jak zagubiony i samotny musiał być. W gruncie rzeczy obydwójce byli do

siebie podobni – zamykali się ze swoimi problemami i próbowali walczyć z potworami w samotności, uważając takie rozwiązanie za jedyne i słuszne.

Nie jest tobą... Nikt nigdy nie będzie tobą, wspomniała własne słowa sprzed paru godzin.

W tej zacieklej batalii najgorszym okazało się odrzucenie własnego bólu i spojrzenie na ból kogoś innego. Rozkopanie zgliszczy i odnalezienie pozostałości po tym, co było kiedyś, złożenie ich w całość, nawet jeśli ta całość miałyby okazać się niechlujna lub niekompletna. Żaden człowiek nie był kompletny i idealny, każdy miał jakąś skazę.

Wojtek sprawiał wrażenie, jakby przestał o siebie walczyć. Teraz ktoś inny musiał zawalczyć za niego. Jeśli Zuzanna miałyby spadać, to tylko z nim. Może ją upokorzył, ale sam był nie mniej upokorzony. Może w pewnym sensie się zabawił, będąc zabawką w cudzych dłoniach.

Delikatnie przejechała palcami po jego udzie. Powtarzała ten ruch wiele razy, przesuwając się po kolanie aż do łydki.

Mężczyzna potraktował ten gest jako zachętę. Leniwie ułożył dłoń na jej piersi i ucisnął, przez co usta Zuzanny opuścił ledwo słyszalny syk.

– Boli?

Nieznacznie przytaknęła.

Wojtek niezrażony jej dezaprobatą zaczął masować pierś kolistymi ruchami, jednak robił to nad wyraz miękko.

– To akurat ból, który uwielbiam ci zadawać. Tylko taki...

Zuza pojęła subtelną aluzję, która okazała się pewną formą uległości. Przykryła dłoń Wojtka swoją, podążała za jego ruchami.

– Chcesz to zrobić sama? – mruknął zachęcająco. – Chętnie znowu popatrzę.

– Znowu? – westchnęła z udawanym znużeniem, czując na plecach, jak twardnieje. – Czego ty się nażarłeś?

– Czego się nażarłem? – powtórzył, z trudem tamując śmiech. – Nie przejmuj się, to efekt ciepłej wody. Rosnę jak te figurki, które wrzucają w reklamach do wanny. Wyhoduj sobie bohatera.

Zuza zaśmiała się perliście. Jej śmiech był szczery, radosny, pozbawiony trosk.

– Wyhodowałam sobie aroganckiego, niewyżytego pana mecenasa. Nie było ostrzeżenia na opakowaniu.

– Instrukcja po chińsku. Teraz musisz o mnie dbać, dokarmiać i takie tam, żebym nie usechł.

Chwilową beztroskę przysłoniły czarne myśli i ponure milczenie. Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był szum pluskającej wody.

– Nad czym tak myślisz? – Wojtek odgarnął mokre włosy z karku Zuzy, po czym na powrót otoczył ją ramionami. Przesunął dłoń na jej brzuch, a ona głęboko westchnęła. – Stokrotko – szepnął ochryple, gdy Zuzanna przeciągała męczącą ciszę.

– Co to było? Ta dzisiejsza noc?

Wojtek zamilkł na moment. Pytanie było bardzo proste, lecz udzielenie na nie odpowiedzi okazywało się niemożliwe. Nie wiedział, czym była dzisiejsza noc – wybuchem namiętności, stłumieniem tęsknoty, pożegnaniem.

– To był tylko seks? – drążyła, kreśląc palcami przeróżne wzory na pozostałościach piany.

– Z tobą to nigdy nie jest tylko seks. Żałujesz?

– Z tobą – powtórzyła, a Wojtek wyczuł, że dyskretnie się uśmiechnęła – nigdy nie żałuję. Myślę nad tym, co dalej.

– To zależy od ciebie.

– Nie. – Odwróciła nieznacznie głowę, przez co jej policzek przylgnął do klatki piersiowej Wojtka. Poczwała, jak łomocze mu serce. – Nie możesz zrzucić na mnie odpowiedzialności za coś, co w dużej mierze zależy od ciebie.

– Potrzebujesz deklaracji? – Jego głos aż puchł od emocji.

– Potrzebuję wyjaśnień, bo jak na razie poza seksem i informacją, że planujesz ponownie wyjechać do Niemiec, nic nie dostałam.

– A jeśli powiem ci, że wrócę?

– Nie wrócisz – stwierdziła ze smutkiem. – Nie jestem naiwna. Opowiedzieć ci, jak będzie? Wsiąkniesz w obronę, luki adrenaliny będziesz wypełniał kasynem, coraz bardziej uzależniając się od Idy. Sprawa się zakończy, a ty będziesz tkwił jeszcze głębiej, następnie stwierdzisz, że weźmiesz na warsztat jeszcze jednego zjeba, tym razem serio ostatniego. Zarobisz kasę, spłacisz długi... Brzmi znajomo? – Przywołała na twarz wątki uśmiech. – Tak się właśnie to skończy.

– Co powinienem według ciebie zrobić? – Zacisnęła mocniej palce na krawędzi wanny.

Zuza poczuła pod sobą, że cały się spiął. Powoli odwróciła się bokiem, by móc na niego spojrzeć, a Wojtek utkwiał nieobecny wzrok w ścianie.

Zmieniła pozycję tak, że uklękła między jego nogami, po czym podparła się dłońmi o krawędzie wanny.

– Odpowiedzieć sobie na pytanie, czego tak naprawdę chcesz. – Z czułością ułożyła rękę na jego szyi. Wyczuła

pod palcami, że jego puls galopował, a skóra była niepokojąco gorąca.

– Czego chcesz? – powtórzył, mrużąc oczy w zastanowieniu, choć była to raczej próba odwleczenia momentu odpowiedzi. – Chcę wolności.

– Chcesz się z nią rozwieść?

– Chcę, ale...

– Wojtek, nie ma „ale”. Albo tego chcesz, albo nie chcesz. Nie tłumacz się karierą, pieniędzmi, kontraktami i zobowiązaniami. Idę jakoś uda się nam spłacić.

– Nam – wymówił prawie szeptem.

– Tak, nam.

Delikatne muśnięcie warg Zuzy było niczym najbardziej namiętny pocałunek.

– Pomogę ci, bo ona coraz bardziej ciągnie cię w dół. – Przesunęła palcami po szczęce mężczyzny. W końcu dotknęła opuszkami twardych warg.

– Stokrotko. – Chwycił jej dłoń, którą przyciągnął do ust i pocałował z wdzięcznością, ale też i żalem. Przez kolejne sekundy składał drobne pocałunki na każdym z palców. – To są moje problemy i sam sobie z nimi poradzę. Nie mogę cię obciążać, masz wystarczająco swoich. Poukładałam wszystko i wrócę z czystą głową.

– O tym właśnie mówiłam. – Z trudem powstrzymała się przed uderzeniem pięściami o taflę wody. – Nie rób tego, nie osłaniaj mnie, nie zamykaj mnie w chorym świecie, który kreujesz na moje potrzeby. Nie jestem z porcelany. Poukładasz wszystko i wrócisz – fuknęła, spoglądając błagalnie w sufit. – Czyli kiedy? Za kolejne siedem lat?

Skrzywił się, lecz Zuza tego nie dostrzegła. Opuściła poddańczo głowę, wyczekując reakcji Wojtka. On natomiast z uwagą błędził po niej spojrzeniem.

Ciało kobiety błyszczało od wody i olejku. Piersi i dekolt otulały pozostałości piany, a mokre włosy opadały na ramiona. Była idealna, a jednocześnie naznaczona skazami.

Z sykiem wypuścił powietrze, gdy Zuzanna przejechała dłonią po jego klatce piersiowej i zatrzymała się na brzuchu. Jej dotyk nieznośnie palił.

– Zrób to. Rozwiedź się, nawet jeśli miałyby to trwać rok albo dwa – drążyła. – Ona ci nie pomoże... a ja chcę ci pomóc, ale nie zrobię tego, jeśli ty tego nie chcesz. Musisz iść na terapię.

Między nimi na moment znów zapadło głębokie milczenie.

– Sprzedałam mieszkanie babci w okresie najwyższego wzrostu cen nieruchomości, łącznie z oszczędnościami mam jakieś czterysta tysięcy. To powinno wystarczyć na częściowe zaspokojenie Idy.

Wojtek poczuł coś dziwnego, coś niepokojącego – chwilowe pobudzenie, przyjemne mrowienie w kręgosłupie na myśl, że miałby czterysta tysięcy. Czterysta tysięcy, które mógłby... Natychmiast odrzucił od siebie to paralizujące uczucie.

– Moje długi wynoszą prawie dwa miliony – wymówił powoli.

Zuza drgnęła nerwowo, co nie uszło jego uwadze, choć prokurator bardzo starała się powstrzymać reakcję. Dla wielu taka kwota była poza zasięgiem wyobraźni, a co dopiero portfela.

– Jeśli chodzi o Idę, łączy mnie z nią więcej zobowiązań, niż ci się wydaje. Podpisywałem wszystko, co podsunęła mi pod nos, byle dostać kasę.

– I ty, który jesteś w stanie podważyć każdy dokument przez gówniany przecinek, wypierasz się paroma podpisami? Jesteś prawnikiem – przypomniała. – I to na dodatek najlepszym. Nie znam lepszego od ciebie.

Wojtek przyjął komplement zbywającym uśmiechem. Wcale nie był najlepszy. Był przeciętny, tak jak zawsze powtarzał mu ojciec. Swoją wyjątkowość zawdzięczał wyłącznie chwytaniu się spraw, które budziły zainteresowanie i były sprzeczne z zasadami moralności.

– Mam wrażenie, że ty się jej boisz. Albo nie... boisz się zmian, boisz się podjąć z tym walkę – stwierdziła z wyrzutem.

Nie pojmowała nagłego wycofania Wojtka, on natomiast czuł się słaby. Beznadziejnie słaby i bezbronny. Nie mógł sobie na to pozwolić, nie przed Zużą.

– Tak, boję się – zadrżał mu głos – boję się, że znów zostanę sam.

– Uważasz, że cię zostawię i nie dam rady ci pomóc? Tyle razy chroniłeś mnie przed wszystkim, pozwól mi przynajmniej raz być przy tobie, kiedy tego potrzebujesz. Muszę tylko wiedzieć, czy tego chcesz. Jeśli twoim wyborem jest Ida, nie będę łądować się wam w życie z butami.

Po raz kolejny spotkała się z odpychającym milczeniem.

Takie rozmowy nikomu nie przychodziły łatwo, zwłaszcza jeśli trzeba było obnażyć w nich siebie, przyznać się do błędów lub złożyć deklarację, od której już nie będzie odwrotu.

– Niezależnie od tego, jak bardzo byłabym na ciebie wkurzona, jak bardzo bym cię wyklinała, i co byś nie zrobił, to i tak będę cię kochała.

Ku zaskoczeniu Wojciecha, to wyznanie nie wzniesło w nim euforii. Jego serce zabiło mocniej, jednak nie z powodu pęczniejącej nadziei, a przez narastający stres. Poczul, że zaczyna brakować mu tchu, a nieprzyjemne skurcze się nasiliły. Wykrzywił twarz w nieznacznym grymasie.

– Co się dzieje? – Obrzuciła jego ciało uważnym spojrzeniem. – Drżą ci ręce, mięśnie nóg. To nie pierwszy raz. Poza tym to krwawienie w sędzie... Mam wrażenie, że ciągle jesteś osłabiony.

– Mam nerwicę – wyznał.

– Słucham?

– Mam nerwicę – powtórzył głośniej. – Potwierdzona diagnoza. Jestem na lekach, które mają wygłuszyć objawy somatyczne. Teoretycznie powinienem siedzieć na emeryturze i głaskać kotki w bujanym fotelu. Są momenty, kiedy ciało odmawia mi posłuszeństwa. Tak jak na rozprawie. Nie wytrzymałem stresu.

– Nie wytrzymałeś stresu? – Zacisnęła palce na jego przedramionach. – Przecież... – Niespokojnie oblizwała usta. – Zachowywałeś się tak, jakbyś się świetnie bawił, jakby to sprawiało ci przyjemność, byłeś w swoim żywiole.

– Tak myślisz? – Uśmiechnął się blado. – Widzisz to, co chcesz zobaczyć, a ja potrafię doskonale maskować szczegóły. Zresztą sama coś o tym wiesz. – Założył zbłąkany kosmyk włosów za ucho Zuzanny. – Stąd to drżenie, osłabienie, drętwienie mięśni, zapewne też krwotoki, jednak one mogą być spowodowane tym, że przez ostatni czas ktoś faszerował mnie lekami psychotropowymi bez mojej zgody.

Lekko rozchylone usta Zuzanny były dla niego sygnałem, że ta wiadomość ją zszokowała.

Wojtek zastanawiał się tylko, czy mu uwierzyła, czy raczej nie chciała zaakceptować tego, co mówił.

– Chciałaś szczerości, więc ją dostajesz. Dlatego błagałem cię, żebyś zostawiła tę sprawę. W moim organizmie wykryto te same substancje, które zażywała Zalewska oraz większość ofiar – wyrzucił z siebie na jednym wydechu. – Podejrzewam, że wszystkie, ale jak

wiesz, akta dotyczące badań toksykologicznych nie są kompletne.

– Ale... – zająknęła się. Odniosła wrażenie, że nie zdoła wydusić z siebie ani jednego słowa. Myśli okazały się zbyt splątane, by ułożyć je w całość.

– Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. – Szedł za ciosem. Wiedział, że jeśli nie zrobi tego teraz, nie zrobi nigdy.

W oczekiwaniu coraz mocniej zaciskała dłonie na przedramionach mężczyzny.

– Chcę ci powiedzieć, dlaczego wyjechałem. – Oddech Wojtka stawał się coraz bardziej urywany przez wspomnienia i strach przed wyznaniem prawdy.

– Myślałam, że to już wyjaśniliśmy. Wtedy też kłamałeś? – Pośpiesznie wyszła z wanny, rozchlapując wodę. Sięgnęła po szlafrok i zarzuciła go na siebie nerwowymi ruchami.

– Kłamałem – potwierdził półszepem. – Chociaż nie do końca, bo faktycznie chciałem cię chronić przed sobą. – Podobnie jak Zuzanna wyszedł z wanny, po czym przewiązał ręcznik na biodrach. Cały czas obserwował, jak kobieta gwałtownymi ruchami wyciera włosy i skupia wzrok na ścianie przed sobą.

Bielecki nie miał już drogi odwrotu – skoro rozpoczął tę opowieść, musiał ją dokończyć. Mógł skłamać, wymyślić coś na poczekaniu, lecz teraz nie miało to sensu. Albo ją odzyska, albo straci na zawsze. W tym boju półśrodki nie miały prawa bytu. Już nie...

– Prawdą jest, że tamtego wieczoru przegrałem pokazną sumę w kasynie, i prawdą jest, że ojciec spłacił moje długi. – Przełknął głośno ślinę, a następnie odchylił głowę. – Tamtego wieczoru byłem już w takim stanie... w takim amoku... że nie kontrolowałem niczego. Chciałem się odegrać... nie miałem jak... wpadłem w szal...

– Wojtek...

– Skatowałem człowieka... zabiłem człowieka.

Ból uderzył w pierś Zuzanny tak mocno, że zadrżały jej nogi, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Szaleńcze bicie serca przesyłało po skórze nieprzyjemne wibracje. Starła się złapać oddech, jednak to nie brak tlenu był problemem, tylko ciężar, który nagle przygniótł klatkę piersiową.

– Biłem go tak długo, aż przestał się ruszać. Spanikowałem... zadzwoniłem do ojca... – mówił chaotycznie.

Zuza z trudem wyciągała z tego bełkotu potrzebne informacje.

– Nie wiem, co zrobił ojciec, nie wiem, jak to załatwił, ale wszystko ucichło, a ja musiałem natychmiast wyjechać. Taki był warunek za moją wolność i czyste konto. Wtedy był to dla mnie słuszny wybór. Nie chciałem, żebyś musiała oglądać mnie za kratkami, nie chciałem być jak twój ojciec.

Kobieta nie odezwała się słowem. Twarz miała ściągniętą w grymasie złości, a ciało napięte. Bez słowa wyszła z łazienki i skierowała się do kuchni, a potem zaczęła krzątać się przy blacie. Gorączkowymi ruchami przestawiała szklankę z jednej strony blatu na drugą, jakby nie mogła się zdecydować, co z nią zrobić. W końcu trzęsącą się dłonią naląła sobie wody, przy okazji rozlewając ją wokół.

– Znowu mnie odciąłeś! – wrzasnęła nagle, gdy pojawił się za nią w pomieszczeniu. – Znowu stwierdziłeś, że tak będzie dla mnie lepiej! Że lepiej będzie mnie od siebie odsunąć?!

– Nie chciałaś mnie znać po tym, jak dowiedziałaś się, że mam żonę. Zostałabyś ze mną, wiedząc, że zabiłem człowieka? Czekalabyś latami, gdybym poszedł siedzieć? – skontrolował.

Niezależnie od tego, jak bardzo byłabym na ciebie wkurzona, jak bardzo bym cię wyklinała, i co byś nie zrobił, to i tak będę cię kochała.

W Zuzannę uderzyła fala gorąca spowodowana znaczeniem jej słów.

– Twoje deklaracje były chyba lekko na wyrost. Sama widzisz, że nie jest wcale łatwo mi pomóc.

Zabolało bardziej niż dotychczas, ponieważ Wysocka wiedziała, że Wojciech ma dużo racji, a ona jest za słaba, by podjąć walkę z otaczającą go ciemnością. Potrafiła przełknąć żonę, potrafiła złapać go za rękę nad hazardową przepaścią. Czy będzie umiała stanąć twarzą w twarz z widmem zbrodni?

– Kto o tym wie? – Przymknęła oczy.

– Mój ojciec, Konrad, Ida. – Zawiesił głos.

– Dlatego boisz się z nią rozwieść – podsumowała.

Nie odpowiedział, co było potwierdzeniem jej słów. Oparł się tylko o blat, po czym skrzyżował ramiona na piersi. Starał się ukryć, że jego ciało dygocze.

– I obawiam się, że nasz seryjny też wie – dodał tak szybko, że Zuzanna nie była w stanie zarejestrować, czy dobrze go zrozumiała.

– Co?

– To wszystko, co się dzieje od momentu mojego przyjazdu do Polski, nie jest przypadkowe. Ataki na ciebie, podtruwanie mnie. Ktoś jeszcze wie o tamtej nocy... Podczas pierwszej rozprawy Zalewska zagroziła mi, że jeśli się nie postaram, tobie stanie się krzywda. – Ucisnął palcami kąciki oczu. Nagłe pieczenie przysłoniło mu pole widzenia. – Wiedziała o lalce podrzuconej pod drzwiami, wiedziała o moich słabościach. Dlatego nie mogłem odpuścić tej sprawy, a uwierz mi, że bardzo chciałem, gdy zorientowałem się, w jakie bagno wdepnęliśmy.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Mówiłem – parsknął z lekką kpina. – Mówiłem wielokrotnie, ale nie chciałaś mnie słuchać. Uważałaś mnie za bydlaka, który robi wszystko, żeby postawili mu pomnik tuż przed siedzibą sądu. A ja cały czas chciałem cię tylko chronić!

Drgnęła, dotknięta jego podniesionym głosem.

– Pamiętasz, jak Zalewska rzuciła się na mnie w areszcie?

Zuza nerwowo skinęła głową – tylko na taką reakcję pozwoliło jej ciało, które było odrętwiałe ze stresu.

– Powiedziała wtedy, że będę następny, że złamałem zasadę.

Kobieta odsunęła krzesło i bezwiednie na nie opadła.

– Niedawno rozpracowałem metodologię działań seryjnego – ciągnął już bardziej rzeczowo. – Dekalog. Pojeb wybiera sobie ofiary, które złamały jedno z przykazań. Zostało mu ostatnie... Piąte przykazanie... Nie zabijaj. – Mrok jego wypowiedzi ciężko osiadał na ramionach. – Zalewska jest tylko posłańcem. Podejrzewam, że ma wprowadzić zamieszanie. Ona... Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale Zalewska jest Mojżeszem, który wykonuje polecenia Boga... jej własnego Boga. Ten ktoś ciągle jest na wolności i zaraz dokończy swoje dzieło. Dlatego nie mogło zdarzyć się nic lepszego niż odsunięcie cię od sprawy. Ja nie mogę się wycofać i nawet jeśli miałbym sam przyznać się do wszystkiego, żeby oczyścić Nikolę z zarzutów, zrobię to.

– Powinieneś wyjść – rzuciła nagle bez większych emocji, niczym robot.

– Słucham? – Zastygł w miejscu.

– Ubierz się i wyjdź – wycodziła przez zęby, a jej palce zacisnęły się na krawędzi stołu. – Nie chcę z tobą rozmawiać ani na ciebie patrzeć – wymówiła tak

obojętnym tonem, że Wojtka przeszył dreszcz zimna, jakby poczuł na sobie podmuch lodowatego wiatru.

Wzrok miała skupiony na blacie, a twarz ściągniętą w grymasie, którego Wojtek nie potrafił rozszyfrować. Bielecki chciał coś jeszcze dodać, lecz zrozumiał, że Zuzanna ponownie zamyka się w skorupie. Znow kuliła się w nadmuchanej bańce, którą niedawno tak walecznie chciała przebić.

Bez słowa zniknął w pokoju. Zmiażdżyła go świadomość porażki i własnej naiwności. Po kilku minutach wrócił, zapinając koszulę. Posłał kobiecie błagalne spojrzenie, choć nie spodziewał się, że po tej spowiedzi wyzna mu miłość.

– Nie potrafię być już bardziej szczery – wydusił mimo ognia spalającego jego gardło. – Powiedziałem wszystko. Doceniam, że byłaś gotowa mi pomóc... ale, jak sama widzisz, sytuacja jest skomplikowana.

Zuzanna i tym razem nie zaszczyciła go żadną reakcją. Siedziała bez ruchu niczym kamienny posąg.

– Uważaj na siebie, tylko o to cię proszę. – Jego słowa zlewały się z szelestem marynarki i płaszcza, a następnie z dźwiękiem zatraskiwanych drzwi.

Gdy znalazł się na korytarzu, oparł plecy o ścianę, a następnie bezwiednie się po niej osunął. Schował głowę w koszyku z ramion.

To już nie była jego walka.

Zuzanna przez kolejne minuty nie zmieniła pozycji. Jej myśli płynęły tak szybko, że nie potrafiła za nimi nadążyć. Chciała płakać, ale nie zdołała wydusić z siebie ani jednej łzy. Pragnęła krzyczeć, lecz jej ciałem zawładnął paraliż. Powinna za nim pobiec, zatrzymać go, zamiast tego wyrzuciła go z mieszkania, ponieważ tak było wygodniej, tak było prościej... prościej dla niej. Co z tego, że kilka minut temu wyznała mu miłość

i zapewniła, że zawsze przy nim będzie? Czuła się jak zimna suka. Znowu postawiła na własny komfort i zajęła się swoim bólem. Przegrała ze strachem i słabościami. Waga wyznania Wojtka przygniotła ją, zacisnęła się stalową obręczą na gardle.

Zuza zawsze była za słaba, jednak ta słabość nie objawiała się w przegranych bitwach, problemem było niepodejmowanie działań, ucieczka przed odpowiedzialnością i złożonymi deklaracjami.

Musiała z tym wygrać... dla siebie i przede wszystkim dla niego.

To była teraz jej walka...

Rozdział 19

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Na korytarzu kancelarii dało się słyszeć podniesiony, głęboki, lekko chrapliwy męski głos.

– Co on taki nabuzowany? – Sylwia, jedna z aplikantek, wychyliła się przez drzwi kuchni, lecz natychmiast wróciła do środka. – Ciekawe, kto znowu trafił na zły humor mecenasa Bieleckiego. Strach się bać. – Wzdrygnęła się, sięgając po kubek z kawą. – Nigdy nie wiadomo, w jakim nastroju wpadnie do biura.

– Ja go lubię, kiedy jest taki mruczący i agresywny – oznajmiła stojąca obok koleżanka, co spotkało się z cichym sprzeciwem Sylwii. – No co? – Szturchnęła ją w ramię z szatańskim uśmiechem przyklejonym do krwistoczerwonych ust.

Sylwia wywróciła oczami, jakby nie chciała dać się wciągnąć w dyskusję z Kamila.

– Ciekawe, czy w łóżku też jest taki – rozmarzyła się Kamila.

– Taki, czyli jaki? – podjęła Sylwia.

– Dominujący. – Ostentacyjnie powachlowała się dłonią.

– Wątpię, żeby dał się stłamsić kobiecie – oceniła, zerkając w kierunku korytarza.

Julia coraz szybciej mieszała przygotowaną wcześniej herbatę. Tematyka prowadzonej rozmowy wywoływała w niej spory dyskomfort.

– Julka, no i jak? – zagadnęła Kamila.

Prawniczka energicznie podniosła głowę, lecz gdy jej oczy napotkały wyczekujące spojrzenia koleżanek, znów skupiła się na napoju.

– Co jak? – bąknęła Wileńska.

– Jak ci się z nim pracuje? – doprecyzowała Kamila.

– Normalnie. – Wzruszyła z obojętnością ramionami.

– Normalnie? – Sylwia nadeła usta w zdziwieniu.

– A jak ma mi się pracować? Czasami pokrzyczy, poburczy, ale ogólnie jest całkiem przyjemny. Wojtek po prostu nie lubi głupoty i niedbalstwa.

– Jesteście na „ty”? – Sylwia posłała jej czujne spojrzenie.

Julia nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ do rozmowy ponownie wtrąciła się druga z kobiet:

– Przestań. Jest apetyczny, a nie przyjemny. Gdybym z nim pracowała, musiałabym mieć w torebce kilka par majtek na zmianę. Ciągle chodziłabym mokra.

– Gdyby cię beształ przez osiem godzin, owszem, chodziłabyś mokra, ale ze stresu – skontrowała Sylwia.

Pograżone w dyskusji nie zauważyły, że do kuchni władczy krokiem wszedł obiekt ich plotek. Ubrany był w ciemnogrnatowy garnitur, kamizelkę i sztywną błękitną koszulę. Krawat o ton jaśniejszy od garnituru ciasno zaciskał się pod jego szyją. Nie zwracając uwagi na zgromadzonych, podszedł do ekspresu, wyciągnął z szafki filiżankę, po czym spowity milczeniem zaczął przygotowywać sobie napój.

– Panie mecenasie – zaczęła kuszącym głosem Kamila.

– Obecnie mnie nie ma – odburknął.

Kamila zachichotała, jakby opowiedział jej najlepszy żart.

– A gdzie pan jest?

– W alternatywnym świecie, w którym nie muszę odpowiadać na durne pytania.

Julia uśmiechnęła się dyskretnie pod nosem. Prawniczka już wiedziała, że Kamila zaraz dostanie za swoje, czego dziewczyna nie przeczuwała. Szepnęła coś do Sylwii, a potem z zainteresowaniem wskazała palcem na szyję Wojtka, gdzie spod kołnierzyka koszuli można było dostrzec czerwoną plamkę wielkości naparstka i lekkie zadrapanie.

– Kot pana podrapał na szyi?

Bielecki parsknął ironicznie. W milczeniu upił łyk kawy, po czym zbliżył się do Sylwii. Zawisł nad nią niczym gradowa chmura. Nie uważał na to, by zachować między nimi dystans i nie naruszać jej przestrzeni osobistej.

– Nie – zaprzeczył chłodno. – Uprawiałem ostry seks ze swoją kobietą. Podobne ślady mam na klatce piersiowej, brzuchu oraz udach. Mam opowiedzieć ze szczegółami czy taka informacja zaspokaja pani ciekawość? – Jego mroczy wzrok przewiercał kobietę na wskroś, a grobowy głos nieprzyjemnie drażnił uszy.

Twarz i dekolt prawniczki pokryły się szkarłatem. Nerwowo otworzyła usta, chcąc coś dodać, ale wydała z siebie tylko stłumiony warkot.

– W odpowiedzi na wasze komentarze pod moim adresem przypomnę tylko, że molestowanie działa w dwie strony. Zainteresowanie moją osobą bawiło mnie do czasu, teraz zaczęło być niesmaczne. Proponuję zająć się pracą i zdobywaniem doświadczenia, a nie moim kutasem, bo ani on, ani tym bardziej ja nie jesteśmy zainteresowani. Chyba że doświadczenie jest pani potrzebne w innej branży, wtedy śmiało... A jeśli ma pani problemy z hydrauliką i przeciekaniem, zalecam wizytę u lekarza. Zapraszam do mnie do gabinetu. –

Przeniósł karcący wzrok na Julkę. – Chyba że chcecie omówić coś jeszcze?

Julia potrząsnęła energicznie głową, jej policzki paliły nieprzyjemnym gorącem. W krępującym milczeniu udała się za Wojtkiem.

– Przecież ja nic... – rzuciła do jego pleców, gdy znaleźli się na korytarzu.

– Wiem, że ty nic. – Zatrzymał się, dając jej szansę na dogonienie go.

– Coś się stało? – Nerwowo potarła wolną dłonią trzymany kubek.

– Po prostu wyrzucam śmieci i oczyszczam atmosferę.

– Nie wyspałeś się?

– Wręcz przeciwnie, padłem wczoraj w południe i obudziłem się dzisiaj o szóstej rano. Dzięki temu jestem ogolony, uczesany, ogólnie ładnie wyglądam, a przede wszystkim nie spóźniłem się i mam więcej czasu na zatruwanie życia innym. – Na jego usta wpełznął łobuzerski uśmiech, choć oczy pozostały bez wyrazu. Uśmiechało się tylko jego ciało, a dusza pozostała martwa.

W skupieniu rozejrzał się po korytarzu. Jego wzrok zatrzymał się na prawniku, który przechodził obok.

– Bielecki, może ty widziałeś moje kanapki? – zapytał niespodziewanie przybysz.

– Co widziałem? – Demonstracyjnie pochylił się w stronę rozmówcy, chcąc dać do zrozumienia, że nie usłyszał albo źle zrozumiał.

– Moje kanapki – warknął. – Od tygodnia giną mi kanapki, które zostawiam sobie w kuchni.

– I co ja mam z tym wspólnego? – Roześmiał się głęboko. – Może nie powinieneś ich tam zostawiać.

– Nie wiedziałem, że jesteśmy w przedszkolu i kradniemy sobie kanapki.

– Nie wiedziałem, że jesteśmy w przedszkolu i robimy aferę z powodu kanapek. Ja tu pracuję, a nie kręcę dramy. Idź, poskarż się Brzozowskiemu, z pewnością ucieszy się, że problemem jego pracowników są kanapki.

Mężczyzna wymamrotał jeszcze coś, czego Bielecki nie zrozumiał, a następnie udał się przed siebie.

– Zamknij drzwi na klucz – polecił Julce Wojtek, a sam zamasztył krokiem ruszył do biurka.

– Po co?

Bielecki zdjął marynarkę, przewiesił ją przez oparcie fotela, po czym otworzył szufladę i wyciągnął z niej talerz z kanapkami.

– Bo będę jadł kanapki i nie chcę, żeby ktoś złapał mnie na gorącym uczynku. – Wyszczrzył zęby w perfidnym uśmiechu samozadowolenia i puścił do Julki figlarne oczko.

– Jesteś nienormalny. – Julia schowała twarz w dłoniach.

– Jestem kurewsko głodny, a jego żona robi zajebiste kanapki. Może powinienem ją poznać? Siadaj – zaordynował, ruchem ręki wskazując na fotel naprzeciwko siebie.

Wileńska z niedowierzaniem kręciła głową, ale wykonała polecenie. Postawiła na biurku kubek z herbatą, który mecenas przechwycił.

– Słodzona? – dopytał.

– Słodzona z cytryną. Nie możesz sobie zrobić swojej?

– Nie mogę, zabiegany jestem. Chcesz jedną? – Wskazał na posilek.

– Nie – odmówiła stanowczo.

– No bierz. – Przysunął do kobiety talerz. –
Przynajmniej posądzą cię o współudział.

Prawniczka w końcu uległa i sięgnęła po kawałek.

– Dobrze. – Po pierwszym gryzie uniosła brwi
w zaskoczeniu.

– Mówiłem. Jestem w nich zakochany od pierwszego
gryza. Chyba niekulturalnie będzie zapytać, gdzie kupuje
tę szynkę.

– Myślę, że przez to możesz się ujawnić.

Wojtek uśmiechnął się zbywająco. Przezuwając
w milczeniu, sprawdził jeszcze telefon. O mdłości
przyprawiały mecenasa dziesiątki połączeń i SMS-ów od
ojca, który nie ustawał w wylewaniu swoich frustracji.

Co ty zrobiłeś!

Odbierz ten pieprzony telefon!

*Nawet nie wiesz, ile kosztowało mnie załagodzenie tej
sprawy. Udało mi się przekonać prokuratora, żeby nie
wnosił oskarżenia.*

Do niczego się nie nadajesz!

*Wydoroślej i zacznij zachowywać się jak mężczyzna.
Zmarnowaliśmy na ciebie z matką tyle lat i tyle pieniędzy,
a ty czym odpłacasz?*

Wstyd mi, że jesteś moim synem!

Każda z wiadomości zawierała pokąźną porcję jadu
i nienawiści. Wojtek chciałby powiedzieć, że to po nim
spływa, jednak im dłużej przyglądał się tej tyradzie, tym
gorzej się czuł. Nabrał powietrza przez nos, lecz to tylko
wzmogło palący ból w klatce piersiowej. Czuł, że
z każdym dniem jego zbroja staje się coraz mniej
odporna na ciosy.

– Coś się stało? – Julia dostrzegła jego zboląły wyraz
twarzy.

– Nie, ale mam dla ciebie dwie misje. Po pierwsze napiszesz mi piękny wniosek o wyłączenie jawności sprawy. Oczywiście mówimy o sprawie Zalewskiej. – Natychmiast przybrał wycofaną pozę. Odrzucił serwetkę na talerz, upił łyk herbaty, po czym z pozornym spokojem rozsiadł się wygodniej w fotelu, opierając łokcie na podłokietnikach.

– Dlaczego ja?

Mecenas z udawanym zamyśleniem podrapał się po brodzie.

– Bo ja w uzasadnieniu napisałbym, że prokurator prowadzący jest zjebem i nie chcę go wystawiać na pośmiewisko opinii publicznej.

Julia zacisnęła zęby. Wojtek ją bawił, sprawiał, że czuła się wyluzowana, choć odnosiła wrażenie, że za prześmiewczym nastawieniem próbował ukryć coś, co go trapiło.

– Czym mam się posiłkować? – Odchrząknęła, prostując się na miejscu.

– Julia. – Przeciągnął jej imię ze znużeniem. – Przesłanki wyłączenia jawności są katalogiem zamkniętym. To nie jest operacja na otwartym sercu. Bezpieczeństwo państwa i porządek publiczny odpadają. – Popatrzył na nią wyczekująco.

– Ochroną interesów uczestników postępowania. – Zmrużyła czujnie oczy.

– Zapewne zastanawiasz się, kogo chronimy.

– Podejrzewam, że świadka – oceniła. – Chodzi ci o tę krewną Zalewskiej? Chcesz, żeby czuła się komfortowo?

Wojciech uśmiechnął się półgębkiem, kręcąc się na boki na krześle.

– Można tak powiedzieć. Tyle ci wystarczy, potrzebuję tylko dobrego pisma, którego nie wrzucą do niszczarki.

Prokuratura nic nie wie o świadku i dowie się dopiero na rozprawie. – Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Nie będzie go na liście? – drążyła Julia.

– Nie, przez przypadek będzie spacerował niedaleko sądu i go powołam. – Wywrócił oczami.

– A jak sędzina nie wyrazi zgody? Ryzykujesz.

– Wyrazi – uciął władczo. – Moja w tym głowa, żeby wyraziła. Uwierz mi, gadać jeszcze potrafię. Potrzebuję elementu zaskoczenia, a jak mój ulubiony Mati wcześniej zobaczy listę świadków, zapewne zrobi wszystko, żeby ją przemaglować. Wątpię, żeby grał czysto.

– Myślisz, że nie odrzuci wniosku? Z tego, co zdążyłam się zorientować, jest raczej butny. Potrzebuje widowni tak samo jak ty – docięła, jednak Wojtek docenił kąśliwą uwagę delikatnym skinieniem głowy.

Przez chwilę przygryzał dolną wargę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał, aż wreszcie odrzucił długopis i podparł skroń pięścią.

– Tak, masz rację – przyznał spokojnie. – Ale wyłączenie jawności będzie dla niego moim przyznaniem się do porażki. Pomyśli, że się go boję, a ja po prostu lubię stawiać warunki. Zanim się spostrzeże, przyjmie je bez wahania.

– I po to ci wyłączenie?

– Mówiłem już, po co. Ochrona interesów świadków i zapewnienie im komfortu podczas zeznań – powtórzył lekko pretensjonalnym tonem. – Musisz mi zaufać i przygotować się na jazdę bez trzymanki.

– Dlaczego właściwie odsunęli... – zaczęła, lecz w mig pojęła niezręczność swojego pytania.

– Zużę?

Julia potwierdziła nieśmiałym skinieniem głowy.

– Nie będę krążył. Ktoś wysłał do prokuratury nasze zdjęcia. Jej przełożony stwierdził, że działa na szkodę sprawy. Podejrzewam, że ta sama osoba dostarczyła do prasy moje zdjęcia z kasyna.

– Właśnie, zamierzasz coś z tym zrobić? – Ożywiła się na myśl, że Bielecki mógłby pójść na wojnę z brukowcami.

– Nie – zastrzegł twardo. – Chciałem ich pozwać, ale stwierdziłem, że nie będę ruszał gówna. Mój kontratak pociągnie za sobą lawinę, a tak sprawa rozejdzie się po kościach. A druga kwestia – zmienił temat, bo rozmowa zeszła na nieodpowiednie tory – będę cię musiał komuś oddać.

– Ale przecież... – Gwałtownie przesunęła się na skraj fotela.

– Julia, nie o to chodzi. Mówiłem ci już, że twoje zainteresowanie moją marną osobą bardziej mi schlebia, niż przeszkadza. Nie traktuję cię jak tych napalonych idiotek z kuchni.

– Więc o co chodzi? – Jej głos lekko zadrżał.

– Po wyroku wyjeżdżam, nie będę mógł cię pilotować.

– Wracasz do Niemiec? – drążyła.

– Wracam.

– A jeśli trzeba będzie złożyć kasację?

– Nie przewiduję takowej. – Obnażył zęby w triumfalnym uśmiechu. – Polskie powietrze mi nie służy.

Bielecki pogodził się z faktem powrotu, gdy Zuza wyrzuciła go z mieszkania. Wtedy poczuł, że już nie ma dla niego ratunku. Z jednej strony dosięgnął go ogromny żal, z drugiej spokój, ponieważ nareszcie mógł być z nią szczerzy i wyznać grzechy. Zasługiwała na to od początku.

Wojtek doceniał, że próbowała mu pomóc, ale pewnych spraw nie udźwignie nawet największa miłość. Nie miał kobiecie za złe, że przytłoczył ją ciężar jego wyznania. Wielu nie dałoby rady. Teraz musiał skupić się na pracy. Zuzie miał kto pomóc, choć tego nie dostrzegą.

– No, a teraz zmiataj i bierz się za pisanie wniosku. – Ostentacyjnie otworzył laptop, czym dał Julii do zrozumienia, że zamierza pracować.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Ruszaj, jest mało czasu, a jak wniosek nie będzie ładny, to podrzucę ci na biurko puste talerze po kanapkach. – Uniósł ostrzegawczo brew, a następnie rozbawionym wzrokiem odprowadził ją do wyjścia z gabinetu. Oczekał, aż za Julią zamkną się drzwi.

Jego twarz natychmiast ściągnęła się w zadumie. Wyłączenie jawności było jednym z pierwszych punktów, które musiał zrealizować przed rozprawą. Zmienił strategię, a pojawienie się nowego prokuratora stało się motywacyjnym kopem, by podążać właśnie tą ścieżką. Teraz nic go nie stopowało, nie musiał uważać, żeby nie stłamsić Zuzki.

Każdy myślał, że Bielecki olał sprawę, że będzie próbował odgrzewać swoje stare teorie, kluczyć wokół tego, co już zostało powiedziane. Nic bardziej mylnego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planem, Wojciech zgotuje im piekło na ziemi, a prokurator Domański pożałuje, że przekroczył granicę województwa. Teoretycznie mecenas mógł pozostać przy jawności, co jeszcze bardziej skompromitowałoby prokuraturę, jednak akcja, którą planował rozegrać, wymagała względnej anonimowości i spokoju.

W napięciu czekał na kolejny krok seryjnego. Szczerze liczył, że niebawem taki nastąpi, ponieważ każde działanie będzie oznaczało wzrost pewności siebie przeciwnika i zbliżanie się ku końcowi jego „dzieła”.

Jeśli Wojciech miał zostać kolejną ofiarą, wkrótce dostrzeże alarmujące sygnały. Zabójca zapewne zechce go przygotować i pojawi się w jego otoczeniu, a może już się pojawił...

W zamyśleniu obracał w dłoniach telefon. Po chwili wahania wybrał numer, a po drugiej stronie odezwał się chrapliwy męski głos:

– Wiedziałem, że kiedyś przyjdiesz. – Rozmówca oznajmił z nadmierną pewnością.

– Powinieneś zmienić branżę i zostać wróżbitą – odparował kąśliwie Bielecki.

– Wróżę, że dla ciebie niektóre rzeczy nie skończą się zbyt dobrze. Moja szklana kula doniosła mi, czego potrzebujesz – ciągnął rozmowę w równie prześmiewczym tonie, co mecenas. – Widzę tam twoją marną przyszłość.

– I jak się do tego odnosisz?

– Muszę wiedzieć, co planujesz. To ważne, jeśli mam ci wskazać drogę ku światłu.

– Kurwa, Amir, gadasz, jakbyś odwalał modły na dywanie przed Allahem.

Amir ryknął donośnym śmiechem.

– Za to cię właśnie szanuję. Nie pierdolisz się z nikim.

– Szacunek – powtórzył Wojtek z prześmiewczą nutą.

– Szacunek jest ważny, niezależnie od tego, od kogo pochodzi. Mów – nakazał, a Bielecki wyobraził sobie, jak mężczyzna rozsiada się dumnie w fotelu.

– Nie chodzi mi konkretnie o niego, a o jego teren. Muszę wiedzieć, jak i gdzie się poruszać – wyjaśnił.

– Śpieszy ci się na tamten świat? Jeśli narobiłeś sobie u niego długów, a co gorsza nie masz jak ich spłacić... – urwał, po czym wypuścił głośno powietrze.

Wojtek zamilkł.

– Mnie to na rękę – ciągnął Amir. – Przynajmniej nie będę miał u ciebie żadnych przysług. Będę mógł spać z czystym sumieniem – zarechotał. – Zostawię ci w Berlinie kontakt do człowieka, który pokieruje cię dalej. Jak się pojawisz, idź tam, gdzie zawsze.

Wojciech bez słowa zakończył połączenie. Tyle mu wystarczyło. Musiał użyć wszelkich dostępnych kontaktów, nawet jeśli wiązałoby się to z obudzeniem ze snu kilku potworów. Lata obracania się w szemranym środowisku i bronienia szumowin zaowocowały dość sporą listą ulubieńców.

Wpatrzony w punkt na biurku przeczesał palcami włosy, burząc ułożoną fryzurę.

– Stary jebany Turas – jęknął, zaśmiewając się pod nosem, gdy na ekranie telefonu pojawiło się przychodzące połączenie od nieznanego numeru.

Niepewnie odebrał.

– Miałam zadzwonić.

Krótką informacja zaskoczyła mecenasa. W pierwszej chwili nie pojął, z kim rozmawia. Ucisnął palcami obolałą skroń, próbując przywołać z zakamarków pamięci ten głos. W końcu zaskoczył.

– Matka Zuzy, tak?

– Miałam zadzwonić, kiedy tamta kobieta się odezwie – wyjaśniła, lekko bełkocząc.

Wojtek gwałtownie się podniósł i wyprostował z telefonem przystawionym do ucha. Gotów był ruszyć na miejsce, jednak szybko pohamował nadmierną ekscytację. Nie chciał naciskać, nie chciał jej spłoszyć, choć krew nieprzyjemnie buzowała mu w żyłach.

– Owszem – zaczął obojętnie, a wolną dłonią wsparł się na biurku, pochylając lekko ciało. – Rozumiem, że się odezwała.

– Tak, chce się dzisiaj spotkać. O dwudziestej – dodała.

– Gdzie? – Zacisnął palce na dokumencie, przez co zgniół papier.

– Zapisała mi dokładny adres. Dała mi zaliczkę, żebym przysłała. Chce, żebym znowu poszła do Zuzi, ale ja przecież nie mogę... – kluczyła niezrozumiale. – Ty mi zapłaciłeś i teraz nie wiem, co zrobić. Zgodziłam się z nią spotkać – mówiła coraz bardziej chaotycznie. – I co teraz będzie? Stracę pieniądze? Zabierzesz mi je, ale ja już je wydałam! – Uniosła głos w strachu.

Wojciech stwierdził, że zapewne jest zawiana.

– Niczego nie stracisz – zaprzeczył nieprzyjemnym warknięciem. – To twój numer? Czy dzwonisz od kogoś innego?

– To numer mojego znajomego.

– Pójdiesz na to spotkanie. Podaj mi adres – nakazał, a jego głos stawał się coraz bardziej władczy i wymagający.

Kobieta zamilkła, jakby oczekiwała odpowiedniej motywacji.

– Ile chcesz? Tysiąc? – strzelił, licząc na to, że taka kwota zaspokoi jej chciwość.

– Pasuje – potwierdziła bez zawahania.

– To teraz podyktuj mi, gdzie masz się z nią spotkać. Tylko dokładnie – zastrzegł.

Nareszcie dostał to, na co czekał, niemniej teraz już nie wiedział, czy ta informacja go pobudziła, czy wpędziła w jeszcze większy dyskomfort.

Nieprzyjemne mrowienie w karku nasilało się z każdą sekundą. Energia zbyt szybko z niego ulatywała. Najchętniej ponownie poszedłby spać. Nieprzerwanie masował szczękę, wpatrując się w punkt przed sobą. To

spotkanie mogło okazać się zarówno sukcesem, jak i katastrofą. W każdym razie poczuł, że pierwszy raz ma przewagę, pierwszy raz jest krok przed cieniem, który tak usilnie ścigał.

W jego głowie krążyły dziesiątki pytań. Zastanawiał się, czy otrzyma odpowiedzi. Choć może miał zbyt duże oczekiwania...

Chwilę przed dwudziestą Bielecki był już prawie na miejscu. Miał niewiele czasu. Poinstruował matkę Zuzy, że ma się pojawić na spotkaniu i nie wspominać o niezapowiedzianym gościu. Uznał, że wizja utraty pieniędzy będzie dla kobiety odpowiednią motywacją. W porę przypomniał sobie, by nie jechać własnym samochodem, który mógł zostać rozpoznany.

Otulony zimnym powietrzem i wątlym światłem latarni przemierzał kolejne metry mokrymi od deszczu chodnikami. W martwej ciszy na ulicy odbijały się jego kroki.

Niepewnie się rozejrzał. Okolica wydawała się dziwnie znajoma, jakby mózg mężczyzny odtwarzał strzępy informacji, ale nie mógł poskładać ich w całość i ulokować tej lokalizacji we właściwym miejscu wspomnień.

Przeszedł wzdłuż jednego z obskurnych budynków. Zatrzymał się, chcąc sprawdzić jeszcze raz adres w telefonie. Nie dziwił się, że kobieta wybrała takie miejsce. Mogła czuć się tu swobodnie i pozostać niezauważona. Spojrzał na zegarek: została mu minuta.

Skręcił w trzeci zaułek od numeru czterdzieści, jak dostał w instrukcji. Przystanął zaskoczony. Przed nim rysowały się tylko mury i czerń.

Ślepa uliczka była zapleczem dwóch sąsiadujących ze sobą budynków. Po jednej stronie znajdowało się wyjście ewakuacyjne, po drugiej rząd śmietników.

Bolesny impuls wstrząsnął ciałem Wojtka, a jego żołądek zacisnął się w supeł. Pomimo paskudnej aury i słabego światła padającego z latarni po drugiej stronie ulicy Bielecki poznał to miejsce. Na moment stracił oddech. Wciągnął zimne powietrze przez nos i nerwowo okręcił się wokół własnej osi. Wszystko wirowało razem z nim.

– Co jest grane? – wymamrotał, zachłystując się oddechem.

Serce łomotało mu w piersi, co chwilę gubiąc parę uderzeń. Przed oczami mecenasa zaczęły płynąć brudne obrazy. Wszystko było zbyt realistyczne, zbyt namacalne, za świeże. Wojciech odnosił wrażenie, że jest w stanie dostrzec ślady krwi na chodniku.

Dopiero teraz zrozumiał, w jak beznadziejnym położeniu się znalazł. Po raz kolejny ktoś próbował wyprać mu mózg. Ktoś ściągnął na Bieleckiego jego najmroczniejsze wspomnienia. Ktoś skierował go do miejsca, od którego zawsze chciał uciec, choć to nigdy nie było możliwe.

Zastygł niczym sparaliżowany. Nie potrafił poruszyć nawet ręką. Oczami wyobraźni odtwarzał każdą scenę z tamtego feralnego wieczoru.

Pogrążony w walce z lękami, nie usłyszał zbliżających się do niego postaci. Dwóch rosnących mężczyzn wyłoniło się od strony opustoszałej ulicy. Tu z pewnością nikt nie usłyszy jego krzyków. Ostatnim, co zobaczył, były kominiarki zakrywające ich twarze.

Przeszywający ból rozlał się po kręgosłupie Wojtka, powalając go na klęczki. Drugi cios zadany metalową rurką zatrzymał się na barkach, przez co Bielecki poleciał do przodu i uderzył całym ciałem o beton. Zarył policzkiem o chropowatą nawierzchnię, wydając z siebie głośny skowyt.

Zanim zdążył osłonić twarz przed atakiem, pięść jednego z oprawców rozcięła mu łuk brwiowy i rozbiła nos. Nieprzyjemny gruchot kości przeplatał się z jękami bólu i sapaniem. Krew spływała po oczach, wdzierając się do ust. Kolejne uderzenie dosięgnęło wątroby, przez co Wojtek podkulił nogi. Na moment stracił oddech, a zaraz po tym ciężki but opadł na jego żebra.

Kiedy znalazł się u kresu sił i poczuł, że traci świadomość, grad ciosów ustał. Mężczyźni wycofali się równie nagle, jak się pojawili.

Wojciech drżał, targany konwulsjami, zastanawiając się, czy to już koniec, czy może za chwilę ktoś zada ostateczny cios. Wsunął przed siebie dłoń, lecz nie był w stanie się na niej wesprzeć. Wbił palce w beton, raniąc sobie przy tym opuszki.

Pogrążony w nierównej walce z bólem i nieruchomym ciałem najpierw usłyszał stukot obcasów, a potem zauważył niewyraźny zarys butów.

Kobieta stanęła tuż przed twarzą Wojtka, choć krew zalewająca jego oczy utrudniała mu rozpoznanie szczegółów.

– Bolało? – zapytała. Jej głos dobiegał gdzieś z oddali, był zniekształcony, nosowy, jakby coś przysłaniało jej usta. – Ile jesteś w stanie wytrzymać i nie zdechnąć?

Bielecki próbował się poruszyć, ale wydał z siebie tylko stłumiony jęk. Z kącika jego warg popłynęła ścieżka krwi, którą się zakrztusił. Spazmatycznie łapał oddech, aż w końcu zwymiotował. We wnętrzu czuł dotkliwie szarpanie, które rozrywało każdy organ.

– Ale to nie twój czas – ciągnęła niezrażona jego stanem. Wiedziała, że ma znaczącą przewagę choćby przez to, że Bielecki nie może podnieść głowy. – Dam ci jeszcze jedną szansę. Na ciebie jest inny sposób, o wiele gorszy. Nie będziesz w stanie wytrzymać niektórych rzeczy, będziesz się im bezwładnie przyglądał, coraz

bardziej się pogrążając. Wyrzuty sumienia będą cię zjadać żywcem, połykać kawałek po kawałku. Nie jesteś krok przede mną, jak ci się wydawało. Może nieznacznie się zbliżyłeś, ale to i tak za mało. Zamówię ci karetkę – zaszydziła.

Ostatnim, co Wojtek zakodował, był oddalający się stukot obcasów i przeszywające zimno, które wstrząsnęło jego ciałem. Zanim bezsilnie przymknął oczy, ponownie zwymiotował krwią.

Rozdział 20

Cztery dni później

Zuzanna niespokojnie przestępowała z nogi na nogę, a zimne powietrze smagało jej rozgrzane policzki. Naciągnęła grubą szalik na połowę twarzy, chcąc uchronić się przed powiewami wiatru.

Od ponad kwadransa krążyła po placu przed Sądem Okręgowym. Musiała spotkać się z Konradem i wyjaśnić kilka kwestii. W kancelarii poinformowano ją, że mecenas jest obecnie na rozprawie, a ona uznała, że spotkanie na neutralnym gruncie będzie nawet lepszym rozwiązaniem.

Wysocka czuła się, jakby wracała po wojnie z samą sobą. Gdy Bielecki opuścił jej mieszkanie, zrobiła to, co zawsze: odcięła się od świata. To było jej popisowe zagranie. Tym razem mechanizmy obronne uruchomiły pretensje do siebie samej. Zuza nie była już nastolatką, która mogła składać poważne deklaracje, a potem się z nich wycofywać. Waga wyznania Wojtka przygniotła ją nieopisanym ciężarem. Mogła spodziewać się wszystkiego, była gotowa na batalię z jego uzależnieniem, z Idą, ale nie na traumy związane z zabójstwem.

Pół nocy siedziała w całkowitej ciemności, miotając się między chęcią sięgnięcia po butelkę i uciszenia kanonady myśli a potrzebą pojechania do niego, rzucenia się na kolana i błagania, by jej wybaczył.

Kim jesteś i czego właściwie chcesz? – To pytanie nieustannie kierowała do mizernego odbicia w lustrze. *Nie jesteś przestraszoną dziewczynką. Kochasz go... Dlaczego znowu uciekasz?*

W końcu pozbierała się psychicznie na tyle, by móc spotkać się z problemami Wojtka twarzą w twarz.

Na schodach budynku dostrzegła znajomą postać.

– Konrad – zaczęła mężczyznę, który przystanął zaskoczony. – Chciałam porozmawiać.

Zmierzył ją od góry do dołu niepokojąco oceniającym wzrokiem. Zuzie wydawało się, że jest wściekły, a prośba o rozmowę tylko pogłębiła ten stan.

– Niedługo muszę być w kancelarii – odparł.

– Nie zajmę ci dużo czasu – zastrzegła. – Możemy pogadać w samochodzie.

Brzozowski kalkulował przez moment, a następnie skinął głową i ruszył w kierunku pojazdu.

Zuza podreptała za nim. W głębi duszy czuła, że wrogie nastawienie Konrada jest podyktowane tym, co niedawno wydarzyło się między nią a Bieleckim.

– Słucham – rzucił, gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi.

– Chciałam porozmawiać o Wojtku.

– No, słucham – ponaglił, bębniąc palcami o kierownicę.

– Chodzi mi o tamten wieczór, kiedy Wojtek musiał wyjechać... – Rozważnie dobierała słowa.

– Szukasz potwierdzenia, że tym razem nie kłamał? Tak, Wojtek serio pobił tamtego faceta, a ten zmarł w szpitalu z powodu licznych obrażeń. Tak, ojciec Wojtka zatuszował sprawę. Tak, Wojtek wyjechał z tego powodu, bo nie miał wyboru. Mam ci to dać na piśmie? – Przeniósł na Zuzę gniewne spojrzenie.

Kobieta otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. Obcesowość Konrada zbiła ją z tropu. Nie liczyła na miłą pogadankę przy kawie, jednak nie spodziewała się bezpardonowego ataku.

– Pierwszy raz w pełni się przed tobą otworzył, a ty i tak musiałaś szukać potwierdzenia. Do Idy też zadzwonisz? – Bierność Wysockiej sprawiała, że coraz bardziej się nakręcał. – No, nie patrz tak. W sumie dobrze się złożyło, że mamy okazję porozmawiać. Bardzo długo stałem po twojej stronie. Uważałem, że Wojtek popełnił błąd, że powinien ci wyznać prawdę, ale teraz zaczynam powątpiewać w słuszność swoich wyborów. Nigdy się nie wtrącałem, ale nie mogę patrzeć, jak on się stacza, a każdy, kto mógłby mu pomóc, ucieka.

Zuza milczała, analizując jego słowa.

Konrad wziął głęboki wdech i zatrzymał posępny wzrok na kokpicie pojazdu.

– Sorry, Zuzka, ale nie jestem w stanie pojąć, dlaczego i za co on cię tak kocha. Chyba za to, że jesteś zapatrzoną w siebie, wycofaną, wygodną suką. Interesuje cię tylko twój własny komfort i problemy. Wiem, że dużo przeszłaś, jestem w stanie zrozumieć twoją nieufność, twój strach, ale może już wystarczy, nie sądzisz?

Oczy kobiety się zaszklily. Czują, że słone krople zaraz popłyną po policzkach. Nieprzyjemne mrowienie w brzuchu natychmiast zastąpiły zimne poty i bolesny skurcz.

– Najpierw coś deklarujesz, a jak pojawiają się przeszkody, wycofujesz się. W taki sposób go karzesz? Gdzie byłaś, kiedy potrzebował pomocy? Mieszkałaś z nim, spędzaliście ze sobą całe dni i nie zauważyłaś, że coś się z nim dzieje? Oczywiście, że nie zauważyłaś, bo byłaś zbyt zajęta sobą i taplaniem się w swoim cierpieniu. Biedna skrzywdzona przez życie i ludzi Zuzia – nacisnęła, przez co Zuzanna wydała niekontrolowany jęk, jakby Konrad odnalazł czuły punkt na jej ciele.

Jeszcze chwila i kobieta w popłochu opuści pojazd.

– Wojtek przez całe życie nie dogadywał się z ojcem, który tłamsi go do dzisiaj. I co? – Pokręcił głową z dezaprobatą, a na jego ustach pojawił się uśmiech współczucia. – To zeszło na drugi plan, bo były twoje traumy i twoje wspomnienie o ojcu. Matka traktowała go jak wystrój wnętrza, ale to nie było ważne, bo byłaś ty i twoja matka. Zrywał się z imprez, bo ty się czegoś bałaś albo miała nadejść jebana burza, podczas której dostałabyś ataku paniki. Wychodził w trakcie spotkania, bo ty się źle czułaś. Tłumił w sobie wszystko, bo tobie było smutno i nie chciał cię dobijać. Pragnął zapewnić ci opiekę, wsparcie, miłość, której nigdy nie miałaś, chociaż sam też jej nie doświadczył. Wiedziałaś o tym. – Podniósł lekko głos, chcąc zaintonować wagę słów. – Czerpałaś z niego pełnymi garściami, nie dając nic w zamian, a jak prawda stała się niewygodna, zamknęłaś mu drzwi przed nosem. Nie mam racji?

– Masz – potwierdziła stłumionym szeptem. Słowa grzęzły na styku drżących warg.

– Myślisz, że dlaczego związał się z Idą? Potrzebował kogoś silnego, kogoś, na kim będzie mógł się wesprzeć. Niestety stało się, jak się stało.

Zuza siedziała nieruchomo, zaciskając dłonie na materiale camelowego płaszcza. Wzrok miała wbity w swoją torebkę. Nie chciała wchodzić z Konradem w polemikę, nie miała na to sił ani argumentów. Każde zdanie padające z ust Brzozowskiego było prawdziwe. Raniące, jednak prawdziwe. Uświadomił jej coś, o czym wiedziała od dawna, choć bała się i wstydziła do tego przyznać.

– Dopiero teraz jestem w stanie w pełni go zrozumieć. Pogadaliśmy bardzo długo, gdy siedziałem u niego w szpitalu.

– W szpitalu? – Gwałtownie zwróciła ciało w kierunku Konrada. – Wojtek jest w szpitalu? – Wyrwała się w końcu z marazmu. Powietrze znów zaczęło ją dusić.

Przez zatykający strach nie potrafiła wydobyć z siebie dźwięku. Na szczęście Konrad niestrudzenie ciągnął monolog.

– Tak, został pobity. Nic mu nie jest, poza złamanymi żebrami i rozwaloną gębą. Co prawda ledwo się rusza, ale dzisiaj wyszedł na własne żądanie. A teraz wybacź, bo muszę jechać do pracy. – Sugestywnie spojrzął na drzwi pasażera.

Zuza wzięła głęboki wdech, a po chwili pociągnęła za kłamkę.

– W tym pokurwionym burdelu okazało się, że to nie ty jesteś ofiarą, tylko on. Ida jest, jaka jest, ale przynajmniej nie robi mu nadziei, że będzie lepiej, i jasno stawia, czego oczekuje – dodał, gdy Zuza miała już zatrzaskać za sobą drzwi.

Konrad zostawił ją samą z poczuciem winy oraz z prawdą, która okazała się gorsza niż największe kłamstwo Wojtka.

Zuza była wszystkim po części winna, i tego się już nie wyprze.

Rozdział 21

Wojciech raptownie otworzył oczy, pobudzony przeszywającym bólem. Każda próba poruszenia się czy choćby nabrania powietrza kończyła się wymiotami i jeszcze większym bólem. Nawet przełykanie sprawiało mu trudność. Był osłabiony, jego mięśnie drżały i chyba miał gorączkę.

Powoli podniósł się z łóżka. Lekarze zalecali mu pozostanie na obserwacji, lecz perspektywa spędzenia kolejnych dni w szpitalnych murach powodowała, że mężczyzna miał ochotę na powrót położyć się w ciemnym zaułku. Wtedy nie przypuszczał, że każda czynność będzie sprawiać mu nieopisaną trudność. Badania wykluczyły wstrząs mózgu i obrażenia wewnętrzne. Miał jedynie połamane żebra, obite ciało, rozkwasoną gębę i urażoną dumę.

Wojtek pragnął skupić się na szczegółach wieczoru, kiedy został pobity, niestety umysł przysłaniała gęsta mgła wywołana dławiącym bólem. Pamiętał tylko migawki, obraz rozdzierał się za każdym razem, gdy próbował poskładać elementy w spójną całość. Karetka, podróż, szpital, setki niewygodnych pytań, dziesiątki badań.

Jasne było dla niego tylko to, jak dużą głupotą się wykazał. Zuchwale stwierdził, że posuwa się naprzód, że jest na wygranej pozycji, jednak cień seryjnego uświadomił mu, jak bardzo się myli.

Śledczy nie znaleźli niczego konkretnego. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. „Miasto monitorowane” brzmiało dumnie z nazwy, ale nieuczęszczana ulica w podejrzaney okolicy nie mogła poszczycić się obecnością kamer. Policjant prowadzący dochodzenie

nie sprawiał wrażenia skorego do rozwiązywania zagadek i zagłębiania się w meandry zdarzeń.

Właścicielem numeru, z którego wykonano połączenie na pogotowie, okazał się jakiś pijaczyna, który kupił kartę dwie godziny przed akcją.

Oprawca Wojtka osiągnął zamierzony cel: wystraszył go, namieszał mu w głowie, dał ostrzeżenie, uświadomił to, co mężczyzna podejrzewał od dawna, a przede wszystkim spowolnił jego działania.

To nie twój czas...

Na ciebie jest inny sposób, o wiele gorszy. Nie będziesz w stanie wytrzymać niektórych rzeczy, będziesz się im bezwładnie przyglądał, coraz bardziej się pogrążając. Wyrzuty sumienia będą cię zjadać żywcem, połykać kawałek po kawałku.

Wojciech nieustannie odtwarzał w głowie zapamiętane słowa, rozmyślając nad ich sensem. Jeśli chodziło o wyrzuty sumienia po tamtym pamiętnym wieczorze, musiał się z nią zgodzić: pobicie skutecznie pobudziło demony.

Dziś rano w prasie pojawił się artykuł o napaści na mecenasa prowadzącego sprawę seryjnego. Bieleckiego nie zdziwiło, że jego pobicie zostało powiązane z częstymi wizytami w kasynach, a co za tym idzie – z długami. Policja nabrała wody w usta, zapewne przyjmując krzywdzącą narrację dziennikarzy. Wojtek też nie miał zamiaru zdradzać im szczegółów ani tłumaczyć, że było inaczej, niż mundurowi zapisali w raporcie.

Po paru próbach udało mu się stanąć na nogach. Pokój wirował, a nieprzyjemne gorąco smagało całe ciało. Pomyślał, że dojdzie do kuchni, napije się wody, a potem jakoś to będzie. Może uda mu się wrócić do łóżka i nie zwymiotować tego, czym zappełnił żołądek. Miał receptę na pół apteki leków, ale najpierw należałoby je wykupić,

co przerastało jego możliwości. Zgrywanie bohatera tym razem okazało się błędem.

Wnet rozległ się natarczywy dzwonek do drzwi. Wojtek pomyślał, że jeśli Konrad chciał zatruwać mu żywot, mógł przynajmniej wziąć ze sobą klucze.

Lekko utykając i przytrzymując się ściany, udał się do drzwi. Pierwszym, co zobaczył, była blada twarz Zuzy.

– Jezu Chryste – wydyszała, z trwogą przesuwając po nim wzrokiem.

Twarcz miał opuchniętą, a szwy na rozciętym łuku brwiowym zasłaniał niewielki opatrunek. Pod oczami mężczyzny rysowały się ciemnozielone plamy wywołane zmęczeniem i obrażeniami.

– Wojciech Bielecki. Pomyliłaś mieszkania – sapnął, opierając się barkiem o ścianę.

– Wojtek, przestań. – Wyciągnęła w jego stronę rękę.
– Co się tam stało? – Zadrżał jej głos.

– Nic takiego. Najwyraźniej dopadła mnie karma za lanie innych po mordach – sarknął, a zaraz po tym zaniósł się głośnym kaszlem, pod wpływem którego prawie zgiął się wpół.

Jego szkliste, nieobecne spojrzenie podpowiedziało Zuzie, że coś jest nie tak.

– Jesteś cały gorący – zauważyła.

– Tak już mam. – Zmusił się do wątlęgo uśmiechu.

Zuza skwitowała jego słowa pomrukiem niezadowolenia, po czym dotknęła dłonią karku, a następnie czoła Wojtka.

– Masz gorączkę, aż parujesz. Mierzyłeś temperaturę?

– Nie mam termometru, ale to nieistotne. Co tutaj robisz, mogę ci jakoś pomóc? – wydusił z siebie słabym głosem.

Prowadzenie dalszej konwersacji na poziomie zdecydowanie przerastało jego możliwości.

– Nie, to ja przyszedłam pomóc tobie. Zbieraj się, jedziemy stąd – zarządziła i natychmiast skierowała się w głąb mieszkania.

– Dokąd? – rzucił niepewnie do jej pleców. – Chcesz mnie gdzieś dobić i zostawić?

– Do mnie, tam będzie mi prościej się tobą zająć i cię przypilnować, żebyś nie zrobił jakiejś głupoty. Coś ci przepisali? Gdzie twój wypis ze szpitala?

– Mogłabyś nie zadawać tylu pytań? Zatrzymałem się na „Jezu Chryste” po otwarciu drzwi. – Chwiejnym krokiem podążył za Zuzanną, która już zdążyła odnaleźć potrzebną dokumentację.

– Masz anemię. – Przesuwała wzrokiem po tekście.

Wojtek wzruszył obojętnie ramionami, jednak błyskawicznie skarcił się za zbyt ekspresyjną reakcję, która wywołała niekontrolowany dreszcz bólu.

– Przeciwbólowe, przeciwzapalne – odczytywała pod nosem. – Konsultowałeś, czy możesz brać te leki w przypadku twojej nerwicy?

Prawnik zbył pytanie milczeniem. Skąd miał to niby wiedzieć? Takie sprawy kompletnie go teraz nie interesowały.

– Dobrze, wykupimy leki po drodze – oznajmiła, niezrażona gęstniejącą ciszą.

Wojciech był zbyt zmęczony, by wyrażać sprzeciw, skinął tylko głową, Zuza natomiast weszła do sypialni i zaczęła zgarniać jego rzeczy.

– Potrzebujesz zabrać coś ze sobą?! – krzyknęła z pokoju.

– Potrzebuję łóżka.

– To akurat mam u siebie.

Czuł, że jeszcze moment, a od jej gadaniny i krzątania się rozerwie mu czaszkę.

Po dziesięciu minutach, które dla Wojciecha ciągnęły się w nieskończoność, Zuza stała już przed drzwiami, trzymając w ręce torbę.

– Zbieraj się. – Pomogła mężczyźnie założyć kurtkę.

– Nie wiem, kim jesteś i co zrobiłaś z moją Zuzą, ale nawet mi się to podoba. Rozkazuj mi i poniewieraj mną cały czas – jęknął.

– Bredzisz, bo masz gorączkę. Poczujesz się lepiej i znów przejmiesz rolę kapryśnego, dominującego dupka.

Po niespełna godzinie przekroczyli próg mieszkania Zuzy. Wojtek i tym razem nie był w stanie odtworzyć trasy podróży, przypomnieć sobie, gdzie zatrzymali się po drodze ani tym bardziej o czym rozmawiali. Na każde pytanie odpowiadał mechanicznie, nie zastanawiając się nad sensem swoich słów.

Teraz chyba siedział na łóżku, a może już leżał. Powoli zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. Było mu wszystko jedno. Potrzebował porządnego snu, porządnego rzygania i czegoś miękkiego pod głową.

– Trzydzieści dziewięć i sześć. – Z niepokojem przyglądała się termometrowi.

– Podobno przy czterdziestu gotuje się mózg.

– Tobie już dawno się zagotował – sarknęła, jednak dla Wojtka jej wypowiedź zlewała się w bezkształtną całość.

Bezwiednie opadł na poduszkę. Jakiś czas później usłyszał dobiegające z oddali ciche słowa, a zaraz po tym coś twardego dotknęło jego ust. Wzdrygnął się, nie kontrolując tego, co się z nim działo.

– Spróbuj to wypić.

Skrzywił się.

– Wypij to – ponagliła.

Z trudem wykonał polecenie. Gorzka ciecz rozlała się po ustach, powodując jeszcze większe mdłości.

– To chyba nie tak miało być – wybełkotał. Zmęczenie zamykało mu usta i powieki.

– Co nie tak miało być?

– To ja miałem siedzieć przy tobie i się tobą zajmować.

– Życzysz mi gorączki i takiego bólu? – Odgarnęła poprzylepiane do jego czoła mokre włosy. – Pieprzony sadysta.

Chciał się uśmiechnąć, lecz to okazało się ponad jego siły.

– Idealny ksiązę ratujący księżniczki jest akurat w innej bajce, udaje nadętego twardziela bez skazy. W rzeczywistości jest miękka pipką. Ja wolę ciebie, beznadziejnie prawdziwego.

Na rozgrzanym karku Wojtek poczuł coś przyjemnie chłodnego, a następnie to samo znalazło się na jego czole, przez co przeszył go dreszcz.

– Będiesz mnie nosił na rękach, jak poczujesz się lepiej – dodała, nieustannie kojąc rozgrzaną skórę zimnym kompresem.

– Na samą myśl bolą mnie plecy – wydusił prześmiewczo, zanim zmorzyło go wycieńczenie.

Zuza jeszcze raz spojrzała na termometr – temperatura spadła do względnie bezpiecznych trzydziestu ośmiu i pół stopnia. Następnie kobieta obrzuciła wzrokiem zegarek, który wskazywał dwudziestą pierwszą.

Od ponad czterech godzin siedziała z Wojtkiem, walcząc z konwulsyjnymi bólami i wyzerającą go

gorączką. Zmieniała mu kompresy, podawała wodę i kolejne leki na zabicie temperatury i złagodzenie bólu.

Już miała wstawać, by wziąć szybki prysznic i coś zjeść, gdy zadzwonił jego telefon. Kobieta z czystej ciekawości zerknęła na ekran. Na widok zapisanego kontaktu twarz prokurator ściągnęła się w grymasie pogardy i pęczniącego niepokoju. Bez zastanowienia wzięła aparat ze sobą i wyszła z pokoju. Skupiona na ekranie przez sekundę walczyła z poczuciem naruszenia prywatności oraz z lękiem przed kolejną konfrontacją z Idą.

W końcu odebrała.

– Jutro wyjeżdżamy – oznajmiła władczo żona Wojtka.

– Szczęśliwej podróży – odpowiedziała, prostując plecy. Głos Idy wzbudził w Zuzannie nieopisaną chęć mordu.

Po drugiej stronie na chwilę zaległa niepokojąca cisza.

– To ty.

Zuza odniosła wrażenie, że kobieta uśmiechnęła się do siebie.

– Tak, to ja. Możesz wyjeżdżać. Jeśli liczyłaś na to, że Wojtek pożegna cię na lotnisku, to się przeliczyłaś. Wyszedł ze szpitala po pobiciu, teraz walczy z jakimś zapaleniem.

– Skoro wyszedł ze szpitala, to oznacza, że nic mu nie jest. Chorych nie wypuszczają. Wojtek lubi się rozczulać nad sobą.

– Zapomniałam, że ty wiesz najlepiej, jak on się czuje i co mu dolega – fuknęła, przykładając pięść do skroni.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić, kochanie. Jeśli odpowiada ci rola pielęgniarki dorosłego faceta, jak najbardziej możesz się spełniać w ten sposób.

– Rozumiem, że ty nie masz zamiaru spełniać się w roli żony, czy chociażby partnerki? – docięła, z każdym słowem nabierając coraz więcej odwagi. Bierność i obojętność Idy wobec Wojtka podgrzewały w Zuzannie nieopisany gniew. – Wkrótce dostaniesz papiery rozwodowe – rzuciła, po czym dumnie uniosła głowę, by podkreślić przed sobą wydźwięk tej deklaracji.

– Zabrzmiało jak groźba. – Ida parsknęła lekko szyderczym śmiechem.

– To tylko informacja.

– Rozwód – powtórzyła swobodnym tonem. – A Wojtek tego chce, czy to twoja idylliczna wizja jego życia? Jego długi też będziesz spłacać? – Słowa kobiety podszywała ironia.

– Tak, chcę spłacić jego długi, żebyś dała mu spokój i przestała wysysać z niego życie.

– Niektórych długów nie da się spłacić.

Zuzanna spodziewała się skierowania rozmowy na ten tor.

– Wiem, o czym mówisz, ale zapomniałaś o kilku istotnych kwestiach. – Przymknęła powieki, chcąc się uspokoić.

– Na przykład jakich? – Z zainteresowaniem zniżyła głos, przez co wydawała się jeszcze bardziej pretensjonalna.

Zuza wzięła głęboki wdech. Starcia z Idą powodowały u kobiety spory dyskomfort.

– Chociażby utrudnianie śledztwa, fałszowanie dowodów, zatajanie prawdy. Znajdzie się jeszcze parę niuansów, dzięki którym może okazać się, że najbardziej przegraną osobą w tej całej układance jesteś właśnie ty. Zastanów się. – Skruszyła powłokę potulnej dziewczynki, co nie uszło uwadze Idy.

– Pani prokurator naostrzyła pazurki? Brawo. Chociaż zapewne wiesz, że Wojtek tego nie robi – sondowała ze znużeniem.

– Masz rację, ale jestem jeszcze ja.

Na moment zapanowała cisza, którą Zuza zamierzała wykorzystać, więc zaatakowała:

– Zbliź się do niego, a zadbam o to, żebyś poszła na dno... – wycedziła przez zaciśnięte gardło.

– I co teraz? Zamierzasz mi grozić i bić się o coś straconego?

– Popełniłam parę błędów, ale nie będę ich powtarzać. Pierwszym z nich było okazanie ci współczucia, którego nie potrzebujesz.

– Mówiłam ci, że twoja naiwność jest nawet urocza. Liczysz na to, że Wojciech się zmieni? Ma zobowiązania, które musi wypełnić. – Ida ciągnęła swoją śpiewkę, jakby mówiła o lukratywnym kontrakcie, a nie o żywym człowieku.

– Czyli zgarnianie dla ciebie kasy. – Zuza we wzburzeniu zacisnęła wolną dłoń.

– Pokrzywdzony nie jest, a to, na co ją wydaje, to już jego sprawa. W sumie to bardzo szlachetne z twojej strony, że chcesz go spłacić. Nie wiem tylko, czy to nie wykracza poza twoje możliwości finansowe.

– Ida, tu nie chodzi o szlachetność, tylko o człowieka. Rozwód, anulacja wszystkich jego zobowiązań wobec ciebie, a my zapominamy, że siedzisz w tym tak samo głęboko jak on.

– Dobrze – odparła lekko, przez co Zuzanna na moment wstrzymała oddech. – Dam mu rozwód na jego warunkach, bez orzekania o winie, ponieważ jak się zapewne domyślasz, jestem w stanie udowodnić jego zdrady. – Zaśmiała się okrutnie. – Jeśli pociągnie

ostatnią sprawę. Jego połowa gazy zaspokoi moje roszczenia.

– Nie – zaproponowała Zuzanna, napinając całe ciało.

– Nie ty decydujesz – skontrowała gniewnie.

– Teraz ja decyduję. Moja propozycja była ostateczna, niepodlegająca negocjacji. Masz niewiele czasu na zastanowienie.

– Skarbie, przypomnę ci tylko, że teraz ty również siedzisz w tym po uszy. Nie rzucaj mi wyzwania, bo jesteś za mała i możesz się przeliczyć. – Ida zakończyła tak, by ostatnie słowo należało do niej.

Wysocka we frustracji przerwała połączenie. Jeszcze przez kilka chwil nerwowo uderzała telefonem o otwartą dłoń i rozglądała się po ścianach.

A więc wojna...

Rozdział 22

Bielecki obudził się w innym wymiarze. Otumanionym wzrokiem powiódł po ścianach pomieszczenia. Chwilę zajęło mu poskładanie w całość porzucanych wspomnień i uświadomienie sobie, że jest u Zuzanny. Usiadł na łóżku. Pokój nieustannie wirował. Mężczyzna nie wiedział, ile czasu minęło od przyjazdu tutaj, ani jaki był dzień tygodnia czy godzina. Czuł się, jakby przespał pół epoki.

Mętnym wzrokiem podążył za telefonem, lecz urządzenia nigdzie nie było. Odnalazł za to torbę ze swoimi rzeczami, wziął ubranie, po czym ciągnąc za sobą nogi, udał się do łazienki.

Gdy woda zderzyła się z ciałem piekącym bólem, Wojtek wydał z siebie gardłowy pomruk niezadowolenia. Oparł dłonie o ścianę prysznicową. Pozwolił, aby jego oddech się uspokoił i wyrównał, a obraz przed oczami przestał się chybotać. Przez zastygłe mięśnie prawie niewykonalnym okazało się podniesienie ramion i wmasowanie szamponu we włosy.

Wprost z łazienki, ubrany w spodnie dresowe i T-shirt, które udało mu się wyciągnąć z torby, podążył za dźwiękiem dochodzącym z kuchni. W progu zatrzymał go nieziemski zapach. Wsparł się barkiem o futrynę i przez moment obserwował, jak Zuzanna krząta się między jednym a drugim końcem blatu. Co jakiś czas wycierała dłonie w materiał ciemnych legginsów.

– Co tak pachnie?

Kobieta odwróciła się gwałtownie, zaskoczona nagłym pojawieniem się Wojtka. Przetarła przedramieniem

czoło, bo niesforne kosmyki co chwilę wdzierały się jej do oczu.

– Wszystko, co tylko chcesz. Jak się czujesz? Spałeś ponad osiemnaście godzin. Gorączka zeszła? – zasypała go pytaniami. Jej głos przepełniała troska.

– Nie wydaje mi się. Chyba mam omamy. – Niepewnie zrobił dwa kroki do przodu, ani na chwilę nie odwracając wzroku od Wysockiej.

Była niechlujna, roztrzepana, z wypiekami na policzkach – taka, jaką zawsze chciał mieć i oglądać.

– Nie patrz tak na mnie, jestem umazana wszystkim, czym się da. – Pociągnęła za swoją koszulkę.

– Czy to zabrzmie dziwnie, jak powiem, że wymazana jedzeniem i w tych ciuchach wyglądasz jak urzeczywistnienie moich mokrych snów?

– W twoich mokrych snach jestem umazana sosem beszamelowym? – Uniosła pytająco brew.

– Powiedzmy, że to sos beszamelowy. – Z trudem rozciągnął usta w figlarnym uśmiechu.

Powoli, z grymasem bólu rysującym się na twarzy, przytrzymując dłonią obity bok, zajął miejsce przy kuchennej wyspie.

– Rosół, kopytka, lasagne, makaron ze szpinakiem – wymieniła na palcach.

– Zaprosiłaś pół miasta? – Sięgnął po szklankę stojącą na blacie i nalał sobie do niej wody.

– Nie, sam to zjesz. Rosół?

– Rosół – potwierdził.

– Widziałam twoje wyniki badań. Muszę się tobą zająć – zadeklarowała.

– I postanowiłaś zacząć mnie dokarmiać?

– Postanowiłam się tobą zająć – nacisnęła.

– Dlaczego zachowujemy się, jakby nic się nigdy nie wydarzyło. Co ja tu właściwie robię?

Zuza wystraszona obojętnością pobrzmiwającą w schrypniętym głosie Wojtka, postawiła przed nim talerz z parującą zupą, a następnie cofnęła się na krok.

– Nie zachowujemy się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Zbyt dużo się wydarzyło, żeby udawać. – Uciekła wzrokiem, zdradzając, że jej pewność siebie sprzed paru sekund gdzieś się ulatnia. Nie oczekiwała, że wystarczy zabrać Wojtka do domu i nakarmić, żeby zatuszować swoje zachowanie. – Poza tym dość już tego udawania. Popełniłam za dużo błędów. Chcę być przy tobie niezależnie od tego, co się stało i co się stanie – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

– Współczucie? Wyrzuty sumienia? – chrząknął, przykładając pięść do ust. Wydawał się zmieszany jej wywodem.

– Wojtek – jęknęła błagalnie, opuszczając ręce w geście kapitulacji. – Wiem, że zawaliłam, wiem, że jestem egoistką. Nie będę się tłumaczyć, bo to nie ma sensu. Daj mi szansę i pozwól wypełnić to, co obiecywałam ci kilka dni temu.

– I jak zjem, nie wyrzucisz mnie za drzwi? – W jego głosie pojawiła się nuta uszczypliwości.

– Jedynie po to, żebyś wyniósł śmieci.

Twarz Wojtka nie wyrażała niczego poza zmęczeniem. Zuza widziała tylko skurcze mięśni na jego zaciśniętej szczęce.

– Przecież wiesz, że cię kocham i nie potrafię się na ciebie gniewać – zaczął, ale przez markotny głos nie brzmiał zbyt przekonująco. – Rozumiem twoje zachowanie, sam nie wiem, jakbym zareagował. Szczerze? – Podniósł na nią bezradny wzrok. – Ja już nie mam siły walczyć, nie chce mi się tego robić. Będzie, co ma być. Po prostu jestem zmęczony – powtórzył,

ponownie skupiając uwagę na zupie. – Wolę oglądać czyny niż słuchać wzniosłych myśli.

Przyglądał się jeszcze przez moment jedzeniu, jakby czekał, aż Zuza coś doda. Gdy cisza między nimi stawała się nie do zniesienia, chwycił łyżkę. Ręka drżała mu z taką siłą, że rozchlapał niemal wszystko, co na nią nabrał. Wypuścił długi oddech, próbując się uspokoić. Niestety za drugim razem stało się to samo.

– Chyba będę musiał wypić słomką – zażartował, widząc, że Zuza nieustannie mu się przygląda.

Kobieta bez słowa usiadła obok, wzięła łyżkę, nabrała na nią zupę, a następnie przysunęła Wojtkowi do ust.

– Jedz – zachęciła, jednak w jej głosie było coś, co spowodowało, że po kręgosłupie mężczyzny przebiegł dreszcz.

– Będziesz mnie karmić? Przestań, to... – Skrzywił się, po czym uciekł wzrokiem w kierunku okien.

– To co?

– Żenujące, że nie jestem w stanie się ogarnąć.

– Jesteś po prostu wyczerpany. Nikt tego nie widzi. Przecież przy mnie możesz sobie pozwolić na taką słabość. – Z czułością powtórzyła jego słowa sprzed paru tygodni.

Wojtek jeszcze przez chwilę walczył z dojmującym poczuciem wstydu, bezsilności oraz złości na własne ciało. W końcu zebrał wargami płyn.

– A podmuchasz? – Uśmiechnął się tym razem już szczerze, z ulgą, spokojnie, wręcz błogo.

– Co tam się wydarzyło? – zapytała niepewne Zuza, gdy stwierdziła, że nadszedł odpowiedni moment, by rozpocząć ten temat.

– Nie wiem... dałem się podejść. – Przymknął powieki, próbując po raz kolejny odtworzyć klatki z wydarzeń.

– Komu?

– Twojej matce.

– Matce? Co ona ma z tym wspólnego? – Zatrzymała łyżkę w połowie drogi do jego ust.

– Po tym niefortunnym spotkaniu widziałem się z nią jeszcze raz. Dałem jej kasę za to, że już nigdy nie będzie cię niepokoić.

Zuza milczała.

– Wówczas opowiedziała mi, jak nas znalazła. Wspominała o tajemniczej kobiecie, która zaczepiła ją pod sklepem i zaproponowała pieniądze za nawiązanie kontaktów z córką. Próbowałem się czegoś dowiedzieć o tej babce. Twoja matka miała do mnie zadzwonić, kiedy ta znów się do niej odezwie. No i się odezwała...

– Wystawiła cię – oceniła szybko Zuzanna.

– Tak. Ściągnęli mnie do miejsca... – zawahał się, po czym wziął głęboki wdech, co jednak nie dodało mu sił do kontynuowania. – Ściągnęli mnie do miejsca, w którym pobiliśmy tamtego chłopaka.

– Nałożę ci kopytek. – Zuza błyskawicznie zmieniła temat, chcąc odgonić napierającą na nią świadomość.

Połączyła ze sobą elementy układanki. Zimny pot spłynął po plecach kobiety, a serce ruszyło szalonym galopem. Ktoś bawił się w pranie ludzkich mózgów jak w pieprzonych thrillerach, które leżały u niej na półkach.

– Twoja matka dała mi przesyłkę, właśnie od tej kobiety. Ty też ją dostałaś, ale uważałaś, że to ja próbuję cię zastraszyć.

– Ta koperta... – Wspierała pięści na blacie.

– Tak. Dostałem żetony do gry, przerwana kartę oraz osobliwy cytat z Biblii, że moim życiem rządzą pieniądze.

– Widziałeś kogoś? – Oddychała coraz szybciej. – Widziałeś coś charakterystycznego, coś, co można z kimś powiązać?

– Tak, kobietę, a właściwie jej buty. Leżałem na ziemi, nie byłem w stanie się podnieść.

– Myślisz, że to był seryjny? – Gardło kobiety coraz mocniej zaciskało się ze strachu. Wzdrygnęła się niemal niezauważalnie.

– Myślę, że to wysoce prawdopodobne.

Zuzanna otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, lecz dźwięki nie układały się w słowa, a te w logiczne zdania.

– To wszystko jest jakieś popieprzone – wyrzuciła z siebie podniesionym głosem i zaczęła kręcić się po kuchni. Natarczywe myśli nie pozwalały jej na znalezienie spokojnego miejsca. – Ta kobieta, co spotkała się z moją matką – oblizwała usta, po czym oparła się o blat i skrzyżowała ramiona – była blondynką?

– Zgodnie z opisem, tak. Ciemne okulary, długie blond włosy.

– Ja pierdołę. – Schowała twarz w dłoniach.

Wszystko było tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Tak namacalne, a jednocześnie wręcz niemożliwe... przerażające.

– Pamiętasz, jak oskarżyłeś mnie, że ciągle chodzę do Zalewskiej?

Wojtek skinął głową, a Zuzanna natychmiast udała się do pokoju, skąd wróciła z laptopem. Postawiła urządzenie przed Bieleckim, a następnie włączyła je i zajęła miejsce obok.

– To nagrania z aresztu śledczego. Nie jest tego za wiele. To niby ja. – Wskazała palcem na monitor. – Ktoś się pode mnie podszywał, żeby dostać się do Zalewskiej.

Wojtek nie podjął tematu. W skupieniu raz za razem oglądał filmik z aresztu.

– Jest coś jeszcze – dodała Wysocka. – Po tym, jak dowiedziałam się, że masz żonę, nie mogłam się pozbierać. Przed blokiem zaczęła mnie kobieta.

Mecenas słuchał opowieści z coraz większym napięciem, a jego myśli krzyczały coraz donioślej. Coś mu świtało, coś nie dawało spokoju, ale chyba był zbyt zmęczony, zbyt rozkojarzony, by wyczuć, co nie pasuje w tej historii.

– Pojawiła się znikąd, próbowała mnie uspokoić. Za pierwszym razem nie zwróciłam na nią uwagi. Przy drugim spotkaniu dała mi alkohol, zachęcała do picia, mówiła, że to mi pomoże.

Bielecki przejechał dłonią po policzku.

– Blondynka, długie włosy, ciemne okulary – oznajmiła półszepem.

– Zachęcała cię do picia, bo wiedziała, że masz z tym problem i popłyniesz. Ten ktoś wie o nas więcej niż my sami, ale skąd?

– Mogłabym przysiąc, że blondynka sprzed bloku i brunetka z aresztu śledczego to ta sama osoba.

– Oraz ta, która spotkała się z twoją matką. W raportach były wzmianki o syntetycznym włosiu na miejscu zdarzenia.

– Peruki. – Zmrużyła oczy. – Musimy to zgłosić. Musisz powiedzieć, co wiesz.

Wojtek spojrział na nią przeciągle, a w jego oczach tlił się niemy wyrzut.

– Zuza, wiesz, na jakiej zasadzie działa seryjny. Mówiłem ci. W tej kwestii się nie mylę. Jak mam im wytłumaczyć, że zostało ostatecznie przykazanie i dotyczy akurat mnie? Mam ściemnić, że rozjechałem psa na

ulicy? Nie ma takiej możliwości – uciał, lecz Zuzanna wydawała się nieprzejednana.

– Ale ona na ciebie poluje! – wrzasnęła z goryczą.

– Na razie próbuje mi namieszać w głowie i czeka, aż wygram sprawę. – Starał się mówić spokojnie, choć w środku aż gotował się ze stresu.

– Jak chcesz udowodnić, że to nie Zalewska, wszystko na nią wskazuje? – sapnęła, rozmasowując palcami skroń.

– Zalewska nie jest Zalewską – wygłosił chłodno.

– Słucham? – Otworzyła szerzej oczy.

– Nikola Zalewska nazywa się Leri Gelashvili, jest Gruzinką. Dostała papiery kogoś innego. Wszystko wskazuje na to, że w czasie pierwszej zbrodni miała czternaście lat i mieszkała w Gruzji.

Wojtek streścił Zuzannie, do czego dotarł. Opowiedział o tropie, który podsunęła mu oskarżona, o dotarciu do księdza w Konstancinie i o swoich podejrzeniach.

– Ksiądz zasłania się tajemnicą spowiedzi, ale zna zarówno Nikolę, jak i Leri – oceniła Zuza, a nieopisany żar spalał jej policzki.

Pośpiesznie naląła sobie szklanekę wody i opróżniła ją w paru łykach. Natłok informacji powoli zamieniał mózg kobiety w gęstą papkę.

– Ksiądz załatwia lewe papiery – powtórzyła.

– Albo bawi się w handel tożsamościami. Był przygotowany na moją wizytę, wiedział, ile może mi zdradzić i że nie będę w stanie nic z tym zrobić. On wyprze się wszystkiego, a mnie wiąże tajemnica adwokacka. Nie mam na niego dowodów, ale on ma na mnie. Wiedział o mnie, Zuza – nacisnął, a przez jego twarz przemknął cień niepokoju. – Wiedział o hazardzie i zabójstwie.

– Tu nic nie gra. – Uniosła brew z irytacją. – Każda droga prowadzi do ślepego zaułka.

– Dlatego muszę wygrać tę sprawę – odparł sucho, jakby priorytetem w jego życiu było to, a nie ochronienie się przed kolejnymi atakami.

– Skoro Zalewska jest tylko pionkiem, dlaczego seryjnemu zależy, żebyś ją wybronił? Przecież gdyby poszła siedzieć, miałby większe pole do popisu. Byłby bezkarny – zastanowiła się po chwili wahania.

– Może chodziło jej o mnie, może chciała mnie nastraszyć, przetestować, doprowadzić do ruiny, dodatkowo szantażowała mnie twoim zdrowiem i życiem. Wiesz, jak to się odbywa, każda z ofiar została poddana manipulacji. Ona lubi majstrować w ludzkich mózgach. Oczywiście cały czas trzymamy się wersji, że seryjnym jest kobieta.

– W takim razie musiała zmienić plan w trakcie realizacji – stwierdziła Zuza.

Wojtek ściągnął brwi.

– Seryjni zazwyczaj nie odchodzą od obranej wcześniej drogi.

– Zastanów się. – Gorączkowo rozwiązała i ponownie związała włosy w wysoki kucyk. – Przecież nie wiedziała, że to ty będziesz bronił. Sam do końca tego nie wiedziałeś. Nie mogłeś być jej celem od samego początku, ponieważ nie było cię tutaj. Chyba że wiedziała o twoim istnieniu, wiedziała, że przyjedziesz do Polski, znała cię na tyle dobrze, żeby przewidzieć, że podejmiesz się tej obrony.

– Co sugerujesz? – Poczul duszący ucisk w klatce piersiowej.

Od dawna podejrzewał kogoś ze swojego otoczenia.

– Ida lubi cię testować. – Stanowczość słów Zuzy i chłód jej wzroku wywołały ciarki na skórze Wojtka.

– Teoria, że Ida jest seryjnym, jest dalece nieprawdopodobna – odniósł się do zarzutu ze sporym dystansem.

– Nie twierdę, że nim jest. Uważam tylko, że ma coś wspólnego z tym burdelem. – Nerwowo uderzała palcami o blat stołu. – Sam zauważyłeś, że jest w to wplątanych znacznie więcej osób, a jeśli sprawa dotyczy się Boga i jego majestatu – przesadnie wywróciła oczami – możemy mówić nawet o sekcje i jej członkach.

– To tłumaczyłoby paranoiczne zachowanie Zalewskiej.

– Właśnie. – Zuzanna pstryknęła palcami.

Bielecki odszukał wzrokiem swój telefon leżący po drugiej stronie blatu.

– Podasz mi, proszę? – Wskazał palcem na urządzenie, a prokurator spełniła prośbę.

– Tak, Ida dzwoniła, kiedy spałeś – oznajmiła, widząc, jak zatrzymał się na ostatnim połączeniu. – Rozmawiałam z nią.

Wojtek przymrużył oczy, oczekując kolejnych rewelacji.

– Powinienem pytać, o czym rozmawiałyście? Sądząc po długości połączenia, chyba nie wymieniałyście uprzejmości.

– O tym, że nie zamierzam być już potulną dziewczynką, tylko będę o ciebie walczyć, oraz że powinna spodziewać się pozwu rozwodowego.

Mężczyzna z trudem zdusił uśmiech wdzierający się na jego usta. Słowa Zuzanny okazały się tymi, na które czekał od dawna. Ktoś będzie o niego walczył...

– Przydałyby się nagrania z pokoju przesłuchań w areszcie. – Zuza zmieniła temat. – Może tam poczuła się zbyt pewnie, może spojrzała w kamerę albo zauważymy szczegół, którego teraz nie dostrzegamy.

– Jak załatwiłaś te nagrania? – Skinął głową na laptopa.

– Patrycja zadzwoniła do ojca. Podobno zna zastępcę naczelnika aresztu czy coś w tym stylu, ale nie chcę jej w to angażować.

– Jeśli chcesz je zdobyć, idź do Grabskiego.

– Do Grabskiego? Do tego buca? – zwątpiła.

– Powiedz, że ma ci pomóc, wtedy mu odpuszczę – zadeklarował.

Zuza wydawała się głęboko skonsternowana.

– Po prostu tak mu powiedz.

– Szantażujesz go czymś?

Mecenas wymigująco wzruszył ramionami.

– To dlatego miałeś akta, których nie powinieneś mieć – syknęła z przekąsem.

– Między innymi. Nigdy nie grałem czysto. W sprawach, które prowadzę, nie da się grać czysto, ale ty nie powinnaś się w to mieszać. Ogarnę to sam.

– Jasne. – Wstała z miejsca i zaczęła krążyć obok Bieleckiego. – Będę beczynn timer przyglądać się, jak ktoś próbuje cię zabić. Może mam sobie jeszcze zrobić popcorn? – Wykrzywiła wargi. – Ty na razie odpoczywasz i zbierasz siły, poza tym pokazywanie się gdziekolwiek nie jest ci teraz na rękę. Zjadłeś?

Wojtek kiwnął głową.

– No to do łóżka – poleciała. – A ja jadę do Grabskiego.

Zuzanna planowała udać się w jeszcze jedno miejsce, jednak tego nie zamierzała zdradzić Wojciechowi. Przynajmniej nie teraz.

Jeśli seryjny grał ich traumami, ona musiała wyzbyć się jednej z nich.

Rozdział 23

Zuzanna zwolniła nieco kroku. Woląca przejść między zapuszczonymi kamienicami niezauważona. To zdecydowanie nie było miejsce, gdzie mogłaby się swobodnie poruszać, a jej strój – choć na pozór prezentował się normalnie – znacząco odbiegał od standardów wyznaczonych przez tubylców. Okolica przywoływała na myśl slumsy, w których zebrano cały element miasta. Mieszkania socjalne, wegetujący bezdomni, patologia. Szczególną ostrożność należało zachować przy odpowiedzi na pytanie zadawane przez panów w dresach: Wisła czy Cracovia?

Wysocka nie miała informacji o dokładnym adresie matki, ale była w stanie określić rejon. Poza tym alkoholowa renoma Teresy pozwalała prokurator przypuszczać, że kobieta będzie kojarzona przez dzielnicowych. Kontakt do znajomego policjanta, który miał znajomego dzielnicowego, działał cuda.

W końcu dotarła do docelowej kamienicy. Wzięła głęboki wdech, po czym lekko popchnęła stare ciężkie drzwi. Drugą dłoń cały czas trzymała w kieszeni płaszcza, zaciskając ją na buteleczce z gazem pieprzowym.

Jeszcze przez kilka sekund rozważała ucieczkę, ale konfrontacja wydawała się jedynym słusznym wyjściem. Matka najprawdopodobniej stanęła z seryjnym twarzą w twarz, a na dodatek z nim rozmawiała.

Wysocką kierowała nie tylko chęć poczynienia kroku naprzód w sprawie. Musiała zmierzyć się z widmem matki. Liczyła na to, że spotkanie z nią skutecznie wymaże kłujące wspomnienia i poczucie przegranej.

Zuza nigdy nie zacznie czegoś nowego, nigdy nie będzie w stanie pomóc Wojtkowi, tkwiąc w bagnie przeszłości. Bagno miało to do siebie, że gdy w nim stałeś, wysało cię z coraz większą siłą.

W środku kamienicy panował półmrok, a ze ścian odchodził tynk. Wspólna toaleta dla mieszkańców znajdowała się zaraz przy wyjściu na podwórko. To, co większości społeczeństwa kojarzyło się z prześmiewczymi serialami, dla mieszkańców najczęściej mieszkań zastępczych lub socjalnych było codziennością. Wszędzie wały się niedopałki papierosów. Odór wilgoci, moczu oraz wymiocin osiadał na ubraniach i wżerał się w skórę. Drewniane nierówne schody nieznacznie skrzypiały pod każdym krokiem Zuzanny.

Popatrzyła na drzwi trzech mieszkań, które znajdowały się na piętrze. Żadne z nich nie miały numeru. Zapukała do tych środkowych, lecz nikt nie odpowiedział.

Uderzyła ponownie, tym razem pięścią, przez co dźwięk rozniósł się echem po pustych murach. Wreszcie usłyszała salwę przekleństw, pogłos toczącej się butelki, aż w drzwiach pojawił się przygarbiony mężczyzna. Mógł mieć około pięćdziesiątki, choć przez swój ogólny stan wyglądał na co najmniej dwadzieścia lat więcej.

Serce kobiety dudniło w uszach. Przeszył ją rozdzierający dreszcz zimna i strachu.

– Szukam Teresy Wysockiej – oznajmiła na pozór pewnym głosem, na co facet zatoczył się i prawie upadł.

Bardziej skupił się na utrzymaniu się na nogach niż na udzieleniu Zuzce informacji.

– Teresa. – Przełknęła ślinę i wyprostowała plecy, by dodać sobie odwagi. – Szukam Teresy.

– A kto ty? – Oparł się o futrynę, by utrzymać równowagę.

– Jestem jej córką – wymamrotała z niechęcią.

– Córką? – Obrzucił Zuzannę mętłym spojrzeniem. – Córunia przyszła! – podniósł głos, a następnie energicznym ruchem ręki zaprosił ją do środka. – Tereska, córeczka przyszła – powtarzał raz za razem.

Zuzka niepewnie weszła do mieszkania. Twarz kobiety natychmiast wykrzywiła się w odrazie przez to, co ujrzała: brud, puste butelki, porozrzucane opakowania i foliówki, pognite kartony można by usuwać łopatami. Ścianę i sufit w przedpokoju niemal w całości pokrywał grzyb, powstały zapewne z powodu wilgoci i zimna panującego w mieszkaniu. Tu grzali się wyłącznie gorzałą.

Wysocka stanęła w progu kuchni. Nie chciała zaglądać do innych pomieszczeń. Jak wnioskowała po sapliwych oddechach i chrapaniu, mogły tam spać jeszcze przynajmniej dwie osoby. Nie zdziwiłaby się, gdyby byli to bezdomni.

Nieustannie walczyła z odruchami wymiotnymi. Spędziła tu niespełna trzydzieści sekund, a już czuła się brudna, oblepiona odorem. Miała wrażenie, że ze ścian i podłogi za moment wysuną się macki potwora i wciągną ją w nicość. Wzdrygnęła się na samą myśl.

Przy kuchennym stole ubrana w kurtkę siedziała zdewastowana libacją kobieta. Zuza rozpoznała w niej matkę.

– Teresa – próbowała nawiązać kontakt, lecz ta zajęta była rysowaniem kieliszkiem kółek na stole. – Teresa! – nawoływała z większym naciskiem.

Mężczyzna za to bez ceregieli zajął miejsce przy stole i postawił przed sobą dwie szklanki.

– Córunia wypije z nami – zaordynował, chwytając butelkę.

– Córunia nie wypije – zaoponowała opryskliwie. – Mamo! – Słowa z trudem przeszły jej przez usta.

Drażniły, jakby ktoś przejeżdżał po gardle rozgrzanym narzędziem.

Teresa wreszcie podniosła głowę i zawiesiła na Zuzannie nieobecne spojrzenie.

– A to ty – zareagowała ospale.

Wysocka przesunęła wzrokiem po kuchennym blacie. Zardzewiały, oblepiony brudem, pożółkły zlew na tle niebieskich kiblowych płytek będzie obrazem, który kobieta zapamięta na długo. Przycisnęła palce do nasady nosa, uświadamiając sobie, czym może być żółty osad.

Na kuchence gazowej, obok zaśniedziałych garnków z zawartością wyglądającą gorzej niż karma dla prosiąt, leżała reklamówka.

– Co to jest? – Ze sporą rezerwą wyciągnęła z foliówki zwitki banknotów. – Skąd to masz? – Gniewnie popatrzyła na matkę.

– Zarobiłam. – Na jej twarzy pojawił się kpiący uśmiezek wyższości. – Też umiem zarobić. A wiesz, Marek – zwróciła się do kompana – moja córka jest prawnikiem, takim z tych, co ścigają przestępców. – Uniosła palec. – Prokuratorem, o to to. Ona to dopiero musi zarabiać.

Zuza stała bez ruchu, wpatrzona w kobietę, którą powinna nazywać matką. Z każdą sekundą pałała do niej większym obrzydzeniem i nienawiścią. To już nie był wstyd, jak przed laty, kiedy matka przyszła pod szkołę. To nie było poczucie winy, że jako mała dziewczynka zostawiła rodziców i przeprowadziła się do babci.

Odraza, wstręt i pogarda mieszały się z przeświadczeniem o własnej słuszności, o byciu kimś lepszym, kto zapracował na swój sukces.

– Tyle już zdążyłaś wydać? Sponsorujesz pół osiedla tych meneli? – zaatakowała, jeszcze raz przeglądając zawartość torby.

– Ej, ej, ej, panienko – wybełkotał typ, który otworzył jej drzwi, po czym raptownie wstał z krzesła.

– Wypierdalaj stąd! – Ruchem ręki wskazała na wyjście, na co facet zastygł zaskoczony. – Czego nie rozumiałeś?! – wrzeszczała. – Wypierdalaj! Już! Za drzwi! Szybciej!

Do mężczyzny dopiero po chwili dotarło, co ma zrobić. Powoli, wlepiając wzrok w podłogę, wytoczył się z pomieszczenia.

– Czyje to mieszkanie? – Zuza podeszła do okna i szarpnęła klamką. Potrzebowała odrobiny świeżego powietrza.

Matka z obojętnością wzruszyła ramionami. Nie była na tyle wstawiona, żeby nie kontaktować, ale nie zamierzała podjąć dyskusji.

– Więc tak żyjesz. – Zuzanna z obrzydzeniem rozejrzała się po ścianach.

Zawsze bała się takiego życia, taka wegetacja ją przerażała – mieszkanie wyglądające jak z sennych koszmarów, ludzie niczym plugawe istoty wyłaniające się z odmętów brudu.

– Przez ciebie – wydusiła Teresa, a w jej głosie narosła irytacja.

– Przeze mnie? To ja zmusiłam cię do picia? Uważasz, że jestem winna tego, jak wygląda twoje życie?

– Musiałam cię urodzić. Gdyby nie ty, wszystko wyglądałoby inaczej. A ty na koniec się mnie wyparłaś. Nie pomogłaś mi... nikt nie chce pomóc.

Zuzanna poczuła, jak wzbiera w niej śmiech. Słowa matki powinny ją zaboлеć, lecz wywołały odwrotny efekt. Miała ochotę zaśmiać się Teresie wprost w jej zapijaczoną twarz.

– Gównu prawda! – warknęła, budując coraz większą pewność siebie. – Myślisz, że nie umiem zadzwonić do

opieki społecznej? Trzy razy zaczynałaś leczenie, za każdym razem było coś ważniejszego. Jedno mieszkanie socjalne doprowadziłaś do ruiny, to przenieśli cię tutaj. Miałaś nawet szansę na pracę, ale wolałaś walić flachę w bramie. Parę razy próbowali ci pomóc, ale ty odrzucałaś każdą pomocną dłoń, więc nie pierdol, jaka jesteś biedna i pokrzywdzona. To, jak żyjesz, jest wyłącznie twoją winą. – Choć jeszcze przed momentem Zuzą targały sprzeczne emocje, teraz była jak skała. Jedynie jej oczy zdradzały pogardę.

– A ty pewnie sypiasz w ciepłym łóżku, w miękkiej pościeli, jesz wymyślne rzeczy. Luksus! Wybrałaś luksus zamiast matki! – bełkotała zachrypniętym głosem.

Zuza skwitowała ten zarzut szerokim uśmiechem.

– A ty wybrałaś alkohol zamiast własnej córki, więc nie dziw się, że ja wybieram teraz coś innego zamiast ciebie. Wiesz, jak sobie pomóc, ale nie chcesz tego zrobić. Ja nie mam zamiaru poświęcić na ciebie ani minuty, tak jak ty nie poświęciłaś jej na mnie.

– To po co przyszłaś? – wycharczała.

– Dostałaś pieniądze od mojego partnera.

– Tak, dostałam – potwierdziła gwałtownie. – Nie możesz mi ich teraz odebrać.

– Mogę. Uwierz mi, że mogę i to zrobię. Nie chcę, żeby Wojtek dokładał się do flachy dla ciebie i twoich znajomych. Chyba powinnam ci podziękować.

– Mnie?

– Tak, za to, że zostałam zmuszona, żeby tu przyjść. Dzięki temu na własne oczy zobaczyłam, jak nigdy nie chciałabym żyć, do czego mogłam doprowadzić, gdybym zaczęła pić tak jak ty. Tyle lat żyłam z poczuciem winy i wstydem. Całkiem niepotrzebnie. Jediną osobą, która powinna się wstydzić, jesteś ty. A teraz wstawaj, jedziemy – poleciała tak oschle i chłodno, że aż sama zdziwiła się, że było ją na to stać.

– Dokąd?

– Gdzieś, gdzie wytrzeźwiejesz.

– Po co mam trzeźwieć? – Chwyliła flaszkę, gotowa nalać sobie resztkę wódki, jednak Zuza natychmiast ją wyrwała i rzuciła przed siebie.

Butelka rozbiła się o ścianę, na co matka zakryła twarz dłońmi w rozpacz.

– Po to, żeby się do czegoś przydać, a potem oddam ci kasę. Będziesz mogła zachlać się na śmierć z kumplami.

Zuzka zrozumiała, że jedyną kartą przetargową są pieniądze. Dopóki będzie nęcić nimi matkę, ma szansę coś ugrać.

Po dwudziestu minutach udało się im wyjść z budynku i przejść do miejsca, gdzie prokurator zaparkowała samochód. Ulokowała Teresę na tylnym siedzeniu, głęboko licząc na to, że ta nie zapaskudzi jej tapicerki, a opary alkoholowe uda się szybko wywietrzyć. Zatrzymały się jeszcze na chwilę przy sklepie, gdzie kupiła matce mocną kawę i coś do zjedzenia.

Po godzinie dotarły na komendę. Teresa nie wzbraniała się przed wejściem, bo Zuzanna po raz kolejny przypomniła jej, że to jedyny sposób na odzyskanie pieniędzy.

– Do podkomisarza Grabskiego – rzuciła pośpiesznie do dyżurującego policjanta. – Proszę go sprowadzić.

– W jakiej sprawie? – odparł mundurowy.

– W pilnej.

– Jak każdy. Stało się coś, pali się?

Zuza bez słowa wyciągnęła z torebki legitymację i rzuciła ją na blat.

– Zaraz to wam się będzie dupa palić – ostrzegła. – Prokuratura Okręgowa, skoro chcę się widzieć

z Grabskim, to nie po to, żeby zajarać z nim towarzysko peta.

Aspirant zatrzymał na niej spojrzenie dłużej, niż powinien, a następnie opieszale sięgnął po telefon.

Po kwadransie Zuza ujrzała na korytarzu znajomego mężczyznę.

– O Smerfetka, przyjechałaś z wycieczką na zwiedzanie komendy? Zaraz znajdziemy jakieś kamizelki odblaskowe, żebyś się nie zgubiła – powitał ją prześmiewczo.

Grobowa mina prokurator nie zwiastowała nastroju do żartów.

– I po drodze zgarnęłaś okolicznych meneli. – Na widok Teresy z trudem zdusił ton pogardy. – To nie noclegownia.

– To moja matka – oznajmiła bez emocji w głosie, odważnie unosząc podbródek.

Dominik najwyraźniej lekko się zmieszał, ponieważ sugestywnie przysunął pięść do ust i chrząknął. Zuza natomiast trwała niewzruszona. Uwagi podkomisarza nie zrobiły na niej wrażenia. Może jeszcze kilka dni temu tak by się stało, lecz nie teraz.

– Przepraszam – ukorzył się.

– Nie przepraszaj, wiem, jak jest – stwierdziła. – Też mi nie na rękę, że ona tu jest, ale to najprawdopodobniej jedyna żywa osoba, która dostąpiła zaszczytu spotkania i rozmowy z Rzymianinem. Chcę, żebyście spróbowali z nią zrobić portret pamięciowy – wygłosiła służbowym tonem.

– Znowu się w to bawimy? – Popatrzył błagalnie na sufit, po czym ucisnął palcami powieki. – Ustalmy coś, seryjny siedzi, a tylko twój mecenas usilnie próbuje zapewnić mu dostęp do słońca.

– Dominik, znowu starasz się być większym idiotą, niż jesteś? – Przekręciła głowę, a wyraz jej twarzy nie zdradzał niczego poza politowaniem.

Grabski posłał prokurator pytające spojrzenie.

– Jeżeli dalej upierasz się przy winie Zalewskiej, to jesteś idiotą. Wiem, że chcesz zamknąć sprawę i mieć święty spokój, ale on nie nadejdzie.

– A ty co? Straciłaś sprawę i pozmieniały ci się priorytety, czy za dużo czasu spędzasz z Bieleckim? – rzucił kąśliwie.

– Nie, po prostu wysłuchałam paru ciekawych teorii, które brzmią sensowniej niż policyjny bełkot i naciągane raporty – odparła rzeczowo, choć z nutą uszczypliwości.

– Na przykład jakich? – zainteresował się, coraz podejrzliwiej przyglądając się Zuzannie.

– Na przykład takich, że może chodzić o sektę, że mamy do czynienia z więcej niż jedną osobą. Ataki na mnie, pobicie Bieleckiego – wymieniała. – Wszystko dzieje się po coś.

– I mam uwierzyć zalanej kobiecie, która za flachę rozwiąże mi wszystkie sprawy z Archiwum X?

– Masz uwierzyć mnie, to w zupełności wystarczy. Ona widziała seryjnego albo osobę ściśle z nim powiązaną.

Grabski rozejrzał się po korytarzu, jakby coś kalkulował, a następnie chwycił Zuzę pod łokieć i pociągnął w stronę wyjścia z budynku.

– Ej, ty – rzucił do przechodzącego obok policjanta. – Zabierz ją na dołek. – Wskazał palcem na matkę Zuzy. – Niech się prześni, ogarnie i ściągnij na cito rysownika.

– Skąd? – zdziwił się aspirant.

– Z dupy.

Zuza uśmiechnęła się pod nosem.

– Poszukaj, może tam go znajdziesz, tylko nie zapuszczaj się zbyt głęboko – dodał. – A my idziemy pogadać na zewnątrz. – Wskazał prokurator kierunek.

– Skąd taka ostrożność? – Z zainteresowaniem przymrużyła oczy, gdy znaleźli się przed komendą.

– Mam ci odpowiedzieć, jak tamtemu krawężnikowi?

– Brzmi przekonująco. – Posłała mu zdawkowy uśmiech. – Nie potrzebuję więcej. Do sedna. Bielecki powiedział – zaczęła, niemniej podkomisarz przerwał jej, unosząc dłoń.

– Zdania zaczynające się od „Bielecki powiedział” zwiastują katastrofę – podsumował Grabski.

– Bielecki powiedział – ciągnęła niezrażona docinkami Dominika – że jeśli pomożesz nam w jednej sprawie, to zapomni o czymś.

– O co chodzi? – zapytał bez zbędnego przedłużania.

Zuza wyciągnęła telefon, odszukała nagranie, a następnie podsunęła aparat tuż przed twarz podkomisarza.

– To z aresztu śledczego. Ta kobieta podawała się za mnie i wchodziła na widzenia do Zalewskiej. Podejrzewamy, że w taki sposób mogła też przemycić jej prochy.

– Kto to?

– Jednak jesteś idiotą. – Wywróciła oczami. – Myślisz, że gdybym wiedziała, stalibyśmy teraz tutaj i rozmawiali?

– Pytam bardziej o podejrzenia. Nie oczekiwałem usłyszeć imienia i nazwiska. – Nie spuszczać oczu z ekranu, wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów, a potem odpalił jednego.

Zuzanna w kilku zdaniach streściła podkomisarzowi powiązania między danymi osobami i jej przypuszczenia,

pomijając najważniejsze szczegóły. Starła się zachęcić go urywkami.

– Moja matka ściągnęła Bieleckiego pod pretekstem spotkania się z tą kobietą – zakończyła.

– I zamiast kobiety dostał wpierdol – podsumował Dominik, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu samozadowolenia. – Czego potrzebujesz?

– Nagrań z sali widzeń.

Dominik parę razy przemielił językiem we wnętrzu ust. Potargał dłonią włosy, jakby starał się je ułożyć, po czym ponownie spojrzał na ekran.

– Zgoda. Zobaczę, co da się zrobić.

– Tak ochoczo? Bez marudzenia?

– Wbrew twojej opinii nie jestem idiotą. Myślisz, że mnie w tej sprawie coś nie śmierdzi? Nawet jebie, a nie śmierdzi, ale nie chciało mi się grzebać. Bujam się z tym siedem lat, wreszcie pojawiła się nadzieja, że to się skończy. Poza tym wkurwia mnie ten chuj z Warszawy.

– Prokurator Domański?

– Srański. Rządzi się, jakby co najmniej przyjechał z Żoliborza. Ciągłe czegoś chce, ciągle się do czegoś dopierdala. Szuka afery tam, gdzie jej nie ma. Rozkopuje coś, a potem co? – Wydał niski pomruk. – Jeb na biurko. Zajmijcie się tym, chłopcy, naród na was liczy. – Rozłożył ramiona, okazując swoje niezadowolenie. – Już wołałem ciebie.

– Potraktuję to jako komplement – stwierdziła z udawaną sympatią.

– Jest coś jeszcze. – Rzucił przed siebie niedopałek. – Na nagraniach spod twojego mieszkania, wtedy, gdy ktoś podrzucił pakunek, wyłapaliśmy blondynkę, chyba w ciemnych okularach. Ciężko stwierdzić, nagranie jest kiepskiej jakości. Gównu widać.

Zuza z nerwów przygryzła wargę.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – mruknęła z wyrzutem.

– Wczoraj to dostałem, miałem zamiar do ciebie zadzwonić, ale szczerze? – Obrzucił ją oceniającym spojrzeniem. – Nie chciało mi się, zresztą ty też nie paliłaś się, żeby kogoś o tym poinformować. Odezwę się, jak coś będę miał, a jeśli chodzi o twoją matkę, osobiście ją przemagluję.

– Nie krępuj się – zachęciła. – Co ma na ciebie Bielecki? – rzuciła już do jego pleców.

Dominik przystanął i poruszył kilka razy karkiem.

– Lepiej uważaj, czy nie ma czegoś na ciebie – wyznał dość lekkim tonem, jak na wagę i znaczenie tych słów. – I nie obraziłbym się, gdyby miał coś na Srańskiego. Jeszcze chwila i sam zajmę seryjnemu scenę.

Rozdział 24

Mieszkanie Zuzanny

Tydzień później

Zuzanna, nie otwierając oczu, przerzuciła ramię na drugą stronę łóżka zajmowaną przez Wojtka, ale wyczuła tylko puste miejsce. Przez chwilę nasłuchiwała dźwięków dochodzących z drugiej części mieszkania, aż w końcu zdecydowała się podnieść. Wygrzebała się z pościeli, zapięła guzik satynowej koszuli od piżamy, po czym opieszale wyszła z sypialni.

Przez ostatnie dni Wojciech zdecydowanie się wyciszył. Zuzanna mogłaby zaryzykować stwierdzeniem, że emanował spokojem. Miała tylko nadzieję, że nie był on udawany.

Przetarła oczy, przeczesła palcami zmierzwione snem włosy, przez kilka chwil przyglądając się, jak Wojtek, odwrócony tyłem do pomieszczenia, kombinuje coś nad płytą indukcyjną.

– Mecenas Wojciech Bielecki, lat trzydzieści jeden, ubrany w szary dres marki Nike, o drugiej w nocy czasu lokalnego wyżera prosto z garów i uważa, że jak ma kaptur na głowie to go nie widać. W tym roku nie zobaczycie już nic bardziej seksownego.

– Dobrze, że rok się kończy, jest szansa, że zostanę na podium. – Zaśmiał się w ten niski, przyjemny sposób, jakby mruczał zadowolony kot.

– Na moim podium będziesz zawsze. Czemu nie śpisz?
– Podeszła do Wojtka, objęła go ramionami w pasie, a następnie przytuliła głowę do jego pleców.

Miękka bluza oraz delikatna woń płynu do płukania i żelu pod prysznic wywołały uśmiech na twarzy kobiety. Zapach kojarzył jej się z bezpieczeństwem, odprężeniem, przywoływał ciepłe wspomnienia. Nie otumaniał, nie pobudzał zmysłów, jak jego ciężka woda kolońska czy perfumy. To była ta diametralna różnica między Wojtkiem zamkniętym w czterech ścianach mieszkania, a tym, który pojawiał się na sali sądowej czy w kancelarii.

– Bo wyżeram kopytka – wymamrotał z pełnymi ustami. – Myślałem, że to się nie wyda i będę mógł dalej udawać, że nic nie potrafię zrobić.

– A ja podtykałabym ci wszystko pod nos. Sprytny plan, ale zostałeś zdemaskowany.

Zuza powoli wsunęła ręce pod bluzę Wojtka. Opuszkami palców gładziła mięśnie brzucha, na co reagował ledwie zauważalnymi dreszczami. Otwartymi dłońmi przesunęła się na klatkę piersiową.

– Nie przystawiaj się, nie wymienię na ciebie kopytek – zakpił. Odstawił patelnię na blat, po czym odwrócił się do kobiety i przywitał ją miękkim pocałunkiem w czoło.

– Tylko ty jesteś w stanie powiedzieć kobiecie, że jest na drugim miejscu, zaraz po jedzeniu. – Zmarszczyła brwi.

– Bo prowokujesz. A tak na serio, nie śpię, bo nie mogę. – Spojrzał sugestywnie na papiery rozłożone na blacie w kuchni oraz na stoliku w pokoju.

– Zalewska? – Podążyła za jego wzrokiem.

– Zalewska i inne bzdury. Robię cokolwiek, żeby zająć czymś umysł.

– Jesteś pracoholikiem – oceniła.

– Tak to jest, jak się nie ma niczego poza pracą i jest ona twoim progiem zwalniającym przed robieniem

głupot. – Nadał policzki, by po chwili wypuścić nagromadzone powietrze.

Wyrwał się z objęć Zuzy, a następnie przeszedł do salonu i opadł na kanapę. Zuzanna udała się za nim.

– Nigdy nie widziałam, jak przygotowujesz się do rozprawy.

– To wcale nie takie proste, jak wygląda. – Ściągnął kaptur z głowy i przecesał palcami włosy, podczas gdy kobieta chwyciła jedną z kartek z notatkami i zaczęła czytać.

– Zapisuję sobie ewentualne pytania, które może dostać świadek, potem dorabiam do tego swoją teorię i obieram właściwą ścieżkę – objaśnił.

– Robisz symulację rozprawy?

– A co? Myślałaś, że wpadam tam, strzelam palcami i sypię tekstami jak z rękawa? – Uśmiechnął się pod nosem. – W tak newralgicznych sprawach trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność. Co nie zmienia faktu, że czasami wejdem na minę, jak to było w przypadku śladów DNA Zalewskiej. – Zaczepnie szturchnął Zuzę łokciem w bok, na co odpowiedziała tym samym, tłumiąc triumfalny uśmiezek. – Bardzo dobre posunięcie, pani prokurator – pochwalił. – Na moment straciłem grunt pod nogami.

– Dobrze, że tylko na moment. Dużo cię to kosztuje, prawda? – Uspokajająco położyła dłoń na jego udzie.

– Dużo – potwierdził szeptem, obserwując z uwagą, jak palce Zuzy przesuwają się po spodniach. – Zdecydowanie za dużo. Po rozprawie po prostu się wyłączam. – Położył rękę na jej dłoni i zaczął bawić się palcami. – Odchorowuję przez parę dni, jeśli mam na to możliwość i na powrót idę szukać adrenaliny i zmęczenia.

– I trafiasz do kasyna – podsumowała zduszonym szeptem.

Wojtek milczał, niemniej przedłużająca się cisza sugerowała odpowiedź.

Siedzieli niemal bez ruchu, wpatrzeni w punkt przed sobą. Niepozorna rozmowa w środku nocy przerodziła się w osobliwe wyznania na temat tego, z czym mierzą się w życiu.

– A ja głupia myślałam, że ty się w tym czujesz jak ryba w wodzie. Wyglądałeś, jakbyś się świetnie bawił.

– Stresuję się. – Drgnął mu nerw na policzku, a jego głos stawał się matowy. – Zawsze cholernie się stresuję. Mam wrażenie, że za każdym razem coraz bardziej – wyznał niechętnie, jakby przyznawał się do uchybienia. – Do tego dochodzi perspektywa ludzi, z którymi mam do czynienia, i tworzy się mieszanka wybuchowa. Z jednej strony te cywilne gówna, z którymi się teraz bawię, są nudne, a z drugiej dają mi chwilę wytchnienia. Odbębnię swoje, odpowiem na kilka durnych pytań i mam z głowy.

– Ida powiedziała, że jeśli pociągniesz jeszcze jedną sprawę, da ci rozwód.

Wojciech prychnął zduszonym śmiechem, a następnie rozparł się na kanapie. Splótł dłonie na karku, a jego wzrok powędrował na sufit.

– Nie ma takiej opcji – oznajmił z przerażającą pewnością siebie. – Jeszcze tydzień temu byłem gotów, żeby się tego podjąć, ale teraz to nie jest możliwe. Nie dam rady. Znam swoje możliwości psychiczne i fizyczne, a one przekroczyły już wszelkie dostępne limity.

Zuzanna, widząc tę gwałtowną reakcję, podniosła się, usiadła na nim okrakiem i wbiła kolana po obu stronach jego ud. Jej dłonie spoczęły na klatce piersiowej Wojtka, a spojrzenie czekoladowych oczu skupiło się w pełni na jego twarzy.

– Co to za sprawa? – podjęła.

– Jeszcze nie ma aktu oskarżenia, nie ma nawet zarzutów, ale skoro szukają adwokata, to zapewne niedługo coś wypłynie. Pedofilia.

Wysocka wydała niekontrolowany jęk, lecz niemal natychmiast odrzuciła duszącą niepewność i lęk.

– Poradzimy sobie i bez tego. Najpierw musisz zająć się swoim zdrowiem i dobrnięciem do końca sprawy Zalewskiej. Potem terapia – zarządziła bezkompromisowo.

– Cały czas rozmyślałam o twoim przeniesieniu – zmienił temat, ale po brzmieniu jego głosu prokurator wywnioskowała, że to również go trapi.

– No tak. – Westchnęła ciężko. – Na razie o tym nie myślę, ale już niebawem trzeba będzie. To tylko dwie godziny od Krakowa – tłumaczyła pokrętnie, chcąc dodać sobie otuchy. – Będę przyjeżdżać na weekendy, jeśli ty tu dalej będziesz.

– Masz na myśli, jeśli nie wykończą mnie seryjny, hazard, nerwica albo Ida?

– Wojtek, przestań – ucięła. – Zostaw to i chodź do łóżka.

– W łóżku jest coś ciekawszego niż moje papierki? – Zmrużył oczy w udawanym zamyśleniu. Wodził wzrokiem za ustami Zuzanny, by w końcu nieznacznie się podnieść.

Gdy jego twarz znalazła się parę centymetrów od twarzy kobiety, rozciągnął wargi w seksownym uśmiechu.

– Na przykład ja. – Przejechała ustami po jego ustach. Zachęcająco. Kusząco. Wabiła go. Nęciła. Zapraszała do siebie.

Wojciech nacisnął zębami na dolną wargę, nie odrywając magnetycznego spojrzenia od Zuzy. W jego oczach pojawiła się nuta przekory.

– Na przykład ty? – wymruczał.

– Tak, ja – potwierdziła uwodzicielskim szeptem. – Dobrze się tobą zajmę.

Twardy zarost nieprzyjemnie podrapał ją w podbródek, gdy na powrót zwilżyła jego wargi.

– Dobrze się mną zajmiesz? – Podniósł dłoń, by potrzeć kciukiem kącik ust. – Jestem bardzo wymagający. – Gorący głos coraz silniej pobudzał, a dłonie mężczyzny zatrzymały się na pośladkach Zuzy. Uniósł ją lekko, a następnie władczy gestem przyciągnął do siebie.

– Obawiam się, że twoje zebra nie dają ci wielkiego pola do popisu, więc musisz przyjąć to, co dają. – Uniosła kpiąco brew. – Zapraszam do łóżka, mecenasie Bielecki – poleciła, nie pozostawiając pola do dalszej dyskusji, a po chwili wstała z kolan Wojtka i udała się do sypialni.

Wojtek nie spał od ponad godziny, zamiast tego nieustannie przyglądał się kobiecie śpiącej u jego boku. Każdy poranek przy niej osłabiał poczucie osamotnienia. Jej obecność działała kojąco. Pozwalała mu sądzić, że poradzi sobie ze wszystkim, że poukłada swoje pogmatwane życie i że ona zostanie w nim do samego końca.

Była zdeterminowana, by trwać przy nim nawet wtedy, gdy Wojciech uważał, że na to nie zasłużył. Cała jego. Tylko jego.

Te kilka dni spokoju i wspólnie spędzonego czasu wyciągnęły mężczyznę z dołka, w jaki wpadał. Na moment rozgoniły ciemne chmury i pozwoliły mu złapać oddech, choć zdawał sobie sprawę z tego, że ten błogostan niebawem zniknie. Za drzwiami mieszkania czekało na niego zbyt wiele, by po prostu o tym zapomnieć. Teraz jednak rozkoszował się miarowym

oddechem Zuzanny, powolnymi ruchami klatki piersiowej, jej rozchyłonymi ustami, włosami opadającymi na rozluźnioną snem twarz.

Musnął skórę szyi opuszkami palców, przez co Zuza nieznacznie się poruszyła i lekko zmarszczyła nos. Zrobił to ponownie, ale tym razem przesunął rękę niżej, aż dotarł do guzików piżamy. Nieśpiesznie rozpiął jeden z nich, po czym wsunął dłoń pod materiał i zatrzymał ją na jędrnej piersi.

– Obmacujesz mnie przez sen, pieprzony zboku. – Zuza otworzyła jedno oko.

– Tak, właśnie zaczynam. Wczoraj miałaś się mną zająć – wymamrotał w jej szyję z wyrzutem.

– I zajęłam. Prawie zdrętwiały mi usta, a ty będziesz teraz narzekał. Możesz mnie pozwać. Śmiało – wyrzuciła z siebie zaspanym głosem. – Nie mogę się doczekać, co tam napiszesz.

– Zdrętwiały ci, bo może wybrałaś złą technikę – droczył się.

– Bielecki – nacisnęła. – Nie pogarszaj swojej beznadziejnej sytuacji. O godzinnym lodzie marzy każdy facet, a ty wysuwasz nieuzasadnione roszczenia.

– Skąd wiesz, że każdy? – Wojtek przysunął się jeszcze bliżej. Oplótł ręką brzuch Zuzanny, schował twarz w jej włosach, po czym zaciągnął się zapachem szamponu i skóry.

Pchnął delikatnie biodrami, przez co jego wzwód wbił się w pośladki kobiety.

– Jesteś bezduszną, leniwą zołą, a tu się marnuje taka erekcja.

Zuza nie wytrzymała. Schowała twarz w poduszkę i wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Przepraszam, że przeze mnie zmarnuje ci się erekcja.

– Nie przepraszaaj, tylko zrób coś z tym – ponaglił.

– Rozumiem, że to już ostatni dzwonek, więcej się to nie powtórzy?

– Tak, to ostatnia okazja. Kolejna dopiero przy następnej fazie księżyca.

Dźwięk dzwonka do drzwi przerwał ich łózkową konwersację.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał Wojtek.

– Nie, ale najwyraźniej ten ktoś też ma gdzieś twoją erekcję. – Podniosła się pośpiesznie z łóżka i nałożyła na siebie szlafrok.

– No, no. Uważaj sobie. Wolałbym, żeby jej nigdzie nie miał.

Zuza pokręciła głową z przekąsem, a potem ruszyła do drzwi.

– Dzisiaj chyba pójdziemy na spacer. Twój mózg potrzebuje świeżego powietrza – rzuciła w progu.

Bielecki biadolił coś jeszcze pod nosem, ale już go nie słyszała.

Ku zaskoczeniu prokurator, gościem czekającym po drugiej stronie drzwi okazał się podkomisarz Grabski.

– Mogłeś zadzwonić – zauważyła niechętnie.

– Nie zajmę dużo czasu. – Wszedł do środka, gdzie natychmiast spotkał się z oceniającym spojrzeniem Wojciecha.

Mężczyźni skinęli sobie kurtuazyjnie głowami, po czym Dominik bez większych ceregieli zajął miejsce przy stole i zachęcająco rzucił na niego teczkę.

Zuzanna niepewnie przysiadła obok podkomisarza, a po chwili sięgnęła po dokumenty.

– Mam zdjęcie pamięciowe. – Grabski wyjaśnił powód swojej wizyty. – Łatwo nie było, ale coś udało się

wycisnąć.

– No cóż. – Na widok portretu Zuzanna westchnęła zrezygnowana. Chyba spodziewała się czegoś bardziej spektakularnego. – Jest podobna... – zaczęła, lecz Wojtek prawie wyrwał jej rysunek z dłoni.

– Do nikogo – warknął gniewnie.

– Właśnie. Te okulary – ciągnęła Zuza. – A nagranie z aresztu? Udało się?

– Tak – potwierdził Grabski, a następnie pchnął w kierunku prokurator pendrive, który Zuza podpięła do laptopa. – Kamera jest tak ustawiona, że widać je bokiem – relacjonował coś, co kobieta mogła zobaczyć na ekranie. – Zapewne o tym wiedziała, bo przez większość czasu podpierała policzek na pięści. Okularów również nie zdjęła, ale Zalewska ją znała. Tego jestem pewny, zresztą nagranie wskazuje, że była bardzo rozmowna.

Wojtek nie brał udziału w wymianie zdań między Zuzą a Dominikiem. Całą uwagę poświęcił rysunkowi. Wpatrywał się w niego, jakby siłą woli chciał wymazać ze świadomości te pieprzone okulary, grzywkę zasłaniającą czoło i przeniknąć głębiej. Tak naprawdę nie miał niczego poza kształtem nosa, ust oraz liniami szczęki. Mimo to nie opuszczało go irytujące wrażenie, że zna tę twarz...

– Pokazałem video mojemu kumplowi. Koleś czyta z ruchu warg.

Wojtek w końcu podniósł wzrok i zainteresował się tematem.

– Wychwycił większość bełkotu Zalewskiej, no i jedno, ale jakże konkretne zdanie padające z ust naszej pani prokurator. – Wykonał palcami w powietrzu cudzysłów. – Udało mu się tylko dlatego, że w tym momencie dziewczyna chyba się lekko zdenerwowała i odsłoniła twarz.

– Co powiedziała? – ponagliła Zuza.

Dominik sięgnął po właściwy zapis i odczytał:

– To przestrzeganie zasad, których nikt nie przestrzega, choć tak chętnie o nich rozprawia i im hołubi. To przywrócenie ładu, wysłanie światu wiadomości.

Kobieta poczuła, jak po jej kręgosłupie przepływa zimny prąd.

– Tu macie transkrypcję.

Nie... Nic głupiego. Nie złamałam zasad. Znam zasady... Zasady są bardzo ważne. Zasady określają ludzi prawych i działających zgodnie z wytycznymi.

Pamiętaj, że to ja jestem jedyną osobą, która może cię z tego wyciągnąć.

Ale on też chce mi pomóc... Starał się.

I zemsta się wypełni.

– Myślę, że nie myliłeś się co do sekty i Boga. Tak to wygląda. – Zuza zwróciła się do Wojtka.

– Niestety – uciął z grymasem na ustach, wciąż skupiony na tekście.

To nie zemsta... To sprawiedliwość, to plan, powtarzał nieustannie w myślach.

Sprawiedliwość za co? Co zrobili ci ludzie? Jak cię skrzywdzili? A może to nie oni? Może ktoś, kiedyś... Jedno pytanie rodziło kolejne.

– Znacie motyw albo schemat działania? – Irytujący głos Dominika wyciągnął mecenasa z zadumy.

– Chcielibyśmy. – Wojciech spuścił głowę, niemniej wciąż czuł na sobie świdrujące spojrzenie Zuzanny.

Nie mógł powiedzieć więcej. Nie przy Grabskim.

Wreszcie uwolnił się z duszącej ciszy, która przygniatała go coraz większym ciężarem. Musiał zostać sam i pomyśleć. Przeszedł do sypialni, skąd wrócił po

paru minutach, trzymając w dłoni pendrive, który położył przed podkomisarzem.

– To coś należy do ciebie. Nie zrobiłem kopii.

Dominik bez słowa zagarnął urządzenie i wstał, gotowy ruszyć do wyjścia.

– Zaproponowałbym wam ochronę, ale każde z was wie, jak jest.

– Poradzimy sobie – zapewnił gwałtownie prawnik.

– Nie wątpię – parsknął z kpina Dominik. – Ale co dalej?

– Wyciągnę Zalewską, a co dalej, to się jeszcze zastanowimy. – Wojciech zbył go nieprzyjemnym warknięciem.

– Wojtek, on ma rację. Musimy się zastanowić, co dalej – rzuciła ze zdenerwowaniem Zuza, gdy za mężczyzną zamknęły się drzwi. – Nie możemy brnąć na oślep.

– Dlatego muszę się skupić. – Wyciągnął przed siebie ręce, jakby zamierzał uciszyć Wysocką.

– Skąd ona nas zna? – Zuzanna kolejny raz podniosła portret kobiety.

Bielecki zamierzał coś dodać, kiedy zadzwonił jego telefon. Mężczyzna bez większego wahania odebrał. Przez chwilę tylko słuchał, lecz jego nieobecny wzrok zdradzał, że coś się wydarzyło.

– Mamo, spokojnie. – Podniósł głos. – Uspokój się. To już niczego nie zmieni.

Znów tylko słuchał, co jakiś czas przecierając palcami oczy.

– Postaram się być jak najszybciej.

Znów utonął w grobowej ciszy. Skupił wzrok na podłodze.

– Postaram się być jak najszybciej – powtórzył z naciskiem. – Do Sopotu jedzie się sześć godzin. Będę pod wieczór. Teraz to i tak już niczego nie zmieni.

– Co się stało? – Zuza wstała z miejsca.

– Mój ojciec miał zawał. – Z irytacją rzucił telefon na stół.

– Jezu, ale...

– Nie żyje.

Wojtek bezwiednie opadł na kanapę. Przepływały przez niego sprzeczne emocje. Gubił się między nimi, nie potrafił sprecyzować, co tak naprawdę czuje. Brakowało mu powietrza, a może miał go za dużo i niepokojąco mógł oddychać pełną piersią.

Pogrążony w swoim świecie, nie zauważył, jak Zuzanna przysiadła obok niego.

– Nie wiem co, nie wiem jak, bo z matką nie idzie się dogadać – odpowiedział na niezadane pytania. – Co jest ze mną nie tak?

Kobieta zamrugwała nerwowo. Z początku nie rozumiała, co Wojtek ma na myśli.

– Nic nie poczułem. Kompletnie nic... – Zdyszany szept wydobywający się spomiędzy jego warg stawał się coraz bardziej niepokojący. – Nie jest mi przykro, nie chce mi się płakać. Jestem jedynie wkurwiony. – Uderzył otwartą ręką o swoje udo. – Jestem piekielnie wkurwiony, że to stało się właśnie teraz i mam na głowie kolejny problem. – Złapał obiema dłońmi końcówki włosów i je pociągnął. – Rozumiesz? Traktuję śmierć ojca jak jebany problem, bo muszę się skupić na innych rzeczach.

– Wszystko jest z tobą w porządku. Twoje relacje z nim nigdy nie wyglądały jak relacja ojca z synem. To zrozumiałe, że nie płaczesz po człowieku, z którym nic cię nie łączyło, a który tylko wymagał.

– Ale to był mój ojciec. – Ponownie zacisnął pięści na włosach, a ból zuchwy wywołany ciągłym zaciskaniem zębów rozlał się na inne części ciała. – Przecież ten pogrzeb to będzie istna szopka – wyrzucił z siebie rozpaczliwie. Miał ochotę coś rozwalić, jednak postępujące odrętwienie skutecznie go blokowało. – Muszę jechać do Sopotu. – Zatrzymał na Zuzannie zboląły wzrok. – Zaraz...

– Pojedziemy razem – obiecała spokojnie.

– Nie. – Pokręcił energicznie głową, jakby chciał odgonić od siebie tę myśl. – Wiem, że będzie ci ciężko. Po tym, jak traktowali cię moja matka i ojciec, nie mogę na to pozwolić.

– A ja nie mogę pozwolić, żebyś pojechał tam sam. Nie kocham twojej matki ani twojego ojca, tylko ciebie. Oni mnie nie interesują, tak samo jak każda z osób, która będzie tam obecna. Pojedziemy razem i jakoś to przetrwamy.

Ujęła go pod ramię i przytuliła, chcąc ukoić jego nerwy, ale ciało Wojtka przypominało kabel pod napięciem: twarde, gorące, wręcz strzelające iskrami.

Jeśli ona poradziła sobie z iluzją matki, Wojciech też poradzi sobie ze stratą kogoś, kto tak naprawdę nigdy dla niego nie istniał...

Rozdział 25

Sopot

Trzy dni później

Bielecki obawiał się, że pogrzeb ojca może stać się medialnym wydarzeniem skupiającym w jednym miejscu osobistości powiązane ze światem prawniczym. Nie pomylił się – o wzmiankę na temat uroczystości pogrzebowych pokusił się nawet jeden z większych portali internetowych. Sędziowie, prawnicy, profesorowie, politycy – śmietanka towarzyska, od której zdecydowanie odstawał Wojciech z obitą gębą.

Mecenas podejrzewał, że gdyby ojciec stał po innej stronie politycznej barykady, na uroczystości zjawiłby się sam Prokurator Generalny. Dziwiła go obecność przewodniczącej Trybunału, która wbrew spekulacjom nie zabrała głosu. Wojciech również odmówił. Nie miał nic wzniosłego do powiedzenia, a chwila nieuwagi mogłaby wywołać skandal na pół Polski. Bez emocji przyjmował kondolencje, wysłuchiwał słów współczucia i krótkich anegdot z życia ojca.

Zuzanna przez cały czas trwała przyklejona do boku Wojtka. Nie odstępowała go nawet na chwilę, mimo że dla niej sytuacja również była niekomfortowa.

Dłoń Bieleckiego pokrywały zadrapania, ponieważ za każdym razem, gdy chciał komuś odpyskować, Zuza wbijała mu paznokcie w skórę. Planem było przetrwanie bez rozkręcenia awantury i obrazy majestatu zebranych.

Mężczyzna cieszył się, że dodawaniem otuchy matce zajął się brat ojca wraz z dwoma synami i ich rodzinami. A matka potrafiła odstawić histerię na pół cmentarza, to trzeba było jej przyznać. Wojtek pomyślał z żalem, że nie

była skora do takiego zachowania, kiedy zdecydowali z ojcem o losie jego dziecka.

– Jeszcze tylko stypa. – Zuza pocieszająco ścisnęła go za ramię. – Tam już nie powinno być tyle osób.

– Nie zdziwiłbym się – wymamrotał pod nosem, poprawiając wiązanie czarnego szalika. – Moja matka lubuje się w organizowaniu wystawnych przyjęć. Nieważne, czy to chrzciny, czy ostatecznie namaszczenie. Myślisz, że dlaczego zorganizowała je w domu? Chce być jak Krystle Carrington. Pewnie cały czas będzie pieprzyć o swoich różach. Skończy z nimi tak jak ojciec w swoim gabinecie. Gdyby byli choć trochę zainteresowani sobą, może udałoby się go uratować, a tak matka u siebie, on u siebie i spotykali się na wspólnych posiłkach albo żeby pobrylować w towarzystwie. Chodź, zanim się do nas przykleją. – Wojtek spojrzał w kierunku matki i wuja, po czym otoczył Zuzannę ramieniem.

– Myślałam, że przyjedziesz z żoną. Chętnie bym ją poznała. – Matka zrównała krok z Wojciechem, gdy kierowali się ku wyjściu z cmentarza, a jej cyniczna uwaga spowodowała, że prawnik gwałtownie się wyprostował, przybierając bojową pozę.

Zuza milczała. Nie chciała reagować na te zaczepki. Od przyjazdu do Sopotu matka Wojtka traktowała Wysocką jak zatrute powietrze. Wydawało się, że bardziej przejęła ją obecność Zuzy niż śmierć męża, dlatego też na każdym kroku okazywała jej pogardę.

– Nie uważasz, że pogrzeby to kiepski czas na spotkania towarzyskie? – odgryzł się na tyle głośno, by mogli go usłyszeć mijający ich ludzie. – Poza tym przyjechałem z żoną, co prawda z przyszłą, jednak z żoną.

Zuzanna poczuła, jak jej ciało zalewa fala ciepła. Stado motyli roztańczyło się w brzuchu, powodując przyjemne skurcze.

Wojtek objął Zużę mocniej w pasie, przyciągnął do siebie i przyśpieszył, by jak najprędzej zgubić matkę.

– Przyszłą żoną? – Spojrzała z rozczeniem na profil mężczyzny, ale jego kamienna twarz nie zdradzała żadnych emocji. – Czy to były oświadczenia?

– To był wstęp do oświadczenia – odparł półszepem. – Wszystko się unormuje i zrobię to, jak należy.

Czuły całus, który Wojtek złożył na jej włosach, był niczym przypieczętowanie obietnicy.

W milczeniu dotarli do głównej bramy cmentarza. Już mieli wsiąść do samochodu, kiedy zawibrował telefon Wojciecha. Mężczyzna z rezerwą wyciągnął urządzenie z kieszeni, a następnie obrzucił wzrokiem ekran.

– Tego mi jeszcze brakowało – warknął, po czym przygryzł dolną wargę. – Zaraz przyjdę, wsiadaj.

Oddalił się na kilka metrów, zaczerpnął zimnego powietrza przez nos, a następnie odebrał.

– Dzwoni pan służbowo czy prywatnie? – zapytał natychmiast, nie czekając, aż Domański rozpocznie rozmowę.

– To i to. Kumulacja. Moje najszczęśliwsze kondolencje.

– Najszczęśliwsze to zdecydowanie hiperbola, ale do rzeczy – ponaglił grubiańskim tonem.

– Wyłączenie jawności. Co to za zagrywka?

– Od kiedy ochrona świadka i jego interesów w procesie karnym jest dla prokuratora zagrywką? – Bielecki się skrzywił.

– Ochrona świadka – powtórzył z kpiną. – Niby jakiego?

– Powiedziałbym, że Patryk nie ma z tym nic wspólnego, ale to będzie dość oklepana riposta.

Po drugiej stronie słyhać było głośne sapnięcie, Wojciech jednak nie miał zamiaru dać Mateuszowi więcej czasu na zastanawianie.

– Skoro jest zasadność, powinna też być reakcja. Skoro nie ma tej reakcji, to albo prokuratura jest opieszala, albo jest tak przeświadczona o swojej zajebistości, że nie dostrzega tego, co ma przed nosem. Przypomnę tylko, jak skończyły się ostatnie zabawy z biegłymi. Myślę, że skład sędziowski chciałby uniknąć kolejnej wpadki. Wszystko zależy od pana, a teraz proszę wybaczyć, kotlet mi stygnie na stypie. – Rozłączył się, pozbawiając Domańskiego możliwości odpowiedzi.

Jeszcze przez chwilę obserwował bramę cmentarza, kalkulując, czy ego prokuratora dało się złapać na haczyk. Zapewne Mateusz zastanawiał się, o jakiego świadka chodzi i co Bielecki zamierza zrobić. Podsycona niepewność powinna przechylić szalę na korzyść mecenasa.

Wojciech zapalił światło w jednym z pomieszczeń znajdujących się na górnej kondygnacji domu, nieopodal jego starego pokoju. Podwójne białe drzwi sprawiały wrażenie przejścia do królewskiej komnaty lub sali balowej w starym szlacheckim domu.

Czerń z zewnątrz wdzierala się przez przestronne okna i kontrastowała z jasną poświatą padającą z zabytkowego żyrandola.

W pustym wnętrzu stał tylko jego fortepian. Wojciech poczuł się nieswojo. Rozejrzał się po ścianach, a później po gołej podłodze. Zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do instrumentu.

Przejechał dłonią po błyszczącej powierzchni, zbierając osadzający się na niej kurz. Matka mówiła, że w dalszym ciągu dwa razy do roku ktoś przyjeżdża go nastroić i konserwować. Wojtek wykonał kilka sekwencji,

by potwierdzić prawdziwość jej słów. Żaden z dźwięków nie okazał się fałszywy.

Spojrzał jeszcze raz w mrok panujący na dworze, a następnie zajął miejsce przed instrumentem. Bez zastanowienia ułożył palce na klawiszach i zaczął grać pierwszy utwór, który przyszedł mu do głowy. Melodia wydawała się chaotyczna, niepasująca do założonego metrum. Dodatkowo akustyka pustego pomieszczenia powodowała, że każdy dźwięk wracał do mężczyzny ze wzmożoną siłą i uderzał podwójnie.

Po kilkunastu taktach przerwał i zacisnął dłonie. Był poirytowany sztywnością swoich palców i tym, jak niemrawo przesuwają się między poszczególnymi kafelkami. Nawet to mu nie wychodziło...

Niespełna godzinę temu wrócili z odczytania testamentu. Wojtek liczył na spadek, który pozwoliłby mu spłacić przynajmniej część długów. Było to karygodne zachowanie, lecz musiał myśleć o sobie i Zuzie, a nie o moralnych przesłankach. Niestety, zamiast spadku, dostał kolejny cios w twarz. Zgodnie z brzmieniem testamentu, ojciec pozbawił go zachowku. Wydziedziczył, kierując się przesłanką uporczywego postępowania w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego. Nieruchomości i oszczędności podzielił między matkę a swojego brata. Pozostawała spora polisa na życie, lecz i w tym przypadku jedyną uposażoną okazała się Bielecka.

Wojtek przymknął oczy, wypuszczając skumulowane w płucach powietrze, po czym ściągnął z siebie marynarkę i rzucił ją na podłogę. Poluzował krawat, by po chwili zupełnie go zdjąć i posłać obok marynarki. Rozpiął guziki koszuli oraz te przy mankietach i podwinął rękawy do łokci. Powinien jak najszybciej opuścić ten dom i zapomnieć o wydarzeniach ostatnich dni. Miał na głowie większe zmartwienia niż obojętność rodziców i walka o spadek, ale właśnie fortepian kazał mu zostać jeszcze ten wieczór. Potrzeba spotkania

z instrumentem okazała się silniejsza niż chęć ucieczki. Rozgoryczenie i frustrację postanowił przelać na klawisze.

Uderzył palcami w instrument z nadmierną siłą. Głęboki dźwięk zaatakował ciało i ściany. Szybkie pasaży i wyraźne akcenty trzeciej części Sonaty Księżycowej były odpowiednie do zmęczenia palców i umysłu. Wojtek ze skupieniem podążał wzrokiem za swoimi dłońmi. W głowie z prędkością światła odtwarzał notację, jakby było to coś równie naturalnego, jak zapamiętanie liter alfabetu czy cyfr. Przez to, że dawno nie grał, a niektóre mięśnie zapomniały, jak to jest pracować przy określonych ruchach i specyficznym napięciu, po niespełna kwadransie poczuł ogromne zmęczenie i ból ramion. Właśnie wtedy się pomylił. Wiedział, że się pomyli. To było nieuniknione. Czekał na ten fragment od początku utworu. Zniechęcony uderzył pięścią o udo, a za sobą usłyszał miękki odgłos zamykania drzwi.

– Tak myślałam, że cię tu znajdę. – Zuza wślizgnęła się do pomieszczenia.

– Zawsze myślę się w tym samym miejscu – przyznał. – Zawsze przy zamianie prawej ręki na lewą po drugiej części ekspozycji w czwartym kluczu. Tyle lat i ciągle to samo miejsce.

Zuza nie zrozumiała niczego poza informacją o pomyłce. Zapewne Wojtek o tym wiedział, jednak najwyraźniej potrzebował to z siebie wyrzucić.

Kobieta podeszła do Bieleckiego, położyła dłonie na jego ramionach i delikatnie ucisnęła naprężone mięśnie.

– To nie Konkurs Chopinowski. Pomyłki są wskazane – pocieszyła aksamitnym głosem. – Będziesz się mylił, dopóki będziesz taki spięty. Coś, co miało cię odprężyć, dodatkowo cię zestresowało.

Palcami zaczęła masować kark mężczyzny, przejeżdżała nimi wzdłuż linii kręgów szyjnych, na co

Bielecki reagował mrużeniem. Odchylił głowę, dając Zuzie lepszy dostęp, a ona skrupulatnie z tego korzystała. Błądziła po policzkach i wzdłuż linii szczęki, czując pod palcami szorstki dwudniowy zarost. W końcu pochyliła się, żeby złożyć na skórze Wojtka sznur pocałunków. Całowała leniwie, spokojnie, z namiętnością, co jakiś czas śladem ust podążał język, którym zataczała kręgi w zagłębieniu szyi, nieustannie gładząc palcami sztywne mięśnie ramienia.

Upajała się nieziemskim zapachem wody kolońskiej i skóry, które w połączeniu powodowały zawroty głowy i przyjemne wrażenie duszenia w klatce piersiowej.

– Chodź tu. – Wojtek złapał kobietę za dłoń, a następnie wciągnął ją sobie na kolana. Wtulił się w szyję Zuzanny, jakby w jej ciele, zapachu i ciepłe szukał ukojenia. – Jutro wracamy do Krakowa – poinformował, błądząc palcami po jej plecach.

– Wrócimy, kiedy będziesz chciał.

Przytaknął ruchem głowy, jednak w dalszym ciągu milczał. Najwyraźniej cisza była tym, czego teraz potrzebował.

– Myślisz, że byłbym dobrym ojcem? – wyrzucił z siebie nagle.

Zuzanna, zaskoczona pytaniem, poruszyła się niespokojnie na jego kolanach.

– Szczerze? – Wzięła głęboki wdech. – Nie mam pojęcia, tak samo nie wiem, czy ja byłabym dobrą matką, ale wiem jedno. Z pewnością będziesz robił wszystko, żeby nim być.

Wojtek uśmiechnął się blado wręcz ponuro.

– Zostawisz mnie? Chcę jeszcze pograć, tym razem bez widowni.

– Zostawię. – Pokrzepiająco ścisnęła jego dłoń. – Pójdę zrobić sobie herbaty.

Nie przedłużając, wyszła z pokoju i skierowała się schodami na dół. Chciała jak najszybciej dostać się do kuchni. Chodząc samotnie po tym domu, czuła się jak przestępca, którego każdy krok jest nieustannie śledzony przez czujne oczy gospodarzy.

Chwila spędzona przez nią na dole zwabiła matkę Wojtka niczym strażnika pilnującego posesji.

– Proszę się nie martwić, nic nie ukradnę. – Zuza rzuciła lekko prześmiewczo, ale z wyczuwalną goryczą.

Matka nie odpowiedziała, jednak Zuzanna wyczuła, że te słowa ją zaskoczyły. Prokurator powinna pójść za ciosem i wyrzucić z siebie coś, co kumulowało się w niej od dawna. Przygryzła wargę, obserwując czajnik z gotującą się wodą. Wreszcie pękła.

– W sumie dobrze, że mamy okazję porozmawiać. – Odwróciła się przodem do pomieszczenia, przez co zobaczyła, że Agnieszka usiadła przy stole i schowała twarz w dłoniach.

Wyglądała, jakby oczekiwała tej rozmowy, szykowała się na nią, ale nie zamierzała czynnie w niej uczestniczyć.

– Zapewne to pani nie interesuje, ale ostatnio przechodzę przez dość burzliwą drogę. Próbuję pozbyć się słabości, które stopowały mnie od wielu lat. Na szczęście zrozumiałam, że jeśli w siebie nie uwierzę i nie będę się szanować, nikt inny tego nie zrobi. Oczywiście poza pani synem. On jako jedyny był przy mnie zawsze, nawet gdy wydawało mi się, że go nie ma.

Bielecka niepokojąco milczała, lecz Zuza w tym milczeniu dojrzała przyzwolenie. Agnieszka sprawiała wrażenie osoby, która zaraz zapadnie się pod ziemię. W tym momencie nie była elegancką panią domu, arystokratką, którą chciała udawać, lecz przyduszoną kobietą, niewiedzącą, co ma odpowiedzieć. Siedziała

przygarbiona, z opuszczonymi ramionami, zobojętniała na cały świat.

– Pamiętam do dzisiaj, jak podczas mojej wizyty tutaj nazwała pani mnie i moich rodziców patologią i obawiała się, że coś ukradnę, bo przecież to geny. – Tym razem to wspomnienie nie wywołało nieznośnego pieczenia w klatce piersiowej.

Bielecka nagle odsłoniła twarz i osłupiała otworzyła usta, niczym ryba wyrzucona na brzeg. W jej oczach malował się szok. Najwyraźniej nie spodziewała się, że Zuza poruszy ten temat.

– Miała pani rację, moi rodzice są patologią, ale ja zbyt wiele pracy i czasu włożyłam w to, żeby nią nie być. Moim błędem było to, że zajęłam się walczeniem z łatkami, ukrywaniem przed światem tej wstydlivej tajemnicy, zamiast skupić się na przeszłości i na najważniejszej dla mnie osobie, czyli Wojtku.

Zuza mówiła powoli, ze stoickim spokojem. Każde jej słowo było doskonale wyważone, oddawało to, co kobieta czuła. Bielecka natomiast była w stanie tylko przybrać cierpiętniczą minę.

– To śmieszne, ale w sumie granica między moimi rodzicami a panią, czy świętej pamięci mężem, jest znikoma. – Zuzanna wiedziała, że wchodzi na niebezpieczny grunt, jednak już nie mogła się zatrzymać. – Moi rodzice mieli mnie gdzieś, wy również mieliście gdzieś Wojtkę, z tą różnicą, że moi rodzice nie udawali kochającej rodziny. Przepraszam, że mówię to w takiej chwili, ale lepszej może już nie być. Ważniejsza jest dla mnie moja czysta głowa niż pani komfort. Dobranoc.

Wzięła ze sobą herbatę, po czym ruszyła do wyjścia z kuchni, a potem na piętro, do pokoju. Cały czas zastanawiała się, czy Bielecka przemilczała jej słowa, ponieważ były dla niej nic niewarte, czy może w głębi

ducha wiedziała, że Zuzanna ma rację. Teraz nie miało to znaczenia.

Jeszcze przez dłuższy czas słyszała zduszoną melodię dobiegającą z pokoju, w którym grał Wojciech, dopóki nie zmogło jej zmęczenie.

Lekkie szturchnięcie w ramię i ciepła dłoń przesuwająca się po policzku wyrwały kobietę z płytkiego snu.

– Stokrotko, obudź się.

Powoli otworzyła oczy, wiedziona głębokim głosem Wojtka. Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. Włosy miał potargane, koszulę rozpiętą, a jego szklisty wzrok zdradzał duże zmęczenie.

– Która godzina? – wymamrotała.

– Trzecia w nocy, ale to teraz nieistotne.

– Dopiero skończyłeś grać? – Podniosła głowę z poduszki.

– Tak, miałem dużo czasu na przemyślenia.

– Brzmisz cholernie poważnie. – Oparła plecy o ścianę.

– Bo jestem śmiertelnie poważny. Podjąłem parę decyzji, musimy porozmawiać... teraz. To nie może czekać – podkreślił, a w jego głosie rozbrzmiewała niepokojąca nuta.

Rozdział 26

Sąd Okręgowy w Krakowie

Dzień drugiej rozprawy

Julia siedziała w samochodzie, nerwowo pocierając swoje uda i wyginając palce. Nie spodziewała się tego, co stało się przed momentem. Jej jedynym zadaniem było pojechać po świadka i przywiezienie go na rozprawę. Niestety krewna Zalewskiej w ostatniej chwili kategorycznie odmówiła stawienia się i zatrzasnęła Julce drzwi przed nosem. Na nic zdały się prośby i błagania.

To byłoby jeszcze do przelknięcia, gdyby nie fakt, że Bielecki od ponad tygodnia nie dawał znaku życia. Po rekonwalescencji wrócił do pracy tylko na kilka dni, a potem zapadł się pod ziemię. Nikt nie miał z nim kontaktu, a jego telefon nieustannie był poza zasięgiem. Wileńska w przyływie bezsilności zadzwoniła nawet do prokurator Wysockiej, lecz ta wyparła się niewiedzą.

Prawniczka przetarła twarz dłonią, rozmazując sobie makijaż, ale to nie było teraz najważniejsze. Za niespełna trzy godziny rozpocznie się rozprawa, a Julia nie miała kluczowego świadka ani mecenasa, który jako jedyny byłby w stanie wyjść z tego impasu obronną ręką.

Strach Julii dodatkowo podsycalo pismo, które przed tygodniem znalazła u siebie na biurku. Było to upoważnienie do reprezentowania Zalewskiej przed sądem. Niewykluczone, że Wojciech podrobił podpis oskarżonej. Tym samym Wileńska stała się oficjalnym obrońcą Nikoli i wszystko wskazywało na to, że dziś miała stanąć na miejscu Wojtka.

Musiała się wziąć w garść i przynajmniej udawać, że jest w stanie wejść na salę rozpraw.

Nikola dzisiaj zostanie skazana, to nie podlegało wątpliwości.

Godzinę przed rozprawą Julia zaparkowała samochód przed gmachem sądu. Chciała być na miejscu, zanim zbiegną się dziennikarze, a ona zostanie im rzucona na pożarcie. Nigdy się tak nie bała. Trzęsły się jej nogi, drżały ręce, a serce biło z taką szybkością, jakby miało za chwilę przebić pierś.

Jeszcze parokrotnie wybierała numer do Wojtka, ale bez rezultatu. W końcu porzuciła wszelkie nadzieje. Była zdana tylko na siebie.

Oparła się o ścianę, przyciskając do piersi teczkę z dokumentami. Na korytarzu mimo wyłączenia jawności sprawy – jak chciał Wojciech – zaczęło zbierać się coraz więcej osób. Zapewne liczyli na to, że uda im się wejść niepostrzeżenie lub wyłapać coś pod drzwiami.

Obok Julii przeszedł jakiś mężczyzna, uważnie ją obserwując. Zatrzymał na niej wzrok na dłużej, niż powinien, przez co prawniczka zaczęła czuć się niekomfortowo.

Przekręciła głowę w jego stronę i niemal osunęła się na podłogę. Czerwona lamówka togi powiedziała kobiecie wszystko. Możliwe, że prokurator również ją rozpoznał.

– Pani tutaj? – Wskazał palcem na drzwi.

– Tak, tutaj. – Wyprostowała się nieznacznie, lecz to nie ułatwiło jej zapanowania nad drżącym głosem.

– Jest pani świadkiem? – dążył.

– Nie, adwokatem.

– Jest pani pewna? Nie pomyliło się pani? To sprawa Zalewskiej – wyjaśnił, a na jego usta wpełznął niepokojący uśmiezek.

– Tak, jestem pewna. – Odpląciła mu gniewnym spojrzeniem.

Wiedziała, do czego dąży prokurator, lecz nie zamierzała dać się złamać już na wejściu. Domański był przygotowany na Bieleckiego, a nie na przestraszoną prawniczkę z mlekiem pod nosem. Wileńskiej wydawało się, że jej obecność łechta ego prokuratora, że dzięki niej męczyzna rośnie w siłę.

– Mecenas Bielecki poszedł na L4? – Zaśmiał się jadownicie, a następnie stanął bliżej kobiety, by inni nie słyszeli, o czym rozmawiają.

– Czy to dla pana problem, że jestem tu ja, a nie mecenas Bielecki?

– Problem? Nie, ależ skąd. – Roześmiał się, gładząc policzek dłonią. – Po prostu zżera mnie ciekawość, czy mecenas stchórzył, czy wyciągnął na wierzch swoje największe atuty prawnicze – zakpił jeszcze bardziej złośliwie.

– Proszę nie zapomnieć o wyciągnięciu swoich atutów – odgryzła się Julia.

– Z pewnością jednym z nich jest doświadczenie – stwierdził.

– Ma pan rację. – Mocniej zacisnęła palce na teczce, co nie umknęło uwadze Domańskiego. – Niestety doświadczenie to również rutyna i przeświadczenie o swojej nieomyślności, co może być zgubne.

– W takim razie wręcz nie mogę się doczekać spotkania. Szkoda tylko, że nie potrwa zbyt długo.

– Skąd ta pewność?

Prokurator nie odpowiedział. Skupił się na czymś za plecami prawniczki, a zaraz po tym w uszach kobiety rozbrzmiał głęboki, lekko schrypnięty głos:

– Nie potrwa długo, ponieważ pan prokurator jest krótkodystansowcem, ale żeby tak jawnie chełpić się tym przy kobiecie...

Julia poczuła, jak jej serce w końcu zaczyna bić i tłoczyć krew do organizmu. Nigdy nie sądziła, że tak ucieszy się z obecności Wojciecha. Odwróciła się w stronę mężczyzny.

Przewiesił przez ramię togę. Jej czerń kontrastowała z popielatym trzyczęściowym garniturem i śnieżnobiałą koszulą, którą zapiał ciasno pod szyję i uzupełnił krawatem w kolorze zgaszonego błękitu. Włosy miał starannie ułożone, a twarz ogoloną, jedynie oczy zdradzały piekielne zmęczenie. Mimo to sylwetka, postawa i aparycja prawnika wysyłały jasny sygnał, kto tu rządzi.

– Mecenas Bielecki. – Domański wykrzywił wargi.

– Dzięki za przypomnienie, jak mam na nazwisko. Z tego stresu kompletnie wyleciało mi to z głowy – zakpił z szatańskim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– A już myślałem, że będzie ciekawie. – Prokurator popatrzył z wyższością na Julię.

– Zapewniam, że będzie. Nie rozczaruje się pan. Dostarczam rozrywki na najwyższym poziomie – odparował Wojciech, po czym chwycił Julię pod łokieć i pociągnął za sobą w głąb korytarza.

– Jezu, gdzie ty byłeś? – Zakryła usta dłonią we wzburzeniu.

– Na Tropical Island w Berlinie. Moje siniaki potrzebowały trochę ciepła, sztucznej palmy i jedzenia z kartonu.

– Nie było z tobą kontaktu, świadek odmówił przyjazdu, a ja...

– A ty prawie zesrałaś się ze strachu – dokończył za nią.

Julia przełknęła ślinę.

– To prawda – potwierdziła ze wstydem.

– Pierwszy test oblany – ocenił sucho.

– Jaki test?

– Na radzenie sobie w sytuacjach ekstremalnych. Straciłaś świadka tuż przed rozprawą i spanikowałaś, a dlaczego? – Nie czekając na jej reakcję, kontynuował: – Bo nie miałaś nic poza nim. Byłaś pewna, że tamta kobieta rozwiąże wszystkie nasze problemy, a nigdy nie można stawiać wszystkiego na jedną kartę. Co chciałaś zrobić na rozprawie, gdybym faktycznie się nie zjawił?

Julia milczała. Wojciech miał stuprocentową rację.

– No właśnie. Domański wylizałby cię do kości i wypluł – wyrokował.

– Zrobiłeś to, żeby dać mi lekcję?

– Nie, miałem sporo spraw do załatwienia, a że przy okazji wyszło, jak wyszło, dla ciebie całkiem dobrze.

– Ale przecież nic nie masz. – Podniosła głos, jednak natychmiast przypomniała sobie, że stoją na sądowym korytarzu i każdy może ich usłyszeć.

– Znowu błędnie wysnuwane wnioski? Oj, Werona, Werona. – Pokręcił z przekąsem głową. – Przejęłaś prokuratorską narrację? Z takim podejściem daleko nie zajdziesz.

Julia nie spuszczała z jego twarzy pytającego spojrzenia. Wydawał się całkowicie rozluźniony, może nawet lekko znudzony.

– Siadasz ze mną – poinformował, wkładając tokę. – Przygotuj się na dobrą zabawę.

– Co masz zamiar zrobić?

– Mam zamiar świetnie się bawić i odesłać prokuratora do Warszawy najbliższym InterCity.

W tym samym momencie na korytarzu pojawił się protokolant, który poinformował, że właśnie rozpoczyna się rozprawa przeciwko Zalewskiej. Wezwał strony,

świadków, przy okazji nadmieniając jeszcze sygnaturę sprawy, która dla nikogo nie była istotna.

Wojciech wskazał Julii wejście, po czym spojrzął jeszcze raz w kierunku Domańskiego. Przez chwilę dwóch prawników mierzyło się morderczym wzrokiem, jakby mieli zaraz rzucić się sobie do gardeł, aż wreszcie Wojciech odpuścił. Posłał prokuratorowi uprzejmy, wręcz potulny uśmiech, okazując swoje wycofanie.

Kolejne minuty upływały w oczekiwaniu na skład sędziowski. Wkrótce pojawiła się również oskarżona, którą wprowadziło dwóch funkcjonariuszy. Gdy zajęła miejsce, Wojciech nieznacznie odchylił głowę i zasłonił usta dłonią.

– Teraz mnie uważnie posłuchaj – szepnął do Nikoli, lecz jego szept rozbrzmiał w uszach siedzącej obok Julii niczym grzmot burzy. – Dzisiaj tańczysz tak, jak ja zagram. Bez żadnych tanich zagrywek. Myślę, że twoja koleżanka, która tak chętnie odwiedzała cię w areszcie, będzie z ciebie zadowolona. Przecież w końcu chodzi o wypełnienie planu. Nie chciałabyś chyba, żeby przez ciebie wasz plan się posypał, prawda? Ona byłaby bardzo niezadowolona – zaakcentował ostatnie zdanie, na co Zalewska poruszyła się i mocniej zacisnęła palce na udach.

Najwyraźniej wiadomość do niej dotarła i została zrozumiana.

– Jasne? – ponaglił.

– Plan jest ważny – powtórzyła bezmyślnie.

– Właśnie, więc ja dzisiaj realizuję ten plan, a ty robisz, co powiem.

– Co jest grane? Jaka koleżanka? – dopytywała Julia.

Wojciech nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ na znak protokolanta wszyscy się podnieśli, a do sali wszedł znany z poprzedniej rozprawy skład sędziowski wraz z ławnikami.

Sędzia Gruda omiotła wzrokiem zebranych, a następnie nieznacznie westchnęła, jakby chciała podkreślić ciężar spoczywający na jej barkach jako przewodniczącego.

Załatwianie formalności trwało krócej niż zazwyczaj, bo świadków było mniej. Prokurator Domański pokusił się o ponowne powołanie technika kryminalnego oraz żony jednej z ofiar. Nie przypuszczał, jak na rękę Wojciechowi był ten ruch.

Rozdział 27

Jako pierwszy na miejscu dla świadków stanął policyjny technik kryminalistyki. Zgodnie z przypuszczeniami Bieleckiego prokurator zadał mu kilka nakierowujących pytań, które prawdopodobnie zostały wcześniej omówione. Mężczyzna jedynie przypomniał to, co poruszono podczas ostatniej rozprawy.

Nie było to nic odkrywczego, jednak dumny wzrok Domańskiego niepokojąco nie opuszczał mecenasa. Wojtek w znużeniu podparł policzek na pięści, przysłuchując się zeznaniom świadka.

– Mecenasiu? – zachęciła Gruda, gdy Domański zadał ostatnie pytanie.

Bielecki wstał bez słowa, oparł dłonie o ławę, pochylił lekko ciało, a następnie utkwiał wzrok w notatkach.

– Może pytanie wyda się panu trochę dziwne – zaczął powoli – ale co trzeba zrobić, by zostawić w danym miejscu swoje ślady DNA?

Zaskoczony pytaniem technik potrząsnął lekko głową.

– Czy pan, ja, pan prokurator – Wojtek wskazał uprzejmie dłonią w kierunku Mateusza, a jego usta rozciągnęły się w figlarnych uśmiechu, jakby rozpoczynał z prokuratorem grę, której ten nie był jeszcze świadom – zostawiamy w tym momencie, tutaj – podkreślił, wskazując palcem na podłogę – swój materiał biologiczny, który może pomóc w identyfikacji?

– Oczywiście, wystarczy, że komuś z nas spadnie włos – wyjaśnił.

– Czyli tak naprawdę nie muszę wykonywać określonej czynności, na przykład zabić kogoś –

wywrócił oczami – żeby pozostał po mnie ślad?

– Wysoki Sądzie. – Domański podniósł się z miejsca. – To chyba nie zajęcia z kryminologii. Jeśli mecenas Bielecki chce poszerzyć swoją wiedzę ogólną z tego zakresu, powinien robić to poza instytucją sądu. Rozumiem, do czego mecenas dąży, ale prosiłbym o przejście do meritum – wygłosił zuchwale.

– Ale ja nie rozumiem, a chciałbym się dowiedzieć – bąknął obcesowo Tomczak, co wywołało subtelny grymas zadowolenia na ustach Wojciecha. – Proszę kontynuować, mecenasie. Tylko konkrety i jasno postawione pytania – zastrzegł.

– Oczywiście – potaknął prawnik. – Czy świadek może najpierw określić, co należy zrobić, żeby zostawić po sobie ślad biologiczny?

– Proszę świadka o odniesienie się do zadanego pytania – pouczył sędziego.

– Czasami wystarczy być na miejscu zdarzenia – odrzekł oględnie, lecz to w zupełności wystarczyło mecenasowi.

– Wystarczy być na miejscu zdarzenia – powtórzył Bielecki, akcentując słowa, by nadać im wyższą rangę, po czym ukradkiem przesunął wzrokiem po sędziach i ławnikach. Każdy z nich ze skupieniem wpatrywał się w świadka. – A podczas sprząwania mieszkania? – wyrzucił nagle. – Czy podczas sprząwania mieszkania zostawiam swój ślad?

Domański ostentacyjnie chrząknął i poruszył się nerwowo, co jeszcze bardziej nakręciło Wojciecha. Już wiedział...

– Zdecydowanie. Im więcej ruchu, tym prawdopodobieństwo jest większe. Włosy, odciski – wymieniał. – Założmy, że sprząając, skaleczymy się, zadrapiemy, złamiemy sobie paznokieć.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się pokrzepiająco Wojtek. – Proszę jeszcze tylko przypomnieć, jaki rodzaj materiału biologicznego znaleziono w mieszkaniu denata. Mówimy o osobie, która zginęła poprzez powieszenie i miała ucięty język. – Bielecki zmrużył oczy, rzucając ostrzegawcze spojrzenie Domańskiemu.

– Odciski palców oraz włosy – odpowiedział świadek.

– Włosy – zaintonował Wojciech. – W jakiej ilości? Było to kilka pojedynczych włosów czy może cały pukiel?

– Liczne pojedyncze włosy.

– Czy odciski i włosy mogły pozostać w mieszkaniu po takiej czynności, jaką było sprzątanie? – Bielecki mówił łagodnie, nie starał się napierać na świadka. Gestykulował nienachalnie, a mimika jego twarzy nie wskazywała na zagrożenie. Wydawał się wręcz znudzony przebiegiem rozprawy.

Mimo to jego aura wywoływała lekki niepokój oraz niepewność wśród zebranych. Każdy poznał już jego możliwości i w napięciu oczekiwał, kiedy nastąpi coś spektakularnego, a mecenas jednym słowem obróci bieg wydarzeń o sto osiemdziesiąt stopni.

Teraz nic nie wskazywało na nagły zwrot akcji. Wojciech bardzo skrupulatnie przygotowywał sobie grunt pod nagłe tąpnięcie.

– Wysoki Sądzie – zareagował Domański, choć zdawał sobie sprawę, że sędziowie jak na razie sprzyjali Bieleckiemu. – W dalszym ciągu nie rozumiem, do czego zmierza obrońca. Brak tu zasadności zadawanych pytań.

– Już wyjaśniam – podjął entuzjastycznie Wojciech, a następnie dla wzmocnienia efektu uprzejmie skinął głową sędziom. – Zgodnie z informacjami, które posiadam, moja klientka przez okres co najmniej trzech miesięcy przed zbrodnią sprzątała mieszkanie państwa Zielińskich, stąd prawdopodobnie jej włosy, odciski lub każdy inny ślad biologiczny. Za tę pracę otrzymywała

wynagrodzenie przelewane cyklicznie na jej numer konta. Myślę, że bardziej może nam to wyjaśnić żona denata. Pan prokurator na szczęście uczynił nam taką uprzejmość i powołał ją na świadka. – Prześmiewczo wskazał dłonią na Mateusza w ramach podziękowania. – Doprecyzuję tylko, żebyśmy byli świadomi, z czym się mierzymy – zwrócił się bezpośrednio do składu orzekającego.

– Proszę kontynuować – zezwoliła Gruda.

Wojciech spuścił głowę i spojrzał na notatki przed sobą.

– Mówimy o trzech transakcjach w przedziale czasowym wynoszącym trzy miesiące. Każdy przelew nosił tytuł: „Za miesiąc sprzątnia” i został wykonany z rachunku denata na rachunek mojej klientki. Kwoty to zwyczajowo osiemset złotych. Zapewne pan prokurator pominął tak istotny szczegół z racji tego, że pieniądze były przelewane z konta firmy, którą prowadził pan Zieliński, i po prostu tego faktu nie skojarzył – wygłosił z udawanym zrozumieniem. – Mniemam, że oskarżona sprzątała w mieszkaniu Zielińskich co tydzień, a wynagrodzenie otrzymywała raz w miesiącu.

Wojciech podejrzewał, że Domański mógł wiedzieć o tych przelewach i o obecności Zalewskiej w mieszkaniu denata w charakterze pomocy domowej. W innym wypadku nie powołałby żony na świadka. Możliwe, że chciał wykorzystać wizyty Nikoli jako zasugerowanie prowadzenia przez nią obserwacji, rekonesans lub badanie gruntu przed dokonaniem zbrodni. Drugą opcją, którą mecenas byłby skłonny przyjąć, mogła okazać się niewiedza Domańskiego. Prokurator wpadł na tę minę przypadkiem i chciał ją jak najszybciej przykryć.

Niestety w wypadku, gdy Bielecki zaatakował pierwszy, oskarżyciel nie miał zbyt dużego pola manewru. Musiał przyjąć to, co zaraz dostanie, a w umysłach sędziów i ławników już zakorzenił się obraz

Nikoli jako usługowej pomocy domowej, a techników i prokuratora jako osób nierzetelnych i niewiarygodnych. Czysty błąd strategiczny. Domański jak na razie dostał tylko pstryczka w nos, ale prawnik powoli zaciskał dłoń w pięść.

Bielecki sam nie wiedział o przelewach. Niesprawdzenie konta fałszywej Zalewskiej okazało się kolejnym niedopatrzeniem prokuratury. Niestety ten błąd leżał po stronie Zuzanny, która pod naciskami przełożonych pomijała niektóre kwestie. Kobieta podrażniona pierwszą rozprawą zaczęła drążyć i badać to, co zostało przeoczone. Jej uwagę przykuły przelewy od nieznannej firmy, którą powiązała z jedną z ofiar.

Dzięki Zuzannie pociski wcześniej przygotowane na mecenasu uderzały prosto w prokuraturę.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie obrońcy. – Tomczak ponownie zainteresował się poruszonym przez Wojtka tematem i ponaglił świadka, ignorując uwagi prokuratora.

– Tak – bąknął technik. – Włosy mogły pozostać po takiej czynności, jaką było sprzątanie.

– Jest pan wolny. – Sędzia zwróciła się do mężczyzny. – Proszę wezwać kolejnego świadka. – W znużeniu podparła skroń pięścią. Liczyła na szybki i sprawny przebieg rozprawy, jednak kolejne nowinki, które wyciągał mecenas Bielecki, zapowiadały długie godziny przesłuchań.

Domański za to coraz bardziej nerwowo uderzał długopisem o kartkę.

Na sali pojawiła się Dorota Zielińska. Przewodnicząca bez zbędnej zwłoki pouczyła ją o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, dane kobiety zostały wpisane do protokołu, po czym Gruda oddała głos prokuratorowi.

Domański przez moment się wahał. Wojciech wyczuł, że musiał przygotować inny zestaw pytań i przemyśleć, w jakim kierunku pociągnąć rozmowę, by ta była dla niego najkorzystniejsza.

– Czy zna pani oskarżoną? – Prokurator podjął przesłuchanie.

Zielińska łypnęła spojrzeniem w stronę Nikoli zbyt krótko, aby ocenić, czy faktycznie ją zna.

– Nie – oznajmiła sucho.

– Czy była pani świadoma jej obecności w pani domu?

– I tak, i nie – odpowiedziała wymijająco.

– Proszę rozwinąć.

– Wiedziałam, że ktoś u mnie sprząta, ale nie wiedziałam kto – odparła. – Dowiedziałam się po czasie z przelewów męża. Skojarzyłam nazwisko, gdy zaczęło być o nim głośno. Połączyłam kropki. – Westchnęła z ciężarem.

– Czyli ta osoba była u pani zatrudniona?

– Nie, po prostu od czasu do czasu u mnie sprzątała.

– Miała klucze, mogła swobodnie wejść do mieszkania? – gdybał prokurator.

– Zawsze otwierał jej mój mąż. Nigdy nie pozwoliłby sobie na udostępnienie kluczy obcej osobie – zastrzegła.

– Czyli przebywała z nim sam na sam? – drążył, co jakiś czas sprawdzając reakcję mecenasa.

Wojciech siedział z ramionami skrzyżowanymi na piersi, wbijając wzrok w profil świadka. Ignorował obecność prokuratora, ten natomiast nieustannie szukał uwagi.

– Tak – potwierdziła Zielińska.

– Kiedy miała miejsce jej ostatnia wizyta?

Wojtek spodziewał się tego zagrania, jednak ono niczego nie zmieniało. Zasiało ziarno niepewności w umysłach ławników, niemniej mecenas wierzył, że sędziowie nie dadzą się wyprowadzić w pole i dostrzegą naciągany charakter pytania. A jeśli nie, zamierzał im to zobrazować. Domański go dzisiaj nie zaskoczy... Absolutnie niczym.

– Dzień przed... – Zawahała się, a w jej oczach wezbrały łzy smutku. – Dzień przed – powtórzyła, w dalszym ciągu nie kończąc wypowiedzi.

– Dzień przed dokonaną zbrodnią – doprecyzował Domański, na co Wojciech natychmiast podniósł się z miejsca.

– Wysoki Sądzie, rozumiem ładunek emocjonalny, jednak czy prokurator mógłby nie sugerować odpowiedzi ani tym bardziej nie odpowiadać za świadka?

– Potrzebuje pani przerwy? – wtrąciła się Gruda, choć grymas na jej twarzy wskazywał, że liczy na odmowę świadka.

– Nie. – Kobieta pokręciła energicznie głową.

– W takim razie proszę odpowiedzieć na pytanie – przypomniała sędzia.

– Dzień przed zabójstwem mojego męża. – Wypuściła z siebie drżący oddech, pozbywając się ciężaru.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań – zakończył Domański.

Wojtek odczekał moment. Zebrani w sali po raz kolejny nie wiedzieli, czy się zastanawia, czy po prostu buduje napięcie. Wstał, przejechał dłonią po policzku, a następnie wsunął palec za kołnierzyk koszuli, chcąc go poluzować.

– Wiedziała pani, że ktoś u pani sprząta, ale nie wiedziała kto. Proszę wyjaśnić. Jest to dla mnie trochę

niezrozumiałe. – Uniósł rękę w wysublimowanym, odrobinę lekceważącym geście.

Kobieta westchnęła.

– Nienawidzę sprzątać. – Wzruszyła ramionami. – Nie miałam na to czasu ani ochoty. Mąż pewnego dnia zatrudnił kogoś, kto raz w tygodniu miał nam ogarniać mieszkanie.

– Dobrze, czyli to taki prezent od męża. – Wojciech uśmiechnął się z kpiną. – Postanowił odciążyć panią od domowych obowiązków – dopowiedział.

– Coś w tym stylu – potwierdziła Zielińska.

– Moja klientka przychodziła regularnie? Ciągłe w ten sam dzień tygodnia?

– Nie... – Otworzyła usta w wahaniu. – To znaczy, nie wiem. – Przetarła palcami oczy, przywołując z zakamarków pamięci właściwą wersję wydarzeń. – Nie wiem, w jaki dzień przychodziła. Wiedziałam, że była, bo w mieszkaniu było czysto, później już przestałam zwracać na to uwagę. Nie interesowało mnie to. Zawsze wtedy byłam w pracy.

Wojtek prychnął pod nosem. Powoli zbliżał się moment przejścia w tryb agresywnego przesłuchania. Zmrużył czujnie oczy, marszcząc czoło. Wyprostował się, wyeksponował sylwetkę, czym jeszcze bardziej podkreślił swoją przewagę nad każdym obecnym w sali. Emanował determinacją i nie sprawiał wrażenia, jakby ktoś mógł go zatrzymać.

– Nie kojarzy pani kobiety, która u pani sprzątała. Nie wiedziała pani, kiedy dokładnie przychodzi, bo jak to pani ujęła, mąż robił pani niespodziankę. – Każde zdanie wypowiadał z coraz większym naciskiem i coraz głośniej. Jego miękki do tej pory głos stawał się nieprzyjemny, zbyt drażniący. – Natomiast jest pani w stu procentach przekonana, że pojawiła się dzień przed śmiercią pani męża. – Rozłożył ramiona

i sugestywnie spojrział w kierunku składu orzekającego.
– Skąd ta pewność?

– No... bo... yyy... myślałam... – Nagła obcesowość mecenasa wyprowadziła świadka z równowagi. – W mieszkaniu było czysto, więc wywnioskowałam...

– Wywnioskowała pani? – przerwał jej bezczelnie. – Przed chwilą zeznała pani, że przestała zwracać uwagę na czystość w mieszkaniu i nagle dzień przed śmiercią męża ponownie ją pani zauważyła. – Pokazowo pokręcił głową. – Nie mam więcej pytań, dziękuję – stwierdził z pogardą, uprzedzając pouczenia sędziów.

Znów zostawił ślad, niewypowiedzianą myśl, którą sędziowie oraz ławnicy powinni sami zinterpretować.

– Proszę poprosić kolejnego świadka. Staje Alicja Ignaszewska.

Na dźwięk tego nazwiska Julia gwałtownie się wyprostowała i szturchnęła Wojtka w ramię. Mecenas doskonale wiedział, o co jej chodzi. Alicja Ignaszewska była żoną Macieja Ignaszewskiego – ostatniej ofiary. Julia była u niej i wyciągnęła kilka istotnych informacji, lecz kobieta kategorycznie odmówiła zeznań. Prawniczkę zainteresowała jej obecność i sposób, w jaki Bielecki przekonał Alicję do stawienia się w sądzie. Wbrew podejrzeniom Julii z kobietą porozmawiała prokurator Wysocka.

Było to kolejne nieczyste zagranie ze strony Wojciecha, ponieważ Ignaszewska myślała, że rozmawia z prokuratorem prowadzącą postępowanie. Nie miała pojęcia o dokonanych zmianach. Zuza była na wygranej pozycji, mogła jej wcisnąć wszystko i przekonać do pojawienia się w sądzie w celu potwierdzenia kilku rzeczy dla formalności.

Kobieta nie miała pojęcia, że znajdzie się w ogniu pytań Bieleckiego.

Mecenas mógł od razu wyłożyć karty, przedstawić jasno sprawę i zaoszczędzić wszystkim czasu, niemniej odczuwał satysfakcję, zmywając uśmiech zadowolenia z twarzy szeryfa warszawskiej prokuratury. Kierowały nim osobiste przesłanki.

Alicja Ignaszewska nieśmiało zajęła miejsce dla świadków, nerwowo rozglądając się po sali. Nie kryła zdziwienia, gdy po stronie przeznaczonej dla oskarżyciela nie ujrzała Zuzanny. Dostrzegła za to prawniczkę, która przed kilkoma tygodniami złożyła jej wizytę.

Domański nie przeczuwał niczego złego, był chyba lekko znudzony powołaniem Ignaszewskiej. Prawdopodobnie wydawała się mu mało istotnym elementem układanki. Sądził, że kobieta swoimi zeznaniami niczego nie wniesie do sprawy. Ku zadowoleniu Wojciecha, już na wstępie zrezygnował z zadawania pytań.

– Mecenasie? – zachęcił Tomczak.

Wojtek tym razem nie miał zamiaru przedłużać. Ignaszewska miała tylko podpalić lont i podkreślić niepewność, gdyby plan Bieleckiego się nie powiódł. Była jego alternatywą, kołem zapasowym. Dużo ryzykował, zważywszy na fakt, że zamierzał przedstawić jeszcze dwóch bardzo istotnych świadków, a zirytowany skład sędziowski mógł się temu sprzeciwić.

– Wiedziała pani o romansie męża? – zapytał szybko i precyzyjnie, co wywołało konsternację na sali.

Sędziowie spojrzeli po sobie ukradkiem.

– Wiedziała pani o romansie męża z oskarżoną Nikolą Zalewską? – powtórzył, a jego głęboki głos rozniósł się echem po ścianach pomieszczenia.

Dotychczas rozprawa przypominała niepozorne odbijanie piłeczki między mecenasem a prokuratorem, teraz jednak Wojciech miał asa serwisowego. Wcześniej

nie chciał poruszać tematu romansu, bojąc się, że to zaszkodzi Zalewskiej, lecz niektóre fakty zatajone przez Ignaszewską mogły mu się przydać.

– Ja... nie... nie. – Alicja zaczęła płycej oddychać. Przeskakiwała skołowanym wzrokiem ze składu orzekającego na Wojciecha.

Domański ruszył jej na ratunek. Demonstracyjnie rozłożył ręce na boki.

– Mecenas próbuje...

– Miał pan czas na zadawanie pytań. – Gruda szybko zatrzymała jego szarżę. – Proszę się nie odzywać.

– Wiedziała pani o mieszkaniu męża? O jego tajnym mieszkaniu. O tym mieszkaniu, z którego okna wyskoczył – podkreślił Wojciech, sugestywnie unosząc brwi.

– Nie wiedziałam, dowiedziałam się po jego śmierci. – Z trudem wydusiła z siebie zdanie.

– Czy pani mąż leczył się psychiatrycznie?

Ignaszewska skuliła ramiona pod wpływem gradu niewygodnych pytań.

– Nie – wydukała.

– Czy pani mąż leczył się psychiatrycznie lub miał jakieś zaburzenia, które mogły pchnąć go do popełnienia samobójstwa?! – Wojtek prawie krzyczał.

– Nie wiem – pisnęła z przerażeniem.

– Nie wie pani? Przed chwilą pani zaprzeczyła, a teraz nie wie? A zapasy leków psychotropowych, które znalazła pani w szafkach w mieszkaniu? Dlaczego nie ujawniła tego pani policji? – Wojtek mimochodem spojrział na Domańskiego, który gniótł w dłoni długopis, a jego twarz pokrywały czerwone plamy.

– Proszę świadka o odpowiedź – ponaglił sędzia Tomczak.

– A może jest tak, że dowiedziała się pani o romansie męża i sama chciała go usunąć?

Prokurator poderwał się z miejsca, ale pierwsza zareagowała przewodnicząca:

– Mecenasiu! – Gruda huknęła na całą salę. – Proszę zakończyć tę tyradę. – We wzburzeniu uderzyła kilka razy młotkiem sędziowskim.

– A ja proszę świadka o odpowiedź na pytanie – drażnył z coraz większą determinacją Bielecki.

– To proszę je zadać w normalnym tonie, a nie snuć insynuacje, na które żadne z nas nie ma ochoty – pouczyła podniesionym głosem Gruda.

– Może pani uchylić się od odpowiedzi na zadanie pytanie, jeżeli udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić panią na odpowiedzialność za przestępstwo. – Domański wtrącił się do rozmowy, skupiając na sobie gniewne spojrzenia sędziów. Za wszelką cenę chciał ratować beznadziejną sytuację.

– To nie czas na porady prawne, panie prokuratorze – odgryzł się Wojciech, zajęty kontemplowaniem wnętrza sali.

– Dość! – Sędzia ukróciła wymianę zdań. – Prowadzona przez panów dyskusja jest co najmniej śmieszna i nieodpowiednia dla tego miejsca. Proszę ochłonąć, a świadek jest wolny. Wystarczy tych zabaw.

– Wysoki Sądzie, jeśli można, chciałbym wezwać kolejnego świadka. – Wojtek uznał, że Gruda zachowała się nieprofesjonalnie, jeśli po takim wybuchu odmówi mu tego przywileju.

Przedłużająca się cisza wywołała nieprzyjemne mrowienie na karku Bieleckiego. Powoli zbliżał się do najtrudniejszego, ale jakże przyjemnego etapu rozprawy.

– Proszę – bąknęła z rezerwą, na co mecenas odetchnął z ulgą, posyłając jej uśmiech wdzięczności.

– Wzywam na świadka oskarżoną Nikolę Zalewską – wygłosił doniośle, akcentując każdy wyraz.

Nastąpiła chwila destrukcyjnej ciszy, która powoli przeszła w niekontrolowany szmer.

Sędzia Tomczak odchrząknął znacząco, a sędzia Gruda w wyczekiwaniu poprawiła łańcuch na piersi. Domański natomiast pochylił się, jakby niedosłyszał, kogo powołał Bielecki. W końcu rozległ się metaliczny zgrzyt kajdanek świadczący o tym, że wywołana powoli wstaje. Skupiła na sobie spojrzenia wszystkich, rozbudziła zarówno ławników, jak i sędziów.

Wojciech stał z kamiennym wyrazem twarzy. Nie drgnął, dopóki Zalewska nie zajęła miejsca dla świadków.

– Staje oskarżona Nikola Z. – oznajmiła zaskoczona Gruda, a protokolantka odnotowała jej słowa w protokole.

Bielecki splótł ręce z tyłu pleców, wypiął pierś, po czym posłał Domańskiemu uśmiech obnażający garnitur białych zębów.

Czas zacząć przedstawienie... Jego przedstawienie.

Rozdział 28

Zalewska nawet nie drgnęła przy mównicy dla świadków. Oczy miała skupione na dłoniach splecionych przed sobą, głowę spuszczoną. Tylko coraz szybciej poruszająca się klatka piersiowa kobiety zdradzała jej zdenerwowanie.

Wojciech uniósł górną wargę, okazując zadowolenie. Nerwowość oskarżonej będzie pierwszym alarmem, który powinien rozbrzmieć w głowach składu orzekającego.

– Panie prokuratorze. – Gruda wezwała Domańskiego do zadawania pytań, na co ten kilka razy potarł brodę w zamyśleniu, łypnął w kierunku Wojciecha, jakby rzucał mu nieme wyzwanie, zabębnił palcami w blat, po czym ze stoickim spokojem oznajmił, że nie ma pytań.

Najwyraźniej uznał, że jego wieloletnie doświadczenie nic nie wskóra w starciu z wycofaniem Nikoli.

Sytuacja sprzyjała Bieleckiemu, przynajmniej Mateusz nie popsuje mu występu swoimi irytującymi wstawkami.

– Panie Mecenasiu. – Sędzia skierowała wzrok na Wojtkę, a on wstał i jeszcze raz z uwagą przyjrzał się oskarżonej.

– Mieszka pani sama? – zaczął niepozornie.

Nastąpiła chwila ciszy. Zalewska nie śpieszyła się z odpowiedzią, a sędziowie nie zamierzali jej ponaglać. W końcu kobieta przełknęła kilka razy ślinę, by zniwelować suchość w ustach, i przemówiła słabym głosem:

– Nie.

Wojtek z trudem powstrzymał się od wątlęgo uśmiechu. Nawiązanie rozmowy było sukcesem.

– A z kim? – pociągnął temat.

– Z synem.

– A nie z bratem? – Zmrużył czujnie oczy, obserwując jej reakcje.

Nikola ostentacyjnie zaczerpnęła powietrza.

– Nie, z synem – zaprzeczyła niepewnie.

Wydawało się, że nikt w sali nie oddycha. Oczy wszystkich skupiały się na Zalewskiej.

– Pali pani albo pije? – Miękki ton głosu nie pasował do pełnej skupienia twarzy mecenasa i jego zaciętego wzroku.

– Nie.

– Pracowała pani jako sprzątaczką? – ciągnął, co jakiś czas dyskretnie spoglądając w kierunku składu orzekającego.

– Tak. – Kiwnęła głową dla wzmocnienia efektu.

Nikola najwyraźniej poczuła się swobodniej, ponieważ zaczęła odpowiadać na pytania coraz sprawniej.

– Jest pani wierząca?

– Tak. – Tym razem z dumą uniosła podbródek.

Wojciech zdawał sobie sprawę, że Domański jest gotowy do ataku. Zaraz zapewne będzie chciał uciąć salwę pytań, które w jego mniemaniu były zbyteczne. Na szczęście sędziowie milczeli jak zakłęci. Najwyraźniej mówiąca Zalewska okazała się zjawiskiem, dla którego gotowi byli poświęcić porządek obrad i nie pochylać się nad sensem zadawanych pytań.

– Miała pani romans z Maciejem Ignaszewskim?

Zalewska gwałtownie zacisnęła dłonie. To pytanie wywołało u niej silną reakcję obronną. Dotychczas

reagowała na otoczenie w dość obojętny sposób, tym razem jednak uzewnętrzniała emocje.

– Uchyłam się od odpowiedzi – wypowiedziała mechanicznie, niczym wyuczoną regułkę.

Mecenas na to liczył. Wpajał jej to od początku. Zapewne nie tylko on, biorąc pod uwagę zaawansowany poziom manipulacji i papkę, jaką zrobiono jej z mózgu. Planem Wojtka było pokazanie, że Zalewska na każde pytanie, które wykracza poza określony dyskurs lub zaburza wyuczony schemat, jest w stanie odpowiedzieć w normalny sposób. Wszystko, co dotyczyło zabójstwa, miało zostać ukrócone.

– Znała pani którąś z ofiar?

Chwila zawahania była decydująca. Kobieta zapewne ważyła, czy może sobie pozwolić na odpowiedź, czy to pytanie zalicza się do zbioru tych „zakazanych”.

– Uchyłam się od odpowiedzi.

– Zabiła pani te osoby? – pytał coraz bardziej agresywnie. Jego łagodny, wręcz ciepły głos zamienił się w drażniący warkot.

– Uchyłam się od odpowiedzi – powtarzała jak mantrę.

Bielecki ponownie otaksował spojrzeniem sędziów. Każdy człowiek, któremu zależy na wolności, zaprzeczyłby z całą stanowczością.

– Przypomnę tylko, że nie poniesie pani odpowiedzialności karnej za poświadczenie nieprawdy. Wysoki Sądzie – na sekundę zwrócił ciało w stronę składu sędziowskiego – proszę wybaczyć kolokwializm oraz śmiałość – znów zerknął na Nikolę – ale może pani kłamać.

– To nie czas na udzielanie porad prawnych, panie mecenasie – wtrącił się chłodno Domański, powtarzając słowa Wojtka sprzed paru chwil.

Bielecki zbył kąśliwą uwagę przeciągającym się milczeniem. Nie miał zamiaru reagować, gdy nie zareagują sędziowie. Szedł za ciosem, nie mogąc sobie pozwolić na zawahanie czy wytrącenie z uderzenia. Zalewska nie powinna mieć zbyt dużo czasu na zastanawianie. Zamierzał wyprać jej mózg, zmanipulować, przycisnąć do ściany, by powoli traciła oddech...

Na szczęście Tomczak sugestywnym ruchem ręki pokazał Wojciechowi, że może kontynuować.

– Znała pani tych ludzi? – Inaczej sformułował pytanie, pomijając słowo „ofiary”. Sądził, że takim zagranem na chwilę uśpi jej czujność.

– Uchylam się od odpowiedzi.

Domański wstał, rozkładając błagalnie ręce.

– Proszę siadać, panie prokuratorze – zaapelował Tomczak, zdegustowany próbą odebrania mu tego smakowitego kąska, który serwował Bielecki.

Mateusz zastygł w teatralnej pozie z rozpartymi ramionami, jednak nikt już nie zwracał na niego uwagi.

– Ktoś kazał pani zabić tych ludzi? – Wojtek pozwolił sobie na uśmiech, co nie pasowało do wagi zadanego pytania. – A może realizuje pani czyjś plan? – gdybał, budując coraz większe napięcie.

– Uchylam się od odpowiedzi.

– Była pani kiedyś w Gruzji? – Zmienił strategię, by zbić Nikołę z tropu.

– Nie. – Wyraźne zawahanie w jej głosie zwróciło uwagę sędziów i ławników.

– Nie? Nigdy? – Pytając przekrzywił głowę.

– Nigdy – wycodziła przez zęby. Z coraz większym trudem walczyła ze zdenerwowaniem.

– Znała pani Macieja Ignaszewskiego?

– Uchylam się od odpowiedzi.

Wojtek potarł dłonie.

– Trzymała pani w domu scyzoryk, którym wycinano na ciele ofiar znamiona?

– Uchylam się od odpowiedzi – piszczała, będąc na granicy płaczu.

– A od ilu lat uczy się pani polskiego? – mówił coraz szybciej, coraz drapieżniej. Kolejne pytanie zadawał natychmiast po udzieleniu odpowiedzi na poprzednie. Bez momentu na złapanie oddechu. Bez chwili na zebranie myśli.

– Mówię po polsku od urodzenia. – Ze świstem wypuściła powietrze.

– Mecenasiu... – Sędzia westchnęła ostrzegawczo.

– Proszę o jeszcze chwilę, Wysoki Sądzie – jęknął błagalnie.

Gruda niechętnie dała mu przyzwolenie.

– Ile ma pani właściwie lat?

– Trzydzieści – wymamrotała.

– A nie dwadzieścia dwa? – mruknął, jakby z przekąsem.

– Trzydzieści – powtórzyła z naciskiem.

– Znała pani którąś z ofiar? – Znów zadał to samo pytanie.

– Uchylam się od odpowiedzi.

– Zna pani księdza Marka?

– Uchylam się od odpowiedzi.

Sędzia niespokojnie poprawiła się na miejscu, jakby wyczuła, jaką taktykę obrał Bielecki. Powinno ją też zainteresować wspomnienie księdza Marka, ponieważ taka osoba nie została wyszczególniona w aktach.

– Ile lat mieszkała pani u księdza Marka?

Zalewska ściągnęła usta w wąską linię i naprężyła mięśnie, jakby analizowała, do której grupy należy zadane pytanie. Bielecki coraz bardziej zapędzał ją w róg.

– Uchyłam się od odpowiedzi. – Nareszcie przekalkulowała.

– Ile lat ma pani brat? – Celowo użył słowa brat.

– Siedem.

Ku satysfakcji Wojciecha Zalewska dała się nabrać.

– A to jednak nie syn, tylko brat – zauważył z drwiną.

– Syn – poprawiła się błyskawicznie.

– Oczywiście, każdy może się pomylić, zwłaszcza gdy cały czas kalkuluje, co ma powiedzieć – dociał. – Była pani kiedyś w Gruzji?

Zalewska drgnęła i zaczęła kąsać zębami dolną wargę.

– Nigdy – burknęła.

– Nawet przejazdem? – drażył władczy głos.

– Nigdy. – Coraz mocniej wbijała palce w mównicę.

– Mówi pani coś nazwisko Gelashvili?

– Nie. – Jej oddech przyśpieszył, a na skroniach zaczął skraplać się pot.

– Leri Gelashvili? – powtórzył donioślej.

– Nie, nie znam...

– Nie zna jej pani? – Przeciągnął każdy wyraz.

– Nie.

– Znała pani Macieja Ignaszewskiego?

– Tak. – Otworzyła szeroko usta i zamarła.

Mam cię.

Sędziowie spojrzeli po sobie, ławnicy z zaciekawieniem poruszyli się na miejscach, tylko Domański zastygł bez ruchu, podpierając skroń na pięści.

– Dlaczego pani ich zabiła? – Podniósł głos, chcąc wyeksponować to pytanie.

– Nikogo nie zabiłam! – Niemal wrzasnęła, gwałtownie zwracając ciało w kierunku mecenasa. Oddychała przez rozchylone usta, a jej oczy nie wyrażały niczego poza przerażeniem.

Pękła. Nie wytrzymała tempa. W końcu ją złamał.

Wojciech uśmiechnął się niewinnie pod nosem.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań – oznajmił spokojnie, ale w jego głosie rozbrzmiewała nuta triumfu.

Wydawał się zrelaksowany, niewzruszony, gdy w sali panowała gęsta konsternacyjna cisza, a strażnik odprowadzał Zalewską na miejsce.

Domański jako pierwszy otrząsnął się z transu i wstał z udręką wymalowaną na twarzy. Widać było, że ma dość, a to był dopiero początek niespodzianek, które szykował dla niego Wojciech.

– Wysoki Sądzie – zaczął ostrożnie prokurator. – Chciałbym zauważyć, że pytania zadawane świadkowi nie są związane ze sprawą, poza tym obrońca w dalszym ciągu nie kwapi się, żeby wykazać potencjalną istotność wypowiedzi.

– Panie prokuratorze, proszę nie pouczać sądu, w jaki sposób ma interpretować pytania obrońcy. – Gruda z trudem zdusiła w sobie pogardę.

– Wysoki Sądzie, zapewniam, że zadawane pytania są związane ze sprawą i chciałbym to wykazać, powołując kolejnego świadka – wtrącił się Bielecki. – Nie został on wcześniej zgłoszony do protokołu przesłuchań, ale gwarantuję, że ma kluczowe znaczenie w sprawie.

Prawnik miał nadzieję, że przesłuchanie Nikoli zainteresowało ich wystarczająco, by zgodzili się na kolejnego świadka.

– Proszę kontynuować – zezwoliła sędzia.

– Chciałbym powołać Nikolę Zalewską – poinformował z satysfakcją.

– Nie, no to już jest jakaś kpina. – Domański pochylił się, jakby chciał wybiec na środek sali i rzucić się na Wojtkę. Najwyraźniej zapomniał, gdzie się znajduje. – Ma pan problemy z pamięcią? Przed chwilą oskarżona zeznawała.

Sędziowie byli tak zaaferowani nagłym zwrotem akcji, że nie zwrócili uwagi na prokuratora. Przez moment trwali w ciszy, którą mącił tylko szmer materiału ich tog.

– Mecenasiu, może pan nam wytłumaczyć, o co chodzi? – Gruda z namaszczeniem poprawiła łańcuch na piersi.

– Oczywiście. – Wojtek uśmiechnął się chytrze. Czekał na to pytanie od samego początku. – W wielkim skrócie, Wysoki Sądzie – zastrzegł głosem pełnym powagi. O dziwo jego ciało jeszcze nie wszczęło buntu i czuł się całkiem znośnie. – Osoba, która zasiada tutaj z nami jako oskarżona, nie nazywa się Nikola Zalewska, tylko Leri Gelashvili i jest Gruzinką. Oskarżona przejęła tożsamość Nikoli Zalewskiej w wieku szesnastu lat, gdy po raz pierwszy pojawiła się w Polsce. Obecnie Nikola – wskazał dłonią na oskarżoną – a właściwie Leri, nie ma trzydziestu lat, tylko dwadzieścia dwa.

Wojtek zrobił chwilę pauzy, aby sędziowie i ławnicy mogli przetworzyć otrzymaną informację.

– Według mojej wiedzy, gdy miejsce miało pierwsze zabójstwo, Leri miała czternaście lat i przebywała na terenie Gruzji. Gelashvili ma podrobiony dowód na dane Nikoli Zalewskiej, przejęła również jej konto bankowe i wszelkie inne dane. W przejęciu tożsamości pomógł jej

wspomniany ksiądz Marek. W jaki sposób, tego jeszcze nie wiem – pokazowo rozłożył ręce na boki – Nikola Zalewska bowiem dopiero dwa dni temu została odnaleziona na terenie Republiki Federalnej Niemiec i przewieziona do Polski. Liczę na to, że zechce nam rzucić trochę więcej światła na tę sytuację.

Domański siedział z rozdziawionymi ustami. Bez trudu można było dostrzec w jego oczach dezorientację. Grunt usuwał mu się spod nóg, a cała linia oskarżenia sypała się niczym domek z kart.

– Mecenas Bielecki przygotował dla nas sporą niespodziankę. – Tomczak chrząknął parę razy, zasłaniając usta pięścią.

– Wprowadził pan nowe okoliczności, które nie mogą zostać pominięte. W tej sytuacji zezwalam na przesłuchanie świadka. Czy pan prokurator ma jakieś obiekcje? – Przewodnicząca dla formalności zerknęła na Domańskiego, a ten niechętnie zaprzeczył. – Zezwalam na przesłuchanie świadka. Proszę go wezwać – zaordynowała, podając treść swoich słów do protokołu.

– Skąd ty ją wzięłeś? – Julia wykorzystwała moment rozluźnienia na sali i szturchnęła Wojtka łokciem.

– Jak to skąd? – szepnął. – Mówiłem ci, że trafiłem na jej ślad w Niemczech i oto jest.

– Tak po prostu? – wymamrotała.

– Nic nie dzieje się tak po prostu.

Wojtek nie zdążył dodać więcej, ponieważ do pomieszczenia w asyście kryminalnego i mundurowego weszła Nikola Zalewska. Prawdziwa Nikola Zalewska.

Wojciech odkopał kobietę z podziemi, właściwie siłą ściągnął do kraju, a jej historia zapewne otworzy kolejne postępowanie, to jednak nie będzie już jego sprawa.

Ciemne włosy upięła w wysoki kok. Zmęczenie spowodowane nieprzespaną nocą wyraźnie odbiło się na

jej twarzy, a czarna koszula i spodnie dodatkowo je podkreśliły. Powolnym krokiem zbliżyła się do mównicy na środku sali.

Cisza panująca między zebranymi zaczynała wywoływać ciarki na plecach. Nikt nie wiedział, czego może się spodziewać. Sam Wojciech nie był pewny Zalewskiej. Co prawda kobieta nie miała większego wyboru, niemniej istniało ryzyko, że go wystawi.

Domański popełnił ogromny błąd, prowokując Wojciecha, co ten teraz sukcesywnie udowadniał. Na koniec mecenas szykował coś spektakularnego, wisienkę na torcie, której pestką zadławi się Mateusz. Bielecki miał nadzieję, że wszystko poza murami gmachu sądu odbywa się tak, jak to sobie zaplanował.

Zalewska obrzuciła spojrzeniem prawnika, a następnie jej wzrok na dłużej zatrzymał się na Leri. Na widok oskarżonej z politowaniem pokręciła głową, po czym w pełni skupiła uwagę na składzie orzekającym.

Rozdział 29

– Czy wie pani, w jakiej sprawie jest przesłuchiwana? – Gruda wyniosłym tonem zwróciła się do Zalewskiej stojącej przy mównicy.

– Tak, w sprawie seryjnego mordercy – oznajmiła Nikola z przekonaniem.

Zabójcy, seryjnego zabójcy, pomyślał Wojciech lekko zdeprymowany tym, że żaden z sędziów jej nie poprawił. Najwyraźniej nie uznawali tego za błąd.

– Nawet nie wiem, kto mógł pomyśleć, że Leri zabiła dziewięć osób. – Nikola spojrzała w stronę Gruzinki, a jej głos przepełniała pogarda kierowana w stronę wymiaru sprawiedliwości.

– Proszę powstrzymać się od tego typu uwag – pouczyła ją sędzia.

– Czy zna pani oskarżoną? – włączył się Bielecki, nie czekając na wynik starcia między Nikołą a przewodniczącą.

– Tak, znam – potwierdziła. – To Leri. Spędziłyśmy ze sobą trochę czasu, gdy przekazywałam jej wszystkie dane o sobie – stwierdziła sucho.

– Jak się poznałyście? – ciągnął mecenas, ukradkiem obserwując reakcję składu orzekającego.

– W ośrodku adopcyjnym w Konstancinie.

– Wspomni pani, kto prowadzi ten ośrodek? – Splótł przed sobą dłonie, unikając palącego wzroku Domańskiego. Nie miał czasu na jego gierki czy niewerbalne okazywanie wyższości.

Jeszcze trochę i prokurator dostanie konfrontację, której tak bardzo pragnął, jednak Bielecki nie będzie brał w niej udziału, i to go najbardziej ekscytowało.

– Ksiądz Marek. – Zalewska odpowiedziała na pytanie mecenasa.

– Przekazywała pani dane o sobie, co to dokładnie znaczy? Dla jakich celów je pani przekazywała? – Zmrużył oczy, jakby z zamyślenia, choć doskonale znał prawdę.

Zalewska wyśpiewała wszystko zarówno jemu, gdy spotkali się przed paroma dniami w jednym z berlińskich mieszkań zaadaptowanych na schadzki, jak i prokuratorze. Sama obecność mundurowych nie była przypadkowa. Domański nie był tego jeszcze świadomy, a nawet jeśli coś podejrzewał, nie domyśli się, co przyszykował na niego Wojciech.

– Może to zabrzmieć dość głupio. – Nikola uniosła wzrok powyżej głów sędziów, by w końcu trafić na Godło Polski.

– Proszę opowiedzieć – zachęciła Gruda.

– Miałam oddać Leri swoją tożsamość.

Wśród sędziów i ławników zapanowało ożywienie, nie na co dzień otrzymywali takie rewelacje.

– Co przez to pani rozumie? – włączył się prokurator, na co wywołana kobieta zwróciła ciało w jego stronę.

– Miałam jej oddać swoją tożsamość, Leri miała stać się mną. Miała mieć moje dane, moje życie. Nie wiem, jak mam jeszcze dosadniej to wytłumaczyć.

– Proszę zwracać się bezpośrednio do Wysokiego Sądu. Nie odpowiada pani stronom postępowania, tylko nam – przypomniał ostro Tomczak.

Nikola, która została skarcona po raz kolejny, posłusznie kiwnęła głową.

Wojtek nie musiał już brać udziału w przesłuchaniu. Zalewska zainteresowała sędziów i prokuratora na tyle, że ci zrobią wszystko, aby wyciągnąć z niej jak najwięcej szczegółów.

– Proszę zacząć od początku, wtedy będzie najprościej zobrazować to, co się wydarzyło – poradził, by sprowadzić kobietę na właściwe tory i nie pogłębiać zagubienia, które zaczynało przejmować nad nią kontrolę.

Teoretycznie mieli wszystko dograne. Nikola została przyuczona na okoliczność zeznań. Wojtek przeciwiczył z nią wszelkie zestawy pytań, przygotował na każdą możliwość, jednak jak zawsze mógł pojawić się pewien niuans, nieścisłość, która zaburzy porządek.

– Trafiłam do księdza Marka przez przypadek. Miałam dość poważne problemy.

– Co to były za problemy? – Wojciech zagłębiał się w temat, przez co kobieta się zawahała.

Bielecki obiecał Nikoli, że nikt nie będzie zbyt wnikliwy w jej przeszłość, ale to pytanie było kluczowe dla sprawy.

– Narkotyki, alkohol, nieciekawe towarzystwo – wymieniała. – Spotykałam się z kimś, kto nie okazał się księciem z bajki, a jak już raz wdepnie się w bagno, to zostaje się w nim do końca.

– A rodzina? – dopytał mecenas, chcąc nakreślić dokładny profil świadka oraz jej środowiska. Nie miał zamiaru zostawić niedopowiedzeń. Sytuacja zmieniała się tak szybko, że musiał zadbać o każdy, nawet najmniejszy, szczegół.

– Moi rodzice gdzieś wyparowali, nie odczuwałam potrzeby poszukiwania ich. Rodzina z wioski, na której mieszkałam, raczej cieszyła się, że zniknęłam i nie muszą martwić się, że dom obok żyje dziwka.

– Proszę o powstrzymanie się od takiego słownictwa – zestrofowała ją przewodnicząca tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Przepraszam, mówię tylko, jak było. – Wzruszyła z lekkością ramionami. – W każdym razie po przeniesieniu się do Warszawy trochę popłynęłam z narkotykami, potrzebowałam kasy na kolejne działki, więc... więc... – Wzięła głębszy oddech. – Zaczęłam świadczyć usługi seksualne za pieniądze. Dobrowolnie – podkreśliła. – Udało mi się ogarnąć paru nadzianych gości, którzy potrzebowali odskoczni w życiu, ale jak to bywa w świecie prostytucji, wkrótce zainteresował się mną półświatek. Wszłam na ich teren, zabierałam ich klientów no i nie odprowadzałam za to podatków. – Wykonała palcami w powietrzu cudzysłów, a jej usta wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu. – Zaczęli mnie nachodzić, przymuszać, zastraszać, przyparli do muru. Nie miałam zamiaru pracować w burdelu ani na ulicy, to ja chciałam określać warunki. Wplątałam się w nieciekawy układ, grożono mi wtedy śmiercią. Zrobiło się tak dramatycznie, że chciałam uciec, zniknąć, zaszyć się gdzieś, gdzie mnie nie znajdą.

– Dlaczego nie zgłosiła się pani na policję? – Prokurator z wyraźną niechęcią podjął przesłuchanie.

– Wysoki Sądzie, chciałbym zauważyć, że przesłanki, które kierowały świadkiem, nie są przedmiotem rozprawy. – Wojtek z trudem powstrzymał się przed wywróceniem oczami ze znużenia, co nie umknęło uwadze Tomczaka, który westchnął ciężko.

– Co wydarzyło się później? – Gruda ucięła przerzucanie się uwagami przez strony postępowania.

Nikola zamilkła. Uśmiechnęła się pod nosem z lekką bezradnością. Nie wiedziała, w jaki sposób powinna zinterpretować pytanie – czy sędzi chodziło o jej życie osobiste i problemy z prostytucją, czy o Leri.

– I wtedy poznała pani księdza Marka? – Wojtek przybył z odsieczą.

– Spotkałam osobę, która dała mi na niego namiary, powiedziała, że ksiądz pomaga osobom z różnymi problemami – zareagowała natychmiast.

– I pomagał?

– Tak, faktycznie mogłam się zaszyć w ośrodku, dostałam miejsce do spania, jedzenie.

– Wśród dzieci?

– Nie, ośrodek adopcyjny i dzieci to jedna część. Ksiądz w osobnym budynku lokuje osoby takie jak ja: zbierane z ulicy, ludzi na krawędzi, którzy potrzebują pomocy. To taka forma noclegowni dla patologii. Pomoc też miała różny charakter. Mnie pomógł zniknąć.

Po sali przemknął zduszony szept. Ławnicy kręcili się niespokojnie.

– Proszę rozwinąć myśl – wtrącił z ożywieniem Tomczak.

– Spędziłam w ośrodku niespełna trzy miesiące – zaczęła ostrożnie. – Po tym czasie pojawiła się młoda dziewczyna z dzieckiem na ręku. Wprowadziła spore zamieszanie, nie mówiła po polsku, podobno była uciekinierką. Nie znałam dokładnie jej historii, ale ksiądz za wszelką cenę chciał jej pomóc i to nie w legalny sposób. – Zawiesiła na moment głos. – Obawiał się, że może zostać deportowana i wrócić do swojego piekła. I wtedy pojawiła się propozycja. Ja chciałam zniknąć, ona chciała zacząć żyć.

– Ksiądz Marek zaproponował, żeby oddała jej pani swoją tożsamość. – Wojciech dokończył za nią.

– Właśnie tak. Byłyśmy podobnego wzrostu, podobnej postury, kolor włosów ten sam. Największym problemem było to, że Leri nie mówiła po polsku, ale bardzo szybko się uczyła. Tak więc Leri dostała moje dane, miała

spędzić w ośrodku czas do swoich osiemnastych lub dziewiętnastych urodzin, w zależności od tego, kiedy będzie gotowa, a potem zacząć normalnie funkcjonować w społeczeństwie jako Nikola Zalewska. Ja opuściłam ośrodek po roku obecności. Leri została na kolejne dwa lata.

– Jeśli oskarżona dostała pani dane, to czyje dostała pani? – Domański zareagował niemal agresywnie, przez co Nikola nieznacznie się wzdrygnęła.

– Chcę skorzystać z uprawnienia wynikającego z artykułu sto osiemdziesiątego trzeciego paragraf pierwszy kodeksu postępowania karnego – wyrzuciła raptownie, jakby była przygotowana na to pytanie.

Wśród składu orzekającego ponownie zapanowało poruszenie. Artykuł dotyczył odmowy zeznań w przypadku, gdy mogłyby narazić świadka lub osoby mu najbliższe na odpowiedzialność karną.

– Wysoki Sądzie – włączył się Domański, na co Wojciech niewątpliwie czekał. – Świadek najprawdopodobniej nie zdaje sobie sprawy, że posługując się fałszywymi danymi, już popełnił przestępstwo. Nie widzę zasadności zasłaniania się tym przepisem.

Mecenas pozwolił sobie na wąty uśmiech. Zasadność jak najbardziej istniała, jednak Domański prawdopodobnie już się o tym nie dowie, a nawet jeśli, to nie podczas tej rozprawy.

Bielecki wcześniej ustalił z Zalewską taką ewentualność. Przewidział, że prokuratora zainteresuje ta dziwna loteria tożsamości. Pytanie było słuszne, lecz odpowiedź na nie mogłaby postawić Nikolę w niekorzystnym świetle. Kobieta była najprawdopodobniej świadkiem zabójstwa. Posługiwanie się fałszywymi danymi to jedno, większy ciężar miało niezawiadomienie o przestępstwie wynikającym z artykułu sto czterdzieści osiem. Tę kwestię zbada już

osobne postępowanie, a Wojciech chciał uniknąć wyciągania jeszcze większych brudów dotyczących księdza i jego przytułku dla duchów.

– W gestii organu procesowego nie leży ocena przesłanek, jakimi kieruje się świadek. Ponadto w tym wypadku nie dotyczą one bezpośrednio rozpatrywanej sprawy. Nie dywagujmy, panie prokuratorze – nacisnęła Gruda, chcąc zakończyć rozwodzenie się nad tą kwestią.

– Wysoki Sądzie... – jęknął błagalnie prokurator. Wyglądał tak, jakby zaraz miał zacząć tupać nogą ze złości.

– Wystarczy – ucięła, jakby zwracała się do obrażonego dziecka. – Na świadku nie spoczywa ciężar odpowiedzialności tłumaczenia się, dlaczego uchyla się od odpowiedzi. Myślę, że taka wykładnia powinna wystarczyć. Jeśli potrzebuje pan szerszej interpretacji, proszę zapoznać się z orzeczeniami Sądu Najwyższego. Jeżeli są jeszcze jakieś pytania, proszę kontynuować.

Wojciech pociągnął temat, natomiast prokurator, po raz kolejny sprowadzony do parteru, usiadł z niezadowoleniem.

– Powróćmy do sprawy. Twierdzi pani, że Leri przebywała na terenie ośrodka w latach dwa tysiące szesnaście do dwa tysiące dziewiętnaście.

– Tak – potwierdziła.

– Jest pani tego pewna?

– Tak, nie mogła wychodzić, nie mogła się ujawniać. Ksiądz nie pozwolił na to, by wyszła do ludzi nieprzygotowana.

– Skąd może być pani tego pewna, skoro opuściła pani ośrodek po roku? – zaatakował prokurator podniesionym głosem. Cały aż kipiał ze złości, a kolor jego twarzy niewiele różnił się od koloru lamówki togi.

– Miałam kontakt zarówno z nią, jak i z księdzem. Od czasu do czasu rozmawiałam z Leri – odpowiedziała spokojnie Nikola.

– I uwierzyła jej pani na słowo – fuknął obrażony.

Wojtek uśmiechnął się kpiąco pod nosem.

Domański chwycił się wszystkiego, nawet najbardziej bezsensownych teorii. Bielecki podejrzewał, że będzie chciał podnieść, że Leri wymykała się z ośrodka pod Konstancinem, jeździła do Krakowa, zabijała, po czym wracała do ciepłego łóżka.

– Leri nie należała do osób, które kłamały. Była bardzo uczynna, usłużna, posłuszna. Tak naprawdę robiła wszystko, żeby ochronić swojego brata – wyjaśnił świadek.

– Rozumiem, że brat, a nie syn, jak wcześniej myśleliśmy, również miał podrobione papiery – doprecyzował mecenas, ucinając dywagacje na temat ich pokrewieństwa.

– Oczywiście.

– Czy widziała pani inne osoby w tym ośrodku, poza dziećmi?

– Tak, myślę, że było nas co najmniej piętnaście osób – oszacowała po chwili zastanowienia.

– Czy ksiądz Marek zapewnił tylko wam nowe tożsamości, czy może było to działanie na szerszą skalę?

– Tego niestety nie wiem. Przez rok zauważyłam jedynie, że jedne osoby znikają, a na ich miejsce pojawiały się nowe.

– Znikają? – Udał zdziwienie.

– To znaczy wychodziły z ośrodka.

– Wie pani, co się działo z Leri, kiedy już mogła wyjść z ośrodka jako Nikola Zalewska?

– Nie.

– Powróćmy do Leri. Określiła ją pani jako posłuszną – przypomniał.

– To prawda.

– Komu była posłuszną?

– Każdemu w swoim otoczeniu, czy to księdzu, czy mnie. Ufała mnie i księdzu, więc gdybyśmy wówczas powiedzieli, że ma zaufać na przykład panu, tak też by zrobiła.

– Była podatna na wpływy? – podjął trop.

– Myślę, że tak. Przez to, że była bardzo ufna, można nią było łatwo manipulować, wcisnąć jej każdą bzdurę i wytłumaczyć wszystko wyższym dobrem. To była zagubiona szesnastolatka bez własnej osobowości, zdana na łaskę innych.

Mecenas od początku przesłuchania czekał na wspomnienie o podatności na manipulacje. Dzięki niemu mógł rozdmuchać swoją teorię podczas mowy końcowej. Jednak na tym etapie pokiwał jedynie ze zrozumieniem głową, nie chciał popadać w huraoptyzm.

– Była podatna na manipulacje – podkreślił dla podniesienia wagi wypowiedzianych słów.

– Tak, jak powiedziałam.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań. – Uśmiechnął się łagodnie, zajmując miejsce.

Na zewnątrz mecenas Bielecki był wyjątkowo spokojny i opanowany, choć zaczynała go męczyć intensywność rozprawy. Jego kark był sztywny, a ramiona napięte. Przetarł kilka razy twarz dłonią, która okazała się przerażająco zimna, jakby krew odpłynęła z jego ciała.

Wziął parę głębszych wdechów, choć oddychanie przychodziło mu z coraz większym trudem. Agresywna

machina stresu zżerała go w coraz szybszym tempie, a nieustanne skupienie spowodowało, że pękała mu głowa. Miał ochotę rozwalić ją o ścianę, aby choć na chwilę uniknąć bólu.

Liczył, że po sensacjach, jakie zaraz zafunduje, przed mowami końcowymi przewodnicząca zaordynuje krótką przerwę.

Siedząca obok Julia również wyglądała jak kłębek nerwów. Tak jak większość zebranych nie pojmowała, co się dzieje, jednak mogła pozwolić sobie na bierność w tym spektaklu.

– Panie prokuratorze? – Gruda bez zaszczycenia Mateusza spojrzeniem standardowo zachęciła do pytań.

– Nie, dziękuję – oznajmił cichym warknięciem.

– W takim razie dziękujemy świadkowi.

Odczekano, aż Zalewska w asyście policjantów wyjdzie z sali rozpraw, po czym sędzia skupiła uwagę na oskarżonej.

– Proszę oskarżoną o powstanie – zarządziła, na co Leri ociężale wstała. – Czy chciałaby pani złożyć wyjaśnienia?

– Nie – zaprzeczyła, niweczając nadzieję zebranych, że sprawa rozwiąże się szybciej.

– Dobrze, czyli zostajemy w tym samym miejscu. – Gruda machnęła nonszalancko ręką z rezygnacją, a następnie splotła dłonie przed sobą.

– Wysoki Sądzie, historia, którą przed chwilą usłyszeliśmy, zakrawa na dobre fantasy. Niestety wszystko, co przedstawił nam świadek, nie jest ze sobą spójne. Mam prawo wątpić w wiarygodność zeznań. – Domański wstał, a jego głos przepełniała pogarda, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że jest na straconej pozycji.

– Panie prokuratorze, na mowy końcowe przyjdzie czas – zauważył Tomczak. – Mam wrażenie, że panowie myślą klub brydżowy z instytucją sądu.

– Wysoki Sądzie, myślę, że następny świadek rozwieje wszelkie wątpliwości pana prokuratora co do wiarygodności zdarzeń, i nie będzie to tylko dobre fantazy, a znakomita literatura oparta na faktach. – Wojciech pozwolił sobie na lekką uszczypliwość.

– Zatem czekamy – ponaglił Tomczak, gotowy na kolejną niespodziankę.

– Chciałbym powołać na świadka prokurator Zuzannę Wysocką – ogłosił Bielecki, a jego usta ozdobił obrzydliwy uśmiech triumfu. Podparł dłonie na blacie ławy i w końcu skupił się na prokuratorze. Mógł w pełni napawać się jego zdezorientowaniem, które zamieniło się w przerażenie.

Do tej pory Domański próbował jeszcze wstać z ringu, jednak teraz uderzył parszywą gębą o matę.

Rozdział 30

Po odhaczeniu formalności w sali rozbrzmiał dźwięk stukania obcasów, który od dzisiaj miał śnić się Domańskiemu po nocach. Powinien go nagrać i ustawić jako dzwonek telefonu przypominający o porażce.

Zuzanna pewnym krokiem pokonała odległość dzielącą ją od mównicy dla świadków.

Czuła na sobie pytające spojrzenia zebranych i była świadoma tego, jaką sensację wywołała swoim pojawieniem się tu, niemniej z jej twarzy nie można było odczytać żadnych emocji. Była profesjonalna do bólu.

Mecenas na jej widok z trudem powstrzymywał uśmiech cisnący się na usta. Dzięki obecności pani prokurator poczuł ogarniający go spokój, kojącą aurę, która pozwalała obolałemu ciału na chwilę relaksu. Uważnie śledził każdy krok Zuzanny, każdy ruch jej ciała. Olówkowa spódnica w kolorze karmelowym ciasno opinała kształtne biodra, czarna elegancka bluzka ze stójką kończyła się wysoko pod szyją, przez co sylwetka kobiety wydawała się jeszcze bardziej wyprostowana, a postawa wyniosła. Włosy miała upięte w gładki kucyk, a prawie niezauważalny makijaż dopełniała bordowa pomadka.

Wojtek uwielbiał jej dwa oblicza: wyniosłą, pewną siebie panią prokurator stojącą samotnie przed sądem i bezbronną, uległą kobietę, która wieczorami rozpadała się w jego ramionach. Nie wiedział, który obraz bardziej go nakręcał – ten z sali sądowej czy ten, gdzie naga klęczała przed nim w sypialni lub w dresie szykowała mu obiad.

Powrócił na ziemię w momencie, w którym protokolantka skończyła zapisywać dane Wysockiej. Przelotnie zerknął na prokuratora – napięta twarz mężczyzny mówiła wszystko.

– Pani prokurator. – Bielecki zaczął miękkim wręcz sensualnym głosem, jakby zwracał się do niej w zaciszu sypialni, a nie na sali sądowej w służbowych warunkach. – Powie nam pani, na jaką okoliczność będzie pani zeznawać?

– Na okoliczność faktów, które pojawiły się w ostatnich dniach, a są ściśle powiązane z toczącym się postępowaniem i jego uczestnikami – oznajmiła sucho.

– Zechciałaby pani opisać, co się dokładnie wydarzyło? – zachęcił, po czym oddał Zuzie pałeczkę, licząc na to, że sprawy poza sądem potoczyły się tak, jak to sobie zaplanowali.

– Mecenas Bielecki zgłosił się do mnie trzy tygodnie przed dzisiejszą rozprawą z podejrzeniem popełnienia przestępstwa. – Od razu zaczęła przemówienie, na co sędziowie automatycznie poprawili się na miejscach. – Chodziło o ośrodek adopcyjny w Konstancinie, który zarządzany jest przez księdza Marka.

– Proszę podać pełne nazwisko księdza do protokołu – zaordynowała Gruda. – Od pewnego czasu posługujemy się enigmatycznym nazewnictwem.

– Oczywiście, ksiądz Marek Augustowicz. – Zuza spojrzała na protokolantkę, dając sobie chwilę na oddech.

Czuła się rozrywana na kawałki przez dwie pary oczu, które obserwowały ją z dwóch końców pomieszczenia. Jedne należały do prokuratora, drugie do mecenasa. Wojtek patrzył na nią, jakby była jedyną postacią na sali rozpraw, jakby od niej zależały losy świata – z podziwem, troską, uwagą i uwielbieniem. Domański natomiast wyczekująco, z pogardą i wyższością.

– Dlaczego mecenas Bielecki zgłosił się do pani, skoro postępowanie zostało przekazane komuś innemu? – Ordynarny głos Mateusza sprawił, że Zuza jeszcze bardziej się wyprostowała.

Kobiecie przemknęło przez myśl, że Domański będzie próbował ją zdyskredytować, lecz nie miał do tego podstaw.

Wojtek wykrzywił wargi w grymasie, z trudem powstrzymując się przed wstaniem i przywaleniem mu w głowę. W tym momencie nie mógł zrobić nic poza piorunowaniem prokuratora morderczym wzrokiem. Wiedział, że Zuza sobie poradzi i nie da się wyprowadzić z równowagi. Nie ona...

Tak jak sądził, Wysocka ze stoickim spokojem odpowiedziała:

– Panie prokuratorze – przywołała na usta ledwo zauważalny kpiący uśmiech – są sytuacje, na które nie mamy wpływu, mimo iż staramy się z całych sił. Mecenas Bielecki najwyraźniej uznał, że może mi zaufać i dzięki mnie jego wiedza zostanie należycie wykorzystana. – Jej odpowiedź skrywała pokłady wyrachowania i chęci pokazania Domańskiemu, gdzie jego miejsce.

Sędziowie nie mieli zamiaru wyciągać od Wysockiej więcej, niż wymagała tego sytuacja. Wypowiedź Zuzy była typowym „wiem, ale nie powiem”, co okazało się dobrym zagranieniem.

– Proszę kontynuować – ponagliła przewodnicząca.

– Wspomniane przestępstwo miało dotyczyć fałszowania dokumentów, ułatwiania nielegalnego przekroczenia granicy, ale również świadomego narażenia zdrowia i życia, a nawet zabójstwa. – Wypowiadając ostatni wyraz, zawiesiła głos, by dać zebrany czas na przetworzenie otrzymanych informacji.

Konsternacja widoczna na twarzach sędziów i ławników utwierdziła Zuzannę w przekonaniu, że mieli z Wojtkiem duże szanse na przeforsowanie swoich teorii.

– Wspólnie z prokuraturą rejonową w Piasecznie podjęliśmy działania mające na celu zweryfikowanie zarzutów przedstawionych przez mecenas Bieleckiego. Na tę chwilę jesteśmy w stałym kontakcie z prokuraturą okręgową w Warszawie, ponieważ to oni przejmą dowodzenie nad sprawą.

Zuzanna mówiła tak, aby nie powiedzieć za wiele, a jednak przedstawić najważniejsze zdarzenia. Nie dlatego, że nie chciała, faktycznie miała związane ręce przez dwa postępowania, które wymusiły rewelacje przedstawione przez Bieleckiego. Poruszona prokuratura chyba jeszcze nigdy nie była tak sprawna i szybka w działaniach. Co prawda Zuzie trochę czasu zajęło przekonanie przełożonego do swoich racji, zwłaszcza że jej pozycja w ostatnich tygodniach znacząco podupadła, niemniej liczył się efekt tych zmaganiań.

– Prokuratura w Warszawie? – Domański przemówił ze zdziwieniem. Zabolalo go, że jego rodzima prokuratura nie poinformowała go o tak istotnych kwestiach.

– Tak, panie prokuratorze. Prokuratura w Warszawie – powtórzyła głosem przepełnionym cynizmem, jednak nie miała zamiaru zatrzymywać się na dłużej przy tej kwestii. – Przed trzema dniami na terenie ośrodka dokonano zatrzymania księdza Marka Augustowicza oraz paru innych osób, które mogły być powiązane z procederem. W związku z zarzutami ciężącymi na księdzu oraz z ryzykiem matactwa został on osadzony w areszcie śledczym w Piasecznie.

– Co ustaliliście? – wtrącił Tomczak, a Zuzanna natychmiast podjęła.

– Na terenie ośrodka zabezpieczono pokaźną ilość dowodów. Są to przede wszystkim podrobione

dokumenty, tabletki psychotropowe, leki mogące służyć do eutanazji. Niestety nie mogę powiedzieć więcej ze względu na prowadzone dochodzenie. – Zasłoniła się przepisami i wyższym dobrem śledztwa, dzięki czemu Domański przez kolejne godziny, aż do ogłoszenia wyroku, miał zachodzić w głowę, co tak naprawdę się wydarzyło. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że w przerwie wykona parę telefonów, chcąc potwierdzić słowa Wysockiej, jednak to już nie było jej zmartwienie.

– Pani prokurator, czy może nam pani wyjaśnić, bo to jedna z najbardziej frapujących nas kwestii, kim są ludzie, którym zabierano tożsamości? – Gruda postanowiła zaspokoić swoją ciekawość.

– Śledztwo jest rozwojowe, mogę tylko wspomnieć, że ksiądz rozporządzał tożsamością osób, które zmarły w jego ośrodku. Z jego zeznań wynika, że były to osoby z ulicy, bezdomni, chorzy, narkomani. Ksiądz liczył się z ich rychłą śmiercią oraz z tym, że nikt nie będzie ich szukał. Jeszcze nie wiemy, ilu osobom pomógł zejść z tego świata. – Zrobiła krótką pauzę, wzdychając dla podkreślenia wagi wypowiedzianych słów oraz powagi sytuacji. – W ten sposób zbierał portfolio dokumentów, którymi mógł później rozporządzać. Nikola Zalewska oraz Leri Gelashvili były jednymi z osób, które otrzymały lewe dokumenty. Dzięki mecenasowi Bieleckiemu dotarliśmy do ciotki Nikoli Zalewskiej, która potwierdziła tożsamość krewnej – dodała, by zaoszczędzić dodatkowych pytań. – Nikolę Zalewską namierzono w Berlinie, skąd została przewieziona do kraju. Obecnie znajduje się w areszcie śledczym w Krakowie, gdyż ma zeznawać w sprawie międzynarodowej grupy zajmującej się handlem ludźmi i stręczycielstwem. Właśnie dzięki temu i po raz kolejny dzięki kontaktom mecenas Bieleckiego – pozwoliła sobie na subtelny uśmiech – dotarliśmy do informacji o jej miejscu pobytu, ponieważ nikt wcześniej nie wiedział, jakimi danymi się posługuje.

– I już wiecie? – Ponownie włączył się Tomczak.

– Tak, Nikola Zalewska przejęła dane kobiety, która zmarła w ośrodku w Konstancinie. Prawdopodobną przyczyną śmierci było przedawkowanie. Osoba ta pochodziła z domu dziecka. Po ukończeniu przez nią osiemnastego roku życia nikt nie sprawował nad nią pieczy, w związku z czym była łatwym celem. Jeśli chodzi o oskarżoną Gelashvili, z naszych ustaleń i zeznań zatrzymanych jednoznacznie wynika, że przebywała na terenie ośrodka do roku dwa tysiące dziewiętnastego, a do Polski przedostała się w roku dwa tysiące szesnastym. To wyklucza jej udział w sześciu z dziewięciu zabójstw, co bezsprzecznie podważa akt oskarżenia i zebrany materiał dowodowy – zakończyła, nie pozostawiając miejsca na dalsze dywagacje i snucie domysłów.

Zuza sama wymierzyła sobie policzek, lecz w przeciwieństwie do Domańskiego nie była na tyle zarozumiała, by nie widzieć własnych błędów.

– Znajdująca się na sali oskarżona z pewnością nie jest tym, za kogo się podaje – dodała. – Przypuszczam, że w takiej sytuacji i w obliczu tych niepodważalnych faktów, a również kolizji terminów wykluczających udział Galashvili w dokonanych zbrodniach, prokurator Domański niezwłocznie wycofa zarzuty i skieruje do sądu wnioski o umorzenie postępowania.

Wojtek z trudem powstrzymał parsknięcie śmiechu.

– Dziękujemy pani.

Zuzanna kiwnęła sędziom głową wręcz w żołnierski sposób. Wychodząc, obrzuciła przelotnym wzrokiem Bieleckiego, niemo sygnalizując mu, że zrobiła swoje i po raz kolejny on musi przejąć dowodzenie.

– Czy któryś z panów ma dla nas jeszcze jakieś niespodzianki? – zapytała Gruda z wyczuwalną przekorą. – Jakież wnioski? – Przesunęła spojrzeniem po

Domańskim, oczekując od niego tego, co zasugerowała Zuzanna: wycofania zarzutów. Niestety prokurator wydawał się nieprzejednany. – Jeśli już zakończyliście i nie mamy więcej świadków, pozwólcie, że w tym miejscu zamknę przewód sądowy i poproszę panów o wygłoszenie mów końcowych – kontynuowała lekko prześmiewczym tonem.

Wojtek nieznacznie się skrzywił. Żywił głęboką nadzieję, że przytłoczona informacjami Gruda zarządzi przynajmniej kwadrans przerwy. Miałby wtedy czas na ułożenie w głowie mowy końcowej, która w tym momencie składała się z kilku oderwanych od siebie fragmentów. Mecenas nie liczył na ukorzenie Domańskiego i całkowite odstąpienie od zarzutów. Facet był zbyt zacięty i zbyt głupi, aby to zrobić, a wystąpienie Zuzy dodatkowo podrażniło jego ego. Niestety Wojciech będzie musiał improwizować. Przemknęło mu przez myśl, że może sędzia Gruda bała się, że w trakcie krótkiej przerwy mecenas po raz kolejny wyciągnie spod ziemi jakiegoś świadka.

Prokurator chrząknął, rozpoczynając swój bezsensowny wywód. Tak, jak Wojciech przypuszczał – nie zamierzał odpuścić – co pokazywało tylko, że był człowiekiem, który nie powinien piastować prokuratorskiego stanowiska.

Gdy przyszła pora na Bieleckiego, ten wstał powoli i splótł dłonie przed sobą. Przez moment się zastanawiał, po czym wyprostował się, ściągnął łopatki i przemówił głębokim, donośnym, ale nad wyraz spokojnym głosem.

Mowa końcowa mecenasa nie trwała długo, mimo że był wyśmianym mówcą. Nie chodziło w niej o zanudzenie sędziów, a o przypomnienie im o najważniejszych faktach. Bielecki starał się zebrać w całość to, co zostało podniesione podczas trwania procesu. Jeszcze raz wspomniał o potknięciach, rozerwał wcześniej złożone ze sobą elementy układanki,

wydzielając im nowe miejsce w tej historii. Nie omieszkał również dyskretnie wjechać na ambicję wymiaru sprawiedliwości i prawie niezauważalnie wytknąć błędów, które dość często pojawiały się przy innych hucznych sprawach, a co za tym idzie mogły rzutować również na tę. Według Wojtka nie zawinił człowiek, a system.

– Wysoki Sądzie, ostatnie lata w wymiarze sprawiedliwości pokazały nam, jak ważne jest dokładne rozpatrywanie wszystkich faktów, jak istotne jest niezawieranie czemuś, co na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiste. – Zawiesił na moment głos. – Praca sądów, praca prokuratury w założeniu mają opierać się na zbadaniu wszystkich dostępnych źródeł, niekiedy poszlak, coraz rzadziej faktów, a moja poniekąd na obalaniu ich podczas kolejnych rozpraw. Dziś jesteśmy tutaj, ponieważ ktoś popełnił błąd podczas złożonej drogi, jaką jest ściganie przestępcy, ujęcie go, a następnie postawienie w stan oskarżenia. Błąd ten okazał się dość znaczący, jeśli weźmiemy pod uwagę konsekwencje, jakie za sobą niesie – podniósł nieznacznie głos, chcąc wyeksponować ten moment przemówienia. – Owszem, istnieją okoliczności, które świadczą przeciwko mojej klientce, jednak i te, opierając się na zeznaniach Nikoli Zalewskiej oraz prokurator Wysockiej, można w łatwy sposób wyjaśnić oraz zinterpretować. Dlaczego Leri Galashvili pojawiała się w domu denata Macieja I.? Najprawdopodobniej bowiem miała z nim romans. Dlaczego uciekała przed policją? Gdyż ciążyła na niej świadomość posiadania fałszywych dokumentów i posługiwania się cudzą tożsamością. W swoich rozważaniach posunę się o krok dalej i pozwolę sobie na stwierdzenie, że oskarżona stała się pionkiem w nierównej rozgrywce między wymiarem sprawiedliwości, organami ścigania a seryjnym zabójcą. Na ten moment niestety to właśnie my przegrywamy. Wszystko w tej sprawie opierało się na prawdopodobieństwie, czasami na przypadku, na

zasadzie „niewłaściwego człowieka w niewłaściwym miejscu”, na ciągu przyczynowo-skutkowym, który determinował wydarzenia. Jedno zdarzenie wygenerowało kolejne, tworząc efekt śnieżnej kuli. Rozumiem, że zachowanie oskarżonej jest dalekie od ideału – spuścił głowę niczym aktor w swojej najlepszej roli – że zachowuje się dziwnie, że każde jej słowo, a właściwie ich brak, wskazuje na jej winę – zaintonował. – Niemniej jej wycofanie nie jest przypadkowe. Leri się czegoś boi, a czego? – Subtelnie rozłożył dłonie. – Może będzie nam dane się kiedyś dowiedzieć. Może wykonywała tylko czyjeś polecenia, a sama miała posłużyć jako próg zwalniający, jako ofiara, którą niewątpliwie z niej zrobimy, jeśli potraktujemy zebrane informacje pobieżnie i skupimy się tylko na tym, co dla nas oczywiste. A zapewniam, w tej sprawie nic nie jest oczywiste. Nie chciałbym uderzać w sumienie Wysokiego Sądu, nie chciałbym wywoływać współczucia opowieściami o zagubionej, zmanipulowanej dziewczynce. Tu liczą się wyłącznie fakty, a one jednoznacznie wskazują, że jedynym przestępstwem, jakie popełniła Leri Gelashvili, jest posługiwanie się fałszywymi danymi. Zważywszy na przytoczone przeze mnie okoliczności, wnoszę o uniewinnienie...

Rozdział 31

– Jak? Ale jak? – Julia wyczekująco bębniła palcami o blat stołu.

Do ogłoszenia wyroku zostały ponad trzy godziny. Wojciech nie miał zamiaru spędzić ich na terenie sądu, zwłaszcza w towarzystwie Domańskiego. Obawiał się, że jego nadwyrężone nerwy mogłyby nie wytrzymać prowokacji, na którą prokurator niewątpliwie miał ochotę.

Mecenas zabrał Julkę na obiad, choć sam nie planował niczego przelknąć. Nie pozwoliłby mu na to żołądek ściśnięty ze stresu. Mężczyzna ze wszystkich sił starał się maskować przed prawniczką zdenerwowanie.

Przeżywał to wielokrotnie. Dziesiątki razy oczekiwał w napięciu na wyrok, powinien być więc do tego przyzwyczajony, jednak rzeczywistość za każdym razem okazywała się inna, a jego nadwyrężone zdrowie coraz dotkliwiej o sobie przypominało.

Po mowach końcowych liczył na to, że uda mu się złapać Zuzę, niemniej kobieta musiała wracać do prokuratury. Bielecki zdawał sobie sprawę, jaki mieli tam teraz młyn.

Jak jest?

Napisał SMS-a, a teraz niecierpliwie oczekiwał na odpowiedź. Jego zmęczony wzrok skupił się na Wileńskiej.

– Ale co? – zapytał, choć doskonale wiedział, czego oczekiwała od niego Julia.

– To wszystko... Jak to się stało? Jak dotarłeś do Zalewskiej? Jak udało ci się ją przekonać do zeznań,

a książkę? – Pośpiesznie wyrzucała z siebie wyraz za wyrazem, energicznie gestykułując. Na jej policzkach pojawił się krwisty rumieniec wywołany podekscytowaniem.

Dla Julii była to świetna zabawa, niczym oglądanie emocjonującego filmu czy czytanie książki i obserwowanie wszystkiego z boku.

Wojciech już chciał odpowiedzieć, gdy otrzymał wiadomość. Natychmiast odczytał.

Jest dobrze. Chyba wróciłam do łask. Kamiński najprawdopodobniej cofnie przeniesienie. Trzymam za ciebie kciuki. Musi się udać. Widzimy się w domu.

Mecenas powoli odłożył telefon na stół i sięgnął po filiżankę z kawą.

Widzimy się w domu, powtórzył w myślach, a jego usta rozciągnęły się w błogim uśmiechu.

Widzimy się w domu... Niby nic nieznaczące zdanie dla niego było wszystkim. Tyle lat pragnął usłyszeć lub przeczytać coś podobnego. Tyle lat po rozprawach wracał do pustego domu. Tyle lat spędził w pustce czterech ścian, mimo że mieszkał z Idą. Nikt nigdy nie czekał... Nikogo nigdy nie interesował on, tylko wynik batalii. Teraz... Dziś miało być zupełnie inaczej. Pierwszy raz porozmawia z kimś po rozprawie, niezależnie od tego, jaki miałyby być wyrok. Pierwszy raz od lat pójdzie spać bez wysłuchiwania litanii o swojej beznadziejności i udawanym zmęczeniu.

– Odpowiesz mi w końcu? – Julia wbijała w niego morderczy wzrok.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał leniwie.

– Wszystko – oznajmiła bez namysłu.

– Mówiłem ci kiedyś, że mój detektyw wpadł na ślad Zalewskiej w Berlinie. Co prawda to nie było nic pewnego, ale miałem punkt zaczepienia.

– I faktycznie to była ona? – dopytała w napięciu.

– Owszem. Musiałem uruchomić sporo kontaktów, zważywszy na fakt, że Nikola, jak słyszałaś, poruszała się trochę w półświatku.

– Jakich kontaktów? – drążyła.

– Takich, że wolałbym ich nie mieć. Niestety, albo i w przypadku tej sprawy stety, nigdy nie broniłem niewinnych. Na szczęście jestem kwita z większością moich szemranych kolegów. – Wywrócił oczami.

– I tak po prostu pojechałeś do Berlina i ją ściągnąłeś?

– Trwało to trochę dłużej niż wypowiedzenie przez ciebie tego zdania, ale tak po prostu pojechałem, skontaktowałem się z odpowiednimi osobami, które wskazały mi jej miejsce pobytu, a właściwie mieszkanie, w którym świadczyła wiadome usługi.

– Tylko nie mów, że zostałeś jej klientem. – Julia zatrzymała widelec z jedzeniem w połowie drogi do ust.

– Nie, Julcia. Poszedłem tam z krzyżem oraz z wodą święconą i poprosiłem, żeby odnalazła Boga w swoim życiu, a najlepiej w Polsce na sali rozpraw – sarknął.

– A co z księdzem?

– To już była działka Zuzki. Sporo ryzykowaliśmy, bo nie wiedzieliśmy, czy uda się przekonać prokuraturę do naszych teorii. Trochę pomógł nam podkomisarz związany ze sprawą Rzymianina. Na szczęście złapali haczyk i znaleźli tam to, co podejrzewałem, że znajdą.

– Czyli mieliście to wszystko ukartowane? – Wypuściła kumulowane w płucach powietrze.

– Zgadza się, ale żadne z nas nie wiedziało, jak to się skończy – podkreślił. – Zalewską przywiozłem do Polski dobę przed rozprawą, nie mając pewności, czy to, co powie, okaże się w jakiś sposób przydatne. Poza tym miałem mało czasu, żeby przygotować ją, a przede wszystkim zachęcić do zeznań.

Julia pokiwała głową ze zrozumieniem, mimo to Wojciech widział, jak przez jej twarz przelewa się spektrum emocji. Próbowwała poskładać w całość te wydarzenia, co mogło okazać się trudne ze względu na ich zawilgość. Bielecki sam miał z tym problem. Za dużo na raz, za intensywnie, za szybko... Kluczowa była jednak Zuzanna, gdyby nie ona, nic by się nie udało, a Wojciech mógłby teraz godzić się z druzgocącą porażką. Wysocka wzięła na siebie większość ciężaru związanego z przekonaniem świata do teorii Wojtka, włączając w to swojego przełożonego, który uruchomił prokuraturę w Piasecznie.

Od niemal tygodnia Zuza i Wojtek praktycznie nie spali, a ich kontakt ograniczał się do wymiany szybkich SMS-ów i krótkich rozmów telefonicznych.

– Chodźmy już – zarządził. – Jeszcze trzeba się przedrzeć przez tłum ujadających dziennikarzy.

Mecenas i tym razem się nie pomylił. Przed gmachem sądu tłoczyli się dziennikarze. Wyłączenie jawności rozprawy nie oznaczało, że podczas ogłoszenia wyroku nie mógł być obecny nikt poza stronami postępowania, a media tylko na to czekały. Po paru wymijających odpowiedziach Wojciechowi i Julii udało się wejść do budynku i dotrzeć na docelowe piętro.

Wojtek nie zwracał uwagi na otaczających go ludzi ani na mówiącą do niego Julię. Nawet nie wiedział, kiedy ponownie zajął swoje miejsce, a na sali pojawił się skład orzekający. Mecenas z wyrazów ich twarzy nie potrafił odczytać niczego, a minuty zdawały się płynąć coraz wolniej.

– Sąd Okręgowy w Krakowie, trzeci wydział karny w składzie... – Przewodnicząca z pietyzmem zaczęła odczytywać wyrok, ściśle trzymając się struktury sentencji, a Wojciech w napięciu czekał na decydujące zdanie.

Bolały go już mięśnie od ciągłego zaciskania zębów.

Gruda w końcu dotarła do kluczowego miejsca. Wojciech na kilka sekund wstrzymał oddech.

– ...uniewinnia oskarżoną od zarzucanych jej czynów, zaś koszty postępowania przekazuje na rachunek Skarbu Państwa...

Wygrał. Dokonał prawie niemożliwego. Jakim kosztem, wiedział tylko on.

Zwycięstwo przyćmiewała świadomość, że seryjny w dalszym ciągu był na wolności i miał na celowniku kolejną ofiarę.

Rozdział 32

Lekko skrzypiące drzwi uchyliły się, ukazując schody prowadzące w dół. Dźwięk stukania obcasów obijał się po kamiennych stopniach. Kobieta przesunęła dłonią po zimnej piwnicznej ścianie, chcąc odszukać włącznik światła. Gdy go w końcu znalazła, zejście oświetliła blada luna. Resztę drogi pokonała w parę sekund, by znaleźć się w przestronnym pomieszczeniu, które nie przypominało wnętrza piwnicy. Kobieta zapaliła kolejne światło, co pozwoliło jej rozróżnić przedmioty i meble. Podeszła do dużego lustra, obok którego na specjalnych stojakach wisiało kilka peruk. Powolnymi ruchami ściągnęła tę, którą miała na głowie, po czym pieczołowicie umieściła ją na stojaku i wygładziła zmierzwione włosy. Uśmiechnęła się – subtelnie, dyskretnie, z dozą przekory, choć może nie była to przekora, a obłęd niedostrzegalnie przejmujący kontrolę nad umysłem. Zaczepnęła powietrza w płuca i przymknęła powieki, jakby rozkoszowała się zapachem unoszącym się pomiędzy wychłodzonymi murami.

To było jej zacisze. Jej schron, komnata, do której schodziła niczym królowa, by napawać się spokojem i poczuciem wypełnionej misji.

Misja... Wypełniała misję... Jej misję...

Właśnie te ściany knuły razem z nią każdą ze zbrodni.

Te ściany przygotowywały się wraz z nią na nieuniknione.

Te ściany miały wymierzyć sprawiedliwość i oddać hołd zasadom.

Te ściany wypełnione były kartkami i zdjęciami. Mozaikę tworzyły wycinki z gazet, notatki, zapiski,

niekiedy również mapy.

Splotła dłonie z tyłu pleców, a następnie rozpoczęła spacer od ściany do ściany, z uwagą przyglądając się swojemu dziełu.

Dzieło... tak... to było jej dzieło. Efekt wieloletnich starań... Już niebawem zbierze dorodne plony. Owoce pracy... A jej pracą było karanie innych ludzi. Pokazywanie im, jak bardzo się mylą, jak błędzą, jakimi są hipokrytami. Niewdzięcznikami... Zbrodniarzami... Na samą myśl o istotach uwłaczających temu boskiemu światu i dziełom Boga zrobiło się jej gorąco.

Każdy powinien zrozumieć, że zasady są po to, aby ich przestrzegać, a nie bezcześcić w imię wyższych wartości.

Nie ma wyższej wartości!

Taka nie istnieje!

To mrzonki! Brednie. Bujdy. Świętokradztwo.

Ludzie łamią przepisy, łamią prawo i za to spotyka ich kara. Ich kary określają kodeksy. Co zatem określa kary za złamanie boskich przykazań? Nic! Kompletnie nic!

Musiała zatem wziąć sprawy w swoje ręce. Nie mogła pozwolić na dalszą bezkarność, na dalsze deptanie wartości, o których tak chętnie się rozprawia, które tak ochoczo wkuwa się na pamięć, by potem bezsensownie powtarzać przy każdej nadarzającej się okazji. Bez zrozumienia, bez odkrycia przesłania, bez świadomości kary, jaka może czekać za pogwałcenie reguł.

Prawo... Kodeks... Kodeks... Jak pięknie to brzmi... KodeX... X niczym rzymska dziesiątka. Niczym Dziesięć Przykazań Bożych.

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

Wszystko doskonale pasowało, wszystko współgrało. Dlatego na ostatnią ofiarę musiała wybrać kogoś, kto idealnie spoi tę piękną całość.

Zatrzymała się przy ścianie. Pierś kobiety zadrżała pod wpływem silnego impulsu. Było to jednak rozkoszne drżenie, przypominające ciarki podniecenia, które atakowały każdy skrawek ciała.

Przyglądała się fotografiom, wycinkom z gazet, głównie tych niemieckich, ale pojawiały się też fragmenty z tych polskich. Te były bardzo świeże, najnowsze.

Ponownie przymknęła oczy i oblizała usta.

– Najlepszy wybór. – Pochwaliła samą siebie, czując obezwładniające mrowienie w dole brzucha. – Mój najlepszy wybór. Mimo że taki nieuchwytny, niepewny, jednak najlepszy. – Podniosła lekko sukienkę i pokierowała dłoń ku złączeniu ud. – Będiesz najlepszą i najbardziej dosadną wiadomością dla wszystkich... Już niebawem...

Rozdział 33

Mieszkanie Zuzanny

Tego samego dnia

Wojtek otworzył drzwi mieszkania Zuzy chwilę przed siedemnastą. Wewnątrz przywitał go zapach jedzenia i pokrzepiająca świadomość czyjejś obecności. Dla niego było to obce i nietypowe połączenie. Z tego powodu mózg mężczyzny natychmiast zaczął przywoływać schematy znane mu z Niemiec. Nawet jeśli Ida była w domu, po wygranej rozprawie przeważnie nakazywała mu doprowadzenie się do porządku, zmianę garnituru i dotrzymywanie jej towarzystwa podczas przyjęcia, imprezy, bankietu lub kolacji u klienta. Nie można było odmówić komuś, kto płaci tysiące za obronę, a na koniec chciałby się napawać swoim zwycięstwem. Wszak to klient wygrał, a nie Wojciech.

Bielecki poruszył kilka razy szyją, po czym zdjął płaszcz i odwiesił go na wieszak. To samo zrobił z marynarką.

Wszedł do pokoju, zerkając na włączony telewizor. Jedna ze stacji relacjonowała wydarzenia z sądu i szeroko komentowała wyrok. Na moment skupił wzrok na ekranie, przez co nie zauważył zbliżającej się do niego Zuzanny.

– Dobry wieczór, panie mecenasie. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dobry wieczór, moja pani prokurator.

– Wygrał pan – wymruczała, powoli całując kąciki jego ust.

– My wygraliśmy – poprawił ją, przywołując na twarz wątry uśmiech. – My wygraliśmy, kochanie.

– Przeceniasz moje zasługi, ja tylko realizowałam twój plan. – Przesunęła dłonią po jego policzku.

Wojtek przymknął oczy i wtulił twarz w dłoń kobiety, by po chwili ująć ją i delikatnie pocałować.

– Wygrałem wyłącznie dzięki tobie – zastrzegł z większą mocą w głosie. – Mówiłem ci, że bez ciebie jestem nikim, i po raz kolejny to się potwierdziło. – Ponownie z czułością ucałował jej rękę. – Najgorsze, że to wcale nie koniec. – Westchnął z ciężarem.

– Wiem, ale dzisiaj już o tym nie myśl.

– Łatwo powiedzieć. – Uśmiechnął się z niechęcią. – Co mówią? – Skinął głową na telewizor, natychmiast zmieniając temat, czym chciał odrzucić od siebie destrukcyjne myśli o tym, co mogło się jeszcze wydarzyć.

– Stałeś się bohaterem narodowym. Wszystkie studentki prawa będą miały plakaty z twoją podobizną nad łózkami.

– Dobrze, że nie studenci – sarknął, jednak nadal wydawał się nadmiernie spięty.

– Myślisz, że Domański nie wniesie apelacji?

– Jeśli to zrobi, stracę resztki złudzeń co do tego, że w jego głowie znajduje się coś poza ściółką dla chomika. Leri jest wolna, wróciła do domu i niech ten stan trwa wiecznie. Nie mam zamiaru nawet wnosić o odszkodowanie.

Znieruchomiał, wpatrując się w telewizor.

– Hej, jestem tutaj. Nie myśl o tym przynajmniej przez chwilę, odpocznij. – Poluzowała supeł krawata mężczyzny na tyle, aby mogła mu go ściągnąć przez głowę, i rozpięła dwa guziki koszuli. – Zjesz coś? Pewnie jesteś głodny.

- Raczej zmęczony. Jak u ciebie?
- Kamiński cofnie przeniesienie – poinformowała, kierując się do kuchni.
- Brawo. – Podążył jej śladem.
- To nie wszystko. – Wzięła głęboki wdech. – Dostanę sprawę Zalewskiej.

Entuzjazm Wojtka wyparował, zastąpiony wątpliwościami i strachem o Zużę. Mężczyzna ociężale zajął miejsce przy wyspie kuchennej, a następnie nalał sobie wody.

– Ale to międzynarodowa grupa, stręczycielstwo... – Obliznął usta, trzymając przy nich szklanekę.

– Wojtek... Nie chroń mnie... – zastrzegła.

– Tak, wiem. – Potarł palcami oczy. – Po prostu już się martwię. Wierzę w ciebie, ale to trudna sprawa. Nie chcę, żeby twój stan pogorszył się przez stres. Teraz jest wystarczająco ciężko. Miałaś ostatnio dużo na głowie, dużo przeszłaś.

– A będę miała jeszcze więcej. – Spojrzała na niego wymownie. – Potrzebuję tego, muszę czymś zająć głowę. Przecież po części taki był plan. Miałam odkupić swoje winy księdzem oraz Zalewską i wrócić do łask. Sam tego chciałeś – zauważyła.

– Masz rację – potwierdził. – Muszę spróbować przestać cię osłaniać. Na pewno świetnie sobie poradzisz. – Zaciśnięte szczęki uniemożliwiły mu uśmiechnięcie się, ale zdołał wymusić przyjazny wyraz twarzy. – Pomogę ci z tą grupą, jak będę umiał. Zostały mi jeszcze kontakty w Niemczech, i to nie tylko u tych za kratkami.

– Właśnie, poza tym mam ciebie. Zawsze będę mogła liczyć na wsparcie. Jest jeszcze jedna sprawa. – Oparła dłoń o blat wyspy. – Udało mi się załatwić widzenie z księdzem.

Zmęczenie Wojtka nagle minęło. Wyprostował plecy i utkwiał wyczekujący wzrok w Zuzie.

– Kiedy?

– Jutro o dziesiątej rano. Będziemy mieli bardzo mało czasu. Zaraz po nas wchodzi prokurator z Warszawy, więc jutro czeka nas kilkugodzinna trasa do Piaseczna.

– Jedziemy dzisiaj – zakomunikował władczo.

– Dzisiaj?

– Tak, nie będę ryzykował, że jutro na trasie trafimy na jakiś wypadek albo kolumnę rządową jadącą na narty. Wezmę tylko prysznic i jedziemy. Ogarnij w tym czasie jakiś hotel w Warszawie. Najlepiej z jacuzzi w pokoju, szampanem, truskawkami i kolacją do łóżka.

– Brzmi jak dobra randka. – Zmrużyła oczy.

– Tak, zabieram cię w podróż porozprawową. I koniecznie weź fakturę na kancelarię! – krzyknął zza drzwi łazienki. – Należy mi się nagroda, a kolejna faktura na prokuraturę chyba będzie przegięciem.

– Masażystów też mam załatwić? – zakpiła.

– Nie, wystarczysz mi ty.

– Wystarczę – powtórzyła, uśmiechając się pod nosem. – Łaskawca.

Rozdział 34

Areszt Śledczy w Piasecznie

Następnego dnia

Wojtek podpierał plecami ścianę pomieszczenia w areszcie śledczym. Ręce skrzyżował na piersi, a gniewny wzrok skupił na księdzu siedzącym naprzeciwko Zuzki. Wściekłość mieszała się z narastającą bezsilnością. Miał ochotę złapać klechę za fraki i potrząsnąć nim na tyle mocno, by wydobyć z niego wszystkie tajemnice. Gwałtownie wciągnął powietrze przez nos, czego natychmiast pożałował, ponieważ nieprzyjemny zapach panujący w pokoju widzeń wywołał natychmiastowe mdłości.

Co z tego, że stres związany z rozprawą odpuścił... Teraz prawnik musiał zmierzyć się z kolejnym – jeszcze gorszym... Musiał żyć, oglądając się za siebie i jednocześnie ścigając się z seryjnym. Za każdym razem, gdy Wojciechowi wydawało się, że go zgubił, ten wyrastał na drodze przed nim.

– Teoretycznie nie interesują nas powody, dla których ksiądz robił to, co robił, chyba że dotyczą bezpośrednio naszej dwójki. – Zuzanna zwróciła się z rezerwą do księdza.

– Mnie interesuje wszystko – skontrował Wojtek. W końcu odepchnął się od ściany, podszedł do stołu, wsparł pięści na blacie i zawisł między Zuzą a księdzem.

– Każdy jebany szczegół, każdy element, każde zdarzenie, które sprawiło lub mogło sprawić, że zostaliśmy w to wplątani.

Zuza z lękiem patrzyła na mecenasa. Od rana był niczym tykająca bomba, jak kabel pod napięciem. Gdyby

go dotknęła, zapewne zostałyby rażona prądem.

– Większość powiedziałem już prokuraturze – uciał wymijająco duchowny.

– Większość i prokuratura gównu mnie obchodzą – syknął Wojciech. – Co z tego, kurwa, miałeś? Dlaczego to robiłeś? To twoja misja oczyszczania świata z ludzkiego brudu? To ten twój boży plan? Ratujesz jednych kosztem innych? Bawisz się w doktora Frankensteina? Jak się dobrze postaramy, to zaraz przyklepią ci te dziewięć ofiar seryjnego, bo wszystko idealnie pasuje. Realizowanie bożego planu. Pokutą za złamanie dziesięciu przykazań bożych jest śmierć? – Wyrzucał z siebie zdanie za zdaniem, a jego twarz wypełniały złość i ból.

– Seryjni zabijają w myśl dziesięciu przykazań? – Ksiądz raptownie zwrócił głowę ku Bieleckiemu.

– Ciekawe, prawda? Jak się ksiądz domyśla, została już tylko jedna osoba na jego liście i ostatnie przykazanie. Piąte – dodała Zuzanna, by podkreślić wagę sytuacji.

– Przestań się z nim bawić w podchody – skarcił kobietę Bielecki, po czym przejechał dłonią po zaroście. Jego głos stał się tak samo spięty jak ciało.

– Nie mam nic wspólnego z tamtymi ludźmi ani z ich śmiercią – zastrzegł duchowny.

– Nie masz nic wspólnego? W takim razie dlaczego ostatnia ofiara, Maciej Ignaszewski, co miesiąc przelewał pieniądze na konto ośrodka? No dlaczego? – naciskał Wojtek. – Dalej twierdzisz, że nie masz z nimi nic wspólnego? – Coraz bardziej podnosił głos.

– Wojtek, spokojnie.

– Nie będę spokojny, kiedy ten pojeb – wskazał ze wzgardą palcem na księdza – bawi się z nami w kotka i myszkę.

– Tak, to prawda. Maciej wpłacał datki na ośrodek. – Ksiądz włączył się w wymianę zdań między prawnikami, tym samym ich uciszając.

– No jebany darczyńca się znalazł. Za co ci płacił? Żebyś prał mu mózg, czy może też potrzebował lewych papierów jakiegoś ćpuna, któremu wcześniej pomożesz zejść? – uderzył ponownie Wojciech.

– Dobrze, powiem wam wszystko, co wiem. – Wypuścił z sykiem powietrze, a następnie splótł przed sobą dłonie. – Macie rację, że moje działania wyglądają bardzo źle.

– Gratuluję spostrzegawczości.

– Wojciech. – Zuza wycedziła karcąco przez zęby. – Opanuj się.

Mieli coraz mniej czasu, a osobiste wycieczki Wojtka niepotrzebnie zabierały cenne minuty.

Mężczyzna odpuścił. Z głośnym jękiem udręki wrócił pod ścianę i oparł o nią plecy, chowając dłonie w kieszeniach ciemnych dżinsów.

– Proszę mówić – poleciła Zuza władcym tonem.

– Ściągałem osoby z ulicy. – Ksiądz ściszył głos do tego stopnia, że trudno było rozróżnić poszczególne wyrazy. – Takie, które prędzej czy później i tak same by się zabiły, wykończyły, zaćpały, zamarzyły...

– Możesz mówić głośniej, tutaj Bóg cię nie usłyszy. Mury są grube, jest przed południem, może akurat ma przerwę na kawę. Allah na przykład niczego nie widzi po zmroku. – Wojciech pokusił się o kolejny uszczypliwy komentarz.

– ...beznadziejne przypadki, bez perspektyw, bez rodzin – kontynuował kapłan, niezrażony docinkami Bieleckiego.

– A ty pomagałeś im uwolnić się od brzemienia, jakim było życie – sarknął mecenas, mimo że w pewnym sensie

częściowo popierał działania księdza.

– Jedynie tym, którzy byli już w agonii, którzy i tak by przedawkowali.

– Okej, czyli zabawiłeś się w Boga i zdecydowałeś, kto będzie żył, a kto nie... – odpowiedział prawnik.

– Dlaczego pomogłeś Leri? – zapytała Zuza, chcąc uciąć filozoficzne wywody Bieleckiego. – Dlaczego nie mogliście tego załatwić poprzez normalne procedury, skoro była emigrantką?

– Leri wraz z bratem zostali sprzedani przez rodzinę. Proceder dotyczył wysoko postawionych ludzi. Prędzej czy później sprawa zostałaaby wyciszona. Nie widziałem innego sposobu – wyjaśnił zwięźle, ale Zuza i Wojciech nie potrzebowali więcej szczegółów. – Co do Ignaszewskiego, jak już zdążyliście się dowiedzieć, Maciej związał się z Leri. Datki były chyba formą podziękowania za pomoc. Ignaszewski, tak jak i ty, lubił hazard i gry liczbowe – skierował słowa do Wojtka. – Całkiem możliwe, że wpłacał to, co wygrał, lub miał odłożone jakieś kwoty.

– I skąd niby to wiesz? – Bielecki kolejny raz wtrącił się do rozmowy.

– Od Leri. Była nim zafascynowana... zakochana... ale bardzo się czegoś bała. Podczas jednej z naszych rozmów rozplakała się i powiedziała, że ten czas nadchodzi, że ona bardzo nie chce, ale nie można inaczej. Cztery dni później Ignaszewski wyskoczył z okna, a ją zatrzymano.

– Mówiła, jak go poznała? – wtrąciła Zuza, która w przeciwieństwie do Bieleckiego starała się nie podchodzić do przesłuchania w emocjonalny sposób. To dawało im szansę na poznanie jak największej liczby szczegółów.

– Wspomniała tylko, że dzięki pewnej kobiecie. Leri traktowała ją jak swoją przewodniczkę mentalną, jak kogoś w rodzaju mentora, wzorca do naśladowania, a ja

cieszyłem się, że znalazła bratnią duszę. Leri uważała, że ta kobieta pomaga jej uporządkować życie i odnaleźć najważniejsze wartości.

Zuza i Wojtek znacząco po sobie spojrzeli.

– Skąd o mnie wiedziałeś? Skąd wiedziałeś o moich problemach i o tym, co zrobiłem?

– Nie wiedziałem – zaprzeczył. – Nawet nie wiedziałem, kim jesteś.

– Więc skąd? – jęknął.

– Kilka dni po tym, jak podjąłeś się obrony Leri, w ośrodku pojawiła się kobieta.

Zuzanna poruszyła się nerwowo na miejscu i ponownie sugestywnie popatrzyła na Wojtka, ten jednak nieruchomo wpatrywał się w księdza.

– Rozmowa trwała bardzo krótko, nie zdradziła zbyt wielu szczegółów. W każdym razie znała Leri. Domyślałem się, że to ta tajemnicza kobieta, która...

– Która pomaga jej uporządkować życie i odnaleźć wartości. – Wojciech wszedł mu w zdanie, na co ksiądz przytaknął.

– Wiedziała, co się dzieje w ośrodku, wiedziała, czym się zajmuję, jak pomogłem Leri. Leri musiała jej wszystko opowiedzieć.

– To ona? – Wojtek wyjął z kieszeni telefon, podszedł do księdza i pokazał mu portret pamięciowy.

Duchowny przyglądał się rysunkowi przez dłuższą chwilę.

– Możliwe, że ona. Cały czas miała ciemne okulary, tak jak i ta – zauważył, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Grzywka, blond włosy? – dopytywał mecenas.

– Brunetka.

– Jakies nagrania z kamer? – ciągnęła Zuza.

– Kazała wszystko wykasować.

– A ty to oczywiście zrobiłeś. – Wojtek wywrócił oczami w znużeniu.

Ksiądz skinął głową.

– To ona mi o tobie powiedziała – oznajmił. – Powiedziała, że zapewne niebawem zjawi się tu prawnik, który będzie drążył i szukał Nikoli. Zdradziła mi, co wtedy zrobiłeś i że masz problemy z hazardem. Miałem tylko o tym wspomnieć, żeby cię postraszyć – wyznał.

– I tylko tyle? – Zuzanna z rezygnacją opuściła spięte ramiona.

Tak jak i Wojciech spodziewała się usłyszeć coś spektakularnego, coś, co da im jakiś trop.

– Tylko tyle.

– Zauważył ksiądz w niej coś szczególnego? – drążyła, dostrzegłszy, że Wojtek już odpuścił.

– Poza tym, że bardzo nie chciała pokazać twarzy, nic nadzwyczajnego...

– Ma ksiądz jakiś pomysł, dlaczego zabijano w lipcu? Ma to coś wspólnego z Biblią? Z dziesięcioma przykazaniami?

Duchowny pogрузił się w przeciągającym się milczeniu, by w końcu dosadnie zaprzeczyć.

Wojtek odezwał się dopiero, gdy znaleźli się z Zuzanną w samochodzie.

– Znowu ślepy zaulek. – Ostentacyjnie uderzał dłonią o kierownicę. – Nie wiem, na co liczyłem. – W wyczekiwaniu bębnił palcami o udo. – Na to, że to on jest seryjnym i mamy to z głowy? A tu co? Kolejna przypadkowa osoba, która przez zbieg okoliczności stanęła na drodze seryjnego. Już pomijam fakt, co robił.

– Cały czas zastanawia mnie, skąd seryjny o tobie tyle wie... skąd wie o mnie...

– Mnie też. – Nabrał powietrza przez nos. – Przeraza mnie to. Czuję się, jakbym miał gdzieś zamontowane kamery, a ona śledziłaby każdy nasz ruch, jakby...

– Jakby była z naszego otoczenia – dodała Zuza słabszym głosem.

– Skoro jest z naszego otoczenia, dlaczego jej nie dostrzegamy? – Wojtek oparł głowę na kierownicy.

– A może ona też jest pionkiem jak Leri? – zastanawiała się Zuza, kreśląc w umyśle kolejne teorie, których z każdą chwilą przybywało.

Wojtka zemdlilo. Żołądek podszedł mu do gardła, a zimny pot spłynął po plecach.

– Ciekawe, czy Leri miała się zbliżyć do Ignaszewskiego, bo został wybrany przez seryjnego, czy po prostu faktycznie się zakochali i dlatego Ignaszewski trafił na listę ofiar. Sam słyszałeś, jak ksiądz mówił o tym, że dziewczyna przeczuwała, że coś się stanie.

– Taaa. – Potarł oczy pięściami. – Skoro Leri jest już wolna, jaki będzie jej kolejny krok? Teraz mnie zabije? – Zaśmiał się histerycznie, a jego ciało na samą myśl o tym, co może się stać, zareagowało przeszywającym dreszczem.

– Leri jest cały czas obserwowana przez policję. Możliwe, że seryjny będzie chciał się z nią skontaktować. Może gdzieś wyjdzie, spotkają się...

– To są nasze pobożne życzenia. – Wszedł jej bezczelnie w zdanie. – Obydwoje wiemy, że równie dobrze zaraz możemy mieć wypadek na trasie...

Zuza zamilkła. Wymyślanie kolejnych argumentów nie miało sensu wobec narastającej paniki Wojtka, który powoli przegrywał ze swoją psychiką i strachem.

Plan seryjnego działał doskonale – doprowadzał mężczyznę na skraj przepaści, w którą niebawem miał się rzucić, nie mogąc znieść przytłaczającego stresu. Zuzka nie miała pomysłu, jak mu pomóc, jak ściągnąć z jego barków przynajmniej część ciężaru. Wiedziała, że musi być silna, bo jeśli jedno z nich zostanie samo, może wydarzyć się tragedia. Razem byli w stanie utrzymać się na powierzchni, ale jak długo...

– Boję się – szepnął niemal niesłyszalnie. – Potwornie się boję.

Zuzanna złapała go za dłoń i ścisnęła, chcąc dodać mu otuchy.

– Damy radę, jakoś to przetrwamy.

Wojtek nie wytrzymał. Gwałtownie otworzył drzwi, wysiadł, po czym natychmiast zwymiotował.

– Możemy wrócić do hotelu, odpoczniesz. Jutro pojedziemy – zaproponowała ciepło, gdy zajął miejsce kierowcy, sięgnął po butelkę z wodą i wypił prawie całą jej zawartość.

Na skroniach mężczyzny pojawiła się strużka potu.

– Nie, chcę wracać do domu. – Ułożył drżące dłonie na kierownicy.

– Weź tabletki, ja poprowadzę – zadeklarowała, choć sama była kłębką nerwów.

Na szczęście stres zżerał tylko jej umysł, a nie wnętrze, jak w przypadku Wojtka. Mężczyźni nie pozostało nic innego niż przystać na tę propozycję.

Rozdział 35

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

Tydzień później

– Wojtek. – Julia wpadła do gabinetu Bieleckiego, nie siląc się na pukanie.

Mężczyzna siedział rozparty w fotelu, odwrócony przodem do przestronnych okien i w zadumie obserwował padający śnieg. Na jego biurku walał się stos dokumentów, teczek i filiżanek po kawie.

– Wojtek – powtórzyła trochę ciszej.

Wydawało się, że do prawnika nie docierają żadne impulsy z zewnątrz.

– Zimno dzisiaj – stwierdził, dalej tkwiąc w tej samej pozycji.

– To prawda – potwierdziła i postąpiła kilka kroków do przodu. Coraz bardziej niepokoiło ją zachowanie Wojtka.

Przez ostatnie dni mecenas stał się mocno wycofany. Z nikim nie rozmawiał, nikogo nie rugał. Przestał zwracać uwagę na otoczenie. Większość spraw załatwiała za niego Julia, on tylko pojawiał się w sądzie i udawał, że wie, o co chodzi.

– Kurewsko zimno w tym biurze. – Poprawił przy szyi materiał czarnego golfu, po czym impulsywnie naciągnął rękawy marynarki i skulił ramiona.

– Zrobić ci herbaty? – zaproponowała niepewnie.

– Nie.

– Co się dzieje?

- Nic – bąknął.
- Czegoś potrzebujesz?
- Świętego spokoju.

Julia delikatnie uśmiechnęła się pod nosem. Chyba powoli zaczynał wracać do siebie.

– Dzisiaj nikomu nie zniknęły kanapki – zauważyła, chcąc nawiązać konwersację.

- Jadłem śniadanie w domu. Żona mi zrobiła.

Prawniczka wyczuła, że w jego głosie pojawiła się nuta zadowolenia.

- Żona...

– Tak, żona. – W końcu odwrócił się na fotelu i oparł łokcie na blacie biurka. Oczy miał podkrążone, a włosy w nieładzie. – Nazywam ją żoną, póki jeszcze mogę ją tak nazywać. Sprawia mi to przyjemność. – Uśmiechnął się niemal niezauważalnie. – Chociaż tyle mam z życia, że będę nazywał Zuzę moją żoną. Na razie bawimy się w dom – oznajmił z goryczą. – Nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa.

Prawniczka pojęła, do czego zmierzał.

– Co chciałaś? Mam ci w czymś pomóc? – Spojrzał na dokumenty, które trzymała w dłoniach.

– Wydaje mi się, że znalazłam coś w sprawie seryjnego – odpowiedziała natychmiast.

- Mówiłem ci, żebyś przestała w tym grzebać.

– Wiem, ale nie mogę przestać myśleć o powiązaniach między ofiarami. Zawsze powtarzałeś, że to może być kluczowe.

Wojtek przytaknął ospałym ruchem głowy. Przez ostatnie dwa dni wykańczała go migrena.

– Chyba coś znalazłam – dodała enigmatycznie. – Choć nie wiem, czy to ma znaczenie.

Wojtek posłał Julii ponagląjące spojrzenie i wyciągnął rękę po dokumenty.

– Pięć osób ma punkt wspólny. Może wyolbrzymiam, może to nic takiego...

Mecenas uciszył ją ruchem dłoni, a następnie skupił uwagę na papierach. Przez dłuższą chwilę wodził wzrokiem po linijkach tekstu, przekładał strony, nerwowo przygryzając przy tym wargę.

– A reszta? Reszta ofiar? – doprecyzował, przesuwając ręką po policzku.

– Nie ma wzmianek, nie dokopałam się do niczego, ale...

Julia nie dokończyła, ponieważ drzwi gabinetu raptownie się otworzyły i stanęła w nich zdyszana Zuzanna. Recepcjonistka Daria już nie fatygowała się, aby zaanonsować ją u Bieleckiego. Każdy zdawał sobie sprawę z tego, co ich łączy.

– Co się stało? – Wojtek otworzył szerzej oczy.

– Masz wyłączony telefon, od dwóch godzin próbuję się do ciebie dodzwonić! – zarzuciła mu, a w jej głosie dominowało przerażenie.

Mężczyzna rozejrzał się po biurku w poszukiwaniu telefonu.

– Byłem w sądzie, zapomniałem włączyć.

– Nie rób takich rzeczy! – prawie wrzasnęła.

– Bo co? Bałaś się, że już trafił mnie szlag? Przecież cały czas mam ogon! – Podniósł się gwałtownie z miejsca. – Na dole kręcą się tajniaki. Gdyby coś mi się stało, wiedziałabyś o tym pierwsza.

Julia bez słowa wycofała się z gabinetu. Nie chciała być świadkiem dalszej kłótni.

Zuza bezsilnie rozpięła płaszcz i opadła na fotel po drugiej stronie biurka. Zastanawiała się, jak miała do

niego dotrzeć. Wojtek coraz bardziej się wycofywał, zamykał w sobie, oddalał. Nie kontrolował swoich wybuchów. Nie sypiał po nocach, kręcił się po mieszkaniu, nie mógł skoncentrować się na żadnej czynności. Często wymiotował, męczyły go różne dolegliwości. Powoli tracił kontrolę nad życiem, a dowodzenie przejmowały lęki i strach. Wysocka nie chciała go zostawiać samego. Bała się, że podczas jej nieobecności mężczyzna zrobi coś głupiego lub że ponownie ucieknie w hazard. Dlatego zdecydowała się przyjechać do kancelarii i osobiście z nim porozmawiać. Wolą, by dowiedział się od niej niż z wiadomości czy innych źródeł.

– Przepraszam – ukorzył się, widząc, że Zuzanna nie zareagowała, a jej twarz stężała w zadumie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Wojtek usiadł w napięciu, nie spuszczać z kobiety wzroku. Jedynym, co chciałby teraz usłyszeć od Zuzy, było: nie mamy żadnych problemów, wszystko ci się śniło. Poza tym jestem z tobą w ciąży i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

– Rozmawiałam z Grabskim. – Poważny ton głosu Zuzanny zniweczył jego marzenia.

– No mów. – Zacisnął zęby.

– Leri nie żyje – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Popelniła samobójstwo... w mieszkaniu. Możliwe, że dwa dni temu. – Przymknęła powieki, wypuszczając długi oddech.

Wojtek poczuł, jak grunt osuwa mu się spod stóp. Pomieszczenie zawirowało.

– Jest coś jeszcze. – Przełknęła głośno ślinę.

– Co? – wymamrotał.

– Sposób, w jaki to zrobiła. Podcięła sobie żyły, wzięła jakieś leki i popiła środkiem żrącym.

Ból uderzył w Wojtka z taką mocą, że zadrżały mu nogi. Ucisk w klatce piersiowej na chwilę przywołał czarne plamy przed oczami. Chciałby zaczerpnąć powietrza, ale na jego klatce piersiowej zaległ przytłaczający ciężar.

– W taki sam sposób... – dyszał przez rozchylone usta. Mętny wzrok prawnika błędził po ścianach gabinetu. – W taki sam sposób jak Jana Röter... Zabiła się w taki sam sposób jak Jana – powtarzał niczym mantrę.

– To mógł być przypadek...

– W tej historii nie ma przypadków... Nie ma, kurwa, żadnych przypadków. – Zacisnął zimne dłonie.

Został otoczony. Zamknięty w klatce z koszmarów i wyrzutów sumienia. Każdy oddech przypominał mu o rzeczach, które zrobił w życiu, o błędach, które popełnił. Wyciąganie problemów z hazardem, podtruwanie, granie jego strachem, kierowanie podejrzeń na Zużę, pobicie w miejscu, gdzie dopuścił się zbrodni, wysiłek, jaki włożył w wybronienie Zalewskiej i na końcu jej śmierć... Jej śmierć jako kolejny przekaz, następna wiadomość. Wszystko na nic... Wysiłek Wojtka poszedł na marne, a śmierć Leri została zaplanowana na samym początku. I tak miała zginąć, niezależnie od tego, czy mecenasowi uda się wygrać proces.

– Wiesz coś jeszcze? Ktoś u niej był, ktoś dzwonił? Jak się dowiedzieli? – Nieustannie przecierał twarz rękoma.

– Twierdzą, że nikt do niej nie przychodził, ona też nie wychodziła. Telefonu nie włączała praktycznie od wyjścia z aresztu. Nie stawiała się na przesłuchaniu w sprawie księdza i posługiwania się fałszywą tożsamością, dlatego po nią przyszli, a kiedy nie otwierała, weszli siłą do mieszkania.

Wojtek pokiwał miarowo głową, choć Zuza podejrzewała, że większość informacji do niego nie dociera.

– Pojedźmy do domu – zaproponowała, wyciągając do niego dłoń.

– Nie, nie. Mam jeszcze sporo pracy. – Rozejrzał się po bałaganie na biurku, próbując uciec od spojrzenia Zuzki.

– Wojtek...

– Nie! – zaproponował. – Przyjadę po pracy. Nie odbieraj mi jednej z niewielu rzeczy, dzięki którym jeszcze nie zwariowałem. Będę po siedemnastej – stwierdził oschle. – Jedź, proszę. – Wbił błagalny wzrok w kobietę. Musiał jak najszybciej się jej pozbyć.

Zuza odpuściła.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Wojtek położył głowę na biurku i nakrył ją ramionami. Spomiędzy warg mężczyzny wyrwał się niekontrolowany szloch bezsilności.

Jeszcze nigdy nie był tak słaby i bezbronny...

Zuza tkwiła z telefonem przy uchu i starała się przyswajać to, co mówiła Patrycja. Niestety zmęczenie, niechęć i umysł zajęty czymś innym powodowały, że prawniczka wyłapywała z konwersacji co drugie słowo.

Po siedemnastej Wojciech wysłał jej SMS mówiący, że idzie z Konradem na piwo. Zuzka nie chciała go kontrolować, ale ze względu na sytuację napisała wiadomość do Konrada, by potwierdzić słowa Wojtka. Gdy okazało się, że naprawdę wyszli razem, kobieta odetchnęła z ulgą. Jeśli można było mówić o uldze w sytuacji, gdy twój los był bardziej niepewny niż pogoda za oknem.

– Co się z tobą dzieje? – grzmiała Patrycja.

– A co się ma dziać? Mamy ostatnio sporo problemów.
– Przycisnęła pięść do skroni, by zastopować drażniące pulsowanie.

Zuza nie chciała wtajemniczać Brzozowskiej, nie chciała wciągać w sprawę przyjaciółki ani narażać jej na niebezpieczeństwo.

– My? – zreflektowała się. – Czyli ty i Bielecki?

– Tak...

– O matko, znowu. – Patrycja wydała z siebie jęk zawodu. – Myślałam, że z tym skończyłaś. Miałaś się oderwać, zabawić, a nie brnąć w to chore coś.

– Nie będę się od niczego odrywać ani bawić – sapnęła. – Zrobiłam tak, jak chciałaś, i spotkałam się z panem prokuratorem, co było ogromnym błędem. Rozumiem, że się o mnie troszczysz, ale błagam cię po raz kolejny, przestań układać mi życie.

Przyjaciółki na moment zawisły w niepokojącej ciszy.

– Nie chcę dla ciebie źle. – Patrycja wreszcie złamała milczenie.

– Wiem, dlatego pozwól mi kochać tego, którego chcę kochać. Możemy wyskoczyć na kawę po mojej pracy – zaproponowała, lecz zrobiła to bardziej z potrzeby pozbycia się Patrycji niż przez chęć spotkania. Na tym etapie myślała wyłącznie o Wojtku i seryjnym.

– Dobrze, daj mi znać, kiedy będziesz wolna.

Zuza osunęła się na kanapę. Miała dość. Napięta atmosfera w pracy i waga kolejnej sprawy były sporym ciężarem, ale powrót do domu okazywał się jeszcze gorszy. Nielatwo było jej grać przed Wojtkiem – udawać, że powinni żyć normalnie, bez oglądania się za siebie. Nic nie było w porządku.

Co z tego, że służby cały czas pracowały nad złapaniem seryjnego? Pracowali nad tym przez ostatnie dziewięć lat, a ich starania nie przynosiły niczego poza kolejnymi trupami. Co z tego, że Wojtka pilnowało paru policjantów po cywilu? Kręcili się wokół domu, jeździli za nim, wystawali pod pracą. Żeby w ogóle otrzymać

takie wsparcie od policji, Wojciech i Zuzanna musieli poświęcić zbyt wiele i pójść na kilka układów. Czy było warto? Możliwe, że żadne z nich jeszcze długo nie będzie umiało odpowiedzieć na to pytanie.

Zuza za każdym razem, gdy próbowała połączyć ze sobą kropki, trafiała na jakąś lukę. Na czarną dziurę, która nie dawała się niczym wypełnić. Jedyne, co mogła robić, to wspierać Wojtka i pilnować, by nie strawił go strach. Jednak wiedziała, że jeśli będą musieli tkwić w takim zawieszeniu aż do lipca, żadne z nich nie wyjdzie z tego cało.

Kobieta otuliła się kocem i położyła się na kanapie. Nie miała sił na przeglądanie dokumentacji związanej z pracą. Jedyne plusem sprawy, którą obecnie prowadziła, była Zalewska. Dziewczyna sypała danymi jak z rękawa w zamian za maksymalne złagodzenie wyroku. Każdy dzień i każde kolejne przesłuchanie przypominały spowiedź, wyjawiały kolejne nazwiska i miejsca.

Zuza włączyła telewizor z zamiarem pooglądania mało lotnych programów. Chciała się wyciszyć i dać głowie odpocząć. Nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Obudził ją głośniejszy dźwięk dochodzący z telewizora. Zerwała się, nerwowo rozejrzała się po pokoju i sięgnęła po telefon, który wskazywał drugą w nocy.

Przetarła oczy, po czym wstała, chcąc sprawdzić, czy Wojtek już jest. Ku jej przerażeniu nie zastała go w sypialni. Nie wrócił...

Nie zastanawiając się, wybrała jego numer, ale odbiła się od automatycznej sekretarki. Pulsująca adrenalina pobudziła ją lepiej niż najmocniejsza kawa. Jeszcze kilkukrotnie próbowała się do niego dodzwonić, niestety za każdym razem odpowiadał jej sztuczny głos.

Jedynym wyjściem, które przychodziło Zuzannie do głowy, było zadzwonienie do Konrada.

– Konrad! Gdzie ty jesteś? – zapytała, gdy tylko odebrał.

– Co? W domu, śpię – wybełkotał zaspanym głosem.

– A Wojtek?

– Wojtek – powtórzył, jakby zastanawiał się, o kogo chodzi. – Pojechał do domu.

– O której?

– O jedenastej. Sam wsadziłem go w ubera.

Zuza rozłączyła się bez słowa, a jej żołądek boleśnie zacisnął się w supeł.

– Nie, nie, nie, nie, nie – bełkotała, tupiąc nerwowo nogą. – Tylko nie to. Ta sytuacja nie może się powtórzyć. Nie może... Nie może... Ogarnij się i myśl. Ogarnij się i myśl...

Dźwięk zetonów tym razem drażnił w uszy. Szmery rozmów powodowały narastający dyskomfort. Przygaszone światła zdawały się świecić pełną mocą, dotkliwie rażąc w oczy. Wszystkie te negatywne bodźce w połączeniu ze zmęczeniem zmywanym przez strzały adrenaliny i narastającym stresem tworzyły mieszankę wybuchową.

Wojtek coraz mocniej przyciskał palce do dwóch kart leżących przed nim. W końcu podniósł krawędź i jeszcze raz spojrzął na ich wartość. Chciał się ostatecznie upewnić. Głęboko liczył, że to rozdanie nie jest jeszcze stracone. Niestety jego nadzieje były złudne. W ustach czuł gorzki smak – smak porażki, smak swojego upadku.

Mecenas nie mógł znieść przedłużającej się chwili. Pot sływał mu po plecach. Skroń pulsowała tęnym bólem. To już nie był etap, gdy łaknął kolejnego rozdania, kiedy

pragnienie było zbyt silne, aby zaprzestać gry. Teraz musiał stąd uciec. Za wszelką cenę chciał się wyrwać z macek kart. Nie mógł już myśleć, nie mógł się ruszać. Jego ciało było niczym z kamienia.

Potrzebował więcej pieniędzy... Zdecydowanie więcej... I czasu... Potrzebował pieniędzy i czasu, żeby się odegrać, jednak przede wszystkim potrzebował powietrza. Dusił się własnym oddechem. Strumienie adrenaliny nie oczyszczały z problemów – one przynosiły nowe, jeszcze groźniejsze.

Krupier wreszcie wyłożył ostatnią kartę wspólną, która dla Wojtka okazała się końcem gry. Przegrał wszystko. Nie miał przy sobie ani złotówki.

Ciężko oddychając, oddalił się od stołu. Uderzenia gorąca niemal ścinały go z nóg. Ociężale opadł na skórzaną kanapę z dala od stołów. Jak miał stąd wyjść? Jak uciec?

– Kiepski wieczór? – Nad mecenasem rozbrzmiał zmysłowy kobiecy głos.

– Kiepskie życie – odparował, powoli zwracając głowę w kierunku nieznanym.

Seksowna brunetka ubrana w równie seksowną sukienkę obdarzyła go zniewalającym uśmiechem, a następnie bez skrupowania usiadła obok niego, położyła mu dłoń na ramieniu i przesunęła się bliżej. Druga dłoń znalazła się na jego udzie.

– Zawsze może być lepiej. Mogę ci zaproponować drinka? – wymruczała wprost do ucha, wodząc palcami po spodniach Wojtka.

– Nie piję, gdy gram.

– Słusznie. Alkohol nie sprzyja myśleniu, ale chyba wiem, czego potrzebujesz. – Uśmiechnęła się zachęcająco.

Wojtek też wiedział, czego potrzebuje – pieniędzy, a kobieta, z tego, co zdążył ocenić, była jedną z naganiaczek. Pocieszała strapionych klientów, oferując im pożyczkę. Pożyczkę, której nigdy nie będą w stanie spłacić, ponieważ procent rósł w zastraszającym tempie.

– Nie... – zawahał się. – Nie jestem zainteresowany.

– Może jednak? Dobrze ci szło. Niewiele zabrakło – kusiła.

– Radzę zabrać od niego szpony. – W powietrzu zawisło ostrzeżenie.

– Słucham? – Zaskoczona kobieta prędko skierowała spojrzenie na autorkę tych słów.

Wojtek znał ten głos, ale nie miał siły podnieść głowy, by potwierdzić swoje domysły.

– Masz problemy ze słuchem? Zabierz. Od. Niego. Łapska.

Kobieta odpuściła. Wstała, wygładziła ostentacyjnie sukienkę, po czym zmierzyła Zużę wzrokiem pełnym pogardy.

– Zuza... Co... Jak mnie znalazłaś? Jak tu w ogóle weszłaś? – mamrotał.

– Zapomniałeś, że masz ogon? Obudziłam szanownego pana podkomisarza w środku nocy, żeby zlokalizował swoich ludzi. Uwierz mi, słuchanie „kurwa” i „ja pierdołę” z częstotliwością co dwie sekundy nie należało do najprzyjemniejszych. A jak tu weszłam? Pomachałam tym przyjemniaczkom na wejściu legitymacją prokuratorską i zagroziłam, że jeśli nie wpuszczą mnie na kwadrans, będą mieli na głowie całą okrągówkę. Już raz poszedłeś na piwo i wróciłeś po siedmiu latach. Teraz na to nie pozwolę. – W jej głosie dominowała determinacja, ale też narastający niepokój.

– Nie wiem, jak się tu znalazłem... Nie wiem, ile przegrałem... Nic nie wiem. – Naprawdę nie był w stanie

wyjaśnić ani odtworzyć wydarzeń od momentu, gdy rozstali się z Konradem. Wszystko działo się poza nim.

Zuza nigdy nie widziała Wojtka w takim stanie i nie przypuszczała, że takim go ujrzy. Był złamany, upodlony, sponiewierany, zagubiony, niepotrafiący poskładać myśli, słaby, bezbronny. Obraz władczego, charyzmatycznego mężczyzny, który starał się chronić ją na każdym kroku, został złamany przez ponizonego, zniewolonego przez nałóg chłopaczka.

– Teraz to nieistotne. – Wciągnęła głęboko powietrze. Bijące serce czuła aż w przełyku.

Bądź silna, bądź silna, powtarzała w myślach. Bądź silna i zabierz go stąd.

Musiała być silna, by utrzymać go na powierzchni, a nie spaść z nim na samo dno...

– Chodź. – Wyciągnęła do Wojtka rękę. Jej głos drżał. – Kochanie, wstań. Wracajmy do domu.

Spojrzał mętnym wzrokiem na jej dłoń. Wahał się, nie umiał zebrać się w sobie.

– Chodźmy do domu – powtórzyła. – Zabiorę cię stąd. Wiem, że nie chcesz tu być... Pomogę ci.

W końcu ścisnął jej rękę, a jego udręczony wzrok spotkał się z pełnymi współczucia oczami Zuzy.

– Tak – wychrypiał. – Chodźmy do domu... Zabierz mnie stąd...

Rozdział 36

– Zaskoczyłeś mnie tym telefonem i chęcią spotkania. – Karolina postawiła przed Wojciechem filiżankę z kawą, a następnie usiadła na kanapie naprzeciwko mężczyzny po drugiej stronie kawowego stolika.

– Sam siebie zaskoczyłem – wyznał cicho, skupiając wzrok na napoju.

– Nie miałam okazji pogratulować ci wygrania rozprawy. Nie śledziłam wszystkiego na bieżąco, ale to, co się wydarzyło i do czego dotarłeś, jest zatrważające. – Karolina z frasunkiem wymalowanym na twarzy przyglądała się wycofanej pozie Wojtka.

Wyglądał bardzo niepokojąco. Wyglądał na pogubionego, złamanego. Wyglądał na kogoś, kto jest na granicy i desperacko poszukuje pomocy.

– To prawda – potwierdził ospale.

– Chyba nie przyszedłeś tutaj po gratulacje. Czego potrzebujesz?

– Trochę się pogubiłem... – Urwał, jakby nie był pewny, czy chce ciągnąć tę rozmowę.

Karolina posłała mu czujne spojrzenie.

– Wojtek, czy ty próbujesz porozmawiać ze mną jako z psychiatrą?

– Właśnie to próbuję zrobić. – Uśmiechnął się blado. – Chyba kiepsko mi idzie. – Kilka razy obrócił filiżankę z kawą, po czym znów odstawił na stół i na moment schował twarz w dłoniach.

– Co się dzieje? – zainteresowała się kobieta.

– Ostatnie miesiące dały mi ostro po dupie – wyznał, a na jego twarzy pojawił się grymas. – Zobaczyłem, że nie radzę sobie ze sobą, ze swoimi emocjami. Nie umiem poukładać życia. Mam wrażenie, że niszczę wszystko, czego się dotknę. Chyba potrzebuję pogadać z kimś, kto zna się na problemach ludzi.

– Problemy ludzi to bardzo ogólne stwierdzenie. Mój i twój problem polega na tym, że byliśmy w relacji, sypialiśmy ze sobą. Nie chciałabym wchodzić z tobą w układ lekarz – pacjent. Z mojej strony będzie to nieprofesjonalne, a tobie raczej nie pomoże.

Mężczyzna pokiwał głową w udawanym zrozumieniu, a następnie wstał z głośnym jękiem, jakby poczuł się odrzucony.

– Ale to nie oznacza, że zostawię cię na pastwę losu – dodała. – Już dawno ci mówiłam, że potrzebujesz terapii. Skontaktuję cię z osobą, z którą będziesz mógł porozmawiać.

– Dobrze – zgodził się niepewnie. – Ostatnio zacząłem analizować swoją przeszłość, swoje dzieciństwo. – Przechadzał się powolnym krokiem po pokoju. – Zastanawiałem się, jaką rolę odgrywa przeszłość w terażniejszości. Już nawet nie chodzi o przyszłość, tylko o terażniejszość – podkreślił. – Przeszłość i jej wpływ na terażniejszość. Brzmi jak tytuł rozprawy doktorskiej. – Skrzyżował ramiona na piersi, a jego spojrzenie zaczęło błądzić po ścianach pokoju.

– Ogromną, według mnie ogromną – wydała opinię, rozsiadając się wygodnie. Zachowywała się, jakby jednak miała zamiar prowadzić terapię.

– Dlatego w kwestiach zawodowych też zacząłem grzebać w przeszłości. Zresztą, tak mi poradziłaś w przypadku Zalewskiej, a właściwie Leri. Już mi się mylą. – Przetarł palcami oczy. – Wszystko mi się myli. – Ponownie wypuścił oddech, chcąc zrzucić z siebie narastający ciężar. – Wspominałaś, żebym sprawdził

przy pierwszych zbrodniach, bo wtedy mogła zostawiać najwięcej śladów i popełnić najwięcej błędów.

– Tak mówiłam – potwierdziła. – Wydawało mi się to sensownym krokiem, biorąc pod uwagę możliwe mechanizmy działania.

– Słusznie – pochwalił. – Pomogło, mimo że Leri czy też Nikola nie dokonały żadnej z tych zbrodni.

– Pomogło? W takim razie co masz na myśli?

– Kopanie przyniosło wymierne efekty. Przeszłość stała się lustrem terażniejszości. Wyjaśniła wiele istotnych kwestii.

– Jesteś bardzo zagadkowy – zauważyła, wodząc za nim wzrokiem.

– Taki mam dzisiaj nastrój. W gruncie rzeczy ludzie lubią zagadki, lubią tajemnice. Lubią ten dreszczyk emocji, kiedy starają się odkrywać kolejne elementy układanki. Irytują się, gdy jeden puzzel nie pasuje do drugiego. Najzabawniejsze jest to, że niby wszystko wydaje się cholernie skomplikowane, a na końcu okazuje się dziecinnie proste.

– Co takiego odnalazłeś w swojej przeszłości, że udało ci się dojść do takich wniosków?

– W mojej przeszłości? – Zaśmiał się histerycznie, z wyraźnym napięciem. – W mojej nic... Kompletnie nic. – Podeszedł do stołu, oparł pięści na blacie i z nostalgią spojrział na filiżankę z kawą. – Chętnie bym wypił. Miałem ochotę na kawę, ale zapewne już zdążyłaś mi czegoś dosypać.

– O czym ty mówisz? – Raptownie przesunęła się na brzeg kanapy, gotowa wstać w każdej chwili. Rozchyliła usta, spazmatycznie oddychając.

Oskarżenie Wojtka wyraźnie ją zdenerwowało.

– O prochach, które dosypywałaś mi do jedzenia lub picia przy każdym naszym spotkaniu. Mówię

o przeszłości, w której zacząłem grzebać... o twojej przeszłości. Dzięki temu wiem, kto jest seryjnym, pani doktor.

– Oszalałeś? Ty naprawdę oszalałeś! Co ty bredzisz? – Roześmiała się, jednak jej śmiech przypominał drażniący pisk.

– Wystarczy. Gra skończona – mruknął.

Lekarka zamilkła. Przez jej twarz przelewało się spektrum emocji – od zdziwienia, zaskoczenia po strach. Gorączkowo pocierała o siebie dłonie, kręciła się na miejscu, nie kontrolowała swoich odruchów.

Naprawdę była zdezorientowana, zaniepokojona... przerażona...

Im dłużej Wojciech na nią patrzył, tym bardziej wątpił w rzucone oskarżenia. Może się pomylił, może zbyt pochopnie wyciągnął wnioski, może zaczynał wariować... Nerwowo oblizał wargi, czekając na rozwój wydarzeń.

Karolina ciężko oddychała przez nos. Ze wszystkich sił starała się powściągnąć wariujące emocje. W końcu głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Jak mogłeś mi coś takiego zarzucić? – Przeszła do ataku. – Uważasz, że dosypywałam ci czegoś do jedzenia, dlatego źle się czułeś? To jest twoja teoria? – Uniosła głos.

Wojciech cofnął się o krok, uderzony znaczeniem jej słów. Teraz był już prawie pewien, że jego oskarżenia były bezpodstawne.

– Tyle razy ci pomagałam, tyle razy przychodziłeś, gdy chciałeś się poradzić. – Nerwowo pokręciła głową. – Wiesz już, kto jest seryjnym... – Zadrzał jej głos, jakby miała się rozplakać.

Prawnik przyglądał się tej scenie, nie kryjąc zmieszania i wstydu.

– Sądysz, że to ja jestem seryjnym? – Skierowała na niego szkliste spojrzenie. – Odpowiedz – ponagliła, lecz on nie zamierzał odpowiadać.

Kolejny raz się pogubił, zwątpił we wcześniej ułożoną teorię. Ponownie zapędził się w swoich dywagacjach. Potrzeba zrzucenia z siebie ciężaru poszukiwań seryjnego była tak silna, że zaczął bić na oślep i znów zderzył się z murem.

Przez dłuższą chwilę trwali w drażniącym milczeniu. Kiedy Wojtek chciał już coś powiedzieć, zaprzeczyć, uspokoić kobietę, może nawet przeprosić, ta w końcu drgnęła. Wyprostowała plecy, ściągnęła ramiona, uniosła podbródek, po czym rozparła się na kanapie, zakładając nogę na nogę we władczej pozie. W jej oczach błysnęło coś niepokojącego, coś niebezpiecznego, coś, co spowodowało, że po plecach Wojtka przebiegł zimny dreszcz, a jego szczeka zaczęła niekontrolowanie drżeć.

Opanował go strach, jakiego nie doświadczył nigdy w życiu. Chciał natychmiast uciec, wydostać się z pułapki, w którą wszedł. Ściany mieszkania zaczynały się kurczyć, powietrze gęstniało.

Karolina wygładziła materiał sukienki na udach i podniosła na Wojtka mroczne, wyzywające, pełne pogardy spojrzenie... Spojrzenie psychopaty... Na jej wargi wypełznął jadowity uśmiešek.

– Długo to panu zajęło, panie mecenasie. Zdecydowanie zbyt długo.

Rozdział 37

Dobę wcześniej

Czego nie dostrzegam? Co przeoczyłem? Gdzie popełniłem błąd? Pytania atakowały Wojciecha z każdej strony. Nawarstwiały się, przytłaczały ciężarem braku odpowiedzi. Każdy kolejny dzień odbijał się coraz większym piętnem na psychice mężczyzny.

Uciekał do kancelarii, by nie siedzieć w domu i nie zamartwiać Zuzy swoim stanem. Starał się grać przed nią, a przede wszystkim przed sobą, że wszystko jest w porządku.

Szarpanymi ruchami ściągnął krawat, który powoli odcinał mu dopływ powietrza. Nerwy nie ułatwiały zebrania myśli. W końcu odnalazł wzrokiem teczkę, którą przed dwoma dniami przyniosła mu Julia. Zajęty zagłębianiem się w marazmie i ucieczką w hazard, zapomniał przyjrzeć się tej kwestii.

Julia znalazła między ofiarami bardzo istotne powiązanie, którego wcześniej nie dostrzegali lub nie chcieli dostrzec. Każda z nich leczyła się psychiatrycznie. Nawet jeżeli były to incydentalne wizyty lub nic nieznaczące epizody, Wojtek nie powinien tego bagatelizować. Ten trop wyjaśniałby również obecność psychotropów w ich organizmach.

Nagle w głowie mężczyzny niczym alarm huknęła niechciana myśl, kilka zdań, które otworzyły mecenasowi oczy. Impuls okazał się zbyt nagły, zbyt bolesny. Nadszedł niczym niespodziewana fala tsunami. Wojtek jęknął, opadając plecami na oparcie fotela. Bicie serca czuł aż w przelyku, a drażniący szum w uszach coraz bardziej plątał zmysły.

Wszystko było na wyciągnięcie ręki, a jednak tak daleko. Wizja rozwiązania sprawy zaczęła się do niego przybliżać w zastraszającym tempie, aby na koniec dotkliwie zderzyć się z jego ciałem.

Urywki zdań wrzeszczały w jego myślach. Niepasujące do siebie elementy boleśnie wskakiwały na miejsca, tworząc brudną całość.

Nikola była u mnie przez całe dwie minuty, dlatego nie odnotowałam wizyty.

To bardziej ja chciałabym zaproponować swoją pomoc.

Seryjni to nie taka prosta sprawa. Wydaje nam się, że coś wiemy, że mamy jakieś pojęcie, jednak nie wiemy nic. Zapewne orientujesz się, że większość zachowań morderców ukształtowało dzieciństwo.

Manipuluje, symuluje, przybiera różne role, wtapia się w tłum, aż jego prawdziwa natura wychodzi na wierzch.

Nie wiesz, co charakteryzuje prawie sto procent społeczeństwa, w tym też po części seryjnych, zabójców i innych dewiantów? Hipokryzja.

Wizjonerzy... Określony klucz, halucynacje, urojenia. Mogą być przekonani, że wypełniają boży plan.

W tej historii znów zatracił się przypadek. To nie była bezinteresowna pomoc. Ona chciała mieć Wojtka przy sobie, chciała go kontrolować. Mieszać mu w głowie. Problemy zdrowotne prawnika nasilały się po spotkaniach z nią. To ona musiała dosypywać mu czegoś do jedzenia i picia. Miała ku temu idealną okazję.

Pośpiesznie wyciągnął telefon i wybrał numer Grabskiego.

– Potrzebuję twojego rysownika – zaatakował, kiedy podkomisarz odebrał.

– On nie tworzy portretów ślubnych – odpyskował.

– Zamknij się, kurwa, i słuchaj. Ten portret kobiety w okularach. Jesteście w stanie ściągnąć jej okulary i podłożyć twarz z konkretnego zdjęcia? Twarz konkretnej osoby, w sensie oczy. – Mówił coraz bardziej chaotycznie.

Emocje wzięły górę nad opanowaniem.

– Pewnie tak – potwierdził leniwie. – Co jest grane?

– Dowiesz się, jak to zrobicie. Będę u ciebie za jakieś – spojrzał na zegarek – pół godziny. – Poderwał się z miejsca. – Poza tym potrzebuję informacji o doktor Karolinie Podgórskiej. Dosłownie wszystko, do czego się dokopiesz. Wszystko, od samego początku jej istnienia...

Obecnie

Wojtek od paru minut tkwił w tej samej pozycji. Dłonie zaciskał na krawędzi blatu stołu, spojrzenie miał utkwione w filizance. Wydawało się, że czas płynie zbyt wolno, potęgując złowrogość chwili. Powietrze gęstniało, a przeciągające się milczenie wzmagало strach mecenasa.

Złudnie sądził, że się pomylił, że jego przypuszczenia się nie sprawdzą, a to, co odnalazł, jest tylko wytworem bujnej wyobraźni. Niestety... Znalazł się twarzą w twarz z seryjnym, przed którym uciekał.

– Będziesz tak stał? Usiądź. – Karolina uśmiechnęła się kokieteryjnie, a jej przemiły głos wywoływał ciarki na karku mecenasa. – Porozmawiajmy.

– Porozmawiajmy – prychnął, starając się unormować zdyszany oddech. – O czym niby mamy porozmawiać? Chcesz się pochwalić swoimi zbrodniami? – Wojtek wypuścił powietrze i wyprostował plecy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak ściśnięty jest jego żołądek.

Karolina z pewnością pragnęła mu opowiedzieć wszystko ze szczegółami. Pochwalić się, napawać się swoim sukcesem i planem. Chciała zostać zrozumiana,

chciała wysłać światu wiadomość, a Wojciech miał być jej głównym odbiorcą.

– Zapewne masz wiele pytań. – Ponownie posłała mu zachęcający uśmiech. – Naprawdę liczyłam, że trochę szybciej uda ci się rozszyfrować moje zagadki, ale najwyraźniej twój umysł pochłaniało co innego. Taki genialny, a jednocześnie tak naiwny – skrytykowała.

– Ty zatruwałaś mój umysł – wysyczał przez zęby.

– Masz tak wiele pytań. – Pokiwała miarowo głową. – Inaczej by cię tu nie było. – Zignorowała uwagi Wojtka. – Ściągnąłbyś pana komisarza, żeby dokończył robotę, a sam zaszyłbyś się w domu. Niestety niewiadome nie dają ci spokoju, dlatego tu jesteś.

– Skąd ta pewność, że nie ściągnąłem pana podkomisarza? – Podniósł na nią wzrok, lecz gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, uświadomił sobie, jak duży błąd popełnił.

Z twarzy kobiety nie schodził psychodeliczny uśmiešek zadowolenia, a w jej oczach tlił się obłąd. Mecenas zastanawiał się, jak była w stanie tak długo maskować swoje prawdziwe ja.

– To już nieistotne. I tak za późno na wszystko – stwierdziła nad wyraz chłodno.

– Dobrze, że to dostrzegasz. To koniec – potwierdził.

– Tak, to koniec. Powinnam wam pogratulować. Dobrze się trzymaliście. W sumie to trochę mnie zaskoczyliście. Może dlatego z wami szło ciężiej niż z innymi. Może to ja się pomyliłam – westchnęła z dozą dramatyzmu. – Tak, pomyliłam się. Źle was oceniłam – przyznała z żalem. – Szczerze przyznaję, nie sądziłam, że będziecie się wspierać. Inni tego nie robili... Tak łatwo dawali się prowadzić. Pokonywały ich własne lęki. W samotności wpadali w obłąd. W pojedynkę okazywali się żałośnie słabi. Zjadały ich grzechy...

– Dlatego próbowałaś nas skłócić? To ty wysłałaś nasze zdjęcia do prokuratury? Ty powiadomiłaś prasę o moich problemach? – wymieniał drżącym głosem.

Bielecki nic nie mógł poradzić na to, że przerażenie sytuacją coraz bardziej go niszczyło. Czuł obrzydzenie na samą myśl, że sypiał z tą kobietą. Sypiał z zabójcą... Z osobą chorą, z osobą opętaną swoimi wizjami...

– Ja podrzuciłam Zuzie lalkę, ja przesłałam wam koperty, również ja znalazłam matkę Zuzy. – Wzruszyła ramionami, jakby to było coś naturalnego. – Ja chodziłam do aresztu, żeby instruować Leri, co ma mówić i robić. Ja spotkałam się z Zużą.

– Wyolbrzymiałaś to, czego baliśmy się najbardziej, to, co nas dręczyło. Robiłaś tak z każdym. Manipulowałaś, drażniłaś...

– Doprowadzałam na skraj – weszła mu w zdanie wyniosłym głosem. – A gdy byli już na skraju, lekko popychałam. – Dłonią wykonała gest, jak gdyby chciała kogoś popchnąć. – Ale czy to moja wina? – Wskazała palcem na siebie. – Kompletnie nie. To wyłącznie wasza wina... – Podniosła lekko ton. – To wy popełnialiście grzechy, to wy nie żyliście zgodnie z zasadami, a gdy się tak robi, należy ponieść konsekwencje. Należy ponieść karę. Nie można tak po prostu deptać wartości.

– Dziesięć przykazań bożych. – Przymknął oczy. Czuł, jak grunt ucieka mu spod stóp.

– Dziesięć przykazań bożych – zawtórowała. – Dziesięć zasad, którymi powinien kierować się świat ludzi wierzących, a ci, którzy nie wierzą, muszą odrzucić te dogmaty i przestać wycierać sobie gębę znaczącymi wartościami.

Między nimi zawisła rujnująca cisza, która była tak głęboka, że Wojtek wręcz słyszał walenie swojego serca. Wreszcie zebrał się w sobie, choć wydanie jakiegoś dźwięku graniczyło z cudem.

– Co takiego zrobił ci ojciec, że postanowiłaś ukarać świat? W jaki sposób on złamał te zasady? – zaczął powoli.

Uśmiech zniknął z twarzy Karoliny tak szybko, jak się pojawił. Oczy kobiety w kilka sekund przestały błyszczeć dumą i stały się matowe. Skuliła ramiona, przygarbiła plecy. Na jej miejscu pojawiła się zupełnie inna osoba.

Wojtek wiedział, że dużo ryzykuje, szczując ją w taki sposób, lecz niestety psychiatra miała rację – Bielecki musiał się dowiedzieć, co nią kierowało. Ta potrzeba okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek.

– Mówiłem ci, że kopałem – dodał, obserwując konsternację i wycofanie pani doktor. – Kopałem bardzo głęboko, choć przyznaję, było dość trudno. – Odszedł od stołu, oparł plecy o ścianę, po czym skrzyżował ramiona na piersi. – Na szczęście służby, kiedy chcą, potrafią dotrzeć do bardzo istotnych rzeczy. Twoi rodzice zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach, a policja umorzyła śledztwo. Matka wzięła leki na sen, mimo że miała poważne problemy z sercem. Ojciec niby popełnił samobójstwo. Również nażył się jakichś tabletek i zapił je wodą. Tragedia po tragedii. Już wtedy lubiłaś bawić się lekami, prawda? – Wykrzywił wargi w pogardzie, chcąc ukryć paraliżujący strach. – Parę miesięcy studiów medycznych dało ci moc i wiedzę, o jakiej nie śniłaś. To samo robiłaś ze swoimi ofiarami... Otumaniałaś prochami, grzebałaś im w mózgach, sprowadzałaś do poziomu rzeczy. U mnie się pomyliłaś. – Coraz mocniej zaciskał dłonie i napinał ciało. – Nie wiedziałaś o tym, że przyjmuję leki na nerwicę, które mogą gryźć się z tym, co mi podawałaś. Skutki fizyczne były zbyt widoczne, żeby je zbagatelizować. Zamiast mózgu popsulo mi się ciało.

Karolina milczała, lecz jej twarz stawała się coraz bardziej pochmurna.

– Twoje badania psychologiczne mówiły o świetnym radzeniu sobie z traumą po stracie rodziców. Oczywiście, że świetnie sobie z nią radziłaś, bo sama doprowadziłaś do ich śmierci, a twoja wiedza o ludzkiej psychice była już na takim poziomie, że skutecznie potrafiłaś wyprowadzić wszystkich w pole. Ale było coś jeszcze, prawda? Coś cię do tego pchnęło. Nie zrobiłaś tego, bo ci się nudziło. Twoi rodzice tak naprawdę zapoczątkowali twój plan.

– Mój ojciec był hipokrytą. – Uciekła od Wojtka wzrokiem. Obecność mecenasa nagle zaczęła jej przeszkadzać.

– Tak, bardzo lubisz to słowo. Już zdążyłem się o tym przekonać. Twój ojciec był hipokrytą, bo molestował cię pod okiem matki, która nie reagowała, ponieważ chciała mieć święty spokój – wyrzucił z siebie na jednym wydechu. – Potem opowiadał, że tak miało być, że to dla twojego dobra...

Podgórska gwałtownie wstała, co sprawiło, że Wojciech niespokojnie drgnął. Gorączkowo rozejrzała się po mieszkaniu, jakby odczuwała czyhające na nią zagrożenie. Wygładziła sukienkę, poprawiła włosy, a następnie znowu usiadła. Miotła się, nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Prawnik przypuszczał, że kontrolę nad nią przejmują zagubienie i fala wspomnień.

– Trudno było do tego dotrzeć, ale się udało. Dlatego jedna z ofiar miała pocięte krocze i trzymała laurkę namalowaną przez dziecko. To była twoja pierdolona wiadomość do świata. Czwarte przykazanie: czcij ojca swego i matkę swoją – nacisnął, chcąc zaakcentować ten moment wypowiedzi. – Uczciłaś ich śmiercią.

Na usta Karoliny wypełznął błogi uśmiech ulgi.

– Zrozumiałaś – szepnęła odprężona.

– Zrozumiałem.

Jeszcze przez moment Podgórska ze sobą walczyła. Walczyła ze swoimi słabościami, wypierała je, starała się ukryć.

– Nie wiedziałam, że ojciec robi coś złego. Nie rozumiałam tego. On mnie nie gwałcił. Nie... – Pokręciła nerwowo głową, jakby chciała strzepnąć z siebie resztki wspomnień, a pogodzenie się z prawdą w dalszym ciągu przynosiło ból i odrazę. – On się ze mną kochał... Kochał się ze mną, bo moja mama go nie kochała. Nie dawała mu takiej miłości, jaką ja mu dawałam. Zawsze tak mówił...

Bielecki słuchał jej wyznań z obrzydzeniem. Nawet na moment nie pojawiła się w nim iskra współczucia.

– Ale on robił coś więcej... Nie chciał, żebym dostawała tę miłość tylko od niego. – Oblizwała usta i zaczęła skubać zębami dolną wargę. – Pewnego wieczoru spotkał się z kolegami. Był alkohol. – Ściszyła głos, lustrując pomieszczenie rozbieganym wzrokiem. – Tata przegrał trochę pieniędzy w pokera. Tak jak ty! – Niespodziewanie uderzyła w Wojtka z wyrzutem. – Przegrał pieniądze, których nie miał, i zaproponował mnie swoim kolegom. Miałam wtedy piętnaście lat. Tata mówił, że muszę dać im taką samą miłość, jaką daję jemu, że będzie mnie pilnował, że będzie na mnie uważał. Chronił mnie... A potem w niedzielę poszliśmy do kościoła. Chodziliśmy tam co tydzień, w każde święta i każdą uroczystość. Tata zawsze mówił, żebym się za niego modliła, że wartości, które przekazuje nam Bóg, są najważniejsze, że powinniśmy go słuchać.

– Aż zrozumiałaś, że to nie tak...

– Zrozumiałam... I wy też musicie zrozumieć! Mój ojciec skalał to, w co wierzył albo starał się wierzyć. Dlatego zabiłam matkę – wyznała bez emocji w głosie.

Wojtek poczuł, że opowiada to z pewnego rodzaju chępliwością.

– Zabiłam ją, bo nie kochała ojca, a kazała nam kochać Boga. Chciałam ją ukarać i chciałam też ukarać ojca, ale on się tym zupełnie nie przejął. – W jej głosie kolejny raz rozbrzmiały żal i rozczarowanie. Znowu poczuła się niezrozumiana.

– Dlatego zabiłaś też ojca – ocenił Wojciech.

– Tak.

– A psychiatrą zostałeś, bo chciałeś... – zaczął, ale Karolina weszła mu w słowo.

– Zostałam psychiatrą, żeby ratować tych biednych pogubionych ludzi. Niewinne istotki. – Zawiesiła głos i spuściła głowę. – Ale oni nie byli niewinni... Byli grzesznymi, plugawymi potworami, które nic sobie nie robiły z wartości. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile ludzkich historii wysłuchałam, ile zła, deprawacji, zezwierżenia było w tych... w tych... w tych... – zapowietrzyła się, szukając odpowiedniego słowa. – Oni myśleli, że zostawiając u mnie swoje sekrety, lęki i bolączki, staną się innymi ludźmi, że incydentalne pogadanki, wyrzucanie z siebie frustracji uczyni z nich lepszych, doskonalszych. A byli tylko ludzkim ścierwem. Nic niewartym ścierwem! Traktowali mnie jak kogoś, kto może ich zbawić, uleczyć... Miałam leczyć ich dusze... Myśleli, że tak zrobię, że ulecę ich dusze. – Prychnęła kpiącym śmiechem. – Nie, nie, nie. – Pokiwała prześmiewczo palcem. – Nie da się wyrzucić z siebie zła, to zło trzeba wypalić, unicestwić.

– W ten sposób wybierałaś ofiary – drażył Bielecki. – Pośród pacjentów.

– To było fascynujące. – Westchnęła w euforycznym uniesieniu, podnosząc się energicznie z kanapy. Zainteresowanie Bieleckiego coraz bardziej ją nakręcało. – Wyszukiwałam najciekawsze przypadki. Powoli... ostrożnie... Wszystko musiało do siebie idealnie pasować. Wszystko musiało ze sobą współgrać. Uwielbiałam obserwować ludzi, kochałam oglądać ich

upadki. Dlatego nie ograniczałam się tylko do szpitala czy gabinetów. Chodziłam w miejsca, gdzie można spotkać takich pogubionych, zakłamanych. – Umiejętnie modulowała głos, nadając swojej opowieści psychodeliczny wymiar. – Bary, speluny, burdele, kasyna... Pewnej nocy znalazłam się w takim miejscu. – Przymknęła oczy, nabierając powietrza przez nos. Tym razem przywołanie wspomnień rozlało się przyjemnym dreszczem po kręgosłupie kobiety. – Domyślasz się pewnie gdzie.

Karolina zbliżyła się do Wojtka powolnym krokiem. Stała tuż przed mecenasem. Blisko... zdecydowanie zbyt blisko. Skupiła na nim świdrujące spojrzenie, a mężczyzna miał ochotę wybiec z mieszkania i zaszyć się gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie. Cały drżał.

– Pewna noc, która zmieniła życie pewnego człowieka...

– Widziałaś mnie – wydukał.

– Widziałam. – Wyciągnęła dłoń i przesunęła palcem po jego policzku, przez co Wojtek próbował się odsunąć, ale skutecznie blokowała go ściana. – Widziałam, jak mordujesz tego człowieka, jak okładasz go raz za razem, aż przestał reagować na twoje ciosy. – Nieustannie wodziła palcami po twarzy mężczyzny. Bawiła się jego strachem. – To był niesamowity prezent od Boga. Ty zapewne powiesz, że to zrządzenie losu, przypadek, ale to było przeznaczenie. – Złapała go za szczękę i zmusiła do tego, by na nią patrzył. – Bóg pokazał mi drogę, wyznaczył cel i dał w ręce narzędzia do jego realizacji. Byłeś idealny... wymarzony... Niestety mój idealny cel rozplynął się w powietrzu. – Odepchnęła jego twarz ze wstrętem i niemym wyrzutem, po czym wreszcie odsunęła się od prawnika. – Szukałam cię. Wypytywałam o ciebie na uczelni, lecz nikt nic nie wiedział... nikt nic nie wiedział – powtórzyła, ścisząc głos do złowrogiego szeptu, a dźwięk jej obcasów odbijał się echem w głowie Wojtka. – I w końcu trafiłam na nią. Samotna, rozbita,

zagubiona... Było mi jej szkoda... tak potwornie szkoda. Biedna mała, skrzywdzona dziewczynka. Potrzebowała opieki i wsparcia. Tak bardzo chciałam się nią zaopiekować. Pokazać jej, że nie byłeś całym jej światem, że ktoś inny może być jej światem.

– Zuza... – Wojtek przełknął ślinę.

– Tak, twoja kochana Zuzia. Długo ją obserwowałam. Bardzo długo... Śledziłam każdy jej krok, każde jej poczynanie, choć najbardziej pragnęłam śledzić jej myśli, ale to wydawało się nierealne. Aż w końcu się udało. Kolejny znak od Boga – zachichotała jak dziecko, które otrzymało długo wyczekiwaną niespodziankę.

Wojtek zamarł.

– Zastanawiasz się, skąd tak wiele o was wiedziałam, skąd znałam lęki Zuzy?

– Zuza chodziła do psychiatry i na terapię... Zdobyłaś dostęp do jej akt. – Bielecki odpowiedział za Karolinę, dopasowując do siebie kolejne elementy śmiertelnej układanki.

– Brawo, mecenasie. Brawo – zakpiła. – Na początku było to dość trudne. Musiałam znaleźć jej lekarza, jakoś się do niego zbliżyć, tak jak zbliżyłam się do ciebie. – Mrugnęła do niego porozumiewawczo. – Długo nad nim pracowałam, aż udało mi się go namówić na zmianę gabinetu.

Wojtek zmarszczył czoło w zamyśleniu, co nie umknęło uwadze Karoliny, która natychmiast pośpieszyła z dalszymi wyjaśnieniami. Element zaskoczenia i niewiedza mecenasa wyraźnie ją nakręcały. Chciała go zaskakiwać, robić na nim wrażenie.

– Zuza nigdy nie wspominała ci, gdzie chodzi do lekarza? – Przekrzywiła lekko głowę. – A może nigdy nie pytałeś? Nie interesowało cię to? – prowokowała, zadając kolejne bolesne ciosy.

Wojtek w chaosie myśli starał się odnaleźć rozmowę z Zuzą o jej stanie i leczeniu. Przypomniwał sobie, że raz odwoził ją do lekarza... Jednak to nie była przychodnia Karoliny.

Nagły bolesny impuls uderzył w ciało niczym rozgrzane bicze. Zuza kazała mu się wtedy zatrzymać w innym miejscu. To dlatego nie skojarzył budynku, w którym przyjmowała Karolina.

Gdyby wtedy zapytał... Gdyby się tym zainteresował lub poznał okolicę podczas wizyty u Karoliny... Gdyby...

– Moja Zuzia w tym samym budynku, w którym pracowałam. Dwa gabinety obok. – Drażniący, przesycony triumfem głos Podgórskiej sprowadził Wojtka na ziemię. – Chyba się domyślasz, jak prosty był dostęp do jej dokumentacji medycznej, do wszystkich jej sekretów. Czytałam o człowieku, który był jej całym światem, o rodzicach alkoholikach, o każdym jej lęku. O strachach, wątpliwościach, o tym, jak jest krucha, wrażliwa, słaba, zagubiona, o tym, jak walczy. Zbierałam strzępy informacji, licząc na to, że w jakiś sposób Zuzia doprowadzi mnie do ciebie. Wiedziałam, że wyjechałeś do Niemiec, a tam coraz częściej pojawiały się wzmianki na twój temat. Broniłeś tych, którzy nie zasłużyli na łaskę. Na szczęście miałam moją Zuzię i mogłam o tobie zapomnieć. Jednak w końcu pojawiło się coś, co sprawiło, że zmieniałam o niej zdanie... Zuzia przestała być zagubioną istotą, stała się jednym z potworów, jednym z niegodnych...

– Co z Leri? – wtrącił Wojtek, chcąc jak najszybciej odejść od tematu Zuzy.

Wszystko było dla niego oczywiste, tak banalnie proste, choć do tej pory wydawało się zagadką nie do rozwiązania. Błędy, które popełnili w przeszłości, oraz ślady, których nie dostrzegli w teraźniejszości, teraz odbijały się piętnem.

– Leri. – Z nostalgią powtórzyła imię Gruzinki. – Nia też chciałam się zaopiekować i tym razem mi się udało. Tak szybko chłoneła wiedzę, tak łatwo przyjmowała wszelkie wartości. Musiałam ją trochę naprawić.

– „Ją” w sensie jej mózg? Dlatego faszerowałaś ją prochami.

Karolina wzruszyła ramionami z przedziwną lekkością.

– Farmakologia to potężna broń. Wraz z odpowiednim pokierowaniem potrafi zdziałać cuda. – Przybrała profesjonalny ton, jakby z roli psychopaty weszła w rolę psychiatry.

– Wystawiłaś ją – ocenił, wydając z siebie cichy pomruk.

– Tak. Masz rację. Kolejna osoba, która pojawiła się w moim życiu w odpowiednim momencie. Czułam dziwny niepokój, coś mi nie pasowało... coś nie grało. Zaczęłam się bać, że nie doprowadzę planu do końca. Byłam zbyt blisko, by odpuścić, by się zaszyć. Poznałam Leri, kiedy zaczęła sprzątać w szpitalu. Bardzo szybko mi zaufała. Chyba potrzebowała osoby, na której będzie mogła się wesprzeć, a ja z chęcią jej pomagałam. Podsyłałam jej swoich pacjentów. Sprzątała u nich, zarabiała pieniądze i kontrolowała ich stan. Niestety coś niepokojącego zaczęło ją łączyć z Ignaszewskim i ten musiał stać się moim kolejnym celem. Przygotowywałam ich obydwoje na to, co nastąpi, a Leri doskonale rozumiała powagę sytuacji. Tamtego wieczoru, gdy zginął, Leri była u niego w mieszkaniu. To ona przekonała go do skoku, lekko podjudziła, pchnęła. Zwiększona dawka leków zrobiła swoje. Ignaszewski bał się odpowiedzialności, bał się konsekwencji swoich czynów. Bał się swoich kłamstw przed żoną i zdrady, jakiej się dopuścił. Zrozumiał, że nie jest godny, by żyć. Niestety wszystko odbyło się zbyt chaotycznie, dlatego kazałam Leri wrócić na miejsce zbrodni, a ja w tym czasie podłożyłam w jej mieszkaniu scyzoryk oraz całą

dokumentację. To, że Leri pójdzie siedzieć, było nieuniknione. Wierzyła w swoją misję, niczego by nie powiedziała. Czuła się winna tego, co się stało, a moje kolejne wizyty utwierdzały ją w słuszności działań.

– I wtedy pojawiłem się ja.

– I wtedy pojawiłeś się ty... – W oczach kobiety błysnęła nuta przekory. – To było coś niesamowitego. Zjawiasz się i będziesz bronił mojej Leri, a moja Zuzia będzie ją skarżyć. – Opadła zmęczona na kanapę, tym samym kończąc historię.

– Wszystko było idealnie, ale to już koniec – stwierdził Bielecki, czując, jak z jego ramion spada ogromny ciężar. – Budynek jest otoczony. Na korytarzu czeka policja.

Koniec... Koniec tego koszmaru. Koniec strachu. Koniec zagadek, manipulacji...

– Masz rację, to koniec. – Na jej twarzy pojawiła się ulga, a dotychczas spięte ciało się rozluźniło. – To koniec, ale nie dla mnie. – Znów rozparła się na kanapie i założyła nogę na nogę. Gniewne spojrzenie kobiety skupiło się na mecenasie, który nie do końca pojmował, co go czeka. – Przecież obiecałam, że będziesz cierpieć. Wyrzuty sumienia będą cię zjadać żywcem, połykać kawałek po kawałku.

Wojtek wlepił w nią nieprzytomny wzrok.

– Jednak niczego nie rozumiesz – oznajmiła z rezygnacją. – Dałeś się zmanipulować. Wpołam ci, że jesteś celem, a ty robiłeś wszystko, żeby się uratować. Stawiałeś wokół siebie mur. Uratowałeś siebie, ale nie uratowałeś kogoś innego. To nie o ciebie chodziło, mecenasie. Przestało chodzić o ciebie, kiedy wyjechałeś...

– Co ty bredzisz?! – wrzasnął, przestając kontrolować emocje.

– Zadzwoń do niej – poleciła, w napięciu oczekując na reakcję Wojtka, który się miotał. – Zadzwoń do niej –

powtórzyła zniecierpliwiona.

Bielecki drżącymi dłońmi sięgnął po telefon. Z trudem wybrał numer Zuzanny. Żołądek niemal podszedł mu do gardła, gdy zderzył się z pocztą głosową.

Nieustannie wybierał jej numer, lecz za każdym razem napotykał ten sam drażniący, sztuczny głos.

– Nie odbiera? – Sącyła jad.

– Nie... – wydyszał. – Co zrobiłaś? Co zrobiłaś? – powtarzał, z trudem panując nad rozedrganym głosem i zaciskającymi się ze stresu szczękami. Prawie osunął się na podłogę.

To nie była prawda... To nie mogła być prawda.

– Zuza zabiła swoje dziecko, więc poniesie konsekwencje, a ty razem z nią. Będziesz żył ze świadomością, że się pomyliłeś, że jej nie uratowałeś. To koniec. Koniec dla ciebie i dla niej, a nie dla mnie. Ja zrealizowałam swój plan.

Rozdział 38

Cztery godziny wcześniej

– Ta kawa ma w sobie coś niesamowitego?

Zuza zwabiona głosem przyjaciółki podniosła na nią wzrok.

– Siedzisz tak od kilkunastu minut, gapisz się na kawę i milczysz – wyjaśniła Patrycja, choć Wysocka wciąż sprawiała wrażenie nieobecnej.

– Wybacz, jestem trochę zmęczona. – Odsunęła od siebie filiżankę.

– I dlatego zamieniłyśmy dzisiaj ze sobą dwa zdania?

– To nie jest dobry czas na spotkania – stwierdziła.

– A kiedy będzie dobry?

Zuza nie zdążyła skontrolować, ponieważ zadzwonił jej telefon. Gdy zobaczyła połączenie od Wojtka, natychmiast odebrała.

– Wyszłaś już z pracy? Jesteś w domu? Gdzie jesteś? – Prawnik zarzucił ją pytaniami. Zdenerwowanie w jego głosie było namacalne.

– Z Patrycją na kawie.

– Jedź do domu – nakazał.

– Dobrze, zaraz pojedę.

– Jedź do domu! – wrzasnął tak, że Zuza cała się spięła.

– Co się stało?

– Nic się nie stało. Masz jechać do domu i tam siedzieć! Zrób po prostu to, co każę, tak?

– Tak – odpowiedziała potulnie, słysząc napięcie, które przez niego przemawiało. – Już jadę.

– Muszę się zmywać – poinformowała bez zastanowienia.

– No tak, Bielecki wydał rozkaz. – Patrycja wywróciła oczami.

– O co ci chodzi?

Brzozowska nie odpowiedziała. Zacisnęła tylko zęby i spojrzała w okno kawiarni.

– I tak musiałabym się zaraz zbierać. Jadę jeszcze do lekarza. Dzwonili, że coś nie tak z moją receptą. Do zobaczenia. – Prokurator wstała, gotowa ruszyć do wyjścia. – Obiecuję, że niebawem spotkamy się w normalnych warunkach i porozmawiamy.

– Zuza – zatrzymała ją nagle. – Chcę ci coś powiedzieć.

– To nie może poczekać?

– Nie może.

Wysocka ponownie usiadła, słysząc powagę w głosie przyjaciółki.

– Wolę, żebyś dowiedziała się ode mnie. – Patrycja krążyła wokół tematu.

– No mów – ponagliła rozgorączkowana.

– Jak byliśmy jeszcze na studiach – zaczęła powoli. – Nie wiem, jak to powiedzieć...

– Ułatwię ci. Wiem, że się do niego dobierałaś. Powiedział mi, ale cieszę się, że ty też zdecydowałaś się na ten krok. To było kiedyś, nie będę grzebać i rozdrapywać. Do niczego nie doszło. Zapomnijmy. Szczerze? Mam teraz ważniejsze problemy na głowie niż twoje pijackie ekscesy – rzuciła. – Mogę ci mieć jedynie za złe, że ukrywałaś to przez tyle lat, psiocząc na niego po kątach. Nie mam teraz czasu ani siły roztrząsać. – Nie

miała zamiaru dłużej rozwodzić się nad tym tematem. Zostawiła przyjaciółkę z rozdziawionymi ustami przy stoliku.

Gdyby dowiedziała się o tym wcześniej lub w innych okolicznościach, z pewnością żywiłaby urazę. Teraz bardziej zastanawiało ją wzburzenie Wojtka, choć mężczyzna w ostatnim czasie tak często wybuchał, że Zuza powinna potraktować to jako normę. Szybko załatwi sprawy w przychodni i wróci do domu. Te pół godziny jej nie zbawi.

Znalezienie miejsca parkingowego przed przychodnią o tej porze jak zwykle graniczyło z cudem. Zuza musiała zaparkować dwie ulice dalej, a odległość dzielącą ją od budynku pokonała pieszo.

W recepcji nie zastała żywego ducha, co trochę ją zdziwiło. Rozejrzała się po korytarzach. Drzwi do jednego z gabinetów pozostawały uchylone, jednak to nie tam przyjmował jej lekarz.

Postanowiła poczekać na recepcjonistkę, która mogła pójść na papierosa lub do toalety. Zuza mogła sprawdzić, czy lekarz przypadkiem nie jest u siebie, ale jeśli miał obecnie pacjenta, nie chciała mu przeszkadzać. Sama nie lubiła, gdy ktoś wchodził do gabinetu podczas jej sesji. Odnosiła wtedy wrażenie, że każdy słyszał, o czym mówiła.

Minęło już jednak ponad dziesięć minut, a w dalszym ciągu nikt się nie pojawiał.

Zuzanna już miała wyciągnąć telefon i zadzwonić do lekarza, kiedy zza otwartych drzwi dobiegł do niej kobiecy głos. Przez pierwsze kilka sekund prokurator wydawało się, że gdzieś go już słyszała. Kierowana osobliwym przeczuciem wstała i zbliżyła się do gabinetu.

– Przepraszam – zagadnęła, widząc rozmawiającą przez telefon lekarkę, która też wydała się dziwnie

znajoma.

Kobieta uśmiechnęła się na widok Zuzanny.

– Oddzwonię do ciebie za chwilę – oznajmiła, a następnie się rozłączyła. – W czym mogę pomóc? – zwróciła się do prokurator, która przyglądała się jej z uwagą.

– Wie pani może, gdzie jest recepcjonistka, lub czy doktor Adamczyk jest u siebie? Zadzwoniono do mnie, że mam przyjechać, wyjaśnić coś z receptą.

– Doktora już nie ma, a Kamila pewnie pali na zewnątrz. Proszę sobie usiąść. – Ruchem dłoni zaprosiła Zuzę do gabinetu. – Zaraz jej poszukam.

Prawniczka niepewnie przekroczyła próg. Usiadła na fotelu naprzeciwko biurka lekarki, a gdy ta wyszła, mimowolnie zaczęła rozglądać się po gabinecie. Cały czas zastanawiała się, skąd może kojarzyć ten głos i tę postać. Niestety z daremnym trudem.

Nagle wzrok Wysockiej przykuła torebka stojąca na pufie obok okna. Zuza zamrugowała kilka razy, po czym wstała i zbliżyła się do przedmiotu, który tak ją zaintrygował.

Jak wielkie było przerażenie Zuzy, gdy okazało się, że to model od Saint Laurent... Ten piekielnie drogi model... Ten sam model, który miała kobieta w areszcie.

– Cholera – szepnęła z trwogą.

Nagle za plecami poczuła czyjaś obecność. Odwróciła się gwałtownie, lecz było już za późno. Bolesne ukłucie w szyję kompletnie ją zaskoczyło.

– Oj, Zuzia, Zuzia, za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie.

Obraz przed jej oczami się zamazał, a pomieszczenie zachybotało. Wysocka poczuła się senna... bardzo senna. Miała wrażenie, że nogi nie zdołają dłużej utrzymać

ciężaru jej ciała. Zanim mogła wydać z siebie jakiś dźwięk, osunęła się na podłogę.

– Jak dobrze, że wszystko wcześniej dla ciebie przygotowałam, inaczej nie zdążyłybyśmy.

Obecnie

– Gdzie ona jest? – wydusił, z trudem tamując napływające do oczu łzy. – Gdzie ona jest? Gdzie jest Zuza?

Wojtek zaciskał dłonie, przygryzał wargi. Po plecach i skroniach spływał mu zimny pot, a ciało co jakiś czas przeszywały dreszcze. Krew odpłynęła mu z twarzy, powodując przerażającą bladość cery – był wręcz trupiobladły. Natomiast Karolina przyglądała mu się pogardliwym wzrokiem.

– Błagam... Zostaw ją. Ona niczemu nie zawiniła... To wszystko moja wina. Odpuść jej – skamlał jak zbity pies.
– Błagam...

– Dlaczego miałabym to zrobić? – zapytała wypranym z emocji głosem. – Dlaczego miałabym ją oszczędzić i porzucić swój plan?

– Bo nie jest niczemu winna. – Zaczerpnął powietrza, lecz piekący ból w mostku stawał się coraz silniejszy. – To mój ojciec i po części ja zmusiliśmy ją do aborcji. Ona niczemu nie zawiniła – powtarzał zdyszany.

– Powinnam dać ci szansę? – Poruszyła się z zainteresowaniem.

– Bóg podobno daje kolejne szanse.

– Oj, Wojtuś, Wojtuś. – Pokręciła głową z zażenowaniem. – Nie próbuj takich chwytów. Doskonale znam twoje sztuczki, ale teraz nie jesteś chyba tak wygadany jak na sali sądowej. Jesteś przerażony, złamany. Cały się trzęsiesz. Jeszcze chwila i wyzioniesz ducha. Chciałeś ze mną pogrywać, chciałeś być sprytniejszy ode mnie i zobacz, jak to się skończyło –

westchnęła na tyle głośno, by Wojciech mógł usłyszeć jej znudzenie sytuacją, podniosła się i zaczęła krążyć wokół mężczyzny niczym sęp nad konającym zwierzęciem. – Dobrze, mam dla ciebie propozycję. – Zatrzymała się za plecami mecenasa. – Zagraj o jej życie.

– Słucham? – jęknął, niemal zginając się wół.

– Zagraj o jej życie w pokera. Przecież to uwielbiasz, a o tak wysoką stawkę jeszcze nie grałeś, prawda? Dopóki nie przegrasz, dopóki się nie pomylisz, ona będzie żyła. Co ty na to? Podejmiesz wyzwanie?

Cichy, psychopatyczny śmiech kobiety ranił uszy, wprowadzał w coraz większy obłęd. Przesuwał się po ciele mecenasa lodowatym ostrzem, dotkliwie rozrywając skórę.

– Co ty na to? – drażyła. – Teraz wszystko leży w twoich rękach.

– Zgadza się – wyszeptał, choć coś podpowiadało mu, że już jej nie uratuje, że jest za późno, a Karolina gra z nim w brutalną grę, doprowadzając go na skraj przepaści, z której niechybnie zaraz się rzuci. Musiał jednak zaryzykować i zrobić wszystko, aby dać Zuzie szansę.

– Świetnie! – Ucieszyła się, że tak łatwo realizuje swój plan. – To teraz musimy stąd wyjść, bo chyba nie liczyłeś, że pojedziesz sam. Zadzwoń do pana podkomisarza.

Wojtek działał jak na autopilocie: dostawał polecenie i je wykonywał. Nie był w stanie myśleć, nie potrafił reagować. Wybrał numer Grabskiego, który i tak czekał na jego sygnał.

– Przyjdź – polecił, zbierając w sobie resztkę sił na otwarcie ust – ale sam.

Po niespełna minucie do mieszkania wszedł Dominik. Rozejrzał się, próbując ocenić sytuację. W końcu jego wzrok zatrzymał się na sinym z przerażenia prawniku.

– Musimy stąd wyjść – oznajmił bez zwłoki Wojciech.

– My, to znaczy kto?

– Karolina i ja.

Grabski spojrział na kobietę, która podpierała ścianę, owijając sobie kosmyk włosów na palcu.

– Bielecki, czy ciebie do reszty pojebało? – warknął z dezaprobatą. – Może jeszcze mam wam kupić bilety na samolot do Wenezueli? Zgodziłem się na twój udział, bo to ścierwo – kiwnął głową na Podgórską – przyznałoby się tylko w twojej obecności. Przyznała się? Przyznała. Na korytarzu stoją Atecy² w pełnej gotowości. Zawijamy ją, a ty wracaj do domu, do wyra.

– Nie rozumiesz – wysapał. Supeł strachu w jego gardle skutecznie uniemożliwiał mówienie. – Pomyliliśmy się... to znaczy, ja się pomyliłem. – Drżącą dłonią wytarł z czoła pot. – Ja się pomyliłem. To nie ja byłem celem, tylko Zuzka. Ona ją zabije, jeśli stąd nie wyjdziemy.

– Posłuchaj mecenasa Bieleckiego, wyjątkowo nie opowiada bzdur – poradziła Karolina, powstrzymując napady śmiechu. – Pan mecenas musi zrobić to, co umie robić najlepiej, czyli zagrać o swoją Zuzię w pokera. Im dłużej wytrzyma, tym dłużej ona pożyje. A pan podkomisarz może w tym czasie rozpocząć zmasowane poszukiwania, chociaż wątpię, że ją znajdziecie, zanim w klepsydrze przesypie się piasek. Obydwaj macie wyzwanie. To jak? – Ożywiła się i z satysfakcją klasnęła w dłonie. – Podejmujecie?

– Błagam cię... – kwilił mężczyzna, kierując błagania do Dominika.

– To co, idziemy? – ponagliła Karolina, biorąc Wojtka pod ramię.

Dominik jeszcze przez moment kalkulował, po czym bez słowa wyszedł na korytarz.

– Wycofać się! – zagrzemiał. – Wycofać się i dać im wyjść z budynku. Mają dojść cali do samochodu.

– Dziękujemy, panie władzo. – Karolina prześmiewczo skinęła głową Grabskiemu.

– Zrób coś. – Wojciech prawie niezauważalnie poruszył ustami, przechodząc obok podkomisarza. – Znajdź ją...

Bielecki nawet nie wiedział, kiedy znaleźli się w jego samochodzie. Otrzeźwiał dopiero, gdy Karolina wyrwała mu z ręki kluczyk i zadeklarowała, że to ona poprowadzi. Przyjął propozycję bez zająknięcia, i tak nie był w stanie nawet ustać na nogach, a zaraz czekał go niewyobrażalny wysiłek umysłowy połączony z wyrzutami adrenaliny i paraliżującego stresu. Jak miał skoncentrować myśli na kartach, skoro te nieustannie skupiały się na Zuzie? Gdyby ktoś dał mu pistolet, z radością zakończyłby swój żywot, byle nie musieć tego doświadczać.

– To teraz przejdźmy do najprzyjemniejszej rzeczy. – Karolina zapięła pas.

– Czyli?

– Czyli do uświadomienia sobie, że żeby zagrać w pokera, musisz mieć pieniądze, których zapewne nie masz. Dodam jeszcze, że musisz mieć całkiem sporo pieniędzy. Pamiętaj, im dłużej pograsz, tym dłużej ona pożyje, a Dominik będzie miał czas na poszukiwania. Grasz dla nich, oni dla ciebie.

Bielecki przyjął kolejny cios w mostek. Karolina ponownie odebrała mu nikłą nadzieję. Nie mógł tracić czasu, musiał zdobyć pieniądze. Jedyną osobą, która przychodziła mu do głowy, była jego żona. Znów będzie musiał się przed nią ukorzyć. Znów będzie musiał się płaszczyć, schować godność w kieszeń, a Karolinie ta sytuacja idealnie pasowała.

Lekarka nie kryła zachwytu. Mogła obserwować upadek i upokorzenie człowieka z pierwszego rzędu. Mogła podziwiać efekt swoich działań.

- Ida – odezwał się pokornym głosem.
- Czego chcesz? – burknęła.
- Potrzebuję pieniędzy – wydukał.
- A czego innego mogłam się po tobie spodziewać.
- Ida, proszę...

Przedłużająca się cisza przyprawiała Wojtkę o mdłości. Potwornie bał się, że Ida zaraz się rozłączy, wtedy nie będzie miał jak zdobyć tych pieprzonych pieniędzy. Oddychał już tak płytko, że jego dyszenie z pewnością słychać było poza samochodem, a ciągle ubywało mu tlenu.

– Ida, proszę. Nie mam się do kogo zwrócić. Błagam...
– W przypiływie bezsilności przyłożył pięść do ust i zaczął łkać. Nie był w stanie tego zatrzymać. Łzy same popłynęły po policzkach. Wypuścił z płuc drżący oddech, niemniej to nie powstrzymało szlochu. – Zrobię wszystko, co tylko będziesz chciała – dukał przez łzy. – Wszystko, ale pomóż mi ten ostatni raz. Zrób mi przelew.

– Jesteś żenujący – burknęła z obrzydzeniem. – Jesteś tak beznadziejnie żenujący, że aż rzygać mi się chce na samą myśl o tobie. Ostatni raz – zadeklarowała. – Sto tysięcy euro, więcej ci nie dam. Zaraz będziesz miał przelew.

– Ile upokorzeń, ile bólu i cierpienia dla jednej duszyczki. – Podgórska westchnęła teatralnie, zanim odpaliła silnik.

Rozdział 39

Zuzę otaczało zimno wykręcające stawy i miazdząca pustka. Kolorowe plamy migąły przed oczami kobiety niczym obrazy zmieniające się w kalejdoskopie. Chciała otworzyć usta i zaczerpnąć powietrza, jednak rozrywający ból opanował każdy skrawek jej ciała. Najmniejszy ruch szyją wzmagął mdłości, a kończyny nie reagowały na sygnały wysyłane do nich przez mózg. Wisiała nad przepaścią, unosiła się nad powierzchnią ziemi w nieważkości.

Z jękiem udręki zmusiła się do otwarcia oczu, a następnie lekko przekręciła głowę. To wystarczyło, by mogła dostrzec, że od jej dłoni w górę ciągnął się przewód od kroplówki.

Miała świadomość, że musi odzyskać władzę w nogach i rękach, że musi zapanować nad ciałem, lecz wrażenie zdrtwienia, wręcz zabetonowania, kończyn nie odpuszczało.

Przychodnia... gabinet lekarki... torebka... ukłucie...

Mimo zamroczenia Zuzie udało się poskładać w całość porozrzucane elementy, choć wysiłek, który w to włożyła, sprawił, że zapragnęła jedynie znów przymknąć powieki. Spojrzała w górę – nad nią wisiał szary sufit.

Kroplówka... Musi się jej pozbyć... Natychmiast...

W męczarni podniosła prawą rękę, próbowała przełożyć ją przez ciało, jednak kończyna bezwładnie opadła na brzuch. Ponowiła próbę. Dotarła palcami do wenflonu. Wymacała końcówkę kroplówki i zdecydowanym ruchem ją wyszarpnęła.

Wysocka nie wiedziała, co jej podano, lecz z pewnością nie były to witaminy. Przypuszczała, że

mogły to być narkotyki oraz środki zwiotczające.

Zuza musiała skupić się na wstaniu, leżała bowiem na fotelu przypominającym ten ginekologiczny lub dentystyczny. Niestety przeceniła swoje możliwości i zamiast z niego zejść, osunęła się na betonowe podłoże.

Otumaniony wzrok prokurator przesuwiał się po ciemnych ścianach pomieszczenia, a oddech przyśpieszał z każdą sekundą. To, co zobaczyła, przywodziło na myśl kadry z filmu o sektach. Widok cały czas przysłaniała gęsta mgła, jednak Zuza rozpoznała, co znajduje się na ścianie wprost przed jej oczami: czarno-białe zdjęcia USG, dziesiątki zdjęć przedstawiające szczątki abortowanych płodów.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że klęczy na czymś mokrym. Spojrzała w dół, a potem na swoje dłonie, które pokrywała ciemnobrunatna ciecz.

Zanim zdołała zrozumieć, czym był ten płyn, w pomieszczeniu rozbrzmiał kobiecy głos. Zuza gorączkowo pokręciła głową, próbując zlokalizować jego źródło.

– Dzień dobry, Zuziu. Zapewne już się obudziłaś.

Ktoś tu był... Ktoś znajdował się z nią w pomieszczeniu... Poczowała przeszywający strach, bezsilność, rujnącą słabość.

– Środek powinien przestać działać po dwóch godzinach. Dostałaś bardzo małą dawkę, a jeśli jeszcze śpisz, teraz powinnaś się obudzić. Wszystko wyliczyłam, żeby móc cię powitać. Nie przejmuj się też swoimi nogami, to minie. Minie w odpowiednim czasie. To taki spowalniacz, żebyś nie próbowała uciekać. Jeszcze nie teraz... Zastanawiasz się pewnie, skąd dochodzi głos, kto do ciebie mówi. Potraktuj go jako głos w swojej głowie, jak wyrzuty sumienia, które będą cię nawiedzać aż do twojego marnego końca.

– Kim jesteś? – wymamrotała resztką sił, lecz kobieta mówiła jednostajnie bez przerw. Jej głos przesunął się po uszach niczym papier ścierny.

Zuza pojęła, że to nagranie.

– ...bo twój koniec nastąpi, to nieuniknione. Nie powinnaś mieć do nikogo pretensji, nie powinnaś nikogo obwiniać. Sama doprowadziłaś do tego stanu.

Głos zamilkł. W pomieszczeniu zapanowała cisza, przerywana coraz cięższym oddechem Wysockiej.

– Czego ode mnie chcesz? – wydukała, choć zadawała sobie sprawę, że nie otrzyma odpowiedzi. – Widzisz mnie? Obserwujesz mnie?

Na powrót pochłaniała ją pustka, a kolejne sekundy wyczekiwania potęgowały panikę, siały spustoszenie w głowie.

Gdy minął pierwszy szok, Zuza zaczęła dostrzegać coraz więcej przerażających szczegółów. Poza ścianami obklejonymi zdjęciami, wycinkami z prasy, mozaikami stworzonymi z różnego rodzaju informacji, dostrzegła ciąg czarno-białych portretów, przywołujących na myśl zdjęcia nagrobkowe. Prokurator rozpoznała każdą z twarzy. Każdą z dziewięciu ofiar seryjnego. Jako piątą w kolejności znajdowało się jej zdjęcie, na widok którego prawie zwymiotowała. Nie była na tyle nieprzytomna, by nie połączyć ze sobą faktów...

Niedaleko swojej galerii zarejestrowała coś gorszego... Coś, co uderzyło w nią silniej niż zdjęcia. Zuza znajdowała się na cmentarzysku porozrywanych lalek. Otaczały ją dziesiątki dziecięcych zabawek z powyrywanych rączkami i nóżkami. Dziesiątki korpusów umazanych w tej samej ciemnobrunatnej cieczy, w której klęczała.

Z jej ust wydarł się stłumiony pisk, który został pożarty przez zimne mury. Gorączkowo próbowała

wstać. Niestety brak kontroli nad ciałem spowodował, że tylko pogorszyła sytuację i całą sobą wpadła w kałużę.

Histerycznie sapała przez nos. Rozglądała się na boki, jakby szukała drogi ucieczki, jakby liczyła, że skądś nadejdzie ratunek.

– Już dostrzegłaś, gdzie się znajdujesz? – Głos ponownie zmaćcił ciszę.

Tym razem wydawało się, że każde zdanie dochodzi z innego miejsca w piwnicy.

– Już zauważyłaś, co cię otacza? To wszystko ma ci przypominać o tym, co zrobiłaś, o tym, czego się dopuściłaś. Ma podrażniać twoją świadomość. Możliwe, że będziesz próbowała się stąd wydostać, ale czy wystarczy ci na to sił? Wreszcie zbierzesz się w sobie i będziesz szukać drzwi, okien lub jakiegoś przejścia. Ale nic nie znajdziesz! Jesteś w klatce zbudowanej z własnych słabości. W klatce, z której jedynym ratunkiem jest śmierć... Będziesz tu siedzieć, póki nie stracisz zmysłów, póki nie zrozumiesz, jak wielki błąd popełniłaś... Twój głos sumienia ma ci przypominać, jak słaba jesteś, jak nic nie znaczysz. Jeśli tego nie pamiętasz, bardzo chętnie ci o tym przypomnę. Odbędziemy małą podróż w czasie. Gwarantuję, że ci się spodoba. Co ty na to? Powróćmy do twojego dzieciństwa, do czasów szkolnych. Poczytam ci, co się wtedy działo, co sama opowiadałaś. Myślę, że to dobry wstęp...

Zuza przeczołgała się po podłodze do najbliższego kąta. Wspomagając się rękoma, podciągnęła nogi pod brodę, skuliła ramiona i zakryła dłońmi uszy, co spowodowało, że krwista ciecz znalazła się również na jej twarzy.

Co miała zrobić, żeby uciszyć ten głos? Co miała zrobić, by przestać się go bać?

Wydawało jej się, że porzrucane szczątki się poruszają, że zbliżają się do niej. Miała wrażenie, że

ciecz bulgocze. Podane środki wzmagają halucynacje.

Ktoś odcinał jej dopływ powietrza.

Ktoś znalazł się w jej ciele.

Ktoś grzebał w jej mózgu.

Kasyno

W tym samym czasie

Ile godzin Wojciech spędził już przy stole pokerowym? Może dwie, może trzy albo cztery. Tego nie wiedział. Raz szło mu lepiej, raz gorzej, lecz starał się maksymalnie kontrolować. Nie mógł pójść na żywioł, nie mógł przegrać wszystkiego, ponieważ w ten sposób zadałby Zuzie ostateczny cios. Jego przegrana zakończy jej życie. Choć właściwie nie miał pewności, czy ona jeszcze żyła. Niczego nie wiedział. Nie rozumiał zasad działania Karoliny. Możliwe, że z kimś współpracowała. Możliwe, że ten ktoś na jej sygnał zrobi Zuzie krzywdę. Wojtek musiał jednak skupić się na tym, co tu i teraz. Musiał skupić się na kartach...

Udało mu się jedynie w drodze do kasyna napisać Grabskiemu, że ostatnią osobą, z którą widziała się Zuza, była najprawdopodobniej Brzozowska.

Zmęczone oczy zachodziły mu mgłą, a pulsujący ból głowy przeszkadzał w skupieniu się. Odkąd zaczął grać, nie poruszył się nawet na milimetr. Nie czuł już praktycznie karku ani pleców.

Karolina trwała uwieszona na jego ramieniu, niczym podszeptujący diabeł i czujnie obserwowała każdy ruch mecenasa. Przytłaczała go nieopisanym ciężarem. Wzmagala strach. Zabierała tlen.

Od czasu do czasu odzywała się prowokująco, lecz Wojciech nie reagował. Nie mógł się rozpraszać. Nie teraz... Nie, gdy stawka była tak wysoka.

Pragnął usłyszeć dźwięk telefonu. Pragnął SMS-a od Dominika, w którym będzie mógł odczytać, że Zuza jest

bezpieczna, a on może się poddać.

– Pas. – Rzucił karty na stół, kiedy po czwartej karcie wspólnej zobaczył, że nic nie ugra.

Ze stu tysięcy zostało mu pięćdziesiąt. Nie ryzykując, a wycofując się, w powolnym tempie uszczuplał budżet. Zmniejszył zagrożenie przegrania wszystkiego naraz.

– Nie podoba mi się twoja zachowawcza gra. – Karolina stwierdziła z rozżaleniem. – Jeśli to jest twoja strategia na zyskanie czasu, to jest bardzo kiepska. Drażnisz mnie. Znowu próbujesz być sprytniejszy.

Wojciech milczał.

– Zaczynij grać bardziej agresywnie, bo ten spacer do ciebie nie pasuje.

– To rozkaz? – mruknął.

– Ostrzeżenie. Lepiej, żebyś go posłuchał.

Kolejny atak paniki podgrzewany prochami, które nadal krążyły w żyłach Zuzy, był tak silny, że kobieta zemdląła. Nie była w stanie oddychać, nie potrafiła dłużej utrzymać się na powierzchni. Płakała, wiała się, trzęsła. Nie mogła pozbyć się przytłaczającego ciężaru, który zaległ na jej klatce piersiowej.

Karolina po serii traumatycznych wspomnień z dzieciństwa, po przypomnieniu Zuzie, że nic nie znaczy, zafundowała kobiecie nagranie imitujące odgłosy burzy, które były przeplatane rozmowami z matką prokurator. Teresa w niewybrednych słowach wyrażała się o córce, włączając w to wyznanie o niechcianej ciąży, problemie, o zniszczeniu życia. Oskarżała, obrażała, wyśmiewała, przypominała najgorsze. Każde zdanie było jak nóż wdzierający się w owrzodzone rany. Lęki prawniczki zostały wydarte na światło dzienne, powiększone do ogromnych rozmiarów. Słabości wypełniały już całe pomieszczenie. Zabierały

tlen, uderzały z każdej strony, siejąc niebywałe spustoszenie. Pot spływał po plecach Zuzy, ciałem nieustannie targały konwulsje. W każdym miejscu widziała elementy swojej przeszłości.

Chciała zatrzymać tę wirującą karuzelę, jednak była zbyt słaba, a każdy kolejny cios pchał ją nad przepaść. Pragnienie przerwania tego diabelskiego kręgu powoli przekształcało się w obsesyjną potrzebę zaznania chwili spokoju. Nieważne, w jaki sposób... Nieważne, co zrobi, by choć na chwilę uspokoić myśli... Nieważne...

– Zuziu, jak się czujesz? Masz już dość? Jest coraz gorzej, prawda? Dusisz się, miotasz, nie potrafisz zebrać myśli. Pragniesz stąd uciec, porzucić tę nierówną grę. Pragniesz, żeby ktoś ci pomógł, ale nikt tego nie robi. Twój los jest w twoich rękach. Tylko ty możesz sobie pomóc. Leki zwiotczające niedługo przestaną działać. Będziesz mogła się ruszyć, dlatego wskażę ci rozwiązanie. Na stole leżą tabletki i nóż. Ty wybierasz... Ty decydujesz, w jaki sposób chcesz sobie ulżyć... inne ukojenie nie przyjdzie. Będzie coraz gorzej. Obiecuję. – Zarechotała obrzydliwie. – O czym chciałabyś teraz posłuchać? Może o miłości twojego życia, która tobą gardzi? Może o tym, jak beznadziejna jesteś, a może powspominamy krok po kroku twoją wizytę w klinice w Czechach? Ale najpierw jeszcze jedna burza... A jego tu nie ma... Nie wesprze cię... Nie uspokoi... Pewnie domyślasz się, gdzie teraz jest. Robi to, bez czego nie może żyć... Jego tu nie ma... Nikogo tu nie ma... Niedługo ciebie też nie będzie...

Jego tu nie ma... Nikogo tu nie ma... Niedługo ciebie też nie będzie...

Nikogo tu nie ma... Niedługo ciebie też nie będzie...

Niedługo ciebie też nie będzie...

...ciebie też nie będzie...

Rozdział 40

Okolice przychodni

Podkomisarz Grabski od paru minut wpatrywał się w zarys budynku przychodni, która znajdowała się kilkadziesiąt metrów od niego.

Przez ostatnie cztery godziny wywrócili Kraków do góry nogami w poszukiwaniu prokurator Wysockiej. Kobieta zapadła się pod ziemię, rozplynęła się w powietrzu. Dzięki Patrycji Brzozowskiej wiedzieli, że Zuzanna pojechała do lekarza i tu trop się urywał...

– Tracimy tu czas. – Obok Dominika stanął jego partner Bartosz, który spisał Wysocką na straty już po tym, jak Bielecki i Podgórska opuścili mieszkanie i pojechali do kasyna.

Grabski też miał coraz większe wątpliwości, ale nie mógł zagrać *va banque* i po prostu zgarnąć panią doktor.

– I tak już nie mamy tego czasu, to bez różnicy – odparował podkomisarz.

– Na co czekamy?

– Na psy tropiące. Mają być za kilka minut.

– Przecież tam sprawdzaliśmy. – Bartosz wskazał przychodnię ruchem głowy.

– To, kurwa, sprawdzimy jeszcze raz! Nic innego nam nie zostało. Przewalamy każdy metr kwadratowy tego jebanego miasta. Równie dobrze możemy szukać zwłok.

Bartosz zaczerpnął w płuca zimnego powietrza, po czym wymacał w kieszeni spodni paczkę papierosów.

– Nic innego nie pasuje – ciągnął Dominik. – Nagrania z kamer wykasowane. Samochód Wysockiej

zaparkowany dwie ulice dalej. Między jej zaginięciem a spotkaniem Bieleckiego z Podgóorską mija dwie godziny. Za mało czasu na cokolwiek. Poza tym, jak ktoś postury pani doktor miałby ukryć ciało? – Wykrzywił wargi, nie patrząc na partnera. – Zakładam, że Wysocka była nieprzytomna. Nie ma innej opcji, musiała zostać w tym budynku, a jeśli nie, może psy wskażą kierunek, w którym ją wywieziono.

– Chyba że pojebuska z kimś działa – gdybał Bartosz.
– W jaki sposób miałyby ją zabić, siedząc z Bieleckim w kasynie?

– Może działa, a może nie. Wątpię, żeby chciała podzielić się z kimś swoją chwałą, to ona ma być w blasku fleszy.

– I co? Liczysz na tajemne przejścia między ścianami jak w Harrym Potterze? – zakpił.

– Nie, liczę na szafę i przejście do Narnii. Ona szykowała tę akcję przez prawie całe życie, a nie dwa miesiące. Nie zdziwię się, jak na środku rynku zdetonuje zdalnie ładunek włożony w usta Wysockiej. Bielecki? – zagadnął.

– Jeszcze gra. Czarni czekają w pogotowiu, tak samo jak złotótkarze.

– A, skarbowi – prychnął. – Tak, ci jak zwykle na gotowe. – Zamaszyście rzucił przed siebie niedopałek papierosa. – Próbowali ogarnąć to kasyno od ponad roku. Przynajmniej dzięki Bieleckiemu poznali lokalizację i mogą tam wbić na plecach seryjnego. Jak tylko przegra, mają wchodzić. Niezależnie od tego, czy znajdziemy Wysocką żywą, martwą, czy jej w ogóle nie znajdziemy.

– Jest pies! – krzyknął ktoś z funkcjonariuszy.

Piwnica

W tym samym czasie

– Nóż i tabletki. Wybrałaś już? Zdecydowałaś, w jaki sposób sobie pomożesz? Zuzia... – Kobieta z nagrania drażniąco przeciągała jej imię. – Tylko ty możesz sobie pomóc. Nikt inny ci nie pomoże... Nic już nie stracisz, możesz tylko zyskać. Możesz zyskać spokój. Możesz pozbyć się tych drażniących obrazów i głosów świdrujących w głowie. Zuziu, one nie miną. Na zawsze z tobą pozostaną. Na zawsze zostaniesz wybrakowana i skażona.

Głos z każdą sekundą stawał się coraz bardziej natarczywy, agresywny, coraz głośniejszy. Zuzanna nieustannie tarła palcami podłogę. Opuszki miała już zdarte do krwi. Drapała beton i swoje ciało. Ból fizyczny miał na moment odwrócić uwagę od tego psychicznego. Niestety przegrywała. Cały czas przegrywała...

Sapiąc i tocząc z ust ślinę, podpełzła do stołu, który wcześniej został jej wskazany. Pamiętała o nim... Ani na moment nie wyrzuciła go z myśli.

– Jesteś już gotowa czy potrzebujesz jeszcze argumentów? Jesteś już gotowa, by zaznać spokoju i odpokutować za swoje grzechy?

Nagranie ciągnęło się w nieskończoność. Ono się nigdy nie skończy. Zuzanna już zawsze będzie słyszeć ten głos... Zawsze będzie jej o wszystkim przypominał...

– Nóż albo tabletki. Wybrałaś już? Podpowiem ci.

Zuzanna skupiła wzrok na przedmiotach.

– Jeśli weźmiesz kilka tabletek naraz, śmierć będzie szybka. To bardzo silny środek. Myślę, że nawet nie poczujesz, kiedy odpłyniesz. Nóż... Nóż to trudniejsza sprawa. Możesz podciąć sobie żyły, wtedy będziesz się powoli wykrwawiać, ale czy masz odwagę podciąć sobie żyły? Nigdy nie miałaś odwagi, zawsze byłaś tchórzliwa. Czy tym razem wystarczy ci odwagi?

Kasyno

W tym samym czasie

Bielecki przetarł zmęczone oczy. Już nie starał się powstrzymywać swoich reakcji. Można było z niego czytać jak z otwartej księgi. Mimo to przez ostatnią godzinę szło mu dobrze. Odbił się od dna. Z niespełna pięćdziesięciu tysięcy euro udało mu się wyjść na dwieście tysięcy. Dzięki temu zyskał dodatkowy czas. Niestety Karolina nieustannie naciskała.

Stres i przeciągająca się niewiedza tak go zdewastowały, że nie był w stanie liczyć kart, by tym zwiększyć szanse na wygraną. Teraz musiał jeszcze dopasować się do przeciwników. Niestety trafił na osoby, które nie przejmowały się pieniędzmi i grały na pełnym ryzyku.

Coraz ciężiej oddychał, a dłonie zaciskał na blacie stołu z taką siłą, że mógłby odłamać jego kawałek. Musiał zagrać wszystkim...

Przychodnia

– Pies złapał trop! – Ktoś oznajmił rozemocjonowanym głosem.

– Złapał, bo tu była, kretynie. – Grabski jęknął z rezygnacją. – Ciekawe, gdzie nas zaprowadzi.

Owczarek natychmiast wybrał trasę do gabinetu Podgórskiej. Zaczął kręcić okręgi na środku pomieszczenia, nie mogąc się zdecydować, co ma dalej zrobić. W końcu wybrał wysoki regał stojący przy ścianie. Wsparł łapy na półce, zaczął drapać o segregatory i nerwowo skomleć.

– Wyjebcie to – polecił podkomisarz, a dwóch policjantów zabrało się za przesuwanie mebla.

Gdy mundurowi uporali się z przeszkodą, pies szczeknął kilkakrotnie, jakby domagał się kolejnego działania ze strony policjantów.

– To nie ściana. – Grabski uderzył pięścią w powierzchnię, po czym zaczął gładzić ją dłonią.

Ściana okazała się czymś w rodzaju drzwi przesuwnych idealnie zespolonych z resztą nawierzchni. Między osobliwymi drzwiami a ścianą właściwą znajdowała się pusta przestrzeń i następne drzwi.

– I co? Narnia czy Harry Potter? – Dominik rzucił prześmiewczo do Bartosza, sięgnął po broń i odbezpieczył.

Za drzwiami czekały na nich schody. Policjanci powoli zaczęli nimi schodzić. Z każdym kolejnym stopniem wyraźniej dobiegał do nich kobiecy głos.

Piwnica

Zuza drżącą dłonią chwyciła opakowanie leków i próbowała je otworzyć, lecz jak na złość nawet nie drgnęło. Dodatkową przeszkodą były pozdzierane i odrętwiałe palce kobiety.

Gdy się udało, tabletki rozsypały się na stole, a Zuzanna zaczęła je zbierać nerwowymi ruchami. Nie może ich stracić... Nie może... Nie miała odwagi użyć noża... To byłoby ponad jej siły.

Nie słyszała już nic... Kompletnie nic... Głos ucichł...

Kasyno

Na stole brakowało jeszcze jednej karty wspólnej. Tylko jedna karta dzieliła Wojtka od wygranej lub od spektakularnej porażki. Miał szansę na *strita*, jednak brakowało mu dziesiątki. Tylko dziesiątka... Pierdolona dziesiątka...

Karty każdego gracza leżały na widoku. Wszyscy poza Wojtkiem stali, gorączkowo zacierając ręce, a wokół stołu zdążyło się zebrać sporo podekscytowanych osób.

– Milion euro w puli – poinformował krupier.

Tyle warte było ludzkie życie. Tyle warte było życie Zuzy – milion euro.

Piwnica

– Zuza. – Dominik opuścił broń i ruszył w jej kierunku.

Głośny jęk kobiety był zarazem jękiem ulgi, jak i jękiem rozczarowania. Rozsypane tabletki pospadały ze stołu i teraz znajdowały się niedaleko jej kolan. Dyszała, próbując zebrać przynajmniej parę z nich.

– Ja... Ja... Ja... – dukała. – Ja muszę... Nie mogę tego wytrzymać... nie dam rady... – Złapała Dominika za ramiona. – Muszę... Nie wytrzymam tego dłużej. Musisz pozbiierać tabletki...

– Ja pierdołę. – Bartosz z uniesionym pistoletem rozejrzał się po wnętrzu. – Ja pierdołę, co to, kurwa jest?

– Dawajcie medyków! – ryknął Dominik, próbując uspokoić rozhisteryzowaną prokurator. – Już nic nie musisz, spokojnie... Nic nie musisz.

Moment później przy Zuzannie znaleźli się lekarz i ratownik medyczny.

– Coś jej podawali. – Grabski wskazał na kroplówkę.

Kasyno

Krupier wyłożył ostatnią kartę. Wszyscy wstrzymali oddech. Tylko Karolina wypuściła długi gwizd niezadowolenia.

Dziesiątka. Pierdolona dziesiątka.

Wygrał...

Piwnica

– Zabieramy ją – polecił lekarz. – Jak na moje oko przeszła załamanie nerwowe, ale damy sobie z tym radę. – Klepnął podkomisarza w ramię, a następnie podążył za noszami w górę schodów.

– Widziałeś kiedyś coś takiego? – Bartosz badał wnętrze piwnicy. – Widziałeś kiedyś, kurwa, coś takiego?

Dominik milczał.

– Co za jebana psycholka. Puszczala jej nagrania, żeby zmusić ją do samobójstwa.

Z głośników w dalszym ciągu dobiegał głos Karoliny, lecz policjanci nie zwracali na niego uwagi.

– Zbrodnia idealna. – Zaśmiał się histerycznie Bartosz.

– Niemal idealna – stwierdził lakonicznie Grabski. – Zadziałał czynnik ludzki. Chyba chciała za szybko, za mocno, zbyt spektakularnie i zaczęła się gubić.

– Tyle lat – mruknął Bartosz. – Tyle lat wodziła nas za nos, a my daliśmy się zwodzić. Niewiele brakowało, a oszukałaby nas po raz kolejny.

– Wszyscy zawiniliśmy – podsumował Dominik, kopiąc ze złością stos fragmentów lalek. – Wszyscy jesteśmy tak samo winni. Począwszy od jej rodziców, poprzez psychiatrów, psychologów, otoczenie, pracę, na nas skończywszy. Każdy dołożył do budowy tej piwnicy swoją cegłę...

Kasyno

Euforyczne oklaski zostały przerwane przez narastający zgiełk i zduszone okrzyki. Wojtek ociężale odwrócił głowę w kierunku, z którego dobiegały. Zanim zdążył pojąć, co się dzieje, został oślepiony wiązką światła.

– Na głębę! Na głębę! Wszyscy na głębę!

Piski mieszały się z krzykami antyterrorystów.

Bielecki uniósł ręce, a potem osunął się na kolana. Zanim kompletnie się poddał, usłyszał przy uchu zdławiony szept:

– Mamy ją. Jest cała.

Przymknął powieki.

To koniec...

Koniec...

Rozdział 41

Zbrodnia doskonała nie istnieje, tak samo jak nie istnieje przestępca idealny, nie ma stuprocentowych dowodów zbrodni ani samotnych komisarzy rozwiązujących w pojedynkę najtrudniejsze sprawy. Sprawcy nie są z reguły tak wyrafinowani, jakbyśmy chcieli wierzyć.

Genialni profilerzy, dociekliwi psychologowie policyjni – to wymysł mass mediów i popkultury. Prawnicy, którzy nie przegrywają, nie mają prawa bytu. Nieugiętych prokuratorów zawsze szpeci rysa, która może zamienić się w głębokie pęknięcie. Wszystko opiera się na prawdopodobieństwie, czasami na przypadku, na zasadzie „niewłaściwego człowieka w niewłaściwym miejscu”, na ciągu przyczynowo-skutkowym, który determinuje i rzeźbi wydarzenia.

W pogoni za perfekcyjną zbrodnią oraz jej spektakularnym zdemaskowaniem zapomina się o najważniejszym czynniku: o człowieku. Człowiek popełnia błędy, człowiek błądzi, człowiek się myli. Człowiek nie jest idealny i prędzej czy później pokierują nim uczucia, niezależnie od tego, czy mowa o zbrodniarzu, policjancie, prokuratorze, czy prawniku.

Decydując o ludzkim losie, skazując kogoś lub broniąc, nie ma się nigdy pewności, że konkretne działania są słuszne. Nigdy jednoznacznie nie wskażemy: to on zabił, to on popełnił zbrodnię.

Jedno można uznać za pewnik: każdy jest po części winny...

Rozdział 42

Wojtek ociężale podniósł głowę, która jeszcze przed chwilą leżała na szpitalnym łóżku. Nie wiedział, kiedy zmogło go zmęczenie. Spojrzał przed siebie, mrużąc oczy pod wpływem promieni słońca wpadających przez okno. Nieustannie padał śnieg. Od wczoraj zdążyło zasypać całe miasto.

Zuza jeszcze spała. Oddychała miarowo przez rozchylone usta. Prawnik poprawił kołdrę i powoli, by jej nie zbudzić, odgarnął kilka kosmyków, które osunęły się na oczy kobiety.

Ostatnie trzy dni spędził na kursach między prokuraturą, komisariatem a szpitalem. Długie godziny składania zeznań, zarówno w sprawie seryjnego, jak i nielegalnego kasyna, mieszały się z czasem spędzonym na czuwaniu przy łóżku Zuzy.

Stan Zuzanny był stabilny, przeszła jedynie lekkie załamanie nerwowe. Mimo to powinna pozostać pod obserwacją lekarzy. W dalszym ciągu była niepewna, przestraszona. Nawiedzały ją wizje z piwnicy, ale to minie. Wszystko minie. Wszystko da się zwalczyć.

Ktoś delikatnie otworzył drzwi do sali. Wojtek był przekonany, że to lekarz albo pielęgniarka, która znów będzie próbowała go pogonić.

– Wojtek.

Na dźwięk głosu przyjaciela odwrócił się przez ramię, a następnie wstał i cicho wyszedł na korytarz.

– I jak? – zagadnął przejęty Konrad.

– Dobrze. – Przeciągnął się z jękiem. – Cały czas jest na lekach uspokajających. Śpi, budzi się, je coś i na

powrót zasypia.

– A ty?

– A ja – zamyślił się Wojtek. – Też nafaszerowali mnie lekami, jakimiś zastrzykami. Trzymam się.

– Wyglądasz jak trup – podsumował Konrad.

– I tak się czuję.

– Jedź do domu, zjedz coś, prześpij się – poradził przyjaciel.

– Nie, zostanę. Nie chcę, żeby była sama, kiedy się obudzi. Czasami nie może się połapać, gdzie się znajduje, i wpada w panikę.

– Wojtek. Ktoś z nią zostanie – zadeklarował. – Albo ja, albo Patrycja.

– Nie – zaproponował. – Chcę przy niej być. Jak sytuacja na zewnątrz?

– Nie schodzicie z ust prasy. Cała Polska wrze. Aż dziw, że pod szpitalem nie kłębią się dziennikarze.

– Niech tu nie próbują wchodzić, bo zabraknie miejsca na OIOM-ie. Zuza potrzebuje spokoju, a nie dziennikarzy i szumu.

– A ty nie potrzebujesz spokoju?

– To, czego potrzebuję, jest w tym momencie najmniej ważne.

– Nie możesz się obwiniać – pocieszał Konrad.

– Mogę. – Wojtek gniewnie zacisnął zęby. Z trudem powstrzymał się przed podniesieniem głosu. – Mogę się obwiniać, bo się pomyliłem. Przez mój błąd ona prawie zginęła. – Cedził każdy wyraz, niemal sycząc. – Gdyby Grabski pojawił się chwilę później, wzięłaby te pierdolone tabletki... Dlatego mogę, a nawet muszę się obwiniać.

– Jest po wszystkim. Zrozum to. Nie roztrząsaj, po prostu postarajcie się zapomnieć.

Wojtek machnął na niego ręką, a następnie usiadł na krześle ustawionym tuż przy ścianie. Oparł łokcie na udach i wplótł palce we włosy.

– Ludzie chcą się masowo wypisywać ze szpitali. – Konrad zmienił temat. – Myślą, że wśród personelu czyha kolejny psychol. Teraz każdy będzie się bał pójść do psychologa lub psychiatry.

Mecenas zbył uwagę milczeniem. Mało go to interesowało. Liczyła się tylko Zuza i jej bezpieczeństwo.

– Ten koleś, ten lekarz, który udostępnił Karolinie dane o Zuzce, ma beknąć – zastrzegł. – Chuj mnie obchodzi, że najprawdopodobniej nie miał o tym pojęcia. Nieistotne. Ma, kurwa, stracić wszystko.

Konrad nie zdążył odnieść się do sprawy, ponieważ na korytarzu pojawił się podkomisarz Grabski.

– Cześć. – Wyciągnął w kierunku Wojciecha dłoń, a następnie przywitał się z Brzozowskim. – Jak ona się czuje? – Ruchem głowy wskazał na salę, w której leżała Zuza.

– Lepiej. – Wojtek wypuścił długi oddech. – Na szczęście lepiej.

– Przychodzę w dwóch sprawach. Nasza Doktor Śmierć opowiada wszystko jak najęta. Miałaś rację, jeśli chodzi o ofiary. Każda z nich zabiła się sama. Podgórska tylko dopełniała dzieła jak w przypadku doduszenia czy kopnięcia stołka – zrobił palcami w powietrzu cudzysłów – podczas powieszenia. Inne obrażenia zostały zadane pośmiertnie. Wyjaśniła też, dlaczego zabijała w lipcu, a to cię najbardziej interesowało.

Wojtek skierował na podkomisarza badawczy wzrok.

– Aż sobie zapisałem – stwierdził prześmiewczo, wyciągając telefon. – Oczywiście wszystko jest związane

z tymi pierdolonymi dziesięcioma przykazaniami. Wyjaśniło się też, dlaczego jedną z dat był czerwiec, a nie lipiec. Nisan – rzucił.

– Taka marka samochodu? – wtrącił Konrad.

– Nisan to nazwa jednego z miesięcy w kalendarzu żydowskim – wyjaśnił Grabski. – Przypada na marzec-kwiecień. 14 nisan, czyli czternastego dnia miesiąca obchodzone jest święto przejścia. Pesach to jedna z najstarszych uroczystości religijnych w tradycji judaizmu, na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej. Święto jest ruchome. Po trzech miesiącach od wyjścia z Egiptu Izraelici dotarli na górę Synaj. Trzeciego dnia od ich przybycia miał zstąpić Bóg, który wręczył Mojżeszowi kamienne tablice. I teraz przykład. – Uniósł palec. – W roku dwa tysiące dwudziestym początek Pesach wypadał ósmego kwietnia. Dodaj do tego trzy miesiące i trzy dni, a otrzymujesz jedenasty lipca, czyli datę zgonu siódmej ofiary. Policzyłem wszystkie daty, zgadza się – potwierdził. – W dwa tysiące pierwszym początek Pesach to dwudziesty siódmy marca, dodaj trzy miesiące i trzy dni, masz trzydziesty czerwca.

– Nic nie zrozumiałem – jęknął zdezorientowany Konrad.

– Dobrze, że nie w Mikołajki – rzucił Wojciech. – Co za psycholka. – Wystawił język z obrzydzeniem.

– Psycholka pewnie dostanie wakacje w zakładzie psychiatrycznym i będzie mogła dalej planować. Może teraz weźmie się za siedem grzechów głównych – sarknął z odrazą Grabski.

– A druga sprawa? – zagadnął Wojtek, chociaż przypuszczał, o co może chodzić. – Mówiłeś, że masz dwie sprawy.

– Taaa, nie mogę przedłużyć. Gdyby to ode mnie zależało, dałbym ci nawet pół roku, ale góra naciska. Jeśli coś wypłynie, znowu będziemy leżeć i kwiczeć.

– Nie chcę jej zostawiać w takim stanie. – Wojciech spojrział na drzwi sali.

Na czole podkomisarza pojawiła się zmarszczka zamyślenia.

– Jutro Wigilia, potem święta. – Wypuścił z sykiem kumulowane w płucach powietrze. – Wkurwią się, jak dostaną robotę. Wtorek – zarządził. – Więcej nie wyciągnę.

Mecenas skinął w zrozumieniu głową, a podkomisarz bez słowa ruszył przed siebie korytarzem.

– O czym on gada? Czego nie może przedłużyć? O co chodzi? – Konrad zasypał Wojtka pytaniami.

– Nie może przedłużyć mojego zatrzymania – odparł flegmatycznie. – Przyznałem się. Przyznałem się do tamtego chłopaka...

Konrad przez dobrą minutę nie był w stanie wydusić z siebie słowa. W końcu przetarł twarz, wypuścił kilka razy powietrze i usiadł obok Wojtka.

– Żartujesz, prawda? – sapnął, wtórując sobie głupkowskim śmiechem. – Znowu robisz sobie jaja.

– Nie, nie żartuję – zaprzeczył. – Kiedy zrozumiałem, jak działa seryjny i że to ja mam być kolejną ofiarą, poszedłem na układ. Jakoś musiałem im wytłumaczyć, dlaczego to niby ja podpadam pod piąte przykazanie. Dostałem ochronę, miałem być kontrolowaną przynętą, ale konsekwencje są, jakie są. Przed tym nie da się ciągle uciekać.

– Pojebało cię? – Konrad niemal krzyknął, na co Wojtek z obojętnością wzruszył ramionami. – Wycofaj się z tego – polecił. – Powiedz, że... nie wiem – rozmasował palcami skronie – że blefowałeś, bo chciałeś zwrócić ich uwagę. Że miałeś chwilowe niedojebanie umysłowe. Zresztą, masz je i nie tylko chwilowe, ale to się wytnie.

– Za późno.

– I co? Teraz będziesz pokutować? Wojtek, stracisz prawo wykonywania zawodu. Dostaniesz wyrok. Pobicie ze skutkiem śmiertelnym od roku do ośmiu lat... Posadzą cię.

– Ooo, brawo – zakpił Bielecki. – Coraz lepiej idzie ci nauka przepisów.

– Kretynie – warknął – a Zuzka? Znowu chcesz ją skrzywdzić?

– Będę ją krzywdził, jeśli nie poradzę sobie ze sobą i ze swoją przeszłością. Poza tym ona wie, była przy mnie, kiedy podejmowałem tę decyzję. – Wojtek wstał z miejsca. – Po prostu to zostaw. Zrobię to, co uważam za stosowne.

– Jasne – rzucił za nim Konrad. – Zawsze grałeś pod siebie.

Wojciech zacisnął dłonie i raptownie odwrócił się w kierunku przyjaciela. Z trudem powstrzymywał się przed wybuchem na środku korytarza.

– Męcę się od siedmiu lat. Przypominam sobie o tym w najmniej oczekiwanych momentach. Czasami, gdy widzę policję, gdy stoję do kontroli, jedyną myślą, jaka mnie pożera, jest to, że oni wiedzą. Zatrzymują mnie, bo doszli do tego, co się wtedy wydarzyło. Nie da się wiecznie uciekać przed winą. Dopóki nie poukładam swojego życia, nie mogę wchodzić na stałe w życie Zuzy. Zrozum i nie draż, a teraz daj mi spędzić z nią w spokoju te ostatnie dni. I nie dostanę ośmiu lat – ocenił butnie, trzymając klamkę. – Dobrze wiesz, że broniłem cięższe przypadki. – Uśmiechnął się pod nosem, po czym zamknął za sobą drzwi sali, zostawiając Konrada na korytarzu.

Wojciech nie miał zamiaru dyskutować. Teraz już tego nie zatrzyma. Nie cofnie swoich błędów, może jedynie wreszcie zmierzyć się z konsekwencjami.

Ponownie usiadł przy łóżku Zuzy, kiedy zaczęła się budzić. Właśnie tu było jego miejsce. Przy niej... Z nią... Ale nigdy nie odda się jej w pełni, jeśli nieustannie będzie walczył ze swoimi demonami.

– Stokrotko. – Ujął jej dłoń i zaczął całować opatrunki, które miała na palcach. – Jak się czujesz?

– Chyba dobrze – wyszeptała sennie, a na jej ustach na widok Wojtka pojawił się błogi uśmiech. – Mogę już wrócić do domu?

– Żle ci tutaj? – Uniósł brwi. – Za mało luksusu?

– Wyobraź sobie, że nie za specjalnie.

– Gadałem z Dominikiem, dał mi czas do wtorku – wyznał nieoczekiwanie.

Nie chciał przedłużać ani trzymać Zuzy w niepewności, zwłaszcza że zostało im tak mało czasu.

Kobieta przymknęła powieki i wbiła głowę w poduszkę.

Przez dłuższą chwilę tkwili w niewygodnej ciszy, której żadne z nich nie miało odwagi przełamać.

– Jestem nienormalna, że się na to zgodziłam – stwierdziła. – Naprawdę jestem nienormalna. Wiem, że o tym rozmawialiśmy, wiem, że nie dajesz sobie z tym rady i że to będzie najlepsze wyjście, ale tak się boję. – Nerwowo przełykała ślinę i przygryzała wargi, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. – Nie chcę cię znowu stracić – załkała bezsilnie. – Nie chcę cię stracić teraz, gdy cię odzyskałam...

– Nie stracisz... Nigdy mnie nie stracisz. Dostanę maksymalnie dwa lata, zapewniam cię – pocieszył ciepłym głosem, lecz było w nim też dużo żalu i goryczy.

– Jesteś wróżką? – odparowała, wykrzywiając usta.

– Zębuszką.

Zuza prychnęła drwiąco.

– Dwa lata – powtórzyła. – Dwa lata. Co to jest w porównaniu z tymi siedmioma? – ironizowała.

– Maksymalnie dwa lata – podkreślił. – Oscyluję przy roku, a będą mieli mnie dość po dwóch tygodniach. A ty w tym czasie zajmiesz się swoim stanem. – Znow ucałował jej dłoń. Wodził ustami po nadgarstku. Nieustannie wpatrzony w twarz Zuzanny, w czuły sposób odgarnął palcami jej włosy z czoła. – Obiecuj mi, że się sobą zajmiesz. Nie mogę wymagać, że będziesz na mnie czekać, ale oczekuję, że zajmiesz się swoim stanem, że nie będziesz się zamykać przed światem. Chcę, żebyś była szczęśliwa, ze mną lub beze mnie.

– Chcę stąd wyjść – oznajmiła nagle. – Chcę stąd natychmiast wyjść.

– Lekarz mówił...

– Nie interesuje mnie lekarz – przerwała mu. – Wychodzę na własne żądanie. Chyba nie wyobrażasz sobie, że ostatnie dni z tobą spędzę w szpitalu. Zabierz mnie do domu... Proszę... – Zawiesiła na nim błagalny wzrok. – Wróćmy razem do domu, tak jak powinniśmy wracać zawsze...

Rozdział 43

Kraków, ul. Lubomirskiego, Kancelaria

– Wszystkich was pojebało! Totalnie was pojebało! Każdego z was! – Jakub przesunął palcem po osobach zebranych w jego gabinecie. – Dlaczego dowiaduję się o wszystkim na końcu?! – grzmiał.

– Może dlatego, że od kilkunastu minut się drzesz i nie dajesz nikomu dojść do głosu? – Patrycja wywróciła oczami, po czym oparła plecy o ścianę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Drę się, bo jest ku temu powód. – Uderzył pięścią o blat biurka. – Jeszcze nie zdążyłem dobrze przetrawić świątecznego sernika, dzisiaj mieliśmy wyjeżdżać na narty, a tu Bielecki stwierdził, że pójdzie posiedzieć w pierdłu, a co! Tam go jeszcze nie było.

– Sernik twojej matki faktycznie trudno przetrawić – odparowała opanowanym głosem. – Zaryzykuję stwierdzeniem, że lżej jest przeżuwać beton.

– To akurat prawda, tylko ty jesz ten sernik. – Konrad przyłożył pięść do ust, ostentacyjnie chrząkając.

Zuza siedziała w fotelu, zdezorientowana rozgrywającą się przed jej oczami sceną. Wahala się, czy powiadomienie wszystkich o sytuacji było zasadne. Liczyła, że dzięki temu nie będzie musiała dźwigać sama problemu, niemniej jej nadzieje okazały się złudne.

Postanowiła zareagować.

– Jakub – wtrąciła. – Wybacz, ale sam zwołałeś to posiedzenie prostokątnego stołu – wymownie wskazała dłonią na jego biurko – a teraz będziesz wyładowywał swoje frustracje? Naprawdę nie prosłam o pomoc. Sama

rozwiązę ten problem, a wy możecie sobie jechać na narty, sanki albo ulepić bałwana, bo zachowujesz się jak dziecko. – Gwałtownie się podniosła, a następnie chwyciła torebkę, gotowa opuścić gabinet.

Wojtek od wczoraj siedział w areszcie, a Zuza nie zamierzała wysłuchiwać kłótni i tracić czasu na czcze gadanie. Cały poranek po tym, jak mężczyzna wyszedł z domu i udał się na komendę, przepłakała pod prysznicem. Przestała dopiero wtedy, gdy zabrakło jej łez. Ledwie trzymała się w jednym kawałku, jednak wiedziała, że musi być silna. Nic innego jej nie pozostało...

– Zuza, poczekaj! De-bi-le. – Patrycja wysyczała do braci przez zęby. – Stój. – Złapała Zużę za ramię. – Nie jesteśmy tu, żeby jeździć na nartach. Chcemy pomóc. Nie musisz być z tym sama. Po prostu usiądź i nie unos się dumą. Proszę...

– Patrycja ma rację, siadaj – zarządził Konrad, który ociężale wstał z sofy.

– Żeby nie powiedzieć jak zawsze. – Teatralnie przyłożyła wierzch dłoni do czoła.

– Siadaj, to i tak zaszło za daleko. – Zaczął nerwowo przechadzać się od ściany do ściany gabinetu. – Zbyt długo przymykaliśmy oko.

– I to jeszcze w mojej kancelarii. Mówiłem, że z Bieleckim będą same problemy. I co? – Jakub nieustannie biadolił.

– To też moja kancelaria i mój przyjaciel. Teraz nie chodzi o jakiś jebany prestiż. Każdy z nas popełnił błąd! Każdy! – podkreślił z irytacją Konrad. – Każdy z nas udawał, że nic się nie dzieje! Każdy z nas jest po części winny. Wojtek od dawna miał problemy, ale je ignorowaliśmy, bo robił to, co do niego należało. Wiele razy mówił mi, że męczy się ze sobą, że coraz bardziej się

zapęta... – Wziął głęboki wdech. – Ale to Wojtek, on zawsze sobie poradzi... – zawiesił głos.

– Wojtek był taki, jakim chcieli go widzieć inni. Zawsze dawał każdemu to, czego od niego oczekiwano – podsumowała Zuzanna.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Ile trwa ten burdel? – zapytał Jakub.

– Ponad siedem lat – wyjaśnił Konrad.

Jakub z rezygnacją wypuścił powietrze, okazując w ten sposób złożenie broni.

– Media zaraz zaczną rozróbę – wyrokował. – Wątpię, że uda się długo zachować w tajemnicy jego zatrzymanie. Zaraz wywęszą, co i jak.

– No i to jest nasza szansa. Wojtek jest teraz bohaterem narodu. Trzeba nimi posterować, nastawić przeciwko wymiarowi sprawiedliwości – zaproponował Konrad, skupiając na bracie spojrzenie.

– Kto go będzie bronił? – Starszy Brzozowski zwrócił się do Zuzy, która biernie przysłuchiwała się rozmowie. Wydawała się wycofana, zamknięta w sobie.

– Jak to kto? – Wykonała dłonią zbywający gest. – Sam cesarz palestry.

Głośny jęk zażenowania zawisł w powietrzu.

– Nie, nie, nie, nie. – Jakub wyciągnął przed siebie ręce. W niedowierzaniu kręcił głową, aż w końcu bezsilnie uderzył o oparcie fotela. – To najgorszy z możliwych pomysłów.

– Chcesz mu to wyperswadować? – Zuza uniosła brew.

– Bielecki nie powinien otwierać gęby, przecież to skończy się tym, że obrazi prokuratora, sędziów i wszystkich świętych. Na wejściu zmienią mu kwalifikację czynu i przywalą ćwiare.

Zuza przytaknęła z niechęcią. Wojtek jako adwokat we własnej sprawie – to jak dolewanie oliwy do ognia. Wiedziała, że to nie mogło skończyć się dobrze.

– Trzeba go przekonać, że to najlepszy moment w jego życiu, by zamilknąć – wygłosił Jakub.

– Do niczego nie będę go przekonywał ani tym bardziej pytał o jego zasrane zdanie – zastrzegł Konrad po namyśle. – Postawię go przed faktem dokonanym. Sam podpiszę pełnomocnictwa.

– Jeszcze lepiej. Zapewne nie pierwszy raz bawicie się w takie rzeczy – zarzucił mu brat.

Młodszy Brzozowski zbył tę uwagę milczeniem.

– Co jeszcze Bielecki kombinował za moimi plecami? – dopytał dla formalności.

– Kradł kolegom kanapki.

Zuza nie mogła powstrzymać parsknięcia śmiechem. Sytuacja nie sprzyjała okazywaniu radości, jednak kobieta nie potrafiła stłumić tej reakcji.

– Już nie bądź taki prawy i przepisowy – skarciła męża Patrycja. – Teraz nie ma czasu na zastanawianie się nad legalnością działań, po prostu trzeba działać w taki sposób, żeby uniknąć kolejnej tragedii.

– Weźmiesz go? – rzucił do brata, na co Konrad przytaknął ruchem głowy.

– Nie ma wyjścia, każdego innego pośle do wszystkich diabłów – ocenił sucho.

– Co chcesz zrobić? – włączyła się ponownie Patrycja.
– Myślę, że trzeba wyciągnąć jego uzależnienie, będzie bolało, ale to najlepsza strategia. Może leczenie? Może odwyk?

– Wojtek ma nerwicę. – Słaby głos Zuzy przedarł się przez szmer rozmów.

– Co? – Oczy zebranych skupiły się na prokurator.

– Ma nerwicę, i to całkiem silną. Możesz zasugerować brak możliwości odbycia kary ze względu na stan zdrowia – wyjaśniła tak spokojnie, jakby nie mówiła o Wojtku.

– Są na to papiery? – ożywił się Konrad.

– Są.

– Świetnie, nerwica, uzależnienie. Wszystko ma wpływ na chwiejność emocjonalną...

– Ty się tak nie rozpędzaj, bo jeszcze posadzą go na jednym oddziale z Podgórką. Będą sobie wieczorami pykać w warcaby – ironizowała Brzozowska.

– Orientujesz się, kto od was wziął sprawę? – Jakub przemilczał wygłupy żony i skupił się na Wysockiej.

– Podobno Adamski.

– Piotr Adamski? – zainteresował się.

– Znasz go? – dopytał Konrad z entuzjazmem.

– Znam – potwierdził, przez chwilę coś kalkulując. – Zadzwońię do niego, ale niechętnie – zaakcentował, przypominając o swoim stosunku do sprawy. – Może uda mi się go przekonać, żeby nie robił z siebie strażnika Teksasu. – Mecenas wstał i ruszył do drzwi.

Patrycja posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie.

– Wojtek prosił, żebyś zrobił coś z Julią, żebyś jej pomógł. – Gdy Jakub wyszedł z gabinetu, Zuza od razu zwróciła się do Konrada.

– Tak zrobię – obiecał. – Będzie dobrze. – Ścisnął ją za ramię, próbując dodać jej otuchy.

– Nie będzie dobrze, ale przynajmniej możemy lekko zamortyzować upadek. – Zuzanna uśmiechnęła się blado pod nosem. – Inaczej się nie da.

– Nie zostawimy was, Zuza. Nie tym razem.

Gdy kobiety zostały w pomieszczeniu same, zapadła między nimi krepująca cisza, którą w końcu przerwała Patrycja.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zagadnęła nieśmiało.

– Możesz mnie nie pouczać, nie organizować mi randek, nie namawiać do rzeczy, których nie chcę robić, a przede wszystkim przestać jeździć po Wojtku – wyrzuciła z siebie jednym tchem z dozą uszczypliwości.

– Nie będę – zagwarantowała. – Przecież wiem, że gdyby dostał te osiem lat, ty będziesz na niego czekać. Czekalabyś nawet dwadzieścia pięć. Z jednej strony to przerażające. – Wciągnęła powietrze przez nos. Poczula, jak jej oczy zachodzą łzami, choć nie wiedziała dlaczego. – To przerażające – powtórzyła – że na tym świecie istnieje tylko jeden człowiek, przy którym czujesz się dobrze i jesteś w stanie funkcjonować. Przerazające, ale też piękne. Jeżeli ten wyrok was nie rozdzieli, to już chyba nic nie będzie w stanie. – Westchnęła na tyle głośno, by Zuza mogła wyczuć w tym geście lekką przekorę. – Obydwoje jesteście dziwni – stwierdziła na koniec, czym przywołała na usta Wysockiej powściągliwy uśmiech.

Rozdział 44

Mieszkanie Zuzy

Styczeń 2023

Zuza od ponad godziny wpatrywała się w leżący na stole telefon. Nieudolnie próbowała skupić myśli na czymś innym. Robiła już wszystko: posprzątała mieszkanie, umyła ręcznie naczynia, zamiast wrzucić je do zmywarki, zmieniła pościel, zastanawiała się nawet nad prasowaniem. Nic nie pomagało...

Od zatrzymania Wojtka minął miesiąc, a dziś odbywała się jego rozprawa.

Prokurator zażądał dla Bieleckiego trzech lat. Taką decyzję argumentował między innymi ucieczką z miejsca zdarzenia i nieudzieleniem pomocy.

Przez ostatni czas Wysocka w pełni oddała się pracy – miała taką możliwość dzięki sprawie Zalewskiej. Niemniej kobieta zauważyła w swoim zachowaniu znaczącą poprawę: nie odcinała się od ludzi, nie uciekała w samotność, nie budowała wokół siebie muru. Zaczęła również terapię, lecz tym razem intensywniej, bez wymówek, bez wmawiania sobie niestworzonych rzeczy i twierdzenia, że poradzi sobie sama. Nie poradziłaby sobie, a zaklinanie, że jest inaczej, tylko pogarszało jej stan. Odpowiednie nastawienie i zaufanie terapeutę zaowocowało przerwaniem tamy, powolnym zrywaniem kajdan wspomnień. Poziom bólu był zbliżony do tego, który odczuwała zamknięta w piwnicy, lecz ten ból miał inny wymiar – był oczyszczający, kojący, a przede wszystkim kontrolowany.

Teraz jednak strach pożerał ją żywcem, a czarne myśli całkowicie zalały jej umysł. Dusząca niepewność

wzmagala się z każdą minutą.

W głębi duszy Zuza liczyła na umorzenie sprawy, choć wiedziała, że nie jest to możliwe. Musiałby wydarzyć się jakiś cud. Skazanie brała za pewnik, niewiadomą pozostawał jedynie wymiar kary.

Na ekranie telefonu wreszcie pojawiło się przychodzące połączenie. Wysocka rzuciła się na komórkę, która niemal wypadła jej z rąk.

– Już po. – Głos Konrada spowodował, że żołądek Zuzy skręcił się w nieopisaną panice.

Kobieta wzięła głęboki wdech. Teraz ona miała usłyszeć wyrok.

– Półtora roku.

– Półtora roku. – Wydała z siebie cichy pomruk, jakby pozbywała się kumulowanego napięcia. W dalszym ciągu nie docierała do niej waga słów prawnika.

– Mam też w miarę dobrą wiadomość. Wojtek ma odbyć karę w zamkniętym ośrodku leczenia uzależnień. Co prawda sędzia parokrotnie powtórzył, że to nie sanatorium, a oddział zamknięty, ale uważam, że to i tak duży ukłon wymiaru sprawiedliwości i swojego rodzaju precedens. Dali mu szansę na wyjście z uzależnienia podczas wykonywania wyroku pozbawienia wolności.

– Mhm – wymamrotała. Coraz szybciej pulsująca skroń i uderzające gorąco skutecznie ograniczały zdolność składania wyrazów w sensowne zdanie.

– Zuza, on i tak musiałby się leczyć, a teraz nie ma innego wyjścia. Dodatkowo na jego korzyść zadziałało to, jakie nazwisko nosi. Statystyczny Kowalski dostałby bez mrugnięcia okiem minimum cztery lata.

– Wiem, wiem. – Bezradnie opadła na kanapę, po czym przyłożyła dłoń do czoła. Serce tłukło o jej żebra w zastraszającym tempie. – Wiem, ale to i tak boli. –

Przygryzła wargę. – Wojtek coś mówił? Jak on się do tego odnosi?

– Taaa. Powiedział, że on wyciągnąłby rok i że mnie zwalnia. Mam się doszkolić, bo brak mi praktyki. Czyli na koniec zgarnąłem jeszcze opierdół.

– Cały Wojtek. – Podkuliła nogi pod brodę.

– Jest jeszcze coś. Z racji tego, że dla sędziego ta kara była niezwykle łagodna, pierwsze widzenie będzie możliwe dopiero po trzech miesiącach, i to za zgodą psychiatrów i psychologów z ośrodka. Oczywiście to ograniczenie nie dotyczy adwokata, więc będę wiedział, co u niego i jak się trzyma.

– Zaliczyli areszt na poczet kary? – dopytała.

– Tak, został mu tylko rok i pięć miesięcy.

– Prokurator nie wniesie odwołania? – drążyła.

– Nie sądzę, żeby chciał się w to bawić.

– Dzięki – szepnęła, gdy zdobyła już odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

– Nie masz za co dziękować. Żałuję tylko, że nie dało się zrobić więcej. Jeszcze jedno – dodał po chwili. – Dzwoniła do mnie matka Wojtka. Jest w Krakowie. Prosiła o twój adres albo jakieś namiary, ale stwierdziłem, że najpierw omówię to z tobą.

Zuzannę zaskoczyło to, że Agnieszka jej szuka. Zastanawiała się, czego kobieta może chcieć. Zapewne dowiedziała się o Wojtku i miała zamiar wyrzucić prokuratora sprowadzenie jej syna na dno.

– Możesz jej podać adres. Nie będę się przed nią ukrywać – stwierdziła. Tak naprawdę nie miała ochoty na spotkania z niedoszłą teściową.

Godzinę później usłyszała dzwonek do drzwi. Leniwie wstała z miejsca.

– Dzień dobry – przywitała ją niepewnie Bielecka.

Zuza odpowiedziała tym samym.

Agnieszka wyglądała jak zjawa. Była przeraźliwie blada, a sińce pod oczami ujawniały ogromne zmęczenie.

– Przepraszam, że cię nachodzę, ale chciałam porozmawiać – wydukała z rezerwą, jakby bała się, że Zuzka zamknie jej drzwi przed nosem.

Wysocka odsunęła się na krok, robiąc miejsce w przejściu, a następnie ruchem dłoni zaprosiła kobietę do środka.

– Zrobić pani kawy, herbaty? – zagadnęła, gdy Agnieszka ściągnęła płaszcz w przedpokoju i udała się do salonu.

– Wody, tylko wody – poprosiła, po czym usiadła.

Po chwili Zuzanna postawiła przed nią szklanę z wodą i również zajęła miejsce na sofie.

Między kobietami na moment zapadło głębokie milczenie.

– Dowiedziałam się od naszego znajomego – zaczęła niespodziewanie Bielecka, odstawiając drżącą dłonią pustą szklanę. – Powiedział mi, że Wojtka aresztowano. Nie chciałam w to wierzyć. – Przełknęła ślinę.

Zuza знаła ją jako dystygowaną, ułożoną damę. Teraz była w kompletnej rozsypce: zmęczona, wystraszona, zagubiona.

– Kompletnie nie wiem, co się stało. Jak to się stało... Nie rozumiem tego, co mówią. Wojtek kogoś zabił? – Załamał się jej głos, a dotychczas blade policzki przybrały siny odcień. – Rozmawiałam z Konradem, ale to wszystko jest takie nierealne.

Prawniczka złośliwie pomyślała, że Bielecka zainteresowała się synem, dopiero gdy ten wylądował w więzieniu i nie schodził z ust prasy oraz kolegów po fachu jej świętej pamięci męża. Niemniej, nie Zuzannie

było oceniać moralne pobudki. Każdy ma prawo do błędów. Miała tylko nadzieję, że matka Wojtka nareszcie przebudziła się z głębokiego snu.

– Wojtek siedem lat temu pobił człowieka, a ten zmarł w szpitalu – wyjaśniła. – Myślałam, że pani o tym wie – stwierdziła chłodno.

– Ja? – Agnieszka jeszcze bardziej posiniała.

– Pani mąż pomógł to zatuszować, dlatego Wojtek musiał wyjechać do Niemiec. Sądziłam, że... – Zawahała się, rozważnie dobierając słowa. Zastanawiała się, czy Agnieszka gra, czy faktycznie mąż nie wtajemniczył jej w plan ubezwłasnowolnienia syna.

– Nic nie wiedziałam... Nic nie wiedziałam. Boże... – Zakryła usta dłonią. – Boże drogi. Igor naprawdę to zrobił? – Nieporadnie opadła na oparcie kanapy. – Jak to się stało? Dlaczego to zrobił? – zasypywała Zuzkę pytaniami.

– Tak, zrobił. Wojtek był, a właściwie dalej jest uzależniony od hazardu. Tamtej nocy przegrał pokaźną sumę, nie wytrzymał napięcia i...

– I zatłukł tamtego chłopaka – dokończyła za nią, na co rozmówczyni przytaknęła. – Wiedziałaś?

– Dowiedziałam się po jego powrocie do Polski. Pani mąż uregulował dług Wojtka, ale warunkiem był natychmiastowy wyjazd z kraju. Po prostu wykorzystał sytuację.

– Cały czas byłam przekonana, że chodzi o ciebie, że Wojciech naprawdę przestraszył się odpowiedzialności. Nie ingerowałam w decyzje Igora, on i tak zawsze stawiał na swoim... Nie było sensu dyskutować. Wiem, jestem potworem – przyznała drżącym głosem. – Nie interesowałam się synem, nie zareagowałam, kiedy krzywdzono ciebie.

Zuza milczała. Nie chciała przerywać monologu.

– Boże, co my mu zrobiliśmy... Co zrobiliśmy wam... – załkała, ukrywając twarz w dłoniach. Bolesna świadomość odpowiedzialności za to, co się stało, uderzyła w nią z niebywałą siłą. – Myślałam, że mu się powodzi, że jest szczęśliwy.

– Wielokrotnie mówił, że nie jest...

– Tak, mówił... – przyznała ze smutkiem. – Zawsze powtarzał, że chciałby grać. – Uśmiechnęła się z nostalgią na samo wspomnienie. – A my to ignorowaliśmy, bo jak można nie być szczęśliwym w tak prestiżowym zawodzie? Jak można nie być szczęśliwym, mając wszystko? Ale on nie miał nic... Konrad mówił, że zamkną go w ośrodku, czyli nie skażą, tak? – zapytała z nadzieją.

– Skazali go, tylko odbędzie karę w innej formie, co nie zmienia faktu, że na Wojtku będzie ciążył wyrok – wyjaśniła Zuza. – Musi poddać się terapii, inaczej tego nie udźwignie. Do tego dochodzi fakt, że Wojtek ma prawie dwa miliony długów karcianych.

Agnieszka niemal pisnęła.

– Ile? – wydukała.

– Dwa miliony.

– Terapia nie cofnie długów – oceniła.

– Nie cofnie – potwierdziła Zuza, przypominając sobie, że czeka ją jeszcze rozwiązanie tego problemu.

– A Ida, jego żona? – ciągnęła.

Nazwanie Idy „jego żoną” podgrzało w Zuzie głęboko skrywane pokłady agresji. To stwierdzenie działało na kobietę niczym czerwona płachta na byka.

– A widzi ją pani tutaj? Widziała ją pani kiedykolwiek w życiu swojego syna? Jej nie ma i nigdy nie było. Jestem ja – wyrzuciła z siebie oburzona, a jej twarz ściągnęła się w grymasie gniewu.

Agnieszka pokornie spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę, co Zuza potraktowała jako rodzaj przeprosin.

– Ida wykorzystywała go do własnych celów. Owinęła go sobie wokół palca, uzależniła pieniędzmi. Miał tylko wygrywać sprawy, nic więcej. Wojtek chce się rozwieść, ale jej też jest dłużny pieniądze, a ta harpia tak łatwo nie odpuści. Moje możliwości finansowe nie są wystarczające, żeby go spłacić.

– Pomogę wam – zadeklarowała niespodziewanie. – Igor pozbawił Wojciecha spadku, ale to ja nim rozporządzam. Pieniądze z ubezpieczenia nie pokryją całej kwoty, bardziej przydadzą się, gdy Wojtek już wyjdzie, bo przecież nie będzie mógł pracować w zawodzie – wyrokowała nad wyraz trzeźwo.

– Nie tylko nie będzie mógł pracować w zawodzie, ale z wyrokiem trudno mu będzie znaleźć jakąkolwiek pracę – dodała Zuza.

To była kolejna kwestia, o której Zuza wiedziała, ale nie chciała o niej myśleć. Jeszcze nie teraz... W Polsce wyrok jednoznacznie usuwał człowieka z życia społecznego i zawodowego, zamykał mu wszystkie drzwi.

– Poza posiadłością w Sopocie mamy jeszcze dwa mieszkania w Krakowie, między innymi to, w którym mieszkaliście na studiach – ciągnęła Bielecka.

– Nie sprzedaliście go? – zdziwiła się prokurator.

– Nie. Igor chciał cię po prostu z niego wygonić, dlatego bredził coś o sprzedaży – wyznała, a na jej twarzy malowały się coraz większy wstyd i zakłopotanie.
– Przepraszam – wyszeptała.

Zuza chaotycznym ruchem przeczesła włosy.

– Jest jeszcze większe, przy Głównym Rynku. Ponad sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych, wycenione na dwa i pół miliona. Miałam na nie ostatnio kupca. Jakaś firma chciała zaadaptować mieszkanie na biura

w związku z jego doskonałą lokalizacją, ale powiedzieli, że nie dadzą więcej niż milion osiemset. Odesłałam ich z kwitkiem. Nie śpieszyło mi się, jednak teraz nie ma na co czekać. Mam nadzieję, że oferta jest jeszcze aktualna. Zaraz zadzwonię do brokera, żeby jak najszybciej się z nimi skontaktował. Pomogę wam. – Wyciągnęła do Zuzy rękę i pokrzepiająco ścisnęła jej dłoń, na co kobieta drgnęła zaskoczona tym gestem. – Pomogę, jak będę umieć – zapewniła.

Pierwszy raz od lat Zuza poczuła, że coś się może udać, że jeszcze będzie dobrze.

Ośrodek leczenia uzależnień

Miesiąc później

Informacja o widzeniu stanowiła dla Wojtka spore zaskoczenie, zwłaszcza że do takiego przywileju miał prawo dopiero po upływie trzech miesięcy. Jednak nie analizował tej nietypowej sytuacji, ponieważ każda rozrywka w tym „domu trupów” – jak pieszczotliwie nazywał ośrodek – była dla niego miłą odskocznią od rutyny dnia codziennego.

Wszystko tu płynęło powolnym nurtem. Każda czynność była zaplanowana, wyznaczona i pilnowana co do sekundy. Posiłki, terapia, spacer, medytacje, konsultacje lekarskie, chwile relaksu – wszystko miało swój czas i miejsce.

Wojciechowi z początku brakowało adrenaliny, nuty niepewności, życia w ciągłym napięciu. Niemniej musiał stwierdzić, że po dniu wypełnionym nudnymi czynnościami zdecydowanie łatwiej zasypiał. Był spokojniejszy, bardziej rozluźniony. Nie dusił się stresem, nie zjadały go problemy, a zajęcia i ćwiczenia, które przypominały mecenasowi zajęcia specjalne, powoli przynosiły rezultaty.

Bez zbędnych dyskusji udał się do ośrodkowej „Sali Widzeń”, w której czekał na niego gość. Bielecki

spodziewał się ujrzeć tam Konrada, więc tym większe było jego zdziwienie, kiedy jego wzrok zatrzymał się na plecach znajomej kobiety. Poczł ogarniającą go niemoc, rozlewającą się zniechęcenie, jakby powracał do miejsca, w którym nie chciał się znaleźć. Mimo narastającej niechęci postanowił zmierzyć się z gościem. Bez słowa podszedł do stołu, odsunął sobie krzesło, po czym usiadł, skupiając czujne spojrzenie na Idzie.

– Klatka dobrze na ciebie wpływa – zauważyła. – Tryskasz energią. – Poprawiła idealnie proste włosy. – Zresztą jak zwykle.

– Tak, w końcu mogę sobie pochodzić w dresie i nieuczestany. Dobijają mnie tylko te pobudki o szóstej rano i mleko na śniadanie jak w przedszkolu, poza tym jest nawet spoko. Medytacja, spacerki, rozmowy z psychologami, kroplówki z lawendy, kolorowanki, wycinanki. Mogę nawet czytać. Nadrabiam zaległości. Ostatnio lubuję się w czytaniu książek przyrodniczych o żmijach. – Splótł przed sobą dłonie, a na jego usta wypełznął bezczelny uśmiech. – Choć ty z pewnością oczekiwałaś, że zobaczysz mnie w kajdankach lub w kaftanie bezpieczeństwa.

Ida skwitowała wywód mecenasa milczeniem. Nieustannie lustrowała jego twarz wzrokiem, który nie zdradzał niczego poza niechęcią i odrazą.

– W ogóle nie chciałabym cię oglądać w takim stanie, ale niestety zostałam do tego zmuszona. – Przeniosła spojrzenie na leżącą przed sobą teczkę, otworzyła ją i wyjęła plik dokumentów.

– W takim razie czego chcesz, bo chyba nie przyszłaś tu zapytać o moje samopoczucie?

Ida uśmiechnęła się kpiąco pod nosem.

– Rozwieść się. – Z pogardą rozrzuciła przed nim papiery.

– Rozwieść? Ach, tak – jęknął. – Nie jestem ci już potrzebny. – Przygryzł dolną wargę, a następnie zaczął przeglądać pozew. – Mogłem się tego spodziewać. Wyrzucasz mnie do kosza.

– Nie udawaj, że ci przykro z tego powodu. Zgadzam się na rozwód, ale na moich warunkach.

– Ależ oczywiście – parsknął.

– Zamknij się i słuchaj. Przede wszystkim rozwód z twojej winy. Zdradzałeś mnie, co można bardzo szybko udowodnić. Zrzekasz się wszystkiego, dosłownie wszystkiego: udziałów w kancelarii, majątku. WSZYSTKIEGO.

– Co z kasą, którą ci wiszę? Mam spłacać w ratach zero procent?

– Twoje długi zostały spłacone. Jesteśmy kwita – poinformowała urzędowym tonem, a Wojtek podniósł na nią zaskoczone spojrzenie. – Z tego, co wiem, to Zuzanna spłaciła cię również u innych wierzycieli. Zdziwiony? Musi jej bardzo zależeć, żeby jednak ratować tonący okręt.

– A wiadomo, że z tonącego okrętu jako pierwsze uciekają szczury – dociał z nieschodzącym z twarzy uśmiechem.

– Dalej w formie – pochwaliła kontrę.

– Niezmiennie.

– Podpisujesz? – ponagliła.

Bielecki wziął od kobiety długopis. Podczas składania podpisu drgnęła mu ręka, jednak poczuł, jak kolejny ciężar spada mu z barków.

– Lżej? Jesteś zadowolony, że zniszczyłeś wszystko, na co pracowałeś? Na co my pracowaliśmy?

Wojtek milczał.

– Wyjdiesz stąd i nie będziesz miał nic, kompletnie nic. Brak pracy, brak pieniędzy, brak perspektyw. Zostanie tylko zszargane nazwisko.

– Czas na ciebie – uciał stłumionym warknięciem. – Miło było cię zobaczyć. Mam nadzieję, że doświadczam tej przyjemności po raz ostatni.

Kobieta impulsywnie wygładziła płaszcz, jakby chciała strzepać z siebie brud miejsca, w którym się znalazła.

– A, zapomniałabym. – Odwróciła się przez ramię, gotowa już wyjść. – Nie będę taką żmiją, za jaką mnie uważasz, i zostawię to, tak jak mnie poproszono. – Wyjęła z teczki list i złapała go między palce, pokazowo machając w kierunku Wojtka. – Powinieneś postawić Zuzannie pomnik, chociaż mnie osobiście bawi jej naiwność. Jak stąd wyjdiesz, to może się oświadczyć, ale takim plastikowym pierścieniem z marketu, bo na inny nie będzie cię stać.

Wystudiowanym gestem rzuciła na stół białą kopertę.

– Bardzo romantycznie. Będziecie do siebie pisać listy. – Ostatni raz splunęła jadem, zanim zniknęła za drzwiami.

Wojciech przez dłuższą chwilę przyglądał się kopercie. Niepokój mieszał się z ciekawością, lecz w końcu męczyzna zdecydował się ją otworzyć.

W skupieniu przesuwiał wzrokiem po paru liniijkach tekstu – powoli, uważnie, przenikliwie. Analizował każde słowo, napawał się nim, starał się zapamiętać, nauczyć na pamięć.

Zarzekałeś się, że nie powinnam na ciebie czekać, że tak będzie lepiej...

Zastanawiałam się nad tym...

Dla kogo będzie lepiej? Dla ciebie? Dla mnie? Dla nas?

Będę czekać. Czekałam siedem lat, poczekam kolejne siedem.

Dlaczego? Odpowiedź jest banalna.

Nikt nigdy nie będzie tobą.

Uśmiechnął się błogo i spokojnie. Poczł się wyjątkowo lekko. Poczł się dziwnie wolny, zważywszy na miejsce, w którym się znajdował.

Pieczołowicie wygładził papier. Z namaszczeniem złożył kartkę na pół i na powrót umieścił w kopercie, którą jeszcze przez moment obracał w dłoniach, aż wreszcie wstał i ruszył do drzwi.

Pierwszy raz od lat Wojtek poczuł, że coś się może udać, że jeszcze będzie dobrze.

Rozdział 45

Czerwiec 2024

Rok i cztery miesiące później

Wojtek czuł się, jakby wkraczał do alternatywnej rzeczywistości, jakby mijał wrota innego wymiaru. W zamknięciu spędził prawie półtora roku. Przyzwyczyił się do tego miejsca, a perspektywa zderzenia się ze światem zewnętrznym przyprawiała go o ból głowy. Bał się wszystkiego, lecz najbardziej stresowało go spotkanie z Zużą.

Podczas odbywania kary Zuzanna i Wojciech pisali do siebie listy – co tydzień jeden. Opowiadali o tym, co się wydarzyło w danym tygodniu, jak się czują, co robili. Przelewali na papier swoje myśli, uczucia, frustracje. Listy bywały smutne, rozpaczliwe, nieraz przepełnione tęsknotą, niekiedy zabawne. Momentami niezwykle intymne, nawet erotyczne.

Postanowili, że Zuza nie będzie starała się o widzenia, że nie przyjdzie do Wojtka ani razu. Krótka wizyta wywołałaby tornado emocji, które później będzie im bardzo trudno opanować. Pozostawały listy...

Głęboko liczył na to, że Zuza będzie pierwszą osobą, którą zobaczy po wyjściu z ośrodka. Denerwował się tym momentem. Cholernie się denerwował.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Bieleckiego, zaraz po opuszczeniu budynku natknął się na gębę Konrada.

– Rozumiem, że nie rzucisz mi się w ramiona? – zakpił przyjaciel.

– Nie, bo jeszcze się rozplączesz z ekscytacji – burknął.

– Szkoda, marudo. Wsiadaj – polecił. – Dziwne uczucie, znaleźć się dalej niż przy bramie ośrodka – zagadnął, kiedy zobaczył, że Wojciech się waha. – Będziesz tęsknił?

– Bardzo. – Bielecki obejrzał się przez ramię, zanim wsiadł do samochodu.

Po kilkunastu minutach drogi, które spędzili w drażniącym milczeniu, Konrad postanowił przełamać ciszę.

– Dobrze, że to tylko czterdzieści kilometrów od Krakowa. Wycięli ci tam język czy co?

– Co mam mówić? – Wzruszył ramionami. – Nie wiem, co mam ze sobą teraz zrobić. Wyszedłem i co? Nie mam pracy, mieszkania, nie mam nawet kasy, żeby sobie kupić obiad.

– Obiad akurat mogę ci postawić. Nie umrzesz z głodu. – Konrad starał się rozładować napiętą atmosferę.

Wojtek docenił propozycję wymuszonym uśmiechem. Zaczynał żyć od nowa, od zera, z czystym kontem, i to było najbardziej przerażające.

– Gdzie Zuza? – wypalił nagle. Zadręczał się tym pytaniem, odkąd ujrzał Konrada.

Tym razem to Brzozowski zamilkł. Skupił wzrok na drodze, a przedłużająca się cisza uzmysłowiła Wojtkowi, że chyba nie chce poznać odpowiedzi.

– Okej, rozumiem – bąknął zniechęcony.

Może powinien jednak wrócić do ośrodka i poprosić o dodatkowy wymiar kary albo zatrudnić się na zmywaku w kuchni.

– Zuza czeka na ciebie w mieszkaniu, kretynie. Już widzę, jak kreślisz czarne scenariusze. Czeka na ciebie, więc się ogarnij – powtórzył, kręcąc głową.

– To po co ta szopka? – warknął, zaciskając dłoń.

– Sprawdzam, ile są warte herbatki relaksujące i jak szybko się wkurwisz – zaśmiał się Konrad. – To moja jedyna okazja w życiu, żeby cię trochę podrażnić. Odbiłem sobie za wszystkie lata. Myślałem jeszcze o tym, żeby cię ubrać w koszulkę Wisły Kraków i wyrzucić z auta na terenie kiboli Cracovii. Sprawdzilibyśmy, jaki masz czas na setkę.

– Pierdolony zjeb sadysta... – Wojtek odwrócił głowę do szyby, z trudem powstrzymując cisnący się na usta uśmiech.

– Ooo, Wojciech Bielecki w końcu przemówił prawdziwym głosem. Witam z powrotem.

Wojtek wysiadł z samochodu nieopodal kamienicy, w której mieściło się jego lokum z czasów studenckich. Wiedział, że teraz mieszka tu Zuza. Opowiadała mu o tym w jednym z listów.

Matka Wojtka nie chciała, żeby Zuza niepotrzebnie płaciła za wynajem i zaproponowała jej przeprowadzkę. Obydwoje potraktowali to jako swojego rodzaju zadośćuczynienie, a Agnieszka i Zuza niespodziewanie zaczęły się ze sobą dogadywać. Wojtek uznał, że kobietom było to potrzebne. Dzięki temu obie lepiej znosiły sytuację.

Wiedział również, że Podgórska resztę życia spędzi w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Spodziewali się tego, lecz każdy liczył na inne rozwiązanie sprawy. Mimo iż biegli jednoznacznie orzekli, że była poczytalna podczas każdej ze zbrodni, to jej stan psychiczny i znaczące odchylenie od norm wykluczały umieszczenie w normalnym zakładzie karnym.

Sprawa księdza w dalszym ciągu trwała, i zapewne potrwa jeszcze długi czas. Nagromadzenie faktów, materiałów, dowodów i rozwojowość śledztwa sprawiały,

że prokuratura nie mogła poradzić sobie z zamknięciem tematu.

Jeśli chodzi o Zalewską, wszystko, co mogło zostać zrobione po stronie polskiej, zostało zrobione. Resztą miała zająć się policja niemiecka, ponieważ okazało się, że większość „szefostwa” miała niemieckie obywatelstwo. Tym samym Zuzanna oczekiwała na końcową rozprawę i ogłoszenie wyroków dla paru pionków, w tym Zalewskiej.

– Jak już dojdiesz do siebie i ogarniesz rzeczywistość, chciałbym się spotkać i pogadać. Mam dla ciebie kilka propozycji – oznajmił Konrad, czym wyrwał Wojtka z zadumy.

– Nie możesz mówić teraz?

– Nie, najpierw idź do niej, bo się zaraz posikasz.

Mężczyzna posłał przyjacielowi gniewne spojrzenie, w którym było też dużo strachu.

– No już, wypierdalaj. Ona czeka. – Machnął na niego dłonią.

Bielecki na drżących nogach pokonał drogę do mieszkania. Zatrzymał się przed drzwiami, targany narastającym niepokojem. Radość mieszała się z niepewnością.

W końcu nacisnął na klamkę, choć powinien zadzwonić dzwonkiem. Kompletnie nie myślał, nie wiedział, co robi. Serce waliło mu tak głośno, że z pewnością Zuza słyszała jego bicie przez ściany. Drzwi okazały się otwarte. Wszedł do środka. Doskonale pamiętał rozkład tego mieszkania. Minął przedpokój i stanął w przejściu do salonu.

Mężczyzna zamarł, a jego tętno na moment się zatrzymało. Jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Zuzanny.

Włosy w kolorze ciepłego brązu sięgały jej niespełna do ramion, które odsłaniała długa letnia sukienka na cienkich ramiączkach.

– Cześć – wymówił niemal bezgłośnie. Nie potrafił wydusić z siebie niczego więcej.

Palilo go w przelyku, w mostku, szumialo mu w glowie. Nie wiedzial, czy ma sie na nia rzucic, przytulic, pocalowac. Nic nie wiedzial...

Zuzanna tez wydawala sie przytloczona sytuacja.

Stali jak sparalizowani. Pochlaniała ich niezreczna cisza.

– Jesteś – szepnela.

– Jestem, Stokrotko. – Usmiechnal sie ze wzruszeniem. – Jestem, chodz do mnie. – Rozlozyl ramiona, zachecajac, zeby do niego podeszla.

Zuza tylko na to czekala. W paru krokach pokonala dzielaca ich odleglosc i rzucila sie Wojtkowi na szyje.

– Jestem... – Zamknal ja w szczelnym uscisku, przycisnal do siebie, otoczyl ramionami, by juz nigdy mu sie nie wyrwala. – Jestem i juz nigdzie sie nie wybieram – dodal, wtulajac twarz w szyje Zuzy. – Jestem.

Calowal ja po wlosach, policzkach, nosie, czole. Glaskal po plecach. Bladzil dlonmi po jej cieple, jakby uczyl sie jej od nowa. Rozkoszowal sie jej zapachem – pachniala tak znajomo i kojaco. Pachniala czyms, za czym tesknil kazdego dnia.

Ujal w obie dlonie twarz Zuzy. Zatopil spojrzzenie w pieknych czekoladowych oczach, ktore coraz bardziej zachodzily lzami. Sam prawie plakal.

– Jesteś nierealnie piękna. – Gładził dłonią policzek Zuzy, ani na moment nie spuszczał z niej wzroku. Nie odważył się choćby mrugnąć. Bał się, że sekunda nieuwagi może sprawić, że Zuza zniknie.

– A ty wyprzystojniałeś – wymruczała.

– To znaczy, że wcześniej nie byłem przystojny? –
Ściągnął brwi.

– Może trochę – drażniła się. – Postarzałeś się.

Wojtek chrząknął, ostrzegawczo mrużąc oczy.

– Ja? Ja się postarzałem? Co ty bredzisz? – Nadał policzki w udawanym wzburzeniu. – Jestem tak samo ładny, jak byłem, może nawet ładniejszy.

– Tak samo ładny... Nadęty, przemądrzały, egoistyczny buc. – Zaśmiała się, a śmiech mieszał się z wzbierającym w niej szlochem.

– Już nigdy więcej nie nawalę, przysięgam.

– Żadne z nas już nie nawali. – Połknęła gorące łyżki wdzierające się do ust. – Straciliśmy już dziewięć lat. – Zatrzymała wargi przy jego wargach. Muskała je delikatnymi pocałunkami. Zaciskała palce na ramionach Wojtka.

– I nie stracimy ani chwili więcej. Już nigdy – obiecał, po czym złączył ich usta w gorącym pocałunku.

Powoli pieścili się językami. Rozkoszowali się swoim dotykiem, który po takim czasie palił żywym ogniem. Pocałunki stawały się coraz bardziej mokre, coraz bardziej żarliwe. W końcu Wojtek odsunął od niej usta z głośnym jękiem udręki.

– Zuza. – W jego głosie pojawiło się nagłe zwątpienie. – Ja nie mam nic. Nie mam pracy, pieniędzy, kompletnie niczego... Gdybym chciał ci się teraz oświadczyć, to chyba pierścieniem z plasteliny. – Westchnął, zaciskając przy tym zęby, a jego szczęki drgnęły w niekontrolowany sposób. – Nic nie mam i nic nie mogę ci dać...

Kobieta przyglądała się przez moment jego zachmurzonej twarzy. Przywołała na usta ciepły, leniwy

uśmiech. Przejechała palcem po linii szczęki Wojtka i zatrzymała się na jego wargach.

– Masz mnie. Czy na początek ci to wystarczy? Nad resztą popracujemy.

Wojtek wypuścił z płuc powietrze, jakby pozbywał się kumulowanego napięcia. Przymknął oczy, a ulga rozlała się po jego ciele.

– Dziękuję, że lata temu mnie odnalazłaś. Dziękuję, że znajdujesz mnie za każdym razem, kiedy się gubię – szeptał, a jego dłonie przesuwały się w zaborczy sposób po plecach Zuzy.

Trwali w takim uścisku jeszcze przez długie minuty.

– Wiesz co? – zaczął nieśmiało.

– No co?

– Jestem trochę głodny...

Zduszone parsknięcie Zuzy zaczęło przechodzić w szczyry śmiech. Zatrzęsła się w ramionach Wojtka.

– Ty to umiesz popsuć romantyczny moment – stwierdziła.

– To nie ja, to mój żołądek i półtora roku zupek mlecznych, ryżu, kurczaka i kisielu. To jak? Masz dla mnie coś dobrego do jedzenia?

Zuza poruszyła się niespokojnie, kiedy poczuła, że ktoś ciasno przywiera do jej pleców i oplata brzuch ramieniem. Wstrzymała oddech. Potrzebowała kilku sekund, żeby uzmysłowić sobie, że to Wojtek.

W końcu on... W końcu z nią... W końcu będzie się z nim budzić i zasypiać... Już zawsze.

Z ulgą wypuściła powietrze, po czym naprężyła całe ciało, chcąc się przeciągnąć.

– Dzień dobry – wymruczał, wodząc ustami po łopatkę Zuzy. Całował powoli jej plecy, przesuwał się na kark, a jego dłoń leniwie zataczała kręgi na nagiej piersi.

– Dzień dobry. – Splotła jego palce ze swoimi.

– Od kiedy wstajesz o piątej rano? – Spojrzała na zegarek, który stał na szafce nocnej.

– Nie spałem. Od dwóch godzin patrzę, jak ty śpisz. – Wtulił się w nią jeszcze mocniej. Między ich ciałami nie było nawet milimetra wolnej przestrzeni. – Poza tym codzienne pobudki przed szóstą zrobiły swoje.

– Nie wiem, jak ty to wytrzymałeś, biedactwo – zakpiła.

– Możesz mi to wynagradzać codziennym śniadaniem.

Zuza wypuściła z siebie długi pomruk przypominający świst.

– I co jeszcze?

– Ewentualnie możesz rozsunąć nogi, sam sobie wezmę to śniadanie.

– Głupek. – Uderzyła go w ramię. – Na twoim miejscu popracowałabym nad wytrzymałością. Trzydzieści sekund to nie był spektakularny wynik.

Wojciech wybuchnął śmiechem. Pierwszy raz od wczoraj się zaśmiał – głęboko, szczerze, beztrosko.

– To był falstart. Musisz wybaczyć skazańcowi po ponad roku odsiadki. Zobaczyłem swoją kobietę i zwariowałem.

– Wybaczam, jak zawsze i jak wszystko. – Zuza obróciła się, ułożyła głowę na piersi Wojtka, a on objął ją ramieniem i czule pocałował w głowę. – Mam teraz dwa tygodnie urlopu. Nie odkleję się od ciebie.

– Zuza, muszę ci się do czegoś przyznać. – Gwałtownie zmienił temat.

Kobieta się spięła. Podniosła głowę z jego klatki piersiowej, wsparła się na łokciu, a następnie skupiła przerażony wzrok na twarzy Wojciecha.

– Znowu... – sapnęła.

Zdecydowanie nie potrzebowała już porannej kawy na przebudzenie.

– Spokojnie, nic strasznego – zapewnił – ale to jedna z rzeczy, których nigdy nie chciałem robić. Zacząłem pisać doktorat – wyrzucił z siebie nagle, jakby to wyzwanie było jednym z cięższych, z którymi przyszło mu się zmierzyć.

Zuza milczała. Nerwowo przygryzała wargę.

– To znaczy zacząłem go pisać już dawno temu – kluczył niezdecydowany. – Jeszcze w Niemczech. W sumie to mam więcej niż połowę. – Wbił wzrok w sufit i westchnął. – Nic zobowiązującego, nie chciałem robić studiów doktoranckich. Chciałem udowodnić ojcu, że jestem w stanie, że potrafię napisać doktorat, i to lepiej niż ktokolwiek inny. Miałem też parę publikacji.

– Nigdy nie wspominałeś ani o publikacjach, ani o doktoracie, ale to przecież nic złego. Ty uważasz to za coś zdrożnego, bo do tego dążył twój ojciec. Chyba czas przestać kierować się jego widmem i robić coś na przekór. Skoro pisałeś i publikowałeś, to znaczy, że ta czynność jednak nie zabija – podsumowała z lekkim przekąsem.

– Jest jeszcze coś. – Wypuścił powietrze. – Rozmawiałem na ten temat z matką, jeszcze podczas pobytu w ośrodku. Przez ten czas była bardzo zainteresowana mną i moim życiem, więc dużo rozmawialiśmy, oczywiście na tyle, na ile pozwalał nam czas na widzeniu.

– No i co? – zainteresowała się Zuza.

– Dwa tygodnie później miałem kolejne widzenie.

– Wojciechu! – podniosła głos. Karciała go jak małe dziecko. – Do brzegu!

– Profesor Samborski.

– Ten Samborski? Były dziekan? Ta kosa, która uwalala wszystkich jak leci?

Wojtek kiwnął głową.

– Bielecki, no no no. A prezydenta tam nie widziałeś?

– Dzięki – bąknął urażony.

– Wybacz. – Przewróciła oczami. – Mów dalej – ponagliła.

– Nie będę wspominał, że to znajomy mojej rodziny – jęknął z zażenowaniem.

– No i co z tego, że znajomy? Przestań pieprzyć i na siłę odcinać się od swojej rodziny – moralizowała. – Sądzę, że on nie latałby za tobą, gdyby gra nie była warta świeczki. Już widzę, jak taka szycha w naukowym świecie jak Samborski robi tournée po ośrodkach uzależnień. Co ci powiedział?

– Przedstawiłem mu tematykę, moją wizję, zreferowałem mu to, co już napisałem, no i powiedział, że to się da załatwić.

– To znaczy, co się da załatwić? – pytała z rozgorączkowaniem.

– No, żebym utworzył przewód doktorski, oczywiście eksternistycznie – wyjaśnił. – Samborski chce być promotorem, wręcz się do tego pali.

– Brawo! – krzyknęła w euforii. – Zamierzasz pracować na uczelni? – Szturchnęła go w ramię z szatańskim uśmiechem na ustach. – A potem habilitacja. Doktor habilitowany Wojciech Bielecki. – Z ekscytacji podniosła się i klęknęła na łóżku.

– Chyba rehabilitowany. – Zaśmiał się złośliwie. – Przestań ze mnie szydzić, zła kobieto.

– Nie szydę. Jestem z ciebie dumna. Serio. –
Chwyciła jego dłoń i ścisnęła pokrzepiająco.

– Najpierw muszę skończyć doktorat i go obronić.

– To formalność, czyli już podjąłeś decyzję.

– Jeżeli się obronię, Samborski jest w stanie wcisnąć mnie na uczelnię. Stwierdził, że studenci poza wkuwaniem przepisów potrzebują trochę praktyki i świeżego spojrzenia na sprawę.

– No dobrze, a skazanie... – zawahała się Zuza.

– Nie ma rzeczy, których nie da się obejść, gdy ma się znajomości – przyznał spokojnie. – Do zawodu nie wrócę, ale mogę przynajmniej pomęczyć biednych studentów.

– I będę mogła mówić do ciebie „panie doktorze”? –
Zbliżyła się do Wojtka. Wspierała ciało na rękach, które położyła po dwóch stronach barków mężczyzny, i nad nim zawisała. – Panie doktorze, kiedy poprawka? –
wymruczała, ocierając się zmysłowo o jego tors.

– Czy to jakaś fantazja z czasów studenckich? –
Podniósł się na łokciach, a jego wargi znalazły się tuż przy wargach Zuzanny.

– Możliwe, panie doktorze. Będzie mnie pan egzaminował codziennie wieczorem?

Wojtek złapał ją w pasie i raptownie przekręcił się tak, że Zuza znalazła się pod nim.

– Tak, na moim biurku. Rano, w południe, wieczorem, kiedy tylko będziesz chciała.

– Brzmi jak wieczna poprawka, a ja byłam taka pilna –
droczyła się, przywołując na usta grymas niezadowolenia.

– Niech moja pilna studentka rozsunie trochę nogi –
nakazał zduszonym szeptem.

Gdy Zuza wykonała polecenie, natychmiast pokierował dłoń wzdłuż jej brzucha. Muskał palcami delikatną skórę ud, cały czas składając żarliwe pocałunki na szyi, dekolcie i piersiach kobiety. Kąsał jej ramiona, przygryzał i ssał sutki, a jego palce leniwie pieściły lechtaczkę.

– Tak cię podniecił ten doktorat? – wymruczał jej do ucha gorącym głosem, który powodował ciarki na całym ciele. – Moja studentka jest nieprzyzwoicie mokra.

– Po prostu uwielbiam inteligentnych facetów.

– Nie podoba mi się użycie liczby mnogiej.

– Tobie się nigdy...

– Zamknij się – warknął, uciszając Zuze głębokim pocałunkiem, po czym wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem.

Połknął jej krzyk. Stłumił jęk, całując coraz szybciej i żarliwiej. Zabierał oddech. Dusił, powodował zawroty głowy.

Ból mieszał się z narastającą przyjemnością. Zuza niekontrolowanie wbiła paznokcie w kark Wojtka i przeciągnęła nimi wzdłuż jego pleców, wyznaczając krwistą ścieżkę.

– Ożeń się ze mną – wydyszała w jego usta. – Ożeń się ze mną – powtórzyła, wtórując sobie jękiem rozkoszy.

– Oświadczasz mi się? – Jego głos stał się ochryply z podniecenia. – Oświadczasz mi się, gdy jestem w tobie i się z tobą kocham?

Wojtek ułożył dłoń na szczęce Zuzy i zacisnął na niej palce, uniemożliwiając kobiecie wykonanie ruchu głową.

– Tak. – Stłumiony odgłos wyrwał się spomiędzy jej warg. Przymknęła powieki.

– Otwórz oczy – rozkazał władczo. – Zawsze masz na mnie patrzeć – przypomniał, a następnie złączył ich

czoła. – Ożenię się z tobą. Nawet zaraz, Stokrotko, nawet zaraz...

Siedem miesięcy później

Wojtek przetarł pięściami zmęczone oczy. Sięgnął po kubek z kawą, przypominając sobie, że napój jest już zimny. Odstawił go z obrzydzeniem. Wyprostował się na obrotowym krześle i przeciągnął z głośnym jękiem ulgi. Spojrzał na zegarek, który wskazywał dwudziestą. Przesiedział w gabinecie już całą wieczność. Wokół niego wałały się papiery, notatki, książki i przeróżne dokumenty. Wstał z miejsca, poruszył kilka razy karkiem, aż poczuł w nim bolesne chrupnięcie, i skierował się do wyjścia. Po drodze potknął się o segregatory leżące jeden na drugim.

W salonie na kanapie przy zduszonym dźwięku dochodzącym z telewizora drzemała Zuza. Musiała przysnąć przy czytaniu, ponieważ przyciskała do piersi lekturę.

Stopniowanie winy w prawie karnym.

Fascynujące, pomyślał z przekąsem, przyglądając się tytułowi.

Powoli wyciągnął z jej dłoni książkę, którą odłożył na stół. Uklęknął przy kanapie, naciągnął na ramiona żony koc, przez co powoli otworzyła oko.

– Nie chciałem cię obudzić, przepraszam. – Delikatnie odgarnął z jej twarzy zbłąkany kosmyk.

– Przysnęło mi się. – Na widok Wojtka uśmiechnęła się zaspana.

– Odpoczywaj. Wszystko dobrze? Jak się czujesz?

– Pytasz mnie o to średnio co godzinę.

– Za rzadko?

– Za często – jęknęła. – Zrobiłeś się strasznie upierdliwy.

– Zuza, ostatnie trzy tygodnie spędziłaś w szpitalu...

– Ale czuję się dobrze, przecież jestem pod stałą kontrolą lekarza. Gdyby coś się działo, nie mogłabym sobie leżeć w domu – nacisnęła. – Nie bądź nadopiekuńczy.

– Nie zabronisz mi tego. Będę nadopiekuńczo-upierdliwy i jakoś musisz to znieść. – Wsunął dłoń pod koc, ułożył ją na brzuchu kobiety i z czułością zaczął masować. – A więc jak się czują moja żona i moja córka?

– Nie wiesz, czy to będzie córka – wymruczała, a następnie powoli zaczęła się podnosić.

– I kto tu jest upierdliwy? – Wywrócił oczami. – Wszystko na nie. Moje przeczucia mówią mi, że to będzie córka – stwierdził, pomagając Zuzie usiąść, choć tej pomocy nie potrzebowała.

Brzuch w piątym miesiącu ciąży jeszcze nie krępował ruchów, jednak Bielecka zaczynała doświadczać coraz to nowych dolegliwości, chociażby bólu pleców.

– Od kiedy kierujesz się przeczuciami?

– Od kiedy po omacku, na wycucie skręcałem mebelki do pokoju dziecka.

– I prawie pozwalałeś przy tym sklep meblowy i producenta – odparowała.

– Instrukcja wprowadza użytkownika w błąd – burknął z aktorskim oburzeniem.

– Jesteś niepoprawny.

– I za to mnie kochasz.

– Bardzo. – Spojrzała ciepło na męża, a następnie wyciągnęła dłoń i przesunęła nią po jego policzku. – Jak pisanie?

– Topornie, im bliżej końca, tym jest gorzej.

– Jesteś na ostatniej prostej – pocieszyła.

– Wątpię. To trwa i trwa, a ja tylko siedzę w domu na dupie i piszę. Mógłbym się wziąć do jakiejś pożytecznej roboty. – Westchnął z rozżaleniem.

– Przecież masz pracę, zarabiasz. Poza tym ustaliliśmy, że masz napisać ten doktorat, choćby się waliło i paliło.

– Tak, mam pracę. Udzielam konsultacji na lewo, piszę pozwody, rozwiązuję problemy tych debili, a oficjalnie kseruję dokumenty w kancelarii. Świetnie to brzmi.

– Wiadomo, że pięć tysięcy to nie pół miliona za jedną wygraną rozprawę, ale nie głodujemy.

– I żyjemy w mieszkaniu należącym do mojej matki.

– Przecież ci je przepisała. Jeszcze zdążysz wybudować dom i zasadzić drzewo, bo syna już spłodziłeś. – Uśmiechnęła się z przekorą.

– Córkę – bąknął. – Będzie słodką księżniczką. Żadnych problemów, tylko lalki, kolorowanki, różowe sukienki. – Podniósł powoli bluzę Zuzy i złożył na brzuchu kobiety delikatny pocałunek.

– Masz obsesję – stwierdziła, zanosząc się śmiechem.

– Mam, nie będę tego ukrywał, ale to z miłości.

– Z miłości – powtórzyła. – Ciężka bywała ta nasza miłość.

– A będzie jeszcze gorzej. Pamiętaj, że z natury jestem zaborczy, zazdrosny, marudzący, a z wiekiem może się to pogłębić. Zjesz coś? Zrobię kolację – zaproponował.

– Wojciech Bielecki przy garach. Można zejść w ciążę od samego patrzenia.

– Chcesz mi wmówić, że to – wskazał palcem na brzuch Zuzy – jest niepokalanym poczęciem? Nie ma mowy. Za dużo się nad tym napracowałem. – Pocałował jeszcze raz brzuch, po czym wstał i ruszył do kuchni. – I masz rację. Ciężka bywała ta nasza miłość, ale miłość

to nie marsz zwycięstwa, tylko brutalna przeprawa po poligonie.

– Uuu głębokie, panie Bielecki. – Gwizdnęła z przesadzonym zachwytem, podążając jego śladem.

– Staram się, jak mogę, pani Bielecka. Codziennie staram się, jak mogę... – Uśmiechnął się ciepło. – I każdego dnia będę się starał coraz bardziej.

Miłość to nie marsz zwycięstwa, to nie defilada ani huczna parada zakończona pokazem sztucznych ogni.

Miłość potrafi upodlić, zgnieść, sprowadzić do parteru, przeciągnąć po ziemi.

Potrafi drapać do krwi, aby za chwilę opatrzyć rany. Potrafi zabrać wszystko, by oddać z nawiązką. Rozbije cię na wiele kawałków. Pozwoli ci się rozpaść, by ponownie złożyć cię w całość. Potrafi kłamać, oszukiwać, kręcić, by na końcu i tak wyznać oczyszczającą prawdę. Zostawi cię odartego z godności, dumy, szczęścia, żeby otulić ciepłym płaszczem nadziei na lepsze jutro.

Będiesz płakał, krzyczał, śmiał się, znów płakał. Bił pięściami o ścianę zbudowaną z obojętności i kolejnych porażek. Będiesz błdził, gubił się, tracił orientację. Często wybierzesz drogę dłuższą, niż planowałeś, bardziej wyboistą, bardziej stromą.

A u kresu tej podróży i tak spojrzysz przed siebie i zmęczonym głosem wyszepczesz:

Dziękuję, że jesteś... Nikt nigdy nie będzie tobą...

Epilog

Gdańsk

Niespełna pięć lat później

Wojciech przesunął wzrokiem po wystraszonych twarzach studentów. Każdy z nich siedział napięty i wyprostowany niczym struna – bez ruchu, bez najmniejszego mrugnięcia, wydawało się, że nawet nie oddychali.

Po obronie doktoratu, który otrzymał wyróżnienie, Bielecki rozpoczął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim, zgodnie z obietnicą profesora Samborskiego. Zderzenie z akademicką rzeczywistością szybko dało Wojtkowi o sobie znać – protekcja, naginanie zasad, łamanie reguł. Przez długi czas nie schodził z ust całej uczelni. Doszło do tego, że nawet studenci szeptali po kątach, że wykłady i ćwiczenia z prawa karnego będą mieli z osobą, która stała z prawem na bakier.

Wojtek zrobił jednak to, co robił w życiu najlepiej: udowodnił wszystkim, że jest najlepszy. Jego prawdziwość, wiedza, a przede wszystkim namacalna praktyka szybko zadziałały na publikę. Po kilku wykładach studentom przestała przeszkadzać gburowatość, wygórowane wymagania czy też niechęć, którą obdarzał wszystkich wokół. Chłonęli wiedzę i uwielbiali sposób, w jaki ją przekazywał. Przykłady z prowadzonych przez Bieleckiego spraw działały jak lep na muchy, sprowadzając do niego również wolnych słuchaczy.

Po roku otrzymał propozycję pracy na Uniwersytecie Gdańskim. Oczywiście i w tym przypadku do głosu doszła protekcja. Mężczyzna zauważył, że

niebezpiecznie podąża drogą wyznaczoną przez ojca, lecz musiał zapewnić rodzinie odpowiedni poziom życia. Zuzce bardzo spodobała się perspektywa przeprowadzki nad morze, a jej szczęście i akceptacja były dla Wojtka najważniejsze. Gdy udało jej się dostać pozwolenie na przeniesienie, zamieszkali w Sopocie, w domu rodziców. Matka postanowiła przeprowadzić się do świeżo kupionej kawalerki. Stwierdziła, że na starość nie jest jej potrzebny ponad dwustumetrowy dom. Najważniejsza była obecność ukochanej wnuczki.

– Mamy tylko cztery tróje. – Machnął przed sobą plikiem kartek.

– O Boże! – pisnął jeden z zebranych.

– Jezu! – zawtórował kolejny z wyraźną ulgą. – Zdaliśmy... Niesamowite!

– Mogę mieć tę tróję. Nieważne! – dodała następna osoba głosem przepełnionym entuzjazmem. – Nawet tróję minus.

Bielecki z grymasem przyglądał się tej osobliwej scenie. Oparł się o masywne biurko znajdujące się na lekkim wzniesieniu w sali wykładowej. Ramiona skrzyżował na klatce piersiowej, postanawiając, że da studentom jeszcze chwilę, zanim ponownie straci ich w otchłań studenckiego bagna. Wyczekał, aż zgiełk ucichnie i skończą wymieniać między sobą gratulacje i pokrzepiające uściski.

– Chyba źle się zrozumieliśmy – zaczął grobowym tonem, skupiając na sobie wszystkie spojrzenia. – W zdaniu: „Mamy tylko cztery tróje” nie było pozytywnego wydźwięku. Mamy tylko cztery tróje, a resztę zapraszam na poprawkę we wrześniu.

Piski radości zastąpiły biadolenie i jęki rozczarowania.

– Jezus, Maryja, a nawet wszyscy święci i osioł ze stajenki tutaj nie pomogą, a tym bardziej fiuty i inne kutasy lecące z tyłu. – Głos Bieleckiego przedarł się

przez dziesiątki utyskiwań. – Cisza, nie jesteśmy na jarmarku.

Kiedy rwetes i wzburzenie ustąpiły, w pomieszczeniu rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Nasłaliście na mnie kontrolę z ministerstwa? – Obejrzał się przez ramię na zebranych, a następnie ruszył w kierunku wejścia do sali.

– Na pana? – zdziwiła się jedna ze studentek. – Przez myśl nam by to nie przeszło. Jest pan naszym ulubionym wykładowcą.

– Ty, gdybyś mogła, nasłalałabyś na mnie inspektorat weterynarii. Poza tym zbyt dużo energii i czasu poświęciłem na dręczenie was, żeby teraz być tym ulubionym – stwierdził z przekąsem, po czym otworzył drzwi.

Zamiast kontroli z ministerstwa do sali wykładowej wpadła mała dziewczynka. Brązowe włosy miała upięte w dwa kucyki, na ustach resztki czekolady i okruchy ciastek. Stała na środku pomieszczenia, chwyciła piąstkami materiał czerwonej sukienki i ścisnęła. W końcu odwróciła się w kierunku Wojtka.

– Jestem – poinformowała z dumą, jakby wszyscy na nią czekali.

– No widzę. Ciebie się tutaj nie spodziewałem – zwrócił się do małej z leniwym uśmiechem wpełzającym na usta. – Gdzie mama? – zapytał, biorąc dziecko na rękę, by po chwili postawić ją na blacie biurka.

– Nie ma. – Rozłożyła ramiona na boki.

– Jak to nie ma? – Spojrzał w stronę drzwi i znów na córkę.

– No nie ma. – Nadęła policzki.

– Przyjechałaś tutaj sama?

– Taaak! Sama!

– A wiesz, co teraz robisz?

– Składam fałszywe zeznania! – zapiszczała na cały głos.

Po pomieszczeniu przemknął zduszony śmiech.

– Czyli kłamiesz – podsumował Wojtek dość ostrym tonem, ale Amelia nie robiła z tego problemu.

– Nie kłamię. Kłamanie jest karalne. – Czujnie zmrużyła oczy, złożyła dłonie w pięści i podparła nimi biodra.

Wojtek tylko głośno jęknął, a następnie przetarł palcami oczy.

– Ta mądrała to moja córka, Amelia – przedstawił ją swoim studentom.

– Cześć, jestem Amelka. – Zareagowała natychmiast, nie wstydząc się ponad pięćdziesięciu osób zebranych w sali

– Cześć, Amelka – gruchnęli chóralnie, na co dziewczynka posłała im hollywoodzki uśmiech radości.

– Mam cztery lata i... – kontynuowała z zadowoleniem, jakby zaczynała występ przed rzeszą wiernych fanów.

– Dobrze, wystarczy – wtrącił się Wojtek. – Nie musisz im streszczać swojego życiorysu.

– Ciii. – Przyłożyła palec do ust, uciszając ojca – Muszę! – Zwróciła się przodem do sali. – Mam królika Fikusia, ale mój tatuś go nie lubi, bo nasikał mu na but.

– Amelio, wystarczy – wycedził przez zęby – to nie jest twoje przedstawienie.

– A to twoje przedstawienie? – odbiła piłeczkę.

– Tak, moje. – Ściągnął usta w wąską linię.

– I będę miała braciszka – dodała pośpiesznie, zanim ojciec po raz kolejny spróbował ją uciszyć. – Ale chcę

drugiego królika.

– Wystarczy – warknął.

– Czy możemy już iść? – Pociągnęła ojca za koszulę.

– Poszlibyśmy, gdybyś dała mi dokończyć zajęcia.

– Dobrze, skończ. – Westchnęła znużona, a następnie usiadła w kucki na biurku i w znudzeniu podparła brodę pięścią. – No, kończ, tato. – Machnęła na niego dłonią. – Czekam cierpliwie.

Wojtek chrząknął parę razy, przesuając nienawistnym wzrokiem po studentach, którzy zakrywali twarze torebkami, zeszytami, teczkami, bluzami i wszystkim, co mieli pod ręką, byle tylko się nie roześmiać.

– Wróćmy do sedna sprawy. – Przeczesał palcami włosy, wybity z rytmu przez córkę. – Poprawka jest we wrześniu – zaczął z lekkim znudzeniem.

– Panie doktorze, a może moglibyśmy to napisać jeszcze raz? – wtrącił się chłopak z drugiego rzędu.

– Oczywiście, we wrześniu – odparł.

– Mam na myśli bliższy termin. Może w przyszłym tygodniu?

– A na sali sądowej zapytasz sędziego, czy możemy powtórzyć rozprawę za godzinę, bo akurat nie jesteś w formie albo zapomniałeś paru przepisów? Studia i tak dają wam możliwość poprawki, więc nie widzę nic przeciwko spotkaniu we wrześniu – podsumował, nie zostawiając pola do dywagacji.

– Ale to był termin zerowy – rzucił odważnie ktoś z ostatniego rzędu.

– Owszem był, bo sami chcieliście pisać wcześniej, żeby, jak to określiliście – spojrzął wymownie na sufit, jakby w niebiosach doszukiwał się wsparcia – mieć święty spokój dwa tygodnie wcześniej. No niestety, jak

widać na załączonym obrazku, zamiast świętego spokoju jestem znowu upierdliwy ja.

– Ale termin zerowy jest tylko dla... – ciągnął niestrudzenie ten sam samobójca.

– Wiem, co to jest termin zerowy i dla kogo jest. – Zacisnął zęby. – Przypomnę tylko, że zgłosiliście się wszyscy co do jednego, a ja zaznaczałem, że nie będzie taryfy ulgowej. Serio liczyliście, że nagle dostanę zaćmienia umysłu i zapomnę, jakie bzdury tu napłodziliście?

– Ooo, tato? – Amelia zainteresowała się leżącym na biurku plikiem dokumentów i uważnie oglądała jedną z kartek. – To są te bzdury? To jest źle? – Podetknęła ojcu przed twarz jeden z egzaminów.

– Tak, to jest źle – potwierdził niechętnie.

– Słabo. – Westchnęła z ciężarem. – Bardzo słabo – powtarzała. – Możemy już iść na lody?

– Jeszcze nie skończyłem. – Przymknął powieki, starając się zebrać w sobie pokłady cierpliwości.

– Ale tato! Nie jadłam dzisiaj śniadania i mogę umrzeć! – histeryzowała, nadając swojemu głosowi teatralne brzmienie.

– I lody uratują ci życie?

– Tak. – Kilka razy skinęła głową.

– Też nie jadłem śniadania i jakoś żyję.

– Ale ty mówiłeś, że rzygać ci się chce, jak musisz iść do pracy i słuchać głupot i dlatego nie jesz – sepleniała. Mówiła za szybko, przez co musiała przecierać usta z napływającej śliny.

– Uuu. – Po sali wykładowej przebiegł głośny pomruk.

– I powiedziałeś do mamy, że zjadłbyś deser! – Wykrzyczała we wzburzeniu. – To ja chcę lody i ciastko!

Wojtek przygryzł wewnątrz policzka, choć bardziej po to, żeby się nie roześmiać, niż nie spalić ze wstydu.

– Dobrze, zrobmy tak. – Przyłożył pięść do skroni, czując narastającą falę ciepła, a po chwili chwycił w dłoń plik egzaminów. – Z przyczyn niezależnych ode mnie to coś ląduje w koszu albo jako ściółka dla królika, bo do tego się nadaje. – Wziął głęboki wdech. – Piszemy jeszcze raz w piątek o siódmej rano, a jak mnie któreś z was wyprowadzi z równowagi, włączając w to moją córkę, będziemy pisać o czwartej rano. A teraz zmiatać, zanim się rozmyślę. – Palcem wskazał na drzwi. – Macie piętnaście sekund.

Studenci zerwali się z miejsc jak na komendę.

– Pa, Amelka! – krzyknął ktoś do dziewczynki.

– Pa, Amelka, kochamy cię! – odezwała się kolejna osoba.

– Amelka, przychodź do nas częściej.

– Paaa. – Dziewczynka z rozpalonymi policzkami i z uśmiechem przyklejonym do twarzy machała każdemu wychodzącemu z sali.

– Jesteś z siebie zadowolona? – Wojtek zwrócił się do córki.

– Tak! Bardzo. Było fajnie. Mogę tu częściej przychodzić?

– Dzień dobry, pani prokurator – rzucił ktoś ze studentów, co powstrzymało Bieleckiego przed odpowiedzią.

– Dzień dobry.

Na dźwięk kobiecego głosu na ustach Wojtka pojawił się uśmiech. Tak było niezmiennie od lat.

– Nie ma pani może przy sobie jakiegoś nakazu aresztowania męża? – zażartował kolejny student.

– Jest aż tak źle, że planujecie się go pozbyć? –
Zaśmiała się Zuza.

– Nie jest źle – wtrącił się do rozmowy Wojciech. – Skoro jesteście bardzo zainteresowani nakazami aresztowania, to na egzaminie rozwiążecie dwa dodatkowe kazusy. Kodeks postępowania karnego pozdrawia. A przez przyszłe dwa semestry będziemy mieli właśnie postępowanie karne. Już nie mogę się doczekać. – Skrzyżował ramiona na piersi.

– I tak pana lubimy.

– Wiem, i to mnie najbardziej przeraża. Spadajcie już – ponaglił.

– Cześć, Gburku. – Zuza zarzuciła mężowi ręce na szyję, gdy wszyscy opuścili salę. – Znowu znęcałeś się nad tymi biednymi dzieciakami?

– A ty nasłałaś na mnie tego szatana. – Porozumiewawczo spojrzał w stronę Amelki, która w dalszym ciągu zajęta była zbieraniem papierów z biurka i układaniem ich w jeden stos.

– Chciałam trochę pomóc twoim studentom. Przy Amelce robisz się miękki. – Ściszyła głos do szeptu, bawiąc się guzikiem koszuli Wojtka.

Mężczyzna oblizwał usta, uśmiechając się przy tym chytro, po czym pochylił się do ucha Zuzy.

– Dobrze, że przy tobie robię się twardy.

– Ty jak zwykle o jednym. – Uderzyła go w pierś.

– Sama prowokujesz.

– Idziemy? – wtrąciła się Amelka. – Zebrałam to gównno. – Wskazała palcem na egzaminy.

– Amelio! Nie używamy takiego słownictwa – skarciła ją matka.

– Tata tak mówi – odparła lekko, jakby to było zupełnie naturalne.

– Tata mówi różne rzeczy, niekoniecznie mądre – oceniła Zuza, na co Wojciech wywrócił oczami. – Ma trzydzieści osiem lat i zachowuje się jak pięciolatek.

– Idziemy, potworku. – Wziął dziewczynkę na rękę, ignorując komentarze Zuzy. – A tak w ogóle to ty masz dzisiaj wolne? – zwrócił się do żony, kiedy już kierowali się korytarzem do wyjścia z uczelni.

– Tak, byłam u lekarza.

Wojtek zatrzymał się w miejscu.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Bo miałeś dzisiaj zajęcia, to raz, a dwa, chciałam to załatwić szybko i bezboleśnie. – Chwyła Wojtka za rękę.

– A ze mną byłoby wolno i boleśnie? – Splótł ich palce.

– Kochanie, ustalmy coś. Za każdym razem, gdy idziesz ze mną, niemal sprawdzasz lekarzowi uprawnienia, a placówce wszelkie pozwolenia. Jeszcze trochę, a będziesz kontrolował czystość i sterylność w białych rękawiczkach. To trochę deprymujące.

– Czyli jestem upierdliwy, bo o was dbam i interesuje mnie to, kto cię bada?

– Nie, jesteś po prostu nadopiekuńczy i wiem, że jak tak dalej pójdzie, to sam zrobisz studia medyczne, specjalizację i zostaniesz moim lekarzem.

– To by było najlepsze rozwiązanie – skwitował głośnym burknięciem.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła, mrużąc oczy.

– I będę miała braciszka – przypomniała Amelia, uwieszona na szyi ojca.

– Albo siostrzyczkę – dopowiedziała Zuza.

– Albo królika? – zapytała dziewczynka, a jej oczy zrobiły się wielkie z ekscytacji.

– Nie, Ami, mama nie urodzi królika. – Wojtek westchnął ze znużeniem. Na powrót rozpoczęli ten temat. Przewijał się co najmniej pięć razy dziennie.

– Ale możecie go kupić – poradziła mała.

– Nie możemy – zaprzeczył Wojtek. – Jeden królik w naszym domu w zupełności wystarczy, i tak jest z nim wieczny problem.

– Nie lubi cię – oznajmiła mała.

– Wielka mi strata – odparował.

– Ale ja cię lubię. – Amelia przywarła policzkiem do policzka ojca i mocniej zacisnęła piąstki na jego koszuli.
– Mamę też lubię.

– Widzisz, nasza córka też cię lubi. Może bardziej niż królika.

– Nie – zaprzeczyła Amelia. – Fikusia bardziej.

– Mogę ci trochę poprzeskadzać? – Zuza zajęła miejsce obok Wojtka, który siedział na kanapie pochylony przed ekranem laptopa.

– Możesz.

Kobieta wzięła męża pod ramię, po czym się do niego przytuliła.

– Znów planujesz zagładę na uczelni?

– Kończę układać egzamin, chcę mieć to z głowy.

– No tak, oczywiście. Przecież żadne pytanie nie może się powtórzyć. Pamiętasz, że we wrześniu jedziemy do Krakowa? Już załatwiłam sobie urlop, a ty nie możesz utonąć w poprawkach.

– Pamiętam, pamiętam – potwierdził.

– Może na weekend sprzedamy Amelkę twojej mamie?
– wymruczała mu do ucha, a następnie przesunęła dłoń w górę uda Wojtka.

– I co będziemy robić? – Odwrócił głowę, a jego usta prawie przyłgnęły do warg Zuzy.

– Mam być romantyczna czy bezpośrednia? – Zmrużyła oczy.

– Bezpośrednia – wychrypiął, drażniąc językiem jej wargi.

– Pieprzyć się od rana do wieczora.

– Świetny plan, pani prokurator. Zgadzam się. Zaczęlibyśmy już dzisiaj, ale...

– Mam plan! – Radosny pisk rozbrzmiał im w uszach.

– No właśnie. – Rozciągnął usta w uśmiechu. – To jest to „ale”. Ty też masz plan? – Westchnął, przymykając laptopa. – Jaki to plan? Już się boję.

Amelka podsunęła ojcu pod nos kartkę, na której znajdowało się kilka kolorowych bazgrołów.

– Interesujące. – Z uwagą przyglądał się rysunkowi. – A o co dokładnie chodzi w tym planie?

– Wy możecie mieć drugie dziecko, to ja mogę mieć drugiego królika.

Zuza przycisnęła twarz do ramienia Wojtka, starając się nie roześmiać, jednak to było ponad jej siły.

– To jest bardzo kiepski plan – stwierdził Wojtek ze stoickim spokojem. – Bardzo kiepski.

– A jak dzidzius będzie chciał mieć królika, to już będzie go miał.

– Zapewniam cię, że dzidzius nie będzie chciał mieć królika.

Amelia opuściła ramiona, odwróciła się tyłem do rodziców i powolnym krokiem, ciągnąc za sobą nogi,

udała się do wyjścia.

– Ona ma dopiero cztery lata, jak będzie miała osiem, zajedzie nas na śmierć, a na koniec pozwie – szepnął Wojciech.

– Wiem. – Zuza uśmiechnęła się promiennie.

– I to cię tak bawi?

– Bawią mnie twoje słowa sprzed paru lat: córeczka, różowa księżniczka, kolorowanki i tego typu brednie. Tymczasem ona jest twoją kopią. Nawet tak samo marszczy nos, Gburku. – Pocałowała męża w policzek.

– To twoja wina – zwrócił się do Zuzy z udawanym wyrzutem.

– Moja? – Demonstracyjnie wskazała na siebie dłonią.

– Tak, ty ją urodziłaś. Na szczęście do drugiego potworka jest jeszcze siedem miesięcy, może nie zwariuję.

– Ja ją urodziłam, ale to twoje plemniki – odgryzła się.

– Co to lelniki? – W pokoju znowu pojawiła się Amelka, jakby tylko czekała na odpowiedni moment.

– Lelniki? Takie robaki – odpowiedziała Zuza, tłumiąc śmiech wzbierający w piersi.

– Tatuś ma robaki?

– Idź już spać, bo tracę cierpliwość – włączył się Wojtek. – To nie jest pora na zadawanie miliona pytań.

– Milion to dużo?

– Amelio – podniósł nieznacznie głos. – Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Do łóżka.

Amelka fuknęła pod nosem i zaczęła stawiać zbyt duże kroki, donośnie przy tym tupiąc.

Po niespełna minucie ponownie stanęła przed rodzicami ze zwieszoną głową.

– Tatusiu, nie mogę zasnąć. – Wygięła usta w podkówkę.

– Nie zdążyłaś dojść do pokoju.

– Ale nie mogę. Pograsz mi? – Chwyciła ojca za rękę i pociągnęła.

– Ale bez królika – zastrzegł.

– Bez, no proszę...

Wojciech wstał i wziął małą na ręce.

– Mówiłam, że jesteś miękki. – Zuza wyszeptała prawie bezgłośnie, na co mężczyzna złośliwie wystawił jej język.

Wszedł z Amelią do pokoju, w którym od lat stał jego fortepian. Zasiadł do instrumentu i posadził sobie córkę na kolanie. Dziewczynka natychmiast przesunęła palcami po klawiszach, wydobywając z nich fałszywe dźwięki.

– Co gramy?

– Coś ładnego. – Złączyła ze sobą radośnie dłonie.

– Coś ładnego, no dobrze.

Spokojne, wręcz leniwe dźwięki popłynęły spod palców Wojtka, układając się w usypiającą melodię. Amelka oparła się na ramieniu ojca i wtuliła się w jego klatkę piersiową. Nie potrzebowała zbyt dużo czasu, żeby odpłynąć.

– Nie sądziłam, że nasza córka będzie tak łatwo zasypiać przy Mozarcie. To musi być strasznie nudne – oceniła Zuza, która stała w drzwiach i przysłuchiwała się grze Wojciecha.

Podeszła do męża i usiadła na jego drugim kolanie.

– Nie przesadzacie?

– Nie, tatku. – Ugryzła go w ucho, a jej wzrok skupił się na śpiącej córce. – Jeszcze będziesz musiał zmieścić

gdzieś trzecią osobę.

– Jakoś sobie poradzę.

– Od niemowlaka uwielbiała zasypiać przy dźwiękach fortepianu. Pamiętasz, jak jedną dłonią grałeś, a drugą głaskałeś ją po brzuchu, żeby się uspokoiła?

– Pamiętam. – Na jego usta wpełznął leniwy uśmiech.

– A pamiętasz, jak kilka lat temu, w tym miejscu, przy tym fortepianie zapytałeś mnie, czy będziesz dobrym ojcem?

– Też pamiętam. To było wtedy, gdy wymyśliłem, jak wygrać sprawę.

– Teraz mogę odpowiedzieć. Jesteś najlepszym ojcem na świecie. Jeśli chodzi o męża, to trochę gorzej. – Wywróciła oczami.

– Czyżby?

– Właśnie tak.

– Zaniosę ją do łóżka i wrócę tutaj – oznajmił, nie spuszczaając z Zuzy gorącego spojrzenia.

– I co wtedy?

– Wtedy pokażę ci, że jestem najlepszym mężem w galaktyce.

Kraków

Trzy miesiące później

– Mamooo, a Amelka nie chce, żebym układał z nią klocki. – Starszy syn Konrada wpadł do pokoju, w którym rodzice siedzieli przy stole i jedli kolację.

Natychmiast za nim pojawiła się Amelia z bojowym wyrazem twarzy. Wyglądała, jakby szła na ciężką wojnę.

– Mamo – zaczęła dziewczynka głosem przepelnionym powagą. – Nie pozwoliłam mu, bo on nie jest tetemptny, żeby bawić się tymi klockami.

- Co nie jest? – zdziwiła się Zuza.
 - Hubert nie jest tetemptny, żeby się bawić klockami – powtórzyła głośniej.
 - Kompetentny, Ami, kompetentny – poprawił Wojciech.
 - Właśnie! – Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej.
 - Amelio, jak ktoś może nie być kompetentny, żeby się bawić klockami? – ciągnęła Zuza.
- Wojciech, trzymając szklankę przy ustach, spojrział na Konrada i znacząco poruszył brwiami, na co ten chrząknął i kopnął go pod stołem.
- Nie pozwalaj sobie – syknął do przyjaciela.
 - Dzieci, idźcie się bawić – poprosiła Dagmara, żona Konrada. – Niech każde zajmuje się swoimi zabawkami, tak będzie najlepiej.
 - Znowu kupiłeś jej klocki Lego. – Zuza skarciła Wojtka. – Ile tych klocków już leży w domu?
 - Jesteś zazdrosna? – Spojrział na żonę z ognikami w oczach. – Tobie też mogę kupić Lego. Tylko nie wiem, czy pani prokurator jest tetemptna, żeby je układać – zaszydził. – Lubi je, rozwija się przez układanie, nie widzę powodów, dla których miałbym jej nie kupować.
 - I przede wszystkim jest tetemptna, żeby je układać – dodała Patrycja.
 - Dokładnie tak. – Podziękował Brzozowskiej lekkim skinieniem głowy.
 - Wojtek, minęło już pięć lat od wyroku – zaczął Konrad, kiedy dzieci zajęły się sobą.
 - Dokładnie w czerwcu tego roku – podkreślił Bielecki.

– Możesz już złożyć wniosek o zatarcie skazania – wtrącił Jakub.

– W jakim celu? Przeszkadza wam mój brak nieskazitelnosci? – Z niepokojem przeskoczył spojrzeniem między braćmi.

– Oj, Bielecki, nie o to chodzi – obruszyła się Patrycja.
– Ty jak zwykle będziesz kręcił aferę.

– Znam kogoś innego, kto lepiej je kręci – odparował, odkładając widelec na talerz.

– Znowu zaczynacie? – jęknęła Zuza, ściskając Wojtka pod stołem za udo, żeby się uspokoił. – Spotkaliście się po dłuższej przerwie i zaraz skoczycie sobie do gardeł?

– Nie chcę tego robić. – Brzozowska wysunęła przed siebie dłoń.

– Okej, o co tak naprawdę chodzi? W sumie zaprosiliście nas już dawno temu. Dlaczego akurat na wrzesień, czemu rozmawiamy o zatarciu skazania? Czemu to ma służyć? – drażył Wojtek.

– Napijemy się? – zaproponował niespodziewanie Jakub, po czym wstał i podszedł do barku.

– Nie mogę – odmówił Wojtek. – Jest Amelka, Zuza w ciąży, jakby się coś stało...

– Przecież ja nie piję – oznajmiła Dagmara, przerywając gderanie Wojciecha. – Spokojnie, nic nikomu nie będzie, a ty od razu wietrzysz katastrofę.

Bielecki w końcu odpuścił i pozwolił nalać sobie szklankę alkoholu.

– Naczelna Rada Adwokacka nigdy nie zgodzi się, żeby przywrócić mnie do pracy. Nie ma takiej opcji. Poza tym, kto by miał być moim klientem? Kto by do mnie przyszedł, wiedząc, że mam wyrok na koncie? Chyba znowu jakieś zwyrole, których mam dość.

– À propos zwyroli, słyszeliście, że ktoś zabił żonę sędziego Stankiewicza? – zaczęła Patrycja.

– Tak – potwierdziła Zuza. – Ktoś poderżnął jej gardło w ich własnym domu. Masakra. – Prokurator wypuściła z sykiem powietrze, a następnie naląła sobie wody.

– Zważywszy na wagę jego wyroków, nie jest to dla mnie duże zaskoczenie. Z pewnością miał wielu wrogów, ale chyba nie o nim mieliśmy dyskutować? – podsumował Wojtek, a następnie opróżnił szklanę z whisky.

– Dobra, powiem wprost – rzucił Konrad.

– Poproszę.

– Postanowiliśmy otworzyć filię kancelarii w Gdańsku i chcemy, żebyś ją poprowadził.

– My?– Zdziwiony Bielecki przesunął palcem z Konrada na Jakuba. – My chcemy?

– Ta, my chcemy – bąknął Jakub. – Nie możesz widnieć jako oficjalny właściciel, ale potrzebujemy człowieka, który ogarnie budynek, ludzi i będzie trzymał na tym wszystkim łapę.

– A twoja łapa jest do tego najlepsza – zakończył Konrad.

Bielecki już miał coś dodać, kiedy zadzwonił jego telefon. Zaskoczony spojrzał na numer.

– To matka – zwrócił się do Zuzy, po czym odebrał.

Przez moment tylko słuchał, pocierając palcami zarost.

– Spokojnie... Sprawdzalaś na dole? Dobrze, poszukaj jeszcze w ogrodzie, a ja zastanowię się, co zrobimy. Zaraz do ciebie oddzwonię.

– Co się stało?

– Fikuś zaginął. – Ściszył głos, żeby bawiąca się w drugim końcu pokoju córka go nie usłyszała.

– Kto to jest Fikuś? – Konrad pochylił się nad stołem, również konspiracyjnie ścisząc głos.

– Królik Amelki – wyjaśniła Zuza.

– Fikuś, bo Fakuś nie przeszło – doprecyzował Wojtek, na co Konrad parsknął śmiechem. – Matka chciała go nakarmić, ale nie było go w klatce. Otworzył sobie i nawiał. Od trzech godzin przeszukuje dom i nigdzie go nie ma.

– Królik na gigancie – zarechotała Patrycja.

– Co robimy? Przecież Amelka się załamała – biadoliła Zuza, ukradkiem spoglądając w kierunku czterolatki.

– Wiem – fuknął wściekły. – Daj mi pomyśleć. – Impulsywnie bębnił palcami o blat stołu. – Pieprzony królik... wieczny problem.

– Może schował się gdzieś pod łóżkiem? – kombinowała Zuza.

– Wszędzie sprawdzała. Zapadł się pod ziemię. Teraz ma jeszcze szukać w ogrodzie, ale w nocy było zimno... Obawiam się, że... Pieprzony sierściuch – powtórzył gniewnie. – Z samego rana jadę do Sopotu, wy przyjeździe dzień później. Przeszukam wszystkie zoologiczne i postaram się kupić takiego samego. Może nie... – urwał, ponieważ obok niego, jak spod ziemi wyrosła Amelka.

– Tato. – Pociągnęła ojca za rękaw koszuli. – Babcia szuka Fikusia?

Wojtek pobladł. Dlaczego to dziecko zawsze musiało wszystko słyszeć?

– No, gdzieś się schował, Ami. – Zaśmiał się nerwowo.

– Fikuś lubi się chować w szafie w moim pokoju, tam ma taką dziurkę i wchodzi za szafę. Nie hiszuj, tato.

Mogę dostać jeszcze ciasta? – zwróciła się do Patrycji.

– Jasne, kochanie, chodź ze mną do kuchni, nałożę ci.

– Mówi się „nie histeryzuj”, a nie „hisizuj” – rzucił za Amelią i, wyklinając pod nosem wszystkich świętych, wybrał numer do matki.

– Mamo – wycedził przez zęby. – W szafie Ami jest jakaś dziura i tam powinien być śmierdzący królik.

Odczekał na linii, aż matka dokładnie przeszuka szafę.

– Jest? Jest – odetchnął z ulgą. – Zamknij go w klatce, otocz drutem kolczastym i podłącz pod napięcie, a jak wrócę, zrobię z niego pasztet – wysyczał, ciężko oddychając, po czym zakończył połączenie.

Jego wkurzony wzrok skupił się na Konradzie, Dagmarze oraz Jakubie, którzy uporczywie wpatrywali się w swoje talerze i próbowali się nie roześmiać.

– Co jest, kurwa, takie zabawne? – warknął wzburzony.

– Przepraszam... – Jako pierwszy nie wytrzymał Konrad. – Przepraszam... ale... ale – krztusił się własnym śmiechem – powinieneś zobaczyć własną minę.

– Wojciech Bielecki na ratunek królikowi – docięła Patrycja, siadając przy stole. – Swoją drogą, to było bardzo szlachetne z twojej strony.

– A ty z czego się śmiesz? – burknął do Zuzy, która trzęsła się, zasłaniając twarz dłońmi. – To nie jest śmieszne.

– Nie, nie, Wojtek. To wcale nie jest śmieszne. – Młodszy Brzozowski zanosił się spazmatycznym śmiechem. – Biedny Fakuś.

– Fikuś – poprawił go, podnosząc głos.

– A gdybyś faktycznie kupił tego królika, a po przyjeździe do domu Fikuś odnalazłby się w szafie... – Zuza ścisnęła Wojciecha za ramię, a w jej oczach

wzbierały łzy wywołane śmiechem. – Amelia miałyby nareszcie dwa króliki. Sam strzeliłbyś sobie w kolano.

– Chyba od razu w łeb. – Podparł skroń na pięści. – Nalej mi. – Wysunął w kierunku Jakuba dłoń ze szklanką. – Do pełna.

– Wybacz, że przerywam tę heroiczną szarżę dla dobra królika, ale jak z tym biurem? Bierzesz czy mamy się bujać? – zapytał Jakub.

– Zgadzą się – potwierdził bez zastanowienia. – Ale żeby później nie było jęczenia, że się rządzą i robię po swojemu.

– Masz pełną autonomię – podkreślił Jakub.

– Nie będziesz zabierał ze sobą Fakusia do biura? – zapytał Konrad, przysłaniając twarz ramieniem, by przypadkiem nie oberwać czymś ciężkim.

– Fikusia, kurwa, Fikusia.

Wojtek się poddał. Nie mógł już dłużej utrzymać powagi. Pokręcił głową i parsknął śmiechem.

– Ciekawe, czy da się pozwać królika o straty moralne – wypalił.

– Nie mam pojęcia, brachu. – Konrad uniósł szklankę w geście toastu. – Ale jak nie ty, to kto. Za nowe biuro, nową ścieżkę życia. Dzieci, żony, mężów...

– I za króliki – dodała Zuza.

– Za króliki – podjął Wojtek. – Oby były lekkostrawne.

Playlista

Hallelujah – Pentatonix

Break In – Halestorm

Bad Liar – Anna Hamilton

Skyfall – Adele

Under – Alex Hepburn

Hurts – Emeli Sandé

Broken – Hearted Girl – Beyoncé

Marriage d'Amour – Richard Clayderman

Song From A Secret Garden – Secret Garden

Bach G minor arranged by Luo Ni – Mirana Faiz

Sonata Księżycowa (Część 3, Presto agitato) – Beethoven

-
- ¹ Artykuł ten odnosi się do gróźb karalnych: Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch (przyp. aut.).
- ² Artykuł 176a pochodzi z niemieckiego Kodeksu Karnego i odnosi się do seksualnego wykorzystywania dzieci bez kontaktu fizycznego z dzieckiem (przyp. aut.).
- ³ Atecy – potoczna nazwa AT, czyli brygady antyterrorystycznej (przyp. aut.).